DZIENNIK Z OBLĘŻONEGO PRZEMYŚLA
(1914 – 1915)

WISSENSCHAFTLICHES SÜDOST-INSTITUT
IN PRZEMYSL

Helena von Seifert Jabłońska

TAGEBUCH
AUS DEM BELAGERTEN PRZEMYŚL
(1914 – 1915)

Einleitung, Bearbeitung und Redaktion
Stanisław STĘPIEŃ

PRZEMYŚL 2017

POŁUDNIOWO-WSCHODNI INSTYTUT NAUKOWY
W PRZEMYŚLU

Helena z Seifertów Jabłońska

DZIENNIK
Z OBLĘŻONEGO PRZEMYŚLA
(1914 – 1915)

Wstęp, przypisy i opracowanie
Stanisław STĘPIEŃ

PRZEMYŚL 2017

ZESPÓŁ REDAKCYJNY:
Bogumiła KOWAL, Ryszard ŁAMASZ, Anna SICIAK, Stanisław STĘPIEŃ,
Małgorzata SZYBIAK, Anna ZELWAK

REDAKCJA TEKSTU
Stanisław STĘPIEŃ

KONSULTACJE JĘZYKOWE:
ks. dr Marcin KOPERSKI (język włoski)
Stanisław BARAN, dr Frank GRELKA, dr Anna SICIAK (język niemiecki)
Ludmiła KOZŁOWSKA (język rosyjski i ukraiński)

KONSULTACJE MERYTORYCZNE
dr Lucjan FAC

PROJEKT OKŁADKI
Rafał KULIŃCZAK / Ryszard ŁAMASZ

Zamieszczone fotografie i rysunki pochodzą ze zbiorów rodziny
Dziewota-Jabłońskich, Stanisława Barana oraz PWIN w Przemyślu

Praca powstała w ramach zadania publicznego pt. Unikalny dokument z czasów
I wojny światowej – „Dziennik Heleny z Seifertów Jabłońskiej z lat 1914-1915",
dofinansowanego ze środków Województwa Podkarpackiego
(umowa Nr DO-III.616.28.2017 z 3 kwietnia 2017 r.)

© – Południowo-Wschodni Instytut Naukowy w Przemyślu, ul. Grodzka 3

ISBN 978-83-60374-25-2

www.pwin.pl tel. 16 678-73-33, fax 16 678-64-95 e-mail: instytut@pwin.pl
Redakcja techniczna Maciej Żurawski
Druk: San-Set, 37-700 Przemyśl, Ostrów 485, tel. 16 671 02 22

SPIS TREŚCI

PRZEDMOWA 7

1. Z SANOKA DO PRZEMYŚLA — 1 VIII – 25 IX 1914 71

2. PIERWSZE OBLĘŻENIE — 26 IX – 7 X 1914. 109

3. TWIERDZA OTWARTA — 9 X – 9 XI 1914. 149

4. PRZEWLEKŁA BLOKADA — 10 XI 1914 – 21 III 1915. 221

5. RZĄDY ROSYJSKIE — 22 III – 2 VI 1915. 409

6. ZWYCIĘSKA OFENSYWA — 3 VI – 29 VIII 1915 541

7. INDEKS MIEJSCOWOŚCI. 625

8. INDEKS NAZWISK. 631

Przemyśl. Panorama Starego Miasta

fot. W. Sosnowski

PRZEDMOWA

Długotrwały i pozycyjny charakter pierwszej wojny światowej sprzyjał powstawaniu dzieł o charakterze osobistym: dzienników, pamiętników, sztambuchów, a także licznej korespondencji wysyłanej przez żołnierzy z okopów do swych najbliższych. Do przeżytych wydarzeń wracano także w pierwszych latach po zakończeniu wojny wydając wiele refleksyjnych wspomnień, albumów z fotografiami, rysunkami, obrazami scen batalistycznych, a także zbiorów dokumentów oraz studiów o charakterze naukowym. Pierwsze takie wydawnictwa ukazywały się jeszcze w czasie działań wojennych. Często stawiano przed nimi cele propagandowe, gdyż ich autorzy gloryfikowali bohaterstwo swych wojsk i współtowarzyszy walki lub też uzasadniali głoszone przez przywódców państw „sprawiedliwe cele wojny". Wszyscy pragnęli dać świadectwo temu, co widzieli i co przeżyli. Zwłaszcza sporo takich dokumentów o charakterze osobistym dotyczy miejsc o strategicznym znaczeniu dla walczących stron, przede wszystkim tych, gdzie żołnierze przez wiele miesięcy siedzieli w okopach ani nie posuwając się do przodu, ani nie cofając. Takim miejscem niewątpliwie był Przemyśl, największa i najbardziej nowoczesna austriacka twierdza militarna (Festung Przemyśl)[1].

---

[1] Dotychczas najpełniejsze studium budowy, rozbudowy i wyposażenia, a także przebiegu walk o twierdzę „Przemyśl" przedstawił T. Idzikowski w publikacji pt. *Twierdza Przemyśl. Powstanie. Rozwój. Technologie*, Krosno 2014. Nie mniej ważną pozycją tegoż autora była praca *Forty twierdzy Przemyśl,* Przemyśl 2001. Z wcześniejszych publikacji na uwagę zasługują zwłaszcza: F. Forstner, *Twierdza Przemyśl*, Warszawa 2000, s. 36-40; B. Bobusia, M. Gosztyła, M. Zub, *Plany twierdzy Przemyśl*, Przemyśl 2004; J. Bogdanowski, *Twierdza Przemyśl*, [w:] *Teka konserwatorska. Polska południowo-wschodnia*, t. 4, Rzeszów 1991, s. 11-149; A. Gilewicz, *Twierdza Przemyśl w XIX i XX w. (Budowa, oblężenie, rola w I wojnie światowej),* „Rocznik Przemyski" 1968, t. 12, s. 149-192; V. Kupka, *Pevnosti Krakov a Přemyšl. Opevněi Habsburské Monarchie*

→

Walory obronne Przemyśla i okolicy dostrzegli austriaccy wojskowi już na początku XIX w. Pierwsze plany dotyczące budowy umocnień fortyfikacyjnych, które miałyby odegrać istotną rolę w przypadku wojny Austrii z Rosją, opracowano już w 1818 r.[2] Zwiększono wówczas stacjonującą w mieście załogę wojskową, wykorzystując następnie dotychczasowe obiekty o znaczeniu militarnym, jak zamek czy mury obronne i przystąpiono do budowy ceglanych redut i szańców na okalających miasto wzgórzach[3].

Do większych inwestycji przy fortyfikowaniu Przemyśla doszło w połowie XIX w., kiedy to stosunki austriacko-rosyjskie przybrały bardziej antagonistyczny charakter. W 1850 r. powołano w Wiedniu Centralną Komisję Fortyfikacyjną na czele z marszałkiem polnym Heinrichem baronem Hessem[4]. Komisja ta zdecydowała o konieczności szybkiej budowy twierdzy w Przemyślu i Krakowie[5].

Powstające początkowo umocnienia, miały charakter poligonalny z elementami systemu bastionowego i kleszczowego[6]. Przemyśl otoczony został ciągłą linią wałów ziemnych (długości 15 km), wzmocnionych przeszło trzydziestoma elementami flankowymi. Dopiero w 1873 r. rozpoczęto prace nad stopniowym przekształceniem istniejących już umocnień polowych w zwarty zespół stałych fortyfikacji. Projekt opracował wybitny specjalista w tej dziedzinie – szwajcarski inżynier Daniel Salis-Soglio[7] (później do prac włączono również innego eksperta od fortyfikacji – Moritza von Brunnera[8]). Niezwykle ważnym przedsięwzięciem w pierwszym etapie była budowa linii kolejowej Przemyśl – Budapeszt przez specjalnie wydrążony w tym celu tunel pod Przełęczą Łupkowską, następnie utwardzenie nawierzchni drogi prowadzącej z Przemyśla do Sanoka przez Birczę, a także wybudowanie wielu dróg bitych łączących planowane umocnienia obronne z miastem. W 1880 r. przystąpiono do zastępowania dotychczasowych umocnień ziemno-ceglanych, betonowymi oraz budowy szeregu fortów z lanego betonu. Prekursorem nowej technologii był generał major Anton Werner[9], który w 1873 r.

v Haliči, Praha 1999. Warto zwrócić uwagę także na publikację: T. Idzikowski, T. Berendt, G. Klebowicz, *Walki o twierdzę Przemyśl na łamach polskiej literatury wojskowej w dwudziestoleciu międzywojennym,* Przemyśl 2003.

2 Zob. F. Forstner, *Twierdza...*, s. 36-40; J. Bogdanowski, *Twierdza...*, s. 71, 134-135.

3 J. Bogdanowski, *Twierdza...*, s. 135-138.

4 Prócz tych dwóch miast, Komisja gen. Hessa wskazała także na potrzebę budowy fortyfikacji w Tarnowie, Lwowie i Zaleszczykach. Zob. F. Stuckheil, *Die strategische Rolle Przemyśl an dem Ort Kriegsschauplatz,* [w:] *Militärwissenschaftliche und technische Mitteilungen,* Bd 54, Wien 1923; F. Forstner, op. cit., s. 40-46.

5 Zob. V. Kupka, *Pevnosti...,* s. 4-11.

6 J. Bogdanowski, *Twierdza Przemyśl,* op. cit., s. 72-73; J. Rożański, *Twierdza Przemyśl,* Rzeszów 1983, s. 8-10.

7 Daniel baron von Salis-Soglio (1826-1919) – pochodził z arystokratycznej rodziny szwajcarskiej z miasta Chur. W 1845 ukończył wiedeńską Akademię Inżynierską i wstąpił do służby austriackiej, gdzie szybko awansował w hierarchii wojskowej. Brał udział w kampanii włoskiej (1848-1849) oraz duńskiej (1864), pełniąc funkcję osobistego adiutanta Generalnego Inspektora Inżynierii arcyksięcia Leopolda Habsburga. W 1864 został dyrektorem Inżynierii Fortecznej w Grazu, a w 1871 takie samo stanowisko objął w Przemyślu, przyczyniając się walnie do rozbudowy twierdzy. Zajmował się nią także jako szef Dyrekcji Inżynierii Fortecznej Galicji mającej swą siedzibę we Lwowie. W 1874 awansował na stopień Generalmajora, a w 1879 Fedlmarschalleutnanta. Od 1876 był ponadto prezydentem Wojskowego Komitetu Technicznego i Administracyjnego w Wiedniu. Ukoronowaniem jego kariery był awans w 1880 na Generalnego Inspektora Inżynierii. Na emeryturę przeszedł w r. 1892.

8 Moritz Josef von Brunner (1839-1904) – pochodził z Wiednia, gdzie ukończył Akademię Inżynierską i w 1859 wstąpił do służby wojskowej w stopniu Leutnanta, uczestniczył w kampanii włoskiej (1848-1849) i pruskiej (1866). W 1876 został wykładowcą Wojskowej Akademii Technicznej w Wiedniu, równocześnie pracując nad fortyfikacją Przemyśla, gdzie w 1892 został oddelegowany na stanowisko dyrektora Inżynierii Fortecznej. Kierował tam przede wszystkim budową fortów pancernych, z których jeden otrzymał jego imię. W hierarchii wojskowej w 1895 awansował na Generalmajora, a w 1899 na Fedlmarschalleutnanta. Był także autorem wielu prac naukowych z dziedziny fortyfikacji.

9 Anton Werner (1828-1896) – austriacki inżynier i wojskowy. W 1873 został dyrektorem Inżynierii Fortecznej w Przemyślu, a w trzy lata później objął stanowisko szefa Inżynierii Fortecznej w Generalnym Dowództwie we Lwowie. W 1880 Franciszek Józef I mianował go dyrektorem Budowy Fortyfikacji w Galicji, z zachowaniem poprzedniego stanowiska lwowskiej Inżynierii Fortecznej. Otrzymał wówczas także stopień Generalmajora. Ukoronowaniem jego kariery był w 1885 awans na stopień Feldmarschal-

objął po Danielu Salis-Soglio stanowisko dyrektora Inżynierii Fortecznej w Przemyślu, a w 1880 r. z woli cesarza Franciszka Józefa I został dyrektorem Budowy Fortyfikacji Galicyjskich we Lwowie. Podlegała mu Dyrekcja Budowy Fortyfikacji w Przemyślu, na pracę której miał decydujący wpływ.

Zasadniczy zrąb twierdzy był gotowy już w 1886 r.[10] W latach następnych wprowadzono jeszcze osłony i wieże pancerne, żelbetonowe stropy, a w dziedzinie wyposażenia – szybkostrzelne armaty. Jednakże ocieplenie stosunków austriacko-rosyjskich na początku XX w. spowodowało wstrzymanie dalszych prac[11]. Uczestniczący jako obserwatorzy w wojnie rosyjsko-japońskiej oficerowie austriacko-węgierscy przekonali się, że duże znaczenie na polu walki mają przedsięwzięcia manewrowe, a nie twierdze pierścieniowe, wymagające stacjonowania znacznej części załogi. Nie był też zwolennikiem ich dalszej rozbudowy nowy szef Sztabu Generalnego C.K. Armii feldmarszałek porucznik Franz Conrad von Hötzendorf[12]. Niemniej ponowne napięcia tuż przed wybuchem I wojny światowej między Rosją a Austro-Węgrami spowodowały, że przystąpiono do prac wykończeniowych fortów i modernizacji uzbrojenia twierdzy (m.in. w skład wyposażenia weszły wówczas haubice). Uzupełniono i wzmocniono obsadę etatową twierdzy[13]. Na działania te naciskali przede wszystkim Węgrzy, upatrując w twierdzy ważne ogniwo obrony przełęczy karpackich, a zwłaszcza drogi na Budapeszt. Znaczenie militarne Przemyśla wynikało także z faktu, że był on stolicą jednego z 16 austro-węgierskich okręgów wojskowych i dlatego też znajdowała się tam Komenda X Korpusu C.K. Armii[14].

Jak powszechnie wiadomo, pretekstem do wybuchu I wojny światowej stał się zamach w Sarajewie 28 czerwca 1914 r. na austriackiego następcę tronu Franciszka Ferdynanda Habsburga. Od tego momentu wydarzenia potoczyły się bardzo szybko. Austro-Węgry wypowiedziały 28 lipca wojnę Serbii, 1 sierpnia Niemcy Rosji, a 6 sierpnia uczyniła to monarchia Habsburgów. Wkrótce do wojny przystąpiły inne państwa i ukształtowały się dwa bloki militarne: państwa centralne, w których główną rolę odgrywały Niemcy oraz Austro-Węgry i Ententa z Rosją, Francją i Wielką Brytanią. Lokalny wydałoby się konflikt w ciągu kilku miesięcy przerodził się w wojnę europejską, a następnie światową.

W przededniu wybuchu wojny twierdza Przemyśl stanowiła największy i najistotniejszy bastion militarny w północno-wschodniej części monarchii austro-węgierskiej. Zewnętrzny pierścień fortyfikacji usytuowany głównie na licznych otaczających miasto wzgórzach liczył 45 km obwodu, a w jego obrębie znajdowały się 42 forty: 15 głównych i 27 pomocniczych (osłonowych i łącznikowych) oraz 25 stanowisk artyleryjskich umieszczonych między fortami. Silnie umocniony i uzbrojony był także pierścień wewnętrzny liczący 15 km obwodu o średnicy 5-6 km. Tworzyło go 18 fortów, 3 szańce i dodatkowo 4 stanowiska artyleryjskie. Cała twierdza podzielona została na 8 odcinków (obwodów) obrony (2 w linii wewnętrznej i 6 w zewnętrznej), oznaczono je cyframi rzymskimi od I do VIII. Każdy z nich miał własne dowództwo i załogę (siły obrony, rezerwy, służby pomocnicze, łączność, szpitale polowe i koszary). Pod względem militarnym szczególnie istotny był odcinek VI o długości 14,5 km,

leutnanta i objęcie funkcji komendanta twierdzy Przemyśl (pierwszego w jej dziejach). W 1886 przeszedł w stan spoczynku.

[10] J. Bogdanowski, *Fortyfikacja austriacka na ziemiach polskich w latach 1850-1914,* „Studia i Materiały do Historii Wojskowości" 1966, t. 1, s. 87-92; tenże, *Problemy systematyki i konserwacji fortyfikacji ziemnej z okresu od XVII do końca XIX wieku na terenie województwa rzeszowskiego,* Rzeszów 1967; A. Gilewicz, *Twierdza Przemyśl...*, s. 158; W. Brzoskwinia, *Twierdza Przemyśl,* „Spotkania z Zabytkami" 1994, nr 11, s. 2-6.

[11] A. Gilewicz, op. cit., s. 159.

[12] F. Forstner, op. cit., s. 46-47.

[13] E. Steinitz, T. Brosch, *Die Reichsbefestigung Österreich-Ungarn zur Zeit Conrads v. Hötzendorf,* Wien 1937, s. 12; zob. także: B. Wolfgang, *Przemyśl 1914-1915,* Wien 1935.

[14] Zob. T. Nowakowski, M. Lewik, *Armia Austro-Węgierska. 1908-1918*, Warszawa 1992, s. 13-26.

który rozciągał się od prawego brzegu Sanu w okolicy miejscowości Hurko do lewego brzegu rzeki Wiar w okolicy Łuczyc. Bronił on dróg wejściowych do Przemyśla od strony wschodniej, przez tzw. „bramę przemyską", a także zamykał dojazd do miasta drogą kolejową od strony Lwowa. Na odcinku tym usytuowanych było 16 fortów, w tym 4 betonowo-pancerne (XIV „Hurko", I „Siedliska", II „Jaksmanice" i III „Łuczyce"). Najistotniejszą rolę pełniło tam 8 fortów skupionych wokół centralnego nr I, zwanego od ich budowniczego „Salis-Soglio". Razem tworzyły one grupę warowną (forty I/1, I/2, I/3, I/4, I/5, I/6 oraz IIa i IIb). Ponadto tam na wałach międzyfortecznych umieszczono 8 baterii artylerii. Odcinek ten dysponował największą siłą ognia. Z grupą sąsiadował odcinek VII o długości 7 km, ciągnący się od lewego brzegu Wiaru i kończący za podprzemyską wsią Grochowce. Rozmieszczonych było tam 5 fortów, w tym dwa główne – IV „Optyń" (strzegący linii kolejowej Przemyśl – Chyrów) i V „Grochowce". Kolejny odcinek nr VIII miał długość 5 km i obejmował teren od wzniesienia zwanego Helichą (422 m n.p.m.), usytuowanego na południowy zachód od Przemyśla do prawego brzegu Sanu. Znajdowały się tam dwa forty główne – VI „Helicha" i VII „Prałkowce". Dalej pierścień obrony twierdzy przechodził na lewy brzeg Sanu. Zaczynał go odcinek III o długości 8 km od wsi Ostrów do wsi Orzechowce. Miał on 9 stałych obiektów obronnych, w tym 3 nowoczesne betonowe forty główne (VIII „Łętownia", IX „Brunner" i IXa „Krzyż"). Odcinek ten wraz z kolejnym o numerze IV, biegnącym od Orzechowiec do Żurawicy (6,4 km), stanowił obronę tzw. „drogi węgierskiej", wiodącej z Przemyśla przez Dubiecko do Krosna, oraz traktu w kierunku Krakowa przez Jarosław. Na odcinku IV istotną rolę obronną stanowiły forty – X „Orzechowce"), Xa „Pruchnicka Droga", XI „Duńkowiczki" i XII „Werner". Pierścień zewnętrzny zamykał odcinek V długości 5,5 km, ciągnący się od przecinającej wieś Żurawicę drogi na Kraków i biegł przez Bolestraszyce aż do prawego brzegu Sanu (forty XIII, XIII 1/2, XIIIb i XIIIa). Zasadnicze znaczenie na tym odcinku pełnił fort XIII „San Rideau" (Kurtyna Sanu)[15].

O randze militarnej, jaką przywiązywano do twierdzy, świadczy fakt, że już na początku wojny Szef Sztabu Naczelnej Komendy Armii (Armeeoberkommando – AOK) feldmarszałek Hötzendorf przeniósł tam z Wiednia swą kwaterę[16]. Jako najważniejsze zadania twierdzy wyznaczył on zatrzymanie jak największych sił nieprzyjacielskich, aby umożliwić wojskom państw centralnych niezbędne przegrupowania, a następnie ofensywę przeciwko armii rosyjskiej. W tym celu twierdza Przemyśl stała się samodzielną jednostką operacyjną, dysponującą 128 tysiącami żołnierzy oraz 1010 działami artyleryjskimi (armaty, haubice i moździerze)[17]. W jej skład wchodziły następujące jednostki: 23. dywizja piechoty Honwedów, cztery brygady pospolitego ruszenia (93., 97., 108. i 111.), grupa gen. Wilhelma Nickla (złożona z 14 batalionów pospolitego ruszenia zabezpieczenia linii kolejowych, pododdziały żandarmerii oraz kompanie zapasowe), cztery pułki marszowe Honwedów (3., 4., 6. i 16.), batalion marszowy 35. pułku Landwery i pięć kompanii zapasowych pospolitego ruszenia. W sumie było to 65,5 batalionów piechoty (z czego

[15] Opis wymienionych fortów podajemy wg pracy J. Bogdanowskiego, *Twierdza Przemyśl...*, s. 102-128. Zob. załączony na końcu niniejszej publikacji szkic planu twierdzy.

[16] Zwierzchnikiem i naczelnym wodzem wojsk austro-węgierskich był z urzędu cesarz. Mógł on jednak przekazać swe uprawnienia innej osobie. Tak postąpił po wybuchu pierwszej wojny światowej Franciszek Józef I mianując na tę funkcję arcyksięcia Fryderyka Habsburga. Natomiast drugą osobą, co do ważności w hierarchii wojskowej, był Szef Sztabu Generalnego, który po wybuchu wojny przejął obowiązki Szefa Sztabu Naczelnej Komendy Armii (AOK). Funkcję tą, z krótką przerwą, od 1906 do 1917 pełnił feldmarszałek porucznik Franz Xaver Josef Conrad von Hötzendorf (1852-1925). Przez historyków wojskowości jest on uważany za jednego z najwybitniejszych dowódców państw centralnych w czasie I wojny światowej.

[17] H. Heiden, *Bollwerk am San. Schicksal der Festung Przemyśl,* Berlin 1940, s. 86. Podawany w publikacjach historycznych stan załogi różni się ilościowo. Juliusz Bator w publikacji *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914-1915*, Kraków 2005, opierając się na oficjalnych danych AOK podaje, iż załogę twierdzy stanowiło 131 tys. żołnierzy, mających do dyspozycji 21 tys. koni (zob. s. 192).

40,5 stanowiło pospolite ruszenie), 7 szwadronów jazdy, 4 baterie artylerii polowej, 43 kompanie artylerii fortecznej, 48 baterii artylerii pospolitego ruszenia, 8 kompanii saperów, 3 kompanie statków powietrznych oraz różne formacje sanitarne i techniczne[18]. Ponadto w twierdzy funkcjonowały kompanie robotnicze, składające się z robotników fizycznych oraz różnego rodzaju fachowców. Ich zadaniem było stałe utrzymanie infrastruktury twierdzy, naprawa uszkodzonych w czasie działań bojowych fortów, urządzeń sanitarnych i prądotwórczych, dróg dojazdowych, wałów, rowów strzeleckich itp[19]. Nie były one zaliczane do załogi militarnej, ale podlegały one dowództwu wojskowemu.

Komendantem twierdzy Naczelne Dowództwo (AOK) mianowało dobrze wykształconego i doświadczonego w kierowaniu jednostkami liniowymi gen. Hermana Kusmanka von Burgneustädtena[20], a jego zastępcą Węgra gen. Arpáda Tamásy'ego[21].

[18] Podaję za: J. Bator, *Wojna galicyjska*..., s. 191-192.

[19] O oddziałach tych pisze m.in. w swych wspomnieniach Jan Jakub Stock, zob. *Notatnik z twierdzy Przemyśl 1914-1915*, przyg. J. Bator, Przemyśl 2014.

[20] Herman Kusmanek von Burgneustädten (1860-1934) – austriacki generał, z pochodzenia Czech. Ukończył Akademię Wojskową w Wiedniu. Pełnił różne funkcje dowódcze w jednostkach liniowych, a następnie pracował w Ministerstwie Wojny i Sztabie Generalnym C.K. Armii. W 1906 uzyskując awans na Generalmajora wszedł do austriackiej elity dowódczej, w cztery lata później awansował na stopień Feldmarschalleutnanta. W maju 1914 został mianowany komendantem twierdzy „Przemyśl", w listopadzie tegoż roku w uznaniu zasług za obronę twierdzy w czasie pierwszego rosyjskiego oblężenia AOK awansowało go do stopnia General der Infanterie, jednocześnie Franciszek Józef I nagrodził go Orderem Żelaznej Korony I kl., a Wilhelm II Krzyżem Żelaznym I kl. Mimo bohaterskiej obrony twierdzy zmuszony był poddać ją Rosjanom 22 marca 1915. Dostał się do rosyjskiej niewoli, gdzie przebywał do marca 1918. W tym czasie nie tylko nie zarzucano mu nieudolności w dowodzeniu, ale nawet awansowano go na stopień Generalobersta. Dopiero po powrocie z niewoli w marcu 1918 do Wiednia został po pewnym czasie oskarżony o zdradę stanu i postawiony przed sądem wojennym. Został jednak uniewinniony. 1 grudnia 1918 przeszedł w stan spoczynku. Zmarł w Wiedniu 7 sierpnia 1934 i został pochowany na tamtejszym Cmentarzu Centralnym.

[21] Arpád Tamásy von Foragas (1861-1939) – austriacki i węgierski generał narodowości węgierskiej. Ukończył Akademię Wojskową Sztabu Generalnego w Wiedniu, a następnie pełnił szereg funkcji dowódczych. W listopadzie 1910 uzyskał stopień Generalma- →

System obrony twierdzy był tak zorganizowany, aby sąsiadujące ze sobą forty mogły się wzajemnie wspierać ogniem artyleryjskim prowadzonym przez działa zlokalizowane w tradytorach lub w wieżach pancernych. Ilość dział fortecznych średnio wynosiła od 12 do 15 sztuk na jeden kilometr odcinka obrony. Ponadto dowództwo posiadało mobilną artyleryjską rezerwę, ciągnioną trakcją motorową, która w razie zagrożenia danego odcinka mogła tam szybko dotrzeć i rozwinąć dodatkowe stanowiska ogniowe. Część będących na wyposażeniu twierdzy armat (kaliber od 70 mm do 150 mm) nie należała do najnowszych typów tego rodzaju broni, ale w sumie dysponowały one dużą siłą ognia. Ponadto dwa ważne strategicznie forty, IX „Brunner" i XIII „San Riedeau", były wyposażone w opancerzone haubice kalibru 150 mm (wz. 94). Najnowocześniejszymi i najcięższymi działami artyleryjskimi w twierdzy były produkowane przez firmę Škoda w Pilźnie moździerze kalibru 240 mm i 305 mm. Te ostatnie (model 1911) były austriackim odpowiednikiem niemieckich „Grubych Bert" i w odróżnieniu od nich nazywano je „Chudymi Emmami". Na wyposażeniu twierdzy były dwa takie działa zlokalizowane w forcie pancernym „Jaksmanice"[22]. Ze względu

jora i pracował w sztabach generalnych C.K. Armii na różnych szczeblach. 1 listopada 1913 awansował na stopień Feldmarschalleutnanta, a następnie został mianowały dowódcą 23. Dywizji Piechoty Honwedów w Segedyn, na czele której od 21 VIII 1914 walczył na froncie wschodnim, m.in. w bitwie o Lwów (30 VIII), następnie wraz z Dywizją został wcielony do załogi twierdzy Przemyśl, gdzie pełnił funkcję zastępcy komendanta gen. Hermana Kusmanka. Za obronę twierdzy w listopadzie 1914 odznaczony przez cesarza Franciszka Józefa I Orderem Żelaznej Korony II kl. To on dowodził organizowanymi wypadami z twierdzy. Po poddaniu twierdzy przebywał w niewoli rosyjskiej, na wolność wyszedł po zawarciu traktatu pokojowego w Brześciu (18 III 1918). Został wówczas awansowany na stopień Feldzeugmeistra i mianowany komendantem XXII Komendy Naczelnej C.K. Armii. Po jej klęsce w październiku 1918 r. pod Vittorio Veneto przeszedł 1 stycznia 1919 w stan spoczynku i zamieszkał w Budapeszcie, gdzie cieszył się wielkim prestiżem społeczeństwa węgierskiego. Zmarł 1 lutego 1939.

[22] Zob. J. Chorzępa, *Bez klucza do twierdzy*, „Militaria XX Wieku" 2009, nr 3(10); F. Stuckheil, *Drugie oblężenie twierdzy Przemyśl*, cz. I: *Okres działań ofensywnych*, Przemyśl 2006; A. Zaręba, *Chuda Emma. Ciężki moździerz 30,5 cm w czasie I wojny światowej*, Kraków 2006.

na ich skuteczność ogniową na początku wojny wypożyczyli je Niemcy do walk ofensywnych we Francji prowadzonych na linii Lunéville – Blâmont. Po złamaniu oporu wojsk francuskich i wkroczeniu do Lunéville 23 sierpnia 1914 r. niemieckiego XXI Korpusu Armijnego, moździerze te odtransportowano z powrotem do Przemyśla, gdzie dotarły już 7 września.

Na wyposażeniu twierdzy znajdowały się także statki powietrzne, zarówno aerostaty (statki lżejsze od powietrza: balony, sterowce), jak i aerodyny, czyli samoloty. Początkowo załoga twierdzy miała trzy dywizjony balonów obserwacyjnych (I dywizjon ulokowany był w Buszkowicach, II dywizjon w Krównikach, a III w Pikulicach). Jednakże większość statków powietrznych stanowiły przestarzałe balony typu M. 96 (jako kuliste były niezbyt stabilne), zbyt mało było natomiast bardziej nowoczesnych balonów typu M. 98. Niemniej pod koniec sierpnia siły te znacząco wspomógł przysłany sterowiec typu Schutte Lanz SL II o nazwie „Legnitz". Niewątpliwie elitarną częścią przemyskiej załogi były trzy kompanie lotnicze (8., 10. i 11. Fliegerkompanie) wyposażone w samoloty „Lohner" B oraz „Etrich-Taube". Później, już w czasie walk, doposażono je dwoma kolejnymi samolotami „Albatros" B.I oraz „Albatros" B.II. Zarówno samoloty jak i balony startowały z wybudowanego w twierdzy przed wybuchem wojny lotniska w Hureczku oraz z tzw. pól wzlotu w Żurawicy, Buszkowiczkach, Pikulicach i Przemyślu na Błoniu[23].

[23] Tematyka lotnictwa w walkach o twierdzę Przemyśl ma już szereg opracowań. Zob.: A. Olejko, *Skrzydła Habsburgów 1914. Od Bałkanów i Morza Adriatyckiego po Galicję i Karpaty. Lotnictwo Austro-Węgier w pierwszych kampaniach Wielkiej Wojny*, Warszawa 2015; idem, *Karpacka wojna trzech cesarzy*, Rzeszów 2013; idem, *Z walk lotniczych nad K.u.K Luftschifferabteilung nad Galicją jesienią 1914 r. oraz w trakcie pierwszego i początku drugiego oblężenia Twierdzy Przemyśl w świetle archiwaliów wiedeńskiego Staatsarchiv-Kriegsarchiv i literatury pamiętnikarskiej*, „Rocznik Przemyski" 2013, t. 49; idem, *Mówili o nim Uz. Frontowy życiorys gen. Emila Uzelaca, dowódcy K.u.K. Luftfahrtruppen w okresie Wielkiej Wojny we wspomnieniach jego podwładnych*, „Rocznik Przemyski. Historia Wojskowości" 2014, z. 50; W. Brzoskwina, K. Wielgus, *Skrzydła nad Przemyślem*, [w:] *Z galicyjskich pól wzlotów, początki poczty lotniczej. Lotnicze* →

Załoga twierdzy Przemyśl była dość zróżnicowana tak pod względem stopnia wyszkolenia żołnierzy jak i narodowym. Obok austriackich Niemców i etnicznych Węgrów, znaczny odsetek stanowili tam Polacy, Ukraińcy i Żydzi, a także Czesi, Słowacy, Serbowie, Rumuni, Chorwaci oraz Włosi[24].

Władze wojskowe i urzędujące w Przemyślu władze cywilne starały się dobrze przygotować twierdzę do walk obronnych. Dążono przede wszystkim do maksymalnego zmniejszenia w granicach twierdzy liczby ludności cywilnej, w tym celu starosta wydał zarządzenie, aby miasto opuścili wszyscy, którzy nie są w stanie udowodnić, iż posiadają zapas żywności co najmniej na 3 miesiące. Wprawdzie ludność starała się za wszelką cenę pozostać w swych mieszkaniach, ale rygorystyczne działania specjalnych komisji wojskowych zmusiły do wyjazdu z terenu twierdzy kilkanaście tysięcy osób. Teren miasta miał być także zapleczem sanitarnym dla załogi twierdzy. Urządzono tam 12 szpitali, prócz już istniejących, prowizoryczne lazarety zorganizowano we wszystkich szkołach polskich, ukraińskich i żydowskich, w tym w budynku Ukraińskiego Instytutu dla Dziewcząt oraz obu seminariach duchownych (rzymskokatolickim i jeszcze nieukończonym greckokatolickim)[25]. Oprócz tego w Rynku, w gmachu

tradycje i zabytki w krajobrazie Polski południowej, red. K. Wielgus, R. Panek, Tarnobrzeg-Kraków 1999; P. Chorążykiewicz, D. Karnas, *Hureczko. Historia lotniska Twierdzy Przemyśl*, Sandomierz 2009; J. Bator, *Wojna galicyjska. Działania armii austro-węgierskiej na froncie północnym (galicyjskim) w latach 1914-1915*, Kraków 2008; A. Kozyćkyj, *Lotnictwo rosyjskie nad Galicją 1914-1915 i w bitwie gorlickiej 1915 r.*, [w:] *Lotnictwo w przełamaniu gorlickim 1915*, red. A. Olejko, A. Kharuk, Gorlice 2015; A. Kharuk, *Technika lotnicza rosyjskiego lotnictwa nad Galicją 1914-1917*, [w:] *Lotnictwo w przełamaniu gorlickim. Spojrzenie po 100 latach*, red. A. Olejko, A. Kharuk, Oświęcim 2015.

[24] Zob. H. Jabłońska, *Dziennik z oblężonego Przemyśla 1914-1915,* przyg. do druku H. Imbs, Przemyśl 1994, wyd. I, passim; A. Kroh, *O Szwejku i o nas,* Nowy Sącz 1992, s. 86; *Węgrzy w twierdzy Przemyśl w latach 1914-1915,* red. I. Lagzi, Warszawa–Przemyśl 1985, s. 98.

[25] Dla pozostałej w mieście młodzieży gimnazjalnej zorganizowano zbiorcze gimnazjum w budynku Sądu Powiatowego przy ul. Jagiellońskiej.

C.K. Sądu Obwodowego, zorganizowano sanitarną szwalnię. Wszystkie obiekty szpitalne i sanitarne oznaczono dużymi flagami czerwonego krzyża umieszczonymi na dachach[26].

Przygotowanie twierdzy do wojny miało bardzo tragiczne skutki dla podprzemyskich wsi. Władze wojskowe, aby oczyścić przedpole dla działań militarnych nakazały spalenie 21 okolicznych wsi, 23 przysiółków, wysadzono znajdujące się tam wieże kościelne i cerkiewne (ze względu na ich ewentualne punkty obserwacyjne dla wojsk rosyjskich), wycięto niemal wszystkie drzewa, spalono ponad 1000 ha lasów[27]. Przy tym w niewielkim stopniu zatroszczono się o miejscową ludność, która tylko częściowo została wcześniej wysiedlona. Niektóre z rodzin schroniły się, najczęściej samowolnie, w twierdzy, ale tam stały się ludnością zbędną, zdaną niemal wyłącznie na łaskę mieszkańców. Wiele rodzin pozostało na spalonej ziemi egzystując z dnia na dzień i ginąc nie tylko od kul, ale przede wszystkim z głodu i chorób[28].

Początkowo Austro-Węgry liczyły na szybki sukces na froncie wschodnim, rzucając nań w pierwszych dniach wojny blisko dziewięćsettysięczną armię. Rychło jednak wojska te znalazły się w defensywie. Już bowiem 3 września wojska austriackie zmuszone były ewakuować stolicę Galicji – Lwów[29], zaś 11 września Naczelne Dowództwo Armii (AOK) wydało rozkaz wycofania wojsk na linię Sanu oraz przeniosło swą siedzibę z Przemyśla do Nowego Sącza.

[26] Zob. I. Мануляк, *Українська Ґімназія й місто Перемишль в часі облоги й російської інвазії в 1914-15 р.*, [w:] *Звідомлення Виділу Кружка Родичів за р. 1936/1937*, Перемишль 1937, s. 111.

[27] Zob. m.in.: A. Chwalba, *Samobójstwo Europy. Wielka wojna 1914-1918*, Kraków 2014, s. 146; M. Trojan, *Wieś małopolska w latach Wielkiej Wojny (1914-1918)*, [w:] *W kręgu tradycji kulturowych środkowo-wschodniej Europy*, pod red. M. Trojana, Wrocław 2017, s. 53-72.

[28] J. Vit, *Wspomnienia z mojego pobytu w Przemyślu podczas rosyjskiego oblężenia 1914-1915*, Przemyśl 1995, s. 56.

[29] J. Rożański, *Przemyśl podczas I wojny światowej,* Przemyśl 1994, s. 9; M. Zgórniak, *1914-1918. Studia i szkice z dziejów I wojny światowej,* Kraków 1987, s. 123-125.

Od początku września przez Przemyśl codziennie przetaczały się kolumny taborowe wojsk austriackich wycofujących się pod naporem wojsk rosyjskich z Galicji Wschodniej w kierunku zachodnim. Powodowało to ogromną dezorganizację wciąż trwających przygotowań obronnych twierdzy. Atmosfera w mieście stawała się coraz bardziej nerwowa. Utrzymanie dyscypliny i porządku wśród licznej, a przy tym zróżnicowanej etnicznie załogi było bardzo trudne. Władzom, mimo starannych przygotowań, nie udało się zapobiec panice i rozprężeniu. Zwłaszcza, że w mieście wciąż przebywała znaczna część ludności cywilnej, choć władze wydały zarządzenie, że wszyscy, którzy nie są w stanie wykazać się zapasami żywności na 3 miesiące zobowiązani są opuścić miasto.

Wieści o zbliżających się wojskach rosyjskich powodowały narastanie paniki nie tylko wśród cywilów. Nastroje takie udzielały się także żołnierzom, którzy na podstawie donosów lub nawet zwykłych podejrzeń aresztowali każdego, na kogo padał chociażby cień oskarżenia o sympatie prorosyjskie. Dochodziło nawet do samosądów, z których najtragiczniejszy miał miejsce 15 września 1914 r., kiedy to oddział węgierskich Honwedów, zmasakrował na jednej z ulic 46-osobową grupę prowadzonych do aresztu „Rusinów podejrzanych o poglądy moskalofilskie" (przeżyły jedynie 2 osoby)[30]. Zbrodnia wywołała oburzenie społeczne. Zdecydowanie potępił ją przemyski biskup pomocniczy Karol Józef Fischer[31], a komendant twierdzy gen. Herman Kusmanek zarządził śledztwo.

[30] Zob. A. Копистянский, *Всенародний рускій памятник в г. Перемишлі*, Львів 1937, s. 6-8, 16-19; Z. Lasocki, *Polacy w austriackich obozach barakowych dla uchodźców i internowanych. Wspomnienia z czasów wojny światowej byłego posła do parlamentu austriackiego*, Kraków 1929, s. 245-246; W. Forstner błędnie podaje, że było to 16 września 1914 r. (w tym dniu spisano na komendzie policji protokół i zebrano pierwsze zeznania), a liczba konwojowanych aresztantów liczyła 45 osób, z których miało ocaleć 3 osoby, zob. tenże, op. cit., s. 113. Za nim dane te były błędnie podawane w innych publikacjach.

[31] Ks. Karol Józef Fischer (1847-1931) – teolog, kaznodzieja i hierarcha rzymskokatolicki. Po odbytych studiach teologicznych i święceniach kapłańskich w 1869, pełnił sze-

→

Uczucie strachu związane z oskarżeniami o szpiegostwo dominowało przez cały okres oblężenia twierdzy[32]. Najczęściej w ten sposób tłumaczono sobie niepowodzenia w walce z oblegającymi twierdzę wojskami rosyjskimi. Miały one być także przyczyną braku sukcesów załogi twierdzy w organizowanych wypadach celem przebicia się przez okrążenie[33]. Działo się tak, mimo że już na początku wojny władze austriackie internowały tysiące ludzi podejrzanych o sympatie prorosyjskie. W szczególnie tragicznym położeniu znalazła się ludność ukraińska o poglądach moskalofilskich brutalnie wysiedlana przez wojska austriackie i zamykana w obozach na terenie Austrii, zwłaszcza w największym z nich Thalerhofie, a także Grazu, Teresinie i Munkaczu. Brutalnie potraktowano także duchownych greckokatolickich, na których chociażby padł cień podejrzenia o sprzyjanie Rosjanom. Nie liczono się w takim wypadku ani z dotychczasową i nadal deklarowaną wiernością Stolicy Apostolskiej, ani tronowi Habsburgów. Niejako z urzędu do internowania zakwalifikowani zostali ci z duchownych, którzy byli zwolennikami „powrotu do korzeni" obrządkowych, czyli oczyszczenia Kościoła greckokatolickiego w Galicji z naleciałości łacińskich przy jednoczesnym upodobnieniu go do rytu prawosławnego[34]. W sumie na 873

reg funkcji duszpasterskich w diecezji, angażując się także w życie społeczne i walkę z alkoholizmem na wsi. W latach 1894-1900 był posłem do Rady Państwa w Wiedniu. W 1901 został konsekrowany na biskupa pomocniczego przemyskiego. W czasie oblężenia twierdzy pozostał w mieście angażując się w działalność charytatywną i obronę ludności cywilnej przed nadmiernymi obciążeniami władz wojskowych, współpracując w tym względzie z ordynariuszem greckokatolickim bp. Konstantynem Czechowiczem.

[32] Twierdza Przemyśl zawsze była w kręgu zainteresowania rosyjskich służb wywiadowczych. Zob. np. art. K. Bachmann, *Twierdza Przemyśl jako teren działań szpiegowskich na rzecz Rosji w przededniu I wojny światowej*, „Studia Przemyskie" 2004, t. 2, s. 61-67.

[33] Helena Jabłońska o szpiegostwie w twierdzy notuje wielokrotnie na łamach swego *Dziennika*.

[34] Na ten temat zob. S. Stępień, *W poszukiwaniu tożsamości obrządkowej. Bizantynizacja a okcydentalizacja Kościoła greckokatolickiego w okresie międzywojennym,* [w:] *Polska – Ukraina. 1000 lat sąsiedztwa,* t. 5, Przemyśl 2000, s. 87-89.

kapłanów greckokatolickich w latach 1914-1915 internowano lub poddano różnym represjom ponad 40% duchownych tegoż obrządku. W samym tylko Thalerhofie już na początku wojny zamknięto 76 przemyskich księży greckokatolickich, a internowania do tego obozu trwały nadal w ciągu wojny[35]. Najsurowiej władze austriackie potraktowały duchownych z terenów wchodzących w skład twierdzy, gdzie internowano, aresztowano lub nakazano opuszczenie parafii ok. 80% greckokatolickiego kleru[36].

Pierwsze oddziały rosyjskie podeszły pod Przemyśl już w dniu 16 września 1914 r. W tym samym dniu Naczelne Dowództwo Armii przesłało do komendanta twierdzy gen. Kusmanka rozkaz, w którym stwierdzało, że twierdzy należy bronić do ostateczności. W dniu następnym od strony fortów siedliskich I/1-I/6 zauważono pierwsze patrole kozackie. Wojska rosyjskie wciąż nadciągały pod twierdzę, wkrótce było tam już ćwierć miliona żołnierzy 3. Armii rosyjskiej, dowodzonej przez gen. Radko Dimitriewa[37]. W dniach 26-28 września Rosjanie całkowicie zamknęli pierścień wokół Przemyśla[38]. Twierdza została odcięta od świata. Gen. Dimitriew zamierzał zdobyć ją szturmem. Licząc przy tym, że pod wpływem docierających do przemyskiej załogi wiadomości o zgromadzo-

[35] A. Szczupak, *Greckokatolicka diecezja przemyska w latach I wojny światowej*, Kraków 2015, s. 81-86 i in.

[36] Zob. ibidem, s. 54-58.

[37] Radko Dimitriew, właśc. Rusko Dmitrow Ruskow (1859-1918) – ros. generał bułgarskiego pochodzenia. Uczestnik walk 1877-1878 o niepodległość Bułgarii. Od 1904 szef sztabu armii bułgarskiej, a od 1907 dowódca III okręgu w Ruse, następnie w czasie wojen bałkańskich 1912-1913 dowódca 3. Armii bułgarskiej. W 1914 mianowany ambasadorem Bułgarii w Rosji, na wieść o wybuchu I wojny światowej, nie zgadzając się z proniemiecką polityką rządu bułgarskiego, zgłosił się ochotniczo do armii rosyjskiej. Dowodził 3. Armią na froncie galicyjskim. Po klęsce gorlickiej chwilowo został usunięty z dowodzenia, ale wkrótce mianowano go dowódcą 2. Korpusu Syberyjskiego, a po pewnym czasie stanął na czele 12. Armii. Po rewolucji lutowej został zwolniony z wojska. We wrześniu 1918 pojmany przez oddziały Gwardii Czerwonej na Kaukazie został 18 października t.r. rozstrzelany w Piatigorsku.

[38] W literaturze podawane jest, że po zamknięciu pierścienia wokół twierdzy oblegało ją 280 tys. żołnierz rosyjskich. Zob. J. Bator, *Wojna galicyjska*..., s. 192.

nych pod twierdzą siłach, w tym artylerii z prawie 900 działami, nastąpi załamanie ducha obrony. Przesadnie też oceniał prorosyjskie sympatie ukraińskiej ludności. Spodziewanych rezultatów nie przyniosła akcja zrzucania z samolotów ulotek wzywających żołnierzy pochodzenia ukraińskiego (zwłaszcza o poglądach moskalofilskich) do dezercji z armii austriackiej. Mimo to pewny siebie dowódca armii oblężniczej, wysłał do komendanta Kusmanka przed rozpoczęciem szturmu parlamentariusza z propozycją poddania twierdzy. W przesłanym tą drogą 2 października liście napisał:

Panie Komendancie!

Szczęście opuściło cesarsko-królewską armię. Ostatnie skutecznie walki naszych wojsk dały mi możliwość otoczenia twierdzy Przemyśla, powierzonej pieczy Waszej Ekscelencji. Jakąkolwiek pomoc dla Pana z zewnątrz uważam za niemożliwą. W celu uniknięcia bezsensownego rozlewu krwi, uważam że jest to właściwy czas aby zaproponować Waszej Ekscelencji rokowania o oddanie twierdzy, bo w tym wypadku byłoby możliwe uproszenie u naszej najwyższej naczelnej komendy dla Pana i dla załogi honorowych warunków kapitulacji. Gdyby Ekscelencja zechciał rozpocząć rokowania, proszę łaskawie podać naszemu odpowiednio upełnomocnionemu delegatowi podpułkownikowi Wandamowi do wiadomości Pańskie warunki.

Korzystam z tej sposobności pragnę wyrazić Waszej Ekscelencji mój głęboki szacunek.

Komendant oblegającej Przemyśl armii
Generał Radko Dimitriew[39]

[39] Odpowiedź komendanta Przemyśla (Głosy prasy polskiej i wiedeńskiej), „Ziemia Przemyska" 25 X 1914, nr 41, s. 3.

Propozycję rosyjskiego dowódcy gen. Kusmanek uznał za uwłaczającą godności żołnierza. Dlatego dał bardzo krótką, ale wymową odpowiedź:

Panie Dowódco!

Udzielenie merytorycznej odpowiedzi na tak haniebne Pańskie żądania uchybiłoby mojej godności.

Komendant załogi Przemyśla Generał Kusmanek[40]

Ponieważ ani szczelna blokada twierdzy i jej ostrzeliwanie, ani propozycje jej poddania, nie przyniosły spodziewanych rezultatów, żadnych sukcesów militarnych, gen. Dimitriew uznał, że lepiej wykaże swe zdolności na galicyjskich polach bitew. Zwrócił się więc do naczelnego dowództwa o skierowanie na front. Natomiast dowódcą armii oblężniczej został gen. Dmitrij Szczerbaczow[41]. I to on przygotował szturm na twierdzę. Poprzedził go rozpoczęty 4 października o godz. 6 rano silny ostrzał artyleryjski. Rosyjskie armaty, w większości małokalibrowe (wz. 1902, kaliber 76,2 mm, wz. 1910, kaliber 107 mm oraz wz. 1909/12,

[40] Ibidem. Z niewielkimi zmianami teksty te także podajemy w publikacji I. Künigl Ehrenburg, *W oblężonym Przemyślu. Kartki z dziennika z czasów wielkiej wojny (1914-1915)*, Przemyśl 2010, s. 74.

[41] Dmitrij Grigoriewicz Szczerbaczow (1857-1932) – ros. generał. Służbę wojskową rozpoczął w 1876 po ukończeniu Mikołajewskiej Szkoły Artylerii, następnie w 1884 ukończył Akademię Sztabu Generalnego. W 1912 objął dowództwo IX Korpusu Armii rosyjskiej, na czele którego w 1914 wyruszył na wojnę. Pod koniec sierpnia 1914 odznaczył się w tzw. wielkiej bitwie galicyjskiej (nad Złotą i Gniłą Lipą), 3 września, część jego Korpusu weszła do Lwowa. Za kampanię galicyjską został odznaczony Orderem św. Jerzego IV stopnia. W połowie września rozpoczął manewr okrążający twierdzę Przemyśl. Mimo długiego oblężenia i podjętego szturmu nie udało się mu zdobyć twierdzy. 5 kwietnia 1915 został dowódcą 11. Armii, a w październiku tegoż roku 7. Armii. W 1917 objął dowództwo frontu rumuńskiego (nominalnym dowódcą był król Rumunii Ferdynand I). W 1919 jako przedstawiciel gen. A. W. Kołczaka wyjechał do Paryża. W 1920 zamieszkał w Nicei, gdzie żył z emerytury przyznanej mu przez rząd rumuński.

kal. 76 mm) oraz lekkie haubice (122 mm) nie były w stanie wyrządzić wielkich szkód w systemie przemyskich fortyfikacji. Rosjanie wówczas nie podciągnęli pod twierdzę ciężkiej artylerii.

Atak generalny rosyjskiej piechoty i kawalerii przy nieustającym artyleryjskim ostrzale nastąpił 5 października 1914 r. Rosjanie uderzyli z trzech stron: od północy na grupę fortów X-XII, od wschodu na forty I/1 – I/6 w Siedliskach i od południa na forty IV-V. Największe siły skierowali na grupę fortów siedliskich. Zostali jednak bez trudu odparci, gdyż dowództwo twierdzy spodziewając się ataku w tym rejonie, znacząco wzmocniło go siłami rezerwowymi. 7 października, podczas kolejnego szturmu, Rosjanom udało się wprawdzie wedrzeć do fortu I/1, jednak dzięki wielkiej odwadze obrońców, zwłaszcza żołnierzy węgierskich, oraz silnemu wsparciu artyleryjskiemu, udało się zapobiec katastrofie. Podobnie zacięte boje toczyły się o fort I/5. Rosjanie i tam nie osiągnęli więc zamierzonego celu. Niemniej zbliżyli się do miasta na tyle, że możliwe stało się ostrzeliwanie Przemyśla przez ich artylerię.

Car Mikołaj pragnąc silniej zmotywować dowództwo i żołnierzy armii oblężniczej wydał rozkaz niezwłocznego zajęcia Przemyśla. Gen. Szczerbaczow podjął więc kolejny zmasowany szturm na twierdzę w nocy z 7 na 8 października. Tym razem na odcinek północny, gdzie główny ciężar obrony spoczywał na forcie pancernym nr XI „Duńkowiczki". Szturmujący zdołali dojść jedynie do pierwszych zasieków. 8 października rano Rosjanie zaatakowali po raz kolejny grupę fortów siedliskich. I tym razem bezowocnie.

Szturm ten ostatecznie uzmysłowił gen. Szczerbaczowowi, że bez ciężkiej artylerii niemożliwe jest zdobycie twierdzy. Wielką nadzieją dla mieszkańców miasta i załogi twierdzy były docierające informacje o zbliżaniu się do Przemyśla wojsk austriacko-węgierskich pod dowództwem gen. Svetozara Boroevicia[42]. I rzeczywiście 9 października, przy współpracy bojowej z gen. Kusmankiem, przerwano blokadę twierdzy. Rosjanie wycofali się na odległość kilku kilometrów na wschód od Przemyśla, na linię wzgórz pod Medyką, Bykowem i Husakowem. Podczas szturmu na twierdzę ponieśli znaczne straty osobowe. Według źródeł austriackich było to 40.000 zabitych i wziętych do niewoli. Strona rosyjska starając się pomniejszyć straty, skłonna była przyznać się jedynie do 20.000[43]. W stosunku do tego straty obrońców były niewielkie, gdyż wahały się między 1000 a 3000 poległych[44].

W ciągu 21 dni oblężenia, twierdza Przemyśl spełniła swoje zadanie, wiążąc ponad ćwierćmilionową armię rosyjską, której brak na froncie wschodnim umożliwił Austro-Węgrom przeprowadzenie skutecznego przeciwnatarcia. Zatrzymanie tak dużej ilości wojsk opóźniało rosyjską ofensywę na Kraków i Śląsk. Po przerwaniu blokady cesarz udekorował komendanta twierdzy Hermana Kusmanka Orderem Korony Żelaznej I klasy. W mieście zostały odprawione nabożeństwa dziękczynne zarówno w świątyniach rzymsko- i greckokatolickich, jak i w miejscowych synagogach[45].

---

[42] Svetozar Boroević von Bojna (1856-1920) – austriacki feldmarszałek, z pochodzenia Chorwat. Absolwent C.K. Akademii Sztabu Generalnego w 1881. Pełnił szereg funkcji →

dowódczych i sztabowych, w maju 1904 uzyskując stopień Generalmajora wszedł w szeregi generalicji austriackiej, w 1908 awansował na Feldmarschalleutnanta, a w 1913 był już w stopniu General der Infanterie. Po wybuchu wojny początkowo dowodził VI Korpusem (na czele którego odznaczył się w zwycięskiej bitwie pod Komarowem 20 VIII 1914), a od września 1914 do maja 1915 był dowódcą 3. C.K. Armii. Po zaatakowaniu 23 maja 1915 Austrii przez Włochy został wraz z częścią 3. Armii przeniesiony na front włoski, gdzie wykazał się dużym talentem dowódczym, 1 maja 1916 awansował na stopień Generalobersta. 23 sierpnia 1917 powierzono mu dowództwo całego frontu południowo-wschodniego, gdzie 1 lutego 1918 awansował na Feldmarschalla. Był za męstwo odznaczony orderem Marii Teresy i innymi licznymi austriackimi medalami. 1 grudnia 1918 przeszedł w stan spoczynku. Stał na stanowisku uzyskania pełnej niepodległości przez Chorwację, dlatego też zdecydowanie przeciwstawiał się jej wejściu w skład powstałego wówczas Królestwa Serbów, Chorwatów i Słoweńców (SHS). Stało się to przyczyną tego, że nie wpuszczono go do rodzinnego kraju, pozostał na emigracji w Austrii.

[43] J. Materniak, *Przemyśl 1914-1915,* Warszawa 1994, s. 23.

[44] F. Forstner, *Twierdza...*, s. 128.

[45] I. Künigl Ehrenburg, *W oblężonym Przemyślu...*, s. 91-94.

Po pierwszej nieudanej próbie zdobycia Przemyśla Rosjanie przeprowadzili przegrupowanie wojsk i rozpoczęli przygotowania do nowej ofensywy. Dowództwo twierdzy spodziewając się tego rychłego kolejnego oblężenia, starało się uzupełnić zapasy żywności i uzbrojenia, poprawić umocnienia i okopy. Starostwo przemyskie w porozumieniu z komendantem twierdzy 3 listopada 1914 r., wydało odezwę wzywającą ludność cywilną, której pobyt w twierdzy nie był konieczny, do natychmiastowego opuszczenia miasta. Zdecydowano, że ludność ta zostanie koleją odwieziona na Morawy, gdzie jak zapewniano „znajdzie zajęcie i utrzymanie". Ostatecznie w twierdzy z ok. 50.000 stałych mieszkańców przed wybuchem wojny, pozostało poniżej 30.000[46]. Załogę natomiast zwiększono do 135.000 żołnierzy[47]. Wiązało się to z decyzją C.K. Naczelnego Dowództwa, iż twierdza powinna prowadzić tzw. obronę aktywną, polegającą na ciągłym nękaniu wroga wypadami bojowymi, by w ten sposób związać wokół Przemyśla jak największą ilość wojsk nieprzyjacielskich.

Drugie oblężenie Przemyśla rozpoczęło się 9 listopada 1914 r., choć już dwa dni wcześniej podciągnięto pod zewnętrzny pierścień twierdzy znaczne siły rosyjskie 3., 8. i 11. Armii, tworzą z ich oddziałów i pododdziałów specjalną Armię Oblężniczą pod dowództwem gen. Andrieja Sieliwanowa[48]. Walki wokół

[46] W. Kramarz, *Ludność Przemyśla w latach 1521-1921*, Przemyśl 1930, s. 81. Zob. także: S. Stępień, *Etniczność galicyjskiego miasta. Przemyśl – dzieje wielokulturowości, jej utrata i próby odbudowy*, [w:] *Galicyjskie spotkania*, pod red. U. Jakubowskiej, Warszawa 2006, s. 31; F. Forstner, op. cit., s. 147.

[47] J. Rożański, *Twierdza...*, op. cit, s. 49.

[48] Andriej Nikołajewicz Sieliwanow (1847-1917) – gen. wojsk rosyjskich. Ukończył Michajłowską Szkołę Artylerii (1866), a następnie Nikołajewską Akademię Sztabu Generalnego (1878). Uczestnik wojny rosyjsko-tureckiej 1877-1878 i rosyjsko-japońskiej 1904-1905. Pełnił szereg funkcji sztabowych i dowódczych. 21 października 1914 został wyznaczony na komendanta wojsk przeznaczonych do blokady twierdzy Przemyśl, a jednocześnie mianowany dowódcą 11. Armii. W czasie oblężenia Przemyśla odniósł wiele sukcesów, a następnie 22 marca 1915 przyjął kapitulację twierdzy. Został za to odznaczony Orderem św. Jerzego III stopnia. Po zajęciu Przemyśla jego armia oblężnicza została rozformowana, a na jej miejsce utworzono armię polową, również oznaczoną nr 11. →

Przemyśla przybrały charakter pozycyjny. Po pewnym czasie na placu boju pozostała jedynie 11. Armia, w skład której wchodziło dwa korpusy: 28. pod dowództwem gen. Nikołaja Kasztalińskiego[49] oraz 29. pod dowództwem gen. Dymitra Zujewa[50]. W każdym Korpusie było po cztery dywizje piechoty i jednej dywizji kawalerii oraz różne pododdziały pomocnicze. Łącznie Armia Oblężnicza liczyła początkowo prawie 100.000 żołnierzy[51]. Natomiast stojące dotychczas pod Przemyślem 3. Armia, pod dowództwem gen. Radko Dimitriewa, odmaszerowała na Kraków, a 8. Armia gen. Aleksieja Brusiłowa[52] wzmocniła front

Początkowo był wyznaczony na jej dowódcę, ale ze względu na stan zdrowia 5 kwietnia 1915 został zwolniony. Pozostał jednak członkiem Państwowej Rady Wojennej Rosji.

[49] Nikołaj Kasztaliński (1849-1917) – ros. generał piechoty. Po ukończeniu akademii wojskowej pełnił szereg funkcji w armii carskiej, brał udział w wojnie rosyjsko-japońskiej. Po wybuchu I wojny światowej został dowódcą 28. Korpusu Armijnego 11. Armii, która walczyła w składzie Frontu Południowo-Zachodniego. Funkcję tę pełnił do 6 października 1915. Dowodził więc Korpusem w czasie drugiego oblężenia Przemyśla i na jego czele wkroczył do twierdzy 22 marca 1915. Po zwolnieniu z funkcji dowódcy 28. Korpusu do 20 kwietnia 1916 przebywał w dowódczym składzie rezerwowym Kijowskiego Okręgu Wojennego. Następnie od 20 kwietnia do 20 października 1916 dowodził 40. Korpusem Armijnym. Po odejściu ze stanowiska został członkiem zarządu Aleksandrowskiego Komitetu Rannych Żołnierzy. Zmarł 17 kwietnia 1917 w Piotrogrodzie.

[50] Dymitr Zujew (1854-1917) – ros. generał. Po ukończeniu akademii wojskowej pełnił szereg funkcji w armii rosyjskiej, gdzie dosłużył się stopnia generała. Przez jakiś czas był attaché wojskowym w Austro-Węgrzech. W latach 1907-1910 był dowódcą 1. Dywizji Piechoty Armii Imperium Rosyjskiego, a następnie od 16 czerwca 1910 do 26 września 1914 dowódcą 25. Korpusu Armijnego 11. Armii, a następnie dowódcą oblegającego Przemyśl 29. Korpusu Armijnego 11. Armii, walczącej na froncie galicyjskim. Od września 1915 do marca 1917 był głównym naczelnikiem Dyneburskiego Okręgu Wojskowego. Po rewolucji lutowej został usunięty ze stanowiska i przeniesiony do sztabu Piotrogrodzkiego Okręgu Wojskowego.

[51] J. Rożański, *Twierdza...*, s. 49.

[52] Aleksiej Aleksiejewicz Brusiłow (1853-1926) – ros. generał kawalerii. Jego ojciec był także carskim generałem. Matka Maria Luiza Niestojemska była Polką. Ukończył Korpus Paziów w 1872. Brał udział w wojnie rosyjsko-tureckiej 1877-1878. W latach 1912-1913 był zastępcą dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego, a następnie dowódcą 12. Korpusu Kawalerii w Lublinie. Po wybuchu I wojny światowej objął dowództwo 8. Armii, na czele której odniósł wiele sukcesów w Galicji. W marcu 1916 został dowódcą Frontu Południowo-Zachodniego. Zaplanował i przeprowadził w lipcu 1916 udaną ofensywę na Wołyniu (tzw. ofensywa Brusiłowa). Od 4 czerwca do 1 sierpnia →

karpacki[53]. Dowództwo rosyjskie, w przeciwieństwie do pierwszego oblężenia postanowiło zmienić taktykę. Zamiast czynić przygotowania do zdobycia twierdzy szturmem, postanowiło zorganizować jej pełną blokadę, aby w konsekwencji głodem zmusić obrońców do poddania się.

Wojska rosyjskie otoczyły twierdzę podwójnym pierścieniem okopów i zasieków z drutu kolczastego, nie zaprzestając jednakże artyleryjskiego ostrzeliwania fortów i miasta. Ponieważ Rosjanie nadal nie posiadali artylerii wielkokalibrowej, ostrzał ten nie powodował wielkich zniszczeń w infrastrukturze, ale mocno dawał się we znaki ludności. Wciąż rosła liczba zabitych i rannych. Helena Jabłońska sytuację tę opisywała bardzo obrazowo i ekspresyjnie. Np. pod datą 7 października 1914 r. zanotowała:

> Dzielnica nasza zasiana kulami szrapneli, jak grad lecą, a świst ogłuszający, tyle ich naraz pruje powietrze i pęka z hukiem lub ryje się w ziemię. [...] Gałęzie, drzewa, ziemia na szosie poryta, kamienie powyrywane, dziury, z których się jeszcze kurzy. Ludzie na czworakach pod płotem uciekają. [...] Przed bramą [cmentarza] na wozie biedna trumnina, wszyscy uciekli, nie ma kto zmarłego pochować. Chłop konie zostawił. Ksiądz i kościelny uciekli. Strach, co tych szrapneli leci[54].

1917 pełnił funkcję naczelnego dowódcy armii rosyjskiej. Poparł abdykację cara Mikołaja II i rewolucję lutową 1917. Nie odniósł już jednak sukcesów w armii rosyjskiej i 19 lipca 1917 został zdjęty ze stanowiska, ale pozostał jako doradca specjalny Rządu Tymczasowego. Po rewolucji październikowej przeniesiony w stan spoczynku. Odrzucił prośbę sił białogwardyjskich o przyłączenie się do kontrrewolucji i przyjęcie dowództwa „wojsk białych". W 1919 wstąpił jednak do Armii Czerwonej. 2 maja 1920 r. na mocy rozkazu rządu sowieckiego został wyznaczony na przewodniczącego Rady Specjalnej przy Naczelnym Dowódcy (w skład Rady weszło kilkunastu generałów armii carskiej). 30 maja 1920 Rada, na czele z Brusiłowem, wsparła swoim autorytetem apel do byłych oficerów carskich, aby wstępowali w szeregi Armii Czerwonej i podejmowali walkę z wojskami polskimi w wojnie polsko-bolszewickiej. W latach 1920-1923 pracował w komisariacie obrony Armii Czerwonej. Następnie był inspektorem kawalerii i doradcą ds. specjalnych w Rewolucyjnej Radzie Wojskowej ZSRR.

[53] F. Forstner, op. cit., s. 147.

Dowództwo twierdzy starało się temu przeciwstawić organizując szereg wypadów na pozycje nieprzyjacielskie. Miały one na celu nie tylko utrzymywanie stanu napięcia wśród Rosjan, ale przede wszystkim rozpoznanie sił i rozmieszczenie wojsk nieprzyjacielskich, utrudnianie ich ruchów manewrowych. Były także próbą nawiązania kontaktu z 3. Armią austriacką, operującą w okolicy Sanoka, na czym gen. Kusmankowi szczególnie zależało. 14 listopada usiłowano zakłócić przeprawę wojsk rosyjskich przez San na północ od Przemyśla, 20 listopada zorganizowano atak w kierunku Birczy, a w dniach 9 i 15 grudnia usiłowano wspomóc działania ofensywne wojsk austriackich atakujących Rosjan od południa. Wypady te nie zawsze przynosiły spodziewane rezultaty. 27 grudnia 1914 r. gen. Kusmanek po raz kolejny podjął próbę ataku na pozycje rosyjskie. Nie został on jednak uwieńczony powodzeniem, a ponadto uświadomił dowództwu twierdzy, że wyczerpały się możliwości ofensywne załogi. Postanowiono więc czekać na odsiecz, maksymalnie oszczędzając zapasy żywności. Nie było to łatwe, bo produkty żywnościowe w twierdzy już od końca listopada gwałtownie się kurczyły. W drugiej połowie grudnia 1914 r., a zwłaszcza w styczniu roku następnego nastąpiły srogie mrozy. Niedożywieni żołnierze wypolowali nawet wszystkie gołębie i wrony[55]. Z czasem rozchwytywanym „towarem" stały się również psy i koty, których mięso uważano za cenne uzupełnienie ubogiej diety, a futrzane skóry podszywano pod mundury[56]. Głód i poważne braki ciepłej odzieży powodowały, że austriaccy żołnierze tracili zapał do walki, doznawali licznych odmrożeń, zapadali na różne choroby. Coraz trudniej było wykarmić znajdującą się w twierdzy znacz-

[54] Ibidem, s. 82.

[55] J. Vit, op. cit., s. 69, 78-79.

[56] І. Мануляк, *Українська Гімназія й місто Перемишль*..., s. 112.

ną ilość koni. Tylko na wyposażeniu wojska było ich ok. 14 tys. Początkowo braki paszy zaczęto uzupełniać dosypując do niej coraz więcej trocin. To niestety powodowało liczne zachorowania zwierząt. W tej sytuacji z początkiem stycznia 1915 r. podjęto decyzję o skierowaniu wszystkich koni na ubój. Uzyskanym w ten sposób mięsem starano się polepszyć sytuację żywnościową w twierdzy.

Niestety z powodu zimna i głodu zdarzały się dezercje żołnierzy na stronę nieprzyjaciela, i to nie tylko tych o przekonaniach moskalofilskich, ale także załamanych psychicznie i zmęczonych długotrwałym odizolowaniem od „świata zewnętrznego", oraz brakiem kontaktu z bliskimi żyjącymi poza twierdzą. Wprawdzie próbowano temu zaradzić organizując polową pocztę lotniczą, a następnie balonową. Utrzymanie jej regularności było jednak bardzo trudne ze względu na małą ilość samolotów oraz fakt, że miały one bardzo ograniczony udźwig (mogły zabrać jedynie ok. 130 kg listów i kart pocztowych). Balony zaś zarówno bezpilotowe, jak i pilotowane były bardzo mało precyzyjne[57]. Zarówno samoloty jak i balony były narażone na zestrzelenie i dostanie się korespondencji w ręce wroga.

Na nastroje mieszkańców bardzo negatywnie wpływał także brak rzeczywistych informacji o sytuacji na froncie. Docierające do ludności na ten temat informacje były bardzo skąpe, a niejednokrotnie zabarwione różnymi plotkami. Informacje drukowane w wydawanych przez C.K. Komendę Twierdzy „Wiadomościach Wojennych" oraz miejscowym tygodniku

[57] Szerzej na temat poczty polowej twierdzy Przemyśl, zob.: J. Kołodziej, *Zarys dziejów poczty przemyskiej (do roku 1918)*, „Studia Przemyskie" 1993, t. 1, s. 105-106; J. Bator, *Poczta w twierdzy Przemyśl 1914-1915* [w:] http://www.pzfpoznan.pl/psf/2014-01_bator=poczta_w_twierdzy_przemysl.pdf (zapis 5 listopad 2017); tenże, *Korespondencja żołnierska w Twierdzy Przemyśl*, „Rocznik Przemyski" 2015, t. 51, z. 1. s. 171-177. K. Wielgus, *Fliegerkompanie idą na wojnę*, [w:] *Z galicyjskich pól wzlotów, początki poczty lotniczej. Lotnicze tradycje i zabytki w krajobrazie Polski południowej*, red. K. Wielgus, R. Panek, Tarnobrzeg–Kraków 1999.

„Ziemia Przemyska" były niepełne, a czasem celowo fałszowane „ku pokrzepieniu serc"[58].

Poważnym problemem w czasie oblężenia były problemy higieniczne, brakowało wody zdatnej do picia, słabo funkcjonowała kanalizacja, zaczęły pojawiać się liczne zachorowania, przeradzające się w epidemie. Początkowo twierdza była pod tym względem sanitarnym bardzo słabo przygotowana. Dopiero w trakcie nasilających się działań wojennych, jak pisał jedyny wówczas w twierdzy lekarz bakteriolog Emil Prašek, z pochodzenia Czech, zorganizowano w szpitalach oddziały zakaźne. Jemu zaś udało się z trudem zorganizować laboratorium bakteriologiczne. Dopiero pojawienie się pierwszych przypadków cholery zmobilizowało dowództwo do budowy baraków cholerycznych[59]. Mimo to, podkreśla się w literaturze, służba medyczna w twierdzy pracowała z wielkim poświęceniem. W działalność na rzecz opieki nad rannymi włączało się wielu mieszkańców miasta, zwłaszcza kobiet, które asystowały lekarzom przy zabiegach, wspomagały pielęgniarki, pełniły dyżury, a także dożywiały żołnierzy leżących w szpitalach i lazaretach[60].

Trudom wojennym, zwłaszcza na początku oblężenia, starano się zaradzić organizując różne przedstawienia i koncerty, tak dla publiczności miejskiej, jak i żołnierzy, zwłaszcza rannych leżących w szpitalach polowych. Odbywały się również spontaniczne

[58] M. Orłowicz, *Przemyśl w wojnie światowej* [w:] *Przemyśl w oczach pisarzy. Antologia XX wieku*, red. S.J. Wiater, P. Wiater, Londyn 1994, s. 81.

[59] B. Prašek-Całczyńska, *Erinnerungen einer Ärztin*, „Phantom der Freiheit" 2008 (Zagreb), nr 1-2, s. 795. Wspomnienia Emila Praška przygotowała do druku jego żona Polka Bronisława Prašek-Całczyńska (pochodząca z Sanoka) mieszkająca w Zagrzebiu (w czasie II wojny światowej ona i jej synowie Wojciech i Władysław byli mocno zaangażowani w polską konspirację na Bałkanach). W 1998 została pośmiertnie odznaczona przez Prezydenta RP Krzyżem Oficerskim Orderu Zasługi Rzeczypospolitej Polskiej.

[60] Zob. np. I. Künigl Ehrenburg, *W oblężonym Przemyślu...*, passim; *Belagerung und Gefangenschaft. Von Przemyśl bis Russisch-Turkestan. Das Kriegstagebuch des Dr. Richard Ritter von Stenitzer 1914-1917*, hrsg. A. Pethö, Graz 2010, passim.

kameralne muzykowania w kwaterach oficerskich lub w domach przemyskiej inteligencji. Sprzyjał temu fakt, iż wśród zmobilizowanych żołnierzy było wielu znakomitych muzyków-instrumentalistów, śpiewaków, artystów teatralnych, malarzy, architektów oraz pisarzy wywodzących się z różnych narodów Austro-Węgier[61]. Dochód z biletów uzyskiwany podczas publicznych koncertów, a także ze zbieranych przy tej okazji dobrowolnych składek, przeznaczano na dożywianie rannych, a także wspomaganie sierot i najbiedniejszych mieszkańców miasta. W miarę nasilających się trudów życia w oblężonej twierdzy działalność tego typu zamierała, a główną troską mieszkańców miasta i załogi twierdzy stało się zaspokojenie podstawowych potrzeb dnia codziennego.

Wzmagające się zjawisko głodu i związane z tym żebractwo, surowa zima pod koniec 1914 roku i w pierwszych miesiącach roku następnego, zagrożenie życia spowodowane nasilającym się rosyjskim ostrzałem, powodowały obniżanie zasad moralnych. Na porządku dziennym stały się kradzieże, spekulacja produktami żywnościowymi uprawiana nawet przez oficerów. Sytuacja ta oraz niepowodzenia w walce z Rosjanami, rodziły frustrację, nadmierną potrzebę poszukiwania wewnętrznego wroga, obwinianie o zdradę i szpiegostwo, o co żołnierze zaczęli podejrzewać nawet własnych dowódców[62].

[61] Na szczególną uwagę zasługuje twórczość węgierskiego poety Gézy Gyóniego (1884-1917), który w grudniu 1914 wydał w twierdzy wielokrotnie potem wznawiany tomik poezji pt. *Lengyel mozőkön, tábortüz mellet* [Na polskich łąkach, przy ognisku polowym]. Tomik ten nie tylko umacniał na duchu żołnierzy węgierskich w twierdzy, ale przekazany samolotem do Budapesztu przyniósł autorowi duże uznanie krytyki literackiej. Utwory Gyóniego były tłumaczone na wiele języków: angielski, francuski, włoski, rumuński, szwedzki. Po polsku jego wiersze ukazały się dopiero w połowie lat osiemdziesiątych XX w., w pracy zbiorowej pt. *Węgrzy w twierdzy Przemyśl w latach 1914-1915*, red. I. Lagzi, Warszawa-Przemyśl 1985, s. 43-60.

[62] Sprawa przekazywania informacji, zarówno wojskowych, jak i dotyczących nastrojów wśród żołnierzy i ludności cywilnej, w czasie oblężenia twierdzy nie była dotychczas przedmiotem szerszych badań. W literaturze znajdujemy jednakże sporo dowodów na to, że wiadomości takie były stronie rosyjskiej dostarczane. Zob. np. W. Gorgosz, *Oblężenie i obrona Przemyśla w roku 1914/1915*, „Bellona" 1933, passim.

Nie negując funkcjonowania w twierdzy siatki szpiegowskiej, można również stwierdzić, że w rzeczywistości dobre rozpoznanie przez Rosjan pozycji austriackich było wynikiem działalności rosyjskiego lotnictwa. Mieli oni wówczas na wyposażeniu, prócz balonów, samoloty produkcji francuskiej typu „Farman XVI" i „Farman XXII", wchodzące w skład Lotniczej Grupy Bojowej. Piloci nie tylko obserwowali pozycje austriackie, ale także robili ich fotografie, które potem były szczegółowo analizowane przez sztaby dowódcze. Pozwalało to na precyzyjne ostrzeliwanie nie tylko fortów, ale także koszar, magazynów żywności i amunicji, a także obiektów użyteczności publicznej.

Oblężenie jednak przeciągało się nie przynosząc spodziewanego sukcesu wojskom rosyjskim. Gen. Sieliwanow przekonał się, że posiadanymi siłami nie jest w stanie zdobyć twierdzy szturmem. Dlatego też coraz usilniej domagał się od naczelnego dowództwa wzmocnienia armii oblężniczej ciężką artylerią i większą ilością samolotów. Pod koniec listopada uzyskał wreszcie wzmocnienie lotnicze. W tym celu ściągnięto z twierdzy brzeskiej tamtejszy forteczny oddział lotniczy, który połączono z istniejącą w armii oblężniczej Lotniczą Grupą Bojową tworząc 24. Korpusowy Oddział Lotniczy (Корпусный Авиаотряд – КАО) pod dowództwem kapitana sztabowego Jewgienija Rudniewa[63].

Od początku grudnia Rosjanie rozpoczęli intensywne lotnicze bombardowanie nie tylko fortów, ale także miasta. Pierwsze bomby na miasto padły już 1 grudnia. Do połowy grudnia niemal codziennie nadlatywało po kilka samolotów. Ludność początkowo wychodziła z domów oglądać nieprzyjacielskie maszyny, kiedy jednak pojawiły się pierwsze ofiary, w tym zabici i ranni, a ponadto bomby uszkodziły wiele budynków, to od tego czasu rosyjskie samoloty wywoływały panikę. Ludzie uciekali chroniąc się w piwnicach i bramach. Po pewnym cza-

[63] Zob. A. Olejko, *Z walk lotniczych...*, passim.

sie intensywność nalotów osłabła, ale trwały one do końca lutego 1915 r.[64]

Atakom rosyjskiego lotnictwa starano się przeciwdziałać nie tylko prowadzonym ostrzałem z fortów, ale także działaniami ofensywnymi, wspomnianych już wcześniej trzech austriackich kompanii lotniczych. Do najbardziej aktywnych należała 11. kompania lotnicza pod dowództwem rotmistrza lotnictwa Georga Edlera von Lehmanna, a następnie rotmistrza Philippa Blaschke Edlera von Zwornikkirchena. Najbardziej śmiałym jej przedsięwzięciem był precyzyjnie przeprowadzony 27 grudnia 1914 r. atak bombowy na pozycje rosyjskie w Radymnie.

Na początku 1915 r. gen. Sieliwanow mając wiadomości, że wreszcie zostanie wyposażony w ciężką artylerię, gdyż naczelne dowództwo czyniło w tym względzie przygotowania w twierdzy brzeskiej, wzmógł działania zaczepne. W lutym znacznymi siłami zaatakował północno-zachodni odcinek obrony Przemyśla. Szturm na pozycje austriackie „Na Górach" i w rejonie Batycz przyniósł mu pewne sukcesy. Wkrótce też przybył do Przemyśla sformowany w Brześciu nad Bugiem pułk oblężniczy wyposażony w ściągnięte z frontu pod Kronsztadem haubice kalibru 228,6 mm i 280 mm[65]. Włączone do systemu ogniowego od połowy marca zaczęły ostrzeliwać przemyskie forty, czyniąc poważne ich uszkodzenia i dezorganizując działania austriackiej artylerii.

Dowództwo twierdzy straciło nadzieję na pomoc z zewnątrz. Oczekiwana odsiecz okazała się niemożliwa, gdyż pod koniec grudnia 1914 r. gen. Aleksiej Brusiłow rozpoczął kontrofensywę przeciwko 3. armii gen. Svetozara Boroevicia. Zmusiło to Austriaków do wycofania się na linię Karpat. Jednocześnie w środkowej Galicji nie udało się wojskom austro-węgierskim przełamać frontu, który ustalił się na linii Dunajca. W tej sytuacji komendant Kusmanek podjął decyzję przerwania oblężenia w celu wyprowadzenia wojsk z twierdzy. W celu zmylenia przeciwnika zdecydował się uderzyć w kierunku wschodnim przez Medykę w kierunku Mościsk. Próba przebicia się, podjęta w nocy z 18 na 19 marca 1915 r., mimo wielkiej waleczności załogi twierdzy, zakończyła się klęską. Zwłaszcza bohatersko walczyła węgierska 23. Dywizja Honwedów, wśród których na dziesięciu żołnierzy siedmiu poległo[66]. Do niewoli dostało się 107 oficerów i 3954 żołnierzy[67]. Być może Rosjanie wcześniej przechwycili wysłaną drogą radiotelegraficzną z twierdzy do AOK w Cieszynie i do Wiednia informację o planowanym wypadzie, i na przewidywanym kierunku ataku zgromadzili znaczne siły. Nie tylko skutecznie uniemożliwili przerwanie oblężenia, ale postanowili wzmóc ostrzał artyleryjski twierdzy, wykorzystując w tym celu także pozyskane niedawno wielkokalibrowe haubice. Powodowały one znaczne uszkodzenia w systemie fortyfikacji, a także duże straty osobowe załogi twierdzy.

W tej sytuacji gen. Kusmanek zwołał 21 marca 1915 r. posiedzenie Rady Obrony twierdzy, na którym ostatecznie zadecydowano o kapitulacji, motywując ten krok wyczerpaniem fizycznym wojsk (tylko 30% członków załogi było zdolnych do dalszej walki), wyczerpaniem się zapasów żywności, brakiem ciepłej odzieży i stosownego do zimnej pory roku umundurowania, fatalnym

[64] Zob. H. Jabłońska, op.cit., s. 59-60.

[65] A. Gilewicz, op. cit., s. 179.

[66] Dla żołnierzy węgierskich obrona twierdzy Przemyśl, zwanej przez nich „Bramą Węgier", była walką o niedopuszczenie wojsk rosyjskich do przełęczy karpackich umożliwiających bezpośredni atak na Budapeszt. Kult męstwa Honwedów był po wojnie rozwijany zarówno w armii węgierskiej, jak i patriotycznym kształtowaniu postaw społecznych wśród ludności cywilnej. Na początku lat trzydziestych w Budapeszcie tuż przy moście Małgorzaty, na placu gen. J. Bema, przed domem zastępcy komendanta twierdzy gen. Arpáda Tamásy'ego, wybudowano monumentalny pomnik w postaci odlanego z brązu lwa, a na wysokim cokole wyryto napis: „Przemyśl 1914-1915" oraz dedykację, która w przekładzie na język polski brzmi: „Ku chwalebnej pamięci naszych węgierskich braci bohatersko poległych w fortecy przemyskiej – koledzy z poparciem społeczeństwa miasta w 1932 r. – Walczyli niczym lwy w bramie Węgier. Niechaj ich przykład będzie wieczny". Zob.: *Węgrzy w twierdzy przemyskiej...*, s. 83-115.

[67] *Komunikat Przemyśl*, „Nowa Reforma" 28 III 1915, nr 159, s. 1.

stanem zdrowia załogi, przebywającej w wilgotnych i zimnych pomieszczeniach fortecznych[68]. W tym dniu zawiadomił o podjętej decyzji Naczelne Dowództwo Armii, które po zapoznaniu się z raportem wyraziło zgodę na poddanie Przemyśla, upoważniając komendanta do działań kapitulacyjnych. Ten w ostatnim rozkazie do załogi poinformował o decyzji poddania twierdzy, dziękując zarazem za bohaterską walkę, a także nakazał zniszczenie „całego materiału wojennego, z amunicją działową włącznie"[69].

Jeszcze w tym samym dniu wysłał parlamentariuszy do gen. Andrieja Sieliwanowa, którzy omówili z dowództwem rosyjskim warunki kapitulacji. Ustalono że:

1) wyprowadzenie załóg z fortów i innych obiektów militarnych twierdzy nastąpi z zachowaniem honorów wojskowych;
2) jeńcy będą dobrze traktowani, nie zostaną wysłani na Syberię, ani do obozów koncentracyjnych;
3) jeńcy w miejscach zesłania, po daniu słowa honoru, będą mieli swobodę poruszania się;
4) austriackie władze wojskowe będą mogły zabrać ciężko rannych do swoich szpitali;
5) przed opuszczeniem twierdzy służby austriackie będą mogły pochować poległych;
6) ludność cywilna Przemyśla (licząca wówczas ok. 17 tys. osób) będzie mogła swobodnie opuścić miasto[70].

Rosjanie zgodzili się także na pozostawienie oficerom austro-węgierskim szabel.

Całą noc z 21 na 22 marca wszystkie baterie forteczne prowadziły huraganowy ogień, aby wystrzelać całą amunicję. Podczas tej kanonady uszkodzeniu uległo wiele budynków w mieście, a także sprzętów domowych, jako że pod wpływem wstrząsów z półek spadały przedmioty, sadza wydobywała się z kominów na mieszkania, wypadały szyby z okien, a ze ścian i sufitów sypał się tynk. Huk był tak potężny, iż uniemożliwiał nawet rozmowy. Zdarzały się zgony wywołane nadmiernym strachem[71]. Następnie zniszczono armaty, haubice i moździerze. Wysadzono 5 mostów (4 stalowe na Sanie i Wiarze i jeden drewniany na Sanie), składy amunicji na Zasaniu oraz forty. Rozebrano i zniszczono radiostację oraz polową sieć telefoniczną. Do Sanu wylano naftę, benzynę, spirytus. Zatopiono również drobny sprzęt wojskowy i znaczną ilość amunicji. Zniszczono dokumenty wojskowe oraz znajdujące się w kasach twierdzy pieniądze i papiery wartościowe[72].

Żołnierze węgierscy, stanowiący najbardziej bitną i najofiarniejszą część załogi postanowili uchronić swe sztandary pułkowe przed dostaniem się w ręce wroga. Pocięli je na kawałki i rozdali jako najdroższe pamiątki między oficerów.

Wcześniej z lotniska w Hureczku i prowizorycznych pól lotniskowych, aby nie dostać się w ręce wroga, wystartowały balony i samoloty austriackie. Pozostałych lotników zabrały dwa przysłane przez AOK samoloty przybyłe do twierdzy 21 marca. Przywiozły one ostatnią pocztę dla załogi i mieszkańców miasta. Jeden z nich pilotowany był przez ogniomistrza Roberta Meltscha, a drugi por. Rudolfa Stangera. Ten ostatni tak później opisał w swych wspomnieniach lot do Przemyśla:

> Po wylądowaniu udałem się natychmiast do komendy twierdzy. Przyjęto mnie z entuzjazmem – wszak przywiozłem listy i wiadomości. Komendant Kusmanek z łzami w oczach mówił po odczytaniu dwóch telegramów od cesarza, które nadeszły po odparciu ostatnich szturmów rosyjskich:
>
> – Widzisz pan – oto wynik naszych 5-miesięcznych walk dniem i nocą. Pokonał nas nie wróg, ale głód.
>
> A potem podając mi rękę na pożegnanie, mówił generał:

[68] A. Gilewicz, op. cit., s. 181.
[69] Zob. F. Forstner, op. cit., s. 163-164.
[70] *Warunki kapitulacji Przemyśla*, „Nowa Reforma" 2.04.1915, nr 167, s. 1.
[71] H. Jabłońska, op. cit., s. 139-140.
[72] Ibidem, s. 135-136.

– Jesteś pan jedynym człowiekiem, który ujdzie z twierdzy. Opowiedz coś widział, żeby ludzie wiedzieli, że wytrwaliśmy do ostatka. [...] O godz. 5¾ (22 marca) przybyłem na pole startu. Postanowiliśmy natychmiast wzlecieć, gdyż poza mniejszymi wybuchami nie rozpoczęła się jeszcze ta niebezpieczna dla nas akcja wysadzania (fortów) w powietrze. Sądziłem, że czynność tę odroczono. Ale właśnie miałem być świadkiem widowiska strasznego, a mimo to pięknego w swojej grozie – widowiska, jakie chyba rozegrało się w Pompei i Herkulanum.

Gdy znajdowaliśmy się na wysokości 100 metrów w powietrzu, strzelały w powietrze słupy dymu, rozległy się straszne grzmoty, ziemia drżała w posadach. Woń ognia i dymu przesyciła powietrze, ziemia, gruzy murów i fortów wylatywały w górę, tworząc gęste chmury. Zaledwie te chmury zaczęły opadać, wylatywały w powietrze nowe chmury zakrywające horyzont.

Płynąłem nad miastem i właśnie znajdowałem się nad mostem, na wysokości 300 metrów, gdy cały most wyleciał w powietrze. Kawałki mostu dolatywały aż do naszej maszyny. W kilka sekund później wyleciał w powietrze skład prochu, powodując powtórne wstrząśnięcie.

Wiatr przeciwny zmusił nas do wzniesienia się wyżej i płynięcia w stronę zewnętrznych fortów. Minęły zaledwie dwie minuty, gdy płynęliśmy nad miastem, ale w tych minutach działy się straszne rzeczy. Byliśmy już poza fortami. Spoglądamy jeszcze na miasto. Nic – tylko morze płomieni. To był skon Przemyśla[73].

Przemyśl skapitulował 22 marca 1915 r. po 137 dniach oblężenia. Tego dnia od godz. 10 do zniszczonej twierdzy zaczęły wkraczać rosyjskie bataliony piechoty i oddziały kozaków orenburskich[74]. Głównodowodzący armią rosyjską wielki książę Mikołaj Mikołajewicz[75] mianował gen. Leonida Artamonowa komendantem twierdzy Przemyśl[76].

[73] *Ostatni lot z Przemyśla,* „Nowa Reforma" 29 III 1915, nr 159, s. 1-2.

[74] F. Forstner, *Twierdza...*, s. 193.

[75] Mikołaj Mikołajewicz Romanow (1856-1929) – wielki książę, generał kawalerii. Był synem generała feldmarszałka, wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza (starszego) i wnukiem cara Mikołaja I. Po wybuchu I wojny światowej został mianowany przez cara głównodowodzącym wojskami rosyjskimi. 23 sierpnia 1915 został zdymisjonowany, gdyż car Mikołaj II osobiście przejął obowiązki naczelnego dowódcy. Mikołaj Mikołajewicz w latach 1916-1917 pełnił funkcję wojskowego namiestnika na Kaukazie, a także naczelnego dowódcy Armii Kaukaskiej i atamana Kaukaskich Wojsk Kozackich. Mikołaj II abdykując 2 marca 1917 ponownie wyznaczył go naczelnym dowódcą armii rosyjskiej, lecz 11 marca 1917 został przez rząd tymczasowy usunięty ze stanowiska i zwolniony ze służby. Pozbawiony stanowisk przeniósł się na Krym. W marcu 1919 emigrował do Włoch. W latach 1924-1929 był przewodniczącym działającego na Zachodzie Rosyjskiego Związku Ogólnowojskowego, skupiającego byłych oficerów armii rosyjskiej. Zmarł na Riwierze, gdzie wyjechał na odpoczynek zimowy.

[76] Leonid Konstantinowicz Artamonow (1859-1932) – ros. generał kawalerii, podróżnik, geograf, uczestnik wojny rosyjsko-japońskiej i pierwszej wojny światowej. Pochodził z Chersońszczyzny. Był absolwentem Władimirowskiej Szkoły Wojskowej w Kijowie. Następnie ukończył Konstantynowskie i Michajłowskie Kolegium Wojskowe. Mając szerokie zainteresowania geograficzne brał udział w ekspedycjach odkrywczych na terenie azjatyckiej części Rosji, w 1882 został członkiem Rosyjskiego Towarzystwa Geograficznego. W 1883 ukończył Akademię Inżynierii w Mikołajowie i służył w jednostkach saperów w Mikołajowie i Odessie. Po ukończeniu w 1888 Akademii Sztabu Generalnego został przydzielony do sztabu Kaukaskiego Okręgu Wojskowego, a w 1890 Zakaspijskiego. Wielokrotnie udawał się w podróże geograficzno-odkrywcze do Turcji (1888), Persji (1889, 1891), Afganistanu (1893). W 1897 został szefem konwoju rosyjskiej misji w Abisynii, z siłami Menelika II dokonał wyprawy do Białego Nilu. Uczestnik chińskiej kampanii przeciwko bokserom 1899-1901. Od 1900 szef sztabu oddziałów stacjonujących w Mandżurii Południowej. W 1901 został awansowany na generała brygady i mianowany dowódcą 2. Brygady, a następnie i 31. Dywizji Piechoty. Walczył w wojnie rosyjsko-japońskiej (1904-1905), będąc od 1904 szefem Sztabu Wschodnio-Syberyjskiej Dywizji Strzeleckiej. W styczniu 1906 został tymczasowym dowódcą 8. Wschodnio-Syberyjskiej Dywizji Strzelców, a zarazem komendantem twierdzy Władywostok. Od lipca 1906 był szefem 22. Dywizji Piechoty. W 1907 awansowany do stopnia generała lejtnanta, a w grudniu t.r. mianowany głównym szefem sztabu twierdzy Kronsztad. Na początku I wojny światowej odwołany ze stanowiska po nieudanych działaniach w Prusach Wschodnich i przeniesiony do rezerwy przy sztabie Mińskiego Okręgu Wojskowego. Od 25 III do 11 IV 1915 był komendantem twierdzy Przemyśl. Od 1916 ponownie był w rezerwie sztabu Petersburskiego Okręgu Wojskowego. Od 29 I do 12 IV 1917

→

Do niewoli rosyjskiej dostało się 9 generałów armii austro-węgierskiej (Hermann Kusmanek von Burgneustädten, Árpád Tamásy von Fogaras, Arthur Kaltneker von Wallkampf, Friedrich Kloiber, Georg Komma, Wilhelm Nickl Edler von Oppavár, Karl Waitzendorfer, Viktor Weber Edler von Webenau, Rudolf Seide von Klodzianko), 93 wyższych oficerów sztabowych, 2593 oficerów oraz 117 tys. żołnierzy[77]. Gen. Kusmanek z częścią swego sztabu już pod koniec marca został przez Lwów, a następnie Kijów odtransportowany do Niżnego Nowogrodu, gdzie do marca 1918 r. przebywał w niewoli. W głąb Rosji, prócz wojskowych, decyzją rosyjskich władz okupacyjnych wywieziono także ok. 4000 osób spośród ludności cywilnej Przemyśla i okolicy[78].

Upadek twierdzy Przemyśl odbił się szerokim echem w ówczesnej Europie. Dyskutowano o tym nawet w brytyjskiej Izbie Gmin. Zdawano sobie sprawę, że jej zdobycie nie było sukcesem armii rosyjskiej, co dobitnie podsumował brytyjski minister spraw zagranicznych Edward Grey, stwierdzając w parlamencie: *Wspaniała twierdza, trudno ją zdobyć, a jeszcze trudniej wyżywić*[79].

Zachowanie się Rosjan po wkroczeniu do twierdzy początkowo było bardzo poprawne. W decydującym stopniu wpłynęła na to postawa komendanta gen. Artamonowa. Nie tylko utrzymał przywilej noszenia szabli przez oficerów austriackich, ale wydał specjalną proklamację w języku rosyjskim, niemieckim i polskim, w której publicznie przyznawał, iż załoga twierdzy wykazała się męstwem i szlachetnością w czasie walk. To jego dżentelmeńskie zachowanie przysporzyło mu jednak wielu wrogów wśród części oficerów rosyjskich, uważających że taką postawą obniża morale rosyjskiego żołnierza. Wykorzystali więc przybycie do miasta księcia Aleksandra Oldenburskiego[80], który był przeciwnikiem takiego postępowania i osobiście interweniował u naczelnego dowódcy domagając się odwołania Artamonowa. Nie udało się to dlatego, że za komendantem wstawili się wyżsi oficerowie. Wkrótce jednak na jaw wyszła sprawa zniknięcia w niejasnych okolicznościach z niewoli znacznej ilości austriackich i węgierskich żołnierzy (mówiło się nawet o 20 tysiącach). Wysunięto podejrzenie, że Artamonow ich zwolnił, co bez względu na prawdziwość zarzutu, spowodowało odwołanie go 11 kwietnia 1915 r. Na krótko obowiązki komendanta twierdzy przejął gen. Nikołaj Kasztaliński, ale już 14 kwietnia nowym rosyjskim komendantem twierdzy został gen. Sergiej Delwig[81].

---

dowodził 18. Dywizją Strzelecką. Po rewolucji lutowej wycofał się z służby angażując się w działalność na rzecz Kościoła prawosławnego. Od 1918 był urzędnikiem w radzieckich instytucjach. W 1927 został aresztowany przez NKWD i zesłany do Nowogrodu. Po pewnym czasie zrehabilitowany zamieszkał w Moskwie. Zmarł 1 stycznia 1932 w Leningradzie.

[77] К.А. Залесский, *Кто бил кто в первой мировой войне*, Москва 2003, s. 554; F. Forstner, op.cit., s. 166.

[78] A. Gilewicz, op. cit, s. 182.

[79] Cyt. za A. Chwalba, op. cit., s. 148.

[80] Aleksander Oldenburg (1844-1932) – książę, ros. generał, senator, członek Rady Państwa. Po uzyskaniu wykształcenia wojskowego, służył na różnych stanowiskach oficerskich w armii carskiej. W czasie wojny rosyjsko-tureckiej (1877-1878) dosłużył się stopnia generała majora. W 1880 został generał-adiutantem Jego Cesarskiej Mości. W latach 1885-1889 dowodził Gwardią Strażniczą. W 1895 mianowany generałem piechoty. Od 1896 był senatorem i członkiem Rady Państwa. Położył duże zasługi dla rozwoju medycyny i higieny w Rosji i armii carskiej, m.in. był założycielem Cesarskiego Instytutu Medycyny Eksperymentalnej (obecnie Instytut I.P. Pawłowa), inicjator zakładania kurortów, sierocińców i działalności charytatywnej. 3 września 1914 został mianowany naczelnikiem oddziału sanitarno-ewakuacyjnego armii carskiej. Powierzono mu pełnię władzy na froncie i na zapleczu w zakresie instytucji medycznych, sanitarnych i ewakuacyjnych. Organizował pracę sanitarną w armii, angażując do tego organizacje społeczne, w tym rosyjski Czerwony Krzyż. Jego „rezydencja" w czasie wojny znajdowała się w specjalnym pociągu, który jeździł po tyłach frontów. Po rewolucji w lutym 1917 został odwołany ze służby wojskowej przez rząd tymczasowy, po czym wyemigrował do Francji, gdzie osiadł w Biarritz. Aktywnie współpracował w środowiskach emigracyjnych, głównie w zakresie życia religijnego i działalności charytatywnej.

[81] Sergiusz Delwig (1866-1949) – ros. generał niemieckiego pochodzenia. Ukończył Michajłowską Szkołę Artylerii oraz Michajłowską Akademię Artylerii. Pełnił szereg funkcji dowódczych, także w rosyjskim szkolnictwie wojskowym, uczestnik wojny japońsko-rosyjskiej. W 1909 r. został awansowany do stopnia generała majora. W czasie I wojny światowej był inspektorem artylerii 9. Korpusu 3. Armii Frontu Południowo-

→

W Rosji zajęcie twierdzy przedstawiono jako wielki sukces militarny toczącej się wojny. 23 kwietnia do zdobytej twierdzy przybył car Mikołaj II w towarzystwie głównodowodzącego siłami rosyjskimi wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza. Witano ich bardzo uroczyście pokazując miasto, a zwłaszcza zdobyte forty i umocnienia. Car wręczył wielu oficerom wysokie odznaczenie za waleczność, a każdy z żołnierzy otrzymał po 5 rubli nagrody. Wejście wojsk rosyjskich do Przemyśla przedstawiano publicznie jako symboliczne zakończenie tysiącletniego procesu „zbierania ziem ruskich" pod berłem carów, jako „spadkobierców" cesarzy bizantyjskich. Do ziem „Świętej Rusi" zaliczano bowiem także Galicję Wschodnią. Już zajęcie Lwowa 3 sierpnia 1914 r. przez wojska rosyjskie wywołało w imperium falę entuzjazmu[82]. W prasie rosyjskiej pisano o wyzwoleniu „narodu russkiego" spod obcego jarzma. Natychmiast też przystąpiono do integracji zajętego obszaru z resztą imperium, tak pod względem administracyjnym i prawnym, jak też kulturowym i wyznaniowym[83]. W tym celu już na początku października 1914 r. utworzono na zajętym obszarze nową jednostkę administracyjną Galicyjsko-Bukowińską Generalną Gubernię składającą się początkowo z trzech guberni: lwowskiej, halickiej i czerniowieckiej.

Po zajęciu pod koniec września terytoriów na zachód od Przemyśla w kręgach moskiewskich powstał projekt utworzenia guberni przemyskiej. Na przeszkodzie stała jednak nie zdobyta twierdza Przemyśl, a także chwilowe wycofanie się wojsk rosyjskich pod naporem armii austro-węgierskiej po 7 października tegoż roku. Dopiero ponowna ofensywa na początku listopada (zajęcie 7 listopada Rzeszowa i okolicy) uczyniła projekt ten aktualnym. Generał gubernator Gieorgij Bobrinski[84], po uzyskaniu carskiej akceptacji obowiązki gubernatora przemyskiego powierzył gubernatorowi czerniowieckiemu Siergiejowi Jewrieinowi[85], wyznaczając mu tymczasową siedzibę w Jarosła-

-Zachodniego. Brał udział w drugim oblężeniu Przemyśla (10 listopada 1914-21 marca 1915), następnie od 14 kwietnia do 3 czerwca 1915 był komendantem twierdzy. Po jej odbiciu przez wojska niemiecko-austriackie i wycofaniu się wojsk rosyjskich, ponownie objął funkcję inspektora artylerii Frontu Południowo-Zachodniego. Po upadku caratu zaangażował się w tworzenie jednostek artyleryjskich armii Ukraińskiej Republiki Ludowej (URL), pełniąc funkcję inspektora artylerii Sztabu Generalnego, analogiczną funkcję pełnił w okresie Hetmanatu. Po reaktywowaniu URL został inspektorem artylerii armii ukraińskiej, odbywając w tym czasie także szereg misji dyplomatycznych, m.in. po zjednoczeniu URL z ZURL negocjował w czerwcu 1919 we Lwowie z dowództwem Wojska Polskiego w sprawie rozejmu i ustanowienia linii demarkacyjnej na terenie spornym Galicji Wschodniej, znanej w literaturze pod nazwą „linia Delwiga". Nie weszła ona w życie wskutek oporu dowodzącego Ukraińską Halicką Armią gen. Ołeksandra Grekowa. Następnie awansował na stopień generała pułkownika i został przedstawicielem URL w Rumunii, gdzie pozostał także po upadku państwowości ukraińskiej. Po powołaniu w Tarnowie w lutym 1921 emigracyjnej Wyższej Rady Wojennej URL wszedł w jej skład. Zmarł w Bukareszcie. Jest autorem szeregu prac z dziedziny wojskowości.

[82] Zob. B. Janusz, *293 dni rządów rosyjskich we Lwowie (3 IX 1914-22 VI 1915)*, Lwów 1915.

[83] W. Osadczy, *Święta Ruś. Rozwój i oddziaływanie idei prawosławia w Galicji*, Lublin 2007, s. 593-699.

[84] Gieorgij Bobrinski (1863-1928) – ros. wojskowy i działacz państwowy. Pochodził z hrabiowskiego rodu Bobrinskich. Po ukończeniu szkół wojskowych i pełnieniu szeregu funkcji w armii carskiej, został w 1904 mianowany generałem i pełnomocnikiem do zadań specjalnych przy naczelnym dowódcy sił lądowych i morskich w czasie wojny rosyjsko-japońskiej, w 1905 pozostawał do dyspozycji sztabowej dowódcy 1. Armii Mandżurskiej. Po zakończeniu działań wojennych pracował w Ministerstwie Wojny. W 1910 został awansowany na stopień gen.-lejtnanta. 4 października 1914 car mianował go generał-gubernatorem Galicyjsko-Bukowińskiego Generalnego Gubernatorstwa. Na stanowisku tym prowadził intensywną rusyfikację zajętych terenów, od samego początku ostro zwalczając ukraiński ruch narodowy. Planował także zniwelować polski charakter Lwowa poprzez połączenie miasta z sąsiadującymi gminami, w których dominowała ludność ukraińska. Swe rządy opierał na galicyjskich moskalofilach. Był zwolennikiem siłowego nawracania grekokatolików na prawosławie. Na czele generalnego gubernatorstwa pozostawał do wycofania się Rosjan z Galicji w czerwcu 1915 (oficjalnie sprawował urząd do 1916). Po upadku galicyjskiego generalnego gubernatorstwa został oddany do dyspozycji dowódcy frontu południowo-zachodniego sił rosyjskich. W 1919 emigrował do Francji, gdzie zmarł.

[85] Siergiej Jewrieinow (1869-1931) – ros. generał i urzędnik państwowy. Ukończył akademię duchowną w Petersburgu oraz szkołę oficerską. Po kilkuletniej służbie wojskowej, a następnie praktyce w Kancelarii Państwowej i Ministerstwie Sprawiedliwości →

wiu[86]. Po zajęciu Przemyśla przez wojska rosyjskie generał-gubernator Bobrinski na początku kwietnia 1915 r. przystąpił do tworzenia tam administracji cywilnej[87]. W skład guberni przemyskiej weszły powiaty (ros. ujezdy): przemyski, jarosławski, cieszanowski (z siedzibą w Lubaczowie), mościski, jaworowski, samborski (z siedzibą w Nowym Samborze), starosamborski, dobromilski, przeworski, łańcucki, rzeszowski, kolbuszowski, niżański i tarnobrzeski[88]. Naczelnikiem powiatu przemyskiego został emerytowany płk gwardii Michaił Kiriakow, a burmistrzem miasta 19 kwietnia mianowano lwowskiego adwokata, zdeklarowanego moskalofila dr. Mariana Głuszkiewicza[89], od-

został skierowany do Warszawy, gdzie do 1902 pracował w Kancelarii tamtejszego generał-gubernatora, następnie powrócił do Petersburga i pracował w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Dosłużył się tytułu radcy nadwornego i w 1908 został mianowany gubernatorem kałuskim. W 1914 mianowano go wicegubernatorem besarabskim. Po zajęciu przez wojska rosyjskie i utworzeniu Galicyjsko-Bukowińskiej Generalnej Guberni został gubernatorem czerniowieckim, a od listopada 1914 jednocześnie p.o. gubernatora przemyskiego. Funkcje te pełnił do momentu wyparcia wojsk rosyjskich z Galicji w czerwcu 1915. Został wówczas mianowany gubernatorem samarskim, którą to funkcję pełnił do rewolucji lutowej 1917, a następnie powrócił w szeregi armii rosyjskiej. Po przejęciu rządów przez bolszewików został aresztowany i osadzony w więzieniu w Moskwie. W 1918 został zwolniony ze względu na udar mózgu. Zmarł w Moskwie.

86 Центральний державний історичний архів України у Львові (dalej CDIAUL), f. 645, op. 1, spr. 15, k. 1.

87 *Między Wisłoką a Sanem*, „Głos Narodu" 8 VI 1915, nr 134, s. 1.

88 CDIAUL, f. 645, op. 1, spr. 15, k. 2.

89 Marian Konstanty Głuszkiewicz (1877-1935) – działacz ruchu moskalofilskiego, adwokat, sędzia, poeta. Ukończył prawo na Uniwersytecie Lwowskim uzyskując doktorat. Prowadził kancelarię adwokacką, a w 1907 został mianowany sędzią w Brodach. Politycznie aktywnie działał w Russkiej Partii Ludowej, nie uznając odrębności narodu ukraińskiego od rosyjskiego, zdecydowanie popierał rozwój kultury i języka rosyjskiego w Galicji. Po zajęciu we wrześniu 1914 Galicji Wschodniej przez wojska rosyjskie podjął aktywną współpracę z generał-gubernatorem Gieorgijem Bobrinskim, który po zajęciu twierdzy Przemyśl mianował go w pierwszych dniach kwietnia 1915 burmistrzem miasta. Przy wycofywaniu się rosyjskich wojsk ewakuował się do Rosji. Najpierw mieszkał w Kijowie, potem w Rostowie nad Donem, gdzie pracował jako prawnik w tamtejszym banku. W 1920 powrócił do Lwowa, gdzie prowadził praktykę adwokacką. Aktywnie działał w Lwowskiej Izbie Adwokackiej, w 1930 został wybrany do jej →

wołując dotychczasowego burmistrza komisarycznego Włodzimierza Błażowskiego[90].

W miarę upływu czasu rządy rosyjskie w Przemyślu stawały się coraz bardziej represyjne. Rosjanie z trudem budowali własną administrację na zajętych terenach, przecenili bowiem wielkość środowisk moskalofilskich, a także poczucie „solidarności ogólnosłowiańskiej" wśród Polaków. Do miejscowej ludności żydowskiej już wcześniej docierały wiadomości o brutalnym postępowaniu wojsk rosyjskich wobec Żydów na okupowanych terenach[91]. Analogiczna sytuacja wystąpiła po zajęciu twierdzy. Nowo mianowany rosyjski naczelnik powiatu przemyskiego płk Nikołaj Kiriakow wydał zarządzenia, na podstawie których ludność żydowska, także inteligencja, została zmuszana do bezpłatnej pracy przy czyszczeniu miasta, odgruzowywaniu i naprawie zdobytych fortów i dróg fortecznych[92]. Następnie na początku maja zdecydował, że: *wszyscy Żydzi m. Przemyśla i powiatu prze-*

Rady. Przez cały czas aktywnie działał w ruchu moskalofilskim (do 1928 był przewodniczącym Towarzystwa im. Michaiła Kaczkowskiego). Mimo to Ukraińcy powołując w 1920 Tajny Uniwersytet zaproponowali mu stanowisko docenta na Wydziale Prawa.

90 Włodzimierz Błażowski (1868-1932) – adwokat, radny, asesor miejski, działacz społeczny i samorządowy. W 1885 ukończył gimnazjum w Przemyślu, a następnie Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego uzyskując w 1889 doktorat z prawa. Po powrocie do Przemyśla był do 1895 auskultantem w miejscowym sądzie, a następnie asesorem sądowym. Przed I wojną światową otworzył w Przemyślu własną kancelarię. Angażował się w życie społeczne, był radnym miejskim. W listopadzie 1914 został komisarycznym burmistrzem Przemyśla. Urząd ten pełnił do 1 kwietnia 1915, gdyż po zajęciu miasta przez okupacyjne władze rosyjskie został z funkcji tej zwolniony. Rosjanie wycofując się z miasta 2 czerwca 1915 internowali go do Rosji wraz z grupą innych obywateli przemyskich. Z Rosji powrócił wiosną 1918 i 5 maja ponownie objął urząd komisarycznego burmistrza Przemyśla, pełnił go do listopada tegoż roku. W okresie międzywojennym był czynnym adwokatem i członkiem zarządu Izby Adwokackiej w Przemyślu.

91 Interesujące na ten temat wspomnienia pozostawił Salomon Zejnwił Rappoport, piszący pod pseudonimem Szymon An-ski, zob. *Tragedia Żydów galicyjskich w czasie I wojny światowej. Wrażenia i refleksje z podróży po kraju*, z hebr. przełożył K.D. Majus, Przemyśl 2010.

92 *Między Wisłoką a Sanem...*, s. 2.

myskiego mają wyjechać z obrębu powiatu przemyskiego jak najprędzej[93]. Chcąc jeszcze bardziej ludność żydowską upokorzyć, wysiedlanie rozpoczęto w szabas – dzień święty. Wobec opornych zastosowano rozwiązanie siłowe. Skonfiskowano pozostawione przez Żydów mienie[94].

Lojalizm społeczności galicyjskiej wobec monarchii habsburskiej, mimo jej zróżnicowania etnicznego, był dość silny. Tym bardziej, że Rosjanie nie tylko usiłowali zaprowadzić w Przemyślu obce porządki, ale zupełnie nie radzili sobie z problemami aprowizacyjnymi, co dla ludności, która w okresie oblężenia doświadczyła głodu, miało podstawowe znaczenie. Także mimo szumnie zapowiadanego zjednoczenia ziemi przemyskiej z macierzystą „Świętą Rusią", władze gubernialne zachowywały się jak w kraju podbitym. Zmuszono społeczeństwo do „sprzedania" niemal wszystkich koni i bydła na potrzeby wojska. Przetrzebiono okoliczne lasy, zwłaszcza duże spustoszenie uczyniono w lasach klucza krasiczyńskiego Władysława Sapiehy[95]. Nie oszczędzono także zabytków kultury. Władze carskie ze specjalną misją wysłały do Galicji profesora Uniwersytetu Petersburskiego Jewgienija Szmurłę[96], który pod pozorem ochrony zabytków sztuki spenetrował zbiory nie tylko Galicji Wschodniej, ale także Zachodniej (po Tarnów) i przeprowadził ich inwentaryzację. Najcenniejsze, które jego zdaniem należały do kultury rosyjskiej wywieziono do

[93] Archiwum Państwowe w Przemyślu, Afisze, plakaty i druki ulotne z terenu Przemyśla, sygn. 501.

[94] Zob. m.in. H. Jabłońska, op. cit., s. 150, 162-163; S. An-ski, *Tragedia Żydów...*, s. 211-212, 217.

[95] *Między Wisłoką a Sanem..,* s. 1.

[96] Jewgiennij Szmurło (1854-1934) – ros. historyk, znawca sztuki, od 1888 prof. Uniwersytetu Petersburskiego, a od 1903 Uniw. w Dorpacie, od 1911 członek korespondent Rosyjskiej Akademii Nauk i dyr. Instytutu Rosyjskiego w Rzymie. W czasie I wojny światowej z nominacji rządu carskiego pełnomocnik ds. ochrony zabytków historycznych i zbiorów na terenie działań wojennych Galicji Wschodniej. Po rewolucji październikowej udał się na emigrację. Początkowo przebywał w Rzymie, a od 1924 w Pradze, gdzie prowadził aktywną działalność naukową wśród rosyjskiej emigracji.

Petersburga w celu „zabezpieczenia ich przed skutkami wojny". Największe straty poniosła greckokatolicka kapituła przemyska, z której wywieziono m.in. tzw. koronę króla Daniela, używaną jako mitrę miejscowych biskupów obrządku wschodniego[97]. Nie oszczędzono także zbiorów sapieżyńskich, które ich właściciele – chcąc ochronić przed skutkami wojny – polecili przewieźć do Przemyśla[98].

Ponadto do miasta wraz z wojskiem przybyła tajna policja rosyjska, tzw. ochrana, która usiłowała nie tylko stworzyć spośród miejscowej ludności sieć agentów, ale kontrolowała całe życie społeczne ludności[99]. Z władzami i policją ściśle współpracował wprowadzony urząd cenzorski, który skrupulatnie kontrolował drukowane w miejscowej prasie informacje i artykuły, wydawane książki i rozpowszechniane publicznie ogłoszenia i afisze[100].

Wkrótce jednak sytuacja na froncie zaczęła przechylać się na korzyść państw centralnych. 2 maja 1915 r. w bitwie pod Gorlicami został przerwany front rosyjski. Na wschód ruszyła ofensywa połączonych wojsk austro-węgierskich i niemieckich. Rosjanie próbowali zorganizować linie oporu na linii Wisłoka. Chcąc wzmocnić operującą w tym rejonie armię polową przerzucili tam część wojsk z twierdzy, co miało fatalne skutki dla poźniejszej jej obrony przed nacierającymi na twierdzę wojskami niemieckimi i austriackimi. Na nic zdał się rozkaz głównodowodzącego Mikołaja Mikołajewicza, aby bronić Przemyśl do ostatniego żołnierza. Rosjanie zaczęli budować umocnienia wokół Przemyśla w celu poprawienia

[97] Г. Лакота, *Про вивезення і поворот перемиської мітри Данила*, „Нова Зоря" 1928, ч. 3, 4, 6, 8, 9.

[98] *Między Wisłoką a Sanem...*, s. 1. Wspomina o tym także H. Jabłońska w swym *Dzienniku*. Większość wywiezionych do Petersburga zabytków sztuki powróciła do Polski w okresie międzywojennym na podstawie postanowień traktatu ryskiego, m.in. wspomniana średniowieczna mitra biskupów przemyskich, która bezpowrotnie przepadła po II wojnie światowej po rewizji przeprowadzonej w pomieszczeniach greckokatolickiej Kapituły przemyskiej przez NKWD i UBP.

[99] F. Forstner, op. cit., s. 185.

[100] *Między Wisłoką a Sanem...*, s. 1.

skuteczności jego obrony. Wykorzystali do tego również mniej zniszczone forty. Miasta broniła 8. Armia rosyjska pod dowództwem Aleksieja Brusiłowa wzmocniona 5. Korpusem Karpackim. Nie nadeszło jednak obiecane przez dowództwo rosyjskie wsparcie. 18 maja Przemyśl został otoczony przez wojska austriackie i niemieckie (w tym pułki bawarskie i pruskie)[101]. 29 maja wojska niemieckie uderzyły na południowo-zachodni odcinek frontu zdobywając fort w Prałkowcach. Mimo iż nie zdołały go utrzymać ze względu na zmasowany ostrzał rosyjskiej artylerii, to jednak nie dopuściły do ponownego wejścia do fortu Rosjan. Rano w dniu następnym przybyła na odcinek północny twierdzy 11. Dywizja bawarska pod dowództwem gen. Paula von Kneussla[102] wyposażo-

[101] Armia niemiecka składała się z czterech oddzielnych kontyngentów: pruskiego, w skład którego wchodziły także armie małych krajów Rzeszy; bawarskiego; wirtemberskiego i saskiego. Spośród nich specjalne przywileje posiadała armia bawarska, ponieważ konstytucja II Rzeszy gwarantowała jej pewien stopień odrębności. Wojsko to w czasie pokoju pozostawało pod zwierzchnictwem bawarskiego monarchy, który samodzielnie prowadził politykę kadrową w wojsku. Armia bawarska posiadała swój sztab generalny, kształtowany przez własne Ministerstwo Wojny, wyższą akademię wojskową oraz własną szkołę dla podoficerów. Siły bawarskie różniły się od pozostałych także mundurami. Wszystkie wymienione armie składały przysięgę na wierność cesarzowi, który w wypadku wojny stał na czele sił zbrojnych jako wódz naczelny.

[102] Paul Ritter von Kneussl (1862-1928) – niem. wojskowy. Po Wyższej Szkole Technicznej w Monachium wstąpił do 4. Polowej Artylerii Regiment „Król" w armii bawarskiej. Następnie w latach 1892-1895 odbył studia w Akademii Wojennej, po której ukończeniu uzyskał kwalifikacje do pełnienia funkcji w sztabie generalnym i wyższej adiutanturze oraz zawód wykładowcy taktyki. Następnie pełnił szereg funkcji sztabowych w armii bawarskiej. Z początkiem 1912 został przeniesiony na stanowisko naczelnika wydziału w Ministerstwie Wojny i wszedł w skład Rady Państwa. Po mianowaniu na generała-majora w 1913 uzyskał szlachectwo i od tego momentu do nazwiska dodawał tytuł: Ritter von Kneussl. Objął wówczas dowództwo 8. Brygady Piechoty w Metz, a po wybuchu I wojny światowej powierzono mu komendanturę 1. Rezerwowej Brygady Piechoty, na czele której walczył w północnej Francji. Następnie otrzymał dowództwo nowo powstałej 11. Dywizji i awans na generała lejtnanta. Pod jego komendą 11. Dywizja odbijała twierdzę Przemyśl mając decydujący udział w walkach z Rosjanami. Za to otrzymał Order Korony Żelaznej I kl. z dekoracją wojenną. W maju 1916 jego dywizja uczestniczyła w bitwie pod Verdun, następnie między lipcem a październikiem tegoż roku w ofensywie Brusiłowa w rejonie Kowla. Jego oddziały wykazały się szczególnie w wojnie górskiej na rumuńskim teatrze działań wojennych. W kwiet- →

na w ciężką artylerię, w tym ściągnięte spod Verdun ciężkie moździerze kalibru 420 mm. 31 maja, po uprzednim silnym ostrzale artyleryjskim, rozpoczął się decydujący atak. Dywizja bawarska wzmocniona pułkami pruskimi oraz batalionem strzelców austriackich i oddziałem jazdy Honwedów skupiła swój szturm na północno-zachodnim odcinku rosyjskiej obrony. Rosjanie próbowali kontratakować. 1 czerwca silny niemiecki ostrzał artyleryjski skupiony na fortach X „Orzechowce" i XII „Werner" doprowadził do ich rozbicia. W dniu następnym około południa 22. bawarski pułk piechoty zdobył szturmem fort X oraz XI „Duńkowiczki", a wieczorem batalion strzelców austriackich zdobył fort XII. Sąsiadujące z nim forty Xb („Zagrodnia") i IXa („Krzyż") poddały się.

Rosjanie pośpiesznie zaczęli wycofywać się z Przemyśla i zachodniej części powiatu. Wcześniej wysadzili mosty na Sanie, wywieźli znaczną część zrabowanego mienia, a także zmusili wielu mężczyzn w wieku od 17 do 45 lat do ewakuacji razem z nimi. Dobrowolnie opuścili Przemyśl i region moskalofile wraz z rodzinami[103].

3 czerwca 1915 r. do miasta od strony Zasania wkroczyły pułki bawarskie, następnie od zachodu weszła austro-węgierska 4. Dywizja Kawalerii. Mieszkańcy miasta przyjęli wojska sprzymierzone entuzjastycznie. Prawie cała ludność miasta wyległa na ulice witać oswobodzicieli, obrzucała ich kwiatami, a wiele domów ozdobiono austriackimi flagami. Sytuacji sprzy-

niu 1917 dywizja Kneussla walczyła w odparciu francuskiego natarcia w bitwie pod Aisne i uczestniczyła następnie w końcowej fazie trzeciej bitwy flandryjskiej pod Passchandaele (Ypres). W ostatnim roku wojny stojąc nadal we Flandrii jego oddziały były w kwietniu uczestnikami natarcia na Kemmelberg. Na krótko przed końcem wojny w sierpniu 1918 został jeszcze awansowany na głównodowodzącego XV Korpusu Rezerwowego. 18 sierpnia 1919 został przeniesiony do rezerwy w stopniu generała piechoty.

[103] Rosyjskie źródła podają, że liczba wychodźców z Galicji wynosiła ok. 100 tys. osób. Początkowo główny obóz dla uciekinierów został założony w Szubkowie w rejonie Równego na Wołyniu. W miarę postępów wojsk austriackich i niemieckich kolonie uchodźców przenoszono coraz dalej na wschód. Zob. W. Osadczy, *Święta Ruś...*, s. 699-711.

jał fakt, że w dniu tym było święto Bożego Ciała. Helena Jabłońska w swym *Dzienniku* odnotowała:

> O godzinie 7-mej rano weszli nasi i Niemcy. Szli umajeni zielenią i kwiatami, witani radośnie, błogosławieni. Szli i szli bez końca. Zdawało się, że ich miliony idzie, piechota i konnica i tyle pułków, tyle odcieni.

Odbicie twierdzy Przemyśl bardzo uroczyście obchodzono w całej monarchii Habsburgów, tak w Austrii, jak i na Węgrzech. Bezpośrednio po wejściu wojsk sprzymierzonych do miasta, dowódca 11. Armii feldmarszałek Anton Mackensen[104] (w skład której wchodziła 11. Dywizja bawarska gen. Kneussla), wysłał do AOK w Cieszynie telegram na ręce głównodowodzącego arcyksięcia Fryderyka[105] skierowany do cesarza Franciszka Józefa I, w którym napisał:

[104] Anton Ludwig Friedrich August von Mackensen (1849-1945) – niem. wojskowy. Karierę wojskową rozpoczął w 1869, kiedy jako ochotnik wstąpił do pruskiego elitarnego 2. Regimentu Huzarów, walczył w wojnie francusko-pruskiej. Po wojnie w 1873 ukończył studia agronomiczne na Uniwersytecie w Halle. Powrócił do armii, gdzie stopniowo awansując pełnił m.in. funkcję adiutanta feldmarszałka Alfreda von Schlieffena i cesarza Wilhelma II. W 1899 w uznaniu zasług na rzecz armii i wybitnej służby został uhonorowany przez cesarza Wilhelma II nobilitacją szlachecką, a w 1900 awansowany do stopnia generała majora. Od 1901, aż do wybuchu I wojny światowej związany był służbą z Gdańskiem. Pełnił tam kolejno obowiązki: dowódcy Brygady Huzarów (1901-1903), 36. Dywizji Piechoty (1903-1908) i 17. Korpusu Armijnego (1908-1914). W 1903 awansowany na generała porucznika, a w 1908 na generała kawalerii. Po wybuchu I wojny światowej objął dowództwo 9. i 11. Armii oraz 17. Korpusu. Brał udział w bitwie pod Gąbinem, bitwie pod Łowiczem i Łodzią. W maju 1915 przełamał front rosyjski pod Gorlicami. Był to początek udanej ofensywy państw centralnych na froncie wschodnim. W jej wyniku na początku czerwca 1915 odzyskano Przemyśl, a końcem czerwca Lwów. Za odzyskanie tego ostatniego został awansowany na feldmarszałka. Jeszcze w tym roku był zdobywcą Belgradu, a w roku następnym i Bukaresztu. W 1920 przeszedł w stan spoczynku. Nie poparł Hitlera. W 1940 w liście do dowódcy Wehrmachtu potępił zbrodnie niemieckiej armii popełnione w wojnie z Polską w 1939.

[105] Fryderyk Maria Albrecht Wilhelm Karol Habsburg (1856-1936) – arcyksiążę z dynastii Habsburgów, książę cieszyński, pełnił najwyższe funkcje wojskowe; był m.in. generalnym inspektorem armii, a po wybuchu I wojny światowej marszałkiem polnym, w latach 1914-1916 z woli cesarza Franciszka Józefa I został głównodowodzącym wojska- →

> Proszę zameldować Jego Majestatowi Apostolskiemu Naszemu Najjaśniejszemu Panu o tym, że 11. Armia składa Przemyśl u stóp Najwyższego[106].

Nowym austriackim komendantem Przemyśla (który oficjalnie został zakwalifikowany jako ważny przyczółek mostowy i miasto etapowe dla rozwijającego się frontu) został gen. mjr Gustaw Stowasser[107]. Pierwszym jego prestiżowym zadaniem było przygotowanie wizyty następcy tronu arcyksięcia Karola i głównodowodzącego C.K. Armią arcyksięcia Fryderyka Habsburga. Odbyła się ona w niedzielę 6 czerwca 1915 r. Władze wojskowe i cywilne Przemyśla zgotowały im gorące przyjęcie. O godz. 12.00 tegoż dnia nastąpiło uroczyste powitanie na Rynku przed budynkiem magistratu[108]. Po złożeniu meldunków przez dowód-

mi Austro-Węgier. Rodzinnie dziedziczył majątek Komory Cieszyńskiej. To właśnie z powodu jego osoby Cieszyn stał się w latach 1914-1916 siedzibą AOK (po przeniesieniu z twierdzy Przemyśl). Po śmierci Franciszka Józefa I nowy cesarz Karol I osobiście przejął dowodzenie armią, a arcyksiążę Fryderyk został jego zastępcą, ale w lutym 1917 został odwołany ze stanowiska. Po zakończeniu I wojny światowej arcyksiążę Fryderyk stracił swój majątek na terytorium ówczesnej Austrii, zaś jego majątek na Śląsku Cieszyńskim przejęły nowo powstałe państwa: polskie i czechosłowackie. Udało mu się jednak zatrzymać dobra na terenie Węgier, gdzie w 1921 przeprowadził się wraz z rodziną. Tam też 30 grudnia 1936 zmarł i został pochowany w krypcie rodowej kościoła parafialnego w Mosonmagyaróvár.

[106] Cyt. za F. Forstner, op.cit. s. 193.

[107] Gustaw Stowasser (1864-1926) – austr. inżynier i wojskowy. Po ukończeniu szkoły oficerskiej odbył szereg praktyk na różnych szczeblach jednostek liniowych (m.in. w Przemyślu). Następnie pracował w Ministerstwie Wojny, gdzie był zwierzchnikiem sztabu inżynieryjnego i wojskowej służby budowlanej (zajmował się m.in. kierowaniem dyrekcją inżynierii oraz budownictwa fortyfikacji). W 1914 został awansowany na stopień Generalmajora. Po odbiciu twierdzy z rąk rosyjskich został 3 czerwca 1915 komendantem przyczółka mostowego Przemyśl. Podlegały mu wówczas stacjonujące w mieście jednostki: bataliony etapowe Landsturmu (Landsturmetapenbatalion 234., 502.), 3. Oddział Robotniczy Landsturmu (Landsturmarbeiterabteilung) oraz 835. Feuergewehr. W maju 1917 uzyskał awans na Feldmarschallleutanta i powrócił do pracy w Ministerstwie Wojny. Z dniem 1 stycznia 1919 r. przeszedł w stan spoczynku.

[108] Zob. I. Мануляк, *Українська Гімназія й місто Перемишль*..., 114.

cę dywizji bawarskiej gen. Kneussla i komendanta gen. Stowassera odbyła się defilada oddziałów 11. Bawarskiej Dywizji Piechoty i C.K. 24. Dywizji Piechoty. Po tej oficjalnej uroczystości dostojni goście udali się na obiad przygotowany w pałacu biskupów rzymskokatolickich, gdzie obowiązki gospodarza pełnił bp Karol Józef Fischer. Po obiedzie arcyksiążęta Karol i Fryderyk udali się na najwyższe wzgórze w mieście zwane Kopcem Tatarskim, skąd oglądali niedawne pole bitwy rozciągające się w kierunku wschodnim pod wioskę Medykę. Następnie zwiedzili forty północnego odcinka obrony i opuścili Przemyśl[109]. Niebawem twierdzę zwiedzili także: austro-węgierski minister wojny gen. Aleksander Krobatin oraz węgierski minister obrony krajowej gen. Samuel Hazai[110].

Początkowo nowy austriacki komendant gen. Stowasser usiłował przekonać AOK, że twierdzę przemyską warto częściowo restaurować, ze względu na bliskość frontu i ewentualnie zmieniające się losy działań wojennych. Znał on dobrze Przemyśl i jego umocnienia, gdyż jako młody oficer odbył służbę w tamtejszym garnizonie. Już na początku czerwca 1915 r. podjęto z jego inicjatywy pewne prace porządkowe i budowlane, wykorzystując w tym względzie także pozostających w mieście ponad 10.000 jeńców rosyjskich, ale front szybko przesuwał się na wschód[111]. W następnych latach dawna twierdza pozostała więc jedynie jako ośrodek etapowy dla frontu. Na jego potrzeby w mieście funkcjonowały cztery szpitale, różne instytucje o charakterze sanitarnym, obozy jenieckie, zakłady naprawcze, kolumny transportowe, składy amunicji, różne urzędy wojskowe, a także stacjonowały jednostki etapowe. Do istotnych zadań służby sanitarnej i budowlanej kierowanych przez dowództwo przyczółka mostowego, pod nadzorem odtwarzanego dowództwa X Korpusu oraz C.K. Inspekcji Grobów Żołnierskich było przeprowadzenie ekshumacji rozsianych po terenie twierdzy i okolicznych powiatach grobów oraz utworzenie cmentarzy wojennych[112]. Prace te trwające zasadniczo do 1 listopada 1916 r. doprowadziły do utworzenia w sąsiedztwie Cmentarza Głównego między ul. Słowackiego i tzw. Kopcem Tatarskim (Zniesieniem) trzech cmentarzy: austro-wegierskiego, niemieckiego i rosyjskiego. Natomiast na Zasaniu powstał Cmentarz Wojenny wg projektu węgierskiego architekta inż. Franciszka Szabolcsa, będący oryginalnym przykładem architektury cmentarnej I wojny światowej. Jego uroczyste poświęcenie nastąpiło 1 listopada 1916 r. Aktu tego dokonał c.k. wikariusz polowy ks. Emmerich Bjalik przy udziale duchownych obrządku łacińskiego i greckokatolickiego, władz wojskowych i cywilnych oraz licznym udziale pododdziałów wojskowych oraz społeczeństwa przemyskiego[113].

Ponieważ front coraz bardziej oddalał się, życie w mieście zaczęło się normalizować, dobudowywano zniszczone w czasie wojny kamienice i instytucje użytku publicznego. Budownictwo miejskie nabrało nowego tempa, gdyż przestały obowiązywać ograniczenia budowlane stawiane wcześniej przez austriackie Ministerstwo Wojny.

*

Dziennik Heleny z Seifertów Jabłońskiej zasługuje na szczególną uwagę z wielu względów. Jego autorka miała duży talent literacki. Pisała bardzo emocjonalnie, ale starała się przy tym precyzyjnie przelać na papier to, co widziała i co przeżywała, a przez to realistycznie ukazywać grozę wojny i życie w oblężonej twierdzy. Pochodziła z bogatej galicyjskiej rodziny inteligencko-urzędniczej. Urodziła się 8 sierpnia 1864 r. w Zaleszczykach,

[109] J. Bator, *Wojna galicyjska*..., s. 267-268.
[110] Ibidem, s. 268.
[111] F. Forstner, op. cit., s. 196.
[112] Zob. J. Schubert, *Inspekcja Grobów Żołnierskich w Przemyślu. Powstanie i działalność w Galicji Środkowej 1915-1918*, Kraków 2012.
[113] A. Fenczak, *Zarys dziejów cmentarzy przemyskich*, [w:] *Cmentarze przemyskie. Przewodnik*, Przemyśl 1981, s. 12-13; I. Zając, *Cmentarze wojenne z okresu I wojny światowej*, Przemyśl 2001, s. 48-54.

gdzie jej ojciec Józef Seifert[114], jako urzędnik galicyjskiego Namiestnictwa, został oddelegowany do pracy w tamtejszym starostwie. Ochrzczona w miejscowym kościele pw. św. Stanisława Biskupa otrzymała trzy imiona – Helena Maria Oktawia[115]. Jej matka Maria z Zollnerów Seifertowa (1840-1916) była córką c.k. inżyniera Karola Zollnera (1800-1889). Prócz niej miał on syna Emila, który po ukończeniu szkoły oficerskiej służył jako porucznik w 57. pp.

Maria z Zollnerów Seifertowa – matka autorki

Helena dzieciństwo i młodość spędziła w Cieszanowie, gdzie rodzina przeprowadziła się w 1870 r., gdyż Józef Seifert został tam zastępcą starosty powiatowego, a w dwa lata później starostą. Miała młodszego o dwa lata brata Karola Józefa Franciszka, który po ukończeniu przemyskiego gimnazjum w 1883 r. studiował medycynę na Uniwersytetach: Lwowskim, Wiedeńskim i Jagiellońskim. Uzyskał doktorat nauk medycznych. Został lekarzem armii austriackiej. Zmarł młodo, bo w wieku 39 lat.

Trudno określić, jakie wykształcenie zdobyła, ale niewątpliwie rodzice dobrze zadbali o jej rozwój intelektualny. Jako dorosła była bowiem osobą inteligentną, wrażliwą, oczytaną, mającą duży zmysł obserwacji. Swobodnie posługiwała się językiem niemieckim, znała język włoski, potrafiła rozmawiać po ukraińsku. Młodo, bo w wieku 17 lat, wyszła za mąż za Jacka Jasieńczyka-Jabłońskiego, wówczas lekarza powiatowego w Sanoku, znanego tam społecznika i działacza wielu organizacji charytatywnych, oświatowych i gospodarczych[116]. Po ślubie zamieszkała z mężem w Sanoku w kamienicy przy ul. Jana III Sobieskiego. Po pewnym czasie sprowadziła tam swoją matkę Marię z Zollnerów Seifertową, już wówczas wdowę. Małżeństwo Jabłońskich było bezdzietne. Z tekstu publikowanego *Dziennika* wynika, że oboje bardzo lubili dzieci, dlatego też chętnie podejmowali się opieki nad krewnymi i kuzynami[117].

[114] Józef Seifert (1832-1881) – prawnik, galicyjski urzędnik administracyjny. Po ukończeniu studiów i odbyciu praktyki w Namiestnictwie galicyjskim został w 1864 skierowany na stanowisko koncepisty w starostwie powiatowym w Zaleszczykach. Na stanowisku tym przebywał do 1867, kiedy to Namiestnictwo mianowało go komisarzem I klasy w Brodach. Następnie w latach 1870-1871 był zastępcą starosty powiatowego w Cieszanowie. W 1872 został mianowany tamtejszym starostą i urząd ten pełnił do śmierci w 1881.

[115] Dane osobowe: Urząd Stanu Cywilnego w Przemyślu, Księga zgonów z 1936 r.

[116] Jacek Stanisław Jabłoński, herbu Jasieńczyk (1852-1912) – lekarz, działacz samorządowy, społeczny i gospodarczy. Ukończył Uniwersytet Wiedeński, gdzie uzyskał doktorat z medycyny. Po odbyciu praktyki lekarskiej pracował na stanowisku lekarza powiatowego w Lesku. W mieście tym był założycielem gniazda Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" (od 1899 był prezesem jego oddziału), a także aktywnym działaczem Czytelni Mieszczańskiej oraz Towarzystwa Zaliczkowego. Społecznie pracował w biurze powiatowym Stowarzyszenia Czerwonego Krzyża. Działalność w tych organizacjach kontynuował po przeniesieniu się w 1903 do Sanoka, gdzie również objął funkcję lekarza powiatowego. Prowadził tam także praktykę lekarską w miejscowym szpitalu. W Sanoku był współzałożycielem i działaczem Kółka Rolniczego, 27 maja 1904 został wybrany do zarządu Powiatowych Kółek Rolniczych w Sanoku, w którym objął funkcję I wiceprezesa. W Sanoku kontynuował działalność w Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół", wchodząc od 1905 do jego zarządu. Należał także do koła Towarzystwa Szkoły Ludowej. Na niwie zawodowej był w Sanoku długoletnim prezesem sekcji Towarzystwa Lekarzy Galicyjskich w Sanoku. Działał tam także w Towarzystwie Upiększania Miasta Sanoka, w Towarzystwie Pomocy Naukowej, Bursie im. Cesarza Franciszka Józefa, w ramach której udzielał bezpłatnie pomocy lekarskiej gimnazjalistom. Angażował się tam także w pracę samorządowo-administracyjną, co spowodowało, że został wybrany do rady powiatowej, gdzie wszedł w skład jej zarządu. Był wieloletnim prezesem stowarzyszenia Kasyna Miejskiego. W 1910 wybrano go do rady nadzorczej Towarzystwa Kredytowego Urzędników i Sług Państwowych w Sanoku, a w grudniu 1911 został członkiem komisji szacunkowej podatku osobisto-dochodowego okręgu sanockiego. Miasto w uznaniu zasług nadało mu tytuł Honorowego Obywatela Królewskiego Wolnego Miasta Sanoka. Zmarł w 1912 w Sanoku. Został pochowany w rodzinnym grobowcu na Cmentarzu Głównym w Przemyślu.

[117] Wychowanicą Jabłońskich była Maria Terlecka stryjeczna wnuczka dr. Jacka Jabłońskiego, który był jej ojcem chrzestnym. Po przedwczesnej śmierci jej rodziców zabrał ją do →

Maria z Terleckich Dziewotowa – chrześnica Jacka Jabłońskiego

Jacek Jasieńczyk Jabłoński zmarł przedwcześnie w wieku sześćdziesięciu lat, 10 maja 1912 r.[118] Helena po śmierci męża nadal mieszkała z matką w Sanoku, gdzie aktywnie angażowała się w działalność oświatową Towarzystwa Oświaty Ludowej oraz charytatywną, zwłaszcza Towarzystwa św. Wincentego à Paulo, będąc wybieraną także do jego zarządu[119].

Wybuch I wojny światowej zastał Helenę Jabłońską w Sanoku. Jednakże na prośbę siostry ciotecznej Kazimiery z Zollnerów Grandowskiej, córki nieżyjącego już por. Emila Zollnera (1843-1895), przyjechała do Przemyśla 7 sierpnia 1914 r. Kazimiera odziedziczyła po ojcu i dziadku znaczny majątek w postaci willi i kilku kamienic czynszowych usytuowanych w Przemyślu przy ul. Franciszka Smolki (do r. 1911 ul. Cicha)[120].

domu i razem z żoną wychowywał. Wyszła ona za mąż za Wacława Dziewotę – późniejszego prezesa Izby Skarbowej w Łucku. Jabłońscy opiekowali się także jej małoletnim dzieckiem Jackiem Dziewotą, o którym Helena Jabłońska wielokrotnie wspomina na kartach *Dziennika*.

[118] *Wiadomości bieżące*, „Przegląd Lekarski" 18 maja 1912, nr 20, s. 374; *Ś.p. Dr Jacek Jabłoński*, „Tygodnik Ziemi Sanockiej" 12 maja 1912, nr 19, s. 2.

[119] *Kronika*, „Gazeta Sanocka" 25 grudnia 1904, nr 52, s. 4; *Doroczne zebranie Tow. Wincentego à Paulo*, „Tygodnik Ziemi Sanockiej" 4 grudnia 1910, nr 32, s. 3; *Kronika*, ibidem, 11 grudnia 1910, nr 33, s. 3.

[120] Były to budynki oznaczone nr. 18, 20, 22, 24 (istnieją do dnia dzisiejszego) oraz oficyna i stajnie.

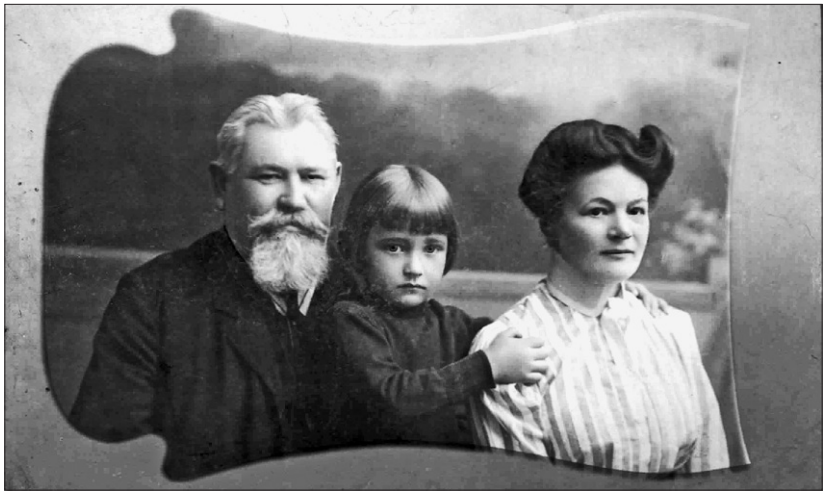

Helena i Jacek Jabłońscy z kilkuletnim Jackiem Dziewotą

Jako żona zawodowego oficera armii austriackiej podpułkownika artylerii Eugeniusza Grandowskiego[121], który został wysłany na

[121] Eugeniusz Florentinus Grandowski (1865-1944) – inżynier, generał major armii austriackiej, generał brygady Wojska Polskiego. Pochodził z rodziny austriackiego urzędnika skarbowego Jana Grandowskiego i Józefy z domu Stępińskiej. W 1884 ukończył gimnazjum realne w Bielsku, następnie studiował w Akademii Wojskowo-Technicznej w Wiedniu. Po ich ukończeniu w 1887 służył na różnych stanowiskach oficerskich w C.K. Armii. W 1893 ukończył Wyższy Kurs Artyleryjski i otrzymał przydział do 10. Brygady Artylerii Polowej w Przemyślu. W 1904 mianowany został na stopień kapitana i przeniesiony do Generalnego Dowództwa Artylerii w Wiedniu, gdzie służył do 1909. 1 października 1909 otrzymał przydział do Komendy X Korpusu w Przemyślu i został awansowany na majora. W kwietniu 1914 mianowany podpułkownikiem i wyznaczony tam na dowódcę 10 pułku haubic polowych. Z chwilą wybuchu I wojny światowej został dowódcą 30. pułku armat polowych w Przemyślu, z którym walczył na froncie rosyjskim. Brał udział w bitwie pod Kraśnikiem i Zamościem oraz w działaniach wojennych na Lubelszczyźnie. Na przełomie lat 1914/1915 walczył w Karpatach, następnie w bitwie pod Gorlicami, w okolicach twierdzy Przemyśl, w ofensywie na Łuck i Równe i wreszcie w okolicach Rarańczy na Bukowinie. W 1916 został mianowany pułkownikiem i przeniesiony na front włoski, jako dowódca 3. Brygady Artylerii Polowej. Na froncie włoskim walczył do końca wojny, m.in. w bitwie pod Alsiero. W uznaniu zasług na polu walki 1 listopada 1917 został mianowany generałem majorem. W armii austriackiej służył do 3 listopada 1918. 30 grudnia 1918 zgłosił się

→

front, postanowiła wraz z małoletnimi dziećmi – córką Marią (Lilą) i synem Zygmuntem przenieść się na okres wojny do Wiednia. Helena Jabłońska jako osoba samotna zgodziła się zaopiekować wspomnianymi kamienicami. Zamieszkała w jednej z nich, willi pod nr 20, usytuowanej w ogrodzie, w niewielkim oddaleniu od ulicy. Na jej barkach spoczywał trud opieki nad powierzonym majątkiem rodzinnym. Nie było to łatwe, gdyż oprócz dotychczasowych lokatorów, wojsko ulokowało tam oficerów i żołnierzy, którzy w ogóle nie dbali o użytkowane pomieszczenia i meble. Zalegali z czynszem, dopuszczali się różnych kradzieży i zniszczeń, a od Heleny Jabłońskiej jako administratorki wciąż domagali się wszelkich napraw. Jako zarządczyni kamienic obowiązki swe traktowała bardzo poważnie, starając się „ani na jotę" nie uszczuplić powierzonego jej mienia.

Nie są to jednak sprawy najważniejsze na kartach *Dziennika*. Autorka ukazuje bowiem wojnę od strony ludzkich przeżyć. Obrazowo opisuje zarówno tragedię żołnierzy jak i ludności cywilnej. Być może w jej zapisach mogą razić niektóre stwierdzenia dotyczące ludności żydowskiej czy też ukraińskiej (ruskiej), ale nie wynikają one z uprzedzeń narodowościowych, gdyż sama ma wielu przyjaciół i znajomych wśród przedstawicieli obu narodów. W Sanoku

do Wojska Polskiego. 8 marca 1919 mianowany kwatermistrzem Armii Wschód WP. Został zweryfikowany w stopniu generała brygady ze starszeństwem z dnia 1 czerwca 1919. Od lipca 1919 przez krótki czas był szefem artylerii w Armii Hallera, potem został mianowany inspektorem jednostek artylerii, lecz w związku z chorobą przez 7 miesięcy nie pełnił tej funkcji. W marcu i kwietniu 1920 na rozkaz Naczelnego Dowództwa prowadził inspekcję zapasowych baterii artylerii w dowództwach okręgów: Kraków, Lwów, Lublin i Kielce. W październiku 1920 pracował w komisji „Rola", prowadzącej inspekcję taborów. Po tym krótko kierował Okręgowym Centrum Instrukcyjnym w Krakowie. Od listopada 1920 do kwietnia 1921 pracował jako komendant Centrum Wyszkolenia 4. Armii WP. 1 maja 1921 został przeniesiony w stan spoczynku. Osiadł w Przemyślu, gdzie faktycznie mieszkał od 1918. W okresie międzywojennym aktywnie działał w Związku Oficerów Rezerwy i organizacjach charytatywnych. Po wejściu Sowietów do Przemyśla w 1939 został pozbawiony emerytury i dochodów z dzierżawy kamienic. Był dwukrotnie żonaty. Z pierwszego małżeństwa z Kazimierą Zollner miał córkę Marię i syna Zygmunta (1900-1918). Z drugiego związku ze Stefanią Szałowską nie miał potomstwa. Zmarł w Przemyślu i został pochowany na tamtejszym Cmentarzu Głównym w grobowcu rodzinnym swojej pierwszej żony.

szczególnie blisko związana była z tamtejszymi rodzinami żydowskimi Herzigów i Ramerów. W swym *Dzienniku* krytykuje jedynie egoistyczne postawy indywidualne lub zbiorowe, a ponieważ nie zna nazwisk ich sprawców identyfikuje ich stosując ogólne miana narodowe. Zdaje sobie też sprawę, że motywacje do negatywnych zachowań wynikają najczęściej ze specyfiki wykonywanych zawodów w warunkach szczególnych stworzonych przez wojnę, kiedy to troska o własną i rodzinną egzystencję materialną jest szczególnie trudna, a czasem nawet wymusza łamanie norm moralnych.

Wojna bowiem w opisie Heleny Jabłońskiej jest czymś najstraszniejszym w dziejach ludzkiej egzystencji. Wartość jej zapisów na tym właśnie polega, że przekonuje, iż na wojnę należy patrzeć nie jako na przygodę życiową, nie przez pryzmat ilości wojsk, nowatorstwa zastosowanej techniki wojennej, ilości stoczonych bitew, ale przez pryzmat zbiorowych i indywidualnych przeżyć osób tracących życie, zostających kalekami, poprzez dostrzeganie tragedii ich ojców i matek, żon i dzieci pozostających najczęściej bez opieki i środków do życia, a przy tym przez całe życie cierpiących na uraz sieroctwa.

Najbardziej wymownym i najtragiczniejszym zjawiskiem, wprost upodlającym człowieka, pchającym go w kierunku degradacji moralnej, w oblężonej twierdzy Przemyśl (tak jak w każdym innym oblężonym mieście), był głód. Nie tylko cywile, ale i etatowi żołnierze, z dnia na dzień, żebrali o kawałek chleba. Ranni umierali nie tylko od ran i epidemii, ale także dlatego, że z niedożywienia nie mieli sił, by walczyć z chorobą i ranami. Autorka opisuje to bardzo realistycznie, nie unika nawet zjawisk i scen bardzo drastycznych.

Na podkreślenie zasługuje także jej osobista postawa pełna ducha chrześcijańskiego, choć sama pod wpływem otaczającej ją niesprawiedliwości i grozy wojny miewa okresy zwątpienia, ale nie wpływa to na jej postawę, modlitwę, częste odwiedzanie grobu męża, troskę o matkę, krewnych, a także zwykłych bliźnich, których spotyka na swej drodze życia. Nikomu pomocy nie odmawia, nawet z przypadkiem spotykanymi żołnierzami dzieli się ostat-

nią kromką chleba. Sama słaba i schorowana znajduje czas, by pocieszyć rannych leżących w prowizorycznie zorganizowanych w twierdzy szpitalach, by dla nich coś ugotować, zanieść kromkę chleba i posiedzieć przy cierpiących. Nie koncentruje się jedynie na własnych problemach, ale jest bardzo otwarta na kontakty z otoczeniem, chce znać wszystkie szczegóły wydarzeń na froncie, które utrwala w swoim *Dzienniku* w poczuciu kronikarskiej misji. Uwypukla w nim również indywidualne losy spotykanych osób. Mimo wielu trosk i zajęć wciąż troszczy się o najbliższych, o matkę, siostrę, szwagra i innych członków rodziny, którzy wprawdzie przebywali w znacznie lepszych warunkach niż ona, ale cierpieli z powodu rozłąki, przebywania w obcym otoczeniu, braku dotychczasowego komfortu życia, do którego przed wybuchem wojny byli przyzwyczajeni.

Dziennik Heleny Jabłońskiej ma też ważny wymiar lokalny, ukazuje bowiem ówczesne przemyskie kręgi inteligenckie. Autorka sama należąc do warstwy inteligenckiej utrzymuje liczne kontakty towarzyskie z nauczycielami, prawnikami, lekarzami, duchownymi obu katolickich obrządków. Zaś jako administratorka poważnego majątku zmuszona jest kontaktować się służbowo z ówczesnymi urzędnikami, wojskowymi, handlowcami, różnego rodzaju przedsiębiorcami i fachowcami.

Helena Jabłońska jest lojalną obywatelką monarchii Habsburgów, ale okazywała także mocne zaangażowanie w polskie sprawy narodowe. Czuła się polską patriotką, mającą nadzieję na odzyskanie przez Polskę niepodległości, choć początkowo w postaci zjednoczenia wszystkich ziem polskich pod berłem Habsburgów. Nie szczędziła więc sił i środków, aby wspomagać walczące już na froncie Legiony Polskie. Pamiętała o rocznicach narodowych, brała udział w uroczystościach religijnych o charakterze narodowym. Nie wiemy, jak mocno angażowała się w działanie niepodległościowe w dalszych latach wojny, jak przeżyła restytucję państwa polskiego w 1918 r., gdyż jej *Dziennik* kończy się latem 1915 r. Warto jednak dodać, że nie tylko wolności Polski doczekała, ale także przeżyła w niepodległym państwie prawie 18 lat. Nie wróciła już do Sanoka. Zamieszkała w innej kamienicy Grandowskich przy ul. F. Smolki pod nr. 24. Zmarła 26 marca 1936 r. w siedemdziesiątym pierwszym roku życia. Pochowana została na przemyskim Cmentarzu Głównym u boku ukochanego męża Jacka Jasieńczyka Jabłońskiego. Odeszła, ale pozostawiła dzieło niezwykłe, zapis ludzkiego życia w warunkach tragicznych, jakim jest każda wojna.

W recenzji pierwszego wydania *Dziennika* Heleny z Seifertów Jabłońskiej[122] – pisarz i publicysta Krzysztof Teodor Toeplitz tak o jego autorce napisał:

> Pisząc fascynujący dokument przełomu epok, dokument narodzin stulecia, rysując swój własny portret psychologiczny, jest ona cały czas przekonana, że czyni po prostu zapiski mające wyjaśnić, jak w tym zamieszaniu przepadł, niestety, dobytek pułkownika Grandowskiego i Ziuni. Wspaniała kobieta. Wspaniała książka, zasługująca z pewnością na większą sławę[123].

Nie zawahał się także stwierdzić, że jest to zabytek, nie tylko pamiętnikarstwa polskiego, gdyż ma wartość ogólnoludzką, i jest on *nie gorszy od „Dziennika" Samuela Pepysa*[124].

Walory te sprawiły, że tekst Heleny z Seifertów Jabłońskiej został także dostrzeżony za granicą. Jego część została przełożona na język angielski i wydana w 2003 r. w publikacji *A War in Word* zawierającej fragmenty najciekawszych dzienników z czasów I wojny światowej[125].

---

[122] Publikacja już wcześniej została wymieniona w przypisach do niniejszej *Przedmowy*.

[123] K.T. Toeplitz, *Pilnując domów Ziuni*, „Wiadomości Kulturalne" 26 luty 1995, nr 9(40), s. 20.

[124] Ibidem. Warto dodać, że książkę dostrzegli także historycy, publikując o niej informację na łamach „Mówią Wieki" wrzesień 1995, nr 9(436), s. 55.

[125] *A War in Words*, ed. S. Palmer and S. Wallis, London–New York [et al.] 2003, s. 69-94.

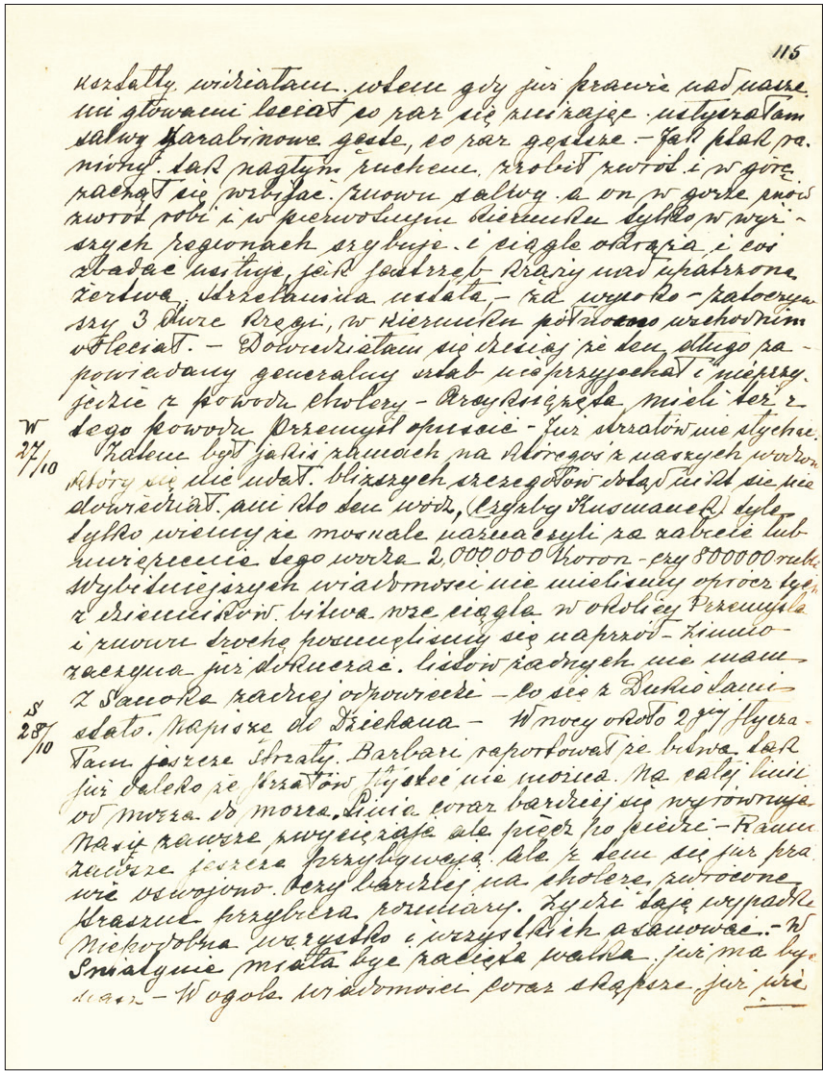

Jedna ze stron *Dziennika* Heleny z Seifertów Jabłońskiej

NOTA EDYTORSKA

Niniejsze, drugie już, wydanie *Dziennika z oblężonego Przemyśla (1914-1915)* pióra Heleny z Seifertów Jabłońskiej ukazuje się w przeddzień obchodów stulecia odzyskania przez Polskę niepodległości. Pierwsza edycja ukazała się w 1994 r., w osiemdziesiątą rocznicę wybuchu I wojny światowej. Było to jednak wydanie niepełne. Jego edytorka – prof. Hanna Imbs z Instytutu Historii PAN w Warszawie – uznała, że dla lepszego odbioru treści zawartych w *Dzienniku* wskazane jest pominięcie w nim wielu fragmentów tekstu, w tym także wtrąceń obcojęzycznych, zakwalifikowanych przez nią jako nieistotne dla przekazu historycznego. Dotyczyło to również subiektywnych zapisów autorki *Dziennika* odnoszących się do niektórych, czasem moralnie nagannych, przejawów życia codziennego w oblężonej twierdzy.

Obecnie wydajemy *Dziennik z oblężonego Przemyśla* w całości. Tak jak go Helena z Seifertów Jabłońska napisała. Pominięto jedynie kilka wyrazów, napisanych jakby przypadkowo lub raczej omyłkowo, być może pod wpływem zmęczenia autorki, piszącej najczęściej w nocy, po ciężko przeżytym dniu, a nierzadko także przy słabym oświetleniu. Te pominięte słowa nie mają żadnej wartości poznawczej, a raczej utrudniają zrozumienie określonych fragmentów tekstu. W całości pominięto jedynie trzy zdania zapisane pod datą 1 kwietnia 1915 r., dotyczące pobytu autorki z mężem w chorwackim kurorcie Abbazji, które były dosłownym powtórzeniem wcześniejszego zapisu pod datą 8 marca tegoż roku.

Mamy nadzieję, że całościowe wydanie *Dziennika* Heleny Jabłońskiej poszerzy jego wartość poznawczą nie tylko dla histo-

ryka, ale i dla psychologa analizującego mentalność dawnego społeczeństwa oraz socjologa prowadzącego badania nad życiem codziennym w warunkach szczególnych, jakim była wojna. Staje się on także ciekawszym dla zwykłego czytelnika, gdyż poszerza jego wiedzę o przeszłości, ale również czyni tamtą przeszłość indywidualnie mu bliższą, bo niepozbawianą zwykłych ludzkich problemów i potrzeb egzystencjalnych. Zapiski różnych spraw drugorzędnych lub wręcz drobiazgowych czynią ową przeszłość bardziej autentyczną. Wartość taką mają nawet wszystkie plotki lub różne zasłyszane nieprawdziwe informacje, od których aż się roiło w odciętej od świata zewnętrznego twierdzy Przemyśl, bo przecież one budując atmosferę grozy lub odprężenia, wpływały na nastroje i uczucia zwykłych mieszkańców miasta i żołnierzy załogi militarnej. Często, w sytuacjach zdawałoby się beznadziejnych, różne optymistyczne pogłoski pozwalały przetrwać okresy kryzysowe, osobiste załamania psychiczne i wyczerpanie fizyczne.

Rękopis *Dziennika* Heleny z Seifertów Jabłońskiej przechowywany jest w zbiorach biblioteki Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej w Przemyślu, pod sygnaturą rkps 4541. Obejmuje on 13 współoprawnych zeszytów formatu 17 × 21 cm, zapisanych odręcznie atramentem. Tworzą one pokaźną księgę, liczącą łącznie 498 nieliniowanych stron. Autorka nadała mu własną paginację wpisując na zewnętrznych brzegach – przeciwlegle – w prawym i lewym rogu u góry poszczególnych kartek kolejne liczby, zamknięte okrągłym nawiasem lub niekiedy bez niego. Na lewym marginesie stron wpisana została przez nią cyframi arabskimi data każdego dziennego zapisu, z których pierwsza cyfra odnosi się do dnia, a druga, wpisana po ukośniku, do miesiąca. Tekst zapisany jest drobnym kaligraficznym, lekko pochylonym w prawą stronę pismem, z nielicznymi, mimo pospiesznego notowania, skreśleniami lub uzupełnieniami korekcyjnymi. Każda strona jest szczelnie zapełniona pismem, z pozostawionymi niewielkimi marginesami na lewym brzegu

każdej strony, na których autorka zamieszczała daty oraz uwagi, np. „oblężenie", „cofanie się wroga, ale strzały straszne".

Podstawowym językiem narracji jest język polski, ale rękopis zawiera liczne zdania w językach niemieckim oraz słowa albo zwroty w języku włoskim i łacińskim, a także ukraińskim lub rosyjskim pisane literami łacińskimi. Te ostatnie, często są makaronizmami tworzącymi mieszankę języka ukraińskiego i rosyjskiego lub nawet polskiego. Wyrażenia i teksty obcojęzyczne zastosowane przez autorkę *Dziennika* pozostawiono w głównym tekście, zaś w przypisach umieszczono ich tłumaczenie na język polski.

W odniesieniu do zapisów w języku niemieckim uzupełniono brakujące litery lub nieprawidłowo zapisane wyrazy, np. zastąpiono błędne „ist kräpiert" na właściwe „ist krepiert" lub „Okupiren" na „Okkupiren", „Officier" na „Offizier". Nie dokonano natomiast ingerencji w słownictwo, które mimo archaicznego lub obcego pochodzenia jest dla współczesnego czytelnika zrozumiałe. W autentycznym brzmieniu pozostawiono więc takie określenia jak: magistrat, werk, kazarnie. Pozostawiono także spolszczone końcówki w niemieckich określeniach, np. Verpflegungsmagazyny (właśc. Verpflegungsmagazinen).

W niniejszym wydaniu, w celu uzyskania jak najlepszej percepcji publikowanego tekstu, podzielono go na sześć rozdziałów, uwzględniających poszczególne etapy wydarzeń w twierdzy Przemyśl, związane z rosyjskim oblężeniem, zdobyciem, a następnie odbiciem jej przez wojska austriackie i niemieckie. Nie wkraczając w tok i styl narracji Heleny Jabłońskiej uwspółcześniono ortografię, np. w przypadku używania litery „y" w pisowni sprzed reformy, zamieniono ją na „j"/„i". Nie drukujemy więc „Galicya", ale „Galicja", nie „kuryer", ale „kurier". Ponadto końcówki w odmianie przymiotników w słowach „rannemi", „choremi", „dawnemi" zamieniono na dzisiejsze „-ymi". Skorygowano też błędy ortograficzne, np. w wyrazie „pujść" – zapisano prawidłowo „pójść". Poprawiono również stosowanie w tekście *Dzien-*

nika małej litery zamiast dużej w określeniu narodowości, pisząc nie „moskal", ale „Moskal".

Pozostawiono natomiast zadomowione w języku polskim na Kresach ukrainizmy, jak np. używane przez autorkę określenie „pomieszkanie" zamiast „mieszkanie", czy „czernice" zamiast „zakonnice".

Dużym utrudnieniem dla czytelności rękopisu jest jego skromna interpunkcja, a niekiedy nawet trudno odróżnić kropkę od przecinka. Dla oszczędności miejsca Helena Jabłońska nie wstawiała akapitów, a nowe zdania rzadko wyróżniała wielką literą. W kilku przypadkach zamazała nazwiska lub imiona osób, o których wyrażała się niepochlebnie, co w niniejszej edycji odznaczyliśmy nawiasem kwadratowym z trzema kropkami.

Zastosowane niekiedy przez autorkę w pospiesznie pisanych relacjach skróty w datach i nazwiskach, w pełni rozszyfrowano, nie pozostawiając skrótowo pisanych nazwisk, np. w odniesieniu do oficera włoskiego pochodzenia Casagrande, formy Cas., względnie Casa Gr., czy np. komisarza rządowego Przemyśla Lanik. zamiast Lanikiewicz. Podajemy je w pełnym brzmieniu. Uznajemy je bowiem za formalną i konieczną ingerencję edytora, zwłaszcza, że rozwiązanie takie nie ma negatywnego wpływu na rozumienie i znaczenie tekstu, ale jedynie go porządkuje. Pozostawiamy natomiast nazwiska pisane w formie pieszczotliwej lub spolszczonej, czyli zamiast Furlani – Furlan, zamiast Barbaricz – Barbari lub Barbarini.

W przypisach rozwinięto występujące w tekście skróty i skrótowce. Objaśniono również ówczesną terminologię wojskową.

Ponieważ niektóre zapiski Heleny Jabłońskiej mają charakter bardzo lakoniczny lub wręcz hasłowy, zmuszeni byliśmy w nawiasach kwadratowych dopisać słowa niezbędne dla zrozumienia przekazu. Natomiast niewątpliwe pomyłki w rodzaju „za", zamiast „do" lub niewątpliwie brakujące wyrazy dopisano lub poprawiono bez zaznaczania. W wielu miejscach zamieniono zapisy cyfrowe podawanych liczb na wersję słowną, ułatwiając dzięki

temu lepszą percepcję narracji. W niektórych zdaniach zdecydowaliśmy się na zmianę szyku wyrazów, gdyż autorka funkcjonując często w obrębie języka niemieckiego, ulega jego regułom gramatycznym. Pozostawiony w takich przypadkach tekst w oryginalnym zapisie byłby trudny do zrozumienia przez czytelnika.

Wyjaśnienia wymaga także stosowana przez Helenę Jabłońską terminologia odnosząca się do Ukraińców i Rosjan. Autorka na określenie pierwszych stosuje ówczesne nazewnictwo Rusini, a w stosunku do drugich używa terminów zamiast Rosjanie – Ruscy lub Moskale. To wydaje się zrozumiałe, ale już w formie przymiotnikowej w stosunku do pierwszych i drugich stosuje formę „ruski", a więc ruski oddział, ruski żołnierz, co niewątpliwie oznaczać będzie „rosyjski", a więc w tekście jest np. ruska bursa, ruski konsystorz co należy odczytać jako „rusińska (ukraińska) bursa" i „rusiński" (ukraiński, czyli w tym wypadku greckokatolicki) konsystorz. Odnoszące się więc do terminologii etnicznej przymiotniki właściwie zakwalifikowane być mogą w zależności od kontekstu opisywanych wydarzeń.

Edycję uzupełniono przedmową zawierającą zarys najważniejszych wydarzeń związanych z walkami o twierdzę Przemyśl. Tekst zasadniczy *Dziennika* wzbogacono licznymi przypisami objaśniającymi, tak w stosunku do opisywanych wydarzeń, jak i występujących tam osób. Niestety, nie wszystkie osoby udało się zidentyfikować. Trudności sprawiali zwłaszcza sąsiedzi autorki, często mieszkający tam chwilowo, jedynie w okresie wojny, a także zwykli mieszkańcy Przemyśla, których autorka rzadko podaje imiona i nazwiska, posługując się najczęściej samym imieniem lub rzadziej nazwiskiem. W wielu wypadkach, ze względu na brak danych identyfikacja jest wręcz niemożliwa.

Wydawca pragnie serdecznie podziękować dyrekcji Muzeum Narodowego Ziemi Przemyskiej za udostępnienie rękopisu, a także wszystkim, którzy przyczynili się do przygotowania do druku niniejszej publikacji. Najbardziej zaangażowanych wymieniamy z imienia i nazwiska na stronie redakcyjnej. W sposób szczegól-

ny dziękujemy Departamentowi Kultury i Ochrony Dziedzictwa Narodowego Urzędu Marszałkowskiego Województwa Podkarpackiego za wsparcie finansowe, bez którego wydanie książki nie byłoby możliwe. Mamy nadzieję, że jej wydanie przyczyni się do lepszego zrozumienia ważnych wydarzeń z przeszłości, zarówno ojczystej, jak i regionalnej.

Przemyśl, dnia 15 grudnia 2017 r.

STANISŁAW STĘPIEŃ

DZIENNIK

1 sierpnia 1914 – 29 sierpnia 1915 r.

I. Z SANOKA DO PRZEMYŚLA
1 sierpnia – 25 września 1914 r.

1 sierpnia 1914 – sobota

List Ziuni[1]. Jest chora, wyjeżdża do Wiednia z dziećmi. Jesteśmy w przededniu ogólnej mobilizacji. Pociągi dla osób prywatnych będą wstrzymane.

2 sierpnia 1914 – niedziela

Postanawiam jechać do Przemyśla, pożegnać się z Ziunią i moim grobem. Śpieszę się. Ziunka błaga, abym przyjechała do nich z matką[2]. Ich domy zostały bez opieki.

3 sierpnia 1914 – poniedziałek

Wracam do Sanoka po matkę, która się zgadza na wyjazd. Nie ma czasu. Matka pakuje się, Dukietowa[3] pomaga. Zapasy wojenne odstępuję Dukietom. W moim domu mają zamieszkać Wagnerowie, krewni Dukietów z sześciorgiem dzieci. Nic nie zamykam, zostawiam opatrzności losu i uczciwości ludzi. Biegam za powo-

---

1 Kazimiera z Zollnerów Grandowska (1878-1918) była cioteczną siostrą autorki *Dziennnika* (zob. informacje w *Przedmowie*). W pierwszych dniach sierpnia 1914 opuściła Przemyśl i 4 sierpnia przybyła do Rodaun koło Wiednia.

2 Maria z Zollnerów Seifertowa (1840-1916) – żona Józefa Seiferta (1832-1881) – matka autorki.

3 Maria Dukiet z d. Wagner (1870-1953) – żona zaprzyjaźnionego z Jabłońskimi Władysława Dukieta (1868-1942) – sanockiego prawnika i sędziego, a także aktywnego działacza społecznego.

zem, za końmi, za glejtami[4]. Matka nie może w tym ścisku wsiąść do wagonu ani wózkiem jechać. Fiakra[5] nie ma, dwa dni musiałybyśmy końmi jechać, a dobrych koni nie ma. Victoria! Ramer[6] daje mi swoje auto i szofera. Auto ma jutro się stawić do asenterunku[7] w Przemyślu.

4 sierpnia 1914 – wtorek

Szofer piątego sierpnia ma być [z powrotem] w Sanoku. Jutro mobilizacja. Jedziemy. Ja i mama w czerwonym aucie z dokumentami na przedzie, za nami dziewięć szarych aut z oficerami. Dzień ładny. Za parę godzin będziemy w Przemyślu. Auto nasze bezładnie napakowane: dużo bagaży, trochę prowiantu, srebro, papiery.

Na wyjezdnym przykre sceny aresztowania moskalofili[8], mnóstwo księży[9], adwokatów, pogłoski o wieszaniu i rozstrzelaniu. Atmosfera duszna.

W Olszanicy przykra sytuacja. Dotąd straże puszczały nas za okazaniem glejtów – tu posterunek 150 ludzi, spod mostu krzyczą: „Halt"[10]. Zatrzymujemy się. Przyskoczyło do nas szesnastu z karabinami, w groźnej postawie. Czterech z przodu z nastawionymi do frontu bagnetami. Po obu stronach po czterech, a przy każdym następnym aucie po dwóch z każdej strony. Krzyczą na szofera, że uciekał przez płoty i pola – chce się tłumaczyć – „nie wolno" – mówią, bo grożą strzałem. Ja próbuję, – „Milcz, bo pcham" – krzyczy żołdak, trzymając bagnet na 2 cale pod moimi żebrami. Matka płacze wystraszona, ani widzi, co się ze mną dzieje, od niej bagnet na pół metra. Tak stoimy godzinę i 10 minut. Dotąd nie nadszedł komendant ze wszystkimi oficerami. Okazuje się, że nasze glejty nic nie znaczą wobec telegramu, aby zatrzymywać wszystkie auta, gdyż podobno dwie kobiety mają przewozić wiele milionów w złocie z Francji do Rosji. Długo trwało nim nas puszczono. Jedziemy. Pęka szlanek u koła, naprawa trwa pół godziny. Auta nas wyprzedzają, jedziemy ostatnie. W Krościenku warta [nas] zatrzymuje, padają trzy strzały. Pierwsze auto zdruzgotane, jeden z panów dostaje streifschuss[11] koło ucha. Wreszcie puszczają wojskowych. Nas zatrzymują, a nawet kilka bombonów[12] zabierają, podejrzanych o zawieranie bakcyli cholery.

– „Srebro ciężkie?" – indaguje jeden po francusku. Odpowiadam. Mają prawie pewność, że przemycam miliony. Matka ledwo się wlecze, płacze jak dziecko, napiera się wracać. Wracać nie wolno. Zaczyna się indagacja o znajomości i stosunki w Sanoku. Kto marszałkiem, burmistrzem i posłem parlamentu, jak długo, dlaczego rezygnacja. Powołuję się na dr. Jaremkiewicza[13]. Puszczają nas w nocy na Opatrzność Boską. Jechać ani dalej, ani wstecz nie radzą, bo mogą paść strzały celniejsze. Żydzi jacyś nas przyjmują, goszczą. Rano idę do komendanta prosić o glejt dla szofera, dał człowieka z tarczą i odjechał do Przemyśla. 2 dni szukam koni – wreszcie z Ustrzyk [Dolnych] powóz. Żydom płacę broszkami i kolczykami, Jaremkiewiczowi dziękuję. Po południu jedziemy. Po drodze Honwedzi[14] zabierają nam konie.

---

4 Glejt – pismo wydane przez władze, umożliwiające jego posiadaczowi swobodny przejazd przez jakieś terytorium i zapewniające mu bezpieczeństwo osobiste w trakcie tegoż przejazdu.

5 Fiakr (z fr. fiacre) – dorożka lub inny pojazd zaprzęgowy służący do wynajmu w celach zarobkowych. Określeniem „fiakr" nazywa się również osobę powożącą.

6 Prawdopodobnie chodzi o znanego sanockiego lekarza dr Salomona Ramera (zob. przypis nr 77 w rozdziale III), przedstawiciela znanej w Sanoku rodziny lokalnych przedsiębiorców i właścicieli kamienic wyznania mojżeszowego, zaprzyjaźnionego z rodziną Jabłońskich.

7 Asenterunek – pobór do wojska.

8 Moskalofile – prorosyjska orientacja w społeczności ukraińskiej, nieuznająca odrębności narodu ukraińskiego od rosyjskiego.

9 Dotyczy duchownych greckokatolickich podejrzewanych o poglądy moskalofilskie.

10 (niem.) – stój.

11 (z niem. Streifschuβ) – draśnięcie kulą, lekki postrzał.

12 (z niem. Bonbon) – cukierek.

13 Być może był to lekarz medycyny dr Michał Jaremkiewicz.

14 Honwedzi (węg. Honvédség) – Królewsko-Węgierska Obrona Krajowa, odpowiednik austriackiego Landsturmu. Do wybuchu I wojny światowej tworzyły ją 32 puł-

Stoimy w polu. Rotmistrz Honwedów na moją prośbę lituje się, bierze obce konie z pastwiska.

7 sierpnia 1914 – piątek

Jedziemy bez przeszkody do Przemyśla. Ziuni nie ma. Gienio[15] czeka na rozkaz wymarszu.

8 sierpnia 1914 – sobota

Zakupno żywności, odbiór administracji, cmentarz codziennie. Borowiczka powołany[16]. Gienio pakuje się.

9 sierpnia 1914 – niedziela

Smutne pożegnanie z Gieniem. Zaopatrzony w medaliki odjechał. W nocy telegram o jego awansie. Dukiet przysłał 200 koron.

10 sierpnia 1914 – poniedziałek

Czytanie zaległych gazet, same sukcesy Niemców. Brak mąki.

11 sierpnia 1914 – wtorek

Kwaterunek koni, sprzątanie strychów. Rezerwiści odchodzą.

ki piechoty zorganizowane w dwie dywizje (20. i 41.) oraz dwanaście samodzielnych brygad piechoty. Po ogłoszeniu mobilizacji zostało utworzonych kolejnych sześć dywizji piechoty (23., 37., 38., 39., 40. i 42.). W twierdzy Przemyśl walczyła 23. Dywizja Honwedów. Zob. *Przedmowę*.

15 Ppłk Eugeniusz Grandowski – szwagier autorki. Informacje o nim zob. w *Przedmowie*.

16 Stanisław Borowiczka (1872-1930) – nauczyciel i działacz społeczny w Sanoku. Ukończył Wydział Filozoficzny Uniwersytetu Lwowskiego. Od 1906 był nauczycielem historii i geografii w Gimnazjum Męskim w Sanoku i działaczem tamtejszego Sokoła. Po wybuchu w Wullersdorf. Później został zmobilizowany. Po wojnie powrócił do pracy w sanockim Gimnazjum (uczył jęz. niem., historii, geografii). W 1925 został jego dyrektorem, funkcję tę pełnił do 1927. W czasie jego urzędowania dokonano odrestaurowania budynku szkoły, dotkniętego zniszczeniami podczas I wojny światowej. Przy C. K. Sądzie Obwodowym w Sanoku został wybrany przysięgłym zastępcą w 1910. Był działaczem sanockiego koła Towarzystwa Nauczycieli Szkół Wyższych.

12 sierpnia 1914 – środa

Dreny[17] bez końca ciągną – idą pontony – ruch szalony.

13 sierpnia 1914 – czwartek

W domu popsute wodociągi, stróż do niczego, chodzi do kopania szańców.

14 sierpnia 1914 – piątek

Odjazd Sokołów[18]. Demonstracja przy ładowaniu moskalofili, wielu z nich to księża[19].

15 sierpnia 1914 – sobota

Most zamknięto, potrzeba przepustek. Wpis do Czerwonego Krzyża.

16 sierpnia 1914 – niedziela

Gazety pełne zwycięstw niemieckich, o nas nic[20]. Mamy nadzieję. O Serbii mało – Magistrat wzywa do zakupna [gazet].

17 Treny, błędnie dreny – tabory z ekwipunkiem wojskowym.

18 Tak nazywano członków polskich organizacji paramilitarnych. Określenie pochodzi od Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół". Na apel Naczelnego Komitetu Narodowego wstępowali oni do organizowanych Legionów Polskich. Jako pierwsza 4 sierpnia 1914 wyruszyła z Przemyśla XXV Drużyna Strzelecka pod dowództwem Eugeniusza Chrzanowskiego, 3 września miejscowy oddział „Strzelca" pod dowództwem Rudolfa Burdy, a następnie 40-osobowy oddział „Sokoła" pod dowództwem Walerego Waygarta. W Przemyślu Miejscowy Komitet Narodowy podległy NKN w Krakowie powstał 23 sierpnia 1914.

19 Chodzi o część duchownych greckokatolickich podejrzewanych o sympatie prorosyjskie, głównie ze względu na hołdowanie bizantynizacyjnym tendencjom obrządkowym (upodobnianie ich do rytu prawosławnego).

20 Autorka ma na myśli wojska austro-węgierskie, z którymi jako poddana austriacka utożsamia się w całym tekście swego *Dziennika*.

17 sierpnia 1914 – poniedziałek

Przyjazd następcy tronu[21]. Zakup płócien dla legionów[22]. Rannych zaczynają zwozić, pogrzeby są coraz częstsze.

18 sierpnia 1914 – wtorek

Imieniny cesarskie, ruch szalony, nastrój poważny, aresztowania ciągle. Pięćdziesięciu kroków nie można zrobić bez zobaczenia konwoju. Coraz częstsze egzekucje – już nie rozstrzelanie, ale wieszają.

19 sierpnia 1914 – środa

Następca tronu i dwóch innych arcyksiążąt pilnie strzeżeni. Potwierdza się wieść o zwycięstwach Gieniowej armii[23].

20 sierpnia 1914 – czwartek

Około Rawy Ruskiej większe potyczki.

21 sierpnia 1914 – piątek

Na targowicy w wozie ukryty reformat[24] szpieg.

22 sierpnia 1914 – sobota

Ulokowano u nas czterdziestu sześciu Węgrów Landsturmu[25]. Podawałam herbatę z rumem.

---

[21] Karol Franciszek Józef (1887-1922) – arcyksiążę z dynastii Habsbursko-Lotaryńskiej, od 1916 cesarz Austrii i król Węgier. Abdykował 11 listopada 1918. W 2004 beatyfikowany przez Jana Pawła II.

[22] Legiony Polskie utworzone 27 sierpnia 1914 z inicjatywy Naczelnego Komitetu Narodowego w Krakowie, walczące u boku armii austro-węgierskiej. Uważa się, że początek Legionom dała Pierwsza Kompania Kadrowa, sformowana 3 sierpnia 1914 w Krakowie z inicjatywy Józefa Piłsudskiego.

[23] I Armia austro-węgierska pod dowództwem gen. Victora von Dankla, w składzie której walczył ppłk. Eugeniusz Grandowski, jako dowódca 30. pułku artylerii polowej.

[24] Mnich z zakonu Franciszkanów-Reformatów. Zapewne była to osoba podszywająca się pod zakonnika.

[25] Landsturm (niem.) – wojska obrony krajowej w Niemczech i w Austro-Węgrzech funkcjonujące do końca I wojny światowej. Zaliczano do niego zasadniczo wszystkich

23 sierpnia 1914 – niedziela

Transport siedemnastu zdrajców, dwóch rozstrzelano, reszta do aresztu. Moskale się kręcą około Sądowej Wiszni, Cieszanów, Lubaczów – zajęte. Okolica zniszczona. Sterczą pół czarne, spalone kominy.

24 sierpnia 1914 – poniedziałek

Rannych już od kilku dni zwożą masami. Jeszcze nie byłam na kolei[26]. Są ciągle relacje o drobnych naszych zwycięstwach, ale nieprzyjaciel coraz bliżej.

25 sierpnia 1914 – wtorek

Tarnopol ma być zajęty. Gazety milczą, ciągle tylko o Niemcach. Armia Dankla[27] ma być zwycięska. W okolicy Lwowa podobno 1500 jeńców wzięliśmy, trochę koni. Świeży transport rannych. Podobno Lublin zajęty przez naszych[28], ogłoszono to publicznie; owacje. W okolicy Lwowa poddało się 5000 Moskali. Gienio w Lublinie.

---

mężczyzn od 18. do 45. roku życia niesłużących w wojsku czynnym. Tu chodzi o Honwedów – zob. przypis 14.

[26] Został tam urządzony szpital dla rannych, którym autorka starała się pomagać.

[27] Wiktor Dankl von Kraśnik (1854-1941) – austriacko-węgierski generał. Pochodził z rodziny wojskowej; po ukończeniu akademii wojskowej w Wiener Neustadt pełnił szereg funkcji dowódczych i sztabowych. W 1914 został dowódcą I Armii, na czele której odznaczył się jako zwycięzca nad wojskami rosyjskimi w bitwie pod Kraśnikiem. W 1915 został oddelegowany na front włoski, gdzie objął stanowisko dowódcy obrony Tyrolu, w 1916 został mianowany na stopień generała pułkownika i objął dowództwo XI Armii. W 1917 otrzymał tytuł barona, a rok później został hrabią Kraśnika na pamiątkę wspomnianej zwycięskiej bitwy wojsk austriackich nad Rosjanami. Jako emeryt mieszkał w Austrii, gdzie pełnił rozmaite honorowe stanowiska m.in. był protektorem Stowarzyszenia Upamiętnienia Pamięci Bohaterów oraz doktorem filozofii honoris causa Uniwersytetu w Innsbrucku.

[28] W ostatniej dekadzie sierpnia walki toczyły się w pobliżu Lublina, nie został on jednak przez Austriaków wówczas zdobyty.

26 sierpnia 1914 – środa

Między jeńcami są Polacy z Królestwa [Polskiego], opowiadają jaka tam depresja, jakie tam życie.

27 sierpnia 1914 – czwartek

Pod Kraśnikiem zwyciężyliśmy z wielką stratą[29], ale wschód Galicji coraz dalej zajęty przez Moskali. Czortków spalony, kozacy już w Stanisławowie.

28 sierpnia 1914 – piątek

Idą bez końca ciężkie wozy z amunicją. Rannych zwożą masami. Lżej ranni wracają już na pole walki. Ciężko rannych zostawiają w Przemyślu. Innych wysyłają do szpitali na Węgry.

29 sierpnia 1914 – sobota

Przyjechał Artur. W Czerniowcach rozpuszczono urzędników, został prezydent z gotowym autem przed domem.

30 sierpnia 1914 – niedziela

Coraz gorsze wieści. Pułku samborskiego już nie ma, moich Węgrów nie ma. Zostali wyrżnięci we śnie.

31 sierpnia 1914 – poniedziałek

Ogromne roboty przy szańcach. Zakładanie drutów, min. Kilka tysięcy ludzi pracuje dzień i noc. U mnie od 29 sierpnia

[29] Bitwa pod Kraśnikiem stoczona 23-25 sierpnia 1914 pomiędzy I Armią austro-węgierską pod dowództwem gen. Wiktora Dankla (zob. przypis 27 niniejszego rozdziału) a IV Armią rosyjską gen. barona Antona von Zalcy. Stanowiła pierwszy akt „ofensywy wyprzedzającej", zaplanowanej przez szefa austriackiego Sztabu Generalnego Franza Conrada von Hötzendorf w celu zdezorganizowania rosyjskiej mobilizacji i spodziewanych działań z terenu Królestwa Polskiego przeciwko siłom austro-węgierskim. Razem z rozpoczętą kilka dni później bitwą pod Komarowem, przesądziła ona o sukcesie tej ofensywy, która jednak wobec braku obiecywanej przed wybuchem wojny pomocy armii niemieckiej oraz załamania się frontu w Galicji Wschodniej, nie przyniosła spodziewanego sukcesu Austro-Węgier.

mieszka leutnant Casagrande[30], Włoch z Triestu[31]. Podobno pozostanie do końca wojny. Od 27 do 30 miałam 550 ludzi. Straszne przykrości. Kapitan Roliński wpadł z tymi ludźmi jak Tatar i kazał okupować wszystko przemocą, rozbijać zamki i okna. Zachowywał się wprost jak wróg najcięższy. Nie pomogło oświadczenie, że klucze oddał Grandowski na Platzkommando[32]. Wrzeszczał, rozkazał zajmować przymusowo. Rozbito drzwi, okna wywalono, ludzie oknami włazili. Próbowałam perswazji. Stawiałam się dość ostro, spotkałam się z obrazami, podejrzeniem ukrywania mieszków. Wreszcie musiałam się usunąć, bo omal szabli na mnie nie wyciągnął. Biedna Ziunka, ile już ma szkody. Inaczej sobie Gienio wyobrażał. Są tu Rusini, przeważnie uciekający z Tarnopola, Chodorowa, Zbaraża, itd. Na ich oczach paliły się ich domy, jest to dzieło Landsturmu. Od dwóch i pół tygodnia uciekają przed Moskalami nie śpiąc dłużej niż 3 godziny na dobę, głodni, wynędzniali. Kapitan Roliński niemiłosiernie ich stłoczył. Ilu się zmieściło na stojąco, tylu musiało wleźć do pokoju lub stajni. Niemiłosiernie się z nimi obchodził. Na strychu 100

[30] Angelo Casagrande – porucznik c.k. Armii, narodowości włoskiej, pochodzący z miejscowości Haidenschaft (słoweńska nazwa Ajdovščina) znajdującej się w Księstwie Kraina, na terenie ziem słoweńskich, należących do 1918 do monarchii Habsburskiej. W twierdzy Przemyśl służył w jednostkach Landszturmu jako dowódca pododdziału kwaterującego w kamienicy administrowanej przez Helenę Jabłońską, składającego się z żołnierzy narodowości włoskiej pochodzących głównie z Triestu. Na łamach *Dziennika,* jeśli autorka nie wymienia go z nazwiska, to posługuje się w stosunku do niego terminem „komendant", a jego dowództwo określa jako „Kommando". Wiadomo o nim, że po poddaniu Twierdzy dostał się do rosyjskiej niewoli i ewakuowany przez Kijów został osadzony w Turkiestanie. Po rewolucji lutowej wyjechał do Azerbejdżanu, gdzie w Baku został zaangażowany przez Szwedzki Czerwony Krzyż do ewakuacji jeńców austro-węgierskich. Znany z gwałtownego charakteru został oskarżony o przestępstwa w stosunku do ewakuowanych. Obawiając się sądu zbiegł z Baku 21 sierpnia 1918. Prawdopodobnie miał, zarówno w tej kwestii, jak i w sprawach opisywanych na łamach *Dziennika* wytoczony po wojnie proces w Austrii, o czym w 1920 r. wspomina prasa austriacka.

[31] W latach 1867-1918 Triest (jako wolne cesarskie miasto) był jednym z krajów koronnych Cesarstwa Austrii (Przedlitawia).

[32] (niem.) – komenda garnizonu.

ludzi bez słomy. Płaszczów nie pozwolił użyć pod głowę ani do przykrycia, a ciągle wrzeszczał, że musi ich dobrze umieścić, bo od dwóch i pół tygodnia prawie nie śpią.

Boże! Co za zniszczenie, za to że ich gościłam, ja i prawie wszyscy lokatorzy. Za 9 kor.[33] chleba kupiłam, dałam 10 garncy jabłczanki, bo robię od dziesięciu dni codziennie kompot z odpadających jabłek do szpitala, na czterdzieści osób. Miałam gotowych pół korca[34] obieranych jabłek. A tu zrobili taki gnój, taki brud, taki smród. Sad obdarli, lokatorzy się skarżą. Błagam o cierpliwość, jutro mają odejść rano. To jutro po ich odejściu! Zgroza, nie wyobrażałam sobie, że może człowiek, choćby prostak, być równym zupełnie świni. Obok wszystkich kamienic wychodek. Ze schodów aż z drugiego piętra, aż ze strychu cieknie kał, mocz. Ściany oblane, wychodki wyłamane, miski zbite, garnirunek wszędzie. Casagrande dał mi dziewięćdziesięciu ludzi do sprzątania. Już nie chcę tych przechodnich lokacji wojsk. Wolę stałych. Zaproponowałam mu umieszczenie reszty jego ludzi, którzy w polu w celtach[35] mieszkają u mnie. Dotąd miał przy sobie tylko kilkudziesięciu. Roliński kazał ścierać napisy kredowe Casagrande. Omal nie przyszło do przemocy. Zbieramy naboje. Najpierw u nas. Mamy 550 sztuk patronów, wiele patrontaszy[36], szalek, płaszczów, gaci i manierek zniszczono później. Ciągle po 20-50 patronów, było tego z pół korca. Oddałam Casagrande. Wieczorem był Luś. Byłam zmuszona wprost zmuszona skarżyć Rolińskiego. Luś do 10 w nocy ułożył mi skargę – o zachowaniu. Nazajutrz doniósł Casagrande o patronach i o zwierzeniach tej załogi. Ludzie mi mówili: – „Nasze chaty spalone, nasze mienie, nasze żony i dzieci już same. Bo i nasza dusza już sama, nie mamy już nieprzyjaciela, nie mamy do kogo strzelać". Zaledwie i ta skarga została zaniesiona, gdy okazało się, że mieszkanie Kwaśniewskiej zostało rozbite i pod fortepianem spano, na łóżkach, sofach. Garnki wynieśli, na ulicy sprzedawali szuflady z bielizną. Szafy porozbijane. Biedni ludzie, kto im to zwróci. Znowu doniosłam do Platzkommando, ale co stanie się z tymi skargami.

[33] Kor. – korona, waluta austriacka. 1 korona = 100 halerzy (hal.) = ½ guldena; 1 gulden = 1 floren (fl.).

[34] Korzec – dawna jednostka pojemności, a także ciężaru, zazwyczaj korzec = cetnar metryczny.

[35] (z niem. Zelt) – namiot.

[36] Niewielki skórzany pojemnik na naboje noszony przy żołnierskim pasie. Określenie pochodzące z j. niem. Patronentasche – ładownica.

2 września 1914 – środa

Nowy postrach, mają mi wpakować 480 Niemców[37]. Jeszcze to nie usprzątane. Bronię się. Tymczasem posłałam czym prędzej po mego komendanta. Przybiegł, wartę postawił przy każdej kamienicy, napisy na każdych drzwiach. Musiałam kazać wytrychami otworzyć łazienkę i spiżarnię profesora, gdyż od dziewięciu dni światło pali się dzień i noc. Ktoś chodzi po mieszkaniu, zamyka się wewnątrz. Doniosłam do Platzkommando – przysłali detektywa – odtąd spokój.

3 września 1914 – czwartek

Od pobytu Rolińskiego wszystkie klucze pogubione, pomieszane. Chaos! Już są Włosi. Może będzie lepiej, bo strasznie się boją komendanta. Nic dziwnego. Po drodze sam zastrzelił z rewolweru dziewięciu ludzi za bunt. Sam mi pokazał pismo arcyksięcia z najwyższym uznaniem i pochwałą za taktowne i energiczne stłumienie buntu. Ależ rygor i posłuch. Chyba, jak nigdzie w armii.

Kilka dni bez gazet, ciągle smutne wieści. Moskale coraz bliżej, rannych setkami zwożą, nędza. Lwów podobno zajęty[38], straszne bitwy pod Gródkiem[39], niby kilkanaście tysięcy Moskali wytopionych w stawie gródeckim.

[37] Austriacy narodowości niemieckiej.

[38] Lwów został zajęty przez Rosjan 3 września 1914.

[39] Gródek Jagielloński.

4 września 1914 – piątek

Odwołanie tej pogłoski, to nasi potonęli. Nasze umundurowanie za jasne, pstre, nasza artyleria strzelała do naszych i wielu poległo. Miało to być pod Gródkiem czy Janowem. Od kilku dni zwożą rannych, dniem i nocą. Straszne wieści spod Janowa i Gródka. Gazety nie ma. Trzy dni nie notuję, ponieważ czuję się osłabiona. Listów nie ma. Co z Marysieńką, co z Heldenburgiem[40]? – ani z Sanoka wiadomości.

Z gazet niczego dowiedzieć się nie można. Już mniej o zwycięstwach, o Serbii cicho, o wschodzie nic nie piszą. Tu i ówdzie wiadomość, która często się potwierdza. Jeśli oznacza nasze zwycięstwo, to zawsze z największą stratą okupione. Raczej klęska niż zwycięstwo. Odparcie nieprzyjaciela, który nazajutrz wraca i głębiej wciska się w nasze pozycje. Co najsmutniejsze, to że wszędzie klęska z powodu zdrady. Gdy już nasi mają najpewniejsze stanowiska i kryci doskonale, spada gęsty

[40] Józef Schneider de Heldenburg (1849-1921) – znany galicyjski prawnik i działacz społeczny, spowinowacony z autorką. Pochodził z rodziny austriackiej (jego brat Wincenty był powstańcem styczniowym). Po ukończeniu studiów prawniczych pełnił szereg niższych funkcji w galicyjskim wymiarze sprawiedliwości we Lwowie, Cieszanowie, Łopatynie, Brzeżanach. W 1892 został mianowany prokuratorem w Sądzie Obwodowym w Sanoku, gdzie pracował do 1897. Następnie został wiceprezydentem C.K. Sądu Obwodowego w Brzeżanach i pełnił urząd ten przez kilka lat. Z kolei był wiceprezydentem C.K. Sądu Obwodowego w Złoczowie, by wreszcie objąć urząd wiceprezydenta Sądu Obwodowego we Lwowie. Był także sędzią stanu, otrzymał tytuł c.k. radcy dworu. Cały czas bardzo aktywnie działał na polu społeczno-kulturalnym. Od 1885 miał członkostwo Towarzystwa Prawniczego we Lwowie, a w latach 1895-1897 wchodził w skład jego zarządu w Sanoku. Tam też od 1896 był członkiem zarządu Towarzystwa Pomocy Naukowej, a następnie jego przewodniczącym. Działał w Kółku Dramatyczno-Muzycznym, którego w 1897 został prezesem. Należał do stowarzyszeń wspierających oświatę i sztukę we Lwowie oraz w całej Galicji (Zjednoczone Towarzystwo Przyjaciół Sztuk Pięknych w Krakowie, Towarzystwo dla Popierania Nauki Polskiej we Lwowie – jego współzałożyciel). Jako emerytowany radca dworu zamieszkiwał we Lwowie. Po wybuchu I wojny światowej w 1914 wraz z siostrą Marią Żdżańską (o której wspomina Jabłońska) wyjechał do Rodaun koło Wiednia. W 1919 wraz z żoną Franciszką przekazał srebrną biżuterię na rzecz Skarbu Polskiego. Został pochowany we wspólnym grobowcu rodzinnym Jabłońskich, Seifertów, Zollnerów na Cmentarzu Głównym w Przemyślu.

grad szrapneli, a tak zawsze celny, że zmiata wszystko. Co oni forteli znają, jakich środków używają, jakie znaki. Dymy jasne i szare, wypędzenie bydła, chorągiewka, sygnały lustrzane, znaczenie drzew. Procesja dla uproszenia zwycięstwa, a na końcu chorągwi lusterka i nasza artyleria rozbita[41]. Walczymy gorzej niż we wrogim kraju, bo nie wiedzieć kogo się strzec. Egzekucja za egzekucją. Już teraz dziesiątkami wieszają. Padają i niewinni. Wszystkich Rusinów z Przemyśla wywożą. Wywożą największych dostojników. I Ukraińcy nie są pewni[42]. Aresztują wielu.

6 września 1914 – niedziela

Dziś służba na kolei. Siedem pociągów po pięćdziesiąt wagonów z rannymi między Janowem a Gródkiem. Już cztery doby zwożą rannych. Rany ze szrapneli straszne, czterdzieści osiem noszy za mało, wyładowują ciężko rannych i z czerwonką. Lżej ranni jadą dalej na Węgry w wozach towarowych i lorach. W nocy zimno dokuczliwe, gorączka przyranna, straszne dreszcze. Przestrzelone płuca i serca, straszne rany brzucha, krew, wymiociny, kał – najbujniejsze wyobrażenia tego ogromu nędzy nie obejmą. Ani jednego jęku, apatia. Oczy wpadnięte, cera trupia lub wypieki, wzrok szklany, usta, język spalone. Łachy, strzępy. A niektórzy lekarze rzetelnie pracują i czuwają, inni (większość) w międzyczasie uprawiają flirt z pannami roznoszącymi herbatę, kawę, rosół, kakao. Dwie kuchnie, trzecia polowa. Panie gotują

[41] Autorka pisze tu o rzekomych różnych sposobach uprawiania szpiegostwa na rzecz Rosjan, przez dawanie różnych znaków o położeniu wojsk austriackich. Czynów takich mieli się dopuszczać tzw. moskalofile (zob. przypis poniżej).

[42] Przed I wojną światową wśród społeczności ukraińskiej w Galicji funkcjonowały dwie orientacje narodowe: moskalofile (rusofile), uważający się za integralną część narodu rosyjskiego oraz świadomi narodowcy określani wówczas ukrainofilami, czyli świadomi swej odrębności narodowej Ukraińcy. Ci ostatni uważani byli za lojalnych obywateli austriackich oraz zdecydowanie stojących na gruncie katolicyzmu i wierności Stolicy Apostolskiej. Termin Rusini autorka stosuje zarówno do określenia ogółu społeczeństwa ukraińskiego, jako słabo narodowo uświadomionego, jak i w stosunku do wspomnianych moskalofili.

w brudnych baniakach, jedna drugiej przeszkadza, kłótnie, obrazy, wyrywanie dzbanków. Brak kubków, naczyń i posłuchu. Panny i panowie pełniący dyżur raczą się co najlepszymi trunkami, cygarami, jadłem, a rannym – pomyje.

7 września 1914 – poniedziałek

Ofiarność wielka, najwięcej dają Żydzi – dwie wielkie armaty, wypożyczone Niemcom dla zdobycia Lunéville[43], wróciły – projektil 140 cm[44]. Coś strasznego. Czy Moskal na nas takie przywlecze?

8 września 1914 – wtorek

W Verpflegsmagazynie[45] wybuchł pożar. Dwie beczki benzyny eksplodowały, pożar ugaszono. Straż ogniowa spisała się haniebnie, brak wody, zwłaszcza koło magazynów. Smutne wieści z pola walki, zawsze niby wygrywamy, a zawsze się cofamy, nieprzyjaciel postępuje. Pułki nasze porozbijano, ludzie rozproszeni, dreny odcięte. Przy służbie na kolei ranni oficerowie opowiadają pojedyncze epizody. Kapitan z Triestu mówi: „z pięciu pułków i dwóch nie zbierze". Coraz ostrzejsze zarządzenia i okólniki. Mnóstwo sklepów pozamykanych – brak towarów. Wielu, którzy lekceważyli sobie nakazy, śpieszy uzupełniać zapasy, lecz trudno, drożyzna. Zimno się zaczyna. Żołnierze kupują damskie majtki za poczwórną, dziesiętną cenę.

---

43 Lunéville – miasto we Francji, w regionie Grant Est. Były król Polski Stanisław Leszczyński, jako książę Lotaryngii zbudował tam pałac, uważany za jedną z najciekawszych budowli późnobarokowych na świecie. Tu chodzi o walki na francuskiej linii oporu Lunéville – Blâmont, która została przełamana przez scalone w XXI Korpus Armijny oddziały pruskie i bawarskie 23 sierpnia 1914, kiedy to wojska niemieckie wkroczyły do miasta. Prawdopodobnie razem ze wspomnianymi moździerzami w walkach uczestniczyła także wypożyczona z twierdzy ich obsługa artyleryjska.

44 Projektil (z łac. – proicere) – rzucać, rzucać przed siebie. Potocznie tak nazywano w przeszłości kulę, czyli pocisk wystrzelony z broni palnej. Tu chodzi o pociski moździerzowe o wysokości 140 cm.

45 (niem.) – magazyn żywnościowy, prowiantowy.

9 września 1914 – środa

Krążą dwa balony rosyjskie, nie strzelano do nich, za wysoko, za szybko. Dziś widziałam kondukt jeńców rosyjskich na kolei, czerstwe chłopy. Co dzień, co chwila, prowadzą konwój moskalofili. Teraz już nie dziesiątkami, ale setkami. Wprost całe wsie, kobiety z dziećmi. Gdzie ich umieszczą i co z ich dobytkiem?

10 września 1914 – czwartek

Ogłoszono, by Żydzi wyjeżdżali na Węgry, Rusini około Agram[46], a Polacy około Ołomuńca.

11 września 1914 – piątek

Miałam służbę na kolei. Moc! moc! moc! rannych! Dwóch kapitanów mówiło, że w Gródku na czele wisi burmistrz, a za nim: „Es hängen die Moskalofilen wie Eiszapfen an dem Bäumen und dürfen nicht herunter genommen werden, bis sie verfaulen"[47]. Wszystkich Rusinów, nawet Ukraińców z fortecy precz – wszystko zdrajcy. Wiele już wypadków, że strzelali do własnych oficerów. Alarm niesłychany, ogłoszenie za ogłoszeniem, przymusowe wydalenia, komisje, poszukiwania za Rusinami.

12 września 1914 – sobota

Matka zdecydowała się jechać ze Stasią i dziećmi, i babcią do Białej[48]. Bierze służącą Lolę. Mąż Loli pomógł mi zakopać srebro w piwnicy Ziunki, moje i Stasi. Czy bielizna nie zbutwieje, wilgoć w piwnicy? Matka pakuje się. Gwałt w mieście, popłoch, sklepy zamykają. Armie rozbite chronią się w fortecy. Ruch kolejowy ustaje dla cywilnych, jest tylko w stronę Krakowa. Ga-

---

46 Zagrzeb (niem. Agram) – stolica i największe miasto Chorwacji.

47 (niem.) – Moskalofile wiszą jak sople na drzewach i nie można zdjąć [ich ciał], dopóki nie zgniją.

48 Biała – obecnie: Bielsko-Biała.

zet prawie nie ma, i te które są nic nie warte. Rozbitkowie w nędzy, odarci, zbłąkani, wygłodzeni od czterech – pięciu dni nie jedli, ukryci w lasach. Kartofle surowe i fasola. Na kolei więcej rannych niż myśl ogarnąć może. Wozy od Przemyśla do Bakończyc przepełnione. A zdrada wszędzie, przegrana przez zdradę.

Moc wielka wroga. Jeden z jeńców, Polak, woła przez kratki wagonu: „Oj, biedni wy, biedni. Moc wielka na was idzie. Wymordują was".

13 września 1914 – niedziela

Matka płacze, pakuje rzeczy, chora ze strachu i alteracji. Żal jej zostawić Mika[49]. Dziś i jutro pociągi wywieźć mają resztę. Bitwa Janów – Gródek jeszcze ciągle trwa. Moskale w Sądowej Wiszni, nawet już bliżej.

Zaledwie kilka sklepów otwartych. Żydzi uciekają zostawiając wszystko. Posmutniałam, gdy wróciłam sama do domu. Casagrande ofiarował się żywić mnie, przyjęłam jego propozycję. Ledwo mi przez gardło przeszło, chociaż ja mu więcej grzeczności robię. Mieszka u mnie, jak we własnym domu. Ma ludzi przy sobie, połowę pracy ułatwionej. Podoficerowie mieszkają lepiej niż oficerowie, a on lepiej niż niejeden generał. Wszyscy mu zazdroszczą. Zajmuje balkonowy pokój dla siebie, salon pod kancelarię, sypialnia gościnnym pokojem. W kuchni pali się cały dzień. Rowan[50] śpi w kuchni. Rowan [to] woźny przy Urzędzie Podatkowym. Wszyscy jego podoficerowie to urzędnicy, którzy w cywilnym stanie mają rangę wyższą od leutnanta. Wszyscy drżą przed nim.

[49] Miko – imię psa autorki.

[50] Żołnierz z oddziału dowodzonego przez por. Casagrande, z pochodzenia Włoch.

14 września 1914 – poniedziałek

Boże mój, czy ja matkę zobaczę, Maryśkę[51]. Czy mój drogi Boćko[52] widzi, co się ze mną dzieje – na łasce żołdactwa, na łasce człowieka, przed którym wszystko drży, blednie. Takiej mocy w rozkazie nie ma pewnie Festungskommandant[53] nieubłagany, karze surowo i degraduje. Z początku stosunek mój z Włochami był przykry, niechętnie na mnie patrzyli. Idąc raz na dyżur nocny zobaczyłam, że sześciu przez żelazną bramę przełaziło, jak małpy na kratach wisieli (wszyscy prawie marynarze). Kratki w górze połamali. Była 11.00 w nocy. Zatrzymałam się i powiedziałam: żeby się to nie powtórzyło. Powiedziałam Casagrandzie. Patrolował z rewolwerem dwie noce, ale oni byli uprzedzeni przez Lolę. Teraz widząc, że komendant [jest] dla mnie uprzedzająco grzeczny, wszyscy usłużni. Trochę muszę trzymać dwóch podoficerów, urwisami są. Wprawdzie i ci Włosi szkody znaczne mi robią, ale zawsze lepiej, niż te przemijające kilkudniowe kwaterunki. Już kilka szyb zbitych i miska w wychodku. Zapowiedziałam szarżom, że gdy się to powtórzy – poskarżę [się]. Zanadto nie mogę skarżyć i przeciągać struny, bo zemścić się gotowi, większą szkodę [wyrządzić]. Biedne moje Ziunczysko, nic jej nie piszę. Ma dosyć na teraz. Frania[54] pisała, że niknie w oczach. Ile ona jeszcze przejdzie.

Boże mój, Boże, właśnie wrócił Casagrande. Rzecz straszną opowiada. Około 5.00 po południu pędzono na kolej transport

[51] Chodzi o Marię Dziewotową, z d. Terlecką (1880-1960), córkę Emilii Terleckiej (z d. Jabłońskiej). W tekście Helena Jabłońska piszę o niej wielokrotnie używając zdrobnienia imienia – Maryśka lub Maryś. Była ona stryjeczną wnuczką dr. Jacka Jabłońskiego, który został jej ojcem chrzestnym. Po śmierci rodziców Marii, Jabłońscy zabrali ją do domu i wychowywali jak córkę. Maria wyszła za mąż za Wacława Dziewotę (zob. przypis nr 18, rozdz. II). Ich synem był występujący w tekście Jacuś (Dziewota-Jabłoński) (zob. przypis nr 68, rozdz. II), który jako dziesięcioletni chłopiec wraz z matką po wybuchu wojny wyjechał do Wiednia.

[52] Tu i dalej pieszczotliwe określenie męża. Zob. *Przedmowa*.

[53] (niem.) – komendant twierdzy.

[54] Franciszka z Duniewiczów (1857-1935) – żona Józefa Schneidera de Heldenburga.

moskalofili: czterdziestu sześciu ludzi, między nimi siedem kobiet, półinteligenci[55]. Dragoni z wozami najeżdżali im na plecy, publiczność urągała. Jedna młoda [kobieta] wyciągnęła rewolwer i zastrzeliła dragona[56]. Rzucono się na wszystkich. Szablami, siekierami, kijami, pięściami walono. Nadeszli rębacze z kłodami drzew i tak ich miażdżono, że mózgi płatami obryzgały przechodniów, a krew tryskała na mury i ludzi przypatrujących się. Powstały bryły waporującego[57] i drgającego mięsa. Strzały słychać blisko. Boże mój, ratuj!

Dowiedziałam się, że w Radymnie wielka katastrofa kolejowa, zderzenie. Biegałam jak szalona, [by sprawdzić] który to pociąg. Odeszło po południu kilka. Czy ten z matką? Matka wyjechała o godz. 3.37. Nikt nie wie dokładnie. Boże, a ja tak nagliłam. Jacku drogi, wstaw się za mną. Nie, to pociąg, który odszedł o 4.00. Dzięki Ci Panie, a może dalej się co stało. Przywieziono nad ranem dwa wozy rannych z pociągu, przeważnie służba kolejowa. Dwa wagony zdruzgotane, reszta chromi[58] i ranni. Ach, żebym ja miała wiadomości, że matka zajechała!

15 września 1914 – wtorek

Nieprzyjaciel się zbliża. Wywożą żywność do fortów. Nadchodzi moc wojska, moc do fortecy. Zdaje mi się, że to wszystko rozbitki armii. Mają tu być uporządkowani. Taki smutek na wszystkich twarzach, takie łachy. Nie ma miejsca, nocują na gankach, schodach, ulicach. Jadła zupełny brak w mieście, oni wygłodnieli. Każdy mówi, że po 4-5 dni nic nie jedli. Dreny zabrane – mdleją z głodu, z zimna. Casagrande przyprowadził mi trzech (dwóch kapitanów i porucznika), odarci z pieniędzy i odzieży. Od 10 dni nie rozbierali się, uciekli bez ładu. Jeden tylko miał kozackiego konia i 250 rubli przy sobie. 11.00 w nocy. Ozór cały, na 25 jajach jajecznica, herbata, owoce, pół bochna chleba – mignęło. Dałam dwóm po koszuli przeznaczonej dla legionów. Jeden nazywa się Seifert. Dziękowali i niestety powiedzieli, że w czasie ucieczki nikt z Polaków im ręki nie podał, a dla Moskali prześcigano się w usługach. Ja pierwsza dałam przytułek.

Ach, jak wzdychali do łóżka. Około 12.00 w nocy przywlokło się dwóch żołnierzy i lekko ranny wachmistrz. Polacy zgubieni, od pułku, który rozbity, zdziesiątkowany w rozsypce, ucieczce. Casagrande kazał zbudzić kucharza, dać im strawę i do stajni na nocleg zaprowadzić. Zrobił to dla mnie, bo moi rodacy. Zajmie się nimi jutro. Nie mogłam się dopytać, który pułk, ale wszystko rozbitki spod Gródka. Opowiadali, że trupy i ranni leżą wałami, ręce wyciągnięte, błagają, aby ich już nie ratować, ale pomóc zawlec się pod krzak lub do rowu, aby ich ciał nie tratowano. Opowiadali również o bronach zakopanych przez moskalofili na drodze, gdzie nasza kawaleria przejeżdżała, konie poraniła i została zmasakrowana. Zatem zdrada wszędzie.

16 września 1914 – środa

Dziś na kolei opowiadał mi jeden ranny kapral, wzięty do niewoli, że udając bardziej chorego, był Moskalom ciężarem. Zostawili go, aby skonał. Zarył się na polu między trupami, udając trupa. Przyszły hieny i odzierały trupy, znęcając się nad rannymi, obcinając im ręce, palce, wyłupując oczy. Zatem potwierdza się pogłoska, że przy jednym Moskalu wziętym do niewoli, znaleziono 10 sztuk oczu w kieszeni. Kapral zębami wgryzł się w trawę, aby nie odetchnąć i nie jęknąć, gdy go kozak obszukiwał i ranił. Gdy grabież ustała, zawlókł się do rowu, aż nasi nadeszli i zabrali go.

---

[55] Autorka musiała fragment ten dopisać później, na podstawie informacji od porucznika Casagrande, gdyż myli się co do daty. Opisywane wydarzenie miało bowiem miejsce dzień później, nie 14 a 15 września. Zob. informacje w *Przedmowie*.

[56] Informacja ta nie znalazła potwierdzenia w toczącym się później procesie sądowym.

[57] Wapor – nieprzyjemny wyziew, opary.

[58] Chromy – człowiek poszkodowany, kaleka.

Przybiegła Stefa[59] zrozpaczona. Kurier z Żurawicy przyszedł po żywność i ciepłe odzienie. Mąż jej jest w Żurawicy: „Abgemagert wie ein Wiendspiel grau und verwachsen"[60]. Błaga o jedzenie. Czasu nie ma, bo kurier odjeżdża. Daję dużą paczkę sardynek, pół bochna chleba, resztę mego tytoniu, rogaliki, bułkę. Ona śpieszy do miasta po ciepłą bieliznę. Posyłamy. Kurier mówi, że z czterech kapitanów dwóch żyje, a jeden z nich jest ranny. Reinel tylko cało wyszedł. Podobno bunt. Bezgłowie, ciągłe zmiany rozkazów. Swoi ustrzelili kapitana!

17 września 1914 – czwartek

Na kolei opowiadano ciągle o zdradzie. Artyleria nasza znowu dobrą miała pozycję. Armaty zakryte liśćmi, wkopane, ludzie osłonięci, pewność zwycięstwa, gdy w tem owa procesja pod krzyż, o której już mi mówiono. Błagać Boga idą o zwycięstwo dla Austrii. Na końcach chorągwi lusterka, do słońca sygnały i znak umówiony dla Moskali. Znowu grad celnych szrapneli, a tak celnych, że naszych w puch rozbito.

18 września 1914 – piątek

Dziś ostatni raz byłam na kolei. Rano miałam krótką kartkę od matki z Białej, szczęśliwie zajechały. Porozumieją się z Ziunią i do niej pojadą. Bogu dzięki, że matki tu nie ma, nie przeżyłaby wrażeń. Służba na kolei dla mnie bardzo przykra, lekceważenie i arogancja, na które nie zasłużyłam, przez smarkaczy. Flirt, gra w karty. Jestem ze Stefą. Jaka straszna opieszałość, jaki brak nadzoru i lekceważenie. Otóż, stoją cztery wozy ratunkowe, [w każdym] po czterech ciężko rannych. Zatem szesnastu zostało zapomnianych przed dworcem. „Nicht einwagonirt worden"[61]. Pociąg odszedł z rannymi (bo rannych wywożą z zagrożonej fortecy) o 9.00

[59] Bliska znajoma, a może nawet kuzynka Heleny Jabłońskiej, jej nazwiska nie udało się ustalić.

[60] (niem.) – wychudzony jak chart, szary i zarośnięty.

[61] (niem.) – nie wsadzono ich do wagonu.

wieczór, teraz godz. 1.30 wybiła, a oni jeszcze w wozach Czerwonego Krzyża. Niby mają złożyć nowy pociąg, aby ich zabrać.

Nieprzyjaciel w Żurawicy. Wszystko wystraszone, tylko młodzi flirtują, ranni jęczą. Nie ma komu rozjarzyć samowara, przynieść wody. Magazyn zamknięty, chorzy błagają o herbatę, panny kładą panom kabałę. Mnie i Stefie ręce mdleją. Raptem o godz. 1.30 gasną wszystkie światła na dworcu, a z dala huk armat. Deszcz leje, już koniec służby kolejowej. Więcej w kierunku Lwowa pociągi kursować nie będą. Proponuję pannom odprowadzić je lub przenocować u siebie. Podśmiechują się ze mnie, wolą zostać do rana z oficerami i panami. Karty są, jest cognac[62], szynka, śliwowica, ser, masło, ciasta! Zostawiam rozbawione towarzystwo. Stefa u mnie nocuje.

19 września 1914 – sobota

Dziś znowu nocowałam dostojnych panów, hrabiego Dubskiego (nieznośnego samochwała) i nadzwyczaj sympatycznego adiutanta arcyksięcia. Na kolację złożyliśmy się z Casagrande. To także uciekinierzy. Hrabia chwali się, że odbył trzy bitwy i cztery potyczki i ciągle to każe powtarzać arcyksięciu. O 1.00 w nocy dopiero udało się przemocą zabrać forspan[63], bo ani fiakra, ani wozu, ani auta dostać nie można. Dałam stróża, aby wskazał drogę do folwarku w Pikulicach[64]. Kazałam pozbierać wszystkie jabłka jeszcze niewykradzione z sadu, bo do reszty płot poniszczą. Nazbierano zaledwie cztery worki, a mogło być z dwadzieścia. Gruszki wszystkie wykradzione mimo warty. Układam na strychu. Wszystko obite – drobiazg daję kucharzowi dla mannschaft[65]. Gwidek[66] pomaga nam układać, dość z tym pracy. Produkty spożywcze Stasi przeniosłam na górę, dopiero dziś wzięłam się do tego i jestem w kłopocie. Klucze miałam u siebie, jednak brakuje wiele. Tłusz-

[62] (z franc. cognac) – koniak.

[63] Forspan albo forszpan – stangret, woźnica.

[64] Chodzi o folwark książąt Lubomirskich.

[65] (niem.) – załoga.

[66] Gwidon Szałowski, zob. przypis 90 w niniejszym rozdziale.

czu tyle, co podane nie ma, a wiele nadebrane. Może ona sama w pięć osób żyjąc, z tych zapasów już jakiś czas temu ubrała, nie zdając sobie sprawy, że tyle wyszło, a mnie podała to, co zakupiła, dodając: „niektóre trochę nadebrane" – niemała część.

20 września 1914 – niedziela

Dziś groźny dzień. Byłam na cmentarzu około 4.00, dość spokojnie. Wracam, za chwilę lecą armaty w galopie. Rotmistrz z kartą w ręku zatrzymuje mnie, pyta czy to droga do Niżankowic, dalej pędzi. Drugi oddział goni, znowu mnie pytają: do Niżankowic? Pędzą kurierzy na kole, pytają czy to już Przemyśl. Coś groźnego w Niżankowicach. Wracam do domu. Mika mi kradną. Szukam, wracam na cmentarz, znowu do domu. Miko jest. Komendant mówi, że mu o 11.00 rano postrzelono Włocha na ulicy. Szyby biją, nie można dociec kto i skąd. Pięć szyb mam zbitych. W nocy wyraźna salwa w sąsiednim domu. Rano przyszedł Gwidek pomagać mi układać i sortować jabłka w sionce. Godz. 11.30 – wtem szyba wybita wypada, kula nad nami świsnęła i odbiwszy się o mur, gdzie wydarła dziurę, wyleciała na powrót oknem. Już to na mnie wrażenia nie robi. Dobrze, że matka, Ziunia, Maryś[67], Jacuś[68] bezpieczni. O mnie mniejsza i kula mnie nie chce i mój

[67] Maria Dziewota (zob. przypis 51, rozdz. II), matka występującego na kartach *Dziennika* – Jacusia (zob. przypis nr 68, rozdz. II).

[68] Jacek Dziewota-Jabłoński (1904-1979), syn Marii i Wacława Dziewotów (zob. przypisy 49 i 133). Był on bliskim krewnym Jacka Jabłońskiego i jego żony Heleny, która na początku lat 20. symbolicznie adoptowała go (stąd i podwójne nazwisko). Po ukończeniu Gimnazjum im. S. Staszica w Lublinie, w latach 1923-1925 studiował na Wydziale Prawa Uniwersytetu Lwowskiego, a w latach 1925-1932 na Wydziale Mechanicznym Politechniki Lwowskiej, którą ukończył z tytułem inżyniera. Został zatrudniony w Fabryce Karabinów PWU w Warszawie (1933-1937), a następnie do wybuchu II wojny światowej pracował na różnych stanowiskach w Fabryce Wyrobów Stalowych „Bracia Kobylańscy" S.A. w Drzewicy. Po wojnie był dyrektorem naczelnym Fabryki „Gerlacha" (1945-47), doradcą technicznym w Zjednoczeniu Przemysłu Obrabiarek i Narzędzi (1947-49), pracownikiem Wydziału Mechaniki Polskiego Komitetu Normalizacyjnego (1949-1953), a następnie do emerytury był kierownikiem jego Zakładu Energetyki i Komunikacji w Warszawie.

Boćko. Tyle ludzi ginie, a ja żyję. Zdaje się, że te strzały to dzieło moskalofilów. Ani śladu sprawcy, mimo poszukiwań, nikt nie dojdzie. Każdy nie wie, nie widział, nie słyszał.

Już nie mogę chodzić na cmentarz. Mój drogi Jacek[69] spokojnie tam leży. Ach, Boże! Gdybym miała pewność, że mnie tam pochowają, sama bym naprzeciw kuli leciała. Może ostatni raz u mego Boćka byłam. Leżałam krzyżem na grobie, aby mnie wziął. A strzały armatnie coraz głośniejsze i coraz gęstsze mieszają się z detonacją spowodowaną wysadzaniem mostów i demontowaniem domów, kamienic, pałaców. Przeszło 150 fur zaprzężonych w krowy, woły wywozi ludność zamieszkałą między werkami[70]. Podobno wywożą ich koło Chyrowa i tam w polu puszczają na łaskę losu. Niedaleko Birczy, na polu w szałasach, w namiotach z chust mieszkają.

Dziś patrol nasz na Winnej Górze spotkał patrol moskiewski, który naszych wystrzelał. Jeden żołnierz ciężko ranny przywlókł się koło mieszkania Szałowskich i tak jęczał, że się zbudzili. Odprowadzono go do szpitala. Resztę patrolu zabito, konie zabrano. Znowu jednego żołnierza w dzień zza okna zastrzelono. Sprawcy nie ma. Pawluk i Manulak[71] dwa razy dostali wezwanie do opuszczenia miasta. Manulak za późno się spakował, już pociągi nie odjeżdżały. Wrócił. Pawluk tak się ukrywa, że nawet do wychodka nie wychodzi.

[69] Autorka wspomina tu swego zmarłego męża Jacka Jasińczuka Jabłońskiego.

[70] (niem.) Werk – fort.

[71] Iwan Manulak (1867-1941) – nauczyciel i ukraiński działacz sportowy, absolwent Uniwersytetu Lwowskiego. Początkowo był nauczycielem w Gimnazjum w Kołomyi, a następnie profesorem w Przemyślu, gdzie w latach 1896-1917 uczył nauk przyrodniczych i matematyki w tamtejszym C.K. Gimnazjum z ukraińskim językiem nauczania w Przemyślu. Współzałożyciel klubu sportowego „Sianowa Czajka". Miał sześcioro dzieci, o czym wspomina Helena Jabłońska na kartach *Dziennika*. Jednym z jego synów był Roman Manulak (1896-1948) – nauczyciel, absolwent Uniwersytetu Przyrodniczego w Pradze, dr. nauk przyrodniczych (1928), pracował w szkołach w Równem i Łucku, a po II wojnie światowej w Złoczowie.

Ależ ta komisja kontrolująca do niczego. Przyszedł taki pan i pyta stróżową, która także Rusinka, czy tu mieszkają Rusini. „Nie, tylko oficerowie" – i koniec komisji. Mnie donosić nie wypada, a ukrywać niebezpiecznie. Dziś dostał Casagrande i panowie inni oficerowie „Reservates Schreiben"[72]. Pokazał mi. Poważne. „Leider nacht sich uns der Feind in grosser Übermacht"[73]. Często użyty wyraz „leider"[74] i częstsze powołanie się na pomoc Boga w słusznej sprawie – na przysięgę wierności, na honor oficera. Wezwanie do złożenia daniny krwi i wytrwania na stanowisku, wreszcie „Gott helfe"[75].

Biedny nasz Gienio pisał do mnie, że jest w głębi Królestwa [Polskiego], nie wie o niczym. Pisał 3 września list, dostałam 16. Prosi o posłanie mu trochę papierosów „Nil", skarży się na zimno. Odpisałam zaraz, że poślę. Biegnę na pocztę, zastaję tam urzędującego adwokata Gawła[76]. Biedak. Wrócił jeden brat spod Kraśnika dwukrotnie ranny, kość w nodze strzaskana. Drugi brat – ksiądz[77], wzięty do niewoli. Powątpiewa, czy można pakiet Gieniowi wysłać. Obiecał sam zapakować i zaadresować. Biegnę po papierosy – nie ma. Połowa sklepów z tytoniem i gazetami zamknięta, w niektórych tylko dostanie tytoń bakun po 8 hal. za sztukę. Tytoniu zupełny brak. Fabryka Winniki[78] spalona, zrabowana. Widzę, że już prawie wszystkie sklepy zamknięte, kilka trafik[79] rozbitych. Proszę Casagrande, aby z magazynu dostał – nie ma. Oficerowie dostają tylko tytoń za 32 hal. lub odpowiadające tej cenie cygara, wilgotne, nie do palenia. Rozpacz formalna u palaczy. Opowiadał mi Casagrande, jakie nonsensy w magazynie. Jednego za wiele, drugiego za mało albo brak zupełny, np. octu mają 2500 hektolitrów. Spirytusu do palenia wcale nie ma, wina mało, zapałek taki brak, że na 250 ludzi na dwa dni 20 paczek wydzielają, mniej więcej półtora zapałki dziennie na głowę! W mieście drożyzna taka, że chleb po 50 hal. za pół kilograma i tego dostać trudno – masło liche 480 [hal.] kilo, jaj prawie nie ma.

Mięso wojsko płaci po 2 kor. – kg. Szałowska[80] kupuje śliczne odpadki z mięsa, tylko w drobnych kawałkach, w rzeźni na Bakończycach. Casagrande posyłał po to, lecz nie dostał. Dziś mi przemocą chciano wpakować 500 ludzi – 7 oficerów. Posłałam po komendanta. Ocalił mnie, bo już się brano do okupowania, do rozbijania drzwi u osób, które wyjechały, dla oficerów. „Okkupiren seinet Mobilien"[81]. Czy Gienio coś podobnego przy-

[72] (niem.) – pisma zastrzeżone.

[73] (niem.) – niestety naciera na nas nieprzyjaciel z większą przewagą.

[74] (niem.) – niestety.

[75] (niem.) – Boże, dopomóż.

[76] Emil Gaweł (1874-1921) – sanocki adwokat (dr prawa) i działacz społeczny. Prócz pracy zawodowej był działaczem tamtejszego Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego Towarzystwa św. Wincentego à Paulo (w ramach którego blisko współpracował z Heleną Jabłońską). Był też związany z redakcją „Tygodnik Ziemi Sanockiej" (1910-1914). W wyborach do rady miejskiej w Sanoku w grudniu 1910 został zastępcą radnego. W 1906 odbył jednoroczną służbę w armii austriackiej i w styczniu 1907 jako rezerwowy kadet został mianowany porucznikiem rezerwy artylerii fortecznej. Po wybuchu I wojny światowej został zmobilizowany do armii austriackiej i przydzielony do służby w Twierdzy Przemyśl. Warto podkreślić, że dokonał wówczas przekładu z języka niemieckiego felietonu pt. *Pierwsze oblężenie Przemyśla.* Wrzesień-październik 1914, którego autorem był dziennikarz Alexander Roda-Roda, wydanego w 1915, a wydrukowanego pierwotnie w piśmie „Neue Freie Presse" 19 października 1914. Po upadku Twierdzy Przemyśl został wzięty przez Rosjan do niewoli, z której nie powrócił, gdyż 16 lutego 1921 zmarł w Tule.

[77] Ks. Stanisław Gaweł (1883-1951) – kapłan diecezji rzymskokatolickiej przemyskiej, święcenia 1907, w latach 1912-1918 kapelan wojskowy (w latach 1914-1917 w rosyjskiej niewoli). Od 1918 do 1921 w rezerwie WP. Potem duszpasterzował, m.in. w Nisku, Jarosławiu i Dobromilu. W latach 1943-1950 był proboszczem w Albigowej. Po rezygnacji zamieszkał w Zielonce k. Warszawy gdzie zmarł.

[78] Fabryka tytoniu w Winnikach koło Lwowa.

[79] (z wł. Traffico) – sklep zajmujący się handlem wyrobami tytoniowymi oraz akcesoriami służącymi do konsumpcji tych wyrobów.

[80] Jadwiga Szałowska (1875-1967) – nauczycielka przemyskich szkół średnich, pochodząca z występującej na łamach *Dziennika* spokrewnionej z autorką rodziny Szałowskich. Być może siostra Stefanii, Gwidona i Oswalda (ten ostatni pochowany jest w grobowcu rodzinnym Grandowskich, Zollnerów i Jabłońskich na Cmentarzu Głównym w Przemyślu). Zob. także przypis 90 niniejszego rozdziału.

[81] (niem.) – wojskowe zajęcie nieruchomości, czyli rekwirowanie.

puszczał. Lanikiewicz[82] ani się potroszczy[83], nieładnie postępuje, udaje chorego. Gdyby nie Casagrande, nie wiem, co by się stało z kamienicami. Jakaś uprzywilejowana ulica. Chociaż i jego ludzie szkody wielkie robią. Oprócz miski w wychodku i szyb, np. noszą wodę na strych, tam piorą (w nowej kamienicy), wodę wylewają wprost na strychu. Dziś się o tym dowiedziałam. Sznury poodcinano, okno na dachu oderwali, deszcz już kilka dni leje. Dziś ostro do szarży wystąpiłam, że jeśli do dwóch godzin okna nie umocują, zażądam, aby winni zostali ukarani. Poskutkowało, ponieważ się strasznie komendanta boją, przyszli mnie prosić, abym nie skarżyła, bo albo ustrzeli albo zdegraduje – lub o chlebie i wodzie zamknie. A ci podoficerowie, to przecież przeważnie urzędnicy – jeden profesor, dwóch sekretarzy, jeden naczelnik kolejowy. Już dwóch zdegradował. Właśnie tego profesora, zdaje mi się, i wysłał go do celtów[84]. Czternaście dni aresztu. A ten biedny Pegan za to, że nie przypilnował czyszczenia wychodków po tych Rusinach, został z kaprala zdegradowany na szeregowego i musiał sam czyścić. Zameldował się i mówił, miał [wtedy] Ruhezeit[85], [a mimo to] dostał 16 dni Dunkelarrest[86] o chlebie i wodzie. Wobec tego boję się zagalopować ze skargami, bo i ludzi szkoda i mścić się gotowi, na czym Ziunia najgorzej wyjdzie. Puzi[87] wozi mięso z Bakończyc po 40 kg. Kochają ją wszyscy, jest na utrzymaniu Casagrandy. Ułan Polak[88] przydzielony do jego konia, dobrze się opiekuje Pucią. Za to mu co dzień gotuję kaszę lub mamałygę, gdyż włoskiego żywienia, w postaci surowej kapusty jako sałaty nie znosi i płacze z głodu. Casagrande chętnie by kupił Pucię dla dzieci. Gdybym miała upoważnienie Gienia i Ziuni, chętnie bym mu ją w ich imieniu ofiarowała, bo jak tu się odwdzięczyć za opiekę nad domem? To był fałszywy krok Gienia oddawać klucze na Platzkommando. Już cztery razy przysyłali o ulokowanie po 500 i więcej ludzi, a co za zniszczenie!

Od 18 [września] zmniejszono porcje mięsa żołnierzom, a chleb jeden na cztery dni, ale już szósty dzień mija jak zafasowali, i jeszcze im nowego nie rozdają. A Casagrande i ja, cóż my jemy? Co dzień rosół i mięso z kapustą słodką gotowaną, ale tylko dwa razy na tydzień sztuka mięsa, a przez resztę dni to – nerka, płuca, śledziona, serce, wątroba wołowa. Miko tego nie lubi, porcja mała. Miko całą zjada. Wieczór. Plaster smażonego mózgu i znów serce, nerka. Dwa razy w ciągu dwóch tygodni był gulasz, czasem kartofel. Rowan dostaje rosół, Miko mięso, ja kapustę, a zresztą jem owoce, które gniją i robię sobie czarną kawę. Chleba ani bułki nie

[82] Chodzi o komisarza rządowego Przemyśla Józefa Lanikiewicza mieszkającego w kamienicy Grandowskich przy ul. Smolki 26. Józef Lanikiewicz (1847-1920) – ur. się w Stanisławowie, jego ojcem był Aleksander Lanikiewicz (1812-1863) – radca sądowy w Stanisławowie, a następnie w Krakowie i Lwowie. Józef rozpoczął naukę w gimn. św. Anny w Krakowie, którą kontynuował w gimn. Franciszka Józefa we Lwowie. W okresie wakacji 1863 przedostał się do Królestwa Polskiego i 29 sierpnia wstąpił w szeregi powstańcze. Walczył na terenie województwa lubelskiego. Po klęsce powstania powrócił do Galicji i po pewnym czasie pracował w administracji państwowej, początkowo, w latach 1872-1877, jako praktyk w Żywcu, w Kosowie i w Kołomyi. Sprawował wiele odpowiedzialnych funkcji na terenie Galicji. Był burmistrzem w Śniatynie (1877-1879), komisarzem starostwa w Kołomyi (1879-1882); komisarzem starostwa w Przemyślu (1883-1887); komisarycznym burmistrzem w Stanisławowie (1889), starostą powiatowym w Żółkwi (1890-1895), wiceprezydentem Rady Szkolnej Krajowej (1896-1897); starostą powiatowym w Przemyślu (1898-1910); wiceprezydentem Namiestnictwa we Lwowie (1910-1911), kierownikiem tymczasowego zarządu Dobromila (1912-1914). Następnie od 28 stycznia do 5 listopada 1914 pełnił funkcję komisarycznego burmistrza Przemyśla. Jako komisarz rządowy w Przemyślu po wybuchu wojny ostro protestował przeciwko represjom austriackim wobec ludności cywilnej, zwłaszcza podejrzewanym o poglądy moskalofilskie Ukraińcom. Na początku listopada 1914 zrezygnował z funkcji komisarza Przemyśla ze względu na stan zdrowia. Za zasługi dla monarchii Habsburgów w 1896 został nagrodzony orderem Franciszka Józefa I oraz mianowany honorowym tytułem radcy dworu. Zmarł 2 marca 1920 w Przemyślu na zawał serca, po długiej chorobie i został pochowany 4 marca na tamtejszym Cmentarzu Głównym.

[83] Tu w znaczeniu: nie okazywał troski.

[84] Tu w znaczeniu „do zakwaterowania w namiotach", zamiast dotychczasowego kwaterunku w budynku mieszkalnym.

[85] (niem.) – czas wolny od pracy.

[86] (niem.) – areszt w ciemnicy.

[87] Puzi, Pucia – imię klaczy Grandowskich pozostawionej do dyspozycji Heleny Jabłońskiej.

[88] Z dalszej części *Dziennika* wiadomo, że miał na imię Michał.

widziałam od wyjazdu matki. Czasem z porcji ułana trochę kaszy dostaję. Zapasy Stasi trochę rozprzedaję, część sama zakupuję, aby mieć prawo rozporządzać. Zanosi się na straszny głód, trzeba będzie ludzi ratować. Byle Miko miał, mnie wystarczy. Ot rozpisuję się, to ironia, a tu coraz goręcej, coraz ciaśniej i straszniej.

Już forty ostrzeliwują. Mam może lepsze wiadomości niż inni, obracam się między samymi oficerami. W wielkiej kamienicy jest Offiziersmessa[89] z dwiema kuchniami na 60 oficerów. Casagrande ich zaprasza i chodzi tam. Oficerowie mniej wiedzą, ja rozmawiam z podoficerami i żołnierzami, niejedno się dowiem, prócz tego przychodzi Stefa. Szałowski[90] z cywilną i wojskową starszyzną się styka i całkiem inne koła go informują. Olińska nawet z babami z sąsiednich wsi rozmawia i tak uzupełniają się moje wiadomości, i najczęściej są prawdziwe, podczas gdy oficerowie sami najmniej wiedzą.

Co za ruch był w mieście od 18 [września]. Te straszne masy wojska, ten gwałt za umieszczeniem. Drożyzna – już nie drożyzna, ale wprost za 100 fl. nawet bochenka chleba, ani paczki tytoniu nie dostanie. Wszystko głodne, pościągano ich, aby nowe z tej zbieraniny powtórzyć pułki. Ach, jaką ja widziałam łataną kawalerię! Każdy w innym czaku[91], a konie ledwo się wlokły. Każde podwórko pełne koni, na ulicach do wyłamanych okien przywiązane. Na trotuarach wozy jeżdżą, przejść trudno. Dwa i pół dnia to trwało, potem znikło. Szałowska z balkonu zawołała wygłodniałego kaprala. Pokazuje się, że to wiedeńczyk, dr filozofii.

[89] (niem.) – stołówka dla oficerów.

[90] Gwidon Szałowski – osoba spokrewniona z rodziną z Jabłońskich i Grandowskich. Jako oficer rezerwy zmobilizowany do armii austriackiej po wybuchu I wojny światowej walczył na terenie twierdzy Przemyśl. Helena Jabłońska wymieniając go w swoim *Dzienniku*, w celu odróżnienia od występującego tam także jego ojca (imienia nie udało się ustalić), najczęściej nazywa go zdrobniałym imieniem Gwidek. Jego rodzice mieszkali przy ul. F. Smolki i byli sąsiadami autorki. Z ich córką, siostrą Gwidona, Stefanią Szałowską zawarł związek małżeński gen, Eugeniusz Grandowski, po śmierci swej pierwszej żony Kazimiery.

[91] Czako – rodzaj czapki wojskowej używanej w wojsku austriackim.

Opowiadał, że z Serbią już spokój, Belgrad nasi zajęli. Mieli iść dalej, ale zostali odwołani na ratunek Galicji. Załogę dla bezpieczeństwa zostawili na granicy i w Belgradzie. Nic bliższego nie wiem, tyle że wróciła część armii. Stefa znowu desperuje, gdyż mąż nie dostał wysłanych rzeczy. Nim kurier powrócił z Żurawicy, ich już zabrano. Pakiet wrócił bez jadła. Przyszedł, a raczej przywlókł się ranny kapitan, towarzysz Reinla, który tu jest w szpitalu i ma jechać do Wiednia w celu wyjęcia kuli z brzucha. Ciągle gorączkuje, ma przestrzeloną łydkę, ale się wlecze. Powiada, że lasu janowskiego nigdy nie zapomni. Pięć dni się tam kryli, otoczeni nieprzyjacielem, czołgając się na brzuchu, mrąc z głodu i zimna, bo całą kwadrę deszcz lał. Boga już o śmierć prosili ci rozbitkowie. Garść żołnierzy i ich dwóch kapitanów, trzeciego dnia posłyszeli jęk z rowu, tam znaleźli ciężko rannego żołnierza – rotmistrza Rosjanina. Miał przy sobie pół bochna chleba, mięso, wódki dużo, tam się wszyscy dzielili. Opowiadał, że od sześciu miesięcy, przed wypowiedzeniem wojny, Rosja mobilizowała pułki azjatyckie ściągające do połowy Rosji europejskiej, że pułków granicznych Europie nie ruszała, że nauczeni doświadczeniem w wojnie japońskiej z całą surowością pilnowali nadużyć w magazynach i dostawach. Wszystko w najlepszym gatunku i stanie, buty przede wszystkim, które ¼ piechoty zwykle nosi, mają teraz nieprzemakalne i miękkie. Dren zaopatrzony w najlepsze podwody, konie silne do drenu, nie tak jak u nas, co najgorsze. Twierdził, że tak wyekwipowanej armii nie ma teraz na świecie. Żołnierz mniej patronami obciążony, a więcej zdrowym jadłem. Mnóstwo innych szczegółów bardzo pouczających. Gdy się wróg oddalił, wyszli z lasu i ci biedacy chcieli zabrać Moskala, ale prosił, by go zostawiono, by spokojnie skonał. Miał przestrzelone płuca, rękę i udo.

Casagrande słyszał poważnego generała, który się tak wyraził: „Wo ist den unsere Festungsarmee, es ist ja keine”[92], miła per-

[92] (niem.) – Gdzież jest ta nasza armia twierdzy, przecież jej nie ma.

spektywa! Z pogłosek (bo jesteśmy bez gazet, odcięci od świata) powtarza się częściej wieść o zajęciu Paryża i o wysłaniu przez Włochów ultimatum Francji, także o pokoju, ale kto poświadczy – niby papier.

Wieczorem przyszedł do komendanta porucznik, Węgier, prosił o otwarcie fortepianu. Dobrałam klucze. Grał ślicznie ze słuchu, same węgierskie, nacjonalne motywy. Potem miła pogadanka i przypuszczenie. To pewne, że nieprzyjaciel z wielką mocą nadciąga, żeśmy słabi, wyniszczeni – przypuszczenie, że zapasy jedzenia na długie oblężenie nie wystarczą. Pod Jarosławiem walka od dwóch dni. Dziś już się mówi, że Jarosław na pewno przez wroga zajęty, a może Moskale zamiast tracić tylu swoich, po prostu nie przyjdą pod Przemyśl lub po próbie otoczą nas i wezmą głodem, a sami prosto na południe i z serbską armią się złączą. Peszt wezmą, a może Wiedeń. Wiemy już, że Chyrów zagrożony, Sambor wzięty. Ot, senne przypuszczenia, a raczej pesymistyczne.

Już było po pół do 12-tej, gdy przyszedł żołnierz. Ein dienstlicher Schreiben[93]. Och, smutno z nami. Pojawiły się Flugschriften[94] na cienkich kartkach cyrylicą pisane, w których się wzywa wszystkich Rusinów bez wyjątku, aby dla świętej sprawy się poświęcali, pomagali Moskalom, szkodzili Austrii, aby nie zważali na prześladowanie. Ci, co poginęli i zostali skrzywdzeni, to bohaterowie, to święci, którym Bóg wynagrodzi w dzieciach. W ulotkach wzywa się, aby zdolnymi byli do ofiar, za które i tu na ziemi wynagrodzonymi będą. Ulotki te potem się niszczy i wszelkimi środkami próbuje się dociec skąd one pochodzą, a Mannschaft[95] odpowiednio się poucza.

Ile my tu jeszcze wrogów mamy. Żyd mleczarz opowiedział, że do jego sąsiada – karczmarza przyszedł jakiś pan i pytał o numer werku. Ofiarował 200 kor. Żyd mrugnął na żonę, sam się targować zaczął. Doszło do 450 kor. Żona sprowadziła straż i wzięto ich na Festungskommando[96]. Tam Żydowi chcieli wypłacić 450 kor., nie przyjął, ale prosił, aby po wygranej wojnie Najjaśniejszy Pan dał mu trafikę. Zanotowano to.

Przepędzono znowu wielki transport jeńców – Moskali. Zapewne musieli się poddać, za wielu, za silni. Tylu już rannym Moskalom się przypatrywałam, tylu karmiłam i nie mogę wyjść z podziwu i żalu, że nasi nie tacy. Wszyscy oni lepiej adjustowani, jacyś bogatsi od naszych, koszula mocna, czystsza, cieplejsza, wszystko miększe, mniej obciążeni. Ubranie mocno szyte, szwy nie pękają, jak u naszych. Obuwie stanowczo lepsze, nasze ciężkie, zeschnięte, ociera skórę, przemaka i rozłazi się. Jedną czwartą armii unieruchamia obuwie i ciężar. [A Rosjanie], jedzenia przy sobie ma każdy dosyć, wódka w manierce. Czerstwi są, rumiani, rośli, a na oko ubranie lepsze niż u naszej szarży wygląda.

21 września 1914 – poniedziałek

Około pół do drugiej w nocy słychać wyraźnie częste strzały armatnie, coraz częstsze. Grad cały i to w kierunku Żurawicy. Działa to na nerwy, a tu deszcz leje, taka nasza ośmiodniówka i zimno, i ciemno – biedacy. Zasnęłam przed trzecią, ale niedługo huk mnie zbudził. Cały dzień siedzę w domu. Gwidek przyszedł, opowiada o koniach spłoszonych i rannych, które na około Przemyśla uganiają [się] po polach. Zapewne z bitwy pod Gródkiem. Niektóre mają być cenne. Kto chce, może złapać. Casagrandzie oczy się świecą, chciałby. Konie, jego fantazja. Kosakenpferd[97], marzenie. Dla Puzi staramy się, aby dostać wózek, aby po 40 kg mięsa dziennie woziła. Nie można dostać. Puzi co kilka dni posyłamy do marodwizyty[98]. Zdrowa i ładna. Ułan dobrze pilnuje, dostaje półtora szklanki owsa.

---

93 (niem.) – pismo służbowe.
94 (niem.) – ulotki.
95 (niem.) – załoga, żołnierze.
96 (niem.) – dowództwo twierdzy.
97 (niem.) – konie kozackie.
98 Tu w znaczeniu: wizyta (badanie) u wojskowego weterynarza.

Jakie narzekanie na brak tytoniu słychać. Casagrande tak wściekły, zdenerwowany, że daje się to dobrze odczuć podoficerom i ludziom. Zlitowałam się nad nim, odkopałam srebro, tam była szkatułka ze specjalnymi cygarami Gienia, dałam, i tak w ziemi się popsuje. Aż inny duch w komendanta wstąpił, ceremoniuje się, ale bierze. Ja całkiem bez tytoniu, bez tutek. Obiecał wystarać mi się. Naruszyłam własność Gienia. Częścią dla siebie, więcej dla oficerów, po dwa papierosy, aż mnie żenowało, tak ręce wyciągali. Pewnie chleba wstydziliby się tak żebrać. Jak ja mogę tak spokojnie o tytoniu pisać! Taż tu grzmią działa Sznellfeuer[99], ilu ludzi w tej chwili ginie. Gdzieś blisko bitwa. Podobno zewnętrzne forty ostrzeliwują. Na strychu lepiej słychać, całkiem wyraźnie. Wieczór. Popłoch. Pali się ogromnie łuny ogromne na kilku kierunkach. To pewnie kule armatnie zapaliły. Płomień czasem widać ze strychu, nawet zapach spalenizny zachodzi. Lecimy na most w kierunku największej łuny. To Boże daleko. Casagrande nie może się z ludźmi dogadać. Ja pytam – to nasi podpalili wsie całe, aby mieć lepszy widnokrąg? Mówią jedni – aby wroga odstraszyć, nie dać się zbliżyć – drudzy, a trzeci – aby wroga przynęcić, będzie myślał, że to jego kule wznieciły pożar. Wracamy. Działa walą, przypuszczamy, że nasze. Naprzeciw naszej bramy dwa wozy pakunkowe. Mnóstwo mebli. To pałac hr. Konarskiego zdemolowano. Jeszcze jakiś kościół i cerkiew jako za wysoko położone. Mamy kaprala, jakiś podurzędnik czy oficjał w cywilu. Poczciwa dusza, biedak stracił w dzień wymarszu żonę; tchórzem podszyty, poczciwy. Mówi trochę po francusku, łacinie, niemiecku. Jego wysyła Casagrande na zbieranie nowin, nazywa go „Unser General"[100]. Śmieszna bieda, raportuje wszystko, plewy i ziarno. Czasem takie głupstwa, że pękać ze śmiechu można. Wszystko, co ja mu powiem, należy także do raportu – zwłaszcza, gdy się nic nie dowiedział.

–„Wenn sie mir mit so Unsin noch mal kommen, so lass ich sie einfach einsperen"[101].

– „Jawohl Herr Kommandant"[102].

Powtarza moje relacje, o których Casagrande wie:

– „Wer hat Ihnen so was gesagt?"[103].

Ambaras widoczny, nie chce zdradzić źródła. Casagrande dusi się ze śmiechu.

– „Sie sind ein Schafskopf, das sie nicht einmal wissen woher sie es gehört"[104].

– „Jawohl Herr Kommandant".

– „Dummer Esel"[105].

– „Jawohl Herr Kommandant".

– „Trab Besseres zu berichten"[106].

– „Jawohl Herr Kommandant".

Wraca z niczym. Znowu:

– „Schauens das sie was erfaren, sonst spere ich Sie in das Dunkle"[107].

– „Jawohl Herr Kommandant".

Leci znowu na zwiady zadyszany. Idę za nim, przekazuję mu nowiny, jakie ślina na język przyniesie. Wraca niby z wycieczki i raportuje dosłownie:

– „Sehr gut. Jawohl Herr Kommandant"[108].

---

[99] (niem.) Schnellfeuer – szybkostrzelne.

[100] (niem.) – nasz generał. W tekście powyższe określenie „Unser General", a także „Generalstäbler" ma charakter popularno-towarzyski, a być może również żartobliwy i odnosi się bezpośrednio do podoficera w stopniu kaprala o nazwisku Barbaricz (Barbaritsch). Helena Jabłońska jego nazwisko zapisuje także jako Barbarini lub skrótowo Barbari i często za przykładem jego dowódcy por. Casagrande nazywa go „generałem" lub „naszym generałem. Zadaniem kpr. Barbaricza było zbieranie informacji o przebiegu działań na froncie oraz wydarzeń w twierdzy i przekazywanie ich swemu dowódcy.

[101] (niem.) – jeżeli jeszcze raz przyjdziecie z czymś takim, to każę was zamknąć.

[102] (niem.) – tak jest, Panie komendancie.

[103] (niem.) – kto wam mówił coś takiego?

[104] (niem.) – barani łeb z was, nawet nie wiecie skąd macie swoje wiadomości.

[105] (niem.) – głupi osioł.

[106] (niem.) – jedź na zwiady i przynieś lepsze wiadomości.

[107] (niem.) – niech Pan się postara o nowiny, albo zamknę Pana w ciemnicy.

[108] (niem.) – bardzo dobrze. Tak jest, Panie komendancie.

Zwraca się komendant do mnie i przy nim mówi:

– „Man muss die Leute bei den Zügeln halten. Sehen Sie wie er jetzt eifrig geworden ist”[109].

– „No wenn sich der ganze Tratsch nicht bestätigt. So sitzen Sie bei Wasser und Brot”[110].

– „Jawohl Herr Kommandant”!

22 września 1914 – wtorek

Dziś przybiegł z dobrą nowiną. Paryż na pewno zajęty. Kronsztad[111] wzięty. Cztery korpusy Niemców przychodzą nam z pomocą. Ja dodaję moje nowiny. Lwów odzyskany.

Nieprzyjaciel w Aksmanicach starał się oszańcować. Nasi ciągle mu przeszkadzali. Moskale ustawiali swoje armaty, nasi im w tym przeszkodzili. Trochę ich odparto. Noc całą się paliło, co przeszkadzało Moskalom się zbliżyć. Rzeczywiście, strzały armat trochę przycichły. Kilka godzin spokoju, ale znowu grad cały z armat trwa kilka godzin. To nasi z fortów strzelają. Ile tam życia ludzkiego pada.

23 września 1914 – środa

Gwidek przyszedł, okazuje się, że nasi tak celnie strzelali, [że] mnóstwo ma leżeć od wczoraj, przedwczoraj nie zabranych trupów i rannych. Naszych mało, przeważnie Moskali. Musi być prawdziwa wiadomość o odzyskaniu Lwowa, podobno te cztery korpusy niemieckie pomogły. Dwa korpusy już dawniej były, ale nie wiem gdzie – w Przemyślu ich nie ma. Żołnierze na intencję zwycięstwa dostali po dziesięć papierosów i po 1/8 litra wina. Radość, nadzieja świta po tylu dniach rozpaczy.

[109] (niem.) – ludzie muszą być teraz krótko trzymani [trzymani w cuglach]. Niech Pani zobaczy, jaki on teraz gorliwy.

[110] (niem.) – jeżeli te wszystkie informacje się nie sprawdzą, to oni będą siedzieć o chlebie i wodzie.

[111] Kronsztad (Kronsztadt) – silnie ufortyfikowany rosyjski port morski, położony na wyspie Kotlin w Zatoce Fińskiej, około 30 km na zachód od Petersburga.

Strzały znowu trochę przycichły. Takie ciągłe skargi na Węgrów, gdzie się pokażą [tam] rabują, znęcają się nad dobytkiem ludzkim. Już dawniej to miałam zaznaczyć. Zdawało mi się, że przypisać to należy rozgoryczeniu przeciw Rusinom, ale nie wszędzie i wszystko. Nie tylko kradną, ale np. po stajni odchodząc krowom brzuchy porozpruwali, to znów z poduszki pióra wypuszczają, meble rąbią, garnki tłuką. W domach lepszych rąbią meble, piece, okna, ściany, drzwi. Ciągle skargi, rozpacz ludzi, gdy słyszę o Madziarach. Wzdychają, aby Moskal przyszedł, bo nie tak straszny.

24 września 1914 – czwartek

Ciągle słychać huk armat, raz miarowy to znów grad cały dwa dni prawie. Trochę nadziei prześwitało. Ci Niemcy, te cztery korpusy nowe i dwa niby ze Lwowa. – Stefa powiada, że ojciec się dowiedział, że Wiedeń przepełniony pruskim wojskiem, a w Sanoku czekają Niemcy rozkazu – 350 żołnierzy odkomenderowano do pogrzebania trupów Moskali. Ostatnio trzy razy atakowane auto zawróciło z drogi, zostawiając rannych i trupy leżących już drugą dobę w okolicy Jaksmanic. Strzały słychać dzień i noc, czasem rzadsze, czasem na kilka godzin milkną.

25 września 1914 – piątek

„Generał nasz”[112] raportuje:

– „Paryż zajęty – za dni kilka przyjdzie kolej do Lwowa. Moskale koło Lubienia, Cattaro[113] zaczepione przez flotę francuską, dziewięć dużych wojennych statków angielskich przez niemiecki statek Emden[114] wysadzono w powietrze. Generał Emdenburg miał ogromne powodzenie”.

[112] Chodzi o podoficera z oddziału dowodzonego przez por. Casagrande. Zob. przypis 100 niniejszego rozdziału.

[113] Kotor (wł. Cattaro) – miasto portowe i siedziba gminy Kotor w południowo-zachodniej części Czarnogóry.

[114] Emden – miasto na prawach powiatu w północno-zachodnich Niemczech, w kraju związkowym Dolna Saksonia, u ujścia rzeki Ems do Morza Północnego. Na jego cześć Niemcy nazwali statek wojenny „Generał Emdenburg”.

Czekam, Casagrande poszedł do Verpflegsmagazynu[115]. Ach, jakie smutne wieści. Radiotelefoniczna wiadomość do Festungskommando. Nieprawda, że Lwów odzyskany. W Paryżu Niemcom źle się powiodło, zostali odparci. Cattaro spalone. Flota francuska całe wybrzeże atakuje, są pod Lisan.

Te po dziesięć sztuk cygar Casagrande żołnierzom periodycznie rozdaję, bez szczególnego powodu, tak jak ⅛ litra wina dwa razy na tydzień.

Nowe pismo do opublikowania od Kusmanka. Nie wolno wychodzić z mieszkań z powodu często zdarzających się włamywań, tylko w służbowych sprawach i za każdym razem z nowym pozwoleniem usprawiedliwiającym wyjście. Wolno żołnierzom. Oficerowie również winni się z domu nie wydalać, tylko w razie konieczności. Żadnych zebrań w kawiarni, najdłużej 15 minut. Najmniejszą kradzież lub usiłowanie dostania się przemocą do mieszkań lub sklepów [miano] natychmiastowo karać śmiercią, wątpliwe wypadki donieść do Festungskommando. Przestrzegać karności pod własną odpowiedzialnością (szkoda, że to już po Rolińskim). Przemyśl podzielony na 5 okręgów. W każdym takim okręgu komendant odpowiadający za porządek.

Casagrande około 10.00 w nocy widział z magazynu wyraźne dymy dział i szrapnele jak grad kulek ognistych. W Aksmanicach strzelają – jutro chcę konno tam wyjechać, aby się z dala przypatrzyć. W Przemyślu ma być fabryka szrapneli, ale coś płaszcze za grube, muszą kwasami nadżerać, aby celnie pękały. W Pikulicach podobno napełniają je prochem. Taką znów miałam przykrość. Przybiegła Thenowa[116] ze skargą, że się jej gnojówka leje z wychodków. Rzeczywiście, coś strasznego. Wychodki zabite, tak jak sobie wyobrazić trudno. Co bym ja zrobiła, gdyby nie Casagrande. Skąd ludzi wziąć, stróża to nic nie obchodzi. Kanał nawet pod ziemią zabity, rury aż na drugie piętro. Dał mi znowu ludzi i wachmistrza do nadzoru. Jamę kazałam w ogrodzie wykopać, w nocy wyczyścili. Nie wiem jak mu się odwdzięczyć. Gdybym miała prawo choć Puzię mu darować. Pućka już naprawdę pracuje, co dzień mięso z Bakończyc i z fabryki konserw przywozi oraz śmiecie z podwórza i kuchni wywozi, a jest tego co dzień ze 2 wózki. Kilkaset ludzi i wszystkie Standy[117] zapełnione. Natomiast bez Puzi nie wiem, gdzie bym to podziała i kto by robił. Komendant jakiś wózek wydostał, ale za ciężki. Dobrze jest mieć stałych lokatorów i źle. Co mi ta służba za szkody robi. Rozwlekli wszystkie szczotki, narzędzia, garnki, rynki u kucharzy ani się dopytać kto zabrał, gdzie szukać, niby nie złodzieje. Stasia dużo rzeczy zostawiła w kuchni, jakieś rondle, lampy, stare noże, puszki. Już nie ma tego. Ile Ziuninego naczynia wyniszczyli. Casagrande ma często gości, prosi o talerze, noże, filiżanki. Trudno nie dać. Już też połowy nie ma i dwa srebrne noże poszły. Ale mniejsza o to wszystko. To, co się gdzie indziej dzieje, przechodzi wyobrażenie. Wczoraj opowiadała Stefa. Przyszła ich dawna służąca i naiwnie opowiada, że z rowu wzięła materac i kandelabr srebrny, bo tam dużo tego leży. Ludzie biorą to i ona sobie wzięła, przecież nie ukradła.

Była panna Darowska po książki Wini, wracała z posiedzenia w gminie, biskup Pelczar[118] wezwał, potrzebny nagły ratunek.

---

[115] (niem.) – magazyn żywnościowy.

[116] Rodzina Thenów mieszkała w kamienicy Grandowskich przy ulicy Smolki 22 i była sąsiadami Heleny Jabłońskiej.

[117] (niem.) – stoisko.

[118] Józef Sebastian Pelczar (1842-1924) – teolog i hierarcha rzymskokatolicki, święcenia kapłańskie w 1864, nast. studia w Rzymie, wykładowca w Diecezjalnym Instytucie Teologicznym. Od 1877 profesor zwyczajny, a w r. ak. 1882/1883 rektor Uniwersytetu Jagiellońskiego, rozwijał działalność naukową w dziedzinie historii Kościoła i teologii. Od 1899 – biskup sufragan, a następnie od 1900 biskup ordynariusz diecezji przemyskiej. Powołał do życia katolicką organizację robotników „Przyjaźń" oraz „Związek Katolicko-Społeczny". Po wybuchu wojny uchodząc przed frontem rosyjskim udał się do Rzymu, a następnie po powrocie do Przemyśla rozwinął akcję charytatywną, powołując w Przemyślu filię założonego w 1914 w Krakowie przez bp. Adama Stefana Sapiehę Książęco-Biskupiego Komitetu Ratunkowego. Związany był ze środowiskiem krakowskich konserwatystów. W początkowym okresie I wojny światowej opowiadał się za rozwiązaniem sprawy polskiej w oparciu o Austrię. Beatyfikowany w 1991, kanonizowany w 2003. Autor wielu dzieł naukowych o charakterze teologicznym.

Żołnierze po szpitalach leżą w takiej nędzy, bez koszuli, w strzępach. Za każdym fałdem roi się od wszy, krew skrzepła aż się łamie. Nie dadzą nowych aż przyjdzie Versorgung[119]. Biskup kupił za 500 kr. płótna, panie mają szyć na gwałt. Na oddziale chorób zakaźnych jeden tylko termometr, dwa wypadki cholery, dziś już więcej. Tyfusu coraz więcej. Dowiedzieliśmy się, że ci biedni, wyrzuceni w polu, wywiezieni z pomiędzy werków ludzie, mrą już z głodu. Zaraza między nimi.

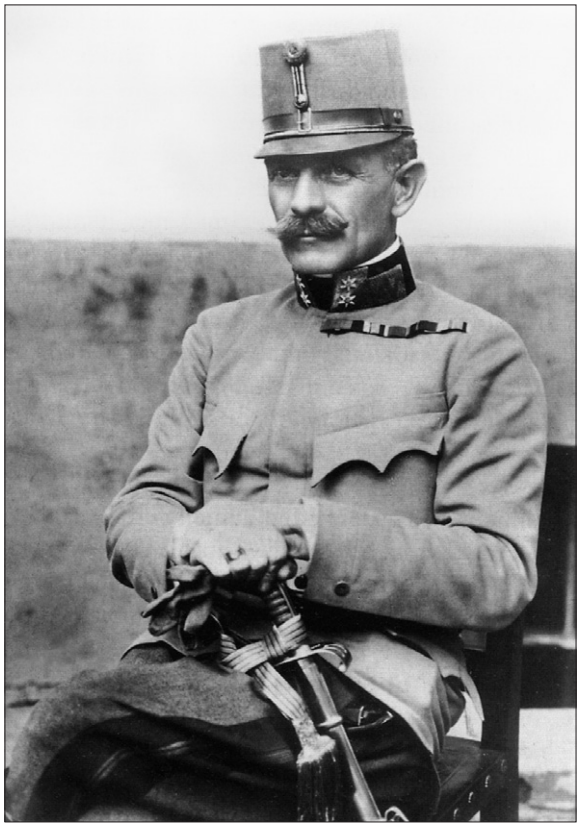

Herman Kusmanek von Burgneustädten – komendant C.K. Twierdzy Przemyśl

[119] (niem.) – zaopatrzenie.

II. PIERWSZE OBLĘŻENIE
26 września – 7 października 1914

26 września 1914 – sobota

Prawie jesteśmy otoczeni. Komisja chodzi, otwierają mieszkania tych, co wyjechali i zabierają zapasy (niby oceniają). Ma to być już dla głodującej ludności. Panie kupują w fabryce konserw śliczne odpadki mięsiwa po 30 kr. za kilo. Dziś posłałam Puzię, kupiliśmy 23 kilo śliczne za bezcen. Osobno skreślę sylwetkę Casagrandy. Dżentelmen i srogi, z formy nigdy nie wyjdzie, a okrutny wprost. Wczoraj przykrą miałam scenę niemiłosierdzia. Boże, jak grzmią działa, prawie pisać nie mogę. Sprowadzono mi znowu cztery konie, już szpilki u mnie nie przeciśnie. Wrócił komendant z wycieczki. Nic nie widział. Dwa drzewa obserwacyjne, na nich oficerowie z lunetą, obserwują ruchy nieprzyjaciela. Zresztą tam, gdzie bitwa się odbywała, wprost pusto, nikogo na całej ogromnej przestrzeni, tylko zgliszcza. Wyjechało ich trzech, chcieli zjechać z gościńca i potem jechać, ale że klacz Casagrandy narowista, wolał zostać na szosie, to ich ocaliło, bo całe te lasy są podminowane (Minen in Felder und Wälder)[1]. Dookoła Przemyśl tak podminowany, szczególniej laski i gaje. Wieczorem ogromna radość, wojsko z muzyką wróciło do miasta, zwyciężyli nasi, tylko dwóch padło, a nieprzyjaciela tysiącami. Odparto ich. Armaty ucichły. Odprowadziłam pannę Darowską, która była u mnie. Wracając, spotkałam kilka fur z ludź-

[1] (niem.) – miny w polach i lasach.

mi, kobiety, dzieci i chłopi. Sądziłam, że ich z werków wywożą, ale uderzyło mnie mnóstwo bagnetów otaczających fury. Okazało się, że ci ludzie ukryli ośmiu Moskali między werkami. Jedną kobietę na miejscu rozstrzelano, resztę do Festungskommando[2] odstawiono. Rannych Moskali jeszcze po rowach znajdują.

„Generał nasz"[3] raportuje, że Moskale próbują się przedrzeć na jeden fort koło Jaksmanic. Żadnych zresztą nie przyniósł wiadomości. Kupujemy mięso w fabryce konserw. 100 kg na dwa dni. Serce, wątroba, śledziona, płuca i mózg za darmo. Kość z całego uda 10 kg, mięso 40 hal. za kilo – używają Włosi na mięsie, gulaszu, rosole.

27 września 1914 – niedziela

Wczoraj do późna rozmawiałam z Casagrandą. Ja mu szyłam opaski na rękaw, jako znak, by do niego nie strzelano, gdy wyjdzie między werki. On pił czarną kawę i rozmawiał. O czym? O tym co młodemu, pełnemu sił mężczyźnie zawsze na myśli, choć ten post przymusowy i strach nabycia choroby. Zdaje się, że wszyscy ci ludzie ulegają nerwowemu rozdrażnieniu skutkiem tej przymusowej cnoty. Mimo ostrych zarządzeń snuje się wiele dam, dla których teraz żniwo. Wprost wchodzą do domów, pod drzwiami wyczekują, te wstrętne istoty. Musiałam jedną wypędzać i stróżowi ostro przykazać, ale co pieniądz nie robi. Byłam rano na cmentarzu, po południu u Szałowskich. W Krasiczynie[4] jest zgromadzonych wielu Moskali, zdaje się, że wiele rosyjskich oficerów w naszych uniformach jest w fortecy. Cóż łatwiejszego – uniform zdjęty z trupa, a przedostać się łatwo – mimo zarządzeń najsurowszych i noszenia tej opaski na ramieniu. Np. dziś po południu Casagrande sam wyjeżdżał między ostatnie werki, ani go kto zaczepił, ani pozwolenia żądał. Był bez opaski. To samo opowiadają mi

[2] (niem.) – dowództwo twierdzy.

[3] Zob. komentarz w przypisie 100 poprzedniego rodziału.

[4] Krasiczyn – podprzemyska miejscowość, na zachód od Przemyśla. Znajdował się tam majątek oraz zamek książąt Sapiehów.

oficerowie. U Szałowskich dowiedziałam się, że jakaś 15-16-letnia dziewczyna przechowywała Moskala, któremu, gdy się zbliżał nasz patrol, wskazała drogę którędy ma uciekać. Odprowadzono ją do Festungskommando. Moskal uciekł. Wczoraj miało maszerować kilkunastu Węgrów, zeszli z fosy na pole podminowane i zaledwie zrobili kilkanaście kroków – wylecieli w powietrze.

Podobno emeryci pensji nie dostaną. Casagrande kupił dziś na moje polecenie w fabryce konserw 100 kg mięsa, ludzie jego wykorzystują to mięso do przyrządzania posiłków, wdzięczni mi są i grzeczni. Wolałabym jednak, aby byli czyściejsi, ale chłop zostanie chłopem. Dziś obchodziłam wszystkie pokoje i wychodki. Coś strasznego, jak to zrujnowane. Szczególne sceny z wychodkami. Z tymi wychodkami rozpacz. Zatkane tak, że trzeba odkopywać. Miski zbite, a ściany na wysokość chłopa umazane. Najgorzej ucierpiały wychodki i kuchnie. Ci kucharze znowu się bawią. Zakazałam używania wychodków, jako zlewu, ale trzeba by stać przy każdym. Do stajni muszę co dzień w nocy chodzić. Ułani przy koniach świeczkami świecą tuż przy słomie. Odbiorę świecę, zapalą drugą – zrywam się po nocy z niepokoju. Jak mi tej Ziunki żal, ile już jest szkody, przecież wszystko trzeba przemalować. Zamki porozbijane w naprawie, a ile ścian uszkodzonych i murów obitych. Już na strych nie chodzą, ale za kilka dni powtórzy się to, a przecież w innych domach nie tyle zniszczenia, a znowu w innych prawie kamień na kamieniu nie stoi. Co by się tu dopiero działo, gdyby mnie nie było. A ogród? Od strony bursy[5] i gimnazjum wyłamane płoty, już nie wiem, ile razy dawałam naprawiać. Gdzie jaka deska była – zużyłam. Wyłamali, popalili. U nas przynajmniej Włosi boją się komendanta, ale w innych

[5] Chodzi o budynek wybudowany przez greckokatolickie Bractwo św. Mikołaja oraz Ruskie Towarzystwo Pedagogiczne w 1910 przy ul. Smolki 10 (popularnie zwany początkowo bursą), w którym do 1914 funkcjonowała ukraińska szkoła ludowa. W 1914 r. szkoła została przekształcona na państwową i taki status posiadała również w okresie międzywojennym (wówczas 7-klasowa Szkoła Powszechna z ukr. j. nauczania im. M. Szaszkiewicza).

domach nie ma nadzoru, więc po nocy wyprawiają. Gdyby nie ten kompleks domów, sprzyjający pomieszczeniu większej załogi, pewnie by lepiej było, bo po kilku lub kilkunastu żołnierzy nie lokują, tylko zaraz setkami. Przeboleć tych szkód nie mogę. Okupuję się na wszystkie strony, nie pomaga nic. Wody w studni zaczyna brakować.

28 września 1914 – poniedziałek

Jaka mnie przykrość spotkała. Boże mój, że tej Ziuni żadna szkoda nie zostanie oszczędzona. Ludzie dozorujący cholerycznych i tyfusowych, zetknęli się z naszymi Włochami (bo jeden nasz postrzelony leży w szpitalu). Dziś zarządzono dezynfekcję sal i wszystkiego. Mają zlewać wapnem, pójdzie całe malowidło w tych ładnych kamienicach. Musiałam kupić trzy małe lampki gazowe, ale jaka cena – 3 kor. jedna, zdzierstwo. Wojsko to też zdziercy, bo przecież powinni sami za elektrykę płacić. Tam, gdzie pozdejmowałam lampki lub druty, sami pozakładali, ani mowy o sprzeciwianiu się.

Dzisiaj całą noc strzały armatnie, grad cały, słychać było gdzieś bardzo blisko. W Wilczu ustrzelono z gweru[6] latawiec[7] rosyjski: jeden oficer, dwóch sierżantów. Mózgi się tylko rozprysły, tak wszystko strzaskane.

Kucharz mi odstępuje 5 kg mięsa, które rozprzedaję Szałowskim, Darowskim, Prochazce[8] oraz Lityńskiej[9]. Ponadto dałam Olińskiej i stróżowej po pół kilograma. Dzisiejszej nocy bitwa przyniosła nam 1000 Moskali, 24 działa, 8 karabinów. Ale podobno załogi w fortecy mało, bardzo mało, a ta co jest już ostatkiem sił goni. Dziś Casagrande przywołał swoje szarże i pytał, czy poszliby do obrony fortecy, tj. w ogień. On sam zdecydowany do zgłoszenia się. Niechętnie przyjęto jego propozycję, szczególnie jeden sierżant, urwisz straszny, Eggenberger. Ostatecznie odpowiedzieli: – „Wenn Komendant befehlen, wir haben zu gehorchen”[10], ale czuło się niechęć. Zatem musi wstrzymać dobre popędy, a ja zadowolona z tego. Zwróciłam jego uwagę, że przecież po tym czego dokonał, wiedzą oni o nim, wiedzą, że jest artylerzystą i odważnym, że przecież jego Mannschaft musi się przed tym nauczyć strzelać, ponieważ są to ludzie nieumiejący się z bronią obchodzić, robotnicy portowi, a szarże urzędnicy, że wreszcie wszystko zbuntowane, tylko strachem poskromione.

Nie mogę usnąć, tak gęsto, tak blisko grzmot dział. W dzień, a szczególnie rano, był względny spokój, teraz 12.00. Od 6.00 leje ulewny deszcz, zimno, wicher. Biedni oni, biedni, już tydzień tego strasznego niepokoju. Po południu była Stefa, pomaga mi szyć, zabrała mięso. Słyszał jej ojciec, że Rumunia na pomoc ciągnie. Śmieszne mi się to wydaje. Skąd ta wiadomość, przecież odcięci jesteśmy. Ani telegramów nie ma, bo uszkodzone, a nawet, co bardzo smutne, nasze radiotelegramy są przyłapywane przez Moskali. Zatem tylko szyfrowe przychodzą. Ot, tonący brzytwy się chwyta. Ludzie chcą wierzyć każdej weselszej plotce, a rozum mówi, że nie i nie. Około 9.00 przyszedł jakiś kadet wprost ze szpitala. Chciałam mu dać przenocowanie w sypialni (tej gastzimmer), ale ostatecznie dałam na dół do niemowlęcego pokoju Stasi, bo mi go bardzo żal było – tak się prosił. Casagrande robił mi wyrzuty. Jak mogę przyjąć niepoleconego przez gminę, ani Platzkommando – może być przebrany Moskal. Zmusił mnie prawie posłać mu kartkę meldunkową i tę odesłać do Festungskommando, bo mogę mieć straszne nieprzyjemności. Po prostu podejrzewa go, bo o tej godzinie wśród ulewy nie wy-

[6] (niem.) – karabin.

[7] Latawiec – tu: samolot, rzadziej autorka używa określenia aeroplan.

[8] Te trzy wymienione rodziny mieszkały z najbliższymi sąsiadami Heleny Jabłońskiej. Informacje o rodzinie Prochazków znajdują się w dalszej części niniejszej publikacji.

[9] Chodzi o Olgę Lityńską wdowę po przemyskim lekarzu dr. Łucjanie Lityńskim (1853-1907), właścicielkę, położonej w pobliżu administrowanych przez autorkę domów, kamienicy i oficyny przy ul. J. Słowackiego 18. Warto dodać, że była ona córką znanego przemyskiego lekarza dr. Juliana Stupnickiego (1828-1882), młodszego brata greckokatolickiego ordynariusza przemyskiego bp. Joana Stupnickiego (1816-1890).

[10] (niem.) – jeżeli Pan komendant rozkaże, to my posłuchamy.

puszcza się ze szpitala człowieka bezdomnego, a potem co to za choroba? Znowu zarządzenie do komendantów „reservat”[11], za najmniejszą niesubordynację na miejscu ustrzelić. O miejscu zamieszkania lub zmianie lokalu natychmiast donieść pod surową karą. Dziś pożyczyłam Casagrandzie, już po raz drugi, szablę Gienia. Oderwałam starą rozetę od czapki i przyszyłam mu. Nigdzie nie można dostać, to przecież niedbalstwo. Także kuple[12] stare za 100 kr nawet nie dostanie, rozesłał z irytacji wszystkie przyboczne szarże 6 ludzi. Także kominiarkę Gienia. Stefa obiecała poszukać włóczki na zrobienie Kniestrümpfe[13]. Jeżeli dostanie, zrobi mu sama. Jak on się boi zimna, i w Laponii tak się nie ubierają. Co dzień zakupuje mnóstwo ciepłych rzeczy. Dziś bajowe gacie[14], rękawiczki, Schneeschuhe[15]. Jäger trikot[16], Switer[17] – marzy o futerku. Ciągle grzmią działa, a mnie tak smutno. Co się tam z mamą dzieje, co z Marysią, Jacusiem, Ziunią, a Gienio i Wacek[18], czy żyją jeszcze, a może z nich który jęczy teraz ranny, a może w niewoli. Boże ratuj nas, ratuj. Sami sobie już nie poradzimy. Już częściej, i nie tak skryci, oficerowie swoje pesymistyczne myśli wypowiadają, już nie tylko między dobrymi znajomymi, tylko jeszcze strzegą się, by o ich duchu Mannschaft się nie dowiedział. Dziś mówiło się dużo o możliwości poddania się i wydania broni. Czyż ja musiałabym wydać broń Gienia? Całkiem nadzieja mnie opuszcza, strzały rzadsze.

[11] Pismo zastrzeżone.
[12] Tu w znaczeniu: odznaki wojskowe.
[13] (niem.) – podkolanówki, ciepłe skarpety do kolan.
[14] Baja – ciepła i miękka tkanina bawełniana.
[15] (niem.) – buty zimowe, tzw. śniegowce.
[16] (niem.) – koszula myśliwska.
[17] (niem.) – chodzi o sweter.
[18] Wacław Dziewota (1873-1942), mąż Marii z d. Terleckiej (zob. przypis 117 w *Przedmowie*), ojciec Jacka Dziewoty-Jabłońskiego (zob. przypis 68, rozdz. I). W czasie I wojny światowej został on mianowany komisarzem finansowym władz austro-węgierskich na dawnych terenach okupowanego zaboru rosyjskiego. W okresie międzywojennym był prezesem Izby Skarbowej w Łucku.

30 września 1914 – środa

W nocy – zawsze między godz. 2.00 a 3.00 – najgęstsze strzały. Jeszcze całą noc przenikliwe zimno. Nie wiemy o rezultacie nic. Był u mnie dr Herzig[19], powiedział, że w Sanoku roi się od wojska. Kto mógł, uszedł z Sanoka, jego rodzice i żona z dziećmi, wszystko na Opatrzność Boską zostawiwszy. Rzeczy nie wolno było zabrać dużo. Co się tam z moim domem dzieje, nic przecież nie zamknęłam, a gdyby nawet rozbiją i swoi. Czy będzie gdzie wracać? Aby tylko matka miała kąt przytulny, niech przepada reszta, wobec nędzy ogólnej, ja więcej niż to, co już straciłam, stracić nie mogę. Moja wojna rozegrała się 12 maja 1912[20].

Teraz już tak nic o świecie nie wiemy, za lada pogłoskę, choć się wie, że znikąd powstała, chwyta się z upragnieniem i nad nią się rozwodzi. Opowiadał jeszcze dr Herzig, że w Żurawicy, gdzie był dotąd stacjonowany, jest hangar i pole wzlotu i spuszczania się aeroplanów. Już wszystkie odleciały w okolicę Jasła, w Przemyślu nie ma żadnego. Wrócił Casagrande i smutną, ale pewną przyniósł wiadomość. Podłapano szyfrowaną radiotelegraficzną depeszę rosyjską, przeszło 2 godziny pracowano nad odcyfrowaniem. Rosjanie przełamali pas do Węgier, już idą po drugiej stronie. Zapewne mowa tu o pasie dukielskim. Zatem do tego już doszło. Stefa mi mówi, że ojciec między poważnymi panami słyszał, że cesarz nie żyje, ale o tym mówić nie wolno. Jakżeby

[19] Samuel Herzig (1885-1942) – doktor medycyny, ukończył studia w Wiedniu w 1908 r. i pracował jako lekarz w Sanoku. Jako oficer rezerwy zmobilizowany po wybuchu I wojny światowej służył na terenie twierdzy Przemyśl. Dostał się do niewoli rosyjskiej i został osadzony na Kaukazie. Do Sanoka powrócił w 1918 i powrócił do zawodu lekarskiego, był bardzo ceniony przez miejscowe środowisko Polaków, Żydów i Ukraińców. Dużo pracował na niwie społecznej, m.in. był radnym miasta. Po wybuchu II wojny światowej uciekł przed Niemcami do Lwowa, ale pod koniec 1941 powrócił do Sanoka i został zamknięty w getcie. Podczas likwidacji getta w październiku 1942 mimo wielu propozycji ukrycia przez Polaków nie skorzystał. W drodze do obozu pracy przymusowej dla Żydów w Zasławiu popełnił, wraz z żoną Otylią, samobójstwo przez otrucie. Był on krewnym przemyskiego adwokata dr. Saula Herzig, występującego także na łamach niniejszego *Dziennika*.
[20] Jest to data pogrzebu męża Heleny Jabłońskiej.

to deprymująco na załogę oddziaływało. Niechby chociaż wojnę przeżył. Dalej – ok. 200.000 Moskali skutkiem słoty, trenu, który w błocie nie może nadążyć, lub przez naszych odcięty został, chce się poddać, ale my po prostu tego nie przyjmujemy, nie możemy. Po pierwsze, nie moglibyśmy wyżywić, po drugie, musielibyśmy się zawsze niedowierzać. W Miżyńcu księżnej Lubomirskiej[21] podobno zakwaterowało się kilkudziesięciu oficerów rosyjskich. Podobno jakiś nasz żołnierz telefonicznie zawiadomił o tym. Oficerowie wydalili się, ale czując się bezpieczni, wrócili na noc. Tego tylko czekano. Ostrzały armatnie wystarczyły, aby zniszczyć wszystkich doszczętnie.

Teraz „generał, nasz generał" Barbaricz[22] – raportuje. To już trochę lepsze. Wzięto w niewolę jakiegoś księcia rosyjskiego i kilkunastu oficerów. Barbaricz go sam widział, jak stojąc w oknie w Platzkommando modlił się. Ma być młody (22 lata). A teraz smutne, bardzo smutne. W Offiziersmesse poznał się Casagrande z kapitanem, strasznym człowiekiem z Wiednia. Ten należy do komisji okupującej, tj. zabierającej przymusowo wszystko, czego wojsku lub niezaopatrzonej publiczności brak. Kapitan nazywa sam siebie i swych urzędników „Räuberhauptmann mit seiner Einbrecherbande"[23] i sam mówi, że grozą go przejmuje dzieło, jakiego dokonuje. Rozbija się po prostu pomieszkania osób, które wyjechały (nie tylko sklepy) i zabiera się wszystko – jadło, bieliznę, pościel, kołdry, poduszki, nawet serwety, bo te się zszywa na poszewki, a obrusy używa na prześcieradła. Spisuje się to i taksuje po tej cenie, jak rządowi wypadają komisne rzeczy. Opowiadał, że tak cudowne, edredonowe, ciężkim jedwabiem kryte kołdry w życiu nie widział. Oszacowano jak zwykle, derki coś po 5 koron, adamaszkowe obrusy na 1,60 kor., czyli

[21] Maria z Zamoyskich Lubomirska (1862-1945) – żona ordynata Adama Franciszka Lubomirskiego z Miżyńca.

[22] Zob. przypis 100 poprzedniego rozdziału.

[23] (niem.) – kapitan rozbójnik ze swą bandą włamywaczy.

80 kr[24]. Koszule, gacie, łóżka itd. Zapewnia mnie Casagrande, że do mnie nie przyjdą, bo sama tu jestem i powiem, że oddałam wszystko, a Ziunia srebro i lepsze rzeczy zabrała. Jak dobrze, że srebro zakopałam, chociaż ciągle boję się wilgoci. Komisja z gminy zabiera wszędzie żywność. Oj, brak tej żywności, brak wielki. Różne jeszcze krążą pogłoski, ale tak nieprawdopodobne, że notowanie ich zabrałoby całe tomy, a żadna by się nie sprawdziła.

1 października 1914 – czwartek

Przyjechał podpułkownik Zipser[25] niespokojny o swe pomieszkanie, które ocalało. Był w dwóch bitwach. Wedle niego to przez Turkę do Ławocznego Moskale się wdarli, ale nasi już im tyły zaskoczyli. Ma nadzieję, że do miesiąca skończy się wojna.

Dziś rano od 6.00 do 7.30 jakaś wielka i bliska toczyła się walka. Tak jak nigdy dotąd, wyraźne były strzały. Dom się trząsł i szyby dźwięczały. Mięso co dzień rozdzielam, dość z tym roboty, ale ludzie są mi wdzięczni, bo kilogram mięsa z kościami w mieście kosztuje 2 korony i to dostać trudno. Rozpacz wszystkich za drożdżami, kwaskiem, ciastem, masłem, smalcem i cukrem. Drożdży całkiem nie ma, a z cukrem taka bieda w Verplegsmagazynie, że na 250 ludzi dwa razy dziennie kawa czarna, a tylko półtora kilograma cukru. Bułek białych w mieście od tygodnia nikt nie widział, chleba prawie nie ma. Przebojem dostanie się po 60 h[alerzy], jajo 6-7 centów, mleka także mało, tylko dla oficerów trochę. Cywilni nigdzie nie dostaną. Kartofle kosztują od 15-17 koron za korzec, ale trzeba samemu kopać na cudzych polach. Casagrande wysyła co dzień swoich ludzi po kapustę i kartofle, i przyno-

[24] W Austro-Węgrzech od r. 1900 oficjalnie obowiązywała jednostka monetarna „korona", dzieląca się na halerze (zob. przypis 33, rozdz. I), ale wciąż w obiegu był „gulden" (wycofywany od r. 1900) = 100 kreuzerom, a także jeszcze starszy „gulden waluty austriackiej" = 2 koronom. Autorka informując o cenach wymienia wszystkie te jednostki pieniężne.

[25] Ppłk. Zipser – dowódca 3. batalionu 45 pułku Landwery. Po poddaniu twierdzy dostał się do rosyjskiej niewoli. Helena Jabłońska często jego nazwisko zapisuje błędnie Zippser. Trudno ustalić, czy występująca w *Dzienniku* Zipserowa była jego żoną.

szą po 3-4 wory oraz kilkadziesiąt główek kapusty. Kradzione to wszystko.

Była Stefa po południu, jedyna moja przyjemność. Casagrande nie było. „Piccolo”[26] Beit[27] śpiewał ślicznie różne arie operowe i ludowe pieśni, walce, operetki. Śpiewał 5 lat w chórze kościelnym w Trieście. „Generał” Barbarini[28] był chórzystą w operze przez 7 lat, a Pegan, biedny Pegan, ma głos przecudny. Impresario z Wiednia kilka razy chciał go zaangażować do opery, ale nie wykazał chęci, bo bogaty z domu i niemieckiego języka uczyć się nie chciał. Dzień minął bez wielkich wrażeń, a strzały armatnie odzywały się rzadziej i prawie się nie zwracało na nie uwagi.

2 października 1914 – piątek

Dziś jest dzień pełen radości. Już od rana pogłoski o cofaniu się nieprzyjaciela, jakiś duch weselszy wieje. Nasi zaszli na tyły nieprzyjacielskiej armii, usiłującej przedrzeć się przez pas Użok – Ławoczne[29]. Odcięto im tren i podobno chcą się Moskale poddać, czerwonka ich dziesiątkuje, głód nęka. Przyprowadzono parlamentarza rosyjskiego do Festungskommando z zawiązanymi oczami. Jego żądania jeszcze nie opublikowano. Przyleciał do fortecy lotnik i same dla nas korzystne wieści przyniósł. Zaraz też w imieniu arcyksięcia Ferdynanda wydano z Festungskommando okólnik do wszystkich komend. Odczytał mi Casagrande. Na wszystkich liniach ma być obecnie pozycja nasza korzystna, Moskale cofają się spod Przemyśla. Armaty nasze grzmią, aby im odwrót ułatwić i tren ich ostrzeliwują.

Zeszłej nocy ciągle robili ataki na forty w Siedliskach. Strzały ich mało nam szkody wyrządzały, pękały za wysoko i za wcześnie. Nasze zawsze były celniejsze. Tylko nieszczęście u nas

[26] (wł.) – mały.

[27] W dalszej części *Dziennika* Helena Jabłońska nazwisko to zapisuje także fonetycznie „Bejt”.

[28] Zob. przypis 100 poprzedniego rozdziału.

[29] Tu chodzi o pasmo górskie w Karpatach Wschodnich między wsiami Użok i Ławoczne.

z czerwonką, i cholera się szerzy. Cholerycznych odstawiają do baraku cholerycznego w Krównikach.

Zwyciężają Niemcy we Francji. O Paryżu nie ma mowy. Zwyciężać mają nasi w Królestwie – armia Dankla[30]. Co się tam z biednym Gieniem dzieje? Czy żyje? Jak ja na tym cierpię, że od nich wszystkich nie mam wiadomości, ani o matce, ani Marysi i Wacku nic nie wiem. Odleciał lotnik i podobno zabrał mnóstwo kartek, które mu oficerowie i żołnierze podawali, aby na pocztę rzucił. Czemu ja o tym nic nie wiedziałam, byłabym do Ziuni, matki i Marysi napisała. Zarządzone zostało na dziś, 3 października, solenne wojskowe nabożeństwo w kościołach rzymskokatolickich i greckokatolickich na cześć zwycięstw naszych, bo i w Serbii ma nam iść dobrze, i w Dalmacji pomyślniej, ale okólnik nie wyraża dokładnie o ile lepiej i co zyskujemy.

Dziś przyszedł dr Topolnicki[31], już od kilku dni jest w szpitalu w gimnazjum. Opowiadał mi smutne rzeczy o zajęciu Tarnopola. Tak to na nich nagle przyszło, tak niespodzianie, w niespełna 2 godziny zostali wzięci. Wojsko najmniej się tej katastrofy spodziewało. Zenia[32] uciekła do Zakopanego. Wuj z żoną uparli się zostać. Topolnicki krótko opowiedział, jak uciekali. Był w tej wielkiej bitwie pod Jarosławiem, gdzie w przeciągu krótkiego czasu przeszło 1000 rannych mieliśmy.

Odkomenderowano sześciu lekarzy na szańce, wśród strasznego niebezpieczeństwa. Nieprzyjaciel strzelał do wozów Czerwonego Krzyża.

3 października 1914 – sobota

Taki dostałam do skopiowania (odpisania) komunikat:

[30] Chodzi o gen. Wiktora Dankla von Kraśnik. Zob. przypis 27 poprzedniego rozdziału.

[31] Józef Topolnicki – lekarz z Tarnopola, spokrewniony z rodziną Heleny Jabłońskiej przez Zollnerów.

[32] Zenia – żona Józefa Topolnickiego.

Die Situation ist für die Verbündeten günstig. Die russische Offensive ist im Begriffe zusammenzubrechen. Mit den Deutschen werden wir den Feind, der bei Kraśnik, Zamość, Insterburg und Tannenberg geschlagen wurde, neuerdings besiegen und vernichten. – Gegen Frankreich drang die deutsche Armee unaufhaltsam tief ins feindliche Lager. Ein neuer grosser Sieg steht uns bevor. Auf dem Balkangebiete kämpfen wir ebenfalls im Feindeslande – der Widerstand der Serben beginnt zu erlahmen. Innere Unzufriedenheit, Aufstände, Elend und Hungersnot herrschen, bedrohen unsere Feinde in den Rücken, während die Monarchie und das verbündete Deutsche Reich einig und in starker Zuversicht dastehen, diesen uns freventlichen aufgezwungenen Krieg bis ans Ende durchzukämpfen. Dies ist die Wahrheit über die Lage. Sie ist allen Offizieren zu verlautbaren, der Mannschaft in ihrer Muttersprache zu erörtern.

Erzherzog Friedrich G.d.I[33]

Boże, tyle dobrego za tyle dni rozpaczy. Lecz mimo tych uspokajających wieści od 6.00 do 2.00 w nocy gęste, silne strzały słyszeliśmy. To już nie ostrzeliwanie. Musiała być większa bitwa.

[33] Ten fragment został przez Helenę Jabłońską błędnie zapisany, w zamian przytacza się poprawny tekst na podstawie *Armeebefehl des k.k. Oberkommandos vom 29 September*, „Kriegs-Echo" nr 9 z 9.10.1914, nr 9. Przekł. z niem.: Sytuacja jest korzystna dla sojuszników. Rosyjska ofensywa wkrótce ulegnie załamaniu. Z Niemcami pokonamy i zniszczymy wroga, który został już pokonany pod Kraśnikiem, Zamościem, Insterburgiem i Tannenbergiem. Przeciwko Francji armia niemiecka nadal przenika w głąb terytorium wroga. Przed nami nowa, wielka wygrana. Na Bałkanach walczymy również na terenie kraju wroga – opór Serbów zaczyna słabnąć. Wewnętrzne niezadowolenie, powstania, nędza i głód panujący, osłabiają wroga, podczas gdy monarchia i sprzymierzona Niemiecka Rzesza stoją zjednoczeni i ramię w ramię walczyć będą aż do końca w tej zbrodniczej, wymuszonej wojnie. Taka jest prawda o sytuacji [frontowej]. Zostanie to ogłoszone wszystkim oficerom i oddziałom w ich językach ojczystych. – Arcyksiążę Fryderyk G.d.I.

Zrobiłam kompot z jabłek, niosę go sama do szpitala, bo smutne to, ale prawdziwe, że wszystkie lepsze kęsy wyjadają warty i siostry miłosierdzia, a nawet doktorzy. Fakt prawdziwy. W tej chwili był u mnie dr Herzig, prosił o umieszczenie w stajni konia. Przyniósł mi kilka ozorów i tę nowinę, że Moskale byli w Sanoku (więcej nie wie). Za kilka dni ma być wolna linia kolejowa, ale od tak dawna o tym mówią, że prawie nie dowierzam. Ładną rolę grają moskalofile, pierwej myśmy ich wieszali, teraz – gdy się szanse odwróciły – wieszają ich Moskale. Mówi się wiele o barbarzyństwie innych ludów, a nasi! Nawet oficerowie umieją się znęcać. Fakt taki: ośmiu moskalofilów przyłapano na zdradzie. Oficer kazał ich powiesić, ale aby im pigułkę osłodzić, musiał wieszać jeden drugiego, a gdy się który wzdrygał, kłuto go szablami. Ostatniego powiesił już żołnierz, ale Rusin. Kobiet bardzo wiele powieszono.

Dziś byłam w szpitalu w gimnazjum. Oberststabsarzt[34] dr Popst bardzo grzecznie mnie przyjął. Sam do chorych prowadził. Powiedział którym dać przyniesiony kompot. Tylko ciężko ranni dostali, żal mi tamtych pozostałych. Jak zazdrośnie patrzyli, potrzeba by ze 2 hektol[itry]. Topolnicki tam urzęduje. Stefa czekała na ulicy. Potem przyszedł Topolnicki, Stefa, Gwidek i dr Herzig. Podałam herbatę. Opowiadali, co kto wiedział. Notuję tylko o parlamentarzu, którego wczoraj z zawiązanymi oczami przyprowadzono do Festungskommando. Żądał poddania się fortecy, gdyż wielkimi działami będą bombardować. Dalej 14-godzinne zawieszenie broni dla pochowania trupów. Ranga parlamentarza – oberleutnant[35]. Festungskommandant sam z nim umyślnie nie parlamentował, lecz przez Leutenanta dał mu odpowiedź, że nie ma nic przeciw temu, aby bombardowano, a na armitycjum[36] się nie zgadza. Rzecz po prostu tak się przedstawiała, że bombardo-

[34] (niem.) – naczelny starszy lekarz sztabowy w stopniu pułkownika.

[35] (niem.) – nadporucznik, którego odpowiednikiem w armii rosyjskiej był stopień porucznika.

[36] (z łac. armisticium) – zawieszenie broni.

waniem chciano nas zaskoczyć, a 14-tą godzinę zawieszenia broni użyć na ucieczkę i przewiezienie trenu, który grzęźnie i wlecze się. To też tej nocy strzały, które brałam za większą bitwę, to było ciągłe ostrzeliwanie trenu, prócz tego nasze haubice miały zniszczyć szosę i drogi dla uniemożliwienia przewiezienia ni trenu, ni armat. Drugi to już parlamentarz ze strony Moskali z kwitkiem odszedł. Dr Herzig opowiadał o wilczych dołach, w których zginęły całe dwa pułki Moskali. Są to ogromne na kilka metrów głębokie rowy, na dnie wbite zaostrzone pale, a po wierzchu przykryte do niepoznania zielenią. Udała się ta pułapka. W ogóle ciężki orzech mieli ci Moskale do zgryzienia. Kilka zaledwie werków uszkodzili, a straty straszliwe ponieśli. Rzeczywiście się cofają. Musiała na to wpłynąć i wiadomość, wziętej w dwa ognie armii usiłującej przedrzeć się na Węgry. Dziś znowu paliło się w sąsiedztwie Verpflegsmagazynu w Bakończycach. Zaraz ugaszono ogień. Dzisiaj o pół do trzeciej po południu padł znowu strzał karabinowy wycelowany do okna kuchennego, przy którym stałam. Za mną stał Rowan, przy kuchni „piccolo" Beit. Strzał chybił, uderzył w mur tuż przy futrynie okna. Strzelano z kamienicy naprzeciwległej. Nikogo nie zobaczyliśmy. Jutro idę do Festungskommando z doniesieniem, zmuszają mnie do tego dr Topolnicki, dr Herzig i Casagrande. Wolałabym tego nie robić, ale możliwe, że te strzały przypadkowo moją osobę więcej narażają, a przeznaczone są raczej dla Casagrande lub jego ludzi, bo cóż ja komu złego zrobiłam, jaki cel mnie uśmiercać. Obawiam się, że mi trochę Włochów zabiorą, bo było w rozkazie „die Arbeitercolonie wäre zu verteilen"[37]. Znowu zostałyby wolne pokoje oddane na pastwę przemaszerowujących wojsk, co kilka dni inni, a w tym rozpacz prawdziwa. Teraz przynajmniej porządek wzorowy, odkąd się poskarżyłam. O ile się dało wyczyszczono i już uważają. Puzi ma co wywozić, co bym ja bez niej poczęła. To obowiązek stróża, a stróża ani na lekarstwo. Nawet nie wiem, czy

[37] (niem.) – zespół roboczy przenieść (w inne miejsce).

kiedy zjawia się w domu. „Nasz generał" Barbaricz tryumfuje, bo już się potwierdziło, że mamy 2000 oficerów moskiewskich, między nimi 18 jenerałów. Noc (godz. 2.00). Strzały od czasu do czasu słychać. Późno poszłam spać, po drugiej.

4 października 1914 – niedziela

Około 6.00 rano zbudziły mnie silne strzały armatnie. Ucho mi mówi, że z dwóch stron pochodzą – z północy i południowego wschodu. Boże Wielki, toż to szturm szalony, rośnie na potęgę, a strzałów doliczyć nie można, prawie bezustannie sznellfeuer[38] z armat. Rozszalały się armaty. Jest 12.30 w południe, bez przerwy grzmią. Kilku minut przerwy nie ma.

Przykry dla mnie był ten ranek. Deszcz od kilku dni padał, błota w brud, nie wychodziłam nawet na cmentarz. Dziś, mimo ulewy, do mego Jacka pójść chciałam, ale od rana interesy, wizyty, pretensje. Dwóch oficerów żądało ciepłych pokoi, inny stajni. Rachunek z Offiziersmesse. Dali mi połowę 50 kr. za czas od 23 września do 23 października, za cztery pokoje, dwie kuchnie, piwnicę. Kucharz ciągle czegoś żąda, bo mu wszystkiego brak. Komendant (Casagrande) także [ma] tysiące interesów. Prawie mówić nie można, taki huk armat. Wiatr sprzyjający głos donosi, bo przecież tak blisko być nie może. Dziwne to, że nikt nic nie wie. Wprost nie pojmuję, co się stało po wczorajszym dniu pełnym nadziei. Zatem parlamentarz miał słuszność, gdy wzywając do poddania groził bombardowaniem. Zmuszono mnie aby wnieść zażalenie do policji o strzelanie do moich okien. Taka dla mnie przykra rzecz. Wolałabym cicho siedzieć, przecież mnie i kule nie chcą. Muszę żyć, żyć jak Żyd wieczny [tułacz]. Tu ginie tylu szczęśliwych, potrzebnych, a ja? Ani mi włos z głowy nie spadnie, ani głowa zaboli, ani śpię, jem nędznie i nic mi. Strzelają do mnie, kula chybia. Odsyłano mnie od Annasza do Kajfasza. Najpierw byłam

[38] (z niem. Schnellfeuer) – szybki ogień.

w Platzkomandzie, (Platzkommandantem Polak Niedzielski – znajomy Stefy, bywał u nich), odesłano mnie do Festungskommando, a stamtąd do policji. Spisano protokół, ma przyjść komisja. Dziś solenne nabożeństwo za cesarza. Chciałabym pójść do Stefy – Festungskommando ogłasza, że z powodu imienin cesarza na ręce generała adiutanta Barona Bolfrasa[39] wysłano depeszę:

> Der Kommandant Magistrat Der Kommandant und die Besatzung bitten Eurer Exzellenz Seiner Majestät den Ausdruck begeistender Huldigung und unverbrüchlicher Treue zu Füßen legen zu wollen. Am heutigen Tage – traf der nachfolgende mich und die Besatzung von Przemyśl zur Allerhöchsten Kenntnis zu nehmen geruht. – Seine Majestät vertrauen darauf, dass die Festung uneinnehmbar, ein sicheres Bollwerk der kämpfenden Armeen bleiben werde. – Bolfras m. p. G. d. I dieser Befehl ist allen Offizieren und Manschaften zu verlauten.
>
> – Kusmanek[40]

Magistrat ogłosił najwyższe ceny, bo zdzierstwo szalone. W magazynie prawdziwe nonsensy. Szancer[41] dostarczył 1150 kg pieprzu. Miał przyjść agent policyjny, ale nie czekałam na niego. Byłam u Szałowskich. Idąc tam o 4.00 spotkałam wracającą z walki kawalerię, strach jak to wyglądało. Konie wlokły się tylko. Ludzie wisieli, a nie siedzieli na koniach, a wszystko razem jednej barwy z gościńcem, na którym błoto na 12-15 cm. Wracając o 6.20 spotkałam wracające dwa pułki piechoty, spracowani i ubłoceni ze sztandarem i dość dobrą miną. Szałowski wrócił z dobrą nowiną (ale którędy poleciała). Jakiś major mu opowiadał, że armia nasza spod Jasła idzie do nas. Dziś między 8.00 a 9.00 rano była już w Pruchniku (czemu ta droga?). Dalej, że rozbita armia arcyksięcia Józefa[42] i armia Auffenberga[43] mają

[39] Arthur Heinrich Freiherr von Bolfras (1838-1922) – dawny szef kancelarii wojskowej cesarza Franciszka Józefa i generał-pułkownik armii Austro-Węgierskiej.

[40] (niem.): Komendant twierdzy i załoga proszą Waszą Ekscelencję, aby u stóp Jego Majestatu złożyć wyrazy entuzjastycznego hołdu i niezłomnej lojalności [wierności]. W dniu dzisiejszym – spotkała mnie i załogę Przemyśla wiadomość, którą Najwyższy [Pan] raczy przyjąć. Jego Majestat niech zaufa, że twierdza będzie nie do zdobycia, bezpiecznym bastionem dla walczących armii. – Bolfras m. p. G. d. I. Rozkaz ten zostanie ogłoszony wszystkim oficerom i załogom – Kusmanek.

[41] Mowa o Julianie Szancerze (1872-1937) przedstawicielu znanej przemyskiej rodziny kupieckiej, mającej swą siedzibę w kamienicach przy przemyskim Rynku nr 3 i 4. W październiku 1915 r. założył on nowy sklep spożywczy na ul. Franciszkańskiej.

[42] Józef Ferdynand Salwator Habsburg Toskański (1872-1942) – arcyksiążę austriacki z Domu Habsbursko-Lotaryńskiego. Ukończył Wojskową Wyższą Szkołę Realną w Hranicach, a następnie Terezjańską Akademię Wojskową w Wiener Neustadt. Był m.in. komendantem 93. pułku piechoty w Krakowie. W 1908 awansował do stopnia generała majora. 1 sierpnia 1914 został mianowany komendantem XIV Korpusu. Od sierpnia 1914 brał udział w walkach specjalnej Grupy (14 KA i 14 Dywizja) skierowanej na pomoc IV Armii. Od 30 września 1914 został wyznaczony na dowódcę IV Armii dowodzonej dotychczas przez gen. Moritza Auffenberga. Walczył pod Jarosławiem i Przeworskiem, a następnie toczył boje o przeprawę nad Sanem z III Armią rosyjską gen. Radko Dimitrijewa. W kolejnych miesiącach brał udział w bitwach pod Limanową oraz pod Gorlicami. W dniach 4-7 lipca poniósł klęskę w operacji pod Urzędowem, z kolei 6 lipca w natarciu pod Krasnymstawem został odrzucony przez siły III Armii, lecz rozpoczął natarcie na styk III i IV Armii rosyjskiej. Jesienią 1915 armia Józefa Ferdynanda była podporządkowana Grupie Armii generała Aleksandra von Lisingena. 26 lutego 1916 został awansowany na generała pułkownika. Po klęsce nad rzeką Styr w tym samym roku zrzekł się dowodzenia armią. Od wiosny 1917 służył jako generalny inspektor sił powietrznych. Pod koniec 1918 przeszedł w stan spoczynku. Po anszlusie Austrii w 1938 był więziony w obozie koncentracyjnym w Dachau.

[43] Moritz Freiherr Auffenberg von Komarów (1852-1928) – austriacki generał, jeden z najzdolniejszych oficerów sztabowych Austro-Węgier, minister wojny Austro-Węgier. Po ukończeniu szkoły wojennej w Wiedniu objął w 1893 funkcję dowódcy 23. pułku piechoty. Awansował dosyć szybko, ponieważ już w roku 1900 otrzymał stopień generała majora, po czym objął dowodzenie nad 55. pułkiem piechoty. W następnych latach był komendantem 36. dywizji piechoty w Zagrzebiu, a następnie inspektorem szkół korpusów. W 1909 został dowódcą XV korpusu, a w 1911 objął funkcję ministra obrony krajowej. Jego znaczącym osiągnięciem przed I wojną światową było współuczestnictwo w tajnym planie rozbudowy artylerii austriackiej przez koncern Škoda. Wybuch wojny zastał Moritza Auffenberga na stanowisku dowódcy 4. Armii, którą kierował w błyskotliwy sposób, doprowadzając do klęski Rosjan w bitwie pod Komarowem. Jednak już 30 września 1914 Auffenberg został pozbawiony dowództwa na rzecz arcyksięcia Józefa Ferdynanda i z wszelkimi honorami przenie-

się złączyć i również ku Przemyślowi ciągnąć. Wszystko to ładne, jeżeli prawdziwe. To jednak prawdziwe. Z czasem Barbaricz przyszedł. Cały nasz czeski pułk Landszturmu zrobił szalony krok. Chciał wtargnąć w posterunki (w łono po włosku) Moskali i został doszczętnie zniesiony! Około 2.00 po południu trochę zrzedniały działa, już nie było Schnellfeuer, a około 7.00 zaczęły znowu coraz częściej strzelać. Podobno jakieś armaty, 8 sztuk, wywleczono na forty i tam mają robić szalone zniszczenia między Moskalami. Po prostu kula taka zarywa się w ziemię, tam pęka, wybucha w powietrze, a w dół na 500 metrów ustaje wszelkie życie (czy nie przesada?). Znowu mowa Barbaricza, że Moskale mają jakiś rodzaj armat lepszych od naszych, dalej niosą, a są obsługiwane przez inżynierów francuskich. Dzisiejszy dzień wiele krwi kosztował, więcej Moskali. Dziś wyszły dwa dzienniki: „Befehl" i „Ziemia Przemyska"[44]. Rozchwytano je. Ja odkupiłam z drugiej ręki za podwójną cenę. Niezłe wiadomości, gdyby były prawdziwe. Wobec dzisiejszej kanonady wszystko zdaje się nieprawdą.

5 października 1914 – poniedziałek

Wczoraj chodząc tyle otarłam nogi do krwi, nie mogę wychodzić, przy tym deszcz bez przerwy leje i błoto powyżej kostek. Szałowski dostał wypłaconą pensję i radzi mi pójść do Urzędu Podatkowego, ale z czym? gdzie dowód? Spróbuję. Barbaricz powiedział, że po wczorajszej strzelaninie poległo 10.000 Moskali. Możliwe, bo przecież bez powodu taki ciągły Schnellfeuer nie

siony w stan spoczynku. 22 kwietnia 1915 dwór w uznaniu zasług w początkowej fazie wojny przyznał mu tytuł barona „von Komarów".

[44] W oblężonym Przemyślu wychodziły: „Ziemia Przemyska", w okresie od 4 X 1914 do 31 I 1915 wydano 55 numerów; „Wiadomości Wojenne" (pierwsza str. w j. pol., druga w j. niem. – pt. „Kriegsnachrichten", treść obydwu stron identyczna); „Wiadomości..." wydawane przez dowództwo twierdzy, ukazywały się nieregularnie. Od 4 X 1914 do 21 III 1915 ukazało się 153 numery. Dla pułków węgierskich biorących udział w obronie twierdzy wydawano wersję w języku węgierskim „Tábori Ujság", wychodzącą od 8 IX 1914 do 19 III 1915.

był. Taki dziś u Casagrandy zły humor, sponiewierał Rowana i „małego Beita". Nie podpisał arkusza do magazynu o wydanie ludziom ni wina, ni rumu, ni wódki, ni chleba i ni tytoniu, a to wielka dla nich krzywda. Dziś był Fassugstag[45]. Kolacji także nie dostaną, tylko zupę na wodzie z panioką czerstwą. Dziwny człowiek ten Casagrande, przystojny, rosły, silny lat około 40, elegant i do najwyższej przesady porządnicki. Kąpie się w różnych miednicach i kubełkach ze dwa – trzy razy dziennie. Ludzi wprost sekuje porządkiem. Pod studnią od 5.00 do 5.30 musi się każdy nago myć mydłem do pasa, mimo zimna. Co dzień nogi wszyscy myją, dwa razy na tydzień od stóp do pasa (czasem ładny widok). Zęby muszą myć szczotką, a onucki, gdy zastawią spocone, [urządza Casagrande] piekło całe. Można sobie wyobrazić, co się pod studnią dzieje. Koszule i kalesony rewiduje – toteż piorą cały dzień.

Czasem i ja się go boję, tak umie być groźny. Mieszać się do jego postępowania z ludźmi nie mogę, ale czuję, że im się krzywda dzieje, że jest niewyrozumiały, że w człowieku człowieka uszanować nie umie. Już w kilka dni po jego przybyciu dowiedzieliśmy się, że ustrzelił z rewolweru dziewięciu ludzi po drodze.

Gdy był Migula i pisał mi skargę na Rolińskiego, zapoznałam ich, wtedy sam o tym napomknął, że nie chce sam wnosić na Rolińskiego skargi, aby mu nie wzięto za złe wobec tego, że dopiero przeszedł awanturę ustrzeliwszy dziewięciu ludzi, przez co stał się głośny. Raz zaczął sam mi opowiadać, że ludzie ci uknuli spisek, że mieli pochowane olbrzymie noże, że to banda opryszków, wyrzutków społeczeństwa. Zapytałam, czy go to wiele kosztowało. Odpowiedział: – „Ich bin kalt geblieben, und nach jedem Schuss das Protokoll allein verzeichnet, da meine Unteroffiziere so sehr erschrocken waren, dass selbst der tapfere Eggenberger mir meldete «Kommandant ich kein nicht mehr», und Barbaritsch war bleich wie die Wand. Aber jetzt sehen sie was

[45] (niem.) – dzień wydawania (prowiantu).

für eine Mannschaft ich habe, wie die nachfolgen. Niemand anderer, nicht einmal der Festungskommandant könnt ihnen mehr Schrecken einjagen, den ich und sie so beherrschen"[46].

Oni go tak strasznie nienawidzą, tak się go boją, to wulkan, na którym on stoi. Z początku ci ludzie mi nie dowierzali, teraz już pozyskałam zaufanie i, gdy który z otoczenia coś zbroi, do mnie się ucieka i nieraz użali. Wspomagam ich jak mogę, lecz staram się zawsze nie narazić się na odpowiedź odmowną. Tak politykować muszę, aby nie szkodzić, zamiast pomóc i przeprowadzić swoje. Pomaga mi Stefa, bo [Casagrande] tak jest czuły na wdzięk pań i tak mu się każda podoba, że poznawszy jego słabą stronę, możemy wiele zrobić. Czasami jest tak obcesowy, że trzeba go do porządku przyprowadzić. Już za drugą bytnością Stefy, gdym na chwilę wyszła, zaczął ją po rękach całować. Uciekła zamknąwszy mu drzwi przed nosem. Taki był tym zdekoncentrowany i widocznie nieprzyzwyczajony do oporu, że kazał konia osiodłać i gonił kilka godzin – wrócił zgrzany i mówi mi: „Nachdem was mir die Fr[au] Hauptmann gemacht hat, war ich wütend und müsste mich austoben. Was habe ich verbrochen?"[47]. Musiałam mu tłumaczyć, że u nas tak się z kobietami nie postępuje, gdy się z ich strony nie spotka zachęty.

Potem do 2.00 w nocy rozmawiał ze mną o bardzo drażliwych sprawach treści erotycznej. Opowiadał mi o swojej żonie, z którą jest nieszczęśliwy. 14 lat żonaty. Miał lat 24, gdy się ożenił, ma troje dzieci, córkę 14-letnią. Żona go prześladuje, zazdrością krępuje. On 5 lat był wierny, potem na złość ją zdradzał pozostawiając swobodę, z której nie korzystała. Mówi, że żonę kocha, ale prócz niej ma inne. Teściowa mu dokucza.

[a–][...][–a] poznał u mnie i od pierwszego razu oczarowała go: – die [a–][…][–a] – odprowadził ją raz i drugi do domu. Potem poszedł z wizytą, nie zastał, ona przyszła go przeprosić. Potem mi mówi: „Die [a–][…][–a] soll mich meiden oder ich Sie, sonst ist ein Unglück den sie wirkt auf mich, und ich sehe dass ich ihr bald nicht gleichgültig werde"[48].

Obcesowo u niego to idzie. Sama teraz muszę odprowadzać tę małą, bo gdy jest późno nie mogę pozwolić, aby pod moim okiem flirt się rozwijał. Gości przyjmuje często i częstuje, na czym i ja źle wychodzę, i naczynia, i nuty Ziuni. Jaki jest okrutny z ludźmi, wszystko drży i truchleje. Niewyrozumiały, niemiłosierny, okrutny. Biedny Pegan i biedny profesor gimnazjalny. Pegan był kapralem. Kazał mu przypilnować czyszczenia wychodków po owych Rusinach. Źle przypilnował, za to został natychmiast zdegradowany i musiał sam czyścić. Zameldował się marod[49]. Na to go komendant uznał symulantem i skazał na 15 dni ciężkiego więzienia, tj. jeden dzień ciemnica, a drugi dzień chleb czerstwy i woda, potem miał być odstawiony do Festungskommando – prodaże nowe – prawdopodobnie [grożenie] śmiercią, po karę nową – prawdopodobnie śmierci. Przykry to był dzień dla mnie, gdy tego biedaka „mit aufgepflanzten Bajonetten"[50] prowadzono do Festungskommando. Cień z niego został, cień tylko. Wczoraj znowu odstawiono go do raportu do komendanta. Rowan ci-

[46] (niem.) Zachowywałem zimną krew, aby po każdym strzale osobiście spisywać protokół, ponieważ moi podoficerowie tak bardzo byli wystraszeni, że nawet odważny Eggenberger zameldował mi: „Panie komendancie, ja już dłużej nie mogę", a Barbaricz był blady jak ściana. Teraz widzi Pani, jaką mam załogę, jak oni postępują. Nikt inny, nawet komendant twierdzy nie mógł im więcej strachu napędzić, nad którym ja i oni tak panują.

[47] (niem.) – Po tym co mi Pani kapitanowa zrobiła, tak byłem wściekły, że musiałem się wyżyć. Co ja właściwie zrobiłem złego?

[a–] [–a] W tym fragmencie i w trzech kolejnych miejscach nazwisko lub imię celowo zamazywane przez autorkę. Z dalszej części tekstu wynika, że chodziło tu o jedną ze znajomych Heleny Jabłońskiej, prawdopodobnie o pannę Darowską.

[48] (niem.) – Panna [...] powinna mnie unikać albo ja jej, nieszczęście w tym, że ona działa na mnie, a widzę, że też wkrótce nie będę jej obojętny.

[49] (z niem. Marode) – żołnierz bardzo przemęczony lub chory, niezdolny do dalszego maszerowania lub walki. Autorka pisząc o nich w licz. mnogiej używa słów: maroderzy, marody, marodzi. Tej kategorii żołnierzy nie należy mylić z występującymi także w tekście „maruderami".

[50] (niem.) – pod bagnetem.

chutko mnie wywołał. Obskoczyli mnie ludzie i szarże, aby się za Peganem wstawić, aby go ratować, bo zginie. Ma żonę, drobne dzieci i lubią go wszyscy. Cóż ja mogę – Casagrande zamknął się z nim w kancelarii. Długo podniesionym głosem mówił. Usłyszałam wyrazy: „krepiert er”[51]. Gdy go pod bagnetem wyprowadzono – zemdlał. Kazałam zanieść do mego pokoju, jakąś zimną wódkę znalazłam i przyszedł do siebie. Tak się trząsł, tak się nogi pod tym olbrzymiego wzrostu człowiekiem uginały, że nie mogłam patrzeć, to gorzej niż ranny.

W godzinę potem, w porze obiadowej, odczytał jak zwykle Casagrande Befehl ludziom, a na nim było: „Lastarbeiter Pegan, der sich einer wiederholten schweren Unsubordination hat zu schulden kommen lassen, ist zu 50-tägigem Garnisonarrest verurteilt wurden beschwert mit Festen (Brot und Wasser jeden zweiten Tag)[52]. Komendant dodał: „als Beispiel”[53] i „Kriegszeit”[54]. Gorąco mi się zrobiło.

Przyszła Stefa i dr Barczyński (prawnik)[55]. Naradziliśmy się co robić. Muzyką można Casagrande udobruchać, prośba przeciwny skutek wywiera. Postanowiliśmy złożyć tercet lub kwartet z Włochów, a Stefa obowiązała się grać do upadłego. Wszyscy zaś razem ogródkami mówić o srogości, o sprawiedliwości i ustępstwach, i wyrozumiałości dla siebie, a bezwzględnie dla drugich, o powodowaniu się sympatią i antypatią, o uszanowaniu człowieka w człowieku, o podłości tego, który usiłuje spodlić

[51] (niem.) – niech zdycha.

[52] (niem.) – Karny robotnik Pegan, który ponownie dopuścił się niesubordynacji i skazano go na 50-dniowy areszt w garnizonie, gdzie ma pościć (o chlebie i wodzie co drugi dzień).

[53] (niem.) – jako przykład.

[54] (niem.) – w czasie wojennym.

[55] Ignacy Barczyński – prawnik, ukończył Uniwersytet Lwowski z tytułem doktora prawa. W latach 1895-1914 rachmistrz realności mieszkaniowych, gruntów i materiałów budowlanych przy Sądzie Obwodowym w Złoczowie. Po wybuchu I wojny światowej jako oficer rezerwy został zmobilizowany i służył w twierdzy Przemyśl. Autorka czasem mylnie pisze jego nazwisko jako Barczewski. W takim wypadku poprawiliśmy je na właściwy zapis.

drugiego, o nierozwinięciu inteligencji i umiejętności panowania nad sobą. A zatem za popełnienie czynu pod pierwszym wrażeniem, o nieżałowaniu nigdy, gdy inne łagodnie postąpiło i takich wiele moralnych sentencji. Nie wiem czy zrozumiał, ale w połączeniu ze ślicznym śpiewem Grillo[56] (Beit piccolo), Barbaricza (Generalstäbler) i pod wpływem Hornisty, że mu Stefa dogadzała i co chciał grała. Rowan cudownego kapucyna ciągle robił. Ja ofiarowałam kominiarkę Gienia, łóżko z siatką sprężynową Ziuni i derkę na konia do przykrycia, gdyż strasznie zimna się boi. Dość, że skutek był taki, że dziś rano Casagrande był w Festungskommando. Nic nikomu nie powiedział, co i jak się stało, i co zrobił, ale zaraz kara Pegana została zmieniona, tj. 50 dni aresztu (naprzeciw w Landwerkasarni[57]), ale tylko na noc, a poza tym ma u mnie wory nosić.

Odtąd Pegan na obiad i kolację przychodzić będzie do mnie. Odstępuję mu całe moje porcje i jeszcze dogotowuję, bo mało. Gotuję w ogóle co dzień teraz dla ułana Puzi, dla Pegana i siebie. Ot co, jakąś kaszę, ryż, polewkę lub kluski, kartofle sobie co dzień robię, dużo czarnej kawy, bo coś jeść muszę i chleb co 3 dni kilowy piekę, jem z solą. Dziś i wczoraj Mannschaft[58] nie dostał żadnej kolacji. Dla mych znowu ugotowałam ryż z cebulą, pieprzem i kartoflankę, po kawałku chleba, a inni! Osiem osób pożywiłam. Dałam Casagrandzie flaszkę soku malinowego, bo dał mi flaszkę cienkiego wina, to dostaje Pegan. Jeszcze mam jednego, którego chcę wydostać ze szpon szaleńca. Profesor gimnazjalny – nie wiem co zbroił, ludzie nie wiedzą, powszechnie lubiany. Ma mieć wadę serca – Casagrande mi powiedział, że jednorazowa „schweren Unsubordination”[59] – posłał go na werk. Co tam zrobi? Podobno pisze, że w zeltach

[56] Grillo, nazywany także Piccolo Grillo (wł. Mały Świerszcz) – Włoch z pochodzenia, jeden z żołnierzy z pododdziału por. Casagrande.

[57] (niem.) – koszary obrony krajowej (Landwery).

[58] (niem.) – załoga.

[59] (niem.) – ciężka niesubordynacja.

mieszkają. Zdegradowany także. Był przed trzema dniami do raportu i słyszałam: – „Vor Gott hab ich mich nicht erniedrigen wollen, und Sie flehe ich auf Knieen, nehmen Sie mich von dort oder schicken Sie mich ins Feuer"[60]. Nic nie pomogło. Zostanie na werku.

Jakiż to człowiek zawzięty. Wieczór było kilku panów, czekaliśmy na śpiewaków, a on nas tym zabawiał: „Heute hat einer vor mir gekniet, der nicht einmal vor Gott sich so erniedrigen wollte. Den werde ich brechen[61]. Wiem dobrze, jaką należało dać na to odpowiedź, nie tylko ja – przecież było przy tym pięciu oficerów, dr Barczyński, Drużbacki[62], Kubala[63], Dorożyński[64], jeszcze jakiś, a każdy cięty – jednak nikt się nie ważył słówkiem sprzeciwić. Nie dla braku odwagi, ale dla tego, że to czas wojenny, czas Standachtu, a nie znając komendanta, tylko ze złej strony, baliśmy się zaszkodzić profesorowi, bo wszyscy jakby w porozumieniu czuliśmy, że podrażniony gotów jest posunąć się do ostateczności, to

[60] (niem.) – Nie chciałem się ukorzyć przed Bogiem, a Pana błagam na kolanach: niech mnie Pan stąd zabierze albo wyśle w ogień walki.

[61] (niem.) – dziś klęczał przede mną ktoś, kto nie upokorzył się nawet przed Bogiem. Ale ja go złamię.

[62] Feliks Drużbacki (1866-?) – dr prawa, ziemianin (właściciel Prałkowiec pod Przemyślem), w 1884 ukończył I przemyskie gimnazjum, a następnie Wydział Prawa na Uniwerytecie Lwowskim, radny miasta Przemyśla, a od 1913 wiceprezes Rady Powiatowej w Przemyślu, porucznik rezerwy C.K. Armii, zmobilizowany po wybuchu I wojny światowej pełnił służbę w twierdzy w szpitalu Czerwonego Krzyża, po zdobyciu Przemyśla przez wojska rosyjskie trafił do niewoli, skąd powrócił po wybuchu w Rosji rewolucji lutowej.

[63] Roman Kubala oficer rezerwy po zmobilizowaniu wcielony do 18. Oddziału Sanitarnego, a następnie przydzielony do Szpitala Fortecznego nr 6. Po zdobyciu twierdzy przez wojska rosyjskie trafił do niewoli. Z Rosji powrócił po wybuchu rewolucji 1917.

[64] Arseni Dorożyński (1868-1924) – nauczyciel, filolog klasyczny, pochodził z greckokatolickiej rodziny kapłańskiej. Studiował na Uniwersytecie Lwowskim i Jagiellońskim. Pracował w kilku gimnazjach galicyjskich, od 1903 jako profesor w I Gimnazjum w Przemyślu, w 1914 przeniesiony do Gimnazjum w Dębicy, ale po wybuchu wojny jako oficer rezerwy został zmobilizowany do C.K. Armii, podczas pierwszego oblężenia walczył w twierdzy Przemyśl, na froncie był do 1917. Po wojnie aktywnie pracował na polu polskiego życia społecznego i kulturalnego. Pochowany został na cmentarzu parafialnym w Dębicy.

jest zastrzelić pod jakimkolwiek pozorem, zwłaszcza zachęcony pochwalnym pismem arcyksięcia za energiczne i taktowne stłumienie buntu podczas drogi. Zdaje mi się, że ze Stefą powoli go trochę zmiękczymy, ale nuty Ziuni padną ofiarą. Jutro ma się złożyć kwartet, może i to podziała. Zaprosiłam Topolnickiego, aby na te biesiady przychodził. Muszę też Topolnickiemu wyszukać trochę bielizny Gienia, bo nie ma nic. Wszystko mu w ucieczce przepadło, a kupić nie dostanie. Skreśliłam pobieżnie sylwetkę człowieka, z którym mi los przeznaczył żyć pod jednym dachem, być niejako zawisłą od niego. Egoista, wykorzystuje mnie pod wielu względami, ale ostatecznie jest dotąd osłoną dobra Ziuni. Przedstawia się „Casagrande Hausmeister des Herrn Obersten Grandowski" Casagrande[65], a ja na to „Hausmeisterin der Commandanten Casagrande"[66]. Taki smutny dzień, po owych obietnicach, po ogłoszeniu tych pocieszających nowin, z zakończeniem „Dies die Wahrheit"[67]. Ta okropna komenda, a wieczorem Barbaricz raportował tyle nowin smutnych i drobiazgi dla mnie, niezrozumiałe, że tylko niektóre notuję. Już pisałam, że pułk 16. Landszturmu został przy wycieczce[68] prawie zupełnie zniszczony. Całość armii rosyjskiej tworzy 300.000 ludzi, jako zupełnie odosobniona armia pod dowództwem generała Dymitriewa[69], który dowodził w wojnie bułgarskiej, a którego ojczyzna posądziła o zdradę. On wystąpił z armii, wstąpił do armii rosyjskiej i jest komenderującym armią samoistną[70] oblegającą Przemyśl.

Prawdę mówił parlamentarz rosyjski, że jeśli się nie poddamy, będą Rosjanie bombardować Przemyśl i w proch go obrócą. Dotrzymują słowa, a nam tylko oczy mydlą wszystkie komanda, że te kanonady to ostrzeliwanie trenu, burzenie szos, itd., same

[65] (niem.) – Casagrande dozorca pana pułkownika Grandowskiego.

[66] (niem.) – dozorczyni komendanta Casagrande.

[67] (niem.) – oto prawda.

[68] Jeden z wypadów organizowanych przez dowództwo twierdzy na rosyjskie okopy.

[69] Radko Dmitriew (1859-1918) – rosyjski generał. Zob. *Przedmowa*.

[70] Tu w znaczeniu samodzielną, wydzieloną do zdobycia Twierdzy Przemyśl.

bajki, które optymiści jeszcze koloryzują. Jeszcze z czasów zdrady Redla[71], który był w Przemyślu, muszą mieć Rosjanie plany, które forty najsłabsze, bo uparli się na niektóre i tak werki 8 i 10 są uprzywilejowane[72]. Koło Żurawicy już werk bardzo uszkodzony. Cementowe przykrycia mają być u nas bardzo wytrzymałe. Przedarli się nasi wrogowie już w dwóch miejscach, z wielką swoich stratą. W jednej wycieczce, dzisiejszej nocy, udało się nam wziąć 26 dział i około 1000 niewolników. Inni mówią, że tylko 200. Ale to jest faktem, że Rosjan mnóstwo poległo, a w niektórych miejscach na półtora metra wysoko leżą trupy, po których inni do szturmu idą.

Rzecz ma być okrutna, odwaga i rezygnacja naszych strasznie wygórowane, a wytrzymałość niezrównana, gdy się zważy, że to kaczki, czas słoty i zimna. Do szpitali zwożą ciągle rannych. Rozmieszczają tak, aby się nie można rozpytywać ilu, bo lekarze nie mają czasu schodzić się i porozumieć. Każdy wie ilu pacjentów jest na jego oddziale, a o innych nie ma czasu się dowiedzieć. Artyleria rosyjska obsługiwana przez francuskich inżynierów już teraz lepiej strzela. Dotąd przeważnie kule albo przenosiły, albo nie donosiły. Kilka jeszcze było tej nocy wycieczek na ochotnika mniejszymi oddziałami, ale albo się cofnęli lub polegli. Jeszcze wiele drobniejszych szczegółów o jakości i kalibrze naboi, ale tego już nie rozumiałam. Fakt, że smutna całość po tym pamiętnym dniu niedzielnym.

[71] Alfred Redl (1863-1913) – austriacki wojskowy, przed I wojną światową w stopniu pułkownika był szefem wywiadu i kontrwywiadu austriackiego, a następnie szefem sztabu 8. Korpusu w Pradze. W 1913 wykryto jego kilkuletnią współpracę z wywiadem rosyjskim, któremu przekazał informacje o planach twierdzy i o austriackich przygotowaniach na wypadek wojny. Skłoniły go do tego zachowania homoseksualne, na które wciąż potrzebował pieniędzy. Po wykryciu sprawy i aresztowaniu w Wiedniu ze względu na wysoką pozycję społeczną i wojskową pozwolono mu popełnić samobójstwo.

[72] Są to forty główne pierścienia zawnętrznego – VIII „Łętownia", X „Orzechowce".

6 października 1914 – wtorek

Tak gęstej jak w niedzielę kanonady nie ma, ale za to jak blisko. Od 4.00 rano znowu goręcej, chociaż i noc całą strzelano. Dwa latawce się unosiły, widziałam je około 10.00. Jeden niemiecki, a drugi rosyjski, nie mogliśmy się dowiedzieć czy strzelano. To jednak pewne, że jakiś czas rosyjski lotnik ścigał niemieckiego, później się bez szkody rozlecieli. Nasz lotnik, który miał odlecieć zaraz po porozumieniu się z Festungskommandem, przywiózł pismo arcyksięcia Ferdynanda i tyle dobrych wieści. Nie odleciał zaraz, dopiero dzisiaj, bo powietrze nie sprzyjało. Miał zabrać 1850 kartek, ale wziął tylko 148, resztę cenzura nie przepuściła. O godzinie 10.00 rano przybiegł Furlan zadyszany, człowiek taki spokojny i zimnej krwi, jakich mało, moja sympatia. W mieście spadły cztery granaty. Jeden koło szpitala garnizonowego, ten koło cmentarza. W Verpflegsmagazynie kuchnia uszkodzona. Mnie nieszkodliwe. Grad szrapneli tak gęsty, że kulki zbiera się wszędzie w pobliżu miasta. Barczyński przyniósł kilka i rozdał nam po jednej. Znaleziono duży niewybuchły granat, zarył się na trzy czwarte metra w ziemię. Coraz częściej mówią o znalezionych granatach, szczególnie koło werku XX. Od strony Hurka i Sielca dalsza kanonada.

Godz. 2.00, przyszła Stefa – Casagrande zaraz posłał po dr. Barczyńskiego, Barbaricza i Grilla. Powiedział, aby się czuli ausser Dienst[73] – i zaczęła się muzyka przy akompaniamencie huku armat bardzo bliskich, ale rzadkich. W dzień zawsze mniej, najgorsze zaczyna się koło 2.00 po północy, idzie creszczendo, a nad ranem dominando. Tylko niedziela rano do południa zostanie tysiącom pamiętna. Jakże cudnie niezmordowanie śpiewali. Barbaricz się powoli przyznaje, że w chórze i w koncertach śpiewał, śliczny, silny baryton. Śpiewali także dr Barczyński i Casagrande. Posłałam o 4.00 kompot do szpitala i bilet do Topolnickiego, aby przyszedł. Odpisał, że nie może, bo tylu mu nawieziono rannych,

[73] (niem.) – po pracy.

którzy potrzebują natychmiastowej operacji. Wyjściowo około trzydziestu ośmiu sam dostał, a ilu po innych szpitalach umyślnie rozmieszczają, aby się nie zorientowano ilu. Jutro przyjdzie. Przyszedł Gwidek z nowinami. Ojciec z kasyna wracał i kazał mu powiedzieć mi nowiny, których się w kasynie dowiedział. „Lwów się pali – armia nasza z Niemcami, która miała być wczoraj czy przedwczoraj w Pruchniku i po bitwie, w której wiele strat poniosła miała wczoraj zwyciężać i posuwa się znacznie ku nam. Znowu z południa koło pasa Dukli czy Ławocznego[74]? Również naszym się poszczęściło. Rumunia ogłosiła znowu neutralność. My się tu bawimy, muzyka, a tam grzmi. W moim pokoiku Pegan moją kolację zjadał. Słucham śpiewu, robię czarną kawę sobie i Barczyńskiemu. Służba poszła po kolacji do siebie i wróciła z niczym.

Rano było 8.00 obaj kucharze przy raporcie, gdyż tak mnie i Casagrande od jakiegoś czasu kucharz niemożliwe świństwo podaje, a już Mannschaft na ogół dostaje aque, tj. wodę za zupę, w której pływa kilka krup ryżu niedogotowanego i jakiś strzęp żył, a po Zuspeis[75] cappucci con acqua[76]. Kapusta, zielona hapda i kaczany z wodą bez omasty z pływającymi skwarkami z gąsienic – przychodzą się użalić, odprawiam, gdy widzę zły humor. Potem powiedziałam komendantowi, zrobił awanturę kucharzom, gdzie się podziewa 4 kilo smalcu dziennie. Za to dziś kucharz zemścił się na komendancie tak, że mu dał wodę z ryżem bez zakryczki i sztukę mięsa. Śmiech powiedzieć gołą dwukilową kość z chrzanem struganym, jeden nadgniły, źle obrany kartofelek, to całe i prawdziwe. Ja lepiej dostałam. Był dla Mika kawałeczek mięsa, zupa dla Pegana, zgotowałam jemu i ułanowi kluski.

Mannschaft dostał na obiad możliwą zupę z ryżem i po 300 gr mięsa. Mieli dziś 1/8 l. wina, ale za to na kolację wrócili z próżnymi szalkami. Kucharz mówi, że nie ma co zgotować, bo obiad

[74] Tu chodzi o oklice wsi Ławoczne w Karpatach Wschodnich, leżącej na wysokości 663 m n.p.m., 147 km od Lwowa na płd.-zach., 34 km od Skolego.

[75] (niem.) – przystawka.

[76] (włos.) – kapusta z wodą.

wszystko pochłonął. Casagrande udaje, że nie widzi, że kucharz na złość mu takie jedzenie daje – prawie, że nic nie je. Tylko kompot i czarna kawa. Bułkę daje mu kucharz surową. Dziś mu już było za dużo i pokazał mi tę kość mówiąc: „Am Ende gibt er mir noch Gift. Einem italienischen Vieh ist nicht zum trauen[77]". Nie było rady, wszystkich (280 ludzi) nie dożywię, ale znowu dla ośmiu gotuję ryż i polentę. Furlan dostał trzy kartofle w łupie. Dałam mu drugą herbatę po Stefie i kromkę chleba z powidełkiem. Chleb muszę piec co 2-3 dni, bo strach jak głodni. Już mam na zapas kwaśne masło, ale drożdży nie ma i cukru za dukata funta nie kupi.

Po odejściu Stefy, Generalstäbler[78] raportuje. Dziś w nocy mają nasi pod osłoną dział całą siłą, tj. wyraźnie połowa całej załogi, zrobić krok hazardowy, rozpaczliwy, to jest przedrzeć się koniecznie przez nieprzyjaciela w jego najsłabszej części w kierunku Jarosławia, by złączyć się z armią naszą i Niemcami idącymi ku nam od strony Jarosławia. Zatem wiadomości Gwidka byłyby prawdziwe, gdyż tylko przez niego to wiemy. Ma mnóstwo kolegów i opinie z kasyna przynosi. W Offiziersmesse schodzi się 60-80 ludzi, a mówi mi Casagrande, jak oni wszyscy łakomi są na te wiadomości, które tylko od cywilnych ich dochodzą, i które on im „zum besten gibt"[79], tj. to co u mnie zasłyszy. Od Szałowskich, od Topolnickiego, i od Komorowskich z kamienicy. Gdy to piszę, jest godzina 2.00, a tam znowu kanonada wzrasta. Czasem szyby się trzęsą. Mam wrażenie, że to od strony Hurka, ale coraz bliżej teraz Schnellfeuer. Boże, jak strasznie, a ta wycieczka, jeśli prawda, Boże wspieraj ich.

Boćku mój drogi, ja tak dawno na grobie nie byłam. Ta słota i te bardzo spuchnięte nogi, z lewej pończochę zdjąć trudno, niby słoniowy kształt, co ja z tym pocznę. Chodzę w Lili[80] sandałkach,

[77] (niem.) – w końcu da mi jeszcze truciznę. Włoskiemu bydłu nie można ufać.

[78] Kpr. Barbaricz, zob. przypis 100 poprzedniego rozdziału.

[79] (niem.) – podaje za najlepsze.

[80] Lila to zdrobniałe określenie dwunastoletniej wówczas córki Kazimiery i Eugeniusza

ale zimno, nie wejdzie but. Bólu nie czuję w ogóle. Sama siebie nie poznaję, nic mnie nie boli ani fizycznie, ani moralnie. Czasem myślę, gdzie moi? Co z nimi? Czy mam dom jeszcze? Czy żyć z czego będzie?, ale to tak obojętnie przyjmuję – te pytania samej sobie zadaję – i tak mi obojętna odpowiedź, jakby mi było obojętne czy się przypadkiem Australia nie wmiesza do wojny.

Pokończyłam częściowo szycie. Trzeba się wziąć do obszycia siebie. Bluzkę flanelową kupiłam, trzeba uszyć i Ziuni, włóczkową halkę naprawić i ubrać, bo choć stępiałam, ale zimno odczuwam. Mięsa jeszcze przez trzy dni nie dostaniemy, bo w fabryce konserw zaszedł wypadek cholery! Już druga trzydniowa kwarantanna. Z 1000 krów mało zostało. Baraki dla reszty budują. Coś dużo bydła zabraliśmy Moskalom – wspomożemy się. Zdaje się, że wojsko dostaje mięso z tych dorzynanych krów, widziałam ćwierci, istna padlina. Muszą być zdechłe, bo po zapieczonej krwi żylnej poznaję, że nie zarżnięte. „Wenn der Teufel Hunger hat, so freßt er Mücke”[81].

7 października 1914 – środa

Idę spać. Godzina 4.00, słychać ciągłe strzały. Przewracałam się na łóżku do 6.00, ani mowy o śnie. Szyby się trzęsą, szrapnele pękają. O 5.30 cała orgia się rozegrała, raz po razie z 3 stron, zgroza przejmuje. Wstałam, nogi tak spuchnięte i rany na obu. Ubieram Schneeschuhe Lili i sycząc z bólu chodzę. Trochę się wypogodziło. Pójdę do Boćka, może już po raz ostatni. Najprawdopodobniej zginę pod gruzami i nawet mi Bóg tego odmówi, bym przy nim leżała. Pójdę, wstrzymują mnie prawie gwałtem, ale pójdę.

Dzielnica nasza zasiana kulkami szrapneli. Jak grad lecą, a świst ogłuszający, tyle ich naraz pruje powietrze i pęka z hukiem lub ryje się w ziemię. Około 10.00 wyszłam. Musiałam zaczekać, aż

Grandowskich – Marii Władysławy. Informacje o niej zobacz w *Przedmowie*.

[81] (niem.) – jeśli diabeł jest głodny, to zeżre komara.

mnie mniej pilnować będą, tak wstrzymywano. Zaraz przy wyjściu z bramy zobaczyłam uciekających w stronę miasta ludzi. Do ulicy Słowackiego dotarłam, słysząc tylko huk, ale nie widząc szrapneli. Zaledwie przeszłam na ulicę Słowackiego, już świst przeraźliwy i pękanie z taką detonacją, że mi w uszach jeszcze teraz dźwięczy. Czym bliżej Verpflegsmagazynu, tym więcej widzę szkody. Druty telegraficzne leżą poprzez gościniec. Gałęzie, drzewa, ziemia na szosie poryta, kamienie powyrywane, widać dziury, z których się jeszcze kurzy. Ludzie na czworakach pod płotem uciekają. Głupcy, jakby się w ten sposób ocalić mogli!

Świszczą i lecą szrapnele, białawy dymek obwodu 0,75 m z ogonkiem, huk i grad kulek. Z dwóch stron je widzę. Z północy i wschodu przychodzą. Ludzie za mną wołają: – „Co pani robi, czy pani nie widzi co się dzieje!”. Żandarm ucieka i woła: – „Albo to mi życie niemiłe, kto żonie i dzieciom ojca wróci!”.

Całą siłę celują Moskale na Verpflegsmagazyn. Doszłam do cmentarza. Przed bramą na wozie biedna trumnina, wszyscy uciekli, nie ma kto zmarłego pochować. Chłop konie zostawił. Ksiądz i kościelni uciekli. Strach, co tych szrapneli leci. Na cmentarzu zastaję zniszczenie. Liście i gałęzie drzew osłaniają miejscami dostęp. Dozorca szpitala z żoną i służącą w piwnicy ze strachu siedzą. Pomodliłam się na grobie, wracam do nadzorcy, z piwnicy wołają do mnie: – „Niech pani ucieka do nas do piwnicy!”.

Świst i huk, że zrozumieć nie można słów. Wszystkie strzały skierowane w tę część miasta. W tym padają trzy równocześnie szrapnele na pole o jakieś 80-100 kroków od domu dozorcy. Dwa padły bez wybuchu na pole pod laskiem. Zaciekawiona idę tam, gdzie się kurzy, ale znajduję tylko rozrytą ziemię na przestrzeni jednego metra i dziurę, którą kijem zgłębiwszy (przeszło na 120 cm długim) końca nie znalazłam, ani mowy o wydobyciu, bo w miękkim terenie bardzo głęboko się zarył. Z powrotem z cmentarza idę. To już doprawdy deszcz rzęsisty i świst przenikliwy szrapneli. Co 2-5 sekund zlewa się jedno z drugim. Świst przygłusza prawie eksplozję. Już prawie ludzi nie wi-

dać. Przy szpitalu warta wystraszona, już sześć sztuk spadło na szpital i uszkodziło dach i mur, trochę jeszcze strych. Dochodzę do Kogutka, w tym 2,5 m ode mnie tuż przy trotuarze wbija się taka olbrzymia bestia w ziemię w bruk. Kto by mnie zapytał jakiego doznałam wrażenia – nie umiałabym określić. Coś mnie podniosło do góry i zatrzęsło mną. Nie strach, o nie! Obryzgało mnie błotem i szplidzami rozbitego bruku. Dymi się chwilę z jamy. Taka szelma może jeszcze eksplodować w ziemi lub przy wydobyciu. Chciałam mieć ją koniecznie. Myślę, że w twardym bruku niedaleko poszła. Wpycham parasol po rączkę, ale ani mowy, 2 parasole by weszły. Proszę wartę przy szpitalu, aby mi pomogli lub dali coś do odgrzebania, a ten tchórz na to: „Pani życie niemiłe. Co pani myśli, żebym ja tam szedł na śmierć, kiedy tu choć pod mur schronić się mogę?". Wołam drugiego – jakiś odważniejszy, próbuje swoim bagnetem grzebać w bruku, ale nie poszło. Żal mi szrapnela. Nadszedł wachmistrz nasz Eggenberger i obiecał odkopać, ale wiem, że tchórz i żeby nie strach, że o tym dowie się komendant, uciekłby zaraz. Potem się pokazało, że z dala przypatrywali się jacyś mali chłopcy, odkopywali i wzięli pocisk w ziemi rozsypany. Zaledwie uszłam kilka metrów od bramy szpitalnej, wtem znowu huk okropny i wyraźna detonacja, trzask, dźwięk szyb, coś się wali. Ziemia się zatrzęsła. Koło mnie upadł na ziemię żołnierz. Myślałam, że umarł, podnieść go chciałam. Nie umarł, to ze strachu upadł. Już teraz biegnę w kierunku huku. Niedaleko ode mnie, bo naprzeciw wolnego obszaru wein depot[82], gdzie na polu tysiące beczek i zelty[83]. Kamienica dwupiętrowa, ani jednej w niej szyby już nie ma, w sąsiednich także. Stąpam po krupach i grysie ze szkła. Za tą kamienicą piętrowy domek, tam uderzyła bomba. Wylęknieni mieszkańcy bladzi wylatują, płacz, jęk, zgroza. Idę przypatrzeć się. W dachu dziura, średnicy prawie 1 m i jakże to opisać,

[82] (niem.) – tu: skład (magazyn) wina.

[83] (niem.) – namioty.

od dachu do dna piwnicy wbiła się bomba zgruchotawszy belki, mury, kurzy się z otworu proch i dym. Gruzy zasypały otwór. Ram już w oknach nie ma, drzwi popękały, a po eksplozji, która już w piwnicy nastąpiła, rozleciały się odłamki, z których kilka wydobyłam z gruzu.

W około widzę tylko blade twarze uciekających. Jak byli. Jakaś straszna panika ogarnia ludzi, strach oczy wysadza, a tu huk nowy i szum ze świstem połączony. To około Verpflegsmagazynu wyrwało w parterowym budynku róg do domu, ze 3 kubiczne metry. Taki już teraz huk, taki świst, wycie. To Verpflegsmagazyn bombardują, już dobrze mają cel oznaczony. Szczęście, że najwięcej szrapneli pęka w powietrzu. Idę już do domu wśród uciekających. Na podwórzu tylko wystraszone twarze Włochów, każdy coś opowiada. Śmieszne, to ludzie szepcą do siebie, zauważyłam to niejednokrotnie. Boją się wyzywać Boga, sami nie wiedząc o tym. Casagrande wychodzi do mnie i z szeptem mówi – serio to mówi, że taki jakiś efekt choć nerwowy, czy coś w tym rodzaju, wywołało u ludzi to bombardowanie, że wszyscy bez potrzeby szepcą.

Pora obiadowa, ale o tym nikt nie myśli. Jak tak dalej potrwa, kamień na kamieniu nie zostanie. Schodzą się oficerowie do Offiziersmesse. Jestem wśród nich i zaczęła się krytyka, głośna i cicha. Zarzucają Kusmankowi, że obraził parlamentarza, wysyłając do niego oberleutnanta, że miał mu dać za ostrą odpowiedź „aby się Moskale nie odważali jeszcze raz z propozycjami poddania przychodzić, bo taki poseł będzie źle przyjęty". Parlamentarz, odchodząc już z zawiązanymi oczyma, miał odpowiedzieć, że chciano uszanować miasto, ale teraz z mieszkańców zrobią gulasz. Głośno mówił o możliwości zdrady, bo skąd tak celne strzały, ktoś daje znaki. Każda bomba trafna. Notuję uwagi, jakie od oficerów zebranych słyszę. Wszyscy mówią, że brak załogi. Jakiś odważny mówi: „Was ist eine Schweinerei uns so im Unsicherem zu halten"[84]. Drugi woła: – „Man traut uns nicht. Sind wir nicht

[84] (niem.) – to świństwo trzymać nas w niebezpieczeństwie.

Offiziere? We Gott wird er es beantworten". „Es geht uns seinem Kragen, aber die armen Leute"[85].

Wtem alarm. Magazyn się pali, a tam benzyna, spirytus, obok skład prochu, a obok niego szpital garnizonowy. Czy to nie dziwne? Szpital koło takich magazynów. Bombardowanie trwa z równą siłą, już w kilku miejscach się pali, ale jakoś prędko tłumią. Znowu się schodzą ponownie. O zdradzie coraz głośniej, a oburzeniu swemu i dziwowi nie może nikt dać wyrazu, na co się wszyscy zgadzają, że nikt nie słyszy naszych dział odpowiadających wrogowi. Przyszedł „Generalstäbler" Barbaricz i już wiemy, dlaczego my milczymy. Otóż Moskale mają francuskie najnowsze armaty i francuskich inżynierów, otóż te armaty niosą 12 kilometrów, a nasze tylko 9. Zatem my ułatwiamy milczeniem przybliżenie się Moskali, aby ich potem naszymi pociskami dosięgnąć. Dwa nasze werki już w ich rękach i naszymi armatami do nas strzelają. Zdaje się, że to werki 8 i 10. Werk I Siedliska, podobno najsilniejszy już ledwie się trzyma. Ta bestia – kolubryna, która pluje na nas bombami… Nie można odkryć, gdzie w ziemi zakopana. Przeszło 1000 rannych zwieźli nam już. Jeśli nam ta zapowiedziana pomoc nie przyjdzie – zginiemy. Musi przyjść prędko, bo nie wytrzymamy długo, a tu głuche wieści, że są o 4 mile od nas, a na dzień więcej przez złą drogę niż 2 mile nie zrobią. Boże, Boże! Kiedy się nasze działa na obronę odezwą, toż nas zasypią kulami. Przyszedł Barczyński z prośbą, aby gdy kto z uciekających zażąda umieszczenia, należy przyjąć na noc, bo w Verpflagsmagazyn uderzył granat. Stos mąki pionowo przebił jakieś 30 worków i na dole worków mąki eksplodował, narobiwszy tylko szkodę w mące. Ale panowie urzędujący w magazynie są wystraszeni, bo rano bomba róg domu wyrwała, gdzie mieszkają, a teraz przy ich biurku w mąkę uderzył ten piorun. Ofiarowuję trzy łóżka i rzeczywiście dwóch starszych – oberst i oberstleutnant, tj. dwaj oberverwalterzy[86] przy Verpflegsmagazynie, nocowali u mnie, nie mogąc się nadziękować. Jaka ta noc była trudno określić, ciągle obawa alarmu ogniowego, nie mówiąc o tym, że bomba lub granat, lub szrapnel nas uraczy i rano przed gruzami się nie odnajdziemy – bo i kto by nas szukał, przecież i tak ludzi brak. Noc całą przesiedziałam mocząc nogi. Mam rany, z których się surowica sączy i istne kłody spuchnięte, a w Szneeszuach[87] gorącą rozparzam się, nic innego nie ubiorę. Chodzić nie mogę, a cały dzień na nogach.

[85] (niem.) – nie ufa się nam. Czyż nie jesteśmy oficerami? Będzie odpowiadał przed Bogiem. On ryzykuje naszym życiem, a ludzie są krzywdzeni.

8 października 1914 – czwartek

Tak grzmi, ach jak grzmi i świszczy strasznie, ale zdaje mi się, że rozróżniam, że i nasi coś odpowiadają. Nie, ja się nie mylę, teraz jestem przekonana, że nasi też z armat walą. A zatem jeśli prawda, nieprzyjaciel zbliżył się tak, że i my strzelać skutecznie możemy nie marnując naboi. Doczekać rana nie mogłam. O 7.00 wpada do kancelarii Barbaricz blady, trzęsący się – robi mu się słabo. Komendant podaje mu wino, trudno z niego coś wydobyć – musi się uspokoić. Potem mówi, że odprowadził kilku marodów do szpitala garnizonowego, gdy ich lekarzowi oddawał: „Hats eingeschlagen, und ich weiss nichts mehr Herr Kommandant. Haben sie erbarmen, ich war vieleicht später trachten. Jetzt weiss ich nicht, er hat eingeschlagen. Herr Kommandat, ich weiss nicht"[88].

Dokończył po godzinie odpoczynku. Dałam mu okład na głowę, bo poczerwieniał jak burak (ma wadę serca). Raporto-

[86] (z niem. – Oberverwaltung) – administracja, zarząd. Tu w znaczeniu – osoby wchodzące w skład zarządu magazynów żywnościowych.

[87] W śniegowcach (z niem.: die Schneeschuhe).

[88] (niem.) – bomba wybuchła i nic więcej nie wiem Panie Komendancie. Niech Pan ma litość, może później. Teraz nie mogę nic powiedzieć, wpadł pocisk. Panie Komendancie, ja nie wiem.

wał dalej, ale o tym „wie es eingeschlagen hat”[89], niejasno – widocznie z przerażenia jasność obrazu mu się zatarła. Obstbsarzt[90] powiedział: – „Jetzt ist wirklich nicht zum exestiren hier”[91]. Jednemu żandarmowi urwało obie nogi, szpital się trząsł i więcej nie pamięta, za to tyle się już dowiedział, że wysłano lotnika, tęgiego inżyniera, aby z aeroplanu wybadał, gdzie ta kolubryna straszna, co bombami pluje zakopana. Lotnik tak dobrze się spisał, że dokładnie jej stanowisko oznaczył i nasi celnymi strzałami zmusili ją do milczenia: – „Sie ist krepiert die canalie”[92]. Rzeczywiście, bomby już nie lecą, ale zanim ją uśmiercili jeszcze wpadł jeden pocisk do fabryki konserw do kancelarii i narobił straszne szkody. Wstrzymano naturalnie wyrób konserw i podobno dziś 4000 kg mięsa zakopano, gdyż od wybuchu się zepsuło. Ach, jakże się to bombardowanie wzmaga. Godz. 10.30 już chyba szczyt wszystkiego „es zischt und giest”[93] huczą ich i nasze działa, jak fala rozbijająca się o niebotyczne skały, które chce przewyższyć. To koniec świata. Dziś już ludzie mówią głośno – skonstatowaliśmy, że to wczorajsze ciche mówienie pod wrażeniem było prawie ogólne, trwało kilka godzin. Jakby ogólny somnambulizm[94], sugestia.

Wyszłam do Urzędu Podatkowego, bez żadnego poświadczenia tożsamości osoby. Poradzono mi wystawić kwit i iść z nim do urzędu pocztowego, potem wrócić do Urzędu Podatkowego, zdrowe na moje nogi.

Od rana śnieg pada. Casagrande zrozpaczony. Włosi trzęsą się z zimna. Około południa nie ustaje, ale się przecież zmniejsza huk nieprzyjacielski. Nasz zaś grzmi, grzmi i grzmi – szrapneli mniej leci. Już rozróżniamy, że z jednej strony, od północy, musiał nieprzyjaciel zamilknąć. Radysbet mówi, że pomoc już lada dzień przyjdzie. Ludziom dziś rozdano zwibaki[95], a nie chleb. Chleb upieczony zachowują dla nadciągającej naszej armii i Niemców. A więc to prawda, już myśleliśmy, że to tylko pogłoska. Oni nie mogą pośpieszyć, bo im działa i wozy pogrzęzły. Wysłano znaczny oddział ludzi zaopatrzonych w łańcuchy i drągi, aby pomogli wyciągnąć działa z błota. Co chwila ktoś przybiega z radosną nowiną, że fort po forcie, werk po werku, na powrót zdobywany, że chociaż nieprzyjaciel już był, który i werk czy fort (nie znam się na tym) zdobył, to jednak nie na długo, bo one są tak urządzone, że trzy stanowią niby całość, tj. że gdy średni wróg zajmie to dwa sąsiednie na niego strzelają. Już z Sielca wiadomość, że Moskale tak uciekają, że zostawili armaty, amunicję i prowianty, i gonią w tył, a my im kulami drogę ułatwiamy. Już wszystkie werki nasze. Już oni nic nie strzelają, tylko my i to rzadko. Znoszą nam odłamki szrapneli i granatów, kulek dużo. Casagrande ładny okaz kupił tego złomu i Verschluss[96], ale darował, „dem schwarzen Teufel[97]”. Po południu u nas śpiew na cześć zwycięstwa. Stefa zorganizowała prawdziwy koncert. Piccolo Grillo śpiewał niezrównanie, Barbaricz odzyskał głos. Stefa akompaniowała, dr Barczyński po nią chodził. Przyszła Darowska z bratem. Musiałam podać herbatę, szkoda mi cukru, bo nigdzie nie dostanę, chciałabym robić kompot, a i Casagrande trzeba dać do kawy i do kompotu, którym żyje.

Śmieszna ta Darowska. Gdzieś u chłopa kupili za 12 fl. konia (istną krowę). Rano zaraz wleciała do Casagrande wprost do pokoju, jeszcze nie po toalecie, aby przyszedł do nich ocenić konia, aby im się wystarał o siano i owies dla niego i aby go umieścić w mojej stajni, a jego ułan niech pilnuje. Szkoda, że ja przynajmniej czwórkę nie kupiłam – widzę, że Casagrande już się daje brać na wędkę, ale nie pojmuje dziewczyny ani matki. Po połu-

[89] (niem.) – jak wpadł pocisk.
[90] popr. Oberstabsarzt (niem.) – naczelny lekarz sztabowy.
[91] (niem.) – teraz już rzeczywiście nie da się tu żyć.
[92] (niem.) – zdechła kanalia!
[93] (niem.) – syczy i leje (pada), tu burza granatów.
[94] (z łac.) – lunatyzm.

[95] zwibak, cwibak (niem. Zwieback) – sucharek, tu: suchary.
[96] (niem.) – zamek (mechanizm).
[97] (niem.) – czarnemu diabłowi.

dniu nie wiedząc o tym, że tam na podwórzu w najlepsze zabawa, przysyłają do mnie o siodło dla Puzi. Puzi miała kolki, chora była. Nie dałam siodła i nie pozwoliłam jeździć na Puzi. Pokazuje się, że to „tę krowę" chcą zaprząc, aby panna i brat mogli z komendantem jeździć. Targowałam się długo. Przyszedł Casagrande i tak mnie molestował, żem nie mogła odmówić. Nie wiem, jak z tego wybrnąć. Już mi i tak zabrali uprząż Puzi. Bardzo byłam dla młodych państwa Darowskich z umysłu niegrzeczna i gdy się sami na koncert zaprosili podałam herbatę, prosząc pannę, aby piła, powiedziałam:

– „Zwar hat der heutige Besuch nicht mich gegolten, aber da Sie zufällig jetzt in meinem Zimmer sind, so bitte ich auch meinen Tee annehmen zum wollen"[98].

Ona na to: – „Ja przecież do pani przyszłam".

Zatem zrozumiała i Casagrande zrozumiał. Żeby się tylko na biednym Peganie nie odbiło – chory, gorączkuje, zapalenie gardła, marnie wygląda w tym areszcie. Już dziś na kolację nie mógł przyjść, posłałam mu mój obiad, herbatę i szklaneczkę wina. Z dr. Barczyńskim radziliśmy co zrobić. On radzi, aby się Pegan zameldował, maród[99]. Pegan w żaden sposób nie chce, boi się, a ja, ja się boję prosić. Dziś prosiłam za profesorem i dostałam nauczkę, nie mogę się wtrącać. Szkaradny człowiek ze swoją zawziętością.

W mieście czterech rannych dotąd zgłoszono. Jeszcze nie wiem ile uszkodzonych domów i ile wypadków. Topolnicki nie przychodzi, taki zajęty – szpital w gimnazjum ogromnie przepełniony. Mnóstwo, mnóstwo rannych mamy po tej kanonadzie. Ale Moskali tyle poginęło, że leżą ich całe wały, wprost ma ich leżeć tylu, jak żadna wojna w tak krótkim czasie nie zmiotła, bo to przecież odkąd nasi zaczęli strzelać kilkanaście godzin to trwało. Auffenberg lada chwila przybędzie, już podobno vorposty[100] przybyły, żeby mi też nie wpakowano więcej wojska – gotowi kazać się ścisnąć.

[98] (niem.) – Chociaż ta dzisiejsza wizyta mnie nie dotyczy, ale Państwo są teraz przypadkowo w moim pokoju, więc proszę przyjąć także moją herbatę.

[99] Tu w znaczeniu: jako chory.

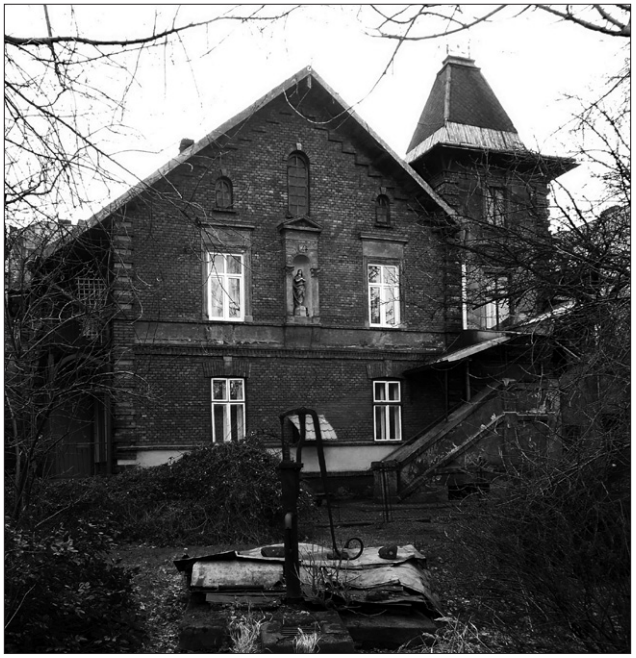

Willa Kazimiery i Eugeniusza Grandowskich w Przemyślu przy ul. F. Smolki 20. W czasie I wojny światowej w niej mieszkała autorka *Dziennika*

Wiele masz Ziuniu szkody, ale inni! Jeszcze Bóg łaskaw. Niemców podobno dwa, inni mówią cztery korpusy. Gdzie się to pomieść? Choćby kilka dni tylko. Na 1 października nikt nie zapłacił czynszu. Kiedy ja Ziuni pieniądze poślę? Już późno wieczór, przyszedł monter. Był w forcie i opowiadał o tej ucieczce Moskali, ale nie słyszałam tego. Jutro z nim pomówię.

[100] Chodzi o forpoczty, czyli oddziały wojska wysyłane w celach wywiadowczych przed siłami głównymi.

Cena 10 h. Cena 10 h.

Nr. 4. Przemyśl dnia 3. października 1914 Nr. 4.

Dozwolone przez c. i k. Komendę twierdzy.

Wiadomości wojenne

wychodzą w dowolnym porządku.

Z galicyjskiego pola bitwy.

Wiedeń.

Jego Najdostojniejsza Wysokość generał piechoty Arcyksiążę Fryderyk

wydał następujący

Rozkaz do armii:

Sytuacya jest dla nas i naszych sprzymierzeńców nadzwyczaj korzystną. Rosyjska ofenzywa w Galicyi ma się ku schyłkowi. Ramię przy ramieniu z armią niemiecką pobijemy powtórnie i zgnieciemy wroga, któregośmy już tylekrotnie pobili pod Kraśnikiem, Zamościem, Insterburgiem i Tannenbergiem.

Główna siła wojsk niemieckich wkroczyła, niewstrzymana przez nikogo do Francyi, daleko w kraje wrogów. Stoimy tam przed nowem i wielkiem zwycięstwem.

Na Bałkanie walczymy również w kraju wroga.

Opór Serbów zaczyna się łamać. Wewnętrzne niezadowolenie, powstania ciągłe, nędza i głód zagrażają naszym wrogom na tyłach, podczas gdy Monarchia i sprzymierzone Cesarstwo Niemieckie niezachwianą żywią nadzieję, że tą zbrodniczo narzuconą nam wojnę, doprowadzą do zwycięskiego wyniku.

To jest prawdą co do położenia. Należy ją wszystkim oficerom ogłosić, a żołnierzom w ich ojczystym języku wyjaśnić.

Arcyksiążę Fryderyk m. p.

generał piechoty.

W Galicyi.

Wiedeń.

Wskutek rozpoczętych operacyi sprzymierzonych wojsk, odbywa się obecnie odwrót wroga po obu stronach Wisły. Silny oddział kawaleryi nieprzyjacielskiej został pod Bieczem na zachód od Jasła rozbity.

Nieprzyjaciel został z Karpat wyparty.

Z walk w Królestwie.

Wiedeń. Na północ od Wisły rozbiły armie sprzymierzone kilka dywizyi nieprzyjacielskiej kawaleryi.

Niemcy ostrzeliwują Ossowiec.

Olbrzym się wali.

Wiedeń. Persowie zaatakowali pozycyę rosyjską „Sirdschik„ i zmusili wojska rosyjskie do ucieczki.

III. TWIERDZA OTWARTA
9 października – 9 listopada 1914

9 października 1914 – piątek

Teraz przed godz. 3.00 [w nocy] nie kładę się. Jak tu spać? Po nocach piszę. Jeszcze wczoraj, to jest 8 października, o 11.00 wieczór wyszłam z Casagrande około Verpflegsmagazynu, aby zobaczyć świetlne granaty, jak je oficerowie nazywają – śliczne, to rodzaj scheinwerferów[1]. Od strony północnej słychać huk armatni, za chwilę przebiega kilka sekund trwające światło, niby błyskawica. Nikt nie wie co to znaczy, ale przypuszczają, że to sygnały dawane armii nadchodzącej. Przez całą noc i cały dzień dzisiejszy słychać od czasu do czasu gęściejsze, to znów rzadsze strzały armatnie. Rano nawet musiała się odbyć znaczniejsza bitwa, tak silne były strzały. „Generalstäbler" Barbaricz tłumaczył, że nad ranem Moskale opuściwszy fort – nie wiem już który – ukryli się w dwóch laskach przedzielonych niewielką łączką. Nad ranem wyszli równocześnie z obu lasków na łączkę i sądząc, że są ukrytymi, chcieli nas znowu szturmować. Nasi jednak tylko czekali na ten mylny krok wroga i nie odzywając się z tej strony, niby dla zmylenia, w inną stronę od czasu do czasu strzały kierowali. Wtem, gdy się już nieprzyjaciel na 400 metrów zbliżył, prawie jednocześnie wszystko zagrzmiało i w kilkanaście minut zmiotło taką moc ludzi, że powstał popłoch niesłychany. Ucieczka tej małej grupki, która została, już nie zwały, ale wprost góry trupów mają leżeć. Mnóstwo też Moskali wzięliśmy do niewoli.

[1] (niem.) – reflektory.

Co chwila pędzono stada całe, a prawie każdy rękę wyciągnął błagając o jadło. Straszne to postacie takie wygłodzone, niektórzy jak duchy, jak cienie. Podobno przy operacji, czy po śmierci, otworzono jednemu żołądek i znaleziono trochę owsa, zdaje się gotowanego, i trochę jakiejś zieleniny i płynu – wody. Około 10.00 przyszedł jakiś cywilny ajent policyjny i ściągnął ze mnie protokół, co do tych strzałów. Przemądry taki, że aż ciężką głupotą trąci. Po odejściu ajenta poszłam na pocztę, by mi wyszukano recepis[2] z podjętej mojej pensji. Znaleziono i mój i matki, ale tylko mój potwierdzono, bo matki tu nie ma. Jutro mam pójść do Urzędu Podatkowego. Podczas mojej bytności wszedł urzędnik i oznajmił, że od jutra kursować będzie poczta aż do Sanoka, naturalnie automobilowa. Tę przyjemną wiadomość, gdy przyniosłam do domu – nie chciano wierzyć. Zlecieli się do mnie szarże, potem oficerowie myśląc, że gram w prima aprilis. Zaraz się wszystko rozleciało do pisania listów. Ja także napisałam do Marysieńki i do Dukietów. Do matki nie mogę pisać, nie wiem gdzie jest. Przypuszczam, że gdzieś pod Wiedniem, ale gdzie? Jestem też o nią bardzo niespokojna. Ziuni chcę posłać pieniądze. Tak mało ich mam dla niej – Casagrande jeszcze mi nic nie zapłacił. Sam nie zaczyna, muszę się odważyć przypomnieć mu. Przecież to niedobry człowiek – coś mu musiał Barczyński mówić o Peganie, że chory, gdyż dziś wezwał Beita i Rowana do raportu i zapytywał się skąd ja się dowiedziałam, że ktoś jest chory. W końcu w furii już zagroził, że gdyby się który odważył coś mówić, co się w kompanii dzieje – żywy nie dojedzie do Triestu. Mówiąc to ciągle manewrował rewolwerem (rewolwer stale nosi jak zegarek).

Posłałam kompot do szpitala i prosiłam Topolnickiego, aby się pokazał u mnie. Strach, co tam rannych, strach. Rośnie coraz [bardziej] wieść o ilości poległych Moskali. Barbari przyszedł z raportem, że w stronie północnej przy werku 6. największej, a przy sąsiednich ma leżeć do 30.000 trupów. Jutro mają to chować.

Dopiero pod wieczór wyjechały furgony z chlebem dla Niemców. Nie można było forszpanów dostać i drogi niemożliwe. Ta armia nadchodząca musiała zaraz wziąć się do roboty, ścigać wroga, a z naszych fortów też jeszcze ciągle do nich biją. Lwów się pali już trzecią dobę. To zemsta Moskali, czują, że go utracą. I cóż z tego, że odzyskamy kraj i miasta tak zniszczone, wyludnione, wypalone!

10 października 1914 – sobota

Coraz mniej i coraz dalej słychać strzały. Przemyśl jakby odetchnął. Na jutro naznaczono solenne nabożeństwo we wszystkich świątyniach. Cały prowiant chleba wysłano do przybywającej armii. Nasi dostali tylko zwiebak. Na werkach żołnierze nie dostali całkiem obiadu, tylko po dwa zwiebaki. Gazeta wyszła, cenzura przepuszcza tylko co dobre, a oblężenie wygląda w niej jakby bagatelka. Szkody nieznaczne! W istocie szkód obliczyć trudno i te opublikowane nie będą, i w ogóle mówić o tym niebezpiecznie. Ilu naszych zginęło – także się nie dowiemy. Może kiedyś. Deszcz, zimno, błoto, nawet się na cmentarz nie puszczam, tam bagno. Byłam wczoraj w szpitalu, przypadkiem w sali, gdzie sami Moskale leżeli, nago dla łatwiejszego opatrunku, kocami przykryci. Każdy miał do mnie prośbę, ten mleka, ów herbaty. Każdy coś chciał i rubla mi dawali, aby kupić – szkoda, że mleka nie mam. Zaniosę im dziś herbaty. Od Annasza do Kajfasza wysyłają mnie po tę nędzną pensję. Wyrzekłabym się, ale muszę mamie coś posłać i Ziuni – koniecznie Ziuni, a tu nikt prawie nie płaci. Zamiast dochodu same szkody. Tak czekam tego listu matki i podania adresu, bo gdzież mam wysłać.

11 października 1914 – niedziela

Byłam w kościele mimo niepogody, ale na to uroczyste nabożeństwo nie poszłam, tak ciągłe interesy. Pan Lanikiewicz do

[2] Recepis – kwit potwierdzający odbiór.

niczego się nie mieszał, ale gdy mu raz wody zabrakło w taką wpadł wściekłość, że przyszedł do mnie, gdy byłam w piwnicy i przy mnie beształ stróżową wyszukanymi gminnymi wyrazami. On najmniej ma do tego powodu.

Od trzech dni Puzi trochę chora była i słaba. 10 koni na stajni. 4 kucharzy do 400 ludzi. Można sobie wyobrazić, ile śmieci i gnoju co dzień. Gdzie i kim to wywozić, wózek połamany, stróża nie ma, a Lanikiewicz mi Magistratem grozi. Niechby przysłał ludzi, a co do wody, można sobie wyobrazić, ile jej potrzeba, a z Landwerkasarni[3] nie dadzą. Do studni miejskiej się nie dostanie, a zresztą porządek na podwórzu wzorowy. Włosi się komendanta boją, jeden suchy listek, jedno cygareto na podwórzu nie śmie leżeć. Dałam jedną piwnicę dla Offiziersmessa i jakiego mi zbytku zrobili, 28 gęsi tam umieszczono. Chlapią tylko, wilgoć się wkradnie i nieporządek. Nieobliczona to przykrość i wprost niemożliwa do opędzenia się i odmówienia. Dziś mi znowu zrobili tę przykrość, że Casagrande dowiedziawszy się o uprzęży dla koni wprost zażądał jakąś uprząż na tę „krowę" Darowskiej, której niby koniecznie potrzebuje do wożenia mięsa, słomy itd., i niedelikatnie dał mi to uczuć, że pułkownik Grandowski powinien mu być wdzięczny za żywienie Puzi – i że on zapłaci, gdy się siodło zepsuje.

Wszystkich ludzi moich lubię, tylko tę fałszywą bestię, Moscou nie cierpię. On niby ma dostarczać żywność, starać się o nią. Zdaje się robi interesy na tym, zawsze się wykłamie, słodki, obleśny. Dziś dostali nasi zupę, tj. surową fasolę z ryżem na czystej wodzie. Suchar z czarną fasolą na śniadanie, suchar zielony spleśniały i nic więcej. Żal mi ich. Ugotowałam ryż i upiekłam na kwasku bułki, ale to kropla w morzu. Obdzieliłam 11 ludzi, i Pegan mój obiad i kolację dostaje, i jeszcze mu muszę dogotować, by go odżywić.

[3] Landwehrkaserne (niem.) – koszary wojsk obrony krajowej. W tym wypadku mowa o koszarach znajdujących się przy ul. Smolki 13.

Dziś rano, niedaleko musiała się odbyć większa bitwa. Z dala, ale wyraźnie słychać było gęste strzały armatnie. Tylu tu wojskowych, a nikt nic nie wie, nikt i nic. Jeździło kilku na pobojowisko i tylko ze zgrozą mówią o tej niezmiernej ilości trupów – już zaczynających się rozkładać. Kiedy ich pochowają? Casagrande od wczoraj chory, bolą go palce, ręce, krzyże, rozpoczyna się reumatyzm. Sam zaordynował sobie parnię i wobec słoty pogorszyło mu się, dreszcze. Pożyczyłam mu termometr i zgotowałam biały Glühwein[4]. Dziś mu kazałam upiec kurę, ale nic nie je – tylko kompot, to też mu jabłka daję, bo strasznie się psują, ani jedno się nie zachowa, gdyż jabłoń była za wcześnie trzęsiona.

W mieście lament za chlebem. Nic już prawie nie dostanie, cebula droga jak ananas. Przyszedł Casagrande z Offiziersmesse i przyniósł tę smutną nowinę, że Moskale połączywszy się z armią lwowską wracają do Przemyśla. Czy to możliwe?

Stefa obiecała przyjść, mamy pójść do szpitala. Zaniosę herbatę, kompot i sok tym biedakom. Taka słota, że ani Stefa, ani Topolnicki się nie pokazali. Sama zaniosłam rannym herbatę, kompot i flaszkę soku. Wielu w nocy zmarło. Duża kaplica, w której raz byłam na uroczystości, nabożeństwie, opróżniona z ławek, same łóżka jedno przy drugim. Rany same ciężkie w salach, w których byłam. Najnieszczęśliwszy jeden Rumun, nikt go nie rozumie, mówi tylko po rumuńsku i węgiersku, rzuca się ciągle i czegoś żąda. Straszna gorączka z powodu ran, maligna. Ach, gdybym miała więcej soku! Jak bardzo, bardzo tego pragną. Długo rozmawiałam z Moskalami. Każdy z innej guberni. Pytałam czy Lwów zniszczony, mówili, że tylko te ulice, w których do Moskali strzelano. Twierdził jeden, że strzelano nie tylko z okien i węgłów domu, ale wiercono w murze otwory na lufy i tak strzelano. Jeden znowu mówił, że: – „Polakom to my nic nie robili,

[4] (niem.) – grzane wino.

ale Jewreiw[5] to my czasem rizały[6], jak nie chcieli dostarczyć żywności".

Barbaricz mówił wieczorem, że niestworzone rzeczy opowiadano mu o znęcaniu się Rosjan nad ludnością naszą. Nie powtarzam tu wielu wersji kursujących, które wcale z prawdą mogą nie być zgodne, ale ta która dzisiaj kursuje jakkolwiek nieprawdopodobna, jednak tak byłaby dla nas korzystna, że warto powtórzyć. Otóż pod Sandomierzem miał zostać schwytany cały rosyjski sztab generalny.

12 października 1914 – poniedziałek

Dziś strzały dalekie, ale widocznie jakaś wielka rozgrywa się walka. Przyszedł dr Barczyński, poczciwy dostarczył mi cukru. Opowiedział, że walka toczy się pod Radymnem. Nasz 11. korpus, z nim pułk 30. – Moskale mieli tak szybko wczoraj uciekać, że nasi, aby ich doścignąć, musieli zostawić armaty (nasze). Wszyscy dzisiaj o jednym i tym samym mówią, to jest, że my zwyciężamy, a Moskal ucieka. Tylko każdy inaczej i z innego, a zawsze pewnego źródła czerpie, i tak rośnie, i potęguje się liczba zabitych Moskali. Do dzisiaj, do godziny 11.00 – 12.00 rano miano pochować 27.000 Moskali, a ma ich leżeć jeszcze znacznie więcej niż 27.000, może nawet więcej niż półtora razu tyle. Z wielu źródeł słyszymy, że przeszło 50.000 trupów zostało. Rozpacz z chowaniem, ciała już napęczniały, psują się. Nie mogę się dowiedzieć, ile wypadków cholery mamy, trzymają to w tajemnicy, nikt z nimi komunikacji nie ma, odkąd są w baraku poza miastem. Zaraza racicowo-pyskowa między bydłem się wzmaga. Bydła pada co dzień wiele z zarazy, słoty, głodu. Po południu już nie słychać strzałów, czasem gdzieś bardzo odległe.

Wszystko mi dziś w domu choruje. Casagrande trzyma się, ale chory. Eggenberger już od pięciu dni leży. Dzisiaj Barbaricz,

[5] (z ros.) – Żydów.

[6] (z ros. i ukr.) – rżnęli, zarzynali. Tu w znaczeniu „zabijali".

Ferlani i drugi kapral, także bardzo sympatyczny. Ci dwaj jeszcze łażą. Wszystkim im robiłam po dwa razy herbatę. Dziś wymówiłam jedzenie u Casagrandy – i tak nigdy nie jadłam. Pierwej jadał Rowan, Grillo i Miko, a potem Pegan, teraz już wolę dogotować dla nich i dla siebie, aby tylko dla Mika mięsa zawsze można było dostać. Widzę, że jakieś nieporozumienie między kucharzem Moscou a komendantem. Nie chcę, aby się nazywało, że ja tyle kosztuję. Kostki kupię dla Pegana na zupę i ryżem zasypię, lepsze niż te pomyje, które oni dostają. Chleb piekę co trzy dni i robię czarną kawę, to mi wystarcza.

Przyszła dziś Stefa, obierała ze mną jabłka i grała potem. Porucznik Casagrande i dr Barczyński z Grillem śpiewali. Potem przyszedł Szałowski z Gwidkiem i znowu o wojnie mówiono. Szałowskiemu nadporucznik Russocki opowiadał, że Moskale dostawszy się pasem na Węgry, zdaje mi się dukielskim, wyparci stamtąd uciekali innym pasem. Zdaje się na Użok. Sanok ma być dosyć zniszczony – w Lisku[7] nie byli.

Po południu toczyła, i jeszcze się, toczy bitwa pod Nowym Miastem[8], a zatem niebezpiecznie posyłać pieniądze, ja już chciałam posłać do Scholtza[9] do Białej. Oni muszą wiedzieć gdzie Ziunia, gdzie matka. Myśmy rozbili armię rosyjską na dwie części, południowa ma być kompletnie otoczona przez nas, a północna tak ma szalenie uciekać, że jej dogonić trudno bez trenu, bez amunicji i armat. Wszystko dostało się w nasze ręce – „In wilder Flucht, wenns Wahr ist"[10]. Są także pogłoski, że od północy przychodzi Moskalom w pomoc 500.000 wojska, że oni tak szybko uciekają, aby się ze swoimi złączyć. Fakt jednak, że zostawia-

[7] Lisko – od 1931 Lesko.

[8] Chodzi o Nowe Miasto na Lwowszczyźnie (dawniej nosiło nazwę Bybel).

[9] Prawdopodobnie chodzi o pochodzącego z Sanoka prawnika Jana Scholtza, który w latach 1911-1915 był radnym Rady Powiatowej w Białej (dziś Bielsko-Biała). Nie udało się ustalić jego pokrewieństwa z Józefem Scholtzem byłym prezesem Powiatowej Dyrekcji Skarbowej w Sanoku.

[10] (niem.) – w szalonej ucieczce, jeśli to prawda.

ją nawet karabiny i tornistry po drodze, nie pojedyncze osobniki, ale całe znaczne oddziały. Obliczają, że Moskale od początku wojny mają przeszło pół miliona zmarłych. Podobno mieliśmy odzyskać wszystkie stracone we wschodniej Galicji miasta i miasteczka, nawet Tarnopol ma być w naszych rękach. Wprost w to nie wierzę, gdzie by się podziali – przecież musiałaby być jakaś inna nasza armia, która by tego dokonała, bo ci co nadeszli z Auffenbergiem, mają dość na tyłach do roboty. A zmęczone to już i wynędzniałe.

Masa wojska teraz w Przemyślu. Dziś widziałam artylerię, ciągnęło się to węzłem nieskończonym. Wracali do Przemyśla. Dziś też przyjechał następca tronu arcyksiążę Karol Józef i arcyksiążę Ferdynand. Znak, że Przemyśl wolny. Nie wiemy jeszcze, gdzie mieszkają. Tak bym chciała dostać ładny okaz szrapnela lub granatu moskiewskiego na pamiątkę dla Gienia, ale trudno. Drogo sobie za to każą płacić, po 10 kor., a małe kawałki od 3-5 kor. Jednak moje trofea rzadsze, bo bomb spadało niewiele, a ja znalazłam dwa ładne kawałki zaraz po wybuchu, jeden kupiłam. Dziś przyszli obaj ci, co do raportu byli wzywani. Wyszli bladzi. Jaką ten Casagrande ma nad ludźmi władzę. To tych dziewięć trupów tak podziałało, ale on swego życia niepewien, szczególniej, gdy wróci do domu. Dziś jeszcze prowadzono znaczny oddział moskalofili z żonami i dziećmi „mit aufgepflanzten Bajonetten"[11]. Przykry to zawsze widok. Cóż oni jeszcze teraz złego zrobić mogą? Oj, ciężki sobie rząd nasz będzie musiał wyrzut robić, że tak ślepo ufał we wszystkim moskalofilom i Ukraińcom, bo ci nie lepsi, tylko, że tym razem górą byli. Straszno słyszeć opowiadań, jak świat nasz teraz wygląda. Lata, lat dziesiątki nie nadrobią tych strat. Ani to, ani drugie pokolenie nie przywróci status quo. Zrobiłam sobie postanowienie, że jeśli mi Bóg dozwoli, że bez strat powrócę do stanu, jak przed wojną, wezmę sierotę, chłopczyka po jakim

[11] (niem.) – z osadzonymi bagnetami.

oficerze. Sierotę bez matki i ojca, i wychowam. Ale zdaje się, że nie wróci mi się wszystko. Nie chcą mi widocznie mówić, ale Sanok ma być zupełnie zniszczony. Zdaje się trzeba lepsze sprawić okulary i szyć kaftany, i koszule za pieniądze!

13 października 1914 – wtorek

Dzisiaj dzień dla mnie może najprzykrzejszy z całej bytności w Przemyślu. Zdawałoby się wobec nieszczęścia ogólnego niewartym wzmianki, a jednak bardzo mnie dotknęło. Miko mi o 8.00 rano uciekł i dotąd go nie ma. Jest teraz 11.00 w nocy. Szukałam, goniłam, posyłałam za nim, nie ma. Na ulicy błoto, nie błoto, ale całe rzeki rzadkiego bagna na 20 cm wysoko, coś podobnego jeszcze nigdy nie widziałam. Kanały tam zabite i już nie odprowadzają wody, nieczystości wprost występują z krat. Deszcz ciągle pada. Już dwa tygodnie temu wyszedł nakaz wybicia wszystkich psów. Jak ja Mika strzegłam! Posyłałam zamykać bramy, gdy go na chwilę wypuszczałam. A przecież mi uciekł i nie ma. Tak się do niego przywiązałam, jedyna przychylna mi tu istota, a lgnął też do mnie, bo przecież nie miał nikogo. Obiad jego stoi, a mnie łzy się kręcą, które już dawno nie płynęły, ani nawet na widok tylu ran, tyle męki w szpitalu. Co biedna matka powie, ani mi wierzyć nie zechce, żem go tak pilnowała i że tak mi żal za nim. Boję się jednego, że został przejechany przez wozy, bo w taki jak dzisiaj dzień oprawca[12] pewnie nie chodził.

Jaki bo też to dzień. Wszystkie wojska ściągają do Przemyśla. Od rana snuje się wąż piechoty, ciągną kuchnie, konie artyleryjskie z uprzężą bez armat. Armat trochę wieczorem widziałam, cały dzień szukając za Mikiem byłam na ulicach, a ciągle, ciągle i wszędzie ciągnące wojska widzę. Najwięcej Węgrów i Rumunów, a z tymi rozmówić się trudno. Za pomieszkaniem trudność wielka, na Zasaniu ma stać tyle mieszkań wolnych, ale

[12] Łowca bezpańskich psów, inaczej hycel lub rakarz.

ulica Słowackiego i Smolki są uprzywilejowane. Przyszła komisja kwaterunkowa ze ślusarzem i otwierają prywatne pomieszkania bez pardonu, zabierają pościel, łóżka i potrzebną na łóżka bieliznę. Nie można stawiać oporu i weta zakładać. Nawet pan Lanikiewicz raczył jeden pokój i łóżko jakiemuś generałowi odstąpić, ale najciekawsze to zachowanie pana [a–][…][–a], wylazł z nory i rządzi się jak szara gęś wskazując mieszkania tych biedaków co wyjechali. Koniecznie otwierać kazał mieszkania Kwapiszów i Eberlowej. Wprost go zapytałam jakim tytułem – chcę ułatwić panom z Magistratu. Powiedziałam mu, że od tego ja tu jestem i w obszarze tych kamienic sama mogę wskazać, gdzie jest możliwe lokować oficerów. Zamiast pozwolić na otwieranie naszych mieszkań wolę ostatnie dać swoje i Ziuni, aby tak nie było jak z biedną Kwaśniewską. Zanotowali sobie ci panowie u mnie, tj. w sypialni Ziuni, dwa łóżka, u Wątróbskiej[13] jedno, pokoik koło Thena i dwa na piętrze i żądają ode mnie, abym na jutro dostarczyła pościel. Skąd, kiedy już ostatni łach wyciągnęłam, a najgorzej z kocami. Skądże to wszystko wziąć, kiedy takie zimno, że każdy chciałby po trzy kołdry. Barbaricz leży i trudno zebrać w całość wieści jakie krążą. Bitwa koło Niżankowic, Hermanowic, Cykowa już trzeci dzień trwa. Moskale od Nowego Miasta idą, jest przypuszczenie, że aby większość ich rozbitej armii mogła się uporządkować i do Lwowa dostać, ofiarowali tych co się teraz biją i są otoczeni. Tak że muszą być wybici do nogi.

Dr Barczyński dziś wieczór opowiadał, że jakaś mniejsza rzeczka – przypuszczamy, że Wiar, miała koryto i brzegi koryta znacznie zagłębione, stan wody przy tych deszczach znaczny. Tam się Moskale zaczaili i do naszych strzelali. Nasi szturmem na nich ruszyli tak, że to wszystko w rzekę powpadało, wypełniło koryto wodne i koryto suche, a woda zatamowana spiętrzyła się

[a–] [–a] Nazwisko celowo zamazywane przez autorkę.

[13] Wątróbska, sąsiadka zaprzyjaźniona z Grandowskimi i Jabłońskimi.

nad tą tamą z ciał ludzkich i z brzegów wystąpiła. Ma to być faktem. Od strony fortu I, zdaje mi się, że to Siedliska, ma być dość duży lasek, tam się Moskale oszańcowali. Dość znaczna część ich artylerii jest tam ukryta i jeśli mają co jeść, to długo mogą się bronić. Przybliżyć się do nich nie można – taki grad szrapneli i granatów posyłają. Dziś w tej stronie wyraźnie słyszano strzały karabinowe (na pewno nasze).

Rano byłam w Urzędzie Podatkowym, nareszcie wypłacono mi pensję, ale mamie nie. Tam słyszałam, że we Lwowie mają być wszystkie budynki urzędowe wysadzone w powietrze, jak Namiestnictwo, Dyrekcja Skarbowa, Sąd Wyższy, itd. Urzędnicy w Urzędzie Podatkowym nie wiedzą dotąd, gdzie jest [ewakuowane] Namiestnictwo – ani w Sączu, ani w Zakopanem, ani Krynicy nie ma. Przypuszczają, że w Białej. Sanok ma być bardzo zniszczony, podobno nie spalony, ale każdy dom rozbijali i rabowali. Dziwnie spokojnie przyjmuję tę wiadomość. Więcej mnie boli, że Mika nie ma. Rzeszów tak zniszczony, że trudno rozpoznać, którędy biegły ulice.

Dziś wysłał komenderujący parlamentarza do Moskali z tym, że wobec rozbicia ich armii i otoczenia znaczniejszej części przez naszych, wzywa Moskali do poddania – ciekawam odpowiedzi. W szpitalu byłam (tj. gimnazjum). Dziś 200 ciężko rannych przywieziono tam, a 120 lżej rannych, tj. podgojonych wywieziono do innych szpitali. Okropne to rzeczy. Poszłam z Grillem, tak się prosił, poniósł mi kompot i herbatę. Przy nas za tę chwilę dwóch zmarło, dwóch leży przykrytych i czeka na trumnę, jedenastu wczoraj zmarło. Jednemu, który prosił o herbatę podał Grillo, wypił i zaraz skonał. Rany to straszne. Na tej jednej sali leży do 100, a narodowości tyle, ile ich ma cała monarchia. Może najbardziej nieszczęśliwymi czują się ci, co nie mogą się porozumieć, proszą o coś, aż płaczą i nic. Proszą mnie ci biedacy, aby im kupić coś, bądź do jedzenia, bądź o papierosy proszą. A te oczy zwierzęce, te wypie-

ki straszne. Sympatyczny oberbezirksarzt[14] Niemiec, widocznie zręczny chirurg, dobrze się z nimi obchodzi. Był u mnie rano Topolnicki, ale mnie nie zastał. Szukałam Mika – teraz idę do łóżka bez Mika. Smutno mi za zwierzątkiem!

14 października 1914 – środa

Całą noc oka nie zmrużyłam nadsłuchując, czy Miko się nie zgłosi. Stróżowi dałam koronę, aby do bramy wychodził i przed 12.00 nie zamykał. Wyznaczyłam Włochom 5 koron nagrody, ale Mika nie ma. Nie wyobrażałam sobie, aby mnie jeszcze coś tak bardzo dotknąć mogło. Ciągle sobie wyobrażam, że w tym głębokim błocie, chcąc przebiegnąć na drugą stronę ulicy, zalał sobie oczka i nie mógł uciec przed tymi tysiącami wozów, przejechały go lub utonął. Barbaricz już zdrowszy poszedł do Festungs- i Platzkommando, może jaką dobrą nowinę przyniesie.

W siedliskim lesie ciągle jeszcze Moskale siedzą i przystąpić trudno, tyle mają armat i amunicji, ale jadła pewnie im zabraknie. Będą chyba kule gryźli. Poczciwy Ferlani, prosiłam go bardzo o wystaranie się dosłownego pisma parlamentarza rosyjskiego i odpowiedzi na nie Kusmanka. Przyniósł mi, wklejam je[15].

Dostałam nr 11 „Kriegsnachrichten". Zatem nadzieja rzeczywiście nam prześwieca. Jak ja się ucieszyłam. Wrócił Barbaricz bez nowin, ale z Mikiem, znalazł go koło poczty wśród mnóstwa psów. Lampart Miko, od 32 godzin go nie było, a jak wygląda, jak konie naszej kawalerii, głowy od ogona nie rozpoznać, jakaś bryła błota, prawie ślepy i kuleje. Kąpiel w trzech wodach, teraz go suszę na kolanach. Barbaricz za 5 kor. musi prezent dostać, bo pieniędzy nie chce przyjąć, a wielki biedak. Może dla niego tytoniu się wystaram. Wczoraj minął miesiąc od matki wyjazdu. Kartkę z Białej dostałam i nic, nic więcej, nic

[14] (niem.) – naczelny lekarz powiatowy.

[15] Teksty obu pism podajemy w *Przedmowie*.

od nikogo! Strasznie mi życie ciężkie. Po co ja żyję, po co? Dziś pół dnia Miko mi zajął, ostrzygłam go trochę, aby nie uciekał i mniej się walał, ale tak mnie ugryzł, że na całe życie blizna zostanie. Nie mogę nic robić, kto mi chleb upiecze? Już nie jem u Casagrande ani on u kucharza. Jada w Offizersmessie, a ja gotuję sobie, Peganowi, ułanowi, a w wieczór robię herbatę dla Barbaricza i Ferlaniego, czasem innym. Dziś przywieziono 12 wagonów rannych. Strach, jak naokoło zażarte walki, dziś podobno w stronie południowo-wschodniej w Nowym Siole, koło pierwszego fortu strasznie się biją. Na wszystkie strony słychać strzały. Może jutro coś bliższego się dowiemy. Przybiegł Gwidek. Jakiś chłop darował chłopcu ich stróża konia, bardzo ładnego oficerskiego, ale w takim stanie, że na nogach się ledwo trzyma. Stróż nie ma go za co utrzymać. Może Casagrande lub dr Barczyński za kilka koron odkupią? Wzięłabym dla Gienia, ale czym wyżywić? Ciągłe mam przykrości ze studniami i z wychodkami. Dziś znowu wychodki zatkane. Piorą bieliznę w pokojach i jakieś szmaty rzucają do wychodków, nic ich nie obchodzi, że na dole koło Thena wylew następuje, byle u nich było czysto. Gdy zrobię awanturę, wykłamią się, a szkoda szkodą zostaje. Pozwoliłam prać w pralni, bo gdzieś muszą, a przy studni nie wolno i deszcz leje.

15 października 1914 – czwartek

Podobno naprzeciw nas w Landwerkasarni ma mieszkać arcyksiążę. Ślicznie tam wygląda! Nigdzie nie mogę kupić przekazu na pieniądze, w trafikach nie ma. Może na poczcie kupię? Późno wieczorem przyszedł Barbarini z wiadomością, że nasi odnieśli znaczne zwycięstwo, ale nie wie gdzie ani jaki pułk. Zaraz rano poszłam na pocztę, tam kupiłam przekaz i wysłałam 600 koron do Scholtza do Białej, aby wysłał 500 kor. Ziuni, a 100 matce. Może on zna ich adres. Prosiłam, aby mi go podał. Czy wszyscy o mnie zapomnieli? Czy nie ma komunikacji? Przecież stąd listy odchodzą i przekazy, tylko telegramów prywatnych i pakietów

nie przyjmują. Do Marysi, do Wicka[16] pisałam. Nikt mi nie odpowiada. Do Dukieta kilka razy, ale ani słowa od nikogo, a mnie tak strasznie smutno. Co zrobić, aby mnie nie było? Dziś tyle mam przykrości. Studnie popsute, rury rozchełstane – trzeba wszystko rozbierać. Monter zajęty, bez osobnego pozwolenia wojskowości oddalić się nie może. Wychodki w nowej kamienicy zatkane tak, że na parterze w pokojach u Thenowej i obok w sieni, i schodami do piwnicy, wszędzie stoi kał i płyn kanałowy. Smród niesłychany, a ściany na pół metra zawilgocone. Rzucają do wychodków kości, szmaty, piorą w pokojach, w pralni kocioł wymurowali, żelaza na kuchni w pralni pobite. Ściany aż po sufity węglami i świństwem pomalowane, jakieś obrzędy, pejzaże. Na wierzchu czysto, ale gdy kilka dni nie zajrzę – zgroza. Kamienica nowa, a jakby 50 lat stała. Boże mój, co za szkody, co za zniszczenia, co za straszne głupstwo się stało, że te pokoje nieumeblowane zostały, a zatem dla Mannschaft trzeba było wypożyczyć do każdego próżnego pokoju łóżko, stół, krzesło, szereg miednic, poduszkę i pościel najstarszą, a wtedy nie groziło już żadne niebezpieczeństwo, umieszczenia żołdactwa. Wszędzie gdzie oni, wszędzie takie szkody, a najgorzej ta część miasta i ta ilość pokoi próżnych razem. Już raz zaznaczyłam, że tam, gdzie dwa pokoje, tam nie umieszczają, bo nie mogą tak rozdrabniać, a tu zaraz setki się umieszcza. Tych szkód 20.000 kor. nie opędzi Ziunia, a cały zarobek to 3 hal. za głowę dziennie. Nie wystarczy na naprawę wychodków i studni. Na jutro brak wody, naprawa studzien i rur, i wychodków, jutro też zapowiedziano roztwieranie mieszkań tych osób, które wyjechały. Dziś była u mnie Dukietowa. Przypuszcza, że Dukietowie i Wagnerowie z dziećmi wyjechali z Sanoka. Zatem dom mój zniszczony! Litwińska mi opowiada, że wyczytała w gazecie, że można wracać do Sanoka, Jasła i jeszcze kilku miasteczek. Na jutro podobno ma być wielka bitwa. Z naszej strony nasi i Niemcy około 1.000.000, ze strony Moskali również taka liczba. Nie wierzę w tę ilość. Podobno Moskale żądają czterech tygodni armisticium, ale nasi na to się nie godzą. Do szpitala przychodzi wielu Włochów z ranami postrzałowymi w ręce, a czasem w nodze, ale rany z opaleniem skóry, strzał z bliska, czyli że sami się ranią. Jest to rodzaj dezercji. Dziwiło mnie to, że stosunek ran na ręce i palcach taki znaczny, teraz rozumiem rzecz całą. Smutne to, ale chyba rozpacz posuwa tych ludzi do tego kroku. Byłam u Boćka mojego.

Jaki długi wąż piechoty 6. pułk, prawie sami Węgrzy. Nie skłamię nic więc, że przeszło 50% rannych w rękę, mało w głowę lub nogi. Roi się od żołnierzy na ulicach, trzema rzędami jadą wozy, wojsko luzem maszeruje, przecisnąć się nie można. Strzałów w mieszkaniu mało słychać, za to na cmentarzu wyraźnie i często, najwyraźniej od strony Żurawicy. Kilka ładnych okazów granatów i ogromnych szrapneli, dwa mniejsze z Verschlussami nieuszkodzonych, przyniesiono Casagrandzie, zupełnie niezniszczony karabin moskiewski i parę patronów, płaci za to 10-15 kor. za sztukę.

16 października 1914 – piątek

Od rana stoję przy studni i wychodkach. Dał Casagrande trzech monterów i sześciu ludzi. Cuda wyprawiają i wygadują, przeklinają, wszystko im za złe. Idiota ten, kto rozbił. Ostatecznie popsuli jeszcze gorzej. Trzy dziury w rurze, sztangi porwane i przyszli zameldować, że naprawić nie mogą, bo najpierw studnia grozi zawaleniem, a po wtóre oni nie mają tutejszej koncesji, że ta historia będzie kosztować kilkaset koron. Kto będzie płacić? Ja nawet gdybym chciała, pieniędzy nie mam, posłałam Ziuni i matce prawie wszystko co miałam uzbierane z czynszu i z mojej pensji. Zostawiłam sobie z pensji 16 kor. i to co ze sprze-

[16] Wincenty Tadeusz Jabłoński (1863-1923) – młodszy brat Jacka męża Heleny Jabłońskiej, dr prawa. Był sędzią w Krośnie. Aktywnie działał w Towarzystwie Szkoły Ludowej w Sanoku. W latach 1901-1918 był posłem do Rady Państwa w Wiedniu, a 1907-1914 także posłem do Sejmu Krajowego we Lwowie. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości dekretem Naczelnika Państwa z 28 listopada 1918 został powołany na posła do Sejmu Ustawodawczego z terenu Galicji Wschodniej.

danych zapasów Wątróbskiej uskładałam. Wieczorem przyszedł nasz monter i do 11.00 w nocy ze stróżem naprawiali, ale gdy puścili wodę, coś pękło i znowu nie można było pompować. Obiecuje monter jutro w nocy naprawić. Nie może w dzień, bo bardzo pilną ma robotę, to jest umocowanie Maschinengewerku[17] na automobilu, dla ostrzeliwania aeroplanu rosyjskiego. Taka zmarznięta wróciłam od tej studni, że z rozpaczy zrobiłam sobie herbaty. Aby smak zagłuszyć włożyłam łyżeczkę kwasku cytrynowego, aż przełyk mi spaliło. To pierwsza taka herbata w moim życiu. Zdaje mi się, że Casagrande obrażony na mnie za tę rewizję po domu, za studnię, wychodki, za kocioł w pralni, malunki, świństwo, które zastałam, za upomnienie się o zaginione naczynia, pobitą porcelanę, szklanki i za brak czterech nożyków, dwóch łyżeczek, itd. Nie wolno się o nic upomnieć. Zaraz się nazywa – „Der Herr Oberst, wird zufrieden sein, dass ihm eigentlich durch mich bis jetzt nichts wertwolles occupiert wurde und dann ich sein Pferd erhalte"[18].

Ach! Żebym ja mogła owsa i siana dostać, jak mi ciężko coś z łaski przyjmować. Gdy mu powiedziałam, że Puzi wywozi nad swoją siłę gnój i śmieci za jego ludźmi, i za dziesięć koni wojskowych (z tego dwa jego, jeden panny Darowskiej) odpowiedział mi: „Das ist Privatsache und gehört zum Eigentümer"[19]. Zdaje mi się także, że zakazał Barbariczowi opowiadać, co się w Platzkommando dowiedział. Rowan także swoje fochy pokazuje, muszę wszystko sama sprzątać za nimi. Po trzy razy na dzień pokój i kuchnię, i sionkę zamiatać, ani się żaden ruszy. Trzech w kuchni stale. Od 6.00 rano do 2.00 w nocy palę pod kuchnią. Straszny brud i nie ma nadziei na zmianę, aż do końca wojny. Nawet gdyby Ziunia wróciła, nie ustąpiliby. Wojsko ma swe prawa. Nie wymawiam Ziuni, ale strasznie mi ciężko. Podobno do Sanoka

[17] (niem.) – karabin maszynowy.

[18] (niem.) – Pan pułkownik będzie zadowolony, ponieważ właściwie nic cennego nie stracił i dlatego, że utrzymuję jego konia.

[19] (niem.) – to własność prywatna i należy do jej właściciela.

można wrócić, jest ogłoszone, tylko czym? Kolei nie ma, koni nie dostanie, chyba te zdechłe, co po rowach leżą i nie ma komu wywieźć. Zdute, w rozkładzie. Dziś, idąc na cmentarz, te same dwa widziałam, które wczoraj leżały. Zresztą do Sanoka nie mam podobno po co wracać!

Dziś widziałam niemiecki aeroplan, dwupłaszczyznowiec biały czy żółty z czarnym. Krążył wysoko i hurczał głośno. Strzelali do niego gęsto Moskale z armat i gwerów[20], ale się nie dał, a nasi wczoraj moskiewskiego latawca ustrzelili. Monter mi opowiadał, że na werku I „a" Siedliska, trzy korpusy Moskali oszańcowało się w lesie i nie ma do nich dostępu, tak plują gradem pocisków, ale brak im żywności, tren ich nasi zabrali. Dziś wysłali parlamentarza z oświadczeniem, że się poddają pod tym warunkiem, żeby ich bez broni puścić wolno. Amunicję swoją gdzieś zakopali w lesie, a nasz latawiec nie mógł jeszcze zbadać, gdzie to ich największe i najszkodliwsze działo siedzi. Podobno Festungskommando nie przyjął tego warunku i nie chce ich puścić wolno. Są oni przez naszych zupełnie otoczeni. Zginą, ale cel ich zatrzymania naszej armii osiągnięty. Strach, ilu naszych rannych przywożą, a ilu ich piechotą przypędzają, bo nie można nastarczyć wozów. Toż to tysiące, tysiące i znowu widzę ten smutny orszak, a bez końca długi. Musiałam skonstatować, że najwięcej 60-70% między rannymi są ranni w ręce, najczęściej lewą. Dziś przyszedł prosić o przenocowanie ranny oficer, jedną noc żądał, bo jutro do domu do Czech wraca. U mnie zanotowano dwa łóżka.

Mają przyjść tymi dniami wojska pod Medykę. Dwa dni ma się toczyć zawzięta walka. Trzy dni nie byłam w szpitalu, po ukąszeniu przez Mika spuchła mi ręka. Nie mogłam kompotu zrobić, nie było z czym iść. Jutro pójdę i dowiem się o tej bitwie od rannych. Dziś kupiłam ładny okaz szrapnela rosyjskiego dla Gienia, ale brak Verschlussstück[21]. Może mi Furlani dostarczy.

[20] (z niem. „Gewehr") – broń, karabin.

[21] (niem.) – część z zamkiem (mechanizmem).

17 października 1914 – sobota

Dziś przyszła pierwsza poczta. Wszyscy wiele listów dostali i ja dostałam kartkę od matki, ale datowaną na 17 września, a zatem czwartego dnia po wyjeździe z Przemyśla, w dzień wyjazdu do Wiednia. Matka mi podaje przyszły swój adres „Rodaun, Kaltenleutgebner Strasse nr 19". Czy tam na pewno wyjechali? Ziunia dawno pisała, że mają wyjechać do Kahlenberga, czy coś podobnego, gdzie jest zakład jezuitów. Rozpacz mnie bierze, że tak nic nie wiem, co się z moimi dzieje. Moje listy, kartki nie dochodzą pewnie. Ani słówka od Maryśki, ani Gienia, ani Wacka. Jeśli list matki cały miesiąc szedł do mnie, kiedyż dostanę wiadomość o tym, co się teraz dzieje. Jeszcze jedna przykrość do zanotowania. Nigdzie nie można drzewa dostać, jest go wiele. Przywieźć nie można, koni nie ma, zresztą zdychające, a drogi do lasów przez deszcze są nie do przebycia. Drzewa nie w sągach, ale całe wierzby spróchniałe. Włosi na plecach znoszą całe takie próchno surowe. Mści się to na płotach, do podpałki. Co nasi nie wykradną, to od strony bursy i gimnazjum. Nic nie pomoże, o sprawiedliwość i skargę do Pana Boga chyba. Jest Standrecht[22] i najmniejsza kradzież ma być natychmiast śmiercią karana, ale trudno, jak wróblowi sól na ogon sypać. Podejrzewam, że stróż, który skarży, sam najbardziej winny, bo na czymże ona gotuje i chleb ciągle piecze? Nie poradzę, nie poradzę ani prośbą, ani groźbą. Dziś rano o 4.30 zbudziły mnie silne strzały armatnie. To wielka bitwa ciągle w stronie Siedlisk. Około 11.00 latawiec leciał, nie mogłam rozpoznać jaki i co z nim się stało. Leciał potem drugi rosyjski i przeszło 10.000 strzałów karabinowych do niego dano, ale uciekł. Monter twierdzi, że z tego automobilu, który dziś wykończyli, a na którym umocowali karabin rosyjski. Stanowczo muszą trafić. Znaleziono kartki, które zapewne rzucił latawiec rosyjski wysyłany do tych trzech korpusów zamkniętych w lasku siedleckim „Trzymajcie się dzielnie, pomoc nadciąga". Strasznie

[22] (niem.) – sąd doraźny. Tu w znaczeniu sąd polowy.

tam walczą, tam prawdziwie o śmierć i życie wszystkim idzie, a tymczasem zwożą i zwożą takimi masami, że w żaden sposób szpitale nie pomieszczą. Od strony Medyki dziś 20 wozów przyszło, całe podwórze gimnazjalne zasłane rannymi. Dziś byłam w szpitalu z herbatą, kompotem i sokiem. W oficerskim pawilonie rozdałam 46 porcji, a ilu nie dostało. Jak oni się cieszą taką odmianą, jak się napierają jak dzieci. Jeden kapitan trzy razy prosił. Taki tam leży śliczny młodzik może 21-22 lata, oficerek ranny siedem razy w głowę, w jedną rękę, w drugą, w jedno ramię, w obie nogi i palec u nogi. Szczęście, że kości nie strzaskane. Dla pawilonu z tyfusowymi dałam oberstabsarztowi Pabstowi karmelki, które dziś zrobiłam. Taki efekt zrobiły, że trzeba by przynajmniej 10 kg na raz przynieść. Teraz Barbaricz raportował, że pod Medyką niby myśmy z wielkimi stratami zwyciężyli, odparli wroga. 10 oficerów, jednego generała i przeszło 100 żołnierzy wzięliśmy do niewoli. Co dzień setkami Moskali przyprowadzają. Ilu już tych niewolników mamy! Ale oficerów stosunkowo mało, za to zdrajców mamy, zdrajców zawsze jeszcze wiele. Już się zdawało, że okolica z nich oczyszczona, a tu znalezione około Pikulic pochowane rosyjskie karabiny, to znowu przygotowane dwie chorągwie na powitanie Moskali. Całą tę bandę odprowadzono do Festungskommando. Taka jakaś ogromna rosyjska kolubryna opuszczona, ugrzęźnięta powyżej kół, stoi na drodze do Siedlisk. 12 końmi nie mogli jej wydostać. Zapisane pokoje jeszcze nie zajęte stoją, a listu żadnego nie dostałam. Nic dziwnego, podobno w Sanoku ma leżeć przeszło 300 worów listów przeznaczonych do Przemyśla, a w magazynach złożone pakiety tak mają cuchnąć, że się do magazynu przybliżyć nie można.

18 października 1914 – niedziela

Wczoraj nasi robili szturm na ów lasek w Siedliskach, wielkie mieliśmy straty. Dziś raniutko szturm ponowny, popod kule armatnie, rezultatu nie wiem, strzały rozlegały się do 2.00. Widziałam trzy aeroplany, dwa rosyjskie bardzo wysoko leciały,

uszły i jeden niemiecki nisko leciał. Byłam w kościele, na cmentarzu. Strach, co nędzy widziałam, co za wygląd tych biedaków, te oczy wpadnięte! Skóra i kości u zdrowo wracających. Droga na cmentarz jak wygląda… Drugi to dzień pogody. Błoto troszeczkę stężało, więc mimo niedzieli setki żołnierzy i robotników przy niej pracuje. Ściągają to błoto na pierwsze tafle trotuaru, do rynsztoku ścieka co rzadsze, a gdy woda trochę spłynie znowu na wierzch ściągają, całe wały tak, że przechodnie trotuarem idą jakby jakim wąwozem. Naprawiają dziury wybite furami, a granatami po bombardowaniu. Koło szpitala gdzieś stoją dłużej wozy nim wjadą na podwórze.

Krwi, co krwi skrzepłej w bryłach i rozlanej. Z rowów usuwają dwa trupy końskie, a ruch? Co za ruch tą drogą. Może największy w Przemyślu. Pędzą automobile, jadą wozy Czerwonego Krzyża. Tyle furmanek z Verpflegsmagazynu. Ciągną wozy eskortowane z amunicją, przemarsz wojsk. Wszak to droga do Niżankowic, a tam ciągle walki.

Po drodze żebrzą żołnierze, to nie wyzysk z ich strony, mają pieniądze, ale za nie nic nie kupią. Pchają je przemocą, prosząc, aby coś im kupić. Mnie kilku pchało po 10, 5 kor., aby im kupić chleb, bułki lub czekolady. Za szklankę herbaty, aby mu przynieść, dawał mi jeden kapral 5 kor. i prosił, abym mu koniecznie przyniosła, on zaczeka. Rumun to był. Wróciłam do domu i przygotowane jedzenie Pegana (kartoflanka z kością) i trochę ryżu mu zaniosłam, aż krzyknął z radości i do kieszeni mi pchał dwie pięciokoronówki. Nie wzięłam naturalnie. Widocznie myślał, że to za mało. Wyciągnął ładny srebrny zegarek i chciał, żebym wzięła. Obskoczyli mnie inni i dalejże żebrać, a każdy pieniądze wyciągał i pokazywał przez głowę drugiego. Pobiegłam jeszcze raz do domu, by zabrać kawał mego chleba, kilka jabłek, kilka kartofli gotowanych z łupą, pół kilograma cukru, nic więcej nie miałam. Pożarli to wszystko i wszyscy chcieli płacić. Majątek można zrobić, ale serce pęka patrząc na to. Bułka szabasówka za 10 hal. Niech mnie Bóg ukarze, jeśli przesadzam: 80 hal.

jedna rybka, moskal – 50 hal., funt czyli ½ kg cukru – 65 halerzy, chleb o średnicy 15-16 cm – 1,2 kr., ropstrops halerzowy wielkości bombonki – 10 kr. kilo, jajo gotowane – 30 hal. jedno. Szczerą prawdę mówię.

Magistrat normuje ceny, ale wtedy towar znika. Nigdzie sklepy nie są otwarte, tylko tyłem się zachodzi, ale najgorzej zdzierają te Żydki po suterenach. Słyszałam nawet, że umyślnie na ten czas wynajmują takie sutereny z okienkiem od frontu, a wtedy przez jedną uchyloną szybkę podają towar i nigdy nie pokazują więcej niż kilka sztuk, np. bułek lub jaj. Żołnierzy skulonych nad takim okienkiem całymi grupami widać. Ale tacy Żydzi, tak są wystraszeni, tak się oglądają, czy ich kto nie przyłapie na wymienianiu ceny, że śmiech i pogardę tylko wzbudzają. Te łotry nikczemne, które teraz wprost majątki robią. Toż oni jednym balem mąki dorobią się pokaźnej sumy. A co tam zegarków i różnych stosunkowo cennych rzeczy za trochę jadła się dostaje. Mleko niby 60 hal. za litr, ale z litra robi się 3 litry. Faktem jest, że litr prawdziwego mleka przyniósł w ten sposób 2 kor. Rozbija się jedno żółtko, szczyptę mąki, mleko i woda i są już 2 korony! Gwidek Szałowski dziś chodził za chlebem z 50 koronami, które mu jeden prosty żołnierz dr praw wepchał i nie chciał reszty przyjąć. Takie fakty ciągle się o oczy obijają. Nie notowałam dotąd, ale gdy się to wzmaga, trudno pominąć. Po południu przyszła Stefa po mnie, poszłam do nich z Mikiem. Mąż Stefy w nocy, ze swoim pułkiem, pomaszerował do Żurawicy, wprost w ogień. Tajemnie na 8-10 minut wpadł do żony. Zmieniony nie do poznania, nie miał czasu ani coś przegryźć, ani porozmawiać – mówił, że straszne przechodził koleje. Wróciwszy do domu zastałam Michała foryszyca[23] oberstleutnanta Zipsera, który z dwoma końmi przyszedł do swojej stajni. Ironia czysta, do swojej. Czy tu kto ma coś teraz swojego? Musiałam wiele się namęczyć nim uprosiłam, najpierw Casagrandę, potem porucznika Dorożyńskiego,

[23] (z niem. Fourierschutz) – ordynans (sługa) oficera.

aby te dwa standy opróżnili. Casagrande dał mi taką odpowiedź: – „Wenn mich einer bitet, mach ich alles, sonst kann ein General kommen und ich weiche nicht”[24]. Już mi tego za dużo, to też mu powiedziałam: – „Ihre Pferd bleibt. Aber als Sie der Dorożyński seine in den Stall brachten, so baten Sie mich um Erlaubnis, und jetzt bitte ich Sie die Stände frei zu geben”[25]. Nie w smak mu to było, ale na szczęście przysłał Zipser porucznika z prośbą od niego i sprawa się załatwiła. Zadowolona jestem, bo służący[26] Zipsera weźmie Puzi pod swą opiekę i żywić ją ma. Już nie będzie na łasce Casagrandy. Ach, jak mi to ciążyło.

Późno już było, o 8.30 poszłam odwiedzić Zipsera w szpitalu w barakach na Garbarzach. Sala ogromna, napełniona samymi oficerami. Zipser od dwóch tygodni leży z przestrzelonym lewym ramieniem. Jutro o 4.00 rano jedzie ciężarowym automobilem do Sanoka, a stamtąd koleją do Wiednia dla wyjęcia kuli, bo tu niestety nie ma aparatu rentgenowskiego. Dlatego takie operacje, gdzie nie można namacać kuli, muszą wysyłać do Wiednia. Czy to nie szkandał[27]? Zaznaczyć tu muszę, że taki brak lekarzy, szczególnie w mniejszych szpitalach, że po cztery dni i dłużej, ranni nie są oglądani i to nie tylko lekko ranni, ale tacy z przestrzelonymi płucami, np. w szpitalu naprzeciw Szałowskich w ciągu dwóch dni zmarło piętnastu bez oglądnięcia przez lekarza. Zipser został ranny pod Bykowem. Straszne mieli przejęcia, pod gradem kul atakowali, musieli się cofnąć, ale co dziwne to, że nieprzyjaciel niby zwycięski cofnął się, ale zawsze do lasu. W tych lasach tak się okopują doskonale, że nawet z betonu porobili wały i siedzą spokojni, prażąc naszych swymi dalekonośnymi armatami. To prawdziwy cud, jeśli kto przy takim ataku żywcem wyjdzie. Zdaje się, że my już prawie armii nie mamy, tylu, tylu jest rannych. Dziś wysłano Moskali wziętych do niewoli do Sanoka pieszo. Stamtąd zdaje się do Węgier – czas najwyższy, bo to ciężar dla fortecy przy tej drożyźnie. Teraz już nabywam pewności, że w Sanoku nic nie zastanę. Już wszyscy to mówią, że zupełnie obrabowany. Nie minie dzień, abym jakiejś niespodzianki nie miała. Brakło owsa, kazałam zaprowadzić Puzi do ogrodu. Kucharz nie pozwala, bo tam dwie szkapy się pasą. Pokazało się, że Kalo znalazł parę koni forspanu na drodze, zabrał jak swoje i chciał w ogrodzie żywić, a potem interes zdaje się zrobić. Poogryzały młode drzewka i skończyło się, że kazałam wypędzić za bramę.

A druga miła historia to, że Olińska czy z litości, czy z interesu, przechowuje u siebie rannych chorych żołnierzy, którzy się boją szpitala. Dwóch z nich chorych, czy to na dezynterię[28], czy cholerę, tak się wzdłuż kamienicy urządziło, że cały bruk krwią splamiony. Na wozach ich wywieziono, kazano zdezinfekcyonować[29] pomieszkanie. Wapnem podwórze posypali. Odbywam teraz częściej wizytę po pokojach i coraz więcej szkód spotykam. Co tam gwoździ w ściany nabili, ile muru uszkodzili. Lampki elektryczne poodkręcałam, ale cóż mają swoich elektrotechników, przewody ponaprawiali, lampki nowe pozakładali i świecą elektryczność. Na czyjże to koszt? Nie jest wykluczona możliwość, że drugi raz nas Moskale otoczą, coraz o tym głośniej!

19 października 1914 – poniedziałek

Jest równo 12.00 w nocy, rzadkie, ale ciągłe słychać strzały. Nad ranem znowu się wzmogły strzały. Kto nie słyszał szalejącego morza i huku rozbijających się bałwanów o strome skały, ten

[24] (niem.) – jeżeli mnie ktoś poprosi, wszystko zrobię, natomiast może przyjść generał, a ja się nie ruszę.

[25] (niem.) – Pański koń zostaje? Ale, gdy Pan potrzebował stajnię dla konia Dorożyńskiego, to prosił mnie Pan o zgodę, a teraz ja proszę Pana o zwolnienie stajni.

[26] Chodzi o szeregowca Michała (nazwiska nie udało się ustalić), który był ordynansem ppłk. Zipsera i miał pod opieką jego konie, a także konia Heleny Jabłońskiej o imieniu Puzi.

[27] Szkandał – dziś skandal.

[28] Właśc. dyzenteria – czerwonka, choroba wywołująca krwawe biegunki, spowodowana zakażeniem bakteryjnym, głównie z braku higieny (np. przez picie nieprzegotowanej wody lub kontakt z zakażoną żywnością).

[29] Wg współczesnej terminologii – zdezynfekować.

nie zrozumie tego porównania, ale jest ono tak trafne, że gdybym nie wiedziała, że to wojna… Leżąc w nocy przypomina mi się ten szturm bałwanów wśród burzy, jaką przebyliśmy pośród strasznej burzy na Adriatyku.

Rano raportował Barbaricz, że zdobyliśmy pod Jarosławiem wiele armat, lecz znowu wiele naszej krwi popłynęło. 3. pułk Bośniaków miał nadzwyczaj dzielnie walczyć. Pod Lwowem podobno nasi zajęli kilka wzgórz. Wieczorem raportował Barbaricz, że wzięliśmy 15.000 niewolników, on zawsze optymista.

Tymczasem miałam dziś dwukrotnie gości. Była Józia z poczty i powiedziała, że rozmawiała przez telefon z Jezierską, która jej powiedziała, że Moskale zabrawszy tylko żywność, dość grzecznie się w Sanoku zachowali. Sanok przepełniony rannymi. Wiele osób z tego miasta uciekło. Bliższego nic nie mówiła. Prosiłam ją, aby zapytała, co się z moją chałupą dzieje. Ruch pocztowy z Sanokiem coraz lepiej się formuje. Już wszyscy powołani urzędnicy na tej linii się zgłosili, brakuje tylko dwóch. Po południu przyszedł Topolnicki i Stefa, potem dr Barczyński. Obierałam jabłka dla rannych, prawie wszystkie się już psują.

Topolnicki smutne rzeczy opowiadał. Opłakany stan w szpitalach, prawie brak najniezbędniejszych rzeczy. Chloroformu jest tak mało, że prawie wszystkich kraje się na trzeźwo – narzędzi brak, bandaży brak, waty brak, którą drewnianymi pakułami zastępują. A szyn też już prawie nie ma, termometrów brak, i to wszystkiego brakuje. Strach, ale mówić nam nie wolno, wozów brak, noszy brak, zbiera się tylko tych, którzy mogą być wyleczeni i to wątpliwe.

Dziś pogrzeb dwóch generałów. Zdaje się, że zabraknie drzewa na trumny, taka masa umiera. Już całkiem bez jakiegokolwiek wrażenia przechodzi się pomiędzy rannymi i trupami. Tak się ci ranni, którzy tylko łazić mogą, włóczą bez opieki po ulicach. Niezaopatrzeni żebrzą na ulicach o chleb i nocleg. Tak jak Olińska, przechowują i inni, takich włóczęgów nędzarzy, którzy szerzą czerwonkę i cholerę. O cholerze wprost mówić nie wolno, nie

da się upilnować, ani zapobiec. Podobno przymusowo nakazano się szczepić na cholerę, ma to chronić na 30 dni, ale nakaz zostanie na piśmie, gdyż surowicy nie ma. Nawet dla lekarzy, którzy się chcą szczepić, nie wystarczy. Umierać ma z cholery 60% chorych.

To, co gazety niemieckie piszą, że do Jasła (jedynego miasta, do którego po drodze nie weszli Moskale) nie wkroczyła większa ich armia dlatego, aby zapobiec rabunkowi i oszczędzić mieszkańców – to nieprawda. Stało się tak, bo burmistrz miał powiedzieć: – „Obronić się [przed] Wami nie mogę, ale u nas cholera silnie grasuje". To wstrzymało komendanta od wkroczenia do miasta. Między Moskalami ma również grasować cholera. Tyfusu jest pełno, ale teraz uważa się tyfus brzuszny za niewinną (jak katar) chorobę. Fakt, że mało mamy lekarzy i że wielu ginie na polu. Dziś walczy 30. pułk lwowski około Siedlisk czy Żurawicy, [tam] mąż Stefy. Topolnicki, powiedział nierozważnie przy niej, że od rana z tego pułku ciężko rannych zwożą. Bardzo się przeraziła. Pójdzie ze mną jutro do szpitala, bo tam leży ranny podoficer (którego zna) z tego pułku.

Wieczorem przyszedł Casagrande i powiedział mi, że widział z 30. pułku niezmierzoną ilość rannych, zdaje się pułk ten cały rozbity. Walka nie musiała ustać, bo strzały słyszę dotąd. Godzina 11.45. W Offizersmessie pesymiści stanowczo twierdzą, że na powrót nas szturmować będą. Wczoraj moskiewski oficer opowiadał, że stanowczo ogromna jeszcze moc wojska przychodzi im na pomoc – o zwycięstwie 3. bośniackiego pułku opowiadano mi, że stało się to przypadkiem. Mianowicie, widząc znaczną stratę zatrąbiono na odwrót. Wśród ogromnego huku dział sygnał ten wzięto za rozkaz do szturmu. Zrozpaczeni rzucili się do ataku i rzeczywiście, odparto wroga o 3 kilometry, w którym się to punkcie odbyło nie umiano nam powiedzieć. Jeszcze to zaznaczyć muszę, że ci ranni, których z 30. pułku przywieziono, opowiadali, że zostali zranieni przez swoich w nocy, często się to dzieje. Od rana na podwórzu żydowskim naprzeciw mego okna leży Moskal, bez broni, nie ranny, ale tak zmęczony, że się ruszyć nie może. A może

chory na cholerę? Jęczy i nie odpowiada. To, co dziś w tajemnicy opowiadał nam Topolnicki jest bardzo smutne. Wielu, wielu naszych niezranionych, zdrowych oficerów, melduje się jako marodzi. Zawadzają w szpitalu, a chorują, jak twierdzą doktorzy na lenistwo i tchórzostwo. Ci najwięcej czasu zajmują, bo wszystko ich boli i wszystko brakuje i żądają zaraz odesłania do rodziny. To już łajdactwo, i nie dziw, że prosty żołnierz sam sobie rękę przestrzeliwał.

Dwa aeroplany dziś widziałam, ale tak wysoko, zapewne rosyjskie, bo nasze niżej latają. Znaleziono przy jednym awiatyku[30] rosyjskim, który spadł bez większego obrażenia, dokładne plany fotograficzne dyslokacji naszych wojsk. Mój Boże, jakie to dzisiaj ulepszenia i jak tu wobec tego walczyć. Kłopot mam nowy z wyżywieniem dwóch ludzi, ułana, co dotąd Puzi doglądał i Michała od Zipsera, który z nakazu jego ma teraz Puzi pod swoją opieką. Od trzech dni nie ma mięsa ani w mieście, ani w fabryce konserw, więc fabryka została zamknięta, a poza tym już brak bydła. Ludziom naszym i tak już mało jeść dają. Dziś kawa na śniadanie, dwa suchary, ryż ledwie trochę maszczony, malutka porcja na obiad, nic więcej, na kolację nic! Chleba nic. Przyszli się skarżyć komendantowi, że im kiszki z głodu wykręca, proszą o Lebenszeug[31]. Odradziłam im skargę, bo nic nie wskórają, ale prędko kaszę ugotowałam. Żal mi tylko omasty. Dziś 15 dzień jak żywię Pegana. Podziękował mi serdecznie, znacznie się odżywił. Za to mam Stefana i Michała, to za utrzymanie Puzi. Dziś upiekłam duży chleb. Jutro idę dzielić chleb, herbatę, 10 litrów kompotu i pół flaszki soku. Do Boćka mego najpierw pójdę, bo dziś nie byłam. Czy on to czuje, co ja cierpię bez niego. Taka straszna sierota na świecie. Czemu, ach, czemu mnie nie bierze.

[30] Tu: lotnik.

[31] (niem.) – środki żywności.

20 października 1914 – wtorek

Straszna walka wre ciągle już cztery dni, a strat mamy tak wiele, taka straszna ilość rannych, a rannych ciężko. Podobno Moskale używają teraz kul dum-dum[32], czego pierwej nie robili. Miejsca brak dla rannych, włóczą się po ulicach i żebrzą, ach jak żebrzą. Oczy się każdemu świecą na widok kęska chleba. W sklepach nic nie ma, nic! Najgorszy brak cukru i chleba. Pieniędzy ma każdy wystarczająco, ale głód już teraz straszny. Wyszłam rano na cmentarz, wzięłam duży bochen chleba, dużą bułkę przaśną[33] (piekę co drugi dzień) i nóż do kieszeni. Nikt, kto nie widział, nie uwierzy, co się na ten widok działo. Niedaleko Verpflegsmagazynu zobaczyłam pierwsze wozy z rannymi. Ciągnęły się długim szeregiem, tak długim, że gdy po półtorej godziny wracam ani końca dopatrzeć się nie mogłam. A lżej ranni, to jest z przestrzelonymi rękami, plecami i płucami to już jak procesja pieszo szli. Z wozów błagające ręce śmiertelnie rannych wystawione do tego chleba. Fornalki[34] stawały i na cichych wozach jęk się odezwał. Tak dzieliłam drobnymi kromkami wóz za wozem. Trzy dni z Jarosławia idąc umęczeni, teraz w ogniu byli koło Bakończyc, a ogień straszny i ciągły prawie z jednym napięciem huczy i grzmi jak burza szalona, to szturm za szturmem. Nie wiem, ile tam pułków walczy. Rannych pytałam, mówią, że 30. lwowski całkiem rozbity, a także 35., 6. czy 5. węgierski i wiele jeszcze, których nie pamiętam. O rezultacie dowiedzieć się nie mogłam. Szturm robiono na ten lasek, ale to nie tylko w tym Moskale siedzą. Najczęściej w lasach się oszańcowują. Gdy tak chleb rozdawałam, przybiegł do mnie żołnierz, foryszyc kapitana, który leży w szpitalu. Zbiegł całe mia-

[32] Amunicja dum-dum – odmiana amunicji wykorzystująca pociski o wierzchołku pozbawionym płaszcza, ściętym płasko, rozciętym wzdłuż lub wydrążonym. Wnikając w ciało, deformuje się, tworząc rozległe rany. Dodatkowym czynnikiem rażenia jest wielokrotnie mocniejsza fala uderzeniowa niż w pociskach z płaszczem.

[33] Bułka pieczona z niezakwaszonego ciasta.

[34] Fornalki – tu: furmanki.

sto za bułką i dalejże wyrywać mi moją z ręki, że to pan jego oficer, więc ma pierwszeństwo. Ranni w lament, żeby bułkę oddał, ja wyrywam aż przyskoczyła warta z bramy szpitalnej i rozbroiła nas. Musiałam spory kawałek ukroić, bo przy tej okazji pokazało się, że jakiś nadporucznik aż gorączki i krwotoku z rany dostał, tak się rzucał i zirytował, gdy mu foryszyc z miasta ni bułki, ni chleba nie przyniósł. Tragiczny to był obraz. Otoczyli mnie potem oficerowie i lekarze, stojący przy bramie szpitalnej i każdy, choć się hamował, coś smutnego na ten temat, na brak materiału opatrunkowego, i na lekarzy dorzucił. A tutaj się zanosi na powtórne oblężenie. Pomoc Moskalom miała przyjść, coś sześć korpusów, nic bliższego się o tym nie dowiedziałam. Barbaricz wieczór raportował, że przyszły cztery korpusy „tego bydła", jak się wyraża. Dalej mówił, że fort I w Siedliskach wolny od Moskali, z naszymi znacznymi stratami, jednak zabraliśmy im kilkadziesiąt armat i oficerów oprócz znacznego oddziału żołnierza. Także koło Medyki mieliśmy wroga odeprzeć. Ja zaś słyszałam, że Moskale znowu jeden z naszych fortów zaatakowali i to mi się prawdopodobniejszym wydaje, bo bliżej słyszę strzały. Latawce rosyjskie coraz śmielej krążą nad nami, widzę je teraz po kilka co dzień. Dziś jeden sam się spuścił koło Wilcza, gdyż aparat mu się popsuł. Dwaj lotnicy cało wyszli, odprowadzono ich do Festungskommando. Zapewne poniszczyli swoje zapiski i fotografie.

Po południu byłam w szpitalu z kompotem, bułką dużą i gnieciuchem słodkim – rozdzieliłam tak, że na 68 porcji wystarczyło, robię dla ciężko rannych, a tam sami ciężko ranni, wprost nie można dać jednemu, a drugiemu nie dać, bo mi się zdarzyło, że się dwóch rozpłakało – jeden nawet spazmatycznego płaczu dostał, gdy Wärter[35] powiedział: „Der braucht nicht, dem gehts schon besser"[36]. Potem mi Wärter objaśniał, że on ma prócz rany Shock[37]

[35] (niem.) – wartownik, strażnik.

[36] (niem.) – on nie potrzebuje, jemu już się polepszyło.

[37] (ang.) – szok, wstrząs.

nerwowy i często płacze. Boże, jaka nędza. W szpitalu dziś wszystko tak karbolem śmierdzi i wapnem posypane. W nocy przywieziono masę rannych, między nimi dwaj z cholerą prawdziwą. Leżeli do południa, nim ich zabrano. Dezynfekcja przeprowadzona, ale porządku tam nie ma, ot jedzą z szalek i łyżkami nieprzemywanymi. Gdy kompot przyniosę, dają mi 6-8 szalek i łyżek, i co który zje, na te same daję nowe porcje i drugi dostaje. Jakże łatwo przenieść nieskonstatowaną jeszcze cholerę albo tak, że szalki płucze się w jednej wodzie i ociekają tylko. Chorzy po skonstatowaniu cholery zostali odstawieni do baraku w Krównikach. A biedni nieszczęśliwi ranni wody dziś całkiem nie dostają. Tak proszą o wodę, takie gorączki straszne. Herbaty im nie dadzą, bo tylko przepisaną można dać. Ach, jak dziś wobec braku wody ten kwaskowaty sok z kompotu był pożądany – szczególnie jeden biedak już trzy tygodnie leży, dostał dwie kulki szrapnela i odłamek Hülsy[38]. A rany takie: udo przeszyte, język przestrzelony, a twarzy nie ma, bo skórę z czoła, nos i obie wargi zdarł ten odłamek zupełnie. Czy można tak żyć? Męczy się strasznie. Karmiono go przez odbytnicę. Teraz mu przez sitko zlałam sok z kompotu, może go tym zaleję. Prosił!

Wracając zobaczyłam jak do piwnicy znoszono kapustę, a dozorczyni mi powiada: „Was ist ein Uniwersalkeller: Kraut, Gemüse, Wein und Leichen werden dort aufbewahrt, wenn die Särge nicht fertig sind"[39].

Na podwórzu ranny obok rannego, leżą na noszach, stoją, siedzą, leżą ranni świeżo przywiezieni, fura za furą stoi, czekają na przyjęcie i posortowanie. Tragiczna scena dwóch braci Moskali, którzy o sobie nic nie wiedzieli, gdyż z odmiennych pułków, spotkali się, obaj leżą na noszach ranni w nogi. Tam rozdałam resztę zapasu, bo zaczekawszy posłałam mego Włocha do domu po kawałek chleba i garnuszek kaszy, które dla siebie zostawiłam.

[38] (niem.) – łuska.

[39] (niem.) – co za piwnica uniwersalna, w której się trzyma się zarówno kapustę, warzywa, wina i trupy, póki trumny nie są gotowe.

Po łyżce dostało siedemnastu (1-litrowy garnuszek). Oni wołali wszyscy, że po kilka dni nic nie jedli i klęli pieniądze, które mają w kieszeni. Niestety, pieniędzy ma każdy, to niewiele użądza. Kosztują, ale tylko papierowe pieniądze. Czy ten papier będzie długo miał wartość? Dziś mi znowu Miko uciekł i Puzi chora, nogi tylne spuchnięte, smutna i może ma gorączkę. Jutro posyłam do weterynarza. Dziś kupiłam kwaśną wodę i watę, bandażuję nogi. Powiedział mi Casagrande, że wszystkie standy muszą być opróżnione, bo trzeba zrobić miejsce dla koni generalskich. Przyjeżdża jakiś sztab i 1000 koni musi mieć umieszczenie, a u mnie stoi 10 koni. Nie wiem, co to będzie? Listów nie mam.

21 października 1914 – środa

Dzisiaj od rana same przykrości mnie spotykają. Nie zamknęłam oka nadsłuchując, czy Miko się nie zgłosi. Nie ma go nigdzie już drugą noc. Teraz już jestem przekonana, że na zawsze mi zginął. Posyłałam kilka razy Piotrka. Szukali moi Włosi, ja nogi uchodziłam, nigdzie go nie ma. A tak pilnowałam. Ale przy tym ruchu w domu, nie dało się. Nie wiem, czy go ukradziono, czy przejechany, bo dziś i wczoraj na ulicach szalony ruch. Sztab generalny przyjechał, przy tym jakaś zmiana pułków. Niezliczone wozy prowiantów. Wracające armaty i procesje pieszych rannych, i wozów z rannymi. Dwóch rannych strzelców 29. pułku przyprowadziłam do domu na herbatę i trochę ryżu. 5 godzin wędrowali z placu boju w stronie północnej, to Niemcy. Nie umieli nazwać miasteczka, pod którym zostali zranieni, bardzo inteligentni. Jeden ranny w palec, drugi w ramię, przy tym obaj na czerwonkę chorzy. Odparto nieprzyjaciela, znaczne poniósłszy straty, wzięto do 2000 niewolników. Oni zostawszy bez komendanta w kilkadziesiąt ludzi, znaczny oddział jeńców schwycili. Twierdzili, że gdy się ich pułk tylko gdzieś zjawił, zawsze zwycięsko wychodził, nigdy nie cofał. Tak wyćwiczonych w strzelaniu mają ludzi, sami starsi wypraktykowani, przebyli wszystkie trudy Lwowa, Janowa, Gródka itd., ale teraz już mało ich zostało i przewodzić nie ma komu. Ale mówili: „jetzt ist jeder von uns Komendant, so viel Übung haben wir bekommen”[40].

Walka toczy się teraz od Wisły i ujścia Sanu szerokim frontem aż chyba do ujścia Dniestru. O bliższych szczegółach już niemieckie gazety więcej piszą. My tu coraz mniej wiemy. Strzały słyszymy bardzo gęste, ale coraz dalej, tylko coraz więcej nieszczęśliwych rannych zwożą. Już braknie pewnie wojska. Znowu jacyś nowi rekruci nadchodzą. Skąd? Moskalofili jeszcze często prowadzą i jeńców dużo. Bardzo jestem zmęczona i zmartwiona Mikiem, a nowe szkody odkrywam. Po co ja tu właściwie jestem, nic nie upilnuję, przecież wszystko otwarte. To, co jeszcze było zamknięte to albo rozbite, albo oknem wlezą, albo otworzą, bo przecież swoich mają rzemieślników. Ot, znowu ten pasztet. Kazałam Michałowi [ordynansowi] Zipsera oczyścić uprząż na konie i siodła, i złożyć do paki, bo mi się do wozowni dobrali przez okno i z pokoiku uprząż zabrali. Okazuje się, że z uprzęży wiele rzeczy brak, nawet jedno strzemię od siodła i lejce. Taka mnie rozpacz chwyta, co ja pocznę. Casagrande z tych wszystkich obietnic pilnowania potem umywa ręce, i gdy się jego ludzie i szarże wykłamują, powiada mi: „Man muss es ja beweisen, das meine Leute dass gemacht haben”[41]. Co ja pocznę, jak się ich pozbyć i jak obronić od tego. Prawo pięści panuje i nigdy nie ma tego, kto winny. Mika ciągle nie ma. Jakże mi żal za nim, czy zdołają moje nogi jeszcze za nim szukać. Teraz 3.30 w nocy. Jak tu zasnąć, kiedy głowa pełna trosk.

22 października 1914 – czwartek

Oka dziś znowu nie zmrużyłam, chodząc usypiałam, a Mika szukałam. Na nogach mam znowu rany, bo spuchły. Na nieszczęście ubrałam krypki Lili, spuchlizna przez to spuściła się aż do palców, przemocą włożyłam najstarsze moje szłapy i bie-

[40] (niem.) – teraz każdy z nas może być komendantem, tak wiele mieliśmy ćwiczeń.
[41] (niem.) – trzeba przecież udowodnić, że to moi ludzie zrobili.

głam za Mikiem i na cmentarz wyżalić się. Tak nogi otarłam, że z krwi i surowicy pozlepiałam pończochy do mesztów, teraz nic już ubrać nie mogę. Siedzę w domu, nogi wymoczyłam i ciasno zbandażowałam, aby jutro móc ubrać meszty. Naznaczył Casagrande nagrodę 20 kor., a ja drugie tyle, kto Mika znajdzie, ale daremnie. Na obiad przyszedł Casagrande i pokazał mi, że w Befelu[42] oznajmiono, że wszystkie psy mają być wybite, bo panuje silna wścieklizna i psy mają być roznosicielami cholery i dyzenterii, stąpając po nieczystościach i wąchając. Oprawca wszystko wyłapuje. Już się nie mogłam wstrzymać i na głos ryczeć zaczęłam, dlaczego wszystko, co mnie boli, minąć nie może? Wszystko, do czego przylgnę, musi ginąć i Lord i Karo, i kanarek, którego mój Boćko tak lubił, a teraz Miko – tak, abym więcej moje sieroctwo czuła. A tak pilnowałam bojąc się o fury i błoto, na rękach nosiłam. Kęsa mięsa cały czas do ust nie wzięłam, aby on krzywdy nie miał. Jutro jeszcze poślę do oprawcy, 100 koron dam, jeśli żyje, ale wiem, że na nic, a może go kto ukradł, wolałabym.

Taki okropny dzień dla mnie, że mnie nawet pierwsze listy, od mamy ze starą datą i Ziuni bez daty list długi, nie mogły pocieszyć, a tak ich czekałam, bo dotąd adresu nie znałam, ani wiedziałam czy żyją. Kartka mamy musi być bardzo dawna, z treści widzę, pyta o Mika. Ledwo ją mogłam doczytać, tak mnie to zabolało. Już dwa dni nie ma Mika, co matka powie, jak jej to napisać! Pisze Ziunia, że mama stosunkowo zdrowa. Dzięki Bogu za to, bardzo się obawiałam tej jazdy, tego wzruszenia, zmęczenia, wypadku na jej stare lata i to nieszczęsne kalectwo, a Ziunka, moja droga, kochana Ziunka, taki serdeczny list mi napisała. Boże ją chowaj przy życiu i zdrowiu. Prawie wolałabym tych, co kocham nie kochać, bo wszystko, co mi miłe i drogie, to jakby stracone. Pierwsza wieść, że Gienio żyje, pisałam do niego kilka razy przed oblężeniem, raz po oblężeniu. Dostałam dwie kartki, ostatnią tę o cygareta, zaraz nas zamknięto. Od Marysieńki i Wacka, i Wicka, i Dukieta, ani słowa od wyjazdu matki. Pierwsze wieści, gdzie kto jest od Ziuni, pisałam do wszystkich – winni temu ci przeklęci moskalofile, przez nich taka cenzura. Nie wiem czy Ziunia dostała przez Szolca te 600 kor., a może przepadły, bo zaadresowałam tylko: „Johan Scholc. Biala bei Bielitz".

Dziś mało mam do zanotowania, nie wychodziłam przez nogi. Strzały z dala słychać, ale walka musi być zażarta, bo sznellfeuer ciągle, mało przerw, po południu mniej. Barbaricz raportował, że nieprzyjaciel już o 50 km od Przemyśla. Pod Samborem była gwałtowna bitwa, stamtąd wiele rannych. W szpitalu nawet ciężko rannych wysłano do Sanoka, aby nowym zrobić miejsce. Gdzie Sanok tylu pomieści? Z Włochów dwóch ma sprawdzoną cholerę. W ogóle cholera strasznie się wzmaga i procent śmiertelności na nią znaczny do 60-70% i więcej. Dyzenteria daje 6-9%, tyfusu dużo. Konie również chorują epidemicznie na nogi? Około 2.00 poprosił mnie na parę minut Casagrande, abym mu za tłumacza służyła. Jakże nie mam być rozdrażniona, taka przykra scena. Przyprowadzono żołnierza. Furlani zasiadł do protokołu, a ja miałam pytać skąd rodem, nazwisko, pułk, zatrudnienie, itd. Wreszcie okazało się o co chodzi. Casagrande zobaczył, że na jego klaczy siedzi jakiś cywilista, któremu ułan pozwolił siąść – zirytował się. Jaka była scena z tym cywilistą i ułanem – jeszcze nie wiem. Podobno jeździec, gdy Casagrande beształ ułana, zsiadł i uciekł, ale tej scenie przyglądali się ludzie, między nimi żołnierz, którego wypytywałam, rzeźnik z zawodu, 22 lata. Widząc irytację Casagrandy podobno się śmiał, ten się wściekł, zaczął wszystkich pędzić. Chłopczysko głupie, miał powiedzieć, że jeszcze przecież wolno stać, gdzie się chce i to było takim strasznym przestępstwem, że Casagrande wyciągnął szablę i chciał go na ulicy rozpłatać. Przyprowadzony do protokołu tłumaczył się, że nie rozumiał wezwania, bo nie umie po niemiecku, że tego nie mówił i wypierał się. Casagrande umie po słowacku, stąd trochę

[42] (z niem. Befehl) – tu w znaczeniu: w rozkazie.

rozumie po polsku. Gdy się żołnierz wypierał, wpadł już prawie w szał, z wyciągniętą szablą rzucił się na biedaka. Skoczyłam między nich i widziałam jak Furlani zbladł. Zmitygował się Casagrande i przeze mnie kazał, albo ma natychmiast przeprosić, albo więzienie, w którym zdechnie. Można sobie wyobrazić jak starałam się nakłonić biedaka, by zaraz przeprosił i choćby niewinny nie ważył się przeczyć, bo o życie jego chodzi. Ale z głupim nie poradzi, zaczął się tłumaczyć. Casagrande krzyczy: – „Was er leugnet noch! Jetzt hilft nichts”[43]. Otworzył okno i kazał dwu przyprowadzić „mit aufgepflanztem Bajonetten”[44]. Jeszcze zawołałam do biedaka: „ratuj się, przeproś”! i wybiegłam z pokoju, dławiło mnie. Miko, listy, nogi i obraza, że przy mnie tak się uniósł, i żal za biedakiem, już na dziś nad moje siły. Zabrali go!

Aeroplan rosyjski długo nad miastem krążył, ale bardzo wysoko, już cztery ustrzeliliśmy. 3.00 rano, nawet kłaść się nie myślę, napisałam kartkę bitą do Ziuni, do Gienia. Miko mi ciągle na myśli. Strzały w ciszy wyraźne i znowu gęste. Wolę pisać, aby myśli zabić. Niedługo zapomnę po polsku myśleć. Tylko jak mnie ktoś z Szałowskich odwiedzi lub z lokatorów czego żąda, mówię po polsku i z Mikiem mówiłam.

Stefa mi opowiedziała, co ją od Casagrande spotkało. Była z wizytą u Platzkomandanta Niedzielskiego. Jego żona podobno raz, gdy u nas były Praschillówny w Lisku, była u nas. Nie przypominam sobie. Wychodząc od Niedzielskich, spotkała Casagrandę. Ten ofiarował się towarzyszyć jej chwilę i tak idąc zaszli przed dom Darowskich. Panna wybiegła i zaciągnęli Stefę do domu w taki sposób, że nie wypadało się wymówić. Stefa oburzona postępowaniem córki, a więcej ślepotą czy głupotą matki. Tam się rozwinął romans na dobre, czy panna sobie z tego sprawę zdaje, czy nie i tylko naiwną jest, czy udaje? Mówią sobie przez Ty. On do niej „du”[45], albo „mein lieber Kind”[46]. Ona go klepie po kolanach i ramieniem głaszcze pod brodą i głowie. Za karę mówi mu:

– „Heute bekommst du keinen Kuss”[47].

Co chwila oddalają się do drugiego pokoju i tak czule na siebie patrzą, jakby więcej niż narzeczeni. Widocznie scena, którą opisałam wyżej odbyła się wobec panny, bo mu ciągle mówiła:

– „Heute bist wieder schlimm gewesen. Heute liebe ich Dich nicht[48].

– Du schnöde sehr wieder”[49].

Odpowiada Casagrande – „Heute liebe ich Dich nicht”[50].

Ona go głaszcze po twarzy i – „No sei schon gut, sei schon brav, vergib dem Burschen” [51].

– „Ich erschiess ihn”[52] – za to ona mu za rewolwerem w kieszeni szuka i w zanadrze ręką sięga. On się pali i tak długo flirtowali, aż Stefa sama odeszła, bo się gdzieś zgubili. Nie wiem jak to nazwać, panna już do mnie nie przychodzi po tej nauczce. On co dzień tam chodzi, na niego już zawsze czeka herbata. Klacz mu zajeżdżają chłopcy. Złość Casagrande szalona, a formy ją do pewnego stopnia hamują. Teraz ufny, że dostał od arcyksięcia pochwałę, rogi mu wyłażą. Musiał być kiedyś bardzo bogaty, bo do bardzo pańskich wygódek przyzwyczajony. Dżentelmen od stóp do głowy, a jednak człowiek bez wartości, sybaryta, samochwała, bezwzględny egoista, niewykształcony, ale sprytny, pasjonat i namiętny. Taki mam obraz jego charakteru, jeżeli co można dodać to raczej ujemnego. Pisze Ziunia, aby mu dać Puzi. Nie dam, chyba, że mi Mika jego ludzie znajdą.

---

[43] (niem.) – po co on jeszcze zaprzecza! Teraz już nic nie pomoże.

[44] (niem.) – z osadzonym bagnetem.

[45] (niem.) – ty.

[46] (niem.) – moje kochane dziecko.

[47] (niem.) – dziś nie dostaniesz całusa.

[48] (niem.) – dziś byłeś znowu niemiły, dziś Cię nie kocham.

[49] (niem.) – ty znowu bardzo niegodziwa (żartobliwie).

[50] (niem.) – dziś cię nie kocham.

[51] (niem.) – bądź już miły, bądź uprzejmy. Przebacz nicponiowi (żartobliwie).

[52] (niem.) – ja go rozstrzelam.

23 października 1914 – piątek

Dzisiaj prawie nic do zaznaczenia nie mam. Cały dzień zeszedł mi na poszukiwaniu Mika. Oprawca stanowczo twierdzi, że takiego pieska nie złapał. Obiecał, gdy złapie, nie kłaść do budy i przynieść. Sama do oprawcy chodziłam, na targowicy go znalazłam, twierdzi, że Mika ktoś ukradł. W tym moja nadzieja. Może zamkniętego trzymają? Na każdym kroku mi tego zwierzątka brakuje i jeszcze więcej samotną się czuję. Gwidek przyszedł, mówił że widział 8 fur po 4-5 oficerów rosyjskich wziętych do niewoli i oddział prowadzonych jeńców. Zgadzałoby się to z raportem Barbaricza, że znowu odnieśliśmy zwycięstwo, ale znowu masy całe rannych przywieziono. Szałowskiemu opowiadał jakiś major, że Rosjanie naszych jeńców wywożą nad Amur, gdzie muszą ciężko przy budowie kolei pracować. Z cmentarza jeszcze zawsze dokładnie, ale coraz dalsze strzały słychać.

24 października 1914 – sobota

Walka toczy się podobno pod Radymnem. Wiadomości dalsze już z gazet wiadome. Ja notuję to, co z najbliższego otoczenia słychać. Przyjechał arcyksiążę Salwator i inni arcyksiążęta. Dziś długo krążył aeroplan rosyjski, strzelano do niego, ale o rezultacie nie wiemy. Amunicje masami wysyłają w stronę walki. 23-go, to jest w piątek, usunięto Moskali całkiem z lasku siedliskiego, zabrano dwa pułki Moskali w niewolę. Musi to być przesadzone. Dzisiaj znowu dwa aeroplany widziałam: jeden nasz, drugiego nie mogłam rozpoznać.

Była Józia z poczty i opowiadała o sposobie kursowania poczty. Pierwsze dni kursowały tylko automobile – teraz wozy po 15-17 wozów i te zwożą wory z listami. W Sanoku przez czas oblężenia miało być nie 300, ale przeszło 1200 worów z listami. Teraz je zwożą po 10 na furę i to nie za porządkiem jak przychodziły, ale tak jak je pomieszane z magazynu wydają i te już bez cenzury. Straszną pracę mają urzędnicy pocztowi i śmiesznie się układają daty listów. Równocześnie 10 sierpnia i 12 września, i 5 października.

Koło mostów kolejowych dużo pracy. Ze Starostwa podobno telefonowano do Namiestnictwa do Białej o nadesłanie 10.000 kor. na wypłaty robotnikom, ale Namiestnictwo nie odpowiedziało dotąd. Mosty kolejowe podobno na razie prowizorycznie naprawiają, używając przeważnie materiał drzewny. Szyny i progi są w dobrym stanie.

O Rzeszowie opowiadał jeden porucznik, że Moskale dość przyzwoicie się zachowali, ale po nich przyszli Czerkiesi[53] i ci tak [miasto] zniszczyli. Żądali kontrybucji 300.000 kr., ale nim się to rozstrzygło, nasi ich wypędzili. Gródek ma być odzyskany. Wszyscy się tu optymistycznie teraz zapatrują, ale rannych, co rannych przybywa, a przecież to na tak szerokim froncie bitwa. Nie wszystkich tu zwożą. Mówią, że pod Kraśnikiem na nowo bitwa. Armia Dankla tam ma walczyć, czy to możebne?

Dziś mam pisać do Wicka o protekcję dla dra Barczyńskiego, chce się starać o przeniesienie do Wiednia na czas wojny. Kupiłam dwie i pół kopy kapusty dla Ziuni i zakwasiłam. Mała i droga 15 kor. mała beczułeczka, ale może nie dostanie potem. Drzewa 1 m^2 12,50 kor. bez rąbania. Strach, jaka teraz drożyzna i brak.

25 października 1914 – niedziela

W kościele byłam i na cmentarzu. Jak tam smutno, jak cicho. Oglądałam te łany grobów. Są to zagony kilkudziesięciometrowe, z wbitymi deszczułkami z numerem. Moskale osobno leżą, ale na naszym cmentarzu. Oficerowie porozrzucane mają groby i każdy dla siebie[54]. Stefy mąż został majorem. Rady sobie bez Mika dać nie mogę. Jutro jeszcze raz pójdę do oprawcy do domu, może!

---

[53] Chodzi o pułki czerkieskie w armii carskiej.

[54] Autorce chodziło o to, że zabitych, także oficerów, chowano zazwyczaj nie na cmentarzach, ale w pobliżu miejsca gdzie zginęli, z tą tylko różnicą, że zwykłych żołnierzy grzebano w grobach zbiorowych (tzw. mogiłach brackich), a oficerów w grobach pojedynczych. Po odbiciu twierdzy z rąk rosyjskich na początku czerwca 1915, dokony-

26 października 1914 – poniedziałek

Dzisiaj od rana do późnego wieczora słyszę i stykam się z nędzą. To wprost straszne, to przechodzi najbujniejsze fantazje bajek. Tego nigdy nie było i już pewnie nie będzie. Dzienniki nie opiszą, a ci, co są z dala, słyszą pojedyncze tragiczne epizody, nigdy całości sobie nie wyobrażę. A ja, czyż mam pojęcie o całości? Stokroć nie! A przecież tak wiele z różnych stron słyszę, że cząsteczkę obrazu mam przed oczyma. Egoizm ze mnie mówi, gdy wobec tej strasznej nędzy mam siebie za najnędzniejszą. Każdy ginący ma kogoś lub coś, czego żałuje, jakieś ukochanie życia, jakiś żal za kimś, tęsknotę, pragnienie, żądzę, coś w sercu nosi, za czymś boleje. A ja, nic, próżnię okropną, lód naokoło i wielką tęsknotę za zupełnym spokojem.

Rano przyszedł Topolnicki – smutny, rozgoryczony. Ot, nie ma po co do Tarnopola wracać, raz że jeszcze nie nasz, a po wtóre, gdzie jego praktyka, kto będzie mógł płacić, gdzie instrumenty i papiery, z czego i gdzie żyć. Smutna perspektywa. Rozmawiał długo. Nie wesoło się rzeczy przedstawiają.

Rannych przybywa mnóstwo. Tym przeważnie tylko się rany porządnie opatruje i zaraz wysyła do Sanoka, tam ich rozdzielają. Zakaźnych zatrzymuje się, i tych, co lekko ranni. Podgojeni wracają do boju. Kul całkiem się nie wyjmuje, nawet z mózgu. Rany, o ile czyste, w pierwszej chwili opatrzone goją się dobrze, zanieczyszczone ropieją, występuje flegmona[55], śmierć lub amputacja – jeśli możliwa. Rany w brzuch, uszkodzenie wątroby naturalnie śmiertelne, rany płuc ciężkie, lecz prędzej się goją niż nawet lżejsze w brzuch.

Wielu ginie wskutek przebicia tętnic i upływu krwi, lecz mimo wszystko nie byłby procent śmiertelności tak wielki, gdyby nie cholera. Tak się ona szalenie szerzy, że znacznie przewyższa liczbę rannych i zabitych. Tak wielu ginie, tak się wzmaga. Znacznie większa część armii od niej ginie, ani mowy nie ma o jakimś zapobieżeniu, o sanitarnych środkach, w ogóle o czymkolwiek, co by mogło ograniczyć, już nie mówiąc jak zapobiec szerzeniu. Mają szczepić całą armię, ale skąd wziąć surowicę? Chyba z chorych. Wszystko już jest zakażone: wozy, nosze, pokoje, dozorcy, ulice, gnój, błoto, wszystko. Po bakcylach i wśród bakcyli żyjemy. Żołnierze padają wśród szeregu, gdzież mowa o usunięciu trupa i odkażeniu? Nawet się nie silą.

Obliczają, że przy oblężeniu Przemyśla padło przeszło 40.000 – 50.000. W jednym tylko dole koło Siedlisk leży 5800 Moskali, nie licząc koni. Trupy znachodzą się jeszcze dziś po rowach, zdute w rozkładzie, tych hakami ciągną do jam wykopanych. Opowieść o tym wale 4-metrowym trupów potwierdza się z tym dodatkiem, że wał ten coraz na szerokości i długości przybywa. Miała to być szeroka kilkunastometrowa fosa i bardzo długa. Wypełnili ją ludzie, a po ich ciałach pędzono do szturmu. Szału ze zgrozy dostało kilkunastu oficerów. W ogóle na nerwy wiele mniej odpornych cierpi – szok moralny. Są różne tego objawy: jedni cierpią tylko bezsenność, inni się zrywają na najmniejszy szelest, innych prześladują przywidzenia, mary jakieś, inni się kulą nie śmiąc się wyprostować, inni słyszą głosy, wołanie. Halucynacje wzroku i słuchu są częstymi objawami takiego szoku. A ile reumatyzmu stawowego, ilu porażonych kalek z odjętymi nogami lub powykręcanymi kończynami. Z niektórymi mówić nie można, gdyż wątku utrzymać nie mogą, a jednak nie wariaci. Około 11.00 przybiegł Gwidek wystraszony, z prośbą, aby dać coś jeść dla szwagra. Przyszedł sierżant z wieścią, że straszny głód cierpią w mieście, nic dostać nie mógł, a ja, czyż mam co? Przypomniałam sobie przywiezioną z Sanoka kiełbasę. Była gruba, ogromna, teraz cienka i sucha, tak, że pewnie siekiera na niej się wyszczerbi. Dałam Gwidkowi i pół chleba i jakiś gnieciuch. Reinel po widzeniu się w nocy ze

---

wano ekshumacji i powtórnych pochówków w założony na terenie Przemyśla cmentarzach wojennych. Szerzej na ten temat zob. w *Przedmowie* do niniejszego wydania.

[55] Flegmona (łac. *phlegmone*) – zapalenie ropne, nieodgraniczone tkanką włóknistą czy ziarniną, obejmujące różne warstwy danego narządu i dotyczące luźnej tkanki łącznej, często podskórnej, wywołane mieszaniną drobnoustrojów, wśród których najczęstsze są paciorkowce.

Stefą wprost do boju poszedł. Wiele już przeszedł ten 30. pułk, ale teraz już szczyt wszystkiego.

Moskale pod Górą Magierą[56] się oszańcowali, nazwawszy ją Portem Artura. Od dziewięciu dni nasi ich chcą wypędzić. Teren falisty, wodą zagłębienia wypełnione, w tych zagłębieniach leżą nasi, ledwie trochę pagórkiem zasłonięci, nie śmią się podnieść, nie śmią się ruszyć, na czworakach łażąc, nie mogą palić ognia, aby się nie zdradzić. Z kuchni wybito im konia, a drugi sam padł. Kuchnia ugrzęźnięta daleko została. Od pięciu dni jedzą zimne konserwy, teraz już i tego brak. Skostnieli, poprzemakani do nitki. Raz, zauważywszy ciszę za górką, spróbowali zaglądnąć co to znaczy i spostrzegli, że Moskali nie ma.

Wyprostowawszy się podeszli pod górkę i spostrzegli, że ci sobie zrobili mały, ale doskonały tunel i tamtędy uszli, aby na wygodniejszym jeszcze wzgórzu lepiej jeszcze się osadzić, ma to być system Japończyków. Nasi zajęli teraz miejsce opuszczone i tak blisko siebie leżą te dwa wrogie obozy, każdy w niewielkiej liczbie. Jak te psy warcząc na siebie czekają każdy pomocy. Już dziś dzień dziewiąty, a sytuacja niezmieniona. Podobno obiecano im pomóc za 36 godzin, tymczasem cholera ich dziesiątkuje. Wychylić się nie mogą, bo leci grad kul wrogich. W wodzie leżą przemoknięci bez jadła. Stefa wysłała, co mogła nazbierać. Czy go to dojdzie? Już dwa razy wysłała, zawsze pakiety po kilkanaście koron wartości i zawsze przepadło, a przede wszystkim jadło i napoje. Raz stanowczo ksiądz kapelan z oficerem się uraczyli całkiem bezczelnie, wtedy i moje sardynki oraz i chleb poszły. Ledwie Gwidek ode mnie odszedł, przyszła kobieta staruszka po żebraniu. Znowu dałam 2 kg mąki, 1 kg ryżu, 1/2 sopki soli i 1 koronę.

Ot, opowiadała nędzę swoją i drugich:

[56] Góra Magiera – szerokie wzgórze (320 m n.p.m.) koło wsi Hruszatyce na płd.-wsch. do Przemyśla (ok. 20 km).

– „Zamożni byliśmy chłopi w Medyce. Kiedy nam kazano uciekać w stronę Dubiecka, bo w Medyce kule przez wieś gradem leciały, chudobę nam zabrali, syn z furgonem pojechał, Bóg wie gdzie. Ja z synową i siedmiorgiem drobnych dzieci. Gonią nas, uciekać co tchu. Ledwie zakopałyśmy skrzynię w sadzie z trochą odzienia i pierzyną. Dzieci na plecy i na ręce, i za rękę, i kupą z innymi sąsiadami uciekamy, ledwie nas nogi do Dubiecka doniosły, ale miejsca dla nas już nie było. Na gołym polu wśród deszczu siedzimy, a głód kiszki kręci, dzieci płaczą, synowa pokarm straciła. Ledwieśmy do Dubiecka doszli, a nasi, to jest nasze wojsko, musiało ustąpić, bo siła przyszła Moskali i bardzo nas krzywdzili. Mnie starej zdarł jeden nową chustę z pleców, synową sponiewierali, dity[57] bili prętami z łoziny, odebrali ostatnią krupę, a za drobiem i świniami zrobili pościg, bo ludzie co mogli, to chudobę do lasku powyganiali. Ot, pani, tak się oni cudowali nad ludźmi, że strach. Jeszcze tym, co się zostali w chałupach, to tylko wszelką żywność zabrali, przeszukali lochy, komory, a więcej nie, ale tym co pouciekali to całkiem chaty poniszczyli, dobytek zabrali albo popsuli. A dobrawszy się do gorzelni czy też składu okowity to przez dwa tygodnie pili i pili, a jak mieli odejść, bo o naszych wojskach zasłyszeli, to beczki z okowitą porozbijali i zapalili. A Żyda rabina, co kury rżnął, to na motor wzięli i skakać mu kazali przez 8 godzin, a jak nie mógł, to go bagnetami kłuli, aż go krew zalewała, a skakał we własnej kałuży. Strach pani, strach, co to za ludzie, ale od naszych to my też krzywdę mieli, bo my sobie palcami trochę kartofli na polu wygrzebali i w misce gotować chcieli, to przyszedł nasz żandarm, taj nogą kopnął miskę i my już całkiem tego dnia nic nie jedli. A on się śmiał, że dlatego to zrobił, bo wiedział, że kartofli było za mało dla wszystkich, to lepiej żeby żaden nie miał. Tak synowa mówi: „Idźcie matuś do Medyki, może już Moskali nie ma i co ze skrzynią zo-

[57] (ukr.) – dzieci.

baczycie". Tak ja poszła, ale mnie post[58] zawrócił, tak ja poszła do starosty, a starosta mówi, że nie można wracać, bo w Medyce jeszcze Moskale siedzą. Tak ja muszę do synowej, ale z gołymi rękami. To ja przyszła darunku prosić, co jeść i odziać, pieniędzy nie chcę".

Straszny to obraz. Babina się ogrzała, jakąś Ziuni starą nocną koszulę znalazłam, jedno obrusowe prześcieradło i kilka podartych ścierek na pieluchy dałam i z płaczem błogosławiąc, odeszła szukać swoich. Chociaż taka biedna, a jednak do swoich! A ja do swoich gdzie? Na cmentarz – tam przecież moi – tam mnie żal i zazdrość pchała. Ona ma swoich i troskę o nich, to przecież coś!

Mika miałam szukać, a tak mi ranek zszedł. Zjadłam trochę kukurydzianki i szklankę czarnej kawy z chlebem komiśnym. Zgaga mnie piecze. Deszcz leje, parasol zgubiłam, ale wziąwszy Piotrka wyprawiłam się na poszukiwanie oprawcy. Jakimi on mnie drogami prowadził, najstarszy mieszkaniec Przemyśla tamtędy nie chodził. Noc, Wilcze[59], tam gdzie teraz gnoje, śmiecie, wyziewy i ekskrementy cholery i dyzenterii wywożą. Kał, błoto po kolana. Nie, to trzeba widzieć, aby pojąć co to za brud, rozkład. Co się tam dzieje. Do hycla doszłam, stanowczo zaręczył, że takiego pieska nie złapał ani on, ani jego ludzie, że w ogóle rasowych, ani myśliwskich psów nie zabija, ale przytrzymuje, a po nawet dwóch tygodniach albo sprzedaje, albo się ktoś zgłosi i dobrze go wynagradza za utrzymanie. Obiecałam mu 50, potem 100 koron, aby gdy się znajdzie przyniósł mi do domu. Nakazał wszystkim czeladnikom. Mnie pocieszył, że wywieźć go dotąd nikt nie mógł, ale go trzymają, albo przy jakiejś suczce zamknęli i potem puszczą. Ach, żeby to prawdą było! Strasznie mi jego brak. Od oprawcy kazałam się Piotrkowi zaprowadzić na trakt węgierski[60], poszłam do Szałowskich. Prawdziwa to była wyprawa przez tę mordownię, to błoto. Długo stałam, przypatrując się ruchom aeroplanu rosyjskiego. Co on tu tak blisko, tak nisko robił. Dwupłaszczyznowiec, a tak nisko płynął, że doskonałe kształty widziałam. Wtedy, gdy już prawie nad naszymi głowami leciał, co raz się zniżając. Usłyszałam salwy karabinowe – gęste, coraz gęstsze. Jak ptak raniony tak nagłym ruchem zrobił zwrot i w górę zaczął się wzbijać, znowu salwy, a on w górze znów zwrot zrobił i w pierwotnym kierunku, tylko w wyższych regionach szybuje i ciągle okrąża, i coś zbadać usiłuje. Jak jastrząb krąży nad upatrzoną żertwą. Strzelanina ustała za wysoko, zatoczywszy trzy duże kręgi, w kierunku północno-wschodnim odleciał. Dowiedziałam się dzisiaj, że ten długo zapowiadany generalny sztab nie przyjechał i nie przyjedzie z powodu cholery. Arcyksiążęta mieli też z tego powodu Przemyśl opuścić. Już strzałów nie słychać.

[58] Tu: warta, posterunek.

[59] Wilcze, kiedyś podprzemyska wieś, obecnie dzielnica miasta.

[60] Obecnie ul. Grunwaldzka. Wcześniejsza nazwa wywodziła się stąd, że była to droga w kierunku Węgier.

27 października 1914 – wtorek

Zatem był jakiś zamach na któregoś z naszych wodzów, który się nie udał. Bliższych szczegółów dotąd nikt się nie dowiedział ani kto ten wódz, czyżby Kusmanek? Tyle tylko wiemy, że Moskale naznaczyli za zabicie lub uwięzienie tego wodza 2.000.000 koron – czy 800.000 rubli. Wybitniejszych wiadomości nie mieliśmy oprócz tych z dzienników. Bitwa wre ciągle w okolicy Przemyśla i znowu trochę posunęliśmy się naprzód. Zimno zaczyna już dokuczać, listów żadnych nie mam.

28 października 1914 – środa

Z Sanoka żadnej odpowiedzi, co się z Dukietami stało. Napiszę do dziekana[61]. W nocy, około 2.00, słyszałam jeszcze strzały. Barbaricz raportował, że bitwa tak już daleko, że strzałów słychać nie można. Na całej linii, od morza do morza. Linia coraz bardziej się wyrównuje. Nasi zawsze zwyciężają, ale piędź po pię-

[61] Chodzi o sanockiego dziekana rzymskokatolickiego.

dzi[62]. Ranni zawsze jeszcze przybywają, ale z tym się już prawie oswojono. Oczy bardziej na cholerę zwrócone, straszne przybiera rozmiary. Żydzi tają wypadki, niepodobna wszystko i wszystkich uszanować. W Śniatynie miała być zacięta walka, już ma być nasz. W ogóle wiadomości coraz skąpsze, już więcej z gazet się dowiadujemy.

Dziś byłam w gminie, dawałam wybębnić[63] Mika. Zapewniają mnie wszyscy, że musiał go ktoś ukraść. Daj Boże, aby tylko tyle, aby nie przejechany. Może znowu ucieknie i do domu wróci. Żeby choć ta jedna przyjemność. Strasznie, strasznie mi ciężko. Dziś od Dukieta dostałam pierwszą kartkę. Stara się mnie uspokoić, że niewiele szkody. Płoty rozebrane, drzewo wykradzione, a w mieszkaniu o ile możności niewiele! Do Sanoka można już wracać, ale jak? Chciałabym matkę do Sanoka sprowadzić z Lolą, do Przemyśla nie ma po co. O powrocie Ziuni nie ma mowy, choćby przez cholerę. Zresztą do Przemyśla nikogo nie wpuszczają. Stąd można [wyjechać]. Casagrande proponuje mi swój nowy cyklet, ale drogi niemożliwie i skąd szofera. Żołnierzowi nie wolno.

Zaduszki się zbliżają. Wzywają księża i Magistrat, aby zamiast na oświetlenia, dawać na pozostałe sieroty lub na biednych delokowanych[64], którzy z głodu giną. I świec nie ma w mieście. Kupuje się duże funtowe lub kilowe świece i kto chce świecić kraje je na kawałki. Dałabym chętnie datek, ale niewiele mam pieniędzy, 10 kor. zaniosę. Może mi pensję wypłacą. Topolnickiego widziałam na ulicy. Bardzo przygnębiony. Biedacy, co w polu przymierają, coraz częściej o jałmużnę proszą. Dziś znowu po drodze z powrotem do Medyki zawróceni, bo jeszcze nie wolno, tułali się i widocznie do żebrania nie przyzwyczajeni, a może nawet zamożni. Taka sylwetka tej biedy, pod daszkiem z gałęzi na polu, żyjąc skradzionymi kartoflami i kaczanami z kapusty

[62] Piędź – dawna jednostka długości równa około ośmiu calom.
[63] Tu w znaczeniu: ogłosić zaginięcie psa.
[64] Tu: wysiedlonych, czyli bezdomnych.

w sześć osób z małymi dziećmi. Kobieta urodziła, a równocześnie dwoje starszych zmarło i te na polu rękami pogrzebano bez odzienia, bo je Moskale odebrali, a reszta gnije na nich, wszy ich jedzą. Nikt już nie ratuje, bo sam nie ma z czego i jak tu coś nie dać. Każda krupka to sto błogosławieństw, a odzienie może najpożądańsze. Znowu na pieluchy dałam stare ścierki, kilka łokci płótna z tego, co na kalesony kupowałam, starą bluzkę moją. Ale ciepłego nic, a oni tak proszą o jakiś koc lub chustę do przykrycia. Straszna to nędza. Taka mnie rozpacz chwyta na moją bezradność.

Znowu wychodki zatkane, wilgoć się wkrada. Thenowa mówi, że i u niej grzyb się pokazuje. Kazałam wietrzyć stróżowi, ale jaki to stróż, nie ma go przeważnie. Bardzo mi się oni dali we znaki. Nic ich nie obchodzi. Tylko Lanikiewicza się boją, koniecznie musi ich Ziunia napędzić. Zrobiłabym to sama, ale nie znam tu nikogo. Boję się z deszczu nie wpaść pod rynnę.

29 października 1914 – czwartek

Teraz równo 3.00 w nocy, piszę. Wtem nagle bardzo wyraźnie słychać strzały, czyżby znowu bliżej byli? Coraz głośniej sznellfeuer jak lawina się toczy. Do południa strzały były bardzo wyraźne. Gdy wracałam z cmentarza, mnóstwo kurierów pędziło do miasta na koniach spoconych. Jeden mnie pytał, czy to najbliższa droga do komendy. Armat dosyć pędziło w stronę Niżankowic. To Góra Magiera tyle daje do czynienia. 10 dni już z rzędu w tej stronie walka, wiele krwi kosztuje. Jak się ci Moskale znakomicie i w mgnieniu oka umieją oszańcować, a jakie różne systemy tych szańców. Przestał nas Zachód kształcić, Wschód nauczy. Wreszcie przy pomocy artylerii udało się naszym odepchnąć wroga do Drozdowic[65], ale nim z jednego miejsca odejdzie, już w tyle przygotowuje drugie szańce i znów innego rodzaju. Skąd oni cement biorą – wiele z tych szańców jest ocementowanych.

[65] Drozdowice – wieś nad rzeką Wiar, 9 km na południe od Przemyśla.

30 października 1914 – piątek

Dziś raniutko poszłam do spowiedzi, potem na cmentarz. Jaki ja dziś pogrzeb widziałam. Na dwóch wozach po dziesięć trumien, na trzecim siedem i ksiądz z żołnierzem, trzymającym krzyż i kropidło, za wozami dwunastu żołnierzy. To już nie trumny, to skrzynki wąziutkie z nieheblowanego drzewa, a na każdej karta z napisem imienia. Już czasu i materiału nie ma na lepsze.

Oczyściłam grób mój. Czy Boćko mój i wszyscy moi drodzy wiedzą, że jestem przy nich, czy mają litość nade mną? Czemu mi tak zimno przy nich, czemu ja taka sierota? Wianek jeden zabrałam do odnowienia, do Bednara dałam. Do domu wróciłam, aby ugotować obiad sobie i Stefanowi. Nikt na mnie nie czeka, nawet Mika już nie ma. Coraz większy żal mnie chwyta. Wzięłam się do ciężkiej pracy. Odkopałam z Michałem srebro z piwnicy. Czas najwyższy, bo wilgoć jest i bielizna mogła zbutwieć, wszystko wilgotne. Żeby tylko nie trzeba na nowo zakopywać, bo strzały w dalszym ciągu słychać, a nieprzyjaciel jeszcze na południu Przemyśla.

Dostałam kartkę Dukietowej. Zatem przypuszczenia nie zawiodły, kto wyjechał, zniszczony. Żeby choć zostawili po jednej poduszce i trochę bielizny, bo już nie wiem, jak dam radę wszystkiemu. Już pewnie zupełnie zidiociałam. Żeby mi się Miko wrócił, nic bym sobie z wszystkiego nie robiła. Nie mogłam w domu usiedzieć. Wszędzie wygląda, jakby spod ziemi występowały twarze moich drogich: Boćko, Lolo[66], ojciec Emil, nic nie mówią, tylko żałośnie na mnie patrzą. Czego oni ode mnie chcą? Czemu mnie nie biorą? Uporządkowałam srebro i poszłam do Szałowskich. Tam smutek. Reinel pod Górą Magierą ranny lekko, tak, że dalej komenderował. Już jest w Drozdowicach. Przysłał sierżanta z prośbą o nowy prowiant i bieliznę. Stefa poszła na to zakupno. Zgroza, co przyniosła. Koszulę

[66] Chodzi o zmarłego młodo (w 1905) brata autorki Karola Seiferta, zwanego przez nią pieszczotliwie od słowa Karoleczek – Lolo lub Loleczek. Więcej informacji na jego temat jest w *Przedmowie*.

taką, jaką wstydziłabym się dać służącemu. Niby to trykot bawełniany i za mały, i za krótki. Kalesony z zielonego barchanu, takiego, że aż farba lepi z gumy, rękawiczki z jednym palcem z barchanu 1,80 kor, nie, to wprost nie do wiary. Koszula i kalesony po 9 koron, a skarpetki te co po 15-20 kr w zwykłym czasie, teraz po 2,40 kor. Wszystko tak szalenie drogie, szczególnie ciepłe ubrania i to męskie. Z ceraty takiej jak na stoły szyją płaszcze, podszywają płócienkiem [takim], jak baby na fartuchy biorą. Gacie żołnierskie są to perkale[67] w kwiaty, jak baby na spódnice biorą – i smutne i śmieszne czasem pomysły mają ci Żydzi, aby tylko zedrzeć.

Po spowiedzi jestem i prawdę szczerą piszę. Jedno pudełeczko zapałek – 20 hal., 1 kostka cukru – 2 hal., a ci co tanio dają, to za 3 kostki – 5 hal. Kromeczka chleba maciupka – 10 hal., kukurydzianka, taka co dla psów się gotuje – 88 hal. za kilo. Wprost bajki. Drożdże – 20 hal. za 1 dkg, sztuczka tasiemeczki – 1 kor. i tak bez końca wyliczać by można, wprost już absurdy.

Ruch na kolei się zaczyna, ale jeszcze o wysyłaniu pakietów, ani odbieraniu, nie ma mowy. Najpierw te niezliczone wozy listów, pół pociągu zabierają, potem prowiant, amunicja i ranni. Nie wiem, jak i skąd się dowiedzieć w jaki sposób się do Sanoka dostać, choćby na kilka godzin, aby zobaczyć i zarządzić majątkiem. Komu zarządzić? Czy ja mam kogo? Ach, żeby już mama wróciła! U Stefy przez kilka godzin szyłam, trzeba było wszystkie te zakupione towary na powrót szyć i sztukować, koszula np. całkiem bez dziurek!

Już dawniej, chodząc do rannych na kolej, opowiadał mi jeden z rannych, że w Przemyślanach powieszono starostę. Nie notowałam, bo też tyle nieprawdopodobnych rzeczy trudno umieszczać.

Dziś Szałowski przyniósł ze swego klubu emeryckiego tę wiadomość, że dwóch starostów rozstrzelano, między nimi Kalino-

[67] Perkal (fr. *percale*) – rodzaj bawełnianej tkaniny.

wicza[68], a jednego uwięziono. Tym uwięzionym ma być Tabeau[69] z Jaworowa, ten co był w Cieszanowie. Jeden z rozstrzelanych miał jeszcze w 1912 wydać Rosji plany mobilizacji w powiecie. Wątpię w prawdziwość tego, ale wersja się utrzymuje. Barbaricz raportował pewność o zdobyciu Warszawy.

31 października 1914 – sobota

Z cmentarza wróciłam, dałam odnowić jeden wieniec, zaświeciłam sześć świeczek, to wszystko dla moich. Na więcej zdobyć się nie mogę. Wezmę się za to szycie dla dzieci, do czego gmina, starosta i biskupi wzywają. Po nocach spać nie mogę, będę dłubać. Listów żadnych nie dostałam. Niespokojną jestem czy Ziunia dostała tych 600 koron dostarczonych przez Szolca, nie wiem czy mogę reklamować. Zimno się takie zrobiło, marznę już. W pokoju przy kuchni ciepło, bo cały dzień palę i gotuję, ale w moim pokoiku mróz. Nie ma Mika, aby mnie zagrzał. Strzały z daleka słychać gęste, a smutne wersje kursują. Coś mówią o nowym zaprowiantowaniu się, bo niby to jest w planie zwabienie wroga i skupienie go koło Przemyśla. Wątpię, aby to być mogło, ale taka wersja się utrzymuje. Toż znowu wersja, że Moskalom przybyło na pomoc 800.000 nowego wojska. Ma być faktem, że różne azjatyckie pułki już ściągnięto, sama widziałam między konduktem jeńców. Twarze i stroje nie europejskie i wprost dzikie, jakieś czapki futrzane, rodzaj kuczmy, podobne jak u nas dawniej w okolicy Uhnowa chłopi nosili, tylko wyższe pół metra, co najmniej z klapami na oczy.

Przebąkują ludzie o nowym oblężeniu. Casagrande wrócił z Offiziersmesse i twierdzi, że powodem tych pesymistycznych wieści jest to, że w Medyce Moskale strzelali na nasz pociąg. Jest kilka osób rannych, czy nawet zabitych. Boże! dopiero trzeci dzień pociągi (jeden na dobę) chodzą. Walka zacięta ma się to-

[68] Prawdopodbnie chodzi o Jana Kalinowicza członka Rady Powiatowej w Dolinie.

[69] Mieczysław Tabeau – starosta w Jaworowie, wcześniej starosta komisaryczny w Żydaczowie.

czyć pod Nowym Miastem i w okolicy Gródka. Przemyśl z rannych oczyszczają, bo straszna ilość nowych przybywa. Dawniejszym rany zaopatrują tak, aby kilka dni wytrzymały i na Sanok do Węgier odsyłają. Dziś znowu o 4.00 odszedł pociąg przepełniony rannymi. Tacy np., którym przed czterema dniami nogi prawie pod pachwinę ucięto też są wysyłani. Te masowe pogrzeby, które wczoraj tak mnie przeraziły, już teraz co chwila spotykamy.

Odwiedziłam dzisiaj Szymczakiewiczównę[70], bo chora. Zazdrość mi, gdy widzę, że nie tylko żadnej szkody nie ma, ale wszystko u niej w największym porządku. Nikt się nie zgłaszał o pomieszkanie, a przecież trzy pokoje zostały. U nas brud i zniszczenie. Ach, ten sztab generalny, przecież ma przyjechać i już kąta mieć nie będę. Dziś mi zabrano komórkę, tę, w której Kwapisz narzędzia trzymał. Mają tam pomieścić tyle koni, ile się da. Naszych jest tyle: Puzi, klacz Casagrandy, dwa konie Zipsera, jeden doktora Herziga. Stajnie prawdziwe będą przekazane sztabowi generalnemu.

Znowu cenzura ścięła listy z Przemyśla. Nie mogę posłać notatek, bo żal by mi było gdyby przepadły, a niejedno w nich stoi, co może być karygodne. Krytyka rządu w postępowaniu z Rusinami tuż przed wojną. Powiedział mi Casagrande, że pociąg tej nocy ostrzeliwali Moskale i ma być siedem osób zabitych, wielu rannych. Towaru trochę przywieziono, kilka wagonów mąki, trochę ciepłego sukna na derki, tylko cukru nie ma. Żydzi fabrykują jakieś bombonki drobne i sprzedają po 2 hal. za sztukę. Kupują je biedacy zamiast cukru do kawy. Paczka tytoniu [przed oblężeniem] po 32 hal, naturalnie kradziona teraz aż 2 korony, wprost nie do wiary. Drożyzna, a jednak towar jest, tylko ukrywany, gdy cena nie jest dziesięciokrotna wyższa.

[70] Tu chodzi o zaprzyjaźnioną z Heleną Jabłońską – Józefę Szymczakiewicz (1848-1928). W dalszej części *Dziennika* Helena Jabłońska pisząc o niej używa zdrobniałego imienia – Józia.

1 listopada 1914 – niedziela

Dziś dzień moich drogich[71]. Z kościoła wróciwszy, musiałam się zająć uporządkowaniem komórki dla naszych koni, bo już lada chwila wprowadzić mają do stajni konie generalskie. Casagrande kazał poprawić komórkę i okno wstawić. Czy nie pomarzną? Biedna Pucka.

Zjadłszy swoje kluski wybrałam się na cmentarz. Mało ludzi, kilka grobów oświetlonych nędznymi lampami. Świecić wolno tylko do 4.00 [po południu], nakaz komendy. Groby wspólne ładnie udekorowane, dość zieleni i wieńców. Ach, jaka ich masa. A ci biedacy, co na polu zginęli i we wspólnym rowie pogrzebani, ani ich grobu nikt nie odwiedzi, ani znajdzie, a wiele całkiem nie pochowanych [pozostawionych] na pastwę kruków i wron. Z cmentarza wracając, widziałam ogromne masy części składowych mostów żelaznych, naładowane na prowizorycznej kolejce koło cmentarza. Potem ze 30 wozów ze zwojami drutu kolczastego na nową pułapkę dla Moskali. Tysiące ich na tych drutach poległo, jeszcze dotąd mają wisieć ciała poszarpane. Straszne było, gdy z przodu nasze druty i nasze kule, a z tyłu knuty i rewolwery własnych oficerów. Tak to ich do szturmu zmuszano.

Artylerii wiele wracającej widziałam. Luźnych koni setki pędzono, a wozów, furgonów takie ciągłe szeregi, że literalnie ulicami przejść nie można. Każde najmniejsze podwórko zajęte nimi, a gdzie tylko trochę miejsce szersze, tam zaraz kuchnie polowe i ogniska. Żołnierze już nawet nie mają naturalnej cery, takie to wszystko zmizerowane. Tylko oficerów nieczynnych[72] widzi się tęgich, czerstwych i wesołych. Dziwne to jest. Jednych wymęczają aż do ostateczności, a drudzy ani prochu nie powąchali i butni są, i żyją wcale nie po wojennemu.

Dostałam dzisiaj kartkę od matki. Dzięki Bogu, że zdrowa i że się Ziunia trzyma. Nic mi matka nie pisze czy pieniądze dostali, niespokojna jestem. Wicek mi też pierwszą kartkę napisał, nie podał prywatnego adresu, a ja zapomniałam, czy dostał list mój w sprawie Barczyńskiego. Niepokoi mnie wersja, że wszyscy cudzoziemcy mają być z Anglii internowani. Co się z Wandeczką stanie? Z Lwowa smutne wieści mamy. Tam miała drożyzna osiągnąć takie rozmiary, że nasi muszą do Moskali iść żebrać o wydanie im trochę żywności. Najgorzej miały wyjść żony wojskowych, bo te ani pensji, ani zapomogi od Moskali nie dostają.

Wieczorem przybiegła Stefa w rozpaczy. Mąż jej przysłał oficera z listem i prośbą. Zaklina ją na wszystko i błaga i nakazuje, aby natychmiast z Przemyśla wyjeżdżała. Nie ustąpił się oficer, póki nie wymusił na Stefie słowa honoru, że wyjedzie. Przeraził się Reinel cholery, która coraz gorzej grasuje. Musiał się nasłuchać opowiadań jakiegoś doktora, bojahussa[73] albo, co ja podejrzewam, obawia się ponownego oblężenia, tylko mu ani mówić, ani pisać o tym nie wolno, więc na cholerę składa. Boi się smutnego losu dla Przemyśla, bo gdyby przyszło do ponownego oblężenia, wtedy już biada mieszkańcom i załodze. Mają tak mówić wzięci do niewoli oficerowie rosyjscy. Nie bez powodu te mosty, te druty i to ciągłe sąsiedztwo Moskali, mimo naszych niby zwycięstw. Reinel z Drozdowic powędrował do Stroniowiec[74], na jednej linii, czyli „jak nie go kijem, to go pałką". Że znaczne oddziały moskiewskie są jeszcze na tych niby już przez nas odzyskanych pozycjach, o tym dzienniki nie piszą, ale prywatnie się o tym dowiadujemy. W Karpatach ich dosyć, a w powiecie liskim i turczańskim siedzą na bardzo dobrych pozycjach, zdobywać ich trzeba. Barbaricz raportując twierdzi, że Casagrande albo już zginął, albo uciekł ze strachu przed bombami, które Moskale z Zeppelinów[75] na miasto puszczają.

---

[71] Chodzi o zmarłych z rodziny autorki, wspominanych przez nią w dzień Wszystkich Świętych.

[72] Autorka ma na myśli zmobilizowanych oficerów rezerwy.

[73] Боягуз (ukr.) – tchórz, bojaźliwy (lękliwy) człowiek.

[74] Stroniowice (ukr. Строневичі) – wieś w rejonie starosamborskim, dawny pow. przemyski.

[75] Zeppelin – nazwa sterowców konstrukcji Zeppelina, a także potoczne określenie sterowca.

Również Londyn w strachu. Anglicy z Londynu uciekają. Stefę namawiam, aby uciekała do Wiednia do Ziuni, która jej ułatwi i zaopiekuje się nią. Stefa bardzo nieporadna, nigdy nie jeździła. Mąż jej pisze, aby albo do Bozen, albo do Ołomuńca odjeżdżała. Ale ona sobie rady nie da. Jeśli pojedzie do Rodaun, podam przez nią te moje zapiski zamiast listu, w którym nie wolno nic pisać.

2 listopada 1914 – poniedziałek

Dziś rano poszłam na cmentarz zaświecić światło. Chciałam kilka godzin po południu przepędzić z moimi. Gdy wróciłam do domu, powiedziano mi, że był mały chłopak z wieścią, że Miko jest w szpitalu w kuchni, że go tam przytrzymują. Tak się ucieszyłam, że już tylko czekałam na powtórne przyjście chłopca, aby mnie zaprowadził. O 2.00 przyszedł z żołnierzem. Poszłam, spotkałam doktora Herziga, który mi towarzyszył. To nie Miko, tylko czarny dość ładny pińczyk[76] z białymi łapkami, młody, jeszcze większy od Mika. Bez pana, widocznie zgubiony. Już miesiąc w kuchni szpitalnej. Może go kupię, aby mamie za Mikiem mniej tęskno było. Mnie bardzo za nim żal. Doktor Herzig opowiadał mi, że miał list obszerny od doktora Ramera[77], że chociaż domy nie zniszczone, jednak wszystko wykradzione: pościel, bielizna i częściowo meble. Co my teraz poczniemy?

Stefa miała sposobność jechać zaraz dzisiaj do Pesztu do Wiednia, bo jechał pociągiem major Brückner – ich znajomy. Pobiegłam z tą wieścią do Szałowskich, ale nie zdecydowała się. Postanowiła jechać z Gwidkiem na Morawy do krewnych. Na pozwolenie Festungskommandanta trzeba czekać ze dwa dni, wielkie są trudności i cholera przeszkadza. Muszą wszyscy przechodzić pięciodniową kwarantannę.

U Szałowskich był kantyniarz wojskowy ze Lwowa, ich znajomy. Ten opowiadał wiele o strasznych chwilach, gdy musieli Lwów opuszczać. Bez różnicy stanu ładowano ich, dzieci, kobiety i starców do wozów towarowych, obchodząc się gorzej niż z bydłem. To nasi tak postępowali! Oficerowie wprost brutalnie obchodzili się. W Gródku otworzono wagony i wypróżniono je zupełnie, bo były już potrzebne dla wywiezienia rannych. Nic nie pomogło błaganie ludzi. Ci przeważnie uciekać mieli dalej, każdy z innym celem drogi, a tu w pole wyrzuceni zostali przymusem. Kolbami miano opóźniające osoby popychać. Dzieci za rączki przez okno wysadzano. Taki był pośpiech wyładowania. Rozpacz miała ogarnąć tych biedaków bezradnych, ludzie to przeważnie z inteligencji, niektóre panie z metrowymi strusimi piórami w cennych strojach, wszystko w pole wysadzone w zagrożonej pozycji.

Jedna z najpoważniejszych bitew miała się rozgrywać w Starym Mieście. Jaki jej wynik, dotąd nie wiemy. Teraz już się nie zwraca uwagi na to, co z początku ważnym się wydawało, a opowiadanie świadków, o scenach zgrozą przejmujących, zupełnie bez wrażenia się słucha. Czasem się ktoś wyrwie ze słowem: „Boże, daj aby się skończyło", ale w koniec nikt nie wierzy. Ot, obrazek takiego opowiadania. „Gdy w małej już liczbie broni-

[76] Prawdopodobnie chodzi o pinczera.

[77] Salomon Ramer (1873-1941) – znany sanocki lekarz i działacz społeczny. Ukończył medycynę w 1898 i był cenionym lekarzem. Prócz praktyki domowej pracował w tamtejszym Szpitalu Powszechnym oraz w Ubezpieczalni Społecznej w Krośnie. Po wybuchu I wojny światowej jako oficer rezerwy został zmobilizowany. Dekretem z 15 marca 1919 jako były oficer c.k. armii został przyjęty do Wojska Polskiego i zatwierdzony w stopniu kapitana lekarza. Został wówczas mianowany przez Ministra Spraw Wojskowych na stanowisko komendanta szpitala w Sanoku. W 1923 został przydzielony jako oficer rezerwowy do 10. Batalionu Sanitarnego w Przemyślu. W Sanoku pełnił wiele funkcji społecznych (m.in. w latach 1907-1939 był systematycznie wybierany do Rady Miejskiej), pełnił funkcję przewodniczącego Izraelickiej Gminy Wyznaniowej. W okresie międzywojennym był także prezesem Oddziału Związku Żydów Uczestników Walk o Niepodległość Polski, przewodniczącym Sanockiej Ekspozytury Ligi Pomocy Przemysłowej, pełnił również funkcję Przewodniczącego Rady Nadzorczej Komunalnej Kasy Oszczędności Królewskiego Wolnego Miasta Sanoka. We wrześniu 1939 ewakuował się do Lwowa, następnie osiedlił się w Drohobyczu. Po wkroczeniu tam wojsk niemieckich w czerwcu 1941, zmarł nagle na atak serca.

liśmy jednego wzgórza, leżąc dobrze zakryci, niespodziewanie padł dobrze wycelowany pocisk i takie odniosłem wrażenie, że wszystko wraz z ziemią wzniosło się w powietrze, wszystko drżało, potem spadały wraz z wyrwaną ziemią ciało, całe ręce, nogi, połowy tułowia. Chwila ciszy i drgań powietrza, potem jaki jęk straszny i widok przerażający. Leżał jeden biedak całkiem na pół przecięty z wypuszczonymi wnętrznościami oplątanymi o sąsiada". Major ich, nadnormalnej siły i budowy człowiek, szedł obok, przyskoczono do niego. Nie był ranny, lecz zemdlał na ten widok. Jego stalowe nerwy i kolosalne ciało nie wytrzymało. Ocucony mdlał raz po raz i bredził. Już drugi dzień trwa ten stan. Obawiają się pomieszania zmysłów. Lekarzy brak straszny, a ci, co są na polu, wobec niezmierzonej ilości rannych wprost prawie nic nie robią. Ot, sortuje się rannych tak, że oficerów to jeszcze biorą i z cięższymi ranami, a innych biedaków to już tylko tych, co mogą być rychło wyleczeni. Innych usuwa się tylko o ile przeszkadzają, zresztą nie zmienia się ich pozycji nawet dla ulżenia konania. Kona jeden na drugim, a ten na trzecim i tak leżą, i konają, po dni kilka, ciała usuwa się wtedy dopiero, gdy już nieprzyjaciel naprawdę poza obręb doniosłości strzałów usunięty. Z szeregu wychodzą choleryczni, by ginąć przy rowach.

Dziś o 11.00 byłam w gminie, by się już raz dowiedzieć, gdzie wysłać poszyte dla legionów rzeczy. Jeszcze nie można wysyłać, jeszcze pakietów nie przyjmują, ale ładnie się stosunki przedstawiają. Otóż zastałam w kancelarii Smolarskiego[78] dwie zakonnice ze szpitala powszechnego. Prosiła przełożona o usunięcie ze szpitala ośmiu ciał. Jeden zmarł z powodu cholery, dwaj inni podejrzani, zmarli zaraz po przystawieniu ich do szpitala. Dozorca szpitala ma konika, ale żądał bajońskie sumy za zabranie ciał do trupiarni. Nigdzie koni nie można dostać. Smolarski odpowiedział, że jedyna trupiarka (wóz do przewożenia ciał) tak jest zajęta, że nie może dziś dać. Zakonnice zaczęły lamentować, [że leżą już] czwartą dobę. Smolarski napisał karteczkę do straży ogniowej o wypożyczenie koni, ale z góry zastrzegł się, że wątpi czy wydadzą, bo pogotowie nie śmie się ruszyć z posterunku.

Nie ma mowy, abym mogła wyjechać do Sanoka. Odpadła mnie nadzieja, bym mogła Ziuni posłać futro, matce trochę zapomnianych rzeczy i moje notatki, aby wiedziały, co się tu działo. Następca tronu[79] mieszka w pałacu biskupim. Ach, jak go strzegą! Dziś tym postzugiem[80] wysłano 80 podejrzanych osób, podobno wielu z inteligencji. Zatem jeszcze ciągle na niepewnym jesteśmy terenie. Tak blisko jest nieprzyjaciel, podobno znowu koło Siedlisk się skupił. Radymno już trzeci czy czwarty raz nam odebrali. Walki wzdłuż całej linii wrą ciągle, w niektórych miejscowościach bitwy większe. Już teraz idziemy śladem Moskali, teraz już oficerowie nie na froncie, lecz z tyłu, ile możności, kryci. Musimy ich szanować. Wielu z nich to prawdziwi bohaterowie, lecz więcej jeszcze tchórzów, szukających pretekstu do usunięcia się. Ten modny „Shock" to doskonała wymówka, ale Kusmanek rozkazał surowo z nimi postępować.

3 listopada 1914 – wtorek

Mimo wszelkich zapewnień o korzystnej dla nas sytuacji, horyzont strasznie się zaciemnia. Wspominałam o wielkim ruchu, ale to, co teraz się dzieje, przechodzi pojęcie. Szczęście, że teraz już konna i gęsta[81] policja utrzymuje porządek, czego dotąd nie było. Pędzi ona ciągle wzdłuż szeregów, wozów, uderzając ludzi płazem szabli za wykroczenie. Zwożą prowianty z kolei monstrualnymi samochodami, takie masy prowiantów w magazynach, piętra całe worów mąki, zboża, sucharów, cukru, krup, ryżu, trudno by wyliczyć. Zdaje się, że wystarczyłoby na 10 lat

[78] Zygmunt Smolarski – dr medycyny, w latach 1892-1920 naczelny lekarz miejski i kierownik Miejskiego Biura Sanitarnego w Przemyślu.

[79] Arcyksiążę Karol Habsburg, późniejszy cesarz Austrii. Więcej informacji na jego temat w *Przedmowie*.

[80] (niem.) – pociąg pocztowy.

[81] Tu w znaczeniu: policja w dużej ilości i często patrolująca ulice.

oblężenia. Jakiś czas wydawano biednej ludności (sprzedawano) małe ilości towarów, teraz nawet wojskowi mają wiele trudności. W magazynach tych pracują nasi Włosi i Węgrzy po 24 godziny, bez przerwy, 6 godzin odpoczynku i znowu 24 godziny, to nadludzkiej siły organizmy.

W kierunku traktu jarosławskiego[82] idą ciężkie wozy, a co na nich trudno się dowiedzieć. Bardzo ładowne, kryte, to nie amunicja, bo ta jest tak ciężka, że wozy z amunicją tylko po siedem małych paczek wożą, a cztery konie ledwie ciągną. Te wozy bez końca zajmują pewnie z 2 mile długości. Ogromne armaty 15 i 18 cm stoją szeregiem przed gmachem pocztowym w chwili, gdy byłam na poczcie, aby się dowiedzieć czy mogę reklamować wysłane Ziuni 600 kor.

Co za różnorodne wojsko się widzi! Podobno jutro, pojutrze, ma przybyć bardzo wiele wojska do Przemyśla. Chodziłam rano na pocztę, do Süssweina[83] (zamknięty) i do Urzędu Podatkowego. Pensji tu nie dostanę. Mam robić podanie do dyrekcji skarbowej w Białej. Tylko wróciłam do domu, przyszła Stefa z Gwidkiem. Oni wszyscy jadą, uciekają przed powtórnym oblężeniem.

Reinel przysłał raz jeszcze z nakazem natychmiastowego wyjazdu, bez chwili zwłoki, jak nie koleją to końmi, to pieszo, byle prędko precz stąd. Szałowski łaził za informacjami. Otóż dziś i jutro do 4.00 po południu mają pociągi wywozić cywilną ludność. Podobno ma zostać, czy też mają wywieźć 8000 ludzi. Miejsce dla wojska muszą robić. Potem pociągi tylko już dla wojska.

Wysłałam dziś list do mamy, do Wątróbskiej i przez Stefę do Dukietów, aby domem się zajęli. Dziś i wczoraj poczty nie było, dlaczego nic nie możemy się dowiedzieć.

Szałowscy na razie jadą do Sanoka, a tam się dowiedzą i zdecydują, gdzie chcą na Morawy. Mnie angażowali, abym z nimi uciekała, nie chcę, nie mogę rozstać się z grobem moim. A gdybym zginęła, nie leżałabym przy moim Boćku. Zresztą chociaż niewiele, zwłaszcza przy takim stróżu upilnuję, to jednak myślę, że lepiej, gdy przy kamienicach zostanę. Srebro wykopałam, a teraz trzeba znowu zakopać, to już prawie ponad moje siły. Michał [ordynans] Zipsera musi mi pomóc. Bardzo mi czasem ciężko bez żadnej usługi, sił fizycznych mi ubywa i apatia mnie chwyta. Ach, tak bym jeden dzień w łóżku poleżała, a nie mogę, ciągle coś i ktoś ode mnie żąda. Sprzątać muszę trzy pokoje, bo moich trzech Włochów, Rowan, Grillo i Giorgio, oprócz pokoi komendanta, ani się ruszą, a oni tylko śmiecą. Ot, włoskie pluchy, tylko cały dzień palą i wypiekają dla siebie przysmaki. Żyją po królewsku. Część kradną komendantowi, część kupują. Ani mi kto wytrzepie rzeczy, ani wypierze, a wreszcie nie mam kąta – wszędzie są Włosi.

Dziś o 4.00 rano częste i bliskie słyszeliśmy strzały, po południu ucichły. Kilka aeroplanów widziałam, jeden rozpoznałam, że nasz. To wywiady, ale dwa inne zdaje się rosyjskie. Barbaricz raportował o świeżym naszym zwycięstwie koło Sambora, wszystko widzi różowo. To naumyślnie zwabiają wroga ku Przemyślowi, aby mu tu zrobić. O tym, że Moskale jeszcze w Karpatach nie chce wierzyć. Był Topolnicki. Ot, przyszedł prosić trochę bielizny Gienia. Kupić, się nie dostanie, płótna nie dostanie, a jeszcze w Jarosławiu wszystko przepadło marnie. Dałam mu trzy koszule nocne Gienia, jedną ciepłą Jägierowską[84], parę kalesonów trykotowych, parę skarpetek ciepłych. Za złe mi Gienio nie weźmie. Zostało mi trochę płótna z legionowej bielizny, poszyję mu gacie. Zrobiłam znakomity wynalazek. Pruję dwa wory Ziuni z owsa, dwa dokupiłam, wygotuję i wypiorę, będą znakomite, mocne i ciepłe gacie niczym trykot. Opowiedział mi, że szpitale prawie puste, tak wszystko powysyłano, na cholerę chorych już tylko przemyskich przyjmują. Zresztą wszystko wywożą za Przemyśl. Topolnicki dał

[82] Chodzi o drogę na Jarosław prowadzącą przez dzielnicę Przemyśla – Zasanie (obecnie ul. 3 Maja, a w XIX w. Jarosławska).

[83] Süsswein – właściciel sklepu w Przemyślu.

[84] (z niem.) Jäger – myśliwy.

się szczepić wczoraj, odreagował dobrze. Dziś mu lepiej, ale źle wygląda i przygnębiony. Zenia pisuje, zdrowi i oszczędnie żyją. Od rodziców z Tarnopola nie mają żadnych wiadomości, może i ja niedługo nie otrzymam od swoich.

4 listopada 1914 – środa

Rano dziś zaspałam do późna. Chciałam pożegnać Szałowskich, ale nie mogłam wiedzieć, którym pociągiem wyjechali i jakże się wyznać. Stało tyle rzędów pociągów, a tak szalenie długie. Opisać to, co się działo, to trudno. Cała droga do kolei, dworzec, plac przed dworcem aż po pasaż Gansa[85], wszystko zapchane tobołami, na których siedzą drobne dzieci, a obok stoją starsze i matki. To cały dobytek co wywożą, tę trochę łachów, które na plecach przyniosły. Jęk, płacz, wycie, straszne sceny się rozgrywają. Mdleją ludzie, a tłok taki, że się przecisnąć nie można. Kto upadnie, tego skopią. Wszystkich ładują na Morawy. To ludność wiejska spod fortów przemyskich.

Dziś rano wysłano żandarmów i policję do wszystkich sąsiednich wsi i bez pardonu, bez zwłoki natychmiast musieli się wszyscy zbierać, w płachtę trochę odzieży, dzieci za rękę, tobół na plecy i popychani kolbami musieli gonić. Przystanąć, spocząć nie dali. Ściągali chorych, kobietę z pościeli z pięciodniowym dzieckiem. Starcy, kaleki w chustach tylko, bez ciepłej odzieży, jak trzodę pędzono. A inna partia żołnierzy pędziła bydło, konie okupowane, wozy to już na własność wojska. Wielu między tymi biedakami to uciekinierzy spod Lwowa, Gródka, Janowa, tu się tułali. Już od czasu zajęcia Lwowa przenosili się ciągle bliżej, a teraz w ostatecznej nędzy, pędzą ich na większą niedolę. Co się działo przy ładowaniu! Zgroza, pogubiły się rodziny, dzieci. Nikt względu nie miał, nikt serca już nie ma, nawet takie rzeczy się działy, że matka wsiadła z dwoma, a małe trzecie dziecko zostało, gdy pociąg ruszył. Ona ręce wyciągała, chciała wyskoczyć, nie pomogło nic. Znowu scena taka, że rodzice wsiedli znowu do wozu, układali swoje manatki, a tymczasem dzieci do innego pociągu wsadzono.

Poszłam ku Bakończycom, aby zobaczyć chociaż z dala te składy. Spodziewają się chyba rocznego oblężenia. Nie miałam pojęcia o takiej masie, co teraz zwieźli, a wszystko to ciągle jeszcze pod gołym niebem. Nie daj Boże deszczu! Tytoniu, tego prostego, co go Włosi nazywają aliga, czyli rodzaj wiórów do opakowania pomarańcz, jest tam takie olbrzymie dwa piętra, jak te dwie nowe kamienice Ziuni. Cetnarowe bale, płótnem obszyte, wiele zbutwiało. Od rana furgony wywożą zwieback gdzieś w stronę Niżankowic. Jakie ja dziś armaciska widziałam, kolubryny 35 i 40-centymetrowe. Te podobno wprost z Belgii idą, pożyczyli nam Niemcy. Mówiono mi, że jeden tylko strzał 60.000 koron kosztuje. Taki pocisk musi straszne robić spustoszenie. Gdzie oni te gmachy ustawią?

Poszłam na cmentarz, wyżalić się, poradzić. Nie, ja nie mogę się w takiej chwili z moimi rozstać, serce by mi pękło, przecież gdyby się naszym nie powiodło i forteca została zdobyta, to ja bym się może nigdy z grobem tym nie zobaczyła. Ja Jackowi obiecałam, że razem będziemy, ja przysięgałam nie raz: „Do śmierci i po śmierci". Nikt nie ma prawa za to mnie potępić. Ach, żebym tylko mamę, Ziunię, Jacusia i Maryś raz jeszcze zobaczyła, żeby się oni mamą dobrze opiekowali. Żal

[85] Pasaż Gansa – obiekt handlowo-usługowy wybudowany w pierwszej połowie XIX w.. Usytuowany był w sąsiedztwie dworca kolejowego (wówczas ul. Kolejowa 9, obecnie plac Legionów). Inicjatorem jego budowy i pierwszym właścicielem był znany miejscowy przedsiębiorca i działacz społeczny Israel Gans. Był to gmach reprezentacyjny dzięki znakomitemu wyposażeniu oraz bogatym secesyjnym rzeźbom i dekoracjom secesyjnym. Mieścił się w nim nowoczesny hotel pn. „Royal", galeria handlowa biegnąca poprzez cały budynek, księgarnia, restauracja i kawiarnia. Pasaż był ważnym miejscem spotkań miejscowej inteligencji, a także austriackich oficerów przemyskiego garnizonu. Uważa się, że przyciągało to również szpiegów obcych wywiadów, którzy nie wychodząc z hotelu mogli zawiązywać agenturalne znajomości z oficerami. Przed wybuchem I wojny światowej jego właścicielem była Chana Gans. W okresie międzywojennym „Pasaż Gansa" nie cieszył się już taką popularnością, a jego właściciele zmieniali się. Budynek przestał istnieć 7 września 1939 po zbombardowaniu przez samoloty Luftwaffe.

mi matki bardzo, bardzo. Już klamka zapadła, już wyjechać nie mogę.

Wracając spotkałam dr. Barczyńskiego. Już on teraz przy magazynach w Bakończycach, szkoda, że daleko. Opowiadał mi kilka bardzo tragicznych scen, których był świadkiem, ale już nie opisuję tyle tego. Czy to możliwe, żeby się takie rzeczy działy i to jeszcze przed zajęciem przez wroga? Co potem będzie? Boże, wspieraj nas! Od wczoraj rana bezwarunkowo wszystkie sklepy pozamykane. Żydzi masami wyjechali. Ich szał paniczny ogarnął, po tym co się w Jarosławiu działo. Podpułkownik rosyjski Markiewicz wydał dosłownie taką odezwę po zajęciu Jarosławia: „Burmistrz, ksiądz, rabin i członkowie Magistratu miasta Jarosławia. Jestem upełnomocniony przez głównodowodzącego armią, podać do wiadomości, aby wszystkim panom było wiadomo, a przez Polaków także mieszkańcom miasta, że my wiemy o istnieniu drużyn sokolich i innych mu podobnych, wrogich nam organizacji. Starozakonni Żydzi są specjalnie wrogo nam usposobieni i na tyle czelni, że robili demonstracje, za co byli ukarani. W bardzo prędkim czasie oczekujemy bojów (walki). Przywołajcie spokojnych obywateli do porządku, spokoju i zupełnego nie mieszania się do spraw wojennych. Uprzedzić należy wszystkich, że nie należący do wojska, pojmani na polu bitwy, będą rozstrzelani jak zbrodniarze. Za wystrzały dane do przechodzących przez miasto wojsk, komend, obozów, Jego Ekscelencja uprzedza, że odpowie całe miasto. Za Sanem jest ustawiona ciężka nasza artyleria, która zniszczy i zbombarduje miasto na wypadek jakiejkolwiek demonstracji i jedynie kobietom i dzieciom będzie dana jedna godzina do wyjścia z miasta. U głównodowodzącego armią słowa nie rozchodzą się z czynami. Pamiętajcie o tym i przedsięweźcie wszelkie środki możliwe ocaleniu miasta. Rozkaz ten został oddany 1914 r. (27 września) 10 października w Magistracie miasta Jarosławia. Adiutant głównodowodzącego wojskiem podpułkownik Markiewicz".

Przy tym byli obecni Stan. Gurgul[86], Jan Nowak[87], ks. M. Chomań[88], Józef Poltz[89], ks. Stefan Fus[90], Antoni Tumidajski[91], Antoni Mączka[92], Chaim Horn[93], Benjamin Goldmann, Michał Czyżyk[94].

Potem silnie bombardowano miasto. Uszkodzony kościół (P. Maryi), szpital wojskowy, ratusz i wiele domów. Kilka osób zginęło od szrapneli. Moskale gościli w Jarosławiu siedem dni. Taka strasznie duszna atmosfera, w dwojakim znaczeniu, bo po dobrym przymrozku rano pogoda ciepła, po południu parno, ciemno, chmurno jak przed burzą. Nastrój strasznie poważny. Wszystko śpieszy, milczy. Żadnych kobiet, ni dzieci nie widać. Nikt grupami nie stoi, jakieś przygnębienie i rozstrój nerwowy,

---

86 Stanisław Gurgul (1863-1938) – znany jarosławski przedsiębiorca, założyciel tamtejszej Fabryki Biszkoptów, członek Rady Powiatowej w Jarosławiu, członek Centralnego Zarządu Związku Galicyjskiego Przemysłu Fabrycznego we Lwowie. Aktywny członek Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" w Jarosławiu.

87 Jan Nowak – działacz społeczny i nauczyciel, w 1899 założył w Jarosławiu prywatne Żeńskie Seminarium Nauczycielskie (działało do 1909), następnie był nauczycielem miejscowego gimnazjum, po zajęciu Jarosławia przez wojska rosyjskie burmistrz miasta. W 1918 zaangażował się w działalność niepodległościową angażując się wstępując do Gwardii Narodowej i Straży Obywatelskiej.

88 Ks. Matwiej Chomań (1886-1975) – duchowny greckokatolicki, od konsekracji w 1912 do 1916 był wikarym w Jarosławiu. Na początku wojny na krótko umieszczono go w obozie w Talerhofie, ale wkrótce zwolniony powrócił do Jarosławia i w 1917 został zmobilizowany do armii austriackiej, jako kapelan wojskowy, 1919-1921 był administratorem, a następnie 1921-1929 proboszczem w Leżajsku, a od 1929 parafii Rozbórz Okrągły (pow. jarosławski), po II wojnie światowej wyjechał na Ukrainę Radziecką.

89 Józef Poltz (1861-1936) – jarosławski działacz społeczny.

90 Ks. Stefan Fus (1865-1938) – duchowny rzymskokatolicki, kons. 1891, początkowo wikary w par. Stany, k. Rudnika, 1904-1908 – proboszcz w Zagórzu, 1908-1923 proboszcz kolegiaty jarosławskiej, 1923-1928 ekspozyt w Kramarzówce, po 1928 emeryt. Autorka jego nazwisko podaje przez dwa s – Fuss.

91 Antoni Tumidajski (?-1916) – jarosławski przedsiębiorca w branży handlowej, w latach 1914-1918 radny miasta Jarosławia.

92 Antoni Mączka – działacz społeczny w Jarosławiu, od 1902 do 1917 radny miasta Jarosławia.

93 Chaim Horn – przedstawiciel jarosławskiej rodziny kupieckiej oraz właścicieli Fabryki Pierników i Ciast, pochodzenia żydowskiego.

94 Michał Czyżyk (1854-1938) – jarosławski działacz społeczny.

to się widzi, to się czuje. Tu się zanosi na coś wielce poważnego i wątpliwego.

Ten odważny, ten energiczny pan Lanikiewicz drapnął dziś z całą rodziną. Wróciwszy z cmentarza, już go nie zastałam. Zbiegli się do mnie mieszkańcy, biedacy, pytać co robić, gdzie jechać. Wszystkich do wyjazdu namawiałam, choć czułam, że wolę, aby zostali, jakoś by mi raźniej było, chociaż oni mi obcy. Ja sama nawet nie mam czym wyjechać, pieniędzy mało, czynszów nikt nie płaci, pensji mi nie dali. Posłałam com zebrała Ziuni, a to trochę ze sprzedaży wiktuałów Stasi – to cały mój majątek, gdzieś się z tym ruszać, w co ubrać wreszcie. Od Dukieta przyszedł dziś obszerniejszy list. Mieszkanie moje tak zapchane uciekinierami ze wschodniej Galicji, poczciwy Dukiet stara się mnie uspokoić co do szkód.

Casagrande powtórzył mi słowa Kusmanka, który miał być bardzo zirytowany, gdy się pokazało, że po odejściu ostatniego pociągu jeszcze trochę cywilnej ludności widzi się na ulicach: „Ich kann nicht dafür, es würde niemand aufgefordert zum bleiben. Sie werden zu Brei. Die Festung gehört nur dem Militär”[95].

Nie wychodzić, schronić się do piwnic, to prawie śmieszne. Taka kula nie przestraszy się piwnicy. Już to widziałam, a teraz podobno Moskale mają masę nowej artylerii oblężniczej. Podobno ich działa dalekonośniejsze – już tak było. Dziwy opowiadają, jak się ci Moskale znakomicie okopać umieją, w mgnieniu oka i jak doskonale. Lwów tak już mieli oszańcować, że bardzo wątpliwe zdobycie go.

5 listopada 1914 – czwartek

Dziś nie wychodziłam, nie wiem nic. Mówią, że Jarosław się pali od kilku dni. Tyle razy to mówiono, nie wierzę. Wszyscy smutni, kto może ucieka, wojsko wyrusza.

[95] (niem.) – Ja nic nie mogę na to poradzić. Nikomu nie zezwolono na pozostanie. Zrobią z nich miazgę. Twierdza należy tylko do wojskowych.

6 listopada 1914 – piątek

Poszłam na mszę św. do franciszkanów. Miasto wyludnione – ja, jedna kobieta i kilku żołnierzy u komunii. Miasto wyludnione. Moi Włosi opowiadają o tych niezmiernych armatach 35 cm i 40 cm, które niby Niemcy mieli nam przysłać. Otrzymałam list Gienia datowany [na] 16 października. Prosi o futro i objaśnia, gdzie kluczyki i gdzie schowane krótkie futerko, które kupił w Tarnowie, ale to za mało. Pisze, że dziewiętnaście razy był już w ogniu. A ile razy od tego czasu, czy żyje jeszcze? W tej chwili odszukałam futerko, ciepłe spodnie Jägary[96], rękawice, buty, tytoń, który miał w szafie i natychmiast zapakowawszy popędziłam na pocztę, bo podobno dziś ostatni raz miała brać pakunki. Niestety, dziś już ostatni raz zabrała nadane wczoraj pakunki i to tylko dla wojskowych. Nadawać dzisiaj nie można – tylko listy i pieniądze. Nie pomogło bieganie do naczelnika, ani do Platzkommandy, gdyż wszyscy wątpili, czy w ogóle poczta dojedzie, czy nie wróci. Jedzie tylko auto. Rozpłakałam się z żalu, ale nie koniec mojej przykrości. W domu Casagrande tak nalegał, abym zaraz wyjeżdżała, gdyż jeszcze do wieczora furgonami można za miasto się dostać. W mojej nieobecności, gdy poszłam na pocztę, potem na cmentarz, rozesłał ludzi, aby dowiedzieć się o możliwości dostania furgonu i bezpieczeństwie, a potem tak mnie straszył, dodawszy do tego to, co widziałam w ostatnich dniach i co wszyscy mówią.

Zdecydowałam się wyjechać, zabrać z sobą srebro, papiery, bieliznę, a resztę zdać na jego opiekę. Gienio i Ziunia mi piszą, żeby mu Puzi darować. Teraz już i bez ich zezwolenia byłabym to zrobiła. Za najdroższą cenę żywności nie dostanę, a już kilka razy Casagrande wypominał mi, że Puzi na jego utrzymaniu. Któżby inny kupił i kto by ją utrzymał. Wyjeżdżając nic mi innego nie pozostawało, jak darować mu ją, prosząc o opiekę nad domem. Wiele razy już miałam sposobność poznać ujemne strony Casa-

[96] (z niem.) – spodnie myśliwskie.

grande. Dziś coraz lepiej poznaję. Co mu na tym zależy, aby mnie przestraszyć, po co te morały o obowiązkach moich. Doszłam prawdy. On się mnie chce pozbyć, zawadzam mu, a ja domyślam się dlaczego. Wreszcie, czy ja tu co mogę poradzić, czy raczej, czy mogę czemu przeszkodzić? Nie! A niebezpieczeństwo wielkie.

Może lepiej, że wyjadę i wywiozę to, co cenniejsze. Boże, jakie ja głupstwo zrobiłam, wykopując kufer. Teraz muszę stróża wtajemniczyć, sama nie potrafię zrobić. Może się uda forszpan dostać dla siebie, ale trochę się obawiam sama z chłopem. Casagrande ofiarowuje się postarać o auto, ale kosztowałoby 400 do 500 kor., i znowu się boję tylko z szoferem bez asysty. Gdyby mnie postrzelili kozacy zostaje szofer, ale gdyby szofera, co ja pocznę. I wreszcie okraść mnie mogą lub wziąć do niewoli. To nie próżne obawy, ale pewność. Już bym wolała dwa i trzy dni wlec się furgonami i konwojem, niż jechać sama autem. Pójdę do Topolnickiego prosić, aby – gdybym się wyprowadziła – zamieszkał w sypialnym pokoju. Tymczasem pakuję srebro, Włosi mi pomagają. Piję tylko czarną kawę, to mnie jeszcze na nogach trzyma. Po prostu z sił upadam, że już boję się jechać. Topolnicki odmówił mi zamieszkania, po prostu za wygodnie mu tam, gdzie jest. Z Włochami nie chce mieszkać i co tu dużo mówić – ręce umywa. Rób, co chcesz, mnie to nie obchodzi, pod formą, że nie ma czasu. Zawiodłam się na nim, przecież to ani praca, ani czasu nie trzeba, by zamieszkać tu, jeśli szpital w gimnazjum.

7 listopada 1914 – sobota

Rano przyszedł młody ksiądz, mieszkający wspólnie z Topolnickim i ofiarował się mieszkać. Prosiłam go bardzo, aby Topolnickiego prosił, by choć przyszedł i pomówił z Casagrande, że mi odradza jechać, bo droga niepewna, że mu już wczoraj wieczór przywieziono dwóch rannych z tych, co furgonami odjeżdżali i zostali przez kozaków ostrzeliwani. Ale ani się pokazał. Wprost od obcych bym się więcej spodziewać mogła

niż od niego (dodać muszę, że szyję dla niego kilka par gaci z mego płótna, bo nie ma co ubrać i nie dostanie kupić, cygara mu dałam, bieliznę Gienia, moje chusteczki, w ogóle co mogłam). Strasznie mi przykro.

Casagrande widząc, że się waham, rozesłał jeszcze na wszystkie strony szarże i podoficerów, by mnie koniecznie wysiudać. Zdaje się, że wszyscy oni dostali z góry rozkaz, by przynieść dobre wiadomości i uspokoić mnie. Może nigdy nie byłam tak rozdrażnioną jak tego rana. Tymczasem dowiedziawszy się, że mam zamiar wyjechać, zbiegli się mieszkańcy. Czekan, Thenowa, monterowa, stróż, wszyscy z lamentem, bym nie wyjeżdżała w żaden sposób, bo furgony już musiały powrócić i poczta wróciła. Każdy prosił, by na wypadek wyjazdu coś mu odsprzedać, toteż kilka woreczków mąki i słoninę już to dałam, już to rozprzedałam. Znowu rys charakteru Casagrande: chciał wczoraj odkupić resztę zapasów moich, ale za hurtową cenę 40 kor. Chciał wykorzystać sytuację moją. Powiedziałam, że to przeważnie nie moje, a sprawy pieniężne to i w rodzinie rzecz drażliwa. On mi na to mówi, że p. Wątróbska jeszcze mnie w rękę pocałuje za 40 kor. jak je zobaczy, gdyby zamiast tego Moskale mieli to zjeść. Że jego ludzie biedni i to będzie czyn miłosierdzia. On! On śmie mi takie morały prawić, on, który swoich nędzarzy okrada, aby ich kosztem żyć jak sybaryta. Nie zgodziłam się.

Strach, jak się w nocy napracowałam pakując srebro w dwie paki, trochę pościeli, bielizny, moje graty, papiery, a wszystko sama, a sił nie ma. Ani nici mocnych, ni powrozów, ni szpagatu. Przy tym w domu musiałam sama prawie znieść lepsze meble i graty do sypialnego pokoju, zamknąć, zapieczętować. Ale klucze muszę znowu jemu zostawić w razie ognia. Niezliczone słowa zapewnień, że się opiekował będzie, że mu pułkownik wdzięczny będzie, jeśli w ogóle kiedy wróci lub gdy wróci, jeśli zastanie swe domy. Co to gadanie ma znaczyć? Czyżby on sam miał zamiar jakiś nieczysty interes zrobić? To wszystko przemawia mi za tym.

8 listopada 1914 – niedziela

Wrócił Eggenberger z Festungskommando z tym, że go mało nie wyrzucono, gdy się pytał, czy prawda, że furgony wróciły, czy są ranni, czy poczta chodzi, czy droga wolna. Tak mnie zagadali, że odezwać się nie mogłam. Casagrande w tej chwili sam pobiegł do Festungskommando starać się o pozwolenie wyjazdu i o auto, a ja ledwo stałam na nogach, 3 doby nie spałam, nieoceniona czarna kawa. Gdy tylko Casagrande wyszedł zbiegli się ci Włosi, z którymi więcej styczności miałam: Furlani, Barbaricz, Poltz, Pegan, Rowan, Beit, Maurer i dalejże mnie prosić, abym nie odjeżdżała, abym komendanta nie słuchała, że ja dla nich jak matka, że beze mnie zginą, że Casagrande hamuje się przy mnie. Oni myślą, że ja nie wiem, na jak dobrej stopie z Platzkommandantem Niedzielskim i myślą, że ta znajomość w niejednym Casagrande hamuje. Mówią mi, że oni niewolnicy, a ja wolny człowiek, że niebezpieczeństwo wielkie, że Casagrande sam nie miałby odwagi wyjechać, a mnie bez sumienia wysyła. I znowu lokatorzy i stróż, pełna kuchnia i wszyscy gwałt, żeby zostać.

Stoję spakowana, bez woli, bez energii. Ja muszę wyjechać, jak taka sytuacja, że nic nie pomogą i niczemu nie zapobiegną, a stosunek mój do Casagrande już mi bardzo ciąży i ta samotność, to sieroctwo i już pewność, że nikt mnie przy moim Jacku nie położy. Aeroplany dwa krążą, to nasze wywiadowcze, zawsze gdy nieprzyjaciel blisko. Wyszliśmy wszyscy patrzeć. Wtem przyszedł Casagrande, że za pół godz. Dienstauto[97] po mnie przyjedzie i pojadę sama z dwoma szoferami i mogę zabrać wszystkie pakunki, tylko 30 koron szoferom zapłacę. Gotowe pozwolenie.

Stałam chwilę jak automat, czułam jego przewagę nade mną. Ogarnęła mnie straszna rozpacz. Uciekać, uciekać. Ja się nic nie bałam oblężenia, armat i wysadzenia twierdzy, ja się niczego nie bałam, tylko jego. To zły człowiek, kiedy tak nieludzko ze mną postępuje. Już i płaszczyk, którym się osłania stał się przezroczysty.

[97] (niem.) – samochód służbowy.

Wszyscy to już poznali, ja ślepą byłam. Zdobyłam się na tyle energii, żem mu powiedziała, że tylko do Sanoka dojadę, srebro i papiery umieszczę i natychmiast, gdy tylko będzie można, powrócę, a mamę do Sanoka sprowadzę. Widziałam ten ironiczny uśmiech. On wiedział, że wrócić już nie będę mogła.

Trzy godziny ubrana na zimnie stałam przy pakunkach na podwórzu, trzy noce niespania, nawet nierozbierania, o czarnej kawie tylko, którą mi Włosi gotowali. Czekałam na auto i patrzyłam na latawce niemieckie i rosyjski, jak się ścigali w morderczych zamiarach, wreszcie rosyjski uciekł. Gdy Casagrande poszedł na obiad, po jednemu przyszli Włosi żegnać i każdy miał dobre słowo. Pchali – ten papierosy, inny komiśniak, inny suchar, Rowan dwa jaja, Beit wina naparstek i łzy ocierali, widząc moje sieroctwo.

Jacku drogi, czemuś mnie tak opuścił! Czemu ja tak bardzo, bardzo nieszczęśliwa, gorzej od najuboższego nędzarza, bo i ten ma kogoś z kim nędze dzieli i lżej mu, i żebraka kieliszek wódki ucieszy, a mnie nic, nic! Żeby chociaż Miko był, i tego nie ma już. Gdzie dziś będę nocować, przecież nie w moim domu? Tam, jak śledzi – pełno obcych.

Wiozę siedem pakunków: pakiet Gienia z futrem i ciepłymi rzeczami, kufer ze srebrem, kufer z tacami, poduszkę, pierzynę i portret Boćka mego, kufer z futrem Ziuni, ciepłymi rzeczami Lili, moje rzeczy. Wszystko ciężkie. Wreszcie zajechało ogromne auto. Obdarowałam, czym mogłam moich Włochów. Opłaciłam się za usługi, Casagrande jeszcze wystąpił z prośbą o derkę grubą pod siodło, o której wiem, że Ziunia szanuje. Dałam, i herbaty cały zapas dałam, aby tylko zjednać tę niby opiekę nad domami, o której zapewnia. No, klucze ze strachem dałam, zapieczętowawszy drzwi! Z góry zapłaciłam szoferowi i wyjechałam, dławiąc się, nawet na cmentarzu nie byłam. W szalonym tempie szła jazda, punkt o 3.00. Co ja zaraz za Przemyślem zobaczyłam! Niewiele. Nie zgliszcza, nawet i to nie, bo nawet jednego komina już nie ma, bo wypalone do samej ziemi. Nic, tylko popiół i gdy wiatr zawieje żarzące się przy ziemi węgle, popiół wszędzie. Słu-

py telegraficzne stoją i wzdłuż drogi posty, fornalki, stróże. Zatrzymują nas, często musimy się legitymować. Gdzie wzgórek, tam szańce najróżnorodniejszego rodzaju.

Drogi w kilku miejscach (gdzie między wzgórzami ciasne przejście) od wzgórza, do wzgórza tymi piekielnymi drutami kolczastymi zamknięte na szerokość kilku lub kilkunastu metrów. Przez nie, gdy nieprzyjaciel się zbliża, prąd elektryczny przeprowadzają, tak, że je nawet wróg przeciąć nie może nożycami, bo dotknąwszy żelaza pada piorunem raniony. Teraz pojmuję ilość trupów moskiewskich zawisłych na tych drutach. Pojmuję, dlaczego Moskale pędzili na przedarcie się przez nie swoich knutami i strzałami rewolweru. Toż to zguba pewna, to coś strasznego, ci co je mają przedrzeć, ci na zgubę przeznaczeni z zimnym wyrachowaniem. Na nic różne systemy nożyc izolujących prąd. W szale i pośpiechu na nic ostrożność, na nic wynalazki, zguba pewna. Chyba je trupami nakryć, a wysokie są na metr i wyżej, te, które widziałam.

Na razie wąski przesmyk drogi wolny dla przejazdu i tylko przygotowane do zamknięcia te kilkunastorzędowe wrota. Dojechaliśmy do Olszan, tu jeszcze się tlą resztki przy ziemi. Tu już po pierwszym oblężeniu pozwolono wracać ludności, a teraz, spaliwszy im wszystko i wszystko zabrawszy, zostawiono tych nędzarzy w gołym popiele. Siedzą na tobołach z całym swym mieniem, drżą z zimna. Widma to tylko, nie ludzie, bez dachu – co ja mówię, bez namiotku z płachty lub chusty. Gorzej, niż na pustyni. Ani ognia z czego zrobić, bo wycięte drzewa już uprzątnięto, pnie i poszycie lasu wypalono, gruzy rozwalono. Wszystko zrównano z ziemią, aby mieć pola dla oka otwarte, aby ani jeden wróg, ni szpieg nie skrył się za pniem lub krzakiem. Tej zgrozy nie wyobrażałam sobie mimo wszelkich opowiadań. Nawet się silić nie mogę opisać, gdyż nie potrafię. Oficerowie, z którymi się stykam, tak daleko poza Przemyśl nie wyjeżdżali i nie wiedzieli, że to spustoszenie aż tak daleko sięga. Jedną tylko wieś, gdzie duży pałac, widziałam po drodze nie spaloną, ale nie pamiętam nazwy.

Za Olszanami zatrzymali nas żołnierze, pędzili oni bydło z Sanoka, teraz mieli wracać, ale ich nie puszczono, bo już droga zagrożona. Strzały słychać. Szofer waha się, ja mu otwarcie mówię, żeby się nie nazywało, że przeze mnie się cofa. Jedziemy dalej. Spotykamy kapitana z dużym transportem wozów. Ten woła na nas, że tam niebezpiecznie i sam się waha. Postanawiamy jechać za tym długim cugiem fur. Niebawem drugi posterunek straży oznajmia nam, że podobno większy oddział kozaków zamknął drogę i strzały słychać. Jeszcze próbujemy jechać, może się przedrzemy. Wszak przed nami na godzinę może jechało inne auto. Wreszcie po raz trzeci przez posterunek pod Birczą wezwani do powrotu. Namyślamy się. Dopędził nas kapitan z konwojem i przedstawia mi (myśląc, że ja główną tu rolę gram, jadąc Dienstautem), że to szaleństwo jechać dalej, gdy strzały lecą i straż wzywa, i poczta z konwojem wraca. On sam bierze poświadczenie oficera, komendanta posterunku i ze swymi furami nawraca.

Tłumaczę mu, że to ode mnie nie zależy, że ja tu tylko z łaski przyjęta. Szoferowi zależy nie tyle na ważnej misji, ile na wydostaniu się z zagrożonej fortecy, bo miał zostać w Sanoku. Oficer nie pozwala, zawracamy. Teraz już szarzeje i występują coraz jaskrawiej łuny. Łuny naokoło, rozeznać można dokładnie, które od zgliszcz, a które od płomieni pochodzą. Łuny i łuny, i popiół przed nami, a na tych popiołach pokutujące widma ludzkie i zimno, i noc, i głód. Kto ich żywi? Już w polu nic nie ma, już patyczka na ogień nie znajdzie. Dojechawszy do tych drutów, widzimy przygotowanie do zamknięcia tych wrót piekielnych i gorączkową robotę przy szańcach. Zatrzymują nas, aby się dowiedzieć dlaczego wracamy. Odpowiada oficer, że dwa auta dziś wyjechały: jedno mimo ostrzeliwania się przedarło, drugie – z panem Maliną przedarło się mimo ostrzeliwania przez mały patrol kozacki, ale napotkawszy na większy oddział wojska rosyjskiego, także ostrzeliwane, musiało wrócić i znowu przez ten sam kozacki patrol ostrzeliwane przecież zdołało uciec na powrót do Przemyśla.

Zimno mi strasznie w automobilu było. Pędził szofer tak, że zgrabiałymi rękami musiałam kuferki trzymać, bo wylatywały w powietrze mimo ciężaru. Zajechałam przed dom, wszystko wybiegło dowiedzieć się, co się stało. Włosi czym prędzej pakunki porwali i bardzo się ucieszyli moim powrotem. Zrobili mi czarnej kawy ze swoimi niokami[98] z mojej mąki, i słoniną poczęstowali, a ja lecąc ze znużenia, tylko o łóżku marzyłam.

Późno przyszedł komendant i prawie, że nie umiał pokryć niezadowolenia, zobaczywszy moje kufry. Nazwał wprost „Feiglinge"[99] szoferów i tych oficerów straży i postów i oznajmił mi, że to wszystko nieprawda, bo przecież Festungskommando nie wypuściłoby Dienstauto, gdyby droga nie była wolna, że przed nami jechali inni, że szofer będzie karany za tchórzostwo i wiele jeszcze o tym, jakby to on zrobił.

Jutro o 6.00 miał szofer jeszcze raz zajechać po mnie i jeszcze raz mieliśmy próbować się przedrzeć. W międzyczasie, nim Casagrande wrócił, moim Włochom z radości, że wróciłam, otworzyły się usta i wiedząc, że mogą mi ufać, opowiadali niejedno i wszyscy zaręczali, że tych dziewięciu, to dziewięć ofiar niepohamowanej furii, że to ludzie zupełnie niewinni tak „come noi"[100]. Nie było buntu, nie było noży, była tylko jego furia. Noi siamo schiavi. Noi siamo negri[101] – i błagali mnie, żebym została, że mi wszystko będą robić, żebym nie odjeżdżała.

9 listopada 1914 – poniedziałek

Przespałam poniedziałek do 1.00 i tak byłam zmęczona, spuchnięta i osłabiona, że żadnej wieści ani nie słyszałam, ani żądna byłam słyszeć. Tyle wiem, że auto nie pojechało wcale i że w niedzielę poczty nie było. Miasto jak wymarłe, ruchu prawie nie ma. Wszyscy na posterunkach w fortach.

[98] (z wł. gnocchi) – kopytka po włosku, rodzaj klusek.
[99] (niem.) – tchórze.
[100] (wł.) – jak my.
[101] (wł.) – Jesteśmy niewolnikami. Jesteśmy Murzynami.

Dziś poczta kursuje. Moi Włosi dostają pakunki, a już największa radość to papierosy. Ciepłe wełniane trykoty, kominiarki, mitenki[102], skarpetki, wszystko jak na Sybir. A mój biedny Gienio marznie, a ja bezradna. Przyszedł Kubala, prosiłam go, aby sam poszedł z błaganiem, gdzie potrzeba, o pozwolenie nadania tego pakietu, ale nie można, na żaden sposób z fortecy już nic nie można wysłać. Tylko do fortecy przychodzą dla wojskowych ciepłe rzeczy.

Barbari same dobre przyniósł wieści o wypowiedzianych Rosji walkach, o rewolucji, o wojnie z Chinami. Wiele więc dobrych, ale wątpliwych rzeczy. Miałam niespodziankę, bo odwiedził mnie Małecki, obecny zarządca u Sapiehy w Krasiczynie, obecnie tu mieszka z matką. Mówił mi, że Kraków bardzo zagrożony, że armia Dankla pobita pod Warszawą cofa się ku Krakowowi, że my w Przemyślu mamy 120.000 wojska, że na całym froncie (galicyjskim, czy też w ogóle) niemiecko-austriackiej linii bojowej, mamy wspólnie z Niemcami 2 miliony, a Moskale 3 miliony wojska; że jest możliwe, że Moskale miasto zamkną, ale zdobywać bombardowaniem nie będą. Strzały nieczęste, ale zawsze, a najwięcej po nocy słychać. Aeroplany często krążą, gdy nisko, widzimy czyje. Nasze często rozpatrują położenie wojsk rosyjskich.

Znowu poczta nie idzie i jutro pewnie nie przyjdzie. Strach, jak my mało wiemy, co się dzieje. Każdy wieści zbiera i stąd są tak różnorodne. W domu wiele miałam roboty, rozpakować wszystko, ułożyć. Strach, jaki z tym chaos. Już kąta nie ma, gdzie by tak zostało, jak Ziunia zostawiła. Co ja z tym srebrem zrobię? Teraz dowiedziałam się, że aeroplany rosyjskie rzucają bomby na nas. Wypadek chyba chciał, że Kusmanek wyjechał automobilem do fortów w Żurawicy i taka bomba z latawca spadła obok niego, ale nigdzie z tych bomb szkód nie było, mimo że eksplodowały – za słabe są.

[102] Ocieplacze z wełny lub dzianiny na dłonie, rodzaj rękawic bez palców.

L. 1059 Mob. Przemyśl, dnia 18. listopada 1914.

Obwieszczenie.

Wobec mnożących się wypadków niesłychanego wyzysku ludności przy zakupnie artykułów spożywczych Magistrat wzywa ponownie wszystkich obywateli, aby we własnym interesie w wykonaniu samoobrony przeciw takiemu wyzyskowi w każdym poszczególnym wypadku donosili Magistratowi.

Także ustne zgłoszenia w godzinach urzędowych będą przyjmowane.

Z ZARZĄDU MIASTA.

Komisarz rządowy:
Dr. Błażowski.

IV. PRZEWLEKŁA BLOKADA
10 listopada 1914 – 21 marca 1915

10 listopada 1914 – wtorek

Dziś od godz. 2.00 w nocy słychać silne strzały, do 6.00 to trwało. Zaraz rano dowiedziałam się, że jesteśmy już otoczeni i zamknięci zupełnie. Miasto jak wymarłe, taka cisza, strzałów wcale nie słychać. W taki smutny dzień pierwsza od wyjazdu matki dla mnie weselsza chwila. Mój Miki się znalazł. Dr Herzig przyniósł mi go, odebrawszy jakiejś pani na Zasaniu przemocą, gdyż w żaden sposób oddać nie chciała. O Magistrat się miało oprzeć. Złapała się jednak na tym, że nie wiedziała, z jakim napisem marka (Sanok 1914). Dałam służącemu 5 kor., ale zdaje mi się, że 50 kor. byłoby za mało na opłacenie mojej radości. Dotąd do mamy nic o Miku nie pisałam, mimo że pytała, żal mi ją było martwić. Od 20 zeszłego miesiąca go nie było, zatem trzy tygodnie prawie. Ucieszyła się mną psina, ale to nie ten sam Miki. Smutny, jakby osłabiony, cichy i śpiący, choć nie bardzo chudy i skromny. Kładzie się na podłodze, nie na łóżku lub na fotelu, zaniedbany, zapchlony, ale jest. Już mnie nie obchodziły wieści dobre i złe, tylko Mikiem się zajęłam, wykąpałam i wyczesałam. Po mięso do miasta posłałam (od wyjazdu mamy zerwawszy z wiktem Casagrandy) dwa razy Stefa kupiła mi mięso, więcej nie widziałam. 1 kg wołowego – 2,40 kor., 1 litr mleka – 1 kor., a dla wojska 88 hal. (z wodą).

Sklepów otwartych prawie nie ma, albo z rzeczami, których już nikt nie kupi, kobiece, dziecinne ubrania itp. W trafikach trochę tutek, w papierniach kartki z widokami itp. nonsensy.

Bielizny, futer, ciepłych rzeczy nie ma. Sukna wojskowego nie ma. Ceny szczególnie męskiego odzienia niezmierne.

11 listopada 1914 – środa

Znowu w nocy koło 2.00 słyszałam strzały. Rano aeroplany. Byłam w Urzędzie Podatkowym po pensję, kazano mi wziąć poświadczenie urzędowe, że przez pocztę nie dostałam. Poszłam do Magistratu zapytać, kto ma właściwie zrobić rachunek i kto pierwszy płaci, wojsko czy Magistrat. Kto płaci światło, kto motor wodny, kto zwraca szkody itp. Powiedziano mi, bym poszła z tym do Platzkommendy. Niedzielski bardzo grzecznie mnie przyjął, ale prosił, aby to wszystko w formie skargi spisać i przesłać mu, a ja właśnie skargi nie chciałabym pisać, bo już nie wiem jakbym mogła egzystować przy większym naprężeniu stosunku i czy w ogóle się nie wyłga, a ja zostanę na lodzie. Spotkałam Małeckiego. Radzi mi wziąć adwokata Błażowskiego[1]. Jeszcze się namyślę. Byłam u Józi, ona mi opowiadała, że się Moskale cofają. Nasze aeroplany zaraz rano tę wieść miały przynieść. Coś na rzeczy być musi, bo nic strzałów nie słychać. Ślusarze bardzo pilnie pracują nad opancerzeniem dwóch wozów i maszyny kolejowej – ma być próba wytrzymałości.

12 listopada 1914 – czwartek

Spokój, strzały tylko z cmentarza słychać w znacznej odległości i w jednym kierunku. Żadnej ze światem komunikacji, wiemy tylko to, co w „Kriegsnachrichten" ogłaszają, a to tylko przez ścisłą cenzurę przechodzi i podają wiadomości radiotelegraficzne. Był Topolnicki, od niego dowiedziałam się, że Sanok na nowo zajęty. Nasze wojsko musiało się z Sanoka usunąć, cóż z rannymi zrobiono? Całą siłą idą Moskale na Kraków, na Berlin. Nasz lotnik miał raportować, że tylko jedna dywizja Moskali jest jeszcze blisko Przemyśla. Zapewne to nieprawda, bo dlaczego jesteśmy zamknięci i pociąg nie kursuje? Nie rozumiem dlaczego od 3-4 dni wszystkie sklepy są zamknięte. Dziś wieczór muzyka na Rynku – czy to dla uspokojenia publiczności? Czy jakie zwycięstwo?

13 listopada 1914 – piątek

Po urzędach się włóczę. O tę zapłatę do Magistratu już kilka razy chodziłam prosić. Włosi mi rachunku nie chcą wystawić, składają na Magistrat, że powinien pierwszy płacić, Magistrat na Włochów i tak w kółko. Nie wiem, jak się to skończy. Pensji mojej podjąć nie mogę, bo trafiki zamknięte, nigdzie stempli dostać nie można. Dziś rano przyszedł Furlani z nowiną, że wczorajsza muzyka miała łączność z taką historią.

O godzinie 9.00 wieczór na werkach mieli oficerowie nakazać baczność na światła z reflektorów rosyjskich i rzeczywiście miały się okazać światła w formie białej chorągwi, niby znak pokoju.

Dziś rano podobno w mieście białe chorągwie powiewają. Byłam w mieście, nie widziałam nic. Zdaje się, że to białe fantazje ludzi, wzdychających do pokoju. Był mąż Loli, wracał z werków i o światłach nic nie wie. Prawdą za to jest, że warta składająca się z 30 ludzi (sami Węgrzy) mieli spać jak susły, gdy nadeszła kontrola, mają być wszyscy rozstrzelani. Powiedziano mi też, że w najbliższym otoczeniu Przemyśla, koło Krukienic[2] tylko jedna dywizja Moskali się znajduje, reszta odeszła, a czemuśmy zamknięci?

14 listopada 1914 – sobota

Dzisiaj znowu sprzeczne wieści w odpowiedzi na wczorajsze pytanie. Zamknięci, a mimo to względna cisza, bo nieprzyjaciel się oszańcowuje w dość znacznej odległości, że przyszło mu 78

[1] Włodzimierz Błażowski – adwokat i burmistrz Przemyśla. Zob. *Przedmowa*, przypis 90 rozdz. I.

[2] Krukienice – wieś (dawniej miasteczko) na Lwowszczyźnie, w pow. mościskim (obec. Ukraina).

dział wielkiego kalibru, że za kilka dni zacznie szturmować itd. Z drugiej strony słyszę, że prawdą jest, że tylko mała część rosyjskiego wojska oblega Przemyśl. Gros armii koncentruje się ku Krakowowi. W fortecy mamy 4 aeroplany, które po dwa razy na dzień czynią wzloty. Przez ostatnie dwa dni nic nie mogli dopatrzeć przez mgłę. Dziś poleciał jeden do Białej z depeszami. Pojutrze ma wrócić. Na mieście trochę więcej widać ludności cywilnej, z kryjówek powyłazili. Sklepy przeważnie zamknięte. Smutny wygląd miasta. Był u mnie dr Herzig, przyniósł mi trochę tytoniu. Bardzo dla mnie serdeczny, umiem to teraz więcej niż kiedykolwiek, docenić. Casagrande już prawie nie mówi ze mną. Nie wiem, do czego to dojdzie, koniecznie muszę coś zrobić. Co dzień pretensje do mnie, abym coś dała, za to dla mnie ani najmniejszej drobnostki. Furlani mi powiedział, żeśmy koło Przemyśla wzięli 500 niewolnika i że między Rzeszowem a Chyrowem wielka toczy się bitwa.

15 listopada 1914 – niedziela

Dziś w nocy silne i dość bliskie strzały było słychać. Okna się trzęsły. Mimo silnego opuchnięcia twarzy poszłam do kościoła. Widziałam mniejsze i większe grupy więźniów, ale wszyscy po 40 lat. Krąży wersja, że wzięliśmy, czy też, że się poddało 25.000 Moskali, ale gdzie – nie wiedzą. Ogromna trudność dostania gazet, brakuje mi kilku numerów „Ziemi Przemyskiej". W mieście drożyzna się wzmaga. Kartofle 18 kor. za cetnar i to nie ma. Jaj nawet z wapna dostać nie można, słoniny nie ma, mięso po 2,40 kor. bez kości, 2 kor. na rosół, zdechlina. Tak mnie okradają, że rady sobie dać nie mogę i odzywać się boję z obawy zemsty, wszak ja tu taka sama. Widocznie dobrali kluczyki do kłódek do piwnic, bo znikają kartofle moje. Dziś poszłam do piwnicy Stasi i tam już ktoś musiał wojować. Nie wiem, kogo podejrzewać. Albo Michał od Zipsera i ułan Casagrande, bo oni sami gotują, albo stróż, chociaż tego teraz najmniej podejrzewam. Kradną wszyscy niemożliwie. Klucze stale przy sobie noszę.

16 listopada 1914 – poniedziałek

Dziś w gminie, chodząc za różnymi sprawami, które później opiszę dowiedziałam się, że odleciał lotnik do Białej i zabrał listy. Jaki mnie żal ogarnął, że to dla mnie rzecz nieprzystępna. Tam też słyszałam powtórzenie wieści, że Moskale wycofali 1.500.000 swego wojska, aby je posłać na granice Turcji. Już mi się tak miarka przebrała z tym ciągłym użeraniem, ze szkodami i przykrościami, że nie mogę sobie dać rady, a [byłam] odsyłana zawsze od Annasza do Kajfasza i zbywana tylko słodkimi słówkami.

W domu zaś od czasu, gdy Casagrande nie udało się mnie wysadzić i gdy się na serio o zapłatę zaczęłam dopominać, a zwłaszcza gdy wspomniałam, żem była w Platzkommandzie i w Magistracie, i że mi poradzono wszystkie pretensje spisać – stosunek tak się stał naprężony, że Casagrande tylko przez kancelarię wchodził, aby się ze mną nie zobaczyć, co widząc jego ludzie także mi wiele fochów zaczęli stroić i tylko oni ciągle się szwendają przez pokój przejściowy. Casagrande jeździł znowu do Medyki, aż poza linie naszych armat, tak że strzały ponad głowami jego przelatywały (jeśli prawda). W Przemyślu mało co wie się o wojnie i taki spokój jakbyśmy nie byli oblężeni.

17 listopada 1914 – wtorek

Po 4-5 dniach takiego unikania mnie raptem zmiana frontu. Casagrande jakby wymieniony, grzeczny, usłużny ofiarowuje się wszystkie moje sprawy w urzędach sam załatwić, tylko koniecznie się upiera przy tym, aby Magistrat pierwszy rachunek zrobił i pierwszy zapłacił. Teraz już zrozumiałam o co chodzi, jaka ja naiwna. On zajął więcej niż mu się należy, zatem gdy Magistrat zrobi rachunek tylko tego, co mu prawnie przysługuje, on tylko swoją część z tego zapłaci (należy mu się tylko jeden pokój, a zajmuje dwa pokoje umeblowane, nie licząc przechodniego i kuchni, bo to niby wspólna i nie licząc salonu u Stasi, gdzie podoficerowie). Nawiasem mówiąc, nikt go wziąć nie chciał, bo zimny, wejście z ganku (to też tego nie liczę). Gdyby zaś on rachunek

robił, musiałby wymienić, że zajmuje co najmniej dwa dla siebie i musiałby jeden całkiem ze swojej kieszeni zapłacić. W Magistracie poradzono mi udać się do adwokata Błażowskiego (który obecnie Lanikiewicza zastępuje i miewa styczność z Kusmankiem). Gdy to Casagrande zwąchał, że i ja mogę drogę znaleźć, zmienił front, nazywa się: – „Wenn Sie mir an die Hand gehen, so geh ich Ihnen auch an die Hand"[3] itd., a nawet sam chce pójść do Magistratu. Prosiłam go, aby się wstrzymał. Chcę pójść do Błażowskiego, ale on teraz chory. Muszę zaczekać. Powiedziałam Casagrande, że mi Platzkommandant wprost radził, aby wszystkie moje żale spisać, ale ja nie wiem, w jakiej formie: – „Soll es eine Klage, oder eine Frage sein"[4]. Widać wszystko to podziałało na niego, bo nie ma czystego sumienia i inne sprawki mogłyby wyjść na jaw. Z Offiziersmesse także wiele zgryzot. Co chwila coś zepsutego, coś przywłaszczonego – tyle na nich wytargowałam, że zgodzili się zapłacić światło i wodę, ale nie wiem, jak będzie z zajęciem piwnic i pokoiku Filipa, pralni.

Ma przyjść do mnie oficer zajmujący się gospodarką, już nie Barczyński. Dowód uprzejmości Casagrande: rano zaraz przysłał, że odlatuje nowy lotnik, żebym zaraz napisała kartkę, on się postara, że lotnik weźmie. W tej chwili napisałam, niestety po południu mi ją zwrócił, bo tylko kartki oficerów wolno brać. Bardzo mi się przykro zrobiło, ale mi powiedział, żebym napisała drugą adresując listy do Gienia i tę on odda najbliższemu lotnikowi. Gdy Ziunia taką kartkę dostanie, pomyśli żem zmysły postradała. Spróbuję napisać.

Po południu był Kubala, grzeczny chłopczyna. Powiedział mi o świetnym naszym zwycięstwie pod Brzostkiem. O tym, że podobno Kraków także już Moskalami, jak Przemyśl, otoczony, że Moskale ku Berlinowi mają zamiar się kierować. Boże, jeśliby Kraków wzięli, toż cała Galicja już ich. Cóż nam z tego, że w Serbii podobno zwyciężamy. Nasze wiadomości ograniczają się do „Kriegsnachrichten" – aptekarskie dozy z tego co się w świecie wojującym dzieje, same korzystne. O Przemyślu i Krakowie nic. A tymczasem Krosno, Jasło, Tarnów, Sanok ich, w Karpatach są. O jakże tu mieć nadzieję.

Z Topolnickim się widziałam, o cholerze mi mówił, że w Krównikach leży 190 osób, z tych tylko 22 skonstatowaną mają cholerę, reszta podejrzana lub z dyzenterią. W mieście miało być wszystkiego 8 wypadków, surowicę wyrabiają w Przemyślu. W Befelu było, że konie tylko jeszcze generalskie mogą fasować siano, inne już tylko owies, słomę. Skromnie i nakaz żywienia liśćmi suchymi i „wo möglich, Surogate"[5], a tych surogatów nie ma dla ludzi, nic nie ma.

18 listopada 1914 – środa

Boże mój, jakie mi życie ciężkie, ile ja mam zmartwień, już mi sił braknie. Wczoraj wieczór ze zbytniej już uprzejmości przyszedł Casagrande (zawsze z jakąś prośbą), aby mu ofiarować jedną kominiarkę Gienia, bo przy pakowaniu ich tyle widział. Dla świętego spokoju dałam mu, chociaż kominiarki widziałam za wystawami. Za chwilę przychodzi, aby przynieść wiktuały do sionki pod schodami przy strychu, bo on by chętnie się kąpał, a łaźni się brzydzi. Naturalnie, że i ja mogłabym korzystać, bo drzewa mi dostarczy. Potem znowu, że prosi o pralnię w wielkiej kamienicy na kuchni dla Mannschaft, bo tak na polu wobec zimy i wiatru nie może być, że z resztą już trzy razy paliło się (o czym ja pierwszy raz słyszę), że jest niebezpieczeństwo pożaru, że gdzieś w sąsiedztwie ma być skład spirytusu? Czy terpentyny? Asekuracja w razie pożaru nic nie płaci, bo wojna itd. (wszystko, aby mnie zastraszyć). Powiedziałam mu, że ta pralnia służy dla partii i że jej nie dam.

[3] (niem.) – jeżeli Pani pójdzie mi na rękę, to i ja Pani również.
[4] (niem.) – powinno być to zażalenie czy zapytanie?
[5] (niem.) – gdzie można [stosować] surogaty.

Zaraz rano przysłał, żeby dać klucze. Poszłam oglądać wszystkie zajęte przez jego ludzi i przez Offiziersmesse ubikacje[6]. Strach, nawet opisać nie mogę, co wszystko nie zniszczone i nie zaświnione, ile dziur, haków, półek, jakie malowidła, jakie okna, drzwi! Co w piwnicach się dzieje! Boże mocny, dlaczego to właśnie na Ziunię i na mnie trafiło. W pralni właśnie prano. Odpowiedziałam, że dać nie mogę (nie chcę tych Włochów tam wpuszczać). Na to otrzymałam odpowiedź, że i bez mego zezwolenia weźmie, a pytanie było tylko aktem kurtuazji. I zaraz wysłał swoich rzemieślników – murować, rozbierać, przerabiać. Jutro znowu pójdę do Magistratu. Jak ja się tym ludziom na oczy pokażę, tyle razy już łaziłam i nic! Czekam wyzdrowienia Błażowskiego i zażądam komisji, a jeśli mi nie przyznają racji i ja taka sama wśród tych wrogów żyć będę musiała? Dziwna to dzisiaj była ze mną rozmowa.

Około 2.00 przyszedł Casagrande z tym, że sam do Magistratu pójdzie, że jest różnymi przykrościami tak zdenerwowany, że spać nie może i wszystko w nim gra: – „Im Ruhestande mit weniger Mann, hat die Companie 7 Ofiziere und ich bin allein. Zwar nennt mich Tyran, aber anders kann ich nicht. Ich bin einfach so. Im mir ruht eine wilde Bestie, die ich nicht immer zu beherrschen weiss, wenn ich gereizt werde. Ich vergesse die Folgen und vertrage kein Trotz”[7].

Cóż ja mam teraz począć. Już nie mam czym więcej okupywać jego względy i opiekę, która jest żadna. Już prawie na setki wyciągnął ze mnie tymi obietnicami opieki i tymi przykładami, jak gdzie indziej się dzieje. Wykpiwa mnie, że wtedy, gdy ludzie życie tracą, ja o brudne piany się troszczę i o dziurkę z gwoździa. Gdy innym całe mienie spalono i pod gołe niebo wygnani.

[6] Tu i dalej używane w tamtym okresie słowo „ubikacja” oznaczało pomieszczenie w budynku mieszkalnym lub gmachu użyteczności publicznej.

[7] (niem.) – Kilku ludzi w stanie spoczynku, kompania ma 7 oficerów, a ja jestem sam. Wprawdzie nazywają mnie tyranem, ale ja inaczej nie mogę. Po prostu taki jestem. Jeśli ktoś mi się sprzeciwia, budzi się we mnie dzika bestia, wtedy jestem gotów na wszystko. Zapominam o konsekwencjach i nie znoszę krnąbrności.

To go przecież nie uprawnia do niszczenia bez potrzeby. Ach, jakże mi ciężko, ani pozbyć się tego, ani uciec od tego, ani obrony, ani opieki, ani nawet pożalić się nie ma przed kim. Sama – sama i jaki koniec? Dziwię się, że mnie jeszcze nie zamordowano. Jacku mój, wstaw się za mną. Tyś ode mnie całe życie wszystko gorzkie oddalał, czy widzisz co się ze mną dzieje? Tak dziś jestem przygnębiona, że o wojnie mało co wiem. Dziś dość blisko strzały słychać i to co wieczór. Podobno w Królestwie wzięliśmy 23.000 niewolników. Chodziła komisja wydalać Żydów, uciekinierów ze Lwowa, gdzie ich wydalą, za miasto? Chcą się nasi przedrzeć, aby pociąg puścić, czy się to uda?

19 listopada 1914 – czwartek

Już mnie ani wojna, ani oblężenie nic nie obchodzi, tyle mam przykrości. Raniutko już przybiegli do mnie z oznajmieniem, że pralnię rozbijają, murują. Partie nie mają gdzie prać. Chcę powrócić z komendantem. Odpowiedź, że chory. Zebrałam się i łaziłam od Annasza do Kajfasza, jak już tyle razy. Ponieważ mi radzono udać się do dr. Błażowskiego poszłam go szukać. W gminie go nie ma, idę do domu, powiadają, że przed 8.00 wychodzi i zmęczony późno wieczór wraca, że urzęduje w Festungskommandzie – poszłam tam. Mnóstwo stron czeka, warta nikogo nie puszcza. Przez kilka dni widzieć się nie można, stamtąd po 2-godzinnym czekaniu poradzono mi pójść do komisarza Starostwa p. Karasińskiego[8], który ma prowadzić sprawy stron prywatnych z wojskowością. W sieni urzędował zbywając strony tak, że brał kartkę ze spisaną prośbą, rzucił okiem, kartkę oddał i precz! Mnie powiedział: „Niech pani spisze i przyniesie albo niech pani pójdzie do adwokata”.

Co ja mam począć i jaka jest moja sytuacja?! W domu mi coraz ciaśniej, prawie nie śmiem ruszyć garnka, bo wszystkie zajęte. Jabł-

[8] Walerian Jan Karasiński – komisarz cywilny starostwa przemyskiego w okresie oblężenia twierdzy. Jego żona Maria Karasińska 14 września 1914 r. wraz synem ewakuowała się do Wiednia.

ka dać mam, łazienkę opróżnić i tysiąc innych rzeczy. Niech się dzieje co chce, pójdę do adwokata, bo sama nie wybrnę. Boję się napisać coś, co mogłoby mnie na areszt narazić, bo mi tym grożą. Z Offiziersmesse oficer kazał prać w kuchni, bo pralnię wzięto. Wodę kazałam zamknąć, ale on ma swoich monterów. Dziś już nie nadmieniam nic więcej, tylko że od pół do drugiej w nocy blisko i głośno, prawie nieustanny, huk armat słychać. Podobno w jednym miejscu odparliśmy wroga ku Rokietnicy, ale za to w innym miał nam wróg zabrać kuchnie, znaczne zapasy żywności, amunicję, wozy i znaczne porobili szkody, nie wiem na którym to forcie. Mówią, że Moskali ma wiele ginąć. Drożyzna, zdzierstwo, 1 kg cukru – 4 kor., mięsa już wcale nie ma. Co ja dam psom, memu Mikowi złotemu? Żołnierze już trzy razy w tygodniu dostaną konserwy, a potem zdychające konie. Kartofle już po 35 hal. kilo. Jak ja sobie dam radę ze złodziejstwem? Płoty mi rozbierają i palą [sztachetami] żołnierze stacjonujący przy koniach. Kartofle z piwnicy Stasi wykradli, podobno za winem szukają. Kłódki wiszą, klucze u mnie, a oni oknem włażą, skoble wybijają, a ukradłszy na powrót wkładają. Nigdy sprawcy nie dojdzie się. Węgiel tak znikł prawie, a tu na ciężką zimę się zanosi. Stróża całkiem nie ma. Z moich kartofli zostało drobne pół korca, a 3 metry miałam! Przez Furlaniego dowiedziałam się, że komendant powiedział, abym sobie sama pilnowała, bo po to tu jestem i zostałam. Jego to nic nie obchodzi, a ludzie muszą palić. Tak się zaczyna wojna z nim. Wieczorem przypadkowo spotkał się ze mną. Opowiedział, że chory, że ma bóle w ręce i strzykanie w głowie (w Gienia kominiarce), że ma wiele nieprzyjemności, że się zamelduje chorym, że nie znosi po prostu oporu („wenn man mir Trotzt, erwacht in mir eine wilde Bestie, und ich bin zu allem fähig")[9]. Było to pite do mnie, do rachunków. Powiedziałam mu: – „Ja, ich merke es schon, dass in Ihnen eine Bestie ruht. Ich glaube aber, dass es nicht männlich wäre, wenn sie einer währlosen Frau gegen-

[9] (niem.) – jeżeli ktoś mi się sprzeciwia, budzi się we mnie dzika bestia, jestem gotowy na wszystko.

über erwacht"[10]. A on na to szczerze, bo złość patrzyła z niego: – „Ja, wenn die Bestie in mir erwacht, dann acht ich nicht obs Mann oder Frau ist, dann hört alles auf"[11].

Dowiedziałam się, że był w gminie, bo wyszedł rozkaz z Festungskommando do zapłacenia wszystkich rachunków do 20 listopada, pod największym rygorem, odtąd co 10 dni mają być rachunki płacone. Ile i jak zapłacił nie wiem i czuję, że opuścił wiele. Ani słyszeć chce o wodzie i o świetle. Jaki mnie dzień czeka jutro, ciągłe strzały, wielka bitwa w pobliżu, ale mnie gorzej niż im.

20 listopada 1914 – piątek

Nawet na cmentarz nie poszłam. Rano zaraz wybrałam się na poszukiwanie adwokata. Chciałam pójść najpierw odszukać radcę Dukieta, może nie uciekł i może mi poradzi, jakiego mam wziąć. Jeśli nie, pójdę do tego Pordesa[12]. Po drodze spo-

[10] (niem.) – tak, zauważyłam już, że w Panu siedzi bestia. Sądzę jednak, że to nie po męsku, że ona budzi się wobec bezbronnej kobiety.

[11] (niem.) – tak, jeżeli bestia się we mnie budzi, wtedy nie zważam czy to mężczyzna, czy kobieta, potem daję spokój.

[12] Wiktor Emanuel Pordes (1881-1963) – przemyski i wiedeński adwokat, pisarz i działacz społeczny. Był synem lekarza Majera Pordesa z Sądowej Wiszni. W 1895 rodzina przeniosła się do Przemyśla, gdzie Wiktor ukończył I Gimnazjum. Następnie studiował prawo na Uniwersytecie Wiedeńskim, które w 1903 zwieńczył doktoratem. Po studiach pracował w Przemyślu i tam w 1911 otworzył własną kancelarię adwokacką. Już wtedy publikował swoje pierwsze teksty literackie. Politycznie związał się z umiarkowanym żydowskim ruchem socjalistycznym. Angażował się także w polską działalność społeczną i kulturalną. Był członkiem miejscowego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. W czasie I wojny światowej został zmobilizowany do Landszturmu i przydzielony do wojskowego wymiaru sprawiedliwości. Przeżył pierwsze i drugie oblężenie Twierdzy Przemyśl. Dosłużył się stopnia podoficerskiego. Uniknął niewoli rosyjskiej. W 1917 na łamach żydowskiego miesięcznika „Moriah" opublikował wspomnienia z walk o twierdzę Przemyśl. Po zakończeniu wojny osiadł w Wiedniu, gdzie w okresie międzywojennym prowadził kancelarię adwokacką. Po zajęciu Austrii przez wojska hitlerowskie otrzymał zakaz wykonywania zawodu, ale jako żonaty z aryjką przeżył tam II wojnę światową. Po wojnie nadal prowadził w Wiedniu kancelarię adwokacką i uprawiał twórczość literacką, a także angażował w tamtejszą działalność polonijną prowadzoną przez Związek Polaków „Strzecha".

tkałam adwokata Gawła z Sanoka[13]. Opowiedziałam mu pokrótce moje strapienia. Obiecał przyjść po południu i zaopiekować się moją sprawą. Wróciłam pocieszona nadzieją. Zaraz mi donoszą, że Michał, Stefan i Hornista dalej płoty rozbierają i kpią ze mnie, że ja nie wojak, mogę marznąć, a oni wojskowi mogą palić ile chcą. Groźne i drwiące miny, naturalnie z poparciem komendanta. Z pralni kotła nie oddali i już w nim gotują. Skarżyć mnie mają o zamknięcie wody, znów muszę się upewnić czy ja naprawdę mam do tego prawo. Podczas mojej nieobecności miał być jakiś jegomość z Magistratu. Nie mam pojęcia co, może ktoś o coś skarży? Przyszedł dr Herzig. Wszyscy mnie namawiają do [złożenia] skargi i zapewniają, że mi się nic nie stanie.

Potem przyszedł Gaweł, opowiedziałam moje przygody i żale. Obiecał za 2-3 dni przyjść z wygotowanym pismem. Boże mój, ratuj mnie, bo w wielkim jestem niebezpieczeństwie. Zaraz po odejściu Gawła przyszedł Furlani poczciwy i tak mi serdecznie radził, abym się nie ważyła z Casagrande zaczynać, bo ani wyobrażenia nie mam, co to za człowiek. Teraz go znowu furia opanowała, bo „po nosie dostał". 16 swoich ludzi oskarżył bardzo poważnie. Furlani spisywał protokół i powiedział mi pod tajemnicą, że ani cienia prawdy nie ma w całym protokole, tak go przekręcił i dyktował. Zaskarżeni w Festungskommandzie nie otrzymali żadnej kary (a on „pstryczek" w nos), to go tak rozwściekliło, że ich wszystkich do jednego pokoju zapchał i do najcięższych robót po 36 godz. bez wypoczynku przeznaczył, nie zmieniając ich innymi. Porcje [żywnościowe] im zmniejszył! Ironia, co tu mógł zmniejszyć? I zabronił wychodzić nawet na podwórze, a w dodatku powiedział, że to sprawa nieskończona, bo czeka jeszcze powrót, a wtedy on będzie sam panem. W szalonej złości swojej każdemu się dostało, chodzili wszyscy jak struci, jak martwi ze strachu, nie mówię tu o służbie jego i prostych żołnierzach, ale o podoficerach i szarżach. Jest ich coś 26, biedni!

[13] Chodzi o adwokata Emila Gawła. Zob. przypis 76, rozdz. I.

Dziś już nie tak donośnie słychać strzały. „Kriegsnachrichten" wychodzą, ale jak zawsze podają zwycięstwa, przeważnie Niemców, naszej armii z Serbią i nie bardzo wyraźnie nasze i niemieckie na wschodniej granicy Niemiec. Obliczają, że zwycięstwo pod Kutnem[14] ma znacznie przychylić szalę na naszą korzyść. Ponieważ śnieg polatuje i dość mglisto od kilku dni, lotnicy nie mogą się wznosić, a wersje chodziły, że Moskalom czy pomoc przybyła, czy też zgromadzili się więcej w stronie Żurawicy. Zatem wysłał Kusmanek znaczny oddział 26.000 [żołnierzy] w kierunku Żurawicy, aby zbadać, a względnie przedrzeć się i koniecznie oczyścić o tyle drogę, by od Żurawicy pociąg lub poczta mogła się przedostać.

Tyle już zawodów doznałam, leżą 3 kartki do matki i 2 do Maryśki, i do Dukieta napisane, które miały odejść przez lotników, a tak mi solennie obiecano. Już ich kilka odleciało, jeden nie przyjął, bo tylko oficerskie i to w bardzo ograniczonej liczbie brał, drugi tylko z adresem do oficerów, a trzeciemu za późno na cenzurę oddano i tak zawsze mnie zbywają. Teraz piszę kartkę adresowaną do Ziuni pod adresem „Oberst Grandowski" i treść ma być niby do Gienia. Ta kartka ma leżeć i czekać lotnika, może się kto zmiłuje i odda jakiemu. Chcę tylko dać znać, że żyję i że mi to życie strasznie ciężkie, a teraz mniej niż kiedykolwiek śmiem marzyć o śmierci, bo z chwilą, gdy się w jakikolwiek sposób ruszę wszystko w mgnieniu oka zostanie rozchwytane.

[14] W historiografii opisana jest jako bitwa pod Łodzią rozegrana na przełomie listopada i grudnia 1914. Uważa się, że była to jedna z trzech największych bitew na froncie wschodnim w początkowej fazie I wojny światowej. Rozpoczęła ją operacja zaczepna wykonana 11 listopada przez 9. Armię niemiecką, która z rejonu Torunia uderzyła na Kutno w styk 1. i 2. Armii rosyjskiej. Walki trwały do 6 grudnia, a wynik całej operacji był w zasadzie nierozstrzygnięty, ale ze wskazaniem na Niemców.

21 listopada 1914 – sobota

Dziś komendant jest słodki? Mróz w nocy pocisnął nad ranem, ok. 4.00. Wczoraj wieczorem spadł dobry śnieg. Wcześnie rano musiałam na strych chodzić tę garstkę jabłek i 15 główek kapusty przykryć słomą. Drożdży jeszcze przed oblężeniem kupiłam pół kilograma za 9 kor. Trochę już rozdałam i piekłam kilka razy, dziś także, ale już słaba jestem ledwo doczekałam tej bułki. I znowu do mego Boćka nie chodziłam.

Był Topolnicki. Przyniósł mi kwasku cytrynowego. Mówił mi, że tej nocy miało być „Bereitschaft"[15]. Wyłącznie spodziewano się ataku na kilka fortów, ale nic szczególnego nie zaszło. Z tej wycieczki wielkiej w sile (26.000 os.) przywieziono tej nocy 128 rannych. Podobno szli oddziałami i nie każdy oddział natknął się na nieprzyjaciela. Bliższych szczegółów jeszcze nie ma.

Zjadłszy kaszę i wypiwszy kawę wybrałam się do elektrowni, aby zrobili rachunek wody i światła, i przeciętnie obliczyli ile partie, a ile wojsko może płacić. Odciąć wodę i zamknąć wszystkiego nie można, bo najpierw są jeszcze partie, po wtóre Offiziersmesse twierdzi, że najęło z wodą. Co prawda o tym mowy nie było, za światło Offiziersmesse sama płaci. Rozchodzi się teraz o Casagrande, to gruba cyfra, bo masę światła pozaprowadzał. Jego pokój, kancelaria, kuchnia, sionka, schody do późnej nocy są oświetlone. Zapewne nie chce płacić. Przerwałam moje zapiski, bo w tej chwili wpadła zrozpaczona Prochazkowa[16]. Rozbite są 3 piwnice: jej, Kwaśniewskiej i jeszcze czyjaś. Wykradziono ziemniaki, drzewo, węgiel. Dali znać na policję. Oczekują agenta. Casagrande robi rewizję po swoich ludziach, ale zaczął od stróża. Tam gwałt, każdy się wypiera, a ja przecież mam podejrzenie na Michała, który ułana i Trompetra buntuje. Gdy przyjdzie ajent, powiem o wykradzionych kartoflach i węglu Stasi i moich. Sama się trochę bałam wnieść tę skargę. Zaledwie uspokoiłam się

[15] (niem.) – gotowość do walki, rodzaj alarmu bojowego.

[16] Maria Prochazka z d. Buniak (1859-1931), żona przemyskiego zegarmistrza Jana Prochazki.

po tej scenie, przyszła Pawlukówna z doniesieniem, że Czekan po nocach wynosi swoje urządzenie, nawet filiżanki itp. Nie płacił czynszu cały czas, a teraz jakby miał uciekać. Jutro muszę to sprawdzić, jeśli nie ucieknie tej nocy. Także z tą mleczarką trzeba zrobić porządek.

22 listopada 1914 – niedziela

Dziś mnie bieda zmusiła kupić ciepłe buciki, za które zapłaciłam 24 kor.! Wczoraj Casagrande zrobił rewizję na własną rękę, naturalnie spłoszył złodziei, a z policji nikt się nie pokazał. Czekają, by się „corpus delicti" ulotnił, jak zwykle. W ogóle niejednokrotnie słyszałam skargi na policję, zawsze za późno przychodzi i można być pewnym, że nigdy nic nie wykryje. Gdy wracałam z cmentarza, słyszałam koło szpitala rozmawiających oficerów, że wkrótce oblężenie zostanie zniesione i poczta zacznie kursować. Trzeba mieć listy w pogotowiu, tyle mam ich napisanych. Jutro nowe przygotuję. Ach żeby to można było posłać Gieniowi pakunek przygotowany. Co się z moimi dzieje, z Gieniem i Wacławem?

Po południu zasiadłam do pisania. Chciałam pospisywać punkty do skargi dla Gawła, ale nie doszłam do napisania dwóch wierszy, gdy przyszedł stróż. Przecież go raz zobaczyłam. Na moje wyrzuty powiada, że on i tak o 1 koronę mniej dostaje dziennie, że musi wodę ciągnąć. Strasznie się składa i ciągle nad biednymi dziećmi pana pułkownika lamentuje. Fałszywy, obrzydły człowiek. O nic go zapytać nie można, nic nie wie, nic nie robi, nigdy go nie ma. Dziewczyna jego niby od 8-go mnie usługuje, ale kradnie, co pod ręką i nic nie zrobi. Przyszedł potem Czekan, ciągle płaczący i długo mi opowiadał, co on i jego żona doznali w Birczy. Żona tam została, a on się „tłucze jak Marek po piekle"[17], przenosi rzeczy z kąta w kąt, bo mu się zdaje, że dziś w tym, a jutro w tamtym kącie bezpieczniej. Opowiadał o znę-

[17] Popularne polskie przysłowie.

caniu się Moskali nad dziewczętami i kobietami, o kradzieżach, rabunkach. Jego samego obili i obrabować chcieli. Potem przyszła Hania, służąca mojej mamy, potem Józia Szymczak. Ta przynosiła same dobre wieści o wzięciu do niewoli ok. 80.000 Moskali pod Kaliszem, powodzeniu armii Auffenberga, awansie Kusmanka[18]. Od Swobody słyszała, że głównodowodzący moskiewską armią oblężniczą miał się zastrzelić, że Landsturm ma być przed świętami Bożego Narodzenia rozpuszczony czy też urlopowany. Dawna historia z samobójstwem Koloszwarego[19] zawsze [w] obiegu, o znalezieniu całej skrzyni półimperiałów rosyjskich i wielu oficerach sztabowych umieszanych[20] w tę brudną sprawę przekupstwem.

Dziś prowadzono kilka dość znacznych partii więźniów moskiewskich, wszyscy bardzo wynędzniali. Armia z południa ma nam przyjść z pomocą (w mieście mało słychać strzałów, z cmentarza dosyć wyraźne z trzech kierunków, ale rzadkie).

23 listopada 1914 – poniedziałek

Znowu taki przykry dzień. Klucze wszystkie noszę przy sobie lub są zamknięte w szafie. Kłódki wiszą, ale przy bliższym przypatrzeniu widocznie oderwane skoble, gdyż na drzwiach widać ślady, powydzieranego świeżo drzewa. Znalazłam na ziemi obcy młotek, a w piwnicach wykradzione kartofle, tak u mnie jak u Stasi, zaledwie resztki do małej paczki zebrać kazałam, może 20 kg razem, zdaje się, że węgla także dużo ubyło. Zaraz też dałam znać na policji, ale ta zawsze daje złodziejom czas, zjeść i strawić, aby śladu nie zostało. Mimo tego alarmu wczorajszego i dzisiejszego, dziś około 10.00 w nocy słyszałam jak w stajni rąbią drzewo. Bojąc się trochę sama, zbudziłam stróża i zaglądnęliśmy do stajni. Nie chciano nam otworzyć, palą pod kuchnią, na środku stajni leżą długie drągi przerąbane na pół, są to zdaje się drągi do haków do gaszenia ognia. Pytam skąd to drzewo. Zuchwale mi odpowiadają, że mnie to nie obchodzi, kiedy zimno to muszą palić. Komendant już leży, a ja, niby stróżowa domu, znowu bezradna stoję. Światło kazałam zgasić i już się spać nie kładłam, tylko pisałam skargę, gdyż Gaweł się nie pokazał, a Włosi się coraz bardziej rozwielmożnili. Zabrane kurki dorobili i dalejże wodę motorem ciągnąć i do swych kotłów puszczać. Również w jednej kuchni zajętej przez Offiziersmesse także Włosi wodę z wodociągu biorą. Dziś prosiłam montera, aby mało wody do rezerwuaru puszczał. Może, gdy braknie, tym im dokuczę, zanim sprawiedliwości dojdę. Zrobiła się godz. 12.45 [w nocy], gdy w stajni znowu rąbanie usłyszałam. Z okna już tylko krzyknęłam i zaraz ustało. Jutro znowu trzeba wędrować na policję i do urzędów. Ach jak mi to gorzko!

Za to nowiny pomyślniejsze. Radiotelegram dał znać, że Lwów odzyskany, że 40.000 Moskali wzięto, poczta lada dzień pójdzie. Trzeba listy mieć gotowe. Nie mogę usnąć i w łóżku piszę. O godz. 1.30 [w nocy] znowu rąbać zaczęli, już im nie przeszkadzam.

24 listopada 1914 – wtorek

Zaraz rano zameldował stróż, że zamek do piwnicy, gdzie owoce Ziunia przechowuje, naruszony, tj. skobel tylko wetknięty, a kłódka wisi, także na zamku do wina znać ślady prób otwierania. Klucza nie mam, aby się przekonać. Jeszcze nie skończyłam oglądania piwnic pod [nr] 18, gdy kucharka z Offiziersmessy przyszła z doniesieniem, że pod 20, to jest pode mną, główny zamek do piwnicy częściowo oddarty i otwarty, pieczątki na piwnicach zdaje się nienaruszone dzisiaj. Gdy nad tym debatujemy, przyszedł agent policyjny i zapewniwszy mnie, że nie mam się czego nadal obawiać, zaczął rewizję. Pokazało się, że ktoś pod-

[18] Komendant Twierdzy Herman Kusmanek został 4 listopada 1914 awansowany do stopnia General der Infanterie (General d. Inf.) – gen. piechoty, odpowiednik polskiego generała broni.

[19] Koloszwar (węg. Kolozsvár) – to historyczna węgierska nazwa znajdującego się w Siedmiogrodzie rumuńskiego miasta Kluż-Napoka.

[20] Tu w znaczeniu: zamieszanych.

rzucił worek kartofli do piwnicy Prochazkowej. Widocznie złodziej spłoszony rewizją komendanta nie miał ich gdzie ukryć, a sprzedać się bał. Podejrzenie agenta również skierowało się na Michała. Znaleziono też u niego kartofle tego samego gatunku, jak moje i Stasi. Zapieczętowane leżą u mnie na biurku, również młotek. Stróż mówi, że Michał miał mówić, że komendant miał mu powiedzieć, aby, gdybym jeszcze raz do stajni zaglądała, za kark mnie wziąć i wyrzucić. Nie wierzę temu, gdyż za ostrożny, ale jakimi ja tu ludźmi otoczona. Teraz ja już podejrzewam Michała, że to on rozbił zamek kuferka Stanisława i jego rzeczy wykradł z zamkniętej wozowni, bo okno wybite i nim widział Piotrek, jak włazili ułan i Michał. Co dalej będzie? Aeroplanów dosyć dziś latało, powietrze czyste, rano 12° R[éaumura], mróz cały dzień. Strzały donośnie słychać, ale dość odległe, nie wiemy nic bliższego, co się koło nas dzieje.

25 listopada 1914 – środa

Wodociągi znowu się psują, lament za wodą. Lokatorzy się użalają na różne przykrości. Nie mogę doczekać się Gawła. Rano zaraz posłałam do dr. Herziga po adres Gawła. Herzig przyszedł sam i obiecał Gawła odszukać – rzeczywiście o godz. 2.00 przyszedł z brulionem, ale mi to nie odpowiada, źle niektóre punkty zrozumiane. Gaweł sądził, że mnie więcej chodzi o pozbycie się ludzi z kuchni, niż p. Casagrandy i jego załogi, a mnie oni żenują co prawda, ale nie dokuczają. Całe rano spisywałam mój koncept i ten dałam Gawłowi do przejrzenia i poprawienia. Obiecał szybko załatwić. Zapewnił mnie, że to usunięcie da się przeprowadzić, ale że mogą mi się w zamian inni dostać, kto wie czy lepsi, może Węgrzy, a tych się wszyscy boją. Herzig zaś zapewnia, że Węgrzy skutkiem tego, że na nich tyle skarg było, tak są teraz krótko trzymani, że najmniej się ich obawiać należy. Ja zaś wszystkich już wolałabym, tylko nie tego człowieka, który zdaje się z lubością patrzeć na szkody i zniszczenia. Stosunek jego czy przyjaźń z panną trwa dalej. Ona i jej bracia przychodzą do niego, teraz ich mniej żenuję, bo już mieszkam w sypialnym pokoju, więc wejście przez kancelarię wolne. Posyłki tam nie ustają, co tylko potrzeba dostarcza Verpflegsmagazyn: mięso, ozory, choć tak trudne do dostania zawsze się znajdą. Cukier, herbata, kawa, tłuszcze, nawet czarne nici. Co dzień posyłki i wizyty. Ja naturalnie nic o tym nie wiem i tylko przypadkowo spotykam na ulicy. Gdzie oczy mają rodzice i co z tego wyniknie? Na razie wygoda.

Opowiedział mi Gaweł, skąd powstała ta plotka o zajęciu Lwowa. Jakiś kapitan w Festungskommando ma być bardzo poczciwy, ale tak łatwowierny, że z niego pozwalają sobie żartować. Otóż zażartował sobie jakiś porucznik i powiedział, że mu właśnie przyszedł radiotelegram z wiadomością o odzyskaniu Lwowa. Kapitan w tej chwili zaraportował komenderującemu, ten chwilowo bardzo zajęty nie mógł sprawdzić. Nie dość na tym. Kapitan tę wiadomość zatelefonował Platzkommandantowi. Ucieszony Niedzielski zaraz wieczorem przybiegł do Festungskommando dowiedzieć się coś bliższego i tu się rzecz wyjaśniła. Kusmanek zapomniał, kto mu tę wieść pierwszy przyniósł, zirytowany zapytywał każdego oficera, ale nie doszedł, kto to był. Ów kapitan miał jednak dość czasu roztrąbić szeroko nowinę, a całe miasto jak zapalił, wszyscy jako pewność wzięli, bo wyszła z Festungskommando. Podobnie ma się z wersją o Landsturmie, a gdy się o tym Kusmanek dowiedział, miał powiedzieć, że w takim razie Przemyśl zostałby bez załogi, bo przecież tu przeważnie Landsturmiści. „Kriegsnachrichten" o Przemyślu milczą! Milczą!

26 listopada 1914 – czwartek

To co mnie wczoraj wieczór spotkało z trudem opisać mogę, tyle mnie zdrowia kosztowało. Jeszcze przed zapłaceniem rachunku w gminie, wtedy, gdy Casagrande z niewiadomego powodu zrobił się słodki, pytał mnie, czy czego nie potrzebuję, odpowiedziałam, że nie. A tytoń? Przyznaję, że tego jednego mi brak, a zapas wyżebrany się kończy. Powiedział, że się będzie starał. Nie liczyłam na to. We wtorek przysłał mi Rowana z 6 pacz-

kami tytoniu za 44 hal. Dałam Rowanowi pieniądze i kazałam bardzo ładnie podziękować. Rowan powiedział, że on pieniędzy nie weźmie. A ja tytoniu bez pieniędzy nie przyjmę i położyłam na komodzie tytoń i pieniądze, aby, gdy go zobaczę, pomówić. Tak leżał dwa dni, kłując w oczy przechodzące szarże i podoficerów. Wieczór Furlani mnie pyta, czy ja tytoń wezmę. Chętnie, jeśli pan komendant weźmie pieniądze i jeszcze bardzo wdzięczną będę. Ale ani u nas to nie ma zwyczaju, ani nie jestem w tym położeniu, abym nie mogła zapłacić. Już to, że jest – jest dla mnie dobrodziejstwem. Jeśli jednak nie chce przyjąć pieniędzy dla siebie, to proszę, by je wziął dla Mannschaft np. na cukier, gdyż już teraz nawet oficerowie ledwie po 1 kostce dostają, a podoficerowie nic.

Zaledwie mu to Furlani powiedział, wpadł na niego Casagrande z całą furią, z błotem zmieszał, potem do mnie do kuchni, sycząc formalnie ze złości, zaczął wykrzykiwać:

– „Ich verbitte mir mit meinen Unteroffizieren zu sprechen. Ich verbiete Ihnen mir vorzuschreiben was ich meiner Mannschaft zu geben habe”[21].

Dziwnie spokojną byłam i odpowiedziałam: – „Und ich verbiete Ihnen diesen Ton mir gegenüber zu gebrauchen. Ich gehöre weder zu ihre Mannschaft noch zum ihren Unteroffizierem, und lasse mich nicht wie diese behandeln”[22].

– „Was spielen Sie dafür Komödie”?[23].

– „Sie oder ich, Herr Leutnat ist Comediant?”[24].

– „Was meinen Sie, dass ich ein Tabachändler bin. Ich bereue es ihnen jetzt entgegenkommend zu sein”[25].

[21] (niem.) – wypraszam sobie, by pani rozmawiała z moimi podoficerami. Zabraniam pani sugerować mi, co ja miałbym mojej załodze dawać.

[22] (niem.) – a ja zabraniam panu rozmawiać ze mną tym tonem. Ani nie należę do Pana załogi, ani do podoficerów i nie pozwolę na to, by mnie tak traktowano.

[23] (niem.) – co za komedię pani gra?

[24] (niem.) – pan czy ja, panie poruczniku, jest komediantem?

[25] (niem.) – Pani myśli, że jestem sprzedawcą tytoniu? Żałuję, że poszedłem pani na rękę.

– „Mässigen Sie sich Herr Leutnaut nochmals verbite ich mir solcher benehmen”[26].

– „Sprechen sie mir nichts mehr vom verbiten, sonst vergesse ich mich”[27].

I wyleciał z kuchni zatrzasnąwszy drzwi. Służba jego zbladła, myśleli, że wyciągnie rewolwer. Była 11.00 w nocy. Ja sama zostałam z tą furią i jego ludźmi.

Co się tam w tej nowej kuchni dzieje, to nie do opisania. Trzy paleniska palą sękowym drzewem, komin tyle dymu nie może pomieścić, czarno, oczy gryzie, okno otworzyli. Dym sadzi oknem i drzwiami, na dworze mróz dziś rano 15°R[éaumura], cały dzień 12°R. Para z kotłów po suficie i ścianach się leje, aż potoki w kuchni i sieniach ciekną.

Włosi płaczą z dymu i w palce siąkają. Wtem o cudo, rzecz dla Włochów nadnaturalna, lecą płaty śniegu w kuchni, w sam środek gulaszu i Rizi-Bizi[28]. Lecą Włosi do komendanta, ten nie biegły w fizyce, nie chce wierzyć, leci sprawdzić to „budgie i fabie”[29]. – „Was verfluchte Land, wo es mit 18 grad wärme (w kuchni) auch in der Küche schneit. Am Ende wird in der Hölle frieren”[30].

W Offiziersmesse pełno dymu, nawet na drugim piętrze, na podwórzu, szaro od kłębów. Włosi chwytają za baniaki i w nogi do dawnej jeszcze nierozebranej kuchni. Teraz tylko śniadanie i kolację w nowej gotują. Drzewo sękowe rąbią w korytarzu suteren, wodę rozchlapują, śnieg na butach noszą, schody omarzły. Zatem siekierami narąbywać lód, no i kamień. Ledwo Furlaniego uprosiłam, aby im zabronił, bo komendant kazałby chyba

[26] (niem.) – Proszę się umiarkować panie leutnaut. Ponownie zakazuję takich zachowań.

[27] Proszę mi już nic nie mówić o przepraszaniu, w przeciwnym razie wybuchnę.

[28] Rizi-Bizi – danie kuchni włoskiej, którego główne składniki to gotowany ryż, zielony groszek oraz dodatki najczęściej w postaci pieczarek, parmezanu i różnorodnych przypraw.

[29] budgie i fabie (wł.) – kłamstwa i lęki.

[30] (niem.) – przeklęty kraj, gdzie nawet przy 18 stopniach ciepła śnieg pada nawet w kuchni. Na koniec piekło zamarznie.

umyślnie rąbać, aby zniszczyć, a tłumaczyłby się troskliwością o całość nóg swych ludzi.

Najgorsza sprawa z wodociągiem, już dziś wszystko stanęło. Prosiłam, aby mi choć kocioł z pralni oddali, bo już jeden zniszczyli, ale on [Casagrande] okupował całą pralnię. Kazałam kurki wodociągu odjąć, ale kazał monterowi swemu coś nowego zmajstrować, dość że woda do kotłów idzie. Wszędzie Włochów pełno, nic zamknąć nie można, ma wszystkich rzemieślników, do rezerwuaru się dobrali. Wodę cztery razy trzeba pompować. Tak mi już wszystko ponad głowę przerasta. Taka się już zrobiłam apatyczna, nic mnie nie obchodzi, że sytuacja się pogorszyła, że huk armat coraz bliżej, że to już bombardowanie na serio. Już kilka szrapneli do miasta wpadło, choć nic nie uszkodziło. Z kilku już stron zbliżyli się Moskale. Miała nam przyjść z południa jakaś pomoc, tymczasem Moskale pięć korpusów wysłali na pomoc swoim w Karpaty, więc ta oczekiwana z południa armia zwróciła się na odparcie tych 5 korpusów. Aeroplany nasze po kilka razy na dzień się wznoszą, a tu taki mróz. Jak oni tam wysoko wytrzymać mogą?

Co chwila widzi się prowadzonych jeńców moskiewskich. Wielu z nich się poddaje, opowiadają, że im teraz trudno się okopywać, bo ziemia bardzo zamarzła, wiele cierpią. Festungskommando wysyła ich do lasów na ścinanie drzew. Tam niebezpiecznie, pod gradem kul swoich rąbią. Nasi podoficerowie, między nimi Furlani i Barbaricz, mają ich konwojować. Drzewa na opał w naszych magazynach brak, więc muszą się z tym spieszyć. U nas na podwórzu leżą olbrzymie sosny i buki. Po wczorajszej scenie z komendantem, po tych łażeniach do policji, indagacjach i tych różnych przykrościach do 5.00 zasnąć nie mogłam. Armaty huczały, szyby okien, a nawet drzwi się trzęsły. Odpisywałam na czysto moje zażalenie do Festungskommando. Jutro muszę zanieść, może mnie zamkną. Już mi wszystko jedno. Gorzej mi nie będzie. Z Mikiem mam kłopot. Dotąd płacąc 3 kor. tygodniowo za odpadki mięsa z Offiziersmesse, dzieliłam, aby wystarczyło, teraz już o mięso coraz trudniej. Czasami dwa dni mijają, że i Offiziersmessa nie ma, co będzie dalej? Miko jeszcze nie pojął, że nie ma, głodny, łapką mnie skrobie, a nie chce jeść chleba ni mamałygi, ledwie słoninę zliże, a mnie łzy w oczach stają. A choćby koronę dziennie dałabym, aby nie zdechł.

Wczoraj za tytoń płacono 4 korony! Kartofle to marzenie! Magistrat już przez palce patrzy, gdy 40 hal. liczą za kilo. Komiśniak doszedł do ceny 1 kor. i 1,40 kor. Drożdży nie ma (a ja mam jeszcze), cukier to ideał. Sklepy zamknięte, otwarte takie, jak Bodnar z kwiatami, Martynowicz[31] z farbami itp. Absurdy, a ludzie głodni i pieniądze mają. Trzeba mieć jakieś dane, coś robić lub do czegoś należeć, aby móc z magazynu dostać i to dają skąpo, tylko 1 kg tłuszczu, tylko pół kilograma cukru, tylko jeden słupek soli, tylko 1 tona węgla itd.

27 listopada 1914 – piątek

Dzieło moje skończone, aby nie odpisywać wszyję w mój dziennik (brulion), aby Ziunia wiedziała o co się użalałam w Festungskommando. Taka rano zmęczona wstałam, nigdy nie mogę sobie pozwolić na przeleżenie jednego dnia. Chciałam pójść do kościoła i na cmentarz, ale znowu alarm z kradzieżą. Teraz strychy rozbite, szczelnie zamknięte i zalakowane kufry Nowaków oraz Knolów z pościelą czy futrami również rozbite. Wszystko porozbijane, około 7 kufrów. Znaleźliśmy dłuto, agent policyjny patrzył, no i nic. Dodałam ten pasztet do mojej skargi i prośbę o opiekę. Teraz komendanta nic nie obchodzi, że w okupowanej przez niego stajni jakaś dziewka co noc sypia z żołnierzami, że jakiś wagabunda na strychu stał, przecież Tagsscharge[32] ma pilnować co się u jego ludzi dzieje.

Przyszli znowu ze skargą, że już nigdzie wody nie ma i wychodki nie funkcjonują, rury w studni dziurawe. To już dla

[31] Jan Martynowicz – kupiec przemyski, właściciel składu farb, pokostów, lakierów i różnych i artykułów gospodarczych. Miał sklep w Przemyślu przy ulicy A. Mickiewicza.

[32] (niem.) – wartownik.

mnie vis-major[33]. Niech robią co chcą. Dowiedziałam się dlaczego komendant był taki wściekły. Zawołali go do Offizersmesse i zabronili dla Mannschaft brać wodę z wodociągu, gdyż oficerowie mają pierwszeństwo. Tę złość wyładował na swoich ludziach i na mnie. Straszny człowiek. Wiedział, że mi i tym dokuczy i Grilla zbeształ, zagroził noszeniem worów. Cóż, kiedy bez Grilla i Rowana nie obejdzie się. Giorgio cało uszedł. Kucharz dziś pierwszy raz po jabłka nie przyszedł. Wchodzi tylko przez kancelarię.

Po południu przyszła Józia po drożdże. Zaproponowała mi bym się do niej ze srebrem przeniosła. Przyszedł potem Topolnicki, opowiadał, że od rana sytuacja się poprawiła, trochę odparto wroga. Rzeczywiście strzały nieco przycichły. W turczańskim[34] mieliśmy większe odnieść zwycięstwo. Potem zaniosłam sama pismo do Festungskommando, a teraz się tego boję. A jeśli się wykłamie, a ja z nim zostać będę musiała, wtedy nie pozostanie nic innego jak uciekać do Józi.

28 listopada 1914 – sobota

Montera nie mogą się doprosić, aby studnię naprawił, bo motor pracuje, a wody nie ma, ponieważ ucieka rurami.

Dziś kupiłam w redakcji „Ziemię Przemyską", brakujące numery, ale 31 pierwszych numerów jeszcze nie mam, ale obiecali mi poszukać. Jaka tam znowu straszna kąpiel ogniowa, jak huk morza o skały się rozbija i z tylu stron te głosy dochodzą. Aeroplany często furczą. Nawet nie jestem ciekawa wyjrzeć. Nic nie wiem zresztą.

Dziewka znowu nocowała. Chodzi ich trzech na przemian. Casagrande ciągle wściekły. Słyszę krzyki. Nikt z szarży nawet mi się nie kłania. Zakazano im.

[33] (łac. vis maior) – siła wyższa.

[34] Powiat z siedzibą w Turce.

29 listopada 1914 – niedziela

Rano poszłam do kościoła, gdy wróciłam, Miko, którego zamknęłam mało mnie nie zjadł z radości, śliczny, wykąpany, w nowej obroży. Chciałam zamiesić bułkę i pójść z nim na cmentarz. Włosi drzewo wozili i wypuścili go. Ani 3 minuty nie minęły, gdym się oglądła, by mu dać zjeść sznycla, gdyż jedzenie mu kupuję od kucharki z Offiziersmesse za 2 kor. na tydzień. Tak się przestraszyłam, że wszystko rzuciwszy wyleciałam. Rozesłałam całą familię stróża, ani śladu nigdzie. Naopłacałam się na wszystkie strony, a tak jestem rozdrażniona, że nie mogłam, mimo wstydu, od ryczenia się powstrzymać. Czy już wszystko, co mnie boli nie minie? Ani jeść nie mogłam, tak goniłam. Nigdzie. Już go pewnie nie znajdę, toż to jedno co miałam, a tak jestem pewna, że i tu Casagrande winien.

Aby Miko więcej się domu trzymał, kupiłam ładną suczkę kurlandzką. Już starsza, ale bardzo nieporządna. Tak się przywiązała do Rowana i zawsze z nim wciskała się do pokoju komendanta. Ani ją było można sprowadzić na dwór, taka wrażliwa na zimno zdżeć ją ze schodów trzeba było. Raptem znikła w największy mróz. Dowiedziałam się, że Casagrande kazał ją gdzieś wynieść, bo go gniewało, że mu się do pokoju wciskała. Żal mi było, że na takie zimno i nędzę poszła, ale nie desperowałam. Pies cieszył się jego względami dokąd maski nie zrzucił, potem zaczął go nie cierpieć: – „Die Bestie macht mich nervos, mit doofem bellen"[35]. Tak na to uważałam, aby go nie drażnił, a teraz jestem pewna, że albo kazał, albo ludzie jego, aby mu się przypodobać coś z nim zrobili. I Michał, i ułan wściekli na mnie za policję i agenta. Myślą, że ja sama to wszystko odkryłam. Może oni Mika sprzątnęli, bo nie wiem czy miał czas dobiegnąć do bramy, już znikł. Żeby go choć nie zabili, lęk mnie bierze. Posłałam zaraz do hycla, ale gałgan chłopczysko koronę wziął, a pewna jestem, że [u hycla] nie był, tylko kłamie. Ach, jak ja tam zajdę sama w to

[35] (niem.) – Bestia [pies] denerwuje mnie tym durnym szczekaniem.

zimno. Myślałam, że może iść w kierunku cmentarza, gdzie ze mną najczęściej chodził. Ach! Jak ja tam gorzko płakałam, chyba musiał Boćko mój żal słyszeć i odczuć, i ci, co dawniej mnie osierocili. Tak tam strasznie dzisiaj, taki piekielny huk, ani się nie można zorientować skąd więcej i gęściej, ile tam życia idzie[36], a ja ciągle żyję. Czy ja nigdy nie umrę? Czy co!

Józia przyszła około 4.00. Żal jej było i ciekawa była co dalej. Jeszcze mnie nie zamknęli. Ostrzegałam ją, żeby na wypadek gdyby mnie kiedy nie zastała, udała się do dr. Herziga, Topolnickiego (choć ten najmniej), do ks. Sarny[37] i do Gawła, aby za mną jakie kroki robili, gdyż nie jestem pewna czy Casagrande nie oczerni mnie, a nie mając nikogo za sobą, gotowi mnie aresztować. Odważyłam się na krok wielki, zaczynać z tym człowiekiem, ale niech sobie wyrzutów nie robię, że dałam Ziuni majątek tak niszczyć, nie próbując przeciwdziałać. Jak się nie uda, to już chyba takie przeznaczenie. Cztery razy na dobę puszczać trzeba, sam się rządzi. Nikt nie śmie się oprzeć. Ach żeby prędko rezultat skargi był jakiś. Nikt się nie pokaże, ani Gaweł, ani Herzig, żeby choć otuchy dodać.

Józia mi opowiadała, jakie straszne skutki tego silnego mrozu były. Na dwóch werkach raptem przestali odpowiadać Moskale. Nasi zdziwieni zrobili tam wycieczkę. Nie zastali już ich w kryjówkach, tylko kilka zmarzniętych trupów, a w drugim werku usłyszeli tylko słaby strzał. I tu już Moskale odeszli. Zostało kilkunastu, z tych jeden jeszcze na tyle miał sił, że wystrzelił na znak, że tu jeszcze są żywi. Kilku ocucono, reszta zamarzła. W ciągu dwóch dni miało zamarznąć kilkunastu (jedni mówią, że – 18, a drudzy, że 8) forspanów, szczególnie starców.

[36] Tu w znaczeniu: ludzi ginie.

[37] Władysław Józef Sarna (1858-1929) – rzymskokatolicki duchowny diecezji przemyskiej, history, etnograf i działacz społeczny. Po ukończeniu seminarium przemyskiego i przyjęciu święceń kapłańskich w 1883, duszpasterzował w Krośnie, Szebniach, Sanoku, gdzie w 1908 został wybrany na członka tamtejszej Rady Szkolnej Okręgowej. W 1909 został infułatem, 15 maja 1909 kanonikiem katedralnym przemyskim. W tym też roku został mianowany proboszczem parafii katedralnej w Przemyślu i objął obowiązki dziekana miejscowego. W 1914 otrzymał tytuł prałata domowego Ojca Świętego, a pod koniec 1926 jako scholastyk kapituły katedralnej został dziekanem infułatem tejże kapituły. Był aktywnym działaczem wielu organizacji społecznych: Kółek Rolniczych, Kasy Stefczyka, Towarzystwa Szkoły Ludowej, Towarzystwa Przyjaciół Nauk, Polskiego Towarzystwa Historycznego. Pozostawił po sobie dość pokaźną spuściznę religijną, literacką i naukową.

30 listopada 1914 – poniedziałek

Teraz już mróz zelżał i wieczór już późny, a tylko 4°R. Mego Mika nie ma. Dziś się dopiero ocknęłam, że to wczoraj była listopadowa rocznica[38] i nabożeństwa różne. Taka szalona kanonada, na pięć fortów ataki. Mówią, że Moskali już nie wały, ale wprost góry całe leżą, tak nasi ich zmiatają. Mówią, że niepodobna, aby zechcieli dalej tyle tracić. Z ust nikomu nie schodzi ta ilość trupów. A jednak, gdy dziś około drugiej trochę przycichło, to znowu się zaczęło. Do miasta już szrapnele nie lecą. Przedwczoraj tylko kilka padło. Jakimi ja wrogami jestem otoczona. Piotrek stróża z Michałkiem Olińskiej pokłócili się i z tego wynikło, że któryś z nich ostrzegał Michała i ułana, że przyjdzie policja po dziewkę, a ta właśnie tam była, naturalnie uciekła. Cała nadzieja agenta, że ona wynosiła rzeczy kradzione i może byliby u niej co znaleźli z rzeczy Nowaków lub innych. Piotrka zbił ojciec, ale Mika mego nie chce szukać, a ja nie mogę, tak się zaraz zadyszałam.

1 grudnia 1914 – wtorek

Dziś taki śliczny dzień tylko 1°R. Rano postanowiłam do upadłego szukać Mika. Już o pół do 9.00 wybrałam się na tę wyprawę. Najpierw na Zasanie, a później na Wilcze do hycla. On nie złapał i obiecał szukać, a następnie dostawić. Potem chciałam iść w kierunku cmentarza. Właśnie przechodziłam koło Bodnara, gdy trzask straszny usłyszałam. W jednej chwili powstał zgiełk, zaczęto wołać: „bomba". Rosyjski aeroplan rzuca bomby. Chciałam

[38] Rocznica wybuchu powstania listopadowego (29 XI 1830).

się przypatrzeć, wtem przypomniałam sobie, że mam wprawdzie klucze od wszystkiego przy sobie, ale klucza od pokoju nie wzięłam. Zawróciłam do domu. Chciałam zagrzać moją kaszę, zjeść i dalej wyruszyć, gdy nagle huk okropny, drzwi się same poroztwierały, okna brzęczały, dom się wstrząsł. Myślałam, że to na naszą kamienicę spadła bomba. Zamknęłam drzwi i szybko wybiegłam na ulicę. Wszystko w ruchu, jedni uciekają do domu do piwnic, drudzy lecą z domów na ulicę. Popłoch straszny. Pali się. Patrzę, w którą stronę kieruje się ruch i wzrok. To dom Cytrona[39] się pali, a tam w górze leci czerwono-biały aeroplan. Stanęłam pod latarnią naprzeciw apteki. Co to za gwałt? Zaraz rzucono się do rozrywania dachu. Wojsko, straż pożarna, dotrą, ale niebezpieczeństwa nie ma. Wkrótce pożar ugasili. A tymczasem spieszą oddziały wojska. Węgrzy, bo ci najbliżej stacjonowali, różni zresztą. Plac koło „Sokoła" zawsze zajęty, mnóstwo fur, tam zjazd forszpanów, tam kilka kuchni pod namiotami, a teraz jedni gaszą pożar, a drudzy szykują się na gwałt do strzałów z karabinów do tego aeroplanu. Już z wszystkich fortów szrapnelami do niego biją, a tu znowu huk straszny.

To drugi aeroplan zrzucił bombę na Słowackiego nr 20, tam nasz monter pracuje. Bomba wpadła na podwórze dużej kamienicy i zabiła konia i troje ludzi pokaleczyła: jedną dziewczynę pół głowy jej rozpłatawszy, drgającą jeszcze niesiono do szpitala, druga w piersi pokaleczona, a chłop ma wiele drobniejszych ran. Monter wykopał z ziemi dno tej bomby, zrobi napis i chce ofiarować pułkownikowi, który mu daje zajęcie. Mówią jeszcze o dwóch dziewczynkach.

Nie wiem nawet, skąd zacząć i jak uporządkować to, co widziałam i słyszałam. Pięć aeroplanów wysłali Moskale: 3 francuskie i 2 rosyjskie i te gęste bomby rzucały. Na Zasaniu dom dra Wójtowicza[40] podobno pękł. Właściwie wszystkie te bomby były skierowane na Festungskommando, Verpflegsmagazyn i mosty. Najwięcej pada w pobliżu Festungskommando. Ile setek tysięcy strzałów oddano, nie wiem. Takich chwil było mało, w których by pojedynczy strzał można było rozróżnić. Jak groch z worka sypany, tak leciały strzały karabinowe, zlewały się w jedno, a z tylu miejsc, z tylu kierunków. Mówiono nawet, że 8 aeroplanów rzuca bomby. Ja widziałam w ciągu dnia 5. Razem leciało trzy, a dwa w innych kierunkach. Za nimi goniły dwa nasze. Strach! Jakaż to odwaga tych ludzi! Z każdego podwórza, z dachów i ganków do nich strzelano z karabinów, a werki wszystkie pracowały bez tchu. Tak blisko, zdaje się na tej samej wysokości z aeroplanami wybuchały szrapnele. Powietrze było czyste, a te obłoczki takie wyraźne. Czasem, gdy bardzo wysoko, trudno było rozróżnić obłoczek szrapnela od aeroplanu – tylko, że obłoczek stał na miejscu, a tamten widząc niebezpieczeństwo wznosił się wyżej, wyżej i uciekał. Ja mam wzrok słaby, prędko z oczu straciłam, ludzie długo jeszcze śledzili. Wołali: „teraz rzuca bombę". Huk słyszałam, ale raz tylko zobaczyłam i to gdy jeszcze nisko był, gdy spadł z aeroplanu przedmiot, który mi się wydał mały jak jajo i szary.

Jeden z tych aeroplanów, ten który rzucił bombę na dom Cytrona, długo bardzo umykał w górę, potem, gdy widocznie chciał jeszcze zawrócić, musiał go zranić nasz strzał, bo zrobił ruch, jakby chciał koziołka wywrócić, potem szybko po stromej płaszczyźnie zaczął spadać i zniknął nam z oczu. Mówiono, że spadł na błonia. Około drugiej przycichło, odetchnęli ludzie.

Ja chciałam pójść do Józi, pół do 4.00 było, gdy znowu ten sam gwałt się powtórzył. Teraz już się lepiej przygotowano, bo nasze aeroplany wyruszyły, nie wiem, czy w pogoń (tego nie zauważyłam), czy dla obserwacji i ogromne auta, różne, na których około 40 żołnierzy z karabinami stało, goniły za nimi w różnych kierunkach.

Aeroplan pierwszy miał podobno rozrzucać kartki z oznajmieniem mieszkańcom, że jutro 25 aeroplanów wyruszy nad

[39] Właściwie powinno być Citrona. Chodzi o willę inż. Nathana Citrona przy ul. A. Dworskiego 21.

[40] Willa przy ul. Grunwaldzkiej 17.

Przemyśl, aby miasto całkiem zbombardować. Ano, zobaczymy. Jeszcze późno wieczór mówiono, że na Zasaniu większe szkody porobili, i że w Wilczu spadł drugi ustrzelony. Nic bliższego nie można się było dowiedzieć.

W domu mam ciągle przykrości, coraz nowe szkody. Płyty, parkany rozbierają, przypuszczam, że nie tylko nasza załoga, ale i sąsiednie, od Żyda od gimnazjum, Bóg wie skąd każdy kradnie, bo wojna. Nigdy sprawcy nie ma. Studnia trochę naprawiona. Po kilka razy na dzień trzeba pompować, ja nie śmiem się odezwać. Odpowiedzi na moje pismo nie ma, tj. jakiejś reakcji. I nic dziwnego. Ważniejsze rzeczy się rozgrywają. Co to będzie jutro? Już zaczynają bić konie.

2 grudnia 1914 – środa

Tak samo jak wczoraj, o tej samej godzinie, wyruszały aeroplany moskiewskie. Słyszałam bardzo silne huki spadających bomb, ale o rezultacie nie wiem. Długo się przypatrywałam dwom, blisko siebie kursującym, a tyle strzałów prawie celnych, armatnich, przeszło obok. Te różowo-szare obłoczki to szrapnele, niektóre śliczne w świetle słońca, a takie groźne. Huk armat ogłusza, ale dziś, gdy się nadto [aeroplan] oddala lub wzbija w powietrze, nasi zatrzymują ogień karabinowy, bo to daremne szafowanie amunicją. Wieczór, dowiedziałam się, że był u mnie jakiś oficer, pytał które pokoje zajmuje. Może ktoś z Festungskommando. Jutro mam zamiar wiele spraw poruszyć.

3 grudnia 1914 – czwartek

Już całą noc słychać było strzały armat. Bardzo blisko, od 5.00 z rana do 8.00 rozszalały się nasze armaty. Coś groźnego musiało zajść. Zaniosłam do szpitala uszyte kalesony dla Topolnickiego, nie zastałam go, poszłam po pensję do Urzędu Podatkowego. Ścisk taki, że wróciłam z niczym. Wstąpiłam do redakcji „Ziemi Przemyskiej", aby ogłosić zaginięcie Mika, może się przecież znajdzie, nikt go z Przemyśla nie wywiózł. Redaktor obiecał ogłosić kilkakrotnie i zapewniał mnie, że to oficerowie kradną, tj. mali chłopcy kolporterzy gazet są namówieni ukraść tego, a tego psa, który się podoba i zanoszą odpowiedniemu oficerowi, który sowicie za psy płaci, a foryszyce mają surowy nakaz pilnowania. Już wiele miało być o to skarg. Może mój Miko w taki sposób przepadł. Obok naszych domów masa tych chłopców się kręci. Poleciłam ogłosić, że znalazca otrzyma sowitą nagrodę. Zapłaciłam 4 kor.

Z redakcji poszłam do Magistratu, aby coś zaradzili z tym gnojem i odpadkami, ścierwem, kośćmi, szmatami, bo to już przechodzi pojęcie jak w tym ogrodzie wygląda. Obiecali mi to usunąć. Z Magistratu poszłam do Starostwa do Karasińskiego, aby poradził jak mam dalej urgować[41], bo zdaje się pismo moje będzie leżeć do końca wojny. Karasiński bardzo tym razem był grzeczny, jakoś się zmówiło tak, że wymieniłam moje nazwisko. Znał mego drogiego Boćka, Wicka i Leona, pytał o nich i polecił mi udać się do Platzkommando do p. Kwiatkowskiego. Ach, znowu to łażenie, może tak jak Niedzielski, słodkie słówka i nic więcej, a tu mi się pali nad głową z tą wodą, motorem, pralnią, kradzieżami i życia nie jestem pewna, taki zły teraz ciągle mój komendant. Co mnie czeka?

Wstąpiłam jeszcze do Żeleskiego[42], złożyłam 20 kor. na biednych ewakuowanych, bo straszna nędza. Straszna! Jeszcze zanio-

---

[41] Urgens (łac.) – przyśpieszenie, upomnienie, pismo przynaglające, urgować – przyśpieszać.

[42] Zygmut Żeleski (1867-?), ur. się w Tyśmienicach. W 1885 ukończył przemyskie Gimnazjum, a następnie studia prawnicze we Lwowie. Był praktykantem konceptowym w Starostwie w Krakowie (1894-1900), komisarzem powiatowym Starostwa w Podgórzu (1901), starostą w Strzyżowie (1901-1908), starostą w Bochni (1911-1912), radcą Namiestnictwa i komisarzem rządowym Starostwa w Przemyślu (1912-1916). Pełnił szereg funkcji społecznych. Obdarzono go godnością honorowego obywatela miasta Strzyżowa, radca Namiestnictwa galicyjskiego, w latach 1913-1916 starosta przemyski. Po wkroczeniu wojsk rosyjskich 23 marca 1915 został internowany i wywieziony do Lwowa, powrócił do Przemyśla 2 lipca 1915 i ponownie objął funkcję starosty. Od 1917 kierownik starostwa lwowskiego, a od 1919 tamtejszy starosta. W 1923 odznaczony Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Żonaty z Anielą z Czaykowskich, miał z nią 3 synów: Stanisława (1902-1974), Franciszka (1907-1998) – obaj byli adwo-

się poszytą bieliznę i poduszki przeznaczone dla legionów, które tak nieszczególnie wyszły. W żaden sposób legionom nie mogłam odesłać, bo poczty nie przyjmowały pakunków i dwa razy [było] oblężenie.

Może to będzie lepszy użytek. Ze Starostwa wstąpiłam do sklepu po papier na moją bazgraninę i książeczkę do modlenia, która ostatnio wyszła, potem po szczotkę do zamiatania i trzepaczkę, bo wszystko okupowane, a potem do Walca, aby dać znać o kradzieży i żeby resztę rzeczy zabrano, bo odpowiedzialności za to nie biorę. I tak mi rano zeszło.

Chciałam po południu pójść na cmentarz i oglądnąć te domy gdzie bomby spadły niedaleko. Przyszedł subiekt Krajczego[43], który w nieobecności właściciela prowadzi sklep. Przyszedł z ludźmi – tragarzami. Odesłałam go na policję, bo boję się sama rządzić. Wrócił z tym, że przy dwóch świadkach ma spisać i zabrać resztę. Poszliśmy na strych, ale tam już nic do zabrania nie było, tylko jakiś album, łyżwy, bluzka i poduszeczka, reszta wykradziona. Kanapka, dwa fotele i zabawki dziecięce zostały.

Jeszcze byłam na strychu, gdy mnie na gwałt wołają, że jakiś wojskowy czeka na mnie. Spieszę i zastaję w sieni bardzo sympatycznego pana. To z Platzkommando pan nadporucznik Kwiatkowski[44] z moim pismem. Zaprosiłam go do siebie. Z początku zaczął drwiąco, że z tego pisma widać, że władam bardzo biegle językiem niemieckim, że to cały romans[45]. Przyznałam mu się, że takiego zdania i ja się bałam, i czułam to, ale nie umiałam tak streścić, by dać chociaż słaby obraz tego co się dzieje. Nigdy w sprawach kolizyjnych pisania skarg nie umiałam. Potem

katami, oraz Władysława (1905-1940) inżyniera górnictwa i przedsiębiorcę, który jako oficer rezerwy zginął w Katyniu.

43 Kreyczi – przemyska rodzina kupiecka, wcześniej właściciele folwarku na Przedmieściu Lwowskim, rozparcelowanego pod koniec XIX w.

44 Nadpor. Romuald Kwiatkowski. W dalszej części *Dziennika* występuje już jako kapitan, co świadczy że awansował w trakcie walk o twierdzę. Po zajęciu Przemyśla przez wojska rosyjskie dostał się do rosyjskiej niewoli.

45 Tu w znaczeniu – powieść (z niem. Roman – powieść).

zaczęłam mu opowiadać, jak rzeczy stoją i jakie są szkody, i co wszystko nie jest okupowane i jak [Casagrande] się rządzi, że się jego gwałtowności boję, że różne myśli mi do głowy przychodzą. Dlaczego tak koniecznie chciał mnie się pozbyć. Czy sprawy erotyczne, na które, aby nie patrzeć, usunęłam się do tego pokoju, czy wreszcie nie obawa, że ja za wiele wiem i słyszałam? Powiedziałam też, że ludzie jego tak go się boją, że gdyby przyszło do czego, wyprą się słów własnych i ja zostanę sama jako oskarżona o oszczerstwo, dlatego nie wymieniam rzeczy do obecnej sprawy nie należące, ale jestem przekonana, że po wojnie wyjdą na jaw ciekawe historie.

Kwiatkowski mi obiecał zabrać Casagrande, ograniczyć jego okupowanie, usunąć mi tych ludzi z kuchni, ale nie radził mi zmieniać załogi, bo stanowczo twierdzi, że bardzo źle wyjdę, gdy innych dostanę. „Teraz ma pani porozbijane strychy i piwnice, a potem jednej szafy, jednego stołu, komody, ani kuferka nie będzie całego, ani u pani, ani u tych, co wyjechali. Pani nie może mieć wyobrażenia, co za foliały skarg, co za dochodzenia. Są to rzeczy wprost nie do wiary i nie do uniknięcia i nie do sprawdzenia po większej części. Robi się co może, najsroższe kary i zarządzenia wydane, a pomimo to, co dzień rosną stosy tych skarg. Szkód dojść trudno, prawie 90% niedocieczone. My stoimy prawie bezradni. Stosunkowo u pani jeszcze ład wzorowy i szczerze radzę nie zmieniać załogi"!

Wobec tego zgodziłam się na pozostawienie Włochów, tylko tego szatana niech wezmą i ograniczą okupowanie, a szkody – wnioskuję z tego wszystkiego, że to przepadło. Niech mi Bóg świadkiem będzie, że robiłam co mogłam, aby Ziunię od strat uchronić. Już wprost natrętną byłam. Teraz co mnie czeka, gdy on się dowie, że ma pójść, a może się wykłamie. –„Da du der Casagrande bist[46]", to mi ta sprawa gładko nie pójdzie, to więcej jak pewne. Boję się w domu zostać, gdy wyjdę, boję się wra-

46 (niem.) – Przecież jesteś tym Casagrande.

cać, ja – taka odważna. Mniejsza, że może mnie ustrzelić, ale gorzej boję się jakiejś zniewagi, bo cóż bym wtedy zrobiła. W życiu moim nigdy na ubliżenie nie zasłużyłam, a teraz od tego człowieka wszystkiego się spodziewać mogę. Wie, jak bezbronną jestem, wie, że nikogo nie mam, kto by się ujął za mną, a chodzenie z ciągłymi skargami w tak poważnym czasie, wcale nie na miejscu. A tu rzeczywiście sytuacja poważna i zanosi się na długo.

Dziś się dowiedziałam, że Moskale mieli się tunelem podkopać pod jeden z fortów (zdaje się Siedliska), ale w czas się spostrzeżono i stąd te silne strzały, odparto ich. O strzałach bliższych czy dalszych już mało piszę, tak są ciągłe. Raz głośniejsze i bliższe, znów cichsze, odleglejsze, to gęste, to pojedyncze. Znaczenia ich nie wiem, bo skądże mam zasięgnąć jakich wiadomości. Aeroplany co dzień latają, przeważnie nasze, ruskich widzi się mało, bardzo wysoko, już bomb nie rzucają. Ich pogróżki i zapowiedzi jeszcze się nie ziściły.

4 grudnia 1914 – piątek

Rano wyszłam do kościoła, ale już na podwórku mnie zatrzymano. Przyjechali ludzie z gminy wywozić gnój i te brudy, żądali ode mnie zapłaty. Opieram się. Skąd przychodzą do tego, przecież to sami wojskowi. Pyta policjant czy partie się nie przyczyniły. Zapewniam, że nie. Znowu trzeba do gminy lecieć. Jeszcze z tymi policjantami się nie załatwiłam, gdy mi dają znać, że dziewka w stajni. Wołam policjanta i mówię mu, a że nie chciałam być przy tym aresztowaniu. Wyszłam. Do kościoła już za późno, więc wprost na cmentarz. Tam widziałam dwa aeroplany krążące długo w koło. Nie wiem jakie, ale nisko, więc nasze i nie strzelano do nich. Zjadłszy 4 kartofle i napiwszy się czarnej kawy poszłam do Józi, aż do 7.00 godz. czytałyśmy „Ziemię Przemyską". Zatem teraz już prawda, że Belgrad zajęty i inne pomyślne wieści. Już tego nie opisują, bo w połączeniu z gazetą lepszy obraz można sobie wyrobić z wrażeń, które doznaję i co słyszę oprócz gazety. Dowiedziałam się, że znowu miał być rosyjski parlamentarz u Kusmanka, ale

treści nie znam. To pewne, że nasz komendant twierdzy nie podda –i słusznie. Kto tchórzem podszyty niechby był uciekł, wzywano do tego. Dzielny ma być Kusmanek, ludzki i przystępny. Zauważyłam, że ma wiele sympatii. Nie widziałam go, ale z drobnych opowiadań wyrobiłam sobie bardzo dodatni sąd o nim.

Monter opowiadał, że Moskale już wielką liczbę wielkokalibrowych armat zakopali i wszystko już mieli przygotowane do bombardowania miasta, ale nasi im to wszystko rozbili. Jakoś się im mniej wiedzie, koło Medyki stoją silnie, w Żurawicy się silnie okopali. Długo to potrwa, nim ich odeprzemy i czy zdołamy? Przecież ich taka przemoc, życia ludzkiego nie żałują, giną ich tysiące, a nowe nadchodzą. Jeńców ciągle bierzemy, mniejsze lub większe oddziały. Na zamku przemyskim [są] ulokowani, dobrze im u nas.

Jakie ja dzisiaj robiłam sprawunki: szczotka do zamiatania, do butów, trzepaczka, siekiera, piłka, gwoździe, kłódka – strach jak wszystko drogie. Musiałam kupić, bo moje okupowane, lub „non era, non si trova"[47]. Jakie sekatury. W kuchni przy długich wieczorach palą światło elektryczne od 5.00 rano do 8.30. od 2.30 do 1.00, 2.00 w nocy. Już 3 lampki odkręciłam, zawsze nową przykręcą. Dałam lampę na naftę. Komendant nie pozwolił palić. Tylko elektryka. Dziś wrócili do pralni i znowu dym aż na strych. Coś strasznego. Czy mi się uda odebrać, i co z tego będzie. Jutrzejszego dnia się boję, zdaje mi się, że jutro ta moja bomba wybuchnie. Dałam u reformatów na mszę św. za ojca, za Loleczka i za mego Jacka, ale naznaczono mi dopiero na 12 grudnia rano, brak teraz księży, wiele mszy św. zamówionych, 6 kor. żądają. Chciałam każdą osobno, ale nie można.

5 grudnia 1914 – sobota

Dzisiejszy dzień minął spokojnie. Komendant mi się nie kłania, do kuchni kazał przynieść lampę matową salonową o bardzo sil-

[47] (wł.) – nie było go, nie można go znaleźć.

nym świetle. Ma to być nowa szpilka dla mnie. Szczotek do butów nie chce kupić, okupował moje, nie mam czym bucików oczyścić. Nikt się do mnie odezwać nie śmie, chodzą jak mumie. W kuchni furdygarnia[48]. Na obiad było ich: Rowan, Beit, Maurer, Barbaricz, Poltz. Przyszło jeszcze dwóch, nie wiem nazwiska. Potem Furlani gotował kawę. A ilu się przesunęło za interesami. Nikt się nie ukłonił, nikt nie przemówił, jeden Furlani, gdy nikt nie widział, szepnął mi, że komendant posłyszał wchodząc, że rozmawiał ze mną i strasznie go zbeształ. Słyszę ciągle wyrazy „Oh! poveri noi"[49]. Coś się musi gotować, bo strasznie się złości. Czyżby już wiedział, że ma się wynosić. Jak ja żałuję, że nie sprowadziłam Kwiatkowskiego po tych wszystkich brudach. On nie chciał. Powiedział, że wierzy, ale że zastał stosunkowo wszystko czyste i rzeczywiście było trochę czyściej, bo Casagrande coś przeczuwając kazał trochę uprzątnąć i korytarz w suterenach był zamieciony i drzewa tam nie rąbali i w tej nieszczęsnej pralni się nie gotowało.

Mało co dzisiaj słyszałam i widziałam, bo chodziłam do schroniska i do ochronki szukać za jakąś kobietą lub stateczną i uczciwą dziewczyną, która by za skromny mój wikt zgodziła się mieszkać u mnie i tę trochę posługi zrobić, abym taka całkiem sama nie była, bo mnie już straszna rozpacz chwyta. Brak mi Mika, brak mi mego psiątka. Dziś pierwszy raz ogłoszono go w gazecie. Co bym ja dała, aby się znalazł. Ale to prawdziwa rozpacz z nim, te kradzieże psów przy jego uciekaniu.

Wracając z ochronki usłyszałam znowu huk spadającej bomby, wkrótce drugi. To rosyjski aeroplan, a za nim nasz leci, strzela do niego, pędzi za nim, tamten ucieka, chce skręcić, ale nasz zabiega mu drogę, zapędza go na werki gdzie z armat do niego biją. We dwa ognie wzięty, chce się wymknąć. Nasz ciągle pędzi za nim, ale tamten czy lepszą ma maszynerię, czy strachem gnany, dość że szybsze ma ruchy. Długo trwała ta gonitwa, szrapnele zawisały w powietrzu, światełka błyskały, huk armat na przemian lub razem z salwami karabinów maszynowych, z każdego wolnego dla wzroku placu, z każdej wieży, z wysokich dachów strzelano. Było to coś niezwykłego ta walka w powietrzu. Serce brało udział szybszym tętnem, oddech zapierało, ale przeważała ciekawość, pragnienie zobaczenia upadku. Znikł mi z oczu. Wieczorem opowiedziano mi, że został trafiony szrapnelem. Opisywano mi tak, szrapnel błysnął jak się zdawało o 1 m odległości od aeroplanu zatem pękł (odległość musiała być większa), ale tak się wydawało. Po chwili zaczął spadać aeroplan, ale po skośnej pochyłości, a zatem sam się spuszczał lub może maszyna lub siła rozpędu taki kierunek nadawała. Przyglądając się tej walce doznawałam wrażenia, jak wtedy w Palermo, gdy się z moim Jackiem przypatrywaliśmy temu barbarzyńskiemu polowaniu na przelotne ptactwo.

Dziś mniej było słychać strzałów armatnich, walka musi być dalsza albo odparto trochę wroga. Jeśli jutro będzie pogoda, zapewne znowu będą nas bombardować z aeroplanów, robią to tylko w dni bardzo jasne. Nie dowiedziałam się dotąd o dalszych szkodach z tych bomb, zdaje się, że pierwsze były najszkodliwsze. „Ziemia Przemyska" w strasznie niewinnej formie to podaje. O szkodach w ludziach nie było nic, tylko koń.

6 grudnia 1914 – niedziela

Gdy rano wróciłam z kościoła zobaczyłam bardzo smutne miny służby. Rowan powiedział: „tutto via Comendante, tutto via e la gente Minoro"[50]. Zatem bomba pękła. Ja mimo mojej odwagi starałam się nie wychodzić z pokoju, boję się jakiejś obrazy, któżby się ujął, a strawić bym nie mogła. Posłyszałam tylko, że szuka pomieszkania[51] i żeby się żaden nie odważył przemówić

[48] Furdygarnia – gwarowo: areszt policyjny, izba zatrzymań.

[49] (wł.) – biada nam.

[50] (wł.) – wszystko przez komendanta, wszystko to przez ludzi Minoro.

[51] Helena Jabłońska na określenie lokalu mieszkalnego (mieszkania) używa zadomowionego w języku polskiej ludności kresowej terminu „pomieszkanie", pochodzącego z j. ukraińskiego – помешкання.

do mnie. Przestrzegali się, bo chce ich zajść znienacka, a wtedy biada nam. Nie narażę ich na to, ot biedni murzyni. Bardzo mnie nieraz żenowali, a najgorzej niechlujstwem, ale mi ich żal.

Ja tak mało wychodzę, a zawsze tak się złoży, że wtedy ktoś do mnie przyjdzie i dziś, gdy byłam w kościele był znowu Kwiatkowski, podobno obchodził ogród, stajnie, kuchnie. Tak mi to nie na rękę, bo pewnie nie był tam i nie widział gdzie trzeba złe szukać. Przecież na oko wszystko w porządku. Nie wiem, co się dzieje. Dzień brzydki, deszcz pada, pewnie aeroplanu rosyjskiego nie było. Strzałów mało słychać, a może tylko ja nie słyszę.

7 grudnia 1914 – poniedziałek

Całą noc silne słyszałam strzały, jakaś większa musiała się rozgrywać walka. Nad ranem szczególnie, w dzień mniej. Około 2.00 znowu walka z latawcami, bomby spadającej nie widziałam, ani nie słyszałam. Bito do niego z armat i karabinów. Prędko znikł mi z oczu, tylko nasz długo krążył, o rezultacie nie wiem. W ogóle teraz nic nie wiem, tyle co z gazet. Topolnicki przyszedł podziękować za kalesony, trochę mi tytoniu przyniósł. Powiedział mi, że dotąd żadnego latawca nie ustrzelono, wszystkie zdołały uciec. Boże, ileż to amunicji kosztowało. Służba Casagrande pakuje się i wzdycha. Bardzo im nie na rękę to przeprowadzenie. W południe przysłano do mnie pana akcesistę z Offizersmesse, żebym coś zrobiła z wodą, bo wychodki stoją bez wody. Prosiłam, żeby mi naznaczył porę, kiedy się z nim widzieć mogę, ale widocznie tego nie chce. Dlaczego? Ja z wodą nic nie poradzę. Monter nie chce naprawić i nie może, rury dziurawe i poprzerywane. Praca wielka, i koszt znaczny. Rur cienkich nie dostanie, nie wiem co będzie. Jestem pewna, że Casagrande nie naprawi i [na] wszystkich innych winę zepcha. Jeszcze w lecie go przestrzegałam, że z wodą będzie źle, gdy tak ciągle czerpać będą i tłuc korbą jakby na zbytki. Kradną mi wodę i z ulicy. Casagrande taki rozwścieczony, ryk jego z kancelarii mnie dochodzi, w sypialni zachowuje się spokojniej, bo się boi, abym czego

nie posłyszała. Ludzie jego pakują się, słówkiem do mnie się nie odzywają, truchleją ze strachu, gdy o co zapytam, kładą 2 palce na ustach, abym milczała i znak [dają] ręką, że on tam i że dwóch szpiegów stoi wkoło. Kradną mi różne kuchenne rzeczy. Ja to widzę i nie widzę, nigdy bym nie poskarżyła. Boże, kiedy będzie temu koniec? Podobno wszędzie szuka mieszkania i nigdzie nie może znaleźć. Już dziś tylko kartofla na obiad ugotowali, drzewa resztę zabrali. Ja nic nie gotuję, obejdę się, jest jeszcze kawałek czerstwego chleba. Troszkę konfitur wzięłam i herbatę w garnuszku w piecu zrobiłam. Już się zmierzchało, gdy przyszła panna z braćmi. Długo byli w kancelarii, co tam za zabawa wesoła. Casagrande próbował mówić po polsku, śmiech, uciecha, bracia szwendają się po korytarzu, stajni. Ona z nim sama.

Zobaczywszy poszewkę na poduszkę Rowana, postanowiłam uszyć dwie nowe. Do kuchni w wsypy pióra lecą. Więc uszyję z kawałka materiału, z którego Ziunia chciała uszyć storę. Muszę zrobić [nowe] wsypy. Zgroza jak ten brud rozruszali.

O 7.00 wieczór przyszła Thenowa do mnie, przyniosła mi pół litra mleka. Co za nektar niewidziany, mleko po 40-50 kr litr i nie ma go. Nie znałam Thenowej, tylko z widzenia, gdy te nieszczęsne wychodki zalały jej kuchnię, sień, schody i pokój sąsiedni. Powiedziała mi, że odkąd zgodziła się na gotowanie obiadu szarżom, odtąd większy porządek. Wychodki te ze zbitymi miskami zamknięte. A potem opowiadała mi rzeczy wprost zgrozą przejmujące, rzeczy straszne. Nad nią mieszka tych 16, którzy na śmierć przez Casagrande byli i są przeznaczeni, już ich 3 wyniesiono do szpitala. Dziś właśnie jednego nieśli, ja z ganku myślałam, że to tylko siennik, a to biedaka prześcieradłem nakrytego, zdaje się trupa lub konającego nieśli. Nikt nie śmie powiedzieć co właściwie, a tamci, tamci muszą ginąć. Trudno opisać, jakie męki dla nich wymyśla, aby przyśpieszyć koniec. Oni bez koszul i kalesonów, kradną worki w magazynie, wycinają dziury na szyję i ręce, to ich koszule i buty, toż to tylko łapeć przywiązany sznurkami lub drutem do nogi, a podeszwa to albo papendekel, albo

kora z drzewa mokrego. Za te 3 dni silnego mrozu poodmrażane już mają nogi, już rany mają. Tak uszczuplone porcje jedzą, to jest tych pomyj, że się opisać nie da. Już trzy dni z rzędu nic na kolację [nie dostają], oni mniej niż duchem Bożym żyją. Niektórzy tak posłabli, że wlec się ledwo mogą. A dalej, co mi ona opowiadała o tych nadużyciach w Verpflegsmagazynie, co wszystkiego ten magazyn nie musi dostarczyć, a to przeważnie wędruje do willi. Poltz na razie jest zaufanym, on z torbą co dzień wędruje. Zachciało się pannie czekolady – być musi, a że nie mógł dostać, więc dał rozkaz, niby w formie żartu, po prostu ukraść, a biada temu, który nie wykonał. Ludzie ci pokupowali sobie notesy i spisują wszystko. Potem się schodzą i uzupełniają te notatki. Mają to być litanie całe samych brudot i świństw. Jeszcze nie sprawdzili, ale przypuszczają, że tę ogromną skórę „corame[52]" na podeszwy, którą wyfasował na magazynie w większej części użył na buty dla siebie i dla paniczów z willi, trochę dla protegowanych, a ci biedacy nic nie dostali, że dla siebie dał robić jedną parę nowych bucików, a dwie pary zelować to wiem, bo w mojej kuchni przecinano skórę i szewc wybierał najlepsze miejsce dla komendanta. Cukru nikt nie widzi, Poltz wynosi, a przecież przez moją kuchnię ogromne głowy cukru nieśli do jego pokoju, za co okropna była awantura, bo takie rzeczy wynosi się przez kancelarię, abym ja nie widziała. Potem, niby mnie nie widząc (a wiem, że wszystko kłamstwo), powiedział do Rowana: – „Zucchero, per i sotto officiali rispasmusi non ricevo piu, la gente, non nicevera"[53]. A ci „sotto officiali[54]" nic nie dostali.

Na wołowej skórze nie spisałabym, co mi wszystko ta Thenowa naopowiadała. Jakie on interesy robi na ludziach – podobno już 2000 koron miał wysłać do Triestu, a żyje tu! Cały dzień żyłam w przekonaniu, że wpadnie z rewolwerem do mnie. Miał dostać nakaz wyprowadzenia się do 24 godz., a jeszcze się nie rusza. Nie może znaleźć nic odpowiedniego.

[52] (z wł. corame) – wytłaczaną.

[53] (wł.) – nie dostaję cukru ze względu na oszczędności w kręgach niższych urzędów, ludzie też nie dostaną.

[54] (wł.) – niżsi urzędnicy.

8 grudnia 1914 – wtorek

Dziś święto Matki Boskiej. Chciałam pójść do kościoła i na cmentarz wymodlić się, by mi Bóg dopomógł. Ach, jak się boję resztę wiary utracić. Resztę, bo czuję, że mi jej brak, że słaba. Modlę się, ale duszy w tym nie ma, usta szepcą słowa, a ten głupi rozum mówi, że to blaga i hipokryzja wobec siebie samej. I przeklinam się za to, i chciałabym być rzeczywiście taka, jak *Pismo Święte* mówi: – „Błogosławieni ubodzy na duchu, albowiem [do nich należy królestwo niebieskie]"[55]. Może bym była szczęśliwsza, albo niechby we mnie zamarło wszelkie czucie duszy, niech bym się stała do gruntu cynikiem, ale takie pół na pół, takie coś i nic: – „a iżeś ni ciepły, ni zimny, więc wypluję cię z ust moich"[56]. Taka ja jestem i tegom tylko warta. Kto się tak ocenić może, ten jest niewiele wart.

Musiałam zostać w domu, już naprawdę się wyprowadzają. Sam Casagrande dysponuje, co mają zabrać. Głos jego to zgrzyt szkła, to syk raczej, tak brzmi zawsze, gdy w nim kipi, znam te barwy. Jak ten człowiek modulować [głosem] umie. Jaka grobowa atmosfera u mnie, sama nie wiem, co ze sobą zrobić. Patrzę i widzę, jak mnie okradają. Upominam się o niejedno, zostawcież mi chociaż ze dwa garnki! Literalnie nic nie ma, bo to, co zostawiają to zaraz trzeba wyrzucić: kilka szturpaków noży kuchennych, 3 drewniane łyżki, 3 talerze i 4 zbite szklanki. Ledwie uratowałam menażki. Puszek, których Ziunia miała ze 20, ledwie kilka bez wieczka. Ileż to wszystko warte, co ukradli, 20-40, niechby 50 koron, a gdybym ich oskarżyła – to [mnie] życie kosztowałoby. Nie, ja tego nie zrobię. Tego by mi Ziunia za złe nie wzięła. Kradną, co pod ręką, szczotki do butów, mydło, scyzory-

[55] Mt 5, 3.

[56] Obj. 3, 15-16.

ki, świece, sól, cynamon, kminek. Kradną i płaczą za mną, płaczą rzewnie i błogosławią mnie i przysięgają, że im byłam matką, opiekunką, jedyną ich ucieczką i obroną, że teraz zdani na jego łaskę i niełaskę, jednej chwili życia nie są pewni. Że się mną krępował, mimo że się tak wobec mnie zachował. Kradną i płaczą.

I znowu zagadka duszy ludzkiej, pole badań dla psychiatry. Logika! To człowiek przeciętny. U zwierząt tego się nie spotka. Jedna małpa takiej się trzyma logiki, przecież trzymałam „małpy". A teoria Darwina już w tym życiu jednym dowodzi naszego pochodzenia. Czym małpa grzeczniejsza, tym nad większą psotą myśli, jedną ręką iska, czwartą kieszenie przeszukuje. A ja? I mnie się łzy kręcą i tak robię, jak mój drogi Jacek robił.

Gdy Jan kradł wino lub owies, [to Jacek] odwracał się, bo się wstydził tego, że widział. Tak całe życie przeszliśmy. Wstydziliśmy się oboje zawstydzić złodzieja, zwłaszcza, gdy szło o nasze, a nie o cudze. Przecież, gdy Jan lub Józef coś obcemu ukradli, to Boćko mój płacił w sekrecie za szkodę, aby się ten Jan lub Józef nie dowiedzieli o tym i nie zawstydzili! Także logika! Głupota, ale ja już z nią umrę. Taką mnie Jacek urobił, to moja religia. Ale na tym najlepiej wyszedł Casagrande. Ten już użył sobie na tym, co się nazywa „Schweinerei"[57]. A tak małostkowy, aby dokuczyć! Niszczył rzeczy, ogałacał mnie, ludzie na swoją rękę, on na swoją, kradł np. poodkręcał mi wszystkie lampadinki dobre, a pozakręcał przepalone. Kwiaty, które przed kilku dniami były rozkoszne, czymś podlał, wszystkie giną. Z 15 litrów nafty zostało może 1/2 – 2/3 litra. I na czym ja teraz tę kawinę zrobię? Przecież wie, że robiłam na prymusie jak matka była. Teraz za 10 kr litra nie dostanie, tylko w Verpflegsmagazynie, do którego ja tytułu nie mam. Naftę miałam zamkniętą, klucz przy mnie, a drzwi zastałam otwarte, śmieszne to – to cud! A nuty, które Ziunia zostawiła w pokoju jego na półeczce. Boże mój, toż tam połowy nie ma, jakieś szkoły dziecinne zostały, toż to sumy kosztowało. Co z tym

[57] (niem.) – świństwo.

zrobił, ani się upomnieć, nie wiem co było, czego brakuje, ale na ilość wiem, że nie ma połowy. To złodziej skończony.

Prochy u siebie ścierałam, gdy się drzwi otwarły i wszedł wystrojony pan Casagrande i zaraz drzwi za sobą zamknął. Blady był, a wargi miał wąskie jak sznureczek. Mróz mnie przeszedł. On potokiem słów wykwintnych zaczął mnie przepraszać. Zaraz poznałam, że to przeproszenie nakazane z Festungskommando i że mimo swej zwykłej erudycji musiał długo naprzód układać, co mi powie. Nie prosiłam go siadać i chciałam jemu i sobie oszczędzić tę przykrą scenę, że jego to upokorzenie wiele kosztowało wierzę, lecz mnie także. Może w innym czasie, dawniej – ambicja moja byłaby doznała zadośćuczynienia. Dziś Bóg mi świadkiem, że nie. Bo gdzież tu jakie zadowolenie ambicji widzieć upokorzenie człowieka, którym się pogardza. Upokorzyć człowieka dumnego, ale z honorem, gdy obraził, to może dać pewną satysfakcję, ale w tym wypadku doznałam uczucia wstrętu i jeszcze bardziej go nie cierpię za tę podłość. Strułby mnie, a sączył słowa miodowe o wysokiej mojej inteligencji i wykształceniu, cnotach, zaletach, także etc., etc. Nie mogłam się powstrzymać by mu nie powiedzieć, że wykształcenie może osądzić tylko człowiek sam wykształcony, a rozmowy nasze dotąd nie podnosiły się nigdy nad poziom zera, żem go poznała w dniach pierwszych jako skończonego dżentelmena i że niestety mimo moich lat 50 doszłam do przekonania jak mało można liczyć na pierwsze wrażenie, gdyż przy bliższym poznaniu tracił z każdym dniem na wartości moralnej, tracił aż do dnia, gdy chciał mnie w powietrze wysadzić, a od tej pory zaczęłam nim pogardzać. Myślałam, że mnie wzrokiem zasztyletuje, chwilę dobrą milczeliśmy oboje. Zapanował nad sobą. Zaczął się niezręcznie wypierać:

– „Lassen wir das. Sie waren nervös"[58].

[58] (niem.) – zostawmy to. Pani była zdenerwowana.

I znowu żebym mu wybaczyła, ale to jego temperament go uniósł, że się zapomniał, ale i ja za prędko: – „voreilig gehandelt”[59] oskarżając go.

On na to: – „Jetzt muss ich büssen, Sie werden es aber auch bereuen“[60].

Już trochę równowagi odzyskałam i powiedziałam mu, że ja wcale voreilig[61] nie działałam, bo 3 dni czekałam, ale przez te 3 dni tyle doznałam od niego upokorzeń, tyle szpilek dotkliwych. Ludzie jego widząc takie traktowanie lekceważyć mnie zaczęli. Byłam więźniem w moim domu, bo zakaz milczenia ściśle wykonywali. I za co. Czyż ja należałam do tego buntu, czy spisku, czy podlegam jego władzy, jak ci biedni niewolnicy. Niechże się pan nie dziwi, że struna zbyt naciągnięta pękła i niech to pana nie obraża, gdy powiem, że ta nauczka jaką pan teraz otrzymał, powinna była być panu udzielona wcześniej. Na tym byłby mój szwagier, ja, a najbardziej sam pan komendant lepiej wyszedł.

– „Und jetzt erlauben Sie Herr Casagrande, dass wir die peinlich Scene einmal endigen”[62].

– „Also gnädige Frau bewahren Sie mich in gutem Gedächtniss, ich bin ja Ihnen immer entgegangekommen! Und noch eins, die zwei Pferdedecken, werden sie doch nich so mitleidlos, sie mir wegzunehmen, sonst erfriere ich”[63].

Powiedziałam mu, że najwyżej dotąd, dopóki nie dostanę nowego lokatora, bo i ten zechce mieć ciepłe przykrycie. Odszedł, a ja weszłam zaraz do jego pokoju, aby sprawdzić czy czegoś nie brakuje, tam zamiatali jego ludzie. Łóżko mi pomogli zmienić. Lampki popsute, szklanek nie ma, nuty, nie mogłam zaraz

[59] (niem.) – nieroztropnie zadziałałam.

[60] (niem.) – teraz muszę to odpokutować, a Pani będzie też żałować.

[61] (niem.) – pośpiesznie, nieroztropnie.

[62] (niem.) – A teraz pozwoli Pan, Panie Casagrande, że zakończymy tę przykrą scenę!

[63] (niem.) – Więc, miła pani, niech mnie Pani zachowa w dobrej pamięci, przecież ja wychodziłem Pani zawsze naprzeciw. I jeszcze jedno, proszę mi zostawić te dwie kapy, niech Pani nie będzie taka bezlitosna, inaczej zamarznę na śmierć.

wszystkiego sprawdzić taka byłam poirytowana. Zimno wszędzie, chciałam herbatę na prymusie zrobić. Nafty nie ma, szpilki nie ma. Teraz się ocknęłam ile to naczyń nie ma, a co jest zniszczone. Beit został sprzątać, ale ciągle płacze. Napisałam kartkę do Casagrande:

– „Herr Leutnant. Was mir am Küchen und Tafelgeschier abhanden gekommen ist, möge verschwiegen bleiben, es gibt aber Sachen die ich nicht bekommen kann. Ich hatte einen Vorrat von Petroleum. Ihre Leute vorbrauchten es zum Feuer – machen nun bitte ich sie mir wenigstens 10 l. zu versorgen, die ich gerne zahlen werde, auch den Ersatz von Lampadinen“[64].

Kazał mi odpowiedzieć, że naftę przyśle, gdy zafasuje. Elektrotechnika też przyśle by założył nowe lampki. Naturalnie, że tego nie zrobi. Ach, jaki on trudny. Snuł się długo po podwórzu. Ludzie z oczu mu schodzili. Myślałam, że przyjdzie Kwiatkowski sprawdzić czy Casagrande pooddawał w porządku wszystko co zabrał. Miałam iść na policję, ale w domu zastałam, oddane, podrzucone w sieni u listonosza, dzwonek i łyżwy. Pomimo głodu nic nie jadłam, w piecu znowu czarną kawę zagrzałam. Kominiarza muszę wołać.

Józia przyszła z sługą po mąkę, aby chleb upiec i poczciwa była u mnie do późna. Ona szczęśliwa, ciągle ma nadzieję na dobry wynik wojny i różne pomyślne wieści mi przyniosła. Nasi z południa idą nam z pomocą, a my stąd chcemy drogę sobie przebić, aby się z nimi złączyć, stąd te silne strzały. Dziś także tak ostrzeliwano latawce rosyjskie. Wiem teraz, że to ostrzeliwanie ma raczej na celu wypłoszenie, bo trafić trudno w powietrzu, ale zawsze, gdy tak blisko lata pękają szrapnele to latawiec się wznosi bardzo wysoko i ucieka, a nasz go goni. Rannych dosyć przybywa do szpitali, a od czasu do czasu prowadzą grupy jeńców.

[64] (niem.) – Panie leutnancie, pozbawiono mnie narzędzi kuchennych i naczyń stołowych, mogłabym to przemilczeć, ale to są rzeczy, których nie dostanę. Miałam zapas nafty, a waszym ludziom była potrzebna do rozpalania ognia – niech mi Pan załatwi, proszę, przynajmniej 10 litrów dla zaopatrzenia, za co chętnie zapłacę, także za lampy.

Józia odeszła, ja zasiadłam spisywać te moje notatki. Taka sama, w całym domu nikogo, srebro, pieniądze przy mnie, a Michał, ułan, złodzieje, a wszyscy wiedzą o srebrze, bo widzieli, gdym wyjeżdżała, a wreszcie sam Casagrande z nieodstępnym rewolwerem. Miłe moje położenie.

Około pół do 10.00 słyszę dzwonek, idę otworzyć kuchnię. To Eggenberger i Furlani, wydelegowani spomiędzy wszystkich podoficerów z prośbą do mnie, aby zająć się ich losem. Przepraszali, jeśli któryś mi w czym uchybił, bo to było z rozkazu i strachu, a nie ze złej woli, bo oni wszyscy żałowali mnie i szanowali. Teraz widząc, że mi się udało wyrzucić komendanta myślą, że ja wszechwładna, że muszę mieć wysokie stosunki, że ja jedna ratować ich mogę. Nie pomogło moje zapewnienie, że ja nie tylko nic nie znaczę, ale że sama tylokrotnie starałam się dotrzeć do celu, a zawsze na trudności napotykałam. Nic nie pomogło, uśmiechali się na to, myśleli, że się wymawiam. To, co się stało to wprost dla nich niepojęte, to więcej niż niemożliwe, że przecież oni się informowali z dobrych źródeł, a wszyscy zapewniali, że niepodobna, a pani to tak raz dwa zrobiła. – „Wenn Sie nur wollen, dann sind wir geretet"[65]. Ach jak mi ich żal. Za kolana mnie chwytali. – „Denken sie gnädige, wenn sie uns nicht mehr hörn. Wenn sie nur mögen und doch nicht wollen, dan haben sie so viel. Menschen leben am gewissen, die 16 dort und wir alle"[66].

Noc była, ja z nimi sama jedna w całym domu, a przecież szeptem mówili, potem do 3.00 o tym, co ten człowiek popełnił. Jedno widzieli dokładnie i byli świadkami, drugie słyszeli, resztę wywnioskowali. Chciał zaraz objąwszy komendę dostać wyższy stopień, ale się nie udało. Gdy otrzymał komendę nad tymi ludźmi chciał ich tak wymusztrować prędko i dobrze, by tą drogą zasługi gwiazdkę drugą osiągnąć (swego czasu opowiadał mi,

[65] (niem.) – Gdyby Pani tylko chciała, to bylibyśmy uratowani.

[66] (niem.) – Dziękujemy łaskawej Pani, o nas już Pani nic nie usłyszy. Jeśli Pani chce, a nie może (ratować), to i tak będzie mieć na sumieniu tak wielu ludzi, tamtych 16 i nas wszystkich.

że zrobił podanie o drugą gwiazdkę, rezygnując z wyższej gaży, aby wobec ludzi mieć większe znaczenie, ale mu tę prośbę odrzucono). – „Weil ich nicht 3 Jahre activ gedient habe, und ich bin mehr militär als ein Oberst oder General"[67]. Jakiś czas nie nosił całkiem gwiazdki, aby raczej sądzono, że ma wyższy stopień, a tylko z przypadku nie jest ona przyszyta. W kilku dniach ludzie, którzy nigdy nie służyli wojskowo, przeważnie już starszych, tragarzy w porcie, biedaków, tak łatwo musztry nauczyć się nie mogli. Skąd to wyszło, że podobno już w Trieście miano ich za socjalistów, nie wiem. Casagrande chcąc ich mieć lepiej w ręku na tyle był przebiegły, że sobie ponotował w sądzie i już nie wiem gdzie, ich grzeszki. Kilkunastu z nich było lekko karanych, np. jeden ukradł trochę kawy, inny jakąś suchą rybę czy coś podobnego, inny się upił i jakąś burdę wyprawiał. Ale o socjalizmie mowy nie ma, o szkodliwym socjalizmie. Czyż ja nie wiem, co socjalizm w dobrym i złym znaczeniu? Czyż każdy biedak nie jest po trosze socjalistą? Czyż nie było fabryki i w Sanoku na 1500 robotników? Byli biali i czerwoni, i różne ich odcienie, byli ludzie prawi i wyrzutki społeczeństwa i idealiści.

A przecież mój Jacek miał ciągle z nimi styczność, ich zaufanie posiadał, ileż razy interweniował, ilu hamował, ilu nawracał na prawą drogę. A wszystkie wybory, które zawsze przeprowadzał, to tak, że bez niego w Starostowie nie mogli się obejść. On znał ich dusze. Przeprowadził wybory Wicka[68] do parlamentu trzech kadencji. Leczył za darmo tych biedaków, obcował z ludem.

Czyż więc nie dało mi poznać socjalizm. Zresztą biurko moje stało za ścianą łóżka Rowana. Wieczór do późna schodzili się tam Włosi, formalne kasyno i furdygarnia. Ja kładłam się zwykle około 2.00 – 3.00 w nocy, o tym wie Casagrande. Przez trzy

[67] (niem.) – Ponieważ nie służyłem aktywnie 3 lata, ale jestem bardziej wojskowym niż jakiś pułkownik lub generał.

[68] Chodzi o Wincentego Tadeusza Jabłońskiego, młodszego brata męża autorki. Zob. przypis 16 w rozdziale III.

miesiące słuchałam tych rozmów. Rozumiem dobrze po włosku, choć słabo mówię – ileż ja rzeczy nie słyszałam. O tych nożach, o tym buncie, o tych winach, o tym strasznym człowieku, tej chciwości, o nadużyciach, o Verpflegsmagazynie, o pannie, o obchodzeniu z ludźmi, o tych 16 męczennikach. Burzyło się we mnie, ale nigdy nie pytałam. Czasem, gdy bardzo dokuczył wyrwało mi się słówko, pokazali na scyzoryki, jaką to broń mieli ci biedacy. To znowu ten podziurawiony wagon, ta krew – te męki, ta przebiegłość w wynajdywaniu tortur, te szpilki niegodne mężczyzny, ta chciwość „che uomo furioso, che uomo arrabiato, che uomo avido, poveri noi"[69]", i tak bez końca. Furlani i Eggenberger pobieżnie mi opowiadali scenę mordu. Tak byłam przerażona ogromem złośliwości i tak już rozdrażniona, że wyrozumowałam (może źle), a pytać nie chciałam, że ostatecznym powodem złości było to, że gdy do wagonu i na stacje wynosiła publiczność jadło, herbatę, cygareta, rzucili się ci wygłodniali biedacy bezładnie z wagonu, a jeden podobno bez bluzy. To popsuło karność i rozwścieczyło komendanta, który już i tak czuł się upokorzony odmową gwiazdki i odmową prośby by mu jakąś zaszczytniejszą rolę przeznaczono, a nie dowodzenie tą bandą opryszków jak się wyrażał. To niesubordynacja godna kary śmierci i zaczęła się scena straszna. Sam z rewolwerem komenderował, co stacja strzał, Packwagen[70] krwią spłynął, cały podziurawiony. Jakiś rudy podoficer, nie znam go, miał strzelać sam pod grozą rewolweru. Niektórzy po 4 strzały dostali. Nawet niewinni i tych drobnych przestępstw padli ofiarą, wystarczyły dwa równe nazwiska, aby obu zgładzić, ojcowie po 6-7 dzieci. Opowiadano mi bezładnie, pytać nic nie chciałam. Nie wiem dobrze jak się stało, że kilkunastu spóźniło się do pociągu, zdaje mi się, że przy rozdawaniu tych przekąsek po drodze, ale zaraz następnym pociągiem przyjechali, więc

[69] (wł.) – że człowiek agresywny, że człowiek zdenerwowany, że człowiek skąpy, ach my biedni.

[70] (niem.) – wagon bagażowy.

ani dezerterzy, ani buntownicy. To już w jego pojęciu zbrodnia. Zaraz chciał ich pozastrzelać. W Peszcie złożył sam przez siebie spisany protokół co do tamtych 9 przeznaczonych na rozstrzelanie, ale nie pozwolono mu, tylko kazano sprawę oddać do Festungskommando do rozpatrzenia i osądzenia. Tutaj nie poszło po jego myśli. Festungskommando uwolniło ich, ale teraz on ich skazał na śmierć przez znęcanie się nad nimi i zapowiedział im: – „Uns wartet noch eine Rückreise nach Triest, wo ich allein der Commendant werde"[71]. Dalej mi opowiadali, jakie on interesy robi na wikcie Mannschaft i podoficerów, jak oni prawie sami muszą się żywić. Co się z cukrem dzieje, jak ich tymi płucami i wątrobami żywił z czego wszyscy chorowali, ile razy całkiem jedzenia nie dostawali, jak ich wszystkich traktuje, jak oni się czują nieszczęśliwymi (a ja sama wskazałam mu drogę do tych płuc, myśląc, że to będzie użytek jako dodatek do wiktu). Raz tylko wyrwało mi się. Ach! – „Was für ein Geld man da sparen könnte"[72]. Myślałam, że to „sparen" na korzyść rządu. Żal mi ich było i powiedziałam, że gdybym miała pewność, że w danej chwili wszyscy zgodni będą, to poradzimy się adwokata. Może zdecydowałabym się donieść, ale czuję, że to niebezpieczna sprawa. – „Wir sind alle einig, wir alle hassen ihn, wir werden alles einstimig, nur wenn wir die Sicherheit haben [werden], dass er nicht mehr unser Commendant ist"[73]. Mówili mi, że może by drogą anonimu. Ja się na to nigdy nie zgodzę i szczerze im odradzałam. Druga droga, to zażalenie przez jego ręce, ale wtedy podrze i jeszcze więcej znęcać się będzie. Listy i ciepłe rzeczy poprzychodziły do tych pomordowanych biedaków – od ich żon i rodzin. To kazał popalić. Ano pójdą jutro do akcesisty z Offizersmesse, to ma być prawy człowiek i adwokat.

[71] (niem.) – czeka na powrót do Triestu, gdzie sam zostanę komendantem.

[72] (niem.) – ile pieniędzy można by zaoszczędzić.

[73] (niem.) – jesteśmy wszyscy zgodni, my go wszyscy nienawidzimy, ale będziemy o tym mówili jednogłośnie tylko wtedy, gdy będziemy mieć pewność, że on już naszym komendantem nie będzie.

Ja to wszystko spisuję, a tam rozszalały się działa, taka kąpiel ognia jak przy pierwszym oblężeniu, taki huk bałwanów o skały rzucanych. Już kilka dni to trwa, a nic nie wiem, tak mnie ten łotr absorbuje. Jakąś wielką nadzieję mają nasi, ogromne straty Moskale. Przywieziono dziś wiele rannych, a latawce co dzień bombardują miasto. Szkód z tego bombardowania niewiele, ludzie się już oswoili i jak na widowisko z lornetek na ulicy patrzą, nawet gdy nad głowami lecą. Tu i ówdzie dach przebity. Już więcej nie słyszałam o stratach w ludziach, może są, ale nie wolno w dzienniku pisać.

9 grudnia 1914 – środa

Zaraz rano przyszedł agent w sprawie kradzieży i znów wystąpiła podłość Casagrande. Powiedział mi agent, że ponieważ o kradzież posądzeni są żołnierze, zatem on ma obowiązek donieść odpowiedniemu komendantowi, a ten zrobi doniesienie do odpowiedniej władzy. Dowiedziałam się potem, że Casagrande żadnego doniesienia nie zrobił, a zaraz na wstępie spłoszył złodziei przez te swoje rewizje tam gdzie podejrzenia nie było i spłoszył te dziewki, które zdaje się wynosiły rzeczy. Tak, że teraz już trudno, gdy wszystko mieli czas ukryć. Wiem, że zrobił to tendencyjnie. Pytam agenta czy mam obowiązek doniesienia o tym Żydzie inwalidzie, który mieszka w mieszkaniu swoich kuzynów – powiedział żeby to natychmiast zrobić. Więc się zaraz na policję wybrałam. Podczas tej krótkiej nieobecności był z Platzkommando Niedzielski, nie wiem co chciał, prawdopodobnie sprawdzić co Casagrande opróżnił. Jeszcze właściwie nic oprócz swego mieszkania, ale już kuchnię z pralni usunął, a spiżarnię z tego urządził i zamknął. Do studni się nie bierze. Wielka bieda z wodą. Przy studni miejskiej stoi warta, dwa razy na dzień pozwala nabrać wody. Offiziersmessa ogromnie bieduje, w koszarach nie dają wody. Ja sama żądna jestem napić się szklanki wody. Żałowałam bardzo, że się z Niedzielskim nie widziałam. Ileż to jeszcze rzeczy chciałam mu powiedzieć, a nie pisać.

Nic nie wiem, co mi właściwie przyznają, co mu każą oddać, co naprawić, kto szkodę poniesie. Mój Boże spraw, żeby choć część się wróciła tej biednej Ziuni, czy nie dość, że Gienio życie naraża, czy nie dość straty w dochodach – przecież z tego tylko żyli. Czemu ja tak nieszczęśliwie trafiłam. Wróciwszy z policji poszłam do akcesisty dr. Salba, prosiłam, aby miał cierpliwość ze studnią, aż się rozstrzygnie, co Festungskommando zarządzi. Opowiedziałam mu sprawę tych biednych niewolników. On mi radził zrobić doniesienie, ale przestrzegał, że gdy nie mam dowodu mogę się narazić na nieprzyjemności. Pytał czy nie mam kogo znajomego w Festungskommando, powiedziałam, że tylko Gawła. On zna Gawła, zatem odesłał mnie do niego. Oburzeni wszyscy na Casagrande, cieszą się, że wyleciał i dziwią się bardzo, że się to tak udało. Zaledwie do domu wróciłam przyszedł Beit i przyniósł jedną derkę końską. Zdziwiłam się, że mu komendant pozwolił do mnie mówić i że odesłał, a Grillo powiada „Sono scapato per vederlei[74]" i dopiero zaczął opowiadać, jacy oni nieszczęśliwi tam na końcu ulicy Parkowej na Zasaniu. Trzy kwadranse chodzą, odludzie prawie, willa samotna 4 czy 5 pokoi, bez elektryki, w jednym pokoju skromne urządzenia.

Casagrande wziął Furlana, Poltza, Rowana i Grilla. Rowan mu jeść gotuje i dla innych, a on cały dzień szaleje: „sgrida, è furioso, arrabiato, come una bestia fa rossa. Abbiamo tanta paura che non uccise. Ciasuno di noi piange. Lei era una madre per noi, si mantenera, adesso siamo condamnati a morte. Vedra che domani, portero[75]".

W kuchni czekała na mnie stara kobieta, przyszła do mnie z ochronki na towarzyszkę, bo już nie mogę być tak sama. Ani wyjść nie mogę z obawy o pieniądze i srebro, sama jedna w domu. Przyszła monterka. Były one świadkami jak Gril-

[74] (wł.) – uciekłem, żeby Panią zobaczyć.

[75] (wł.) – krzyczy, jest wściekły, czerwieni się jak potwór, boimy się strasznie żeby nas nie zabił. Każdy z nas płacze. Ona była dla nas jak matka, trzyma się, jesteśmi skazani na śmierć. Zobaczy, że jutro przyniosę.

lo szlochał, jak mnie po rękach całował. Dobry to chłopak. O chustkę do nosa poprosił, bo cała mokra od łez. Już mnie ta scena do reszty zdecydowała. Pójdę do Gawła. Znowu na obiad na primusie kukurydzianka na rzadko i mleko od Thenowej. Jak ja wspaniale żyję – i jazda do Festungskommando. Tam długo na Gawła czekałam i przypatrywałam się jak ostrzeliwano latawce rosyjskie. Niektórzy mówili, że francuskie, dwa nasze forteczne ścigały go zawracały na forty, a mnóstwo szrapneli koło niego pękało. Te podłużne światełka co chwila błyskały, a potem mały obłoczek. Wiele, wiele strzałów padło, aż wreszcie w ogromnej wysokości znikł z oczu. Nadszedł Gaweł. Zamknęłam się z nim, aby ściany nawet nie słyszały i opowiedziałam mu wszystko. Po długiej naradzie wynikło, że trzeba dać spokój, bo to dla mnie rzecz mogąca mnie narazić na bardzo wielkie niebezpieczeństwo i nieprzyjemności, a tych biedaków na śmierć wobec tego, że już obwinieni o „Meuterei"[76]. Teraz by wyglądało na jakieś sprzysiężenie, forteca zamknięta, porozumienie z Pesztem i Triestem niemożliwe, stan wojenny, stan wyjątkowy, proces krótki. Cierpieć i znosić, to także danina krwi. Poruszenie sprawy teraz zamknęłoby wreszcie drogę na przyszłość. Moje teraźniejsze oskarżenie kiedyś zaważy na szali i przysłuży się im. Zawsze już będzie na nim coś ciążyć. Zatem niech udają, niech cierpią i milczą. Dzieje się wielkie bezprawie i niesprawiedliwość, a gdy w [sądzie] niższej instancji przejdą pomyślnie, w wyższej kończy się na niczym, bo teraz czas absolutyzmu, inaczej rady by sobie nie dali, każdy by się o coś żalił. Co zaś do nadużyć w magazynie to już prosząc o wielką dyskrecję powiedział mi, że jeśli w tym wypadku wynosi się koszami, to w innych „całe handle się prowadzą", a przychodzą stosy zażaleń i denuncjacji. Zatem i tu lepiej milczeć, zwłaszcza, że nie chciałabym kompromitować rodziny. Gdym o tych sekaturach ludzi opowiadała Gawłowi, dziwił się, że mu który dotąd nie strzelił

[76] (niem.) – bunt.

w łeb. Dowód jacy to buntownicy. Droga anonimu byłaby możliwa, ale tych tyle napływa, że nimi można by mieszkanie opalić. Droga przez ręce komendanta także ulegnie spaleniu, czekać i cierpieć. Jutro im powiem!

10 grudnia 1914 – czwartek

Jakaż to dzisiaj noc straszna, przecież tak się już do strzałów przyzwyczaiłam, że zdawało mi się, że ich nie słyszę, jak np. turkot i świst pociągów mieszkającym przy stacji kolei. Ale dziś to jakaś wyłączna walka. Zaraz rano przyszła Thenowa z mlekiem i opowiedziała mi, że nasza armia z południa przychodzi nam na pomoc. Moskale o tym się dowiedzieli i część jakąś oblegających fortecę wysłali naprzeciw naszym. Nasi zaś zrobili wycieczkę, aby się przedrzeć w kierunku Żurawicy i zająć tyły tym Moskalom, i złączyć się z naszymi. Sanok ma być już znowu wolny i jest nadzieja, że za parę dni może poczta pójdzie. Może nie będą wrogowie naszymi pociągami zwozić swoje armaty, może ja listy od matki, Ziuni, Gienia, Maryśki, Wacka dostanę, może poślę futro Gieniowi. Boże mój, ileż to nadziei, teraz mi tylko Mika brak. Już kilka razy ogłoszony, nagrodę znowu 50 kor. naznaczyłam. Wszyscy mali chłopcy wiedzą, co dzień o innym psie donoszą, ja kwitkami płacę, a Mika nie ma.

Thenowa powiedziała mi, że jej mąż zaraz, gdy linia na Węgry będzie otwarta pojedzie do Wiednia po towary – wstąpi do Ziuni (adresu nie znam, dam adres Luizy). Obiecała mi, że Then weźmie moje notatki i jaki mały pakunek do Ziuni. Już bym listu nie pisała, mieliby co czytać. Ile tych kartek napisanych leży, co to niby latawce miały wziąć. Prosiła mnie, aby jej cukru odstąpić, nie mogę, w sobotę ma przyjść ta stara kobieta do mnie. Ona też zechce kawę, herbatę, a ja tak mało mam cukru. Zapas Stasi sprzedałam, a sama za przeszło 100 kor. kupiłam. Tyle te kompoty i herbaty kosztowały.

Ja prosiłam Thenową o przysłanie mi Eggenbergera. Wyczekał chwilę, gdy pewny był, że go komendant nie zobaczy. A gdy przy-

szedł, tak był potem oblany, mimo zimna, że z każdego poru lały się krople. Był przerażony tym, że byłam w Festungskommando, przemówić nie mógł. Ledwie go uspokoiłam, że tam jest mój dobry znajomy, i że ten z pewnością nie zaszkodzi. Prosił jednak: – „Nur dass mein Name nicht genant wird”[77]. Całą sprawę mu przedstawiłam, milczcie za wszelką cenę i cierpcie, jak cierpi wiele niewinnych. Jeszcze wtedy w nocy opowiadali mi oni dlaczego komendant ich tak chciał bohatersko nastroić i podać do Festungskommando prośbę, by ich wysłano podczas pierwszego oblężenia na plac boju. Oni mu zawadzają tak jak ja, zanadto słyszałam, a oni nie tylko słyszeli, ale widzieli. Więc najlepiej na plac boju, wtedy gdy tyle trupów leciało, tylu rannych zwożono, gdy się nazywało, że mało oficerów zostało, gdy po tej propozycji oni się nie zgodzili. On sam miał zrobić podanie, że „14 tüchtige gut geschulte können, als Front unter Offiziere verwendet werden”[78]. Festungskommando[79] odrzuciło. On się buntował.

11 grudnia 1914 – piątek

Zaledwie wstałam przybiegł Piotrek z oznajmieniem, że Casagrande zabiera konia – Puzi. Ach! jak mi żal Puzi. Myślałam, że Festungskommando każe mu zwrócić, przecież to za nadzór, a ten nadzór obrócił się w takie wielkie szkody. Studni nikt nie rusza, kuchnia w pralni nie zrobiona, pralnię zamknęli, kocioł nie oddany, brudny. Co to będzie? Czy znowu skarżyć? Kazałam oddać Filzderkę[80]. Ułan nie chce dać, bo komendant nie pozwolił. Uprzęży z Puzi nie chcą dać, „siwa krowa” panny zaprzęgnięta w nią. Konie Zipsera mają także pójść, podobno cały Mannschaft ma zabrać, nie wiem czy Festungskommando na to pozwoli. Lampek nie przysłał, nafty nie daje. Już nie każe tak sprzątać, co ja zrobię – zmiłuj się Boże nade mną. Ile ja tu znoszę, ani mam czas myśleć o Sanoku, o tym, że właściwie koszuli na grzbiecie nie mam, żem może nędzarka. Poszłam do akcesisty prosić, aby milczał, bo mi tak Gaweł poradził. Zapłacił mi za dwa miesiące, znowu o płaceniu za wodę nie chce słyszeć, bo to do pomieszkania należy, tak, ale nie na blisko 100 osób. Monter nasz obliczył, że chcąc studnię dobrze naprawić będzie 200 kor. kosztować (skromnie licząc). Trzeba koniecznie 9 m rur, nową sztangę, wszystkie mufy. Takie powierzchowne naprawianie i zapychanie kłakami tylko na kilka dni starczy i więcej będzie kosztować. W ogóle nie bardzo ma ochotę, bo ma pilne i dobrze płatne roboty przy wojskowości i znowu musi mieć osobne pozwolenie by móc oddalić się od tych robót, boby stracił zarobek.

Czekam i czekam co będzie z Casagrandą. Gdybym wiedziała co mi przyznało Festungskommando to bym się upomniała, ale nie mam pojęcia, czy w ogóle mnie zawiadomią. Wychodząc z Offizersmesse zobaczyłam Grilla w szeregach tych co wory noszą. Biedny Grillo – pytam za co. Za to, że mi wczoraj dekę odniósł, komendant nie chciał oddać i kasetki z cygar także nie. Ukradł! Oj biedni oni. Grillo mówi, że teraz coś strasznego nastąpi takie ma paroksyzmy złości. Barczyńskiego spotkałam. Jak oni się cieszą wszyscy z tego co go spotkało. Barczyński mi powiedział, że Casagrande skarżył się przed nim na mnie, że był dzisiaj w Festungskommandzie przesłuchiwany, że mu teraz bardzo niewygodnie. Eggenberger mi powiedział, że Casagrande myśli, że ja drugie doniesienie zrobiłam, a niechże mnie Bóg broni, chyba że nie odda rzeczy i nie naprawi co mu nakazano. Ale jak się tu dowiedzieć co. Już tyle się nałaziłam, że o mnie pomyślą – jakaś natrętna baba, sekutnica, albo jeszcze co gorszego mnie spotka. Nigdy w życiu nie potrzebowałam tak łazić, nigdy w takich opałach nie byłam. Wiele, wiele mnie to kosztuje.

Po południu poszłam do mojego Boćka znowu się na moje sieroctwo pożalić. Ach, gdyby on wiedział co ja przechodzę. Tak nam życie spokojnie minęło, a teraz na moje słabe siły tyle na

---

[77] (niem.) – tylko nie wymieniać mojego nazwiska.

[78] (niem.) – czternastu dzielnych, dobrze wyszkolonych ludzi można wykorzystać jako podoficerów na froncie.

[79] (niem.) – dowództwo twierdzy.

[80] (niem.) – derkę z filcu (podkładano ją pod siodło końskie).

raz. Od chwili, gdy mnie opuścił grom za gromem spada. Czemu ja żyję? Czemu tylu ginie? Znowu te same refleksje, a nigdy odpowiedzi. Na cmentarzu zastałam wspaniały pogrzeb. Jakiś major na polu chwały umarł, mnóstwo było wojska – przeważnie starszych oficerów. Poszłam za konduktem. Musiał być bardzo szanowany, bo żal był widoczny. Z kobiet byłam ja i dwie siostry miłosierdzia, które bardzo płakały. Za tym konduktem kilka trumien żołnierskich niesiono. Księży świeckich i wojskowych dużo, generałów także wielu widziałam. Wieńce paradne. Z cmentarza ledwo wróciłam przyszedł młody leutnant oglądać pomieszkanie po Casagrandzie. Inaczej się nie zgodzę tylko dwóch zgodnych oficerów musi razem dwa pokoje z jednym wchodem zajmować. Niech się namyśli. Dzisiaj, jak teraz co dzień, dwa razy Moskale aeroplany wysyłali, a nasi strzelali i nasze latawce pędziły. Z naszego ganku doskonale widać.

12 grudnia 1914 – sobota

Rano o 8.00 msza za mego drogiego Jacka, ojca i brata, potem ich wszystkich odwiedziłam na cmentarzu. Już świec grubszych nigdzie nie ma, żadnych nie ma. Byłabym tam przy nich chętnie przesiedziała cały dzień, ale wracać musiałam, bo miała przyjść służąca. Nie przyszła wcale, tylko Józia Szymczakiewicz radosną nowinę przyniosła, że nasi się już przedarli, złączyli z armią z południa, Sanok nasz. A zatem potwierdza się co mi mówiono. Miano wysłać chleb i mięso naprzeciw dla nadchodzącej armii, wzięto podobno kilkaset wołów Moskalom. Moc wielka trupów ich leży. Aeroplany jak zwykle bombardowały i dzisiaj nawet gdzieś bardzo blisko leciały bomby, bo kilka bardzo silnych eksplozji było. O szkodach nie słyszałam. Grilla widziałam. Weselszy. „Iavoro molto mangio, pegio, ma sono uomo libero – sono uomo. Sto meglio”[81]. Nic nie odsyła, nic nie naprawia. Co

[81] (wł.) – Dużo pracuję, gorzej jem, ale jestem wolnym człowiekiem, jestem człowiekiem. Jest lepiej.

mam robić. Studnia, motor i pralnia to moje najgorsze bolączki. Wracając z cmentarza zgubiłam moją torebkę, tam klucz od szaf, klucz od mieszkania i papiery, i ta przykrość mnie nie ominęła. Wytrychem musieliśmy otwierać i klucz jutro dorobię. Spóźniłam się do kościoła, wstąpiłam na pacierz, potem do Magistratu, aby sprawdzić rachunek Casagrande. Dano mi do odpisania, jutro muszę odnieść. Naturalnie pozycje trzeba poprawić, 233 ludzi zamiast początkowo 260, 4 konie zamiast 5, data przybycia ludzi zdaje mi się również niewłaściwa. Ani mowy o reszcie okupowanych rzeczy, ani o zbytecznym oświetleniu. Trudna rada, będę musiała znowu pisać albo łazić, jak zaczęłam trzeba brnąć. Jak mi to wstrętne w takie brudy wchodzić, ale nie chcę, aby mi kto zarzucił żem przynajmniej nie robiła kroków, aby zapobiec. Jedyny zarzut może mnie spotkać, że za późno napisałam. Gdybym znała jakiego adwokata w Przemyślu, ale wszystko wyjechało. Do tego Pordesa jakoś zaufania nie mam, a Gawła przy jego wielkim zajęciu trudno mi ciągle molestować. Zresztą nie wiem czy mu wolno teraz prywatnie urzędować. Chętnie ofiarowałabym mu wynagrodzenie w imieniu Ziuni, bo skądże przychodzi do zajmowania się jej sprawami. W Magistracie spotkałam się z Barbari. Jak on wygląda przez tych dni parę, jak zmizerniał, jaka cera. Grillo mi mówił: „Barbari ha piu paura che mai, trema di paura”[82].

Późnym wieczorem siedziałam przy biurku i słuchałam tej ciągłej kąpieli ognistej. Wielkie i zacięte muszą się toczyć walki. Szturmy na kilka stron, a czasem zlewa się to wszystko w jeden głos, jeden szał bałwanów. Tak przywyknąć do tego można jak do tykotu zegara, nie wie się, gdy idzie. Gdy stanie, ocknie się człowiek, że zegar nie idzie. I rannych przybywa i jeńców bierzemy. Dochodzą mnie słuchy o zwycięstwach naszych. Już Nowy Sącz, Limanowa, Grybów, już i Żmigród odzyskany. Już ciągnie armia z południa nam na odsiecz. A nasi z fortecy przebijają so-

[82] (wł.) – Barbari boi się bardziej niż zwykle, trzęsie się ze strachu.

bie drogę, by złączyć się z tą armią. Już mięso i chleb dla nich przygotowane. A tu i dla wojska już koninę sprzedają.

Około 10.00 przyszło ośmiu, jako delegaci, podoficerowie i szarże, wydelegowani, najpoważniejsi spomiędzy swoich. Oni ciągle myślą, że ja wszechpotężna, że mam tak wysokie stosunki. Stało się coś nad ich pojęcie, rzecz wprost boska. Żadna moja perswazja nie pomaga. Gdyby już nic, to to jedno, że zdarza się sposobność poruszenia sprawy i pozbycia się tyrana. Tak mnie błagali, tak zaklinali wreszcie zaczęli opowiadać, a ja słuchałam, słuchałam, wpół martwa, a to co słyszałam niech pozostanie tajemnicą duszy mojej, bo jeśli to prawda, a nie mam powodu wątpić i nie wierzyć tylu naraz ludziom, których przez czas 3 i pół miesiąca poznałam z dobrej strony, wtedy gdybym usta otwarła, mogę zgubić albo jednego, albo kilkunastu, może nawet znacznie więcej i sama siebie narazić na bardzo wielkie przykrości, może kryminał. Nie znam praw wojennych. A gdzie droga niewinności, droga prawdziwego prawa?

14 grudnia 1914 – poniedziałek

Postanowiłam sobie pójść do spowiedzi i zapytać spowiednika, co robić? Dostałam dziś wezwanie do stawienia się dnia 19 grudnia w Festungsgericht[83] na godz. 10.00 rano. Lęk mnie bierze, nigdy w życiu nie miałam styczności z sądem, a tym bardziej teraz w takim strasznym czasie praw wyjątkowych. Chcą się stanowczo trzymać tylko tego, co dotyczy szkód Gienia i Ziuni. Moje osobiste obrazy pominę, zredukuję do minimum. A jeśli nieszczęście zechce, że zostanie poruszona i tamta sprawa[84]? Jeśli mi każą przysięgać? Przysięga, czy znaczy tylko mówić prawdę, świadczyć za prawdą, potakiwaniem lub przeczeniem tego, co inni zeznają? Czy także niepowołana, wyjawić to, co się słyszało, co się wie, o czym się jest przekonaną, a jednak udowodnić nic nie może, ani nawet na pewno wskazać od kogo i skąd się wie?

Są rzeczy, które wiem na pewno, ale nie mogłabym [sobie] przypomnieć, jak i wśród jakich okoliczności doszłam do tej wiedzy, zwłaszcza przy moim braku pamięci do nazwisk i fizjognomii[85]. Mogłabym się zawikłać i przy najlepszych chęciach trzymania się tylko i tylko prawdy oraz uczciwości, rozminąć z logiką, zwłaszcza wystawiona na krzyżowe pytania wprawnych jurystów. Zestawiłam sobie wprawdzie obraz całości, ale to może być tylko wykwitem fantazji, bo łączność jaką, której mi brak, pomimo woli umysł stara się dorobić. Aby mieć tę łączność prawdziwą, tę całość obrazu trzeba by znać porządek, dokładnie, chronologicznie pozbierać fakty, pytać i otrzymać odpowiedzi. Ja zaś zawsze się pytań wystrzegałam, ot uszy słyszały. Prawnicy mi mówią, żeby nie poruszać tej sprawy, na to czas po wojnie. Wtedy mogę oddać im przysługę świadcząc w Trieście, teraz tylko pogorszyć mogę, zgubić po prostu tych ludzi, o których niewinności jestem przekonana, głęboko przekonana, lub zamknąć im drogę rewindykowania po raz trzeci sprawy. Już to teraźniejsze moje zażalenie wiele im przydać może się, już zamazuje konduitę. – „Er bleibt nicht mehr «der Makkelos»”[86]. W Magistracie byłam sprawdzić raz jeszcze rachunki – są usterki, są! Konia panny dziś zabrano, ale z uprzężą.

15 grudnia 1914 – wtorek

Nie, nie pójdę do spowiedzi, nigdzie. Bo i cóżby się stało, gdybym źle trafiła i z wątpliwościami w duszy została? Taka spowiedź zabiłaby we mnie resztę wiary, a ja jej tracić nie chcę, nie mogę. Religia uczy, że ksiądz w konfesjonale zastępuje miejsce Boga i wyrok jego wtedy nieomylny. Ja jednak potrzebuję księdza, ale i człowieka prawego i mądrego. Wyrok wydawać w cza-

[83] (niem.) – sąd w twierdzy.

[84] Sprawa zabójstwa żołnierzy przez Casagrande.

[85] Tu: fizjonomii.

[86] (niem.) – Już nigdy nie będzie, „tym nieskazitelnym”.

sie prawa łatwo, ale cóż, jest wojna. To przecież „prawo bezprawia". Wybrałam się około 11.00 do księdza Sarny. Ten jeden mnie oświeci. Widziałam z jakim zainteresowaniem słuchał, słuchał do godziny 1.30, ocknęłam się, że to pora obiadowa. Zamówił mnie na godzinę 3.00. Szybko wróciłam by się chociaż herbaty napić. Już na podwórzu mi mówią, że elektrotechnik dzwonki w pomieszkaniu na drugim piętrze nad Thenową zdejmuje czy przemienia. Nawet Piotrek widział go wynoszącego dzwonek z kamienicy. Potem dowiadują się, że w czasie, gdy agent policyjny miał robić rewizję w sprawie kradzieży, Casagrande postawił w każdej bramie wartę, aby go nie dopuścić. Młody Prochazka widział wartę. Panna Litwińska[87] widziała ją także mniej więcej w tym czasie tj. między 21 listopada a 30 listopada. Dowiedziałam się także, że z kancelarii jego żadnych pism w tej sprawie nie wysłano ani też kroków nie czyniono. Zaledwie na 3.30 zdążyłam do ks. Sarny. Nim całość usłyszał zrobiło się późno, był przerażony, aby sam siebie i mnie upewnić szukał długo po książkach, sprawa zawiła. Do jakiego stopnia obowiązuje przysięga, a to czas prawa – bezprawia. Przekonanie o niewinności tych ludzi. Z jednej strony śmierć z ręki tego człowieka, z drugiej z wyroku Festungsgericht ludzi raz już posądzonych o Meuterei. Teraz by się nazwać mogło „Verschwörung"[88], kara śmierci, podoficerowie, szarże, tamtych szesnastu i ja w to zawikłana. Gdybym przypadkiem zapytana pod przysięgą co wiem i co słyszałam mogę powiedzieć, to co mi sam o tej sprawie mówił i to obchodzenie, którego sama świadkiem byłam. Rzeczy zasłyszane mogły być nieprawdziwe, urywkowe. Nie mogłabym powiedzieć, kto mówił przy mnie, kogo przez drzwi słyszałam. Uspokojona wróciłam do domu. Ach, żeby już termin minął. Wiem, że Beit i Rowan dostali wezwanie, wiem, że im te wezwania jeszcze doręczone nie zostały.

[87] Litwińska razem z matką mieszkała w kamienicy Grandowskich pod nr 22.

[88] (niem.) – spisek.

16 grudnia 1914 – środa

Elektryka mi zgasła, musiałam prosić montera, naprawił także klucz, gdyż już kilka dni nie zamykałam mieszkania tylko na zakrętkę. Jestem całkiem bez usługi, wodę, węgiel, drzewo, rozpalić, posprzątać i gotować. Nawet nafty do prymusa nie ma, na węglach w piecu gotuję kawę i kilka kartofli z łupą. Już 9 dni w kuchni ani palę, ani gotuję, chleba nie mam. Żebrać nie pójdę. Mąka jest, ale kuchnia dymi popsuta, coś się zawaliło. Drożyzna w mieście chyba do zenitu dochodzi – końskiego ścierwa tylko dostać można i to gorsze części, lepsze dla wojska. Handel przeważnie zamienny, płaci się cukrem, mąką, krupami, zapałkami, tytoniem, pieniądz nie ma wartości. Za to nowiny lepsze.

Nasi z fortecy pod Birczę dotarli, tamci idą z pomocą. Daj Boże. Tutaj ciągły ogień z armat. Od ostatniego rozkazu z Festungskommando bardzo skąpe wiadomości. Każdy się boi mówić pod karą śmierci. Gazeta już nie wychodzi. Ja zajęta moimi sprawami tym mniej wiem. Dziś już wszystkie standy mają być opróżnione dla koni mających przybyć. Na ulicy Smolki nr 20 i nr 5 konie dla generałów. Ja pozostawiłam konia Herziga, może go znowu wyrzucą. Herzig poczciwy przyniósł mi tytoń i naftę i obiecał przysłać służącą, która po adwokacie została. Przecież ktoś przy mnie będzie. Stróżowa urodziła nieżywe dziecko, leży, tę drobinę mleka jej dałam. Za to mi Piotrek wykradł tytoń i papierosy, Hanka koronkę Ziuni z Lourdes. Z Offizersmesse dostałam pasztet. Dr Balban akcesista[89] był łaskaw przysłać groźbę, że jeśli do 17 nie będzie naprawiona studnia, każe ją na koszt właściciela naprawić. Rozpacz. Spacer mój dzisiejszy. Rano poszłam do Genia dyrekcji wyrobić dla montera uwolnienie na dwa dni, by mógł naprawić studnię. Magistrat, prośba o dalsze wywożenie gnoju i śmieci, Starostwo, aby prędzej wstęp uzyskać zaniosłam 6 koszul i 4 pary kalesonów. Zastałam dr. Petersa[90]. Poszłam się do-

[89] Akcesista – urzędnik przyjmujący wpłaty.

[90] Józef Peters (1859-1933) – lekarz, w 1895 lekarz powiatowy w Cieszanowie, w latach 1901-1911 starszy lekarz powiatowy w Dolinie i od 1910 do 1911 członek tamtejszej

wiedzieć czy przysługuje mi prawo wypowiedzenia mieszkania Offizersmesse i czy mogę żądać podwyższenia czynszu i zapłatę za zajęcie więcej ubikacji za zapłacenie motoru. Tak, ale zdaje się drogą procesu. Czy mogę zamknąć prąd dla wody? Tak. Poszłam do elektrowni prosić o zamknięcie prądu. Strach jaki rachunek. Czynsz z Offizermesse nie wystarczy na pokrycie kosztów elektrowni – 52 kor. sam listopad, a tu już pięć miesięcy nic nie płacone, nie wiem jak tę sprawę ruszyć, jak rozdzielić, czy procesować. Kogo procesować. Zdaje się, że niebezpiecznie procesować. Spróbuję pomówić z dr. Balbanem. Przy wszystkich studniach stoją warty z bronią. Muszę studnię naprawić. Co by było, gdyby tu nikogo nie było? Czy także psuliby i naprawiali na koszt właściciela? Ładne prawa tego bezprawia. Wolę sama, bo może taniej i lepiej będzie zrobione. Rur tylko trudno będzie dostać.

17 grudnia 1914 – czwartek

Sprzedałam tę odrobinę orzechów, którą ocaliłam, po 2 hal. sztuka i resztę jabłek już prawie zupełnie zwiędłych, po 2 kor. za kilo. Żydzi sprzedawali po 3 kor. za kilo. Jeszcze są tacy, którzy za każdą cenę o świętach i drzewku myślą, a tu taka drożyzna. Z Verpflegsmagazynu już nic nie wydają, niesłychane trudności. Bo też straszne nadużycia się działy, formalne handle. Kilku oficerów i kilku akcesistów aresztowano. Damy z półświatka przez oficerów zaopatrywały sklepy i nielitościwie zdzierały. W ogóle Żydzi majątki robią. Kilo mydła – 3-4 kor., paczka cykorii – 2 kor., na werkach komiśniak po 2 kor., 100 papierosów nędznych – 12-20 kor. Za żadną cenę nie dostanie nic w mieście. Czasem baby wynoszą trochę marchwi, pietruszki lub buraków. Straszna nędza się zbliża, kradzieże coraz częstsze. Ja już 9 dni nie paliłam pod kuchnią, piec w sypialnym pokoju

Rady Powiatowej, a od 1912 starszy lekarz powiatowy w Przemyślu. Mieszkał przy ul. Świętojańskiej.

wystarcza na kawę. Co dwa dni gotowałam w piecu kaszę, nie mam chleba, ni bułki. Kuchnię trzeba przestawić[91].

Przyszedł wczoraj baron Rozenfeld, Węgier, który ma tu 4 konie postawione przez Casagrande bez mojej wiedzy. Naturalnie nikt dotąd za konie nie płacił. Baronowi kazano konie również usunąć. Jest w rozpaczy, czy i gdzie znajdzie stajnię. Powiedziałam mu, aby się postarał, by Casagrande swój autocykl zabrał, a wtedy dam mu stajnię tę przerobioną z Requisitenschuppen[92] Kwapisza.

Jakaś nadzieja zwycięstwa i otucha wstępuje w ludzi, bo nasi zwyciężają. Moskale w okolicy Żurawicy okopali się tak silnie, że rady im dać nie można było. Nasze armaty, czy nie donosiły, czy też oni tak dobrze się oszańcowali, dość że nasi musieli zamilknąć, szanować amunicję i dać im się zbliżyć. Rzeczywiście Moskale wyszli z kryjówek i zrobili szturm, tak że kule leciały na Zasanie. Ale srogą dostali odprawę, bo do tych wywabionych taki wysłano grad kul, że ich zmieciono. Rzeczywiście mniej słychać strzałów. Teraz, gdy kto mówi o armii południowej idącej nam na odsiecz to zaczyna od tego. 2000 wołów przychodzi z Węgier do Przemyśla. Co to? Może głód? Brak mięsa? W Verpflegsmagazynie ma być jeszcze wiele mięsa mrożonego wołowego, ale konie biją. Rannych i jeńców przybywa. Jeńcy opowiadają o głodzie i nędzy między Moskalami.

18 grudnia 1914 – piątek

Nie ruszałam się dzisiaj z domu, mimo piątku ani do kościoła, ani do mego Jacka nie poszłam. Jestem osłabiona, zakatarzona. Znowu od dłuższego czasu bezsenność mnie męczy. Czy ja nie jestem odważna? Sama! Okradły mnie dzieci Jana. Piotrek tytoń, cygareta, kilkanaście koron, Hanka pończochy, kaftaniki, koronkę, chusteczki. Ładna historia, ale może mi Bóg pomoże.

[91] Tu w znaczeniu: naprawić lub od nowa zbudować piec kuchenny.

[92] (niem.) – szopa na zarekwirowane towary.

Herzig przysłał mi tę kobietę – istna Karkontka. Olbrzym, stara panna. Czym ja ten kolos wyżywię? Jutro ten termin w sądzie. Boże, zmiłuj się, aby z tego nie wyrósł jaki wielki proces. Jak bardzo muszę być ostrożna.

19 grudnia 1914 – sobota

Jeszcze w łóżku leżałam, gdy przyszedł Eg[genberger], Poltz ma być tłumaczem. Poltz ten zausznik, który nie ma miru między swoimi, który się podlizuje i zdaje się donosi. Ten który jest ciągłym posłańcem do willi i wynosi z Verpflegsmagazynu, który był tak służbisty, że nie odważył się popatrzeć na mnie jedząc w mojej kuchni, w moim naczyniu. Poltz, którego Rowan, Beit, Giorgio nie cierpieli nie chcieli przyjąć na wikt, ale z obawy, aby coś nie doniósł, tolerowali. Beit i ten drugi jeszcze odkomenderowani byli wczoraj i przedwczoraj do sprzątania i szorowania przedświątecznego w willi D. Zatem muszę w sądzie żądać obcego tłumacza, aby Rowan i Beit nie mieli czasu porozumieć się. Nie doręczył im Casagrande wezwania do sądu, tylko w ostatniej chwili Poltz ich prowadził tak, że nie wiedzieli gdzie idą. Ponieważ przesłuchanie moje trwało równo od godziny 10.00 do 1.00, zatem oni nie byli przesłuchiwani, może tylko z części formalnej tj. imię, nazwisko, wiek, przynależność etc. Poltz jest tłumaczem w sądzie, mam nadzieję, że gdy dojdzie do właściwego przesłuchania, wezwie sędzia obcego tłumacza. Jeśli zeznania będą sprzeczne, prawdopodobnie konfrontować mnie będą z nimi. Przy przesłuchaniu tak ściśle trzymałam się tylko tego co napisałam, co dotyczyło szkód Gienia, że swoją osobistą obrazę do minimum zredukowałam. Wiele razy nacechowałam, jak srogo się z ludźmi obchodził, jak strasznie się go ludzie boją, i że jestem przekonana, że nawet pod przysięgą nie zeznają prawdy, jakkolwiek są uczciwi. Zdaje mi się że korzystne wywarłam wrażenie i tłumaczenie się jego przy przesłuchaniu: – „Eine überspante ältere Dame, etwas verrückt, die eine Liebelei mit mir anfangen wollte, welches ich nicht erwiderte”[93] – zostało zupełnie bez wrażenia. Zapytana czy żądam ukarania, powiedziałam, że nie, gdyż ukaranie człowieka, którego się nie szanuje, nie sprawia mi żadnej satysfakcji, ja zaś żądam zwrotu szkód dotyczących mego szwagra, aby mnie zarzut nie spotkał, że patrzyłam, a nie reagowałam, oraz oddania derek, uprzęży, kotłów, kasetki i cygar, nafty i żarówek, drobne rzeczy niech zostaną niewzmiankowane, a co do szkód poczynionych w naczyniu stołowym i kuchennym to dla tego nie upominam się, że jestem przekonana, jak bardzo wściekłby się na swoich ludziach. Wartość tego może wynosić 50-80 niechby 100 kor., a ani ja, ani siostra moja za tę cenę nie chcemy okupić prześladowań z jego strony. Podczas przesłuchania aeroplan bombardował miasto – trzy dni mieliśmy spokój od 1 grudnia, a teraz rozhulali się Moskale. Bomba spadła gdzieś blisko Festungsgericht, szyby drżały, padła druga. Wróciwszy do domu dowiedziałam się, że koło małego kościółka przy ulicy […][94] stały dwa domki i w te spadły bomby – zabitych 5 osób, co tylko wywieziono do trupiarni.

Na Zasaniu ostatnimi czasami wyrzucone bomby wyrządziły szkody przeważnie w szybach i niektórych dachach, bardzo wiele kamienic zupełnie bez szyb. Dziś znowu zaczęła wychodzić „Ziemia Przemyska”. Kobieta moja dość się zwija przy sprzątaniu. Po Włochach lokatorów jeszcze nie mam.

20 grudnia 1914 – niedziela

Wróciwszy z kościoła cały dzień przesiedziałam szyjąc. Służąca Szałowskich przyszła z nowiną od profesora, sąsiada Szałowskich, że dom mój w Sanoku zupełnie zniszczony, bez dachu, drzwi i okien. Dziej się wola Boża!

Strzałów mniej i tylko ze znacznej odległości słychać. Zwożą wiele rannych, także i Moskali.

---

[93] (niem.) – Ekscentryczna starsza pani, trochę zwariowana, chciała zacząć ze mną romans, którego ja nie odwzajemniałem.

[94] Zapis niedokończony, autorka nie podała tam nazwy ulicy.

21 grudnia 1914 – poniedziałek

„Ziemia Przemyska" znowu wychodzi. Jeszcze skąpsza w wiadomości, kupuję wszystkie numery. Żadnych wiadomości nie mam.

22 grudnia 1914 – wtorek

Błoto niesłychane, ledwie się na cmentarz dostać mogłam. Smutna ta droga, tyle pogrzebów, tyle trumien. Oficerów wożą w karawanie, a żołnierzy na wozach, po 7-9 trumien jedna na drugiej. Wiele także pogrzebów cywilnych. Aeroplany rosyjskie przestały bombardować. Gdzieś bardzo daleko od strony Żurawicy słychać rzadkie strzały. Nasi podobno już poza werki wyszli i tam się toczą bitwy.

Babsko moje wymyśla tylko, co by zgotować na wilię. Czy to nie ironia? Ja i wilia. Dałam babie, co mam, niech sobie bal sprawia, a ja ucieknę na cmentarz. Mało mi serce z żalu nie pęknie, takie sieroctwo, takie położenie. Jestem bardzo, bardzo nieszczęśliwa. Żywej duszy życzliwej. Nawet to psiątko kochane mnie opuściło, już straciłam nadzieję, aby się odnalazł. Ratuj mnie Boże, abym nie zwariowała, nim mnie zabierzesz!

23 grudnia 1914 – środa

Studnia naprawiona, pas zdjęty, bardzo ciężko idzie korba, wszyscy narzekają. Ogród już nie wiem ile razy dałam naprawiać, gdzie jaka deska była poszła na parkan, coś się z płotu wyrywa, ale tego nikt nie dojdzie. Gwoździe i narzędzia szalenie drogie – kłódek nakupowałam już kilka, zawsze rozbiją, szyb już nie wstawiam gdzie niekonieczne, w ogóle niepodobna robić naprawek. W kilka dni to samo się powtarza. Słuchy tylko dochodzą, że w Sanoku wielka bitwa ma się stoczyć, także wielkie bitwy około Tuchowa. Koło Przemyśla ma być już niewielka armia rosyjska, gdzieś się cofnęła? Co się dzieje? Czyż trzecie oblężenie będzie? Głód na dobre zaczyna się między uboższą ludnością.

Z magazynów wydają co 10 dni żywność, ale kreślą i bardzo mało wydają. 1 kg mięsa – 4 kor., 1 jajo – 20 hal, ale za 14 jaj – 1 kg cukru. W ogóle handel zamienny. Sklepów bardzo mało otwartych. Szancer np. ma tylko kawę, herbatę i trochę korzeni. Żydzi robią interesy, trochę rumu, herbaty, za ogromną cenę, ale mają jeszcze towar pochowany na strychach. Teraz się uwydatnia, jaka jest chciwość.

Co ten Casagrande wyprawia, co wymyśla, aby mi dokuczyć. Nikt nie chciał wynająć Stasi pokoju werandowego z powodu zimna. Pozwoliłam tam spać podoficerom z tym zastrzeżeniem, że jeśli się trafi oficer lub będzie potrzebny dla rannych mają natychmiast opróżnić. Dziś mi powiadają, że opróżnił pokój i kuchnię na drugim piętrze w małej kamienicy. Pokoje już zniszczone i mają ponabijane dziury, i przeniósł Mannschaft do Stasi salonu, i znowu muszę robić zażalenie lub łazić do Platzkommando. Eggenberger z nim także ma aferę sądową. Podobno dziś miał Casagrande termin w Festungsgericht, ale zameldował się na 14 dni jako marod. Teraz naprawdę ciekawa jestem jaki będzie rezultat i w jaki sposób go ukarzą.

24 grudnia 1914 – czwartek

Dzień wilii[95]. Miałam zamiar być rano na mszy św., zanieść do Starostwa poduszki i jaśki przeznaczone dla legionów, potem przesiedzieć kilka godzin na cmentarzu. Trzy lata temu na wilię zdawało mi się, że mi serce z żalu pęknie. Ostatnia z moim Jackiem, cały dzień był chory, cierpiał. Ja grałam komedię, aby się nie spostrzegł, co się ze mną dzieje. Po wieczerzy zrobiłam mu iniekcje z morfiny, zrobiło się lepiej, tyle nadziei w tej morfinie pokładał, a ja uważałam się za najnieszczęśliwszą z nieszczęśliwych. Żył przecież, tuliłam się do niego, kochał mnie – żył! Mieliśmy wyjechać do lekarzy, do kąpieli, ratować go, prześwitała zawsze nadzieja – jeśli nie zdrowia to przecież życia. Dążyłam do spensjonowa-

[95] Współcześnie: wigilia.

nia, do spokojnego trybu, chciałam całą duszą poświęcić się tylko jemu, usunąć każdy pyłek spod nóg jego – wszystko, wszystko byleby żył, zaprzeć się siebie samej, żyć jego tchnieniem. Strasznie byłam nieszczęśliwą, a żył przecież, był przy mnie, patrzyłam na niego, całowałam jego ręce, ściskałam tę srebrną, drogą głowę. Moje szczęście, mój Bóg, moje wszystko! Dach miałam nad głową, matka była przy nas, Maryś, Jacuś, Wicek. Byt był niezależny, a ja się czułam najnieszczęśliwszą z nieszczęśliwych, bo jeszcze czułam, miałam przecież jakieś serce i czucie. Dziś wszystko zamarło, nie mam ani serca, ani czucia, ani wiary, ani nadziei, ani nie doznaję bólu fizycznego, ani pragnę czegoś, ani żal mi kogoś, ani mnie rozrzewnia czyjeś nieszczęście, ani współczuję. Już doprawdy głaz się ze mnie zrobił, a jednak mam chwile takiej szalonej tęsknoty, takiego pragnienia, aby nie istnieć, takiej zazdrości, gdy ktoś niknie, gdy umiera, gdy go wywożą i ziemią kryją. Taki był dzień dzisiejszy. Po mszy św. poszłam do Starostwa z tą pościelą. Karasiński był. Skorzystałam ze sposobności by się użalić, że mi Casagrande dokucza i nie oddaje zabranych rzeczy i [są] okupowane ubikacje. Obiecał mi pomówić z Platzkommandantem i przyjść sprawdzić po świętach. Do Józi wstąpiłam, aby formie zadośćuczynić, tam się miłych rzeczy dowiedziałam. Sanok ma być doszczętnie zniszczony, zbombardowany, jedna kupa gruzów! Walki pod Sanokiem najzaciętsze. Wróciłam do domu, aby wydać służącej mąki na pierogi. Zaniosłam trochę miodu Thenowej, monterowej i Offizersmesse. Opłatków nie mają (w ogóle brak opłatków nawet na komunię). Zarządzający gospodarstwem dr Balban opadł mnie o niefunkcjonowanie wychodków. Zapewniłam go, że studnia naprawiona i tylko trzeba pompować. Odpowiedział, mamy przecież dość żołnierzy. Myślałam, że na tym koniec. W domu już na mnie czekał Preleźnik i Eggenberger z zażaleniem, że Casagrande, aby im i mnie równocześnie dokuczyć kazał umieścić w saloniku Wątróbskiej 11 chłopów z tych najprostszych, którzy nad Thenem mieszkali, z tych 16 skazanych. Mimo mego protestu nic nie pomogło. Casagrande daleko niby chory,

nikt go nie widzi, a tu z nikim się rozmówić, nikt się nie waży zmienić bez jego pozwolenia. Mało to zniszczyli i dziur narobili w dotąd zajmowanych pokojach teraz jeszcze ten salonik Stasi i resztę mebli. Poltz zausznik kazał część wynieść na werandę. Mnie nie dopuszczono. Co ja mam począć, rozpacz mnie chwyta. Tak mnie to wszystko wiele czasu zajęło, że dopiero koło 2.00 wybrałam się na cmentarz. Takiej rzeki błota wprost nie pamiętam. Żaliłam się z moich bólów, modliłam, płakałam na tym drogim grobie i zimno mi było na ciele i duszy. Gdyby to wszystko prawdą było, czyżby los mój mógł ich nie wzruszyć, czyżby się nie zlitowali! Okropny ten stan mojej duszy. Zaledwie wróciłam, jakiś pan dwa razy był u mnie, ciekawa byłam kto taki. Wpadł dr Balban akcesista z furią czemu motor nie w ruchu: – „Sie haben den Strom abgesperrt. Sie werden es gedenken auf ihre Kosten lass ich es richten”[96]. Gestykulował, nie dał mi przyjść do słowa, wyleciał ze złością, ja się rozbeczałam, a przecież gdy na cmentarzu przy mnie pięć pogrzebów odprawiono dziś w Wilię, gdy tyle płaczu i żalu było, patrzyłam na to jak na komedię bez czucia, z zazdrością tylko. Łzami dolałam tę trochę herbaty i dławiłam się pierogiem, straszny ból mnie chwytał. Gdzie moi? Czy żyją? Jaka ich wilia? Czy którego nie brak? Co będzie za rok? Jak żądła szerszeni tak wirowały te pytania tak kłuły boleśnie. Zdaje mi się, że miałam gorączkę i dreszcze. Babę wysłałam z domu, położyłam się o 7.00, a potem zdawało mi się, że mi do szczęścia brak tylko Mika, żeby się do mnie przytulił, żeby coś, żeby ktoś był, aby tylko nie ta samotność, nie ten grób na ziemi, żeby nie myśleć.

25 grudnia 1914 – piątek

Zaledwie trochę spałam, na dole pode mną krzyk, kłótnia, to ci nowi lokatorzy Stasi. Gdyby ona to widziała co się tam dzieje. Boże! Myśli zapewne, że tu sumy czynszu płyną za pomiesz-

[96] (niem.) – Pani odcięła prąd od pompy do wody. Popamięta Pani, każę na Pani koszt to naprawić.

kanie, a tu ja bezradna ani tych mebelków wynieść nie mogę, bo nakaz był, by mnie nie wpuścić. Komisji doczekać się nie mogę. Cóż sama poradzę to zadanie za ciężkie dla mężczyzny, takie ciągłe łażenie i narzucanie się urzędom, cóż dopiero dla mnie. Ani poparcia, ani znajomości. Ważniejsze sprawy na głowie w urzędach, a nie moje drobiazgi, a przecież dla mnie one najważniejsze. Wyjrzałam przez okno. Okropność jak ten salonik Stasi wygląda, chlew istny. Offiziersmesse już się wyniosła z kuchni Stasi, resztę rozkradli, nie ma winowajcy. Narażam się na obelgę upominając lub pytając, gdzie się podziało, kto wziął, „nie było i koniec". Wysłuchałam trzech mszy św. Spotkałam Józię, zaprosiła mnie na jutro po południu. Około 4.00 przyszedł młody Kubala, bardzo to poczciwy chłopak. Przyniósł mi trochę tytoniu, skarżył się na sąsiedztwo żołnierzy. Prosiłam, aby miał cierpliwość aż przyjdzie komisja lub sam pomówił z Casagrandą i przedstawił mu, aby pokój dobrowolnie opróżnił, bo on nie należał do okupowanych, tylko tymczasowo dałam go podoficerom, dokąd nie zażąda go jakiś oficer. Po oblężeniu, gdy znowu przyjdzie zmiana wojska i znowu tyle pomieszkań będzie potrzeba, z pewnością jakiś oficer przybędzie. Jakże ten będzie wyglądał? Zeszła rozmowa na nadużycia w Verpflegsmagazynach. Niesłychane rzeczy się dzieją. Czym który bogatszy ten więcej kradnie, a tylko małych złodziei przechwytują. Jakiś jegomość ucztował bardzo, szampanował, dawał przyjęcia na kilkadziesiąt osób. Bywali na nich obecni sami dostojnicy nawet K.[97] Potem wyszło na jaw, że ukradł 40 milionów i uciekł podobno do Rumunii, a inny dostawca ukradł gros wołów, krów. Sam się przyznał, że na sztuce zarabia najmniej 100 kr.

Znowu jakiś liwerant[98] był szpiegiem. Niby naszym, pokazało się jednak, że rosyjskim. Robiono na niego obławę w magazynie, ale schowawszy się za węgieł domu uciekł. Przez drogę, z kolei lub innego magazynu, znikają całe fury z towarem z szeregu forszpanów, szczególnie przy transporcie nocnym. W ogóle nadużycia niesłychane i przekupstwo na wielką, wielką skalę. Ścisłe rewizje. Komisja z generałami na czele nic nie pomaga. Zawsze wielcy ocaleją, mali odpowiadają. To co się Rosji podczas wojny japońskiej zarzucało, to samo u nas się dzieje. Powstaną nowe Rotszyldy[99] po wojnie. Tymczasem bieda na serio, u biednych głód, pieniądz nie ma wartości. Moje zapasy bardzo się zmniejszyły. Gdy nie mam mięsa ni jaj, od dwóch tygodni dopiero po pół litra mleka na nas dwie, toż chociaż tłuszczu potrzeba, a tego już mało i cukru brak, bardzo muszę oszczędzać, a ta baba to wór nienasycony. Co bym ja matce dała? Zatem w moim nieszczęściu jeszcze szczęście, że ona w Wiedniu i przynajmniej nie głoduje. Tego, co ja jem, nie jadłaby z pewnością. Piszę te słowa, a pode mną hałas wyprawiają Włosi. Ani to poskromić, ani zaradzić, ani wyrzucić.

26 grudnia 1914 – sobota

Kościół – cmentarz – kilka godzin u Józi. Rozmyślałyśmy, co zrobić ze sobą w razie zajęcia twierdzy. Jak skomunikować się ze swoimi? Po południu dosyć słychać armaty.

27 grudnia 1914 – niedziela

Taka słota, że nigdzie nie chodziłam. Przyszedł dr Herzig, przyniósł mi trochę tytoniu i 1 kg smalcu. Niewesołe te nowiny, które przyniósł. Sanok tylko pięć dni był w naszym ręku. Tych kilka ostatnich dni zacięte mają być walki w Lisku[100]. Nasi z fortecy usilnie pracują nad przebiciem się do Birczy. Co poza Birczą się dzieje, nie wiemy, ale mamy nadzieję, że ta armia, która miała przyjść Przemyślowi na odsiecz w tamtej okolicy pra-

[97] Autorka pewnie miała na myśli gen. Hermana Kusmanka.

[98] Powinno być „Lieferant" (niem.) – dostawca zaopatrzenia dla wojska.

[99] Autorka odwołuje się do znanej z bogactwa rodziny Rothschildów (związanych z bankowością oraz finansami). W XIX w. nazwisko Rothschildów było synonimem bogactwa.

[100] W pierwszych latach II Rzeczypospolitej nazwa miasta zmieniona na: Lesko.

cuje. W stronę Radymna silne walki. W dzień, gdy u nas z aeroplanu Moskale rzucali bomby i uśmiercili pięć ludzi, a dziewięć ranili – nasi lotnicy rzucali bomby na Radymno i wzniecili pożar. W dzień wilii największe walki odbywały się między Wisłoką i Białką. Moskale atakowali zaciekle naszych, o rezultacie nie wiemy, ale zdaje się, że nasi musieli ulec. Pasy nasze zatem Dukla, Użok, Łupków, to prawdziwie jak piłki przeskakują z rąk moskiewskich w nasze i na odwrót. Smutne to, że z Karpat odeprzeć ich trudno. Teraz prawdziwie można sobie zdać sprawę, co jeszcze jest w tym naszym kraju smutku, łez i popiołu. Lotnik poleciał, wziął trochę listów.

28 grudnia 1914 – poniedziałek

Wyszłam za sprawunkami, chciałam kupić m.in. garnek, bo nie mam porządnego. Garnków niżej 3 litrów nie można dostać, wszystkie mniejsze wykupiono, a duże są tylko obite i bardzo drogie – 3 litrowy – 2 kor. Kupiłam u Piskorza na 2 poszewki szyrtyngu[101], bo mi brak poszewek. Musiałam też kupić materiał na codzienną spódnicę i uszyć dać muszę.

Józia przyszła opowiadać swoje wiadomości. Otóż „Dziadzio" i „Berta" zostali wysłani na Moskali, którzy się nadzwyczaj silnie w Gromniku okopali. Szelmy robią sobie pancerne nakrycia kazamat. „Dziadzio" i „Berta" – to nasze największe armaty. „Dziadzio" robi z Moskali gulasz, a „Berta" jeszcze okropniejsza, bo sieka ich na kapustę. Tak ochrzcili żołnierze sami te dwie kolubryny – z nich tylko można przebić te pancerze i zrobić spustoszenie w kazamatach. Monter nasz w magazynie jest Werkführerem[102]. Teraz naprawiają karabiny maszynowe, przerabiają moskiewskie, robią przyrządy do pompowania powietrza dla tych, którzy w kazamatach siedzą. Już na każdym werku jest karabin

[101] Szyrtyng (ang. shirting) – tkanina bawełniana na bieliznę, bielona i gładzona z połyskiem.

[102] (niem.) – werkmistrz, brygadzista, kierownik roboty.

ruchomy do ostrzeliwania lotników. Z jeńców obecnie mamy dwóch oficerów Moskali i około 400 prostych – też pod strażą.

29 grudnia 1914 – wtorek

Wiadomości teraz w ogóle skąpe. Najpierw działa zakaz mówienia i robienia kombinacji głośnych wprost pod karą śmierci. Pole walki odsunęło się po części z najbliższego naszego sąsiedztwa, na niektórych werkach ogień wprawdzie nie ciągle, lecz zawsze jeszcze trwa. Nasze wojska z fortecy robią wycieczki[103] i na tyłach Moskali znaczne spustoszenie, ale o przedarciu się dotąd mowy nie ma, ani też na razie [nie] myślą o tym, aby oczyścić drogę na Węgry, i w ten sposób skomunikować się ze światem. Wysłać stąd tę masę ludności, która przy ewakuowaniu pokryła się po piwnicach i norach, i tę która napłynęła z okolic podlwowskich. Jeńców i rannych też trzeba wysłać, wreszcie maroderów, a jest tego wszystkiego znaczna falanga, ciężar wielki dla fortecy, głód, nędza, kradzieże. Co dzień gdzieś rozbite piwnice, strychy, spiżarnie. Materiał opałowy strasznie drogi, biedni wcale go nie dostają, więc płoty, parkany padają ofiarą.

Liczba głodnych drastycznie wzrasta. Zawiązał się komitet dawania obiadów w dwóch kuchniach, ks. bp Pelczar na czele. Poważniejsze panie mają nadzór nad kuchnią. Panowie mają wyznaczone dzielnice, w których mają wyszukiwać biedaków, głodnych i dawać im asygnaty na owe obiady. Kusmanek obiecał dostarczyć bezpłatnie z magazynów wszelki towar. Ciekawam, czy będą znowu tak gospodarzyć jak na kolei, bo to było wprost wstrętne. Nie chcę się zgłaszać i brać w tym udziału, wolę szyć w domu i pilnować to, czego upilnować nie mogę! Czekam jak zbawienia obietnicy Karasińskiego, ale zdaje się zapomniał, a tymczasem Casagrande różne wymyśla sekatury[104], dziś np. stół z pralni padł ofiarą. Ma się na nim rąbać mięso końskie.

[103] Tu w znaczeniu: wypady na nieprzyjaciela.

[104] Sekatura – daw. dręczenie, nękanie kogoś.

Com się naprosiła kucharzy, aby kocioł i stół oddali, ani mowy: – „Sensa commando del Commandante”[105]. Źle temu komendantowi w tej willi, bo stał się teraz ponad wszystkie czasy – jak mówią – zły i strasznie tyranizuje. Jeśli ten człowiek nie doigra sobie czego, to nie pojmuję, jakie ci ludzie mają przytępione czucie, że to wszystko znieść mogą.

30 grudnia 1914 – środa

Dziś mnie odwiedził na chwilę Topolnicki, tak się wymawia brakiem czasu i oddaleniem, że wolałabym, aby sobie i ten trud oszczędził, i tę pańszczyznę nie zadawał raz na 3-4 tygodnie! Byłby on ostatni, do którego bym się o pomoc udała. Teraz jest przydzielony jako szef oddziału chirurgicznego na Zasaniu i tam się przeniósł. Wiadomości żadnych nie ma, tyle co my wszyscy wiemy, że nam już żadna na razie armia na odsiecz nie idzie, że wzdłuż Karpat Moskale, aż do Zakopanego. Ot morze nas zalało, a my jak wyspa wśród tych fal i bałwanów rozhukanych. Dziś w stronę Olszan, Birczy w największym pośpiechu leciała konnica z fortecy, ruch ogromny, coś poważnego musi się tam rozgrywać, ale nikt nie wie co i gdzie. Zewsząd tylko słychać lament i wzdychania. Zewsząd skargi na wyczerpanie zapasów.

31 grudnia 1914 – czwartek

Nie mogę się doczekać, aby było po świętach, aby pójść na nowo do Festungskommando z zażaleniem na Casagrandę, odebraniem zabranych rzeczy, opróżnieniem pokoju Stasi i pralni. Dalej muszę z tą Offizersmesse dojść do ładu. Oni na swoją rękę okupują, a o prądzie i zapłacie nie chcą słyszeć, za zamknięcie prądu chcą mnie oskarżyć i odciągnąć pompowanie wody z czynszu, który i tak, tak marny płacą. Boże mój, te kłopoty przerastają moje siły. Nie dość nieszczęścia zwaliło się na mnie

[105] (wł.) – bez rozkazu komendanta.

od tych lat kilku, nie dość przeszłam przez chorobę Lola i śmierć jego. Teraz sama bez domu, bez dachu, bez możności odebrania moich pieniędzy, bez najkonieczniejszych potrzeb do życia dla siebie i matki. Widzę i patrzę na to co się tu dzieje, na tę ruinę wszystkiego, na te szkody nieobliczone, bez możności zaradzenia złemu. Sama jedna bez rady, bez opieki, bez słowa pociechy i oparcia. Ni się z kim podzielić swą troską, ni przed kim pożalić, a przecież to trochę ulgi przynosi. To wprost ludzkie uczucie ta żądza podzielenia się troską lub bólem.

Horyzont nasz zdaje się bardzo zaciemniać, widać to z rozmaitych zarządzeń, z chwilowego gwałtu, z nadzwyczajnych zakazów mówienia czegokolwiek o sytuacji. Najprędzej jeszcze dochodzi wieść jakaś przez rzemieślników, forszpanów, ludzi zajętych na werkach. Opowiadał mi dr Herzig i powtórzył Kubala, że osobną przysięgę muszą składać oficerowie zajęci jako urzędnicy przy radiotelegramach, a ci, którzy należą do armii operującej muszą dawać solennie słowo oficerskie, że z ust ich nie wyjdzie ani co robili, co widzieli, ani gdzie ich wysyłano, ani o rezultacie pomyślnym, ani niepomyślnym. Nic, zgoła nic, pod utratą szarży i karą 5 lat ciężkiego więzienia garnizonowego. Zatem nic nie wiemy, a najmniej może zwykli oficerowie.

Wokół nas cisza od kilku dni, cisza złowroga i przygnębiająca. Wczoraj trochę więcej strzałów słyszało się z jednego kierunku. Od czasu do czasu z wszystkich werków dają po jednym strzale znak, że czuwamy, ale wojsko nasze na razie spoczywa. Tylko jedna zostaje nam nadzieja, połączenie się z armią, która walczy pod Liskiem i Sanokiem. Z twierdzy naszej w stronę Birczy kilkakrotnie robiono wycieczki, częścią rekonesansowe, częścią w celu przedarcia się. Jakoś to wszystko bez rezultatów dodatnich być musi. Zdrada tymczasem nie usypia. Przysłano prostą dziewczynę nieumiejącą ni czytać, ni pisać – dziewczyna prostego żołnierza – moskalofila – przez nią przesyłał ten żołnierz listy do obozu moskiewskiego, przedzierała się przez porty nasze za pomocą przepustek lub przez pola znanymi sobie wertepami.

Zresztą przy śledztwie rozmaicie podawała. Za tę przysługę płacili jej Moskale słoniną i cukrem. Jeden taki list znaleziono przy niej. Żołnierz ostrzegł w nim Moskali, aby daremnie nie tracili ludzi szturmując fortecę, gdyż tą drogą ogromne ponieśliby straty, bo teraz forteca jest sto razy mocniejsza niż przy pierwszym oblężeniu, ale niech mają cierpliwość, niech tylko pilnują, abyśmy żadnej drogi nie mogli sobie otworzyć, to nas głodem wezmą, bo głód już na dobre zagląda. Wybijamy już konie dla wojska, a ludność cywilna już ginie z głodu. Żołnierza także przyłapano, ale się zaciął i nic nie odpowiadał. Wreszcie zapytany czemu nie odpowiada, powiedział, że wie dobrze, że go czeka kula, więc woli nie mówić. Takich zdrad podobno ma być wiele, ten poszczególny fakt doszedł mnie przez montera, któremu opowiadał szczegóły żołnierz konwojujący tych więźniów.

Nasi Włosi (w 21 głosów) śpiewali wieczorem w Offizersmesse na zakończenie roku, za co dostali wino i dwa cygareta.

1 stycznia 1915 – piątek

Dziś nowy rok mrozem się zaczął. Nabożeństwa i kazania na pół przeźroczystej treści i pod osłoną głębokiej alegorii. Ceremonie wojskowe, życzenia i wszelkie, oficjalne formalności odbyć się miały bez entuzjazmu. Nawet Casagrande, gdy po odczytaniu Befehlu przemawiał do swoich Włochów. Na cześć swoją zaledwie słabe 15-20 głosów usłyszał: –„Eviva il commendante"![106] Tylko, gdy mieli krzyczeć na cześć cesarza, to głos każdy dobywał, że mu mało piersi nie rozsadziło.

Ja taka byłam przemarznięta, że oprócz kościoła nigdzie nie byłam ani na cmentarzu, ani nawet na podwórzu. Rozmyślałam, jak to zwykle u nas przemijał Sylwester i Nowy Rok. Przez długie lata na Sylwestra bywali u nas goście. Ja robiłam poncz. Jacek mój zawsze był na nieszporach i wyłącznie ten dzień lubił. Pamiętam, że zawsze tak pilnował 12.00 godziny w nocy,

[106] (wł.) – niech żyje komendant!

abyśmy się uściskać mogli i życzyć nawzajem. A dzisiaj, gdybym nawet była na tym drogim grobie, cóż ja bym mu lub on mnie mógł życzyć? Tylko, aby być razem, nigdy więcej niż teraz tego nie pragnęłam. Ale czuję, że nigdy więcej nie miałam tak obowiązku żyć niż teraz. Złe przeczucie mówi, że źle z nami będzie, wcześniej czy później będzie źle z nami albo głodem nas wezmą, albo wysadzą w powietrze. Coś wielkiego wisi w powietrzu, to się ani widzi, ani słyszy, to się wprost tylko czuje. Szwagier montera przy saperach wrócił sterany ledwie się trzymając na nogach. Nocami pracował oddział saperów (prawie 200 ludzi) nad jakimiś okopami czy szańcami w stronie Olszan, w dzień się kryjąc, a stojąc tak blisko wroga, że głosy dochodziły. Moskale również jakieś ziemne roboty robili i tak naprzeciw siebie stojąc nie strzelano jeszcze, ale wróg musiał prędzej je pokończyć, bo naraz zasypał gradem szrapneli. Saperzy pokryli się w rowach i przeczekawszy nawałnicę musieli się cofnąć. Nasze ciężkie armaty wprowadzone w tym samym kierunku ugrzęzły w tym szalonym błocie, po 14 koni zaprzęgano, bez skutku. Skrzynie z amunicją i te ciężkie paczki z nabojami odczepiano, żołnierze musieli je nieść brnąc w gęstym po kolana bagnie. Drogi są zupełnie porujnowane i nie ma czym naprawiać. Z szeregów moskiewskich uciekł Polak przeszedłszy do naszych. Od razu chciano go zastrzelić, ale rzuciwszy karabin dawał naszym znaki, by nie strzelali, co mówił nie wiemy, gdyż zaraz wzięli go oficerowie między siebie i nie wolno było z nim mówić. Jak to dziwne, że chociaż nic się nie mówi, ale zło się odczuwa. Odwiedził mnie Herzig, tyle się dowiedział, że w istocie z nami bardzo źle było, gdyż pod Liskiem ta wielka bitwa miała dla naszych bardzo źle wypaść, podobno nasi musieli się cofać, cofać czy uciekać nawet, aż poza Karpaty. Pas Łupkowski był (a może jest jeszcze) wzięty przez wroga. Z fortecy został wysłany znaczny oddział, aby zajść tyły Moskalom. W nadziei, że nasi zwyciężą pod Liskiem, Sanokiem i zmuszą wroga cofnąć się w kierunku Birczy. Tymczasem w porę przyszedł radio-

telegram i nasze wojsko forteczne cofnęło się z powrotem, gdyż groziło im odcięcie od fortecy.

Czy to co ja spisuję zgodne jest z prawdą? Sama często wątpię, zbieram co usłyszę i notuję, ale skąd pewność czy tak było w istocie. Wieczór dzisiejszy bardzo mi smutno przeszedł. Teraz spisuję co usłyszałam i burzy się we mnie, mimo że już jestem z tym oswojona, co może być przykre. Przyszedł Furlani już po 9.00. Jaki to niski, podły, mściwy, zawzięty, przewrotny człowiek ten Casagrande. Biedny Furlani – „Die Perle meiner Abteilung[107]" jutro musi rozpocząć karę. „Verschärften Arrest 15 Tage"[108]. Panna D. co dzień przychodzi z wizytą, nawet po dwa razy, rano i wieczór. Rano najczęściej sama, wieczór dla „decorum"[109], z którymś z braci. Brat ten zaraz idzie do koni, a panna zostaje z komendantem, który nie znosi, aby mu podczas tych wizyt przeszkadzano. Rowan ten pierwszy kamerdyner rozchorował się poważnie, ma być odstawiony do szpitala. Casagrande wezwał do niego lekarza, a ponieważ właśnie nadeszła panna, wyszedł do kancelarii i nakazał Furlanowi, aby gdy przyjdzie lekarz powiedział, że pana komendanta nie ma w domu i kazał prosić o pofatygowanie się jutro. Zamiast doktora przyszedł jakiś podoficer z interesem do Casagrande. Furlani nie śmie przeszkadzać komendantowi powiedział mu by przyszedł później, gdy panna odeszła i Furlani raportował o podoficerze, Casagrande zbeształ go w okropny sposób i wyznaczył karę 15 dni Verschärften. Również Preleźnik dostał taką karę nie wiem za co, ale co do Furlana to wiem, że ten pretekst użyty był tylko na pozór. Właściwie, jednak ta kara odnosi się do sceny, którą mi Casagrande urządził, gdy Furlani o ten nieszczęsny tytoń zapytał. Jak ten człowiek umie się z zemstą nosić. Kolej na każdego przychodzi, a na razie w łaskach jedyny Poltz. Zdaje się, że gdy oblężenie potrwa dłużej on ich wszystkich uśmierci. Zmniejsza się jego garstka w stosunku do innych. Furlani chory na nerki, Barbaricz na serce itd. Byli u mnie także Pegan i Bejt życzyć nowego roku, ujęło to mnie. Pegan ma jeden but podarty, a druga noga uwiązana szmatą z wora; nie ma koszuli. Bejt nie ma żadnej derki, na noc ma tylko swój mantel[110]. Pytam Pegana, czy go noga boli, a on powiada, że jeszcze nie, ale nie ma drugiego buta, bo zgnił. Komendant skórę użył na podzelowanie trzech par swoich butów, trzy podeszwy poszły do willi, kilka par podeszw dostali wybrańcy tacy jak Rowan i Poltz. Kilka rozebrali podoficerowie, z gorszych części szarża, ot i cała poszła skóra, a ci biedacy, dla których fasował skórę nie dostali nic. Pracują teraz przeważnie na Zasaniu przy nafcie. Cysterny popsute przeciekają, muszą więc naftę spuszczać do beczek i toczyć je potem w tym błocie po kolana do drogi, gdyż wóz ugrzązłby. Z cebulą na razie skończyli. Większa połowa zgniła. Odór alkoholu furylowego, głowa ich z tego bolała i wymiotów dostawali. Woda ze zgniłej cebuli wyżej kostek sięgała.

2 stycznia 1915 – sobota

Znowu taki ciężki był dzień dla mnie. Chodziłam do Platzkommando, ale nie zastałam tam Kwiatkowskiego, urzędował w Festungskommando. Długo musiałam czekać zanim się tam dostałam. Żale moje wynurzyłam, bo już nie chciałam pisemnie skargę wnosić, a spokoju mi nie daje ten salonik Wątróbskiej i mieszkanie Kwaśniewskiej. Rzeczy okupowane (ukradzione), szkody niezliczone. Tyle tego spisałam. Odczytałam ustęp listu Ziuni o darowaniu Puzi „za wszystko dobro, które dla nas czyni". Powiedziałam, że wobec tego, że to dobro tak fatalnie wypadło, Puzi [Casagrande] powinien oddać. Na to mi powiedział Kwiatkowski, że Puzi prawdopodobnie pójdzie na zabicie. Tak mi się strasznie przykro zrobiło. Jest w fortecy 21.000 koni, a ma pozo-

[107] (niem.) – perła mojego oddziału.

[108] (niem.) – 15 dni zaostrzonego aresztu.

[109] Decorum (łac.) – stosowny, przyzwoity. W tym znaczeniu dla zachowania pozorów przyzwoitości.

[110] (niem.) – płaszcz.

stać tylko 6000, reszta musi być wybita. Raz dla braku mięsa, które teraz najlepiej mrozić, po wtóre dla gwałtownego braku paszy. Ofiarowałam się złożyć 50 koron na cel dobroczynny, Czerwony Krzyż lub wdowy i sieroty po poległych, w razie gdyby mi zwrot Puzi przysądzono, jednak zostawiłam to do decyzji sądu, gdyż w istocie Puzi była dobrowolnie darowana. Co zaś do innych zabranych rzeczy, powiedział mi Kwiatkowski bym raz jeszcze do Festungskommando napisała z prośbą o polecenie panu Casagrandzie oddania zabranych rzeczy. Szkody najprawdopodobniej nie będą zwrócone. Dzwonki elektryczne, lampki, miał prawo zabrać (śliczne prawo do prywatnego użytku). Co do pokoju Stasi, to mi powiedział, że postara się, aby wszystkich Włochów zabrać stąd zwłaszcza, że Casagrande tego chce. Mnie zaś obiecuje dać innych, spokojnych ludzi. Co do dochodzenia w sprawie kradzieży żadnych kroków nie robił, tylko zapewnił, że sam dochodził i przekonał się, że to nikt z jego ludzi nie zrobił. A Michał? Pytałam, co ja mam teraz z tym fantem zrobić? Nic i nic, taka odpowiedź. Inni więcej tracą i nic. Boże jak mi ciężko!

3 stycznia 1915 – niedziela

Nawet do kościoła nie miałam czasu pójść, tak mi całe rano przeszkadzali. Najpierw dostałam i musiałam ulokować dwóch kadetów, które mi Festungskommando przysłało. Z Prałkowiec przyszli Węgrzy na odpoczynek, natomiast wysłano innych. Znowu mam dwóch forszyców w kuchni, bo trudno im w tę zawieję i mróz dać stać na dworze, porozumieć się z nimi trudno, gdyż ledwie troszeczkę niemczyzny rozumieją tak panowie, jak słudzy, potem partie przychodziły, częścią płacić czynsz, częścią prosić o zaczekanie. Wszyscy chcą, aby czekać! Po południu przyszedł Eggenberger w sekrecie dać znać, że do saloniku Stasi Casagrande jeszcze więcej Mannschaft zapakował, a podoficerów porozdzielał między Mannschaft. Każdy ma spać w innym pokoju. Meble kazał powynosić na korytarz, nikogo nie wpuszczać do pokoju, to się mnie tyczyło. Zirytowało mnie to tak, że

zaraz napisałam ostry list żądając, aby opróżnił ten pokój i oddał go w porządku oraz żeby zwrócił pożyczone rzeczy, przede wszystkim derki, bo nie mam czym dać się nakryć oficerom. Ciekawam jak ten list poskutkuje.

Józia wstąpiła na chwilę i opowiedziała mi kilka faktów o drożyźnie. I tak kanonik Wołoszyński[111] sam był świadkiem jak Żydówka za jedną kurę zapłaciła – 21 kor., za jedną nogę czyli racicę krówską – 6 kor. (dawniej 8-10 centów). Za funt cukru trzeba zapłacić 6 kor., za jajko – 5 hal, za 21 deka herbaty podłej – 22 hal, za pół kg mydła – 5 kor., za 1 litr kaszy lub kukurydzianki – 1 kor. 20 hal.

Verpflegsmagazyn nic już nie daje cywilnej ludności, tylko tym którzy się wykażą, że są zajęci przy czymś do wojska należącym: szwalnia, szpital, rzemieślnicy itd. Głód niesłychany, te masy, które tu ściągnęły nie wiedzieć skąd i jakimi drogami, najwięcej żydostwa z okolic Lwowa i z wsi okolicznych. Na ulicach twarze zupełnie obce, niektórzy cierpią już straszny głód, poczernieli, wyschli. Już też niejednokrotnie słyszy się szemrania i krok jeden dzieli od jakichś ekscesów mimo stanu wojennego i sądów doraźnych. Niedługo i ta szarańcza rzuci się rabować. Opowiadają sobie baśnie o stojących gotowych 200 wagonach z żywnością dla Przemyśla, które tylko czekają otwarcia drogi. Otwarcia! A tymczasem ta droga coraz się zacieśnia.

4 stycznia 1915 – piątek

Casagrande zabrał żołnierzy z saloniku, łóżka pownoszono, spało trzech podoficerów, proszą mnie oni, aby im pozwolić spać dokąd się nie zgłosi oficer lub ich nie zabiorą. Coś się święci, wszyscy coś niby gdzieś słyszeli, lecz źródła dociec trudno, że na Żurawicę mają drogę o tyle oczyścić, że poczta kołowa bę-

[111] Ks. Karol Wołoszyński (1846-1924) – kapłan greckokatolicki diecezji przemyskiej, kanonik kapituły katedralnej, od 1879 profesor greckokatolickiego seminarium duchownego, w latach 1895-1914 jego prorektor, przez pewien czas także kanclerz kurii. W kapitule pełnił szereg funkcji, będąc m.in. scholastykiem, a następnie archiprezbiterem.

dzie mogła się tam dostać. Wprost nie wierzę temu. Panuje złowroga cisza, strzałów już nic nie słychać, a jednak otoczeni jesteśmy ciasnym kołem i z wszelkich ostrożności, oszczędności i zarządzeń wnioskować można, że wprost źle z nami. Bruchowa przyszła, zdecydowała się zapłacić czynsz za sierpień, wrzesień. Bruch prowadził cukiernię na rozkaz Festungskommando – od soboty zamknął, gdyż już brak zapasów, resztę zatrzymują dla siebie, jest ich dziewięć osób, lecz żyją po królewsku. Szalone interesy robił przez ten czas, bułki piekli na kwasku. Na samych pomadkach, które na święta na drzewka robili można było majątek zrobić. Festungskommando wydało cukier z magazynu, a od 1 kg pomadek płacono za robotę 5 kor. We wszystkich szpitalach i menażach drzewka miały się uginać od pomadek, a przecież taki brak cukru. Cukier jest tak pożądany, że za niego wszystko można by dostać, wszyscy cukrem muszą płacić. Cukier więcej wart niż złoto. Dalej słyszałam, że w magazynach stoi mnóstwo nie tyle pak cukru, ale pak po cukrze, który został wykradziony. Wisi mnóstwo salami w papierach, tylko że brak salami, a papier prawidłowo po obu stronach sznurkiem związany.

Orgie po szpitalach z tymi miłosiernymi siostrami i pannami. Kilkadziesiąt w odmiennym stanie, a syphilis przybiera takie rozmiary, że musiano w tym kierunku osobno zarządzenia porobić. W gmachu sądowym 120 panien szyje ciągle bieliznę to jest: koszule i kalesony. 24 pary dziennie każda jedna musi uszyć. Widziałam dziś ten towar na werkach. Taką parę gaci dłużej niż tydzień nosić nie można i to zachowując się spokojnie. Ot marnowanie towaru, nici, czasu i pieniędzy. Dobrze uszyta nawet z organtyny dłużej by wytrwała niż to. Był u mnie Małecki pytać czy nie dostałby mieszkania 2-3-pokojowego z kuchnią. Może Czekan swoje odnajmie, bo sam wyniósł się do jednej kuchni, a ma przecież dwie. Małecki opowiadał mi, że ma takie przykrości w werkach. Rozchodzi się o szalone szkody, które porobili Węgrzy w Krasiczynie w pałacu. Pałac ma być

doszczętnie zniszczony, wyraźnie doszczętnie, gorzej niż tam mogli gospodarować Moskale. Sapieha przecież znany. Ma złote runo[112] i tyle godności i odznaczeń. Zdawałoby się, że przecież sąd jakieś kroki poczyni, ale Małecki twierdzi, że wszelkie kroki jakie robi to jak groch o ścianę rzucany, nikt nie reaguje i dziwi się, że ja tyle uzyskałam, że Casagrande wyrugowałam. A co do szkód to kazał mi tylko spisywać, w którym dniu co się stało, a po wojnie generał Grandowski będzie dochodzić i wszystko wyegzekwuje, teraz jednak żadnych kroków nie robi, bo to daremne. Ja jestem innego zdania. Sapieha może coś wyegzekwuje od jednego czy od drugiego rządu, ale Gienio z pewnością nie. Nasz rząd nie będzie miał czym szkód prywatnych płacić, a moskiewski za szkody przez nasze wojska poczynione z pewnością nie zapłaci.

5 stycznia 1915 – wtorek

Chodziłam do Urzędu Podatkowego po pensję, potem na cmentarz. Ach, jakiż przykry widok, prowadzono około 1000 koni na rzeź, a potem fura za furą, kilkadziesiąt fur mięsa końskiego. Już znowu od tygodnia robią konserwy z tego mięsa na ogromnym placu, koło szpitala odbywa się ten smutny asenterunek. Śliczne i prześliczne konie, obok szkap fornalskich idą na rzeź. Gdy wróciłam do domu zaraportowano mi, że Puzi i Asta Casagrandy i pięć koni barona Rosenthala idą na rzeź. Znowu się rozbeczałam i bez zastanowienia porwałam 100 kor. i poleciałam do Festungskommando, aby złożeniem 100 kor. na Czerwony Krzyż wykupić Puzi. Zlitowali się nade mną o tyle, że mnie nie wyśmiali, ale i 1000 koron nie uratowałoby Puzi. Wyraźny rozkaz wybicia koni i nie ma apelacji. Mika nie ma, Puzi nie ma, już nic nie ma do czego by choć odrobinę serce przylgnąć mo-

[112] Chodzi o Order Złotego Runa – rycerski order domowy austriackiego domu panującego – Habsburgów.

gło. Moich nie ma, jakie zimno straszne koło mnie. Z pewnością w grobie cieplej. Tam mój Boćko, mój tatko, mój Loleczek.

6 stycznia 1915 – środa

Trzech Króli. Kościół, cmentarz, tyle rozmaitości dzisiaj. Resztę dnia przesiedziałam w domu. Przyszła na chwilę żona montera, u której był szwagier (przy saperach). Opowiadał smutne chwile opuszczenia Jarosławia. Żywność na gwałt rozdawali nasi ludności miejskiej i wiejskiej, ile kto mógł zabrać. Proch wrzucano do studzien, a potem w pośpiechu podpalano magazyny z przedmiotami mogącymi Moskalom wyjść na pożytek, wysadzono mosty, zniszczono kolej. Ot, nie na żarty, idzie pomrok. Z wielu już stron słyszałam, nie notując, tak mi się nieprawdopodobne wydawało, aby oficerowie przy ostrym zakazie mówienia o czymkolwiek odważyli się szemrać przed nieostrożnymi słuchaczami. Widocznie jednak coś musi być na rzeczy, kiedy i w niższe warstwy dostają się te zdania krytyczne. Niezadowolenie to brzmi w ten sposób, że nas Niemcy wykorzystują, a nam figę obiecują. Nasze armaty, nasza armia najlepsza na ich wysługach, dla nich pracują, im się przysługują. Nasz kraj zajęty i zamiast by nasi z północy pośpieszyli nam na ratunek, Wilhelm obiecuje po zwyciężeniu Francji i zakończeniu z Rosją, oddać Austrii Galicję! Ale jaką?

7 stycznia 1915 – czwartek

Taka duszna atmosfera, takie przygnębienie! Hydra zdrady, zdrady haniebnej. Wielu Rosjan, oficerów rosyjskich w mundurach austriackich jest w Przemyślu. Żołnierze moskalofile wypisują na śniegu Feldruf[113] dla Moskali. Co dzień świeże napisy, a śnieg co dzień prószy. A Żydzi w bożnicy na książkach i bublach poprzybijali rosyjskie pieczęcie, podobno za tą podłość skonfiskowano im wszystkie księgi. Zaraz złożyli na Czerwony

[113] (niem.) – wezwanie, hasło.

Krzyż kilka tysięcy koron. Ludność żydowska rośnie w Przemyślu. Którędy i jakimi drogami? Skąd to się bierze? Faktem jest, że coraz ich więcej, a jakie łajdactwa, jakie przekupstwa wszędzie. Moja biedna Puzi, rozumiem rozpacz chłopa. Miał forszpan parę koni, które sam wychował, wziął z domu 120 guldenów. Sam sobie jeść żałował, a koniętom kupował, chleb swój dawał, aby dobrze wyglądały. Przyszedł rozkaz stawienia do tego przedśmiertnego asenterunku. Chłop opłakał swoje, ale rada trudna, poprowadził przeznaczone na rzeź i z tym już się pogodził, gdy w tym Żyd jakiś przyprowadził parę zdychających koni, wsunął na oczach chłopa oficerowi pieniądze, porwał koniki chłopa, a zostawił w zamian te parszywe szkapy. Chłop w lament, zaczął wykrzykiwać na oficera i przysięgał, że potąd nic do ust nie weźmie póki go do Festungskommando nie dopuszczą. Jest w tym wiele tragizmu, wiele gorzkiej prawdy.

8 stycznia 1915 – piątek

Że też ja ze zmartwień i przykrości wybrnąć nie mogę. Dzisiaj akcesista dr Balban zarządzający menażą oficerską puszcza w ruch motor elektryczny. Prąd kazałam w elektrowni zamknąć, pas zabrałam do siebie. Dziś przynieśli żołnierze jakiś pas, ale za krótki. Jutro ma być motor w ruchu, na koszt pułkownika Grandowskiego. Co ja teraz mam robić? Przecież w gminie, w Starostwie, w Platzkommando zapytywałam czy przysługuje mi prawo zamknięcia prądu i wszędzie mnie do tego upoważniono, a teraz już wprost nie śmiem tak ciągle łazić po tych urzędach. Są tak poważne chwile i spraw tyle, że tylko się narażę upominaniem o takie krzywdy. Spróbuję z tym podwyższeniem czynszu. Czemu ja nie jestem mężczyzną, może łatwiej by mi było, śmielej, ale i mężczyźni nic nie uzyskają, w ogóle cywile odprawiani bywają z kwitkiem lub nie dopuszczani, czasem dostaje się taką odpowiedź: – „Mój kochany panie, po wojnie pan się z tym zgłosi. Do kogo? To się okaże, teraz mamy inne sprawy na głowie, a nie pańskie pretensje, po wojnie".

O ile mam znajomości i o ile informuję się, ale zdania są tak różne. Małecki zarządca Sapiehy w Krasiczynie radzi mi tak jak Topolnicki i Herzig, abym tylko te wszystkie szkody spisywała z datą dnia, a po wojnie generał Grandowski już sobie da radę i wszystko odbierze. Inni mi radzą abym kroki robiła i pisemnie skarżyła, aby leżało w sądzie i był dowód, że fakt ten w oznaczonym czasie i przez podane osoby został spełniony. Jakie ja mam podawać nazwiska osób, kiedy np. dotąd nikt mi za stajnię nie zapłacił, ani się nie meldował. Węgrzy przeważnie, obsługują konie, rozmówić się z nimi nie można. Najczęściej nic nie wie (lub udaje). Jak się pan nazywa, wszelkie prośby o zameldowanie, od kiedy i dokąd i przez kogo zajmowane stajnie zostają bez skutku i pewnego dnia zabierają konie i nic! Tymczasem nim się rozglądnę stoją nowe szkapy, po 8 w jednej stajni, czyli 2 w jednym standzie. I ta sama historia. Konie co chwila się zmieniają, standami rządzi Platzkommando. Stajnie zniszczone do niemożliwości. Cztery konie barona Rozenthala stały 6-7 tygodni, wreszcie zostały przeznaczone na rzeź. Upominam się o zapłatę. Odpowiedź: „A was! für die abgeschlachteten Gaule für die soll ich noch zahlen”[114]. I tak zawsze. Są to mniejsze kwoty, ale zawsze zebrałoby się chociaż na częściową naprawę stajni, zwłaszcza, że w żaden sposób nie mogę dojść ani nazwiska, ani pułku.

9 stycznia 1915 – sobota

Dzisiaj po długiej przerwie od rana prawie do południa dość gęste słychać strzały. Coś bąkają, że jakaś droga kołowa będzie otwarta. Nie mogę się nic bliższego dowiedzieć. Podobno około samego Przemyśla mało Moskali, a całą swą sitwę skierowują na Kraków. Walki w Karpatach zamieniły się na partyzanckie, są jednak krwawe i niezbyt pomyślne dla nas. Nie wiem czy uroiłam te fobie, czy nie. Ktoś mówił, że Gienio jest z armią Dankla? Otóż Dankel ma być w Galicji zachodniej. Boże daj, aby Gienio

[114] (niem.) – co, za zabite szkapy miałbym jeszcze zapłacić?

żył. Boże, wysłuchaj tę prośbę. Jaka by to dla mnie była radość, gdyby się tak tutaj zjawił. Nad wszelki wyraz czuję się samotna i nieszczęśliwa. Zadanie, którego się podjęłam, przechodzi nie tylko moje siły i zdolności, ale nie dałby temu rady najenergiczniejszy mężczyzna, a mnie tak serce boli, gdy patrzę bezradna na to wszystko. Może niejedno źle robię i zarządzam, właściwie ja niczym nie zarządzam, a moje działanie polega na ciągłym protestowaniu. Chęci mam najlepsze i nigdy Ziunia i Gienio nie zrozumieją, ile mnie to wszystko kosztuje? Jak mi nerwy targa przy tym zima? Ja tyle lat nie wychodziłam. Dziś muszę mimo zawiei i wiatru, zimna co dzień chodzić po urzędach, godzinami wyczekiwać, często na ulicy lub ubrana w gorącym pokoju, kułakowana przez cisnący się tłum. Nie wiem, skąd mam siły i zdrowie, jakby na urągowisko mojej chorej duszy. Wreszcie zdobyłam się na odwagę i napisałam do dra Balbana z Offizersmesse list tej treści:

> „Wielmożny Panie. Chcąc wyrównać w Magistracie rachunek za mieszkanie zajmowane przez oficerów Verpflegsmagazynu dowiedziałam się, że Magistrat takowe nie płaci, a panowie oficerowie są obowiązani płacić takie lokale z własnych funduszów. Upraszam zatem Wielmożnego Pana o wyrównanie czynszu wstecz za czas od 23 września 1914 po dzień 23 grudnia 1914, w kwocie 150 kor., oraz zawiadamiam, że od 24 grudnia 1914, czynsz mieszkalny wynajętych ubikacji wynosi 150 kor. miesięcznie.
>
> Z poważaniem”.

List ten pozostał dotąd bez odpowiedzi, może udaje, że nie dostał. Byłam w Magistracie wymeldować grosz czynszowy za Czekana. Jakiś sympatyczny urzędnik, blondyn z brodą powiedział mi, abym się w Urzędzie Podatkowym poinformowała co do podatku partii, które lub same wyjechały lub wyewakuowane zostały, a u niektórych zachodzi wątpliwość, czy w ogóle za-

legły czynsz będą mogły zapłacić. Wdzięcznam mu za to. Ofiarował się przyjść kiedyś sprawdzić szkody i w danym razie służyć za świadka. Potem powędrowałam na piętro w Magistracie do pana Zbysia, który mnie poinformował, że oficerowie menaży mają płacić pełny czynsz i skarżył się również na samowolny zarząd stajniami przez pana Kwiatkowskiego z Platzkommando oraz potrzebę pouczania panów oficerów o obowiązku pertraktowania z właścicielami stajni i meldowania koni, gdyż Magistrat ma stąd również ciągłe nieprzyjemności i nie jest w stanie sam na własną rękę robić dochodzenie, które i tak byłoby bez rezultatu. To, co dotąd było niemeldowane przepadło bezpowrotnie.

Wróciwszy do domu znowu zastałam w stajni cztery konie madziarskie i znowu nie mogę dowiedzieć się czyje. Mówię, że każę konie wyprowadzić, śmieją się ze mnie. Stróża nie ma, zresztą tuman i tchórz, a konie stoją i z głodu mur gryzą. Casagrande spotkał się ze mną w Magistracie. Zmieszał się i przy drzwiach stanął nie ukłoniwszy się. Na gwałt chce zabrać całą swą kompanię ode mnie, ale nie może nigdzie znaleźć mieszkania. Musiał przypuszczać, że byłam skarżyć się o mieszkanie Mannschaft w pokoju Stasi, bo gdy wróciłam do mieszkania zawiadomił mnie Eggenberger, że komendant kazał pomieszczenie opróżnić, a im mieszkać na podwórzu, jeśli podoficerowie nie chcą między Mannschaft. Poszłam tam popatrzeć. Boże, żeby Stasia widziała jak jej salonik wygląda. Trudna rada. „Nec Hercules contra plures”[115] – wszelkie moje protesty nic nie pomagały dopiero rozkaz z Festungsgerichte, a Stasia pewnie myśli, że ten kapitał z wynajętych pokoi rośnie. Muszę ten pokój doprowadzić do porządku, może przecież uda się go wynająć, podobno ma przyjść więcej wojska. Już to fatalizm z tym pokojem. Najpierw przez wejście wprost z dwora, gdy tak pozimniało nikt nie chciał, potem przy pierwszym oblężeniu mało było oficerów, potem Festungskommando powtórzyło dwa napisy jakichś oficerów, którzy się nigdy nie zgłosili. Potem drugie oblężenie i znowu nikt nie wziął. Zgłosił się raz oficer, zameldował i przysłał zaraz odpowiedź, że nie weźmie, bo zamieszkał z przyjacielem i tak pech do tej chwili. Tymczasowo ulokowałam trzech podoficerów, którzy mieli w każdej chwili w porządku oddać ten pokój. Potem Casagrande zaczął na złość sekatury i lokowanie Mannschaft.

Dziś dopiero kazał na jutro opróżnić. Można sobie wyobrazić, w jakim stanie. Stasia będzie miała żal do mnie, ale zrobiłam, co mogłam.

10 stycznia 1915 – niedziela

Znowu Magistrat i Urząd Podatkowy, ale mało co uzyskałam. Muszę jutro na powrót się pofatygować. Nawet nie warto opisać tak mnie grzecznie czasem przyjmują. Najgorzej dają się we znaki najniżsi, a zatem woźni etc., to już zależy od humoru takich panów, dać lub nie dać informacje lub wskazówki. Gdzie się udać?

W Magistracie byłam świadkiem takiej sceny – przyprowadził Żyd Żyda z oskarżeniem, że za bal mąki żąda 200 kor. W Magistracie (i wszędzie zresztą) przybite są ceny towarów ustanowione przez Festungskommando, których przekroczyć pod surową karą nie można. Żyd się tłumaczy, że on nie jest kupcem, że wprawdzie ma mąki za dużo, ale za to oprócz mąki niczego nie ma, a sam musi za 1 kg cukru 4-5 koron płacić. Za kaszkę na szabas zapłacił 22 korony itp. Zatem jeśli pan nie chce nie kupuje mąki [za pieniądze], albo mu dostarczy brakujących do życia wiktuałów. Magistrat uznał jego tłumaczenia i pozostawił do decyzji kupującego albo dać 200 kor., albo zamienić na inny towar.

W ogóle ceny są wprost dzikie, a raczej ich nie ma, bo istnieje tylko handel zamienny, pieniądz nic nie znaczy, jest tego jak błota. Za paczuszkę papierków do papierosów za 4 hal. płaci się teraz 50 hal. Nie teraz, ale przed tygodniem, bo teraz już za żadną cenę ani tutek, ani papierków, ani fajek, ani tytoniu nie dostanie. Można kupić jeszcze tytoń za 9 hal. paczka i całe liście tytonio-

[115] (łac.) – I Herkules nie poradzi przeciw wielu; siła złego na jednego.

we, które się w domu kraje. Ja także kupiłam, świństwo, jak słoma. Kupiłam także 5 dkg herbaty za koronę, coś okropnego, coś co nawet nazwy herbaty nie godne. Mięsa końskiego ma być taka masa, że nie ma miejsca w magazynach, a mrożą to mięso i robią takie konserwy w pakach, bo puszek nie ma, ani blachy na puszki. Otóż wąskie, długie kawałki mięsa końskiego trochę wędzą, trochę suszą, układają w paki i zalewają smalcem. To się nazywa Gewürzsmalz.

Ja już znowu jestem bez kropli mleka i cukru mam bardzo mało. Tłuszcz muszę bardzo oszczędzać. W ogóle niewykwintne moje wyżywienie, ale żyję naprawdę, widocznie z rozkoszy. Był u mnie dr Herzig, przysłał mi ćwierć korca kartofli i troszkę nafty. On jeden okazuje mi życzliwość i w kłopot mnie wprowadza. Czym ja się mu wywdzięczę? Kazał mi napisać Fliegerkarte[116], po 50 hal. sztuka, i obiecał wysłać przez najbliższego lotnika. Ale jakiż ja mam podać adres, nie wiem gdzie matka i Ziunia.

11 stycznia 1915 – poniedziałek

A no trudna rada. Znowu wędrówka. Chodziłam od Annasza do Kajfasza. W Magistracie przyjęli wypowiedzenie Czekana, tj. uwolnienie od grosza czynszowego i powiedzieli mi, że nie będą bardzo dokładnie badać termiu wypowiedzenia, tylko abym to sama uzyskała w Urzędzie Podatkowym. Myślałam, że to załatwię w Starostwie w oddziale podatków, tam mnie odesłano do Urzędu Podatkowego. Powędrowałam do budynku zielonego koło katedry gdzie pensję pobieram, stamtąd mnie odesłano do innego działu na ulicy Krętej[117]. Ledwie tam dotarłam brnąc w śniegu po kolana, pończochy mokre do pół łydek, suknia mokra obmarzła dołem. Ledwo tchu łapię. Tam już mniej uprzejmie mnie zbyto. Pan szef powiedział, że wypowiedzenie może przyjąć tylko na 14 dni naprzód. Czemu ja zaraz w sierpniu tego nie zrobiłam i tak późno myśl ta mi przyszła. Powiedziałam, że u Grandowskich znaczna część lokatorów wyjechała jeszcze w sierpniu, że wprawdzie nie wypowiedzieli i rzeczy zostawili, jednak że wielu z nich to biedacy, którzy prawdopodobnie nie będą mogli zaległy za pół roku czynsz zapłacić, zatem uważam na razie mieszkanie ich za wypowiedziane i proszę o odpisanie podatku za ten czas, aby przynajmniej Grandowscy nie musieli opłacać podatku i tracić czynsz. Na to dostałam taką odpowiedź: „Ustawa uwzględnia tylko wypowiedzenie 14-dniowe, potem po wojnie w drodze skargi sądowej, gdy się okaże, że strona zaskarżona nie może zapłacić, robi się podanie o odpisanie podatku". Gdzieżby Ziunia skarżyła np. Eberlową albo Kwaśniewskich, którzy zostali i tak okradzeni przez Rusinów, a może Włochów. Dalej powiedział mi ten pan szef, że ponieważ wojna i stan wyjątkowy, zwłaszcza w fortecy, zatem po wojnie prawdopodobnie ministerium wyda jakąś nową ustawę lub jakieś rozporządzenie w tej mierze i względzie, które zmieni położenie tak właścicieli jak lokatorów. Na razie nie może Urząd Podatkowy nic na własną rękę zarządzać. Ja jednak usłyszawszy to postanowiłam jeszcze raz udać się do tego przystępnego pana w Magistracie i zapytać, czy nie będzie to uważane za oszustwo z mojej strony, jeśli ja teraz zgłoszę pomieszkania tych lokatorów, którzy jeszcze w sierpniu wyjechali lub później zostali wyewakuowani jako próżnostojące, pomimo że właściwie oni nie wypowiadali pomieszkań i meble jeszcze mają. Otóż ten pan mi powiedział, że mogę to całkiem śmiało zrobić i na pewno nikt tego ani dochodzić, ani użytku robić nie będzie, gdyż każdy wie, że w tym czasie wojennym większa część wyjechała. Zatem muszą wynotować przynajmniej biedniejsze partie i zgłoszę próżnostanie. Zawsze to lepiej chociaż późno niż wcale nie. Trochę mniej będzie procesu. Gdyby się który z lokatorów po otwarciu fortecy zjawił to znowu doniosę, że pomieszkanie jest zajęte.

W Starostwie poszłam do komisarza Karasińskiego by się poinformować co mam zrobić z Casagrandą, który nie oddaje

[116] (niem.) – karta lotnicza.
[117] Obecnie ul. Piotra Kmity.

mi zabranych rzeczy, ani nie naprawia pralni, a na listy nie reaguje. Mam wnieść skargę? Dalej pytałam, co mam zrobić z Offiziersmessa, która nie chce płacić całego czynszu i również na pisemne moje wezwanie nie odpowiada? Mam wnieść skargi, a pretensja z pewnością przyznana mi zostanie. Pan Karasiński był na tyle grzeczny, że mi obiecał osobiście tą sprawą się zająć i kazał mi napisaną skargę oddać jemu samemu, on z nią pójdzie do Niedzielskiego i postara się abym spokój miała i szkody ze strony Offiziersmessa zostały zwrócone. Muszę jutro zredagować nowy „romans". Nie mam adwokata, trzeba samej ustnie.

Dzisiaj trochę pomyślniejszych wiadomości. To, co wczoraj słyszałam potwierdza się z więcej ust, że Moskale w kierunku Krakowa koncentrują siły, a z Przemyśla trochę się wycofują. Kolej czy poczta między Rzeszowem a Krakowem ma już kursować. Jakaś kobieta z Jaworowa, która uciekła przed Moskalami w okolice Tarnowa piechotą, dostała się z małym chłopcem do Przemyśla, chcąc stąd wracać do Jaworowa. Przyprowadzono ją zaraz do Festungskommando, gdzie opowiadała, że od Rzeszowa mieli już Moskale zagospodarowane i urządzone państwo. Urzędy i sklepy po wsiach zaopatrzone w towary i szyldy rosyjskie, jakby już od lat osiedli, ale gdy ona wędrówkę swą odbywała, zauważyła między nimi popłoch. Pakowali swój towar na fury, zdejmowali szyldy i wyjeżdżali w nieznanym jej kierunku. Babie tej Festungskommando zapłaciło za dobrą wiadomość pewną kwotę. W Urzędzie Podatkowym powiedział mi jeszcze pan szef, że Sanok ma być haniebnie zbombardowany, wprost zniszczony.

12 stycznia 1915 – wtorek

Dziś jeszcze pomyślniejsze wiadomości. Nasza armia w Przeworsku. Moskale ustępują. Różne wersje [krążą] o pokoju, każdy na swoją modłę opowiada jako pewnik, każdy kombinuje, a wynik swej kombinacji drugiemu podaje jak rzecz słyszaną z ust pewnych. Rumunia, Włochy, Ameryka, stawiają ultimatum. Ameryka, czując dotkliwe straty finansowe chce godzić. Rosja żąda oddania Galicji po San, a odstępuje jakąś przestrzeń z Królestwa. Szwecja, Dania, Norwegia chcą pośredniczyć. Papież chce być pacyfikatorem. Ameryka chce Austrii za ustąpienie Rosji Galicji po San, dać półtora miliarda i tak bez końca. Nawet car miał pisać do naszego cesarza, aby mu Galicję ustąpił i nie nękał jego ludzi, bo Galicja z Lwowem to zawsze jego naród i jemu należny. I tak na przemian opowiadają sobie ludzie, a zapytani skąd ta wiadomość każdy odpowiada: „słyszałem", „opowiadali oficerowie", ale nie wie którzy.

13 stycznia 1915 – środa

Że już niedługo linia będzie otwarta wskazuje to, że kupcy więksi, tacy jak Szancer zostali zawiadomieni, żeby byli przygotowani do wyjazdu po towar. Przyszli ludzie spod Dynowa, opowiadali, że droga wolna, ale drogi i gościńce takie popsute, że nasi polową kolejkę muszą układać, by przewozić cięższe rzeczy, bo wozy grzęzną. Wczoraj lotnik rosyjski rzucał bomby, dwie spadły na Garbarzach[118], ale szkód nie wyrządziły.

Opowiadano mi jakoby w rozkazie miało stać, że przedostał się jakiś nasz człowiek ze Lwowa i mówił, że Moskale znaczą piętnem żołnierzy, którzy przeszli z naszych szeregów do nich, by w razie zdrady, rozstrzelać ich mógł każdy (coś to bardzo niejasne). Prawdą jest jednak to, że Moskale naszych jeńców bardzo źle żywią i bardzo poniewierają. W szeregach moskiewskich, tych którym nie dowierzają, Polakom lub tym, co okazują niezadowolenie, wiążą ręce i prowadzą w ostatnim szeregu lub odsyłają zaraz do Lwowa. Sprawa Żydów coraz poważniej wygląda. Dziś prowadzono kilkunastu chasydów, między nimi kahalników[119] do Festungskommando. Za ten hymn, za Casagrande.

---

[118] Garbarze – dzielnica Przemyśla.

[119] Kahalnik (zdrobnienie od hebr. *kahał*) – żydowska gmina wyznaniowa.

Podły to zawsze strzyże i goli. Sprawę tę utrzymują w największej tajemnicy.

Dzisiaj oddałam w Starostwie moje podanie o rozstrzygnięcie spornych kwestii z Offiziersmessa i o zmuszenie Casagrande do oddania zabranych rzeczy. Obiecał mi Karasiński przyjść z komisją. Dzisiaj też miałam emocje z Michałem i koniem Zipsera. Casagrande kazał przyprowadzić konia Zipsera do swojej stajni, a nocować tutaj. Potem kazał te konie zaprowadzić do stajni nad Sanem, gdzie stały przeważnie forspańskie konie i konie przeznaczone na rzeź. Z tego wszystkiego okazuje się, że Casagrande chciał podstawić konie Zipsera na rzeź, a ocalić swoje. Z Michałem już kilka razy do takich scen dochodziło, że mu rewolwerem groził. Michał zmiarkowawszy o co chodzi, uciekł z końmi i zgłosił się do porucznika Skąpskiego[120], a ten do pułkownika Kraliczka[121] (obaj z Sanoka). Nowego zatem piwa naważył sobie Casagrande.

[120] Bolesław Skąpski (1876-1948) – inżynier, geometra, działacz gospodarczy i społeczny (m.in. członek Tow. Gimnastycznego „Sokół). Przed I wojną światową prowadził działalność usługową na terenie Rymanowa, Sanoka i Krakowa. Po wybuchu I wojny światowej jako oficer rezerwy w stopniu porucznika został zmobilizowany i przydzielony do Twierdzy Przemyśl. Po jej upadku dostał się do rosyjskiej niewoli i był zesłany do Taszkientu. Po rewolucji lutowej powrócił do Polski został przyjęty do Wojska Polskiego w stopniu majora artylerii. Po przejściu do rezerwy w 1923 (mimo utrzymywania kontaktu z wojskiem) wykonywał zawód geodety w Krakowie. Podczas okupacji niemieckiej ukrywał w swoim mieszkaniu Wincentego Witosa (sam był także związany z ruchem ludowym). Zmarł w Krakowie i został pochowany na Cmentarzu Rakowickim.

[121] Franciszek Kraliczek-Krajewski, właśc. František Králíček (1861-1932), z pochodzenia Czech – austriacki i polski generał. Był absolwentem Akademii Sztabu Generalnego w Wiedniu. Od 1883 jako zawodowy oficer służył w jednostkach piechoty armii austro-węgierskiej. Helena Jabłońska znała go z Sanoka, gdzie w randze majora służył jako dowódca batalionu w stacjonującym tam 45. pułku piechoty. W maju 1912 został awansowany na stopień podpułkownika. Po wybuchu I wojny światowej został skierowany do twierdzy Przemyśl, gdzie dowodził 18. pułkiem piechoty Landwery. Po poddaniu twierdzy dostał się do rosyjskiej niewoli. Po rewolucji lutowej 1917 powrócił i podjął ponownie służbę w armii austro-węgierskiej, obejmując dowództwo brygady piechoty. W czerwca 1918 został awansował do stopnia generała majora. Po rozpadzie monarchii habsburskiej w listopadzie 1918 zgłosił się do Wojska Polskiego i objął dowództwo VII Brygady Piechoty w 4. Dywizji Piechoty. Wówczas zmienił nazwisko na Krajewski. W czerwcu 1919 został zweryfikowany w stopniu generała dywizji. Uczestniczył w wojnach – polsko-ukraińskiej i polsko-bolszewickiej, dowodząc Grupą gen. Bonnina oraz grupą operacyjną swojego imienia (przeformowaną następnie w 18. Dywizję Piechoty) w bitwach pod Brodami i rejonie Modlina, bojach nad Wkrą, a następnie w działaniach pościgowych na Polesiu i Wołyniu. Był uważany za bardzo dobrego taktyka. Za waleczność, a zwłaszcza sukcesy w walce z armią konną Budionnego, został odznaczony Orderem Virtuti Militarii oraz francuską Legią Honorową. W 1921 objął dowództwo Okręgu Korpusu Nr IX w Brześciu nad Bugiem. Z dniem 1 stycznia 1923 przeszedł w stan spoczynku i pozostał w Brześciu, gdzie zmarł. Był ożeniony z Polką. Okres jego walk w twierdzy Przemyśl został odnotowany zarówno w *Dzienniku* Heleny Jabłońskiej, jak i wydanej wcześniej przez PWIN publikacji autorstwa czeskiego oficera rezerwy inżyniera spod Pragi Jana Vita, pt. *Wspomnienia z mojego pobytu w Przemyślu podczas rosyjskiego oblężenia 1914-1915*, Przemyśl 1995, zob. s. 91.

Sprawa jego w sądzie szczególnie stoi. Podobno wziął sobie adwokata i powiedział mu „Die närrische alte Dame"[122]. Wcale mnie to nie obraża. Żądał, aby mu Festungskommando wydało moje pismo, ale mu odmówiono. Zobaczymy – może mnie jeszcze raz będą powoływać, może badać psychicznie!

14 stycznia 1915 – czwartek

Dzisiaj msza za Loleczka, to rocznica jego śmierci. Nie mogłam pójść na cmentarz, lecz prędko po mszy św. wracałam do domu, gdyż muszę czekać na tę komisję. Tymczasem inna komisja przyszła, komisja okupacyjna, aby u podpułkownika Zipsera i pułkownika Konolda przeszukać strychy czy nie ma jakiś płaszczy, bluz, w ogóle ubrań wojskowych. Chodziłam z nimi, ale nic nie znaleźli. U Konolda strych okradziony, a Zipsera próżny. Na naszym strychu zabrano kilkanaście flaszek, szampanówek.

Jakiż to brak wszystkiego w mieście. Szkiełko do lampy za 6 hal. kosztowało, przed dwoma tygodniami już 1 kor., dzisiaj ani za 20 kor. nie dostanie. Bibułki do cygaretów, z bibułek kwiatowych, i tego już nie ma. Fajka chłopska dawniej 3-6 koron (teraz 12-15 kroron) Gęś kosztuje tyle co 3 kg cukru, 5 kg mąki, 2 topki[123] soli

[122] (niem.) – obłąkana starsza pani.

[123] Topka – przestarzałe: słupek soli w kształcie stożka ze ściętym wierzchołkiem, z oznaczoną dokładną wagą.

i 3 litry nafty. Kaczka – 1/4 metra kartofli, 2 kg cukru i 2 l. nafty. Jedno jajko – 50 hal. albo 1/4 kg cukru, albo 70 hal. Teraz już płacę za mój niby litr mleka – koronę i to tylko 2-3 razy na tydzień mogę dostać. Herzig mnie ratuje, dał mi 2 kg smalcu i 1/2 metra kartofli.

Jakże już mi te stare tłuszcze Stasi obrzydły, zgaga piecze, wprost wstręt mam, a jeść muszę. Panna Tola więcej ma ode mnie grymasów i bardzo wiele potrzebuje. Śliczny szrapnel ogromny z verschlussem pokazała mi monterowa. Trudno o tak wielki i w tak dobrym stanie.

15 stycznia 1915 – piątek

Nie przyszła żadna komisja, trzeba znowu jutro czekać. Wieczorem przyszedł porucznik Skąpski przyprowadzony przez Michała. Wytłumaczył mi jaśniej, że konie Zipsera musiały pójść na Zasanie na tak zwany Sammelplatz[124]. Tam mają być oszacowane i przeznaczone na rzeź lub nie. Jaki szwindel chciał z nimi Casagrande zrobić nie wiadomo, ale Zipser zyska na wstawieniu się Skąpskiego i Kraliczka tyle, że prawdopodobnie zwrócona mu zostanie jakaś suma. Podczas gdy przypuszczać można, że Casagrande dwa konie: Puzi i Siwą, które nie mogą być na rzeź przeznaczone, bo na nich nie fassuje żadnych Futterportion[125], jako mniej wartościowe, chciał zamienić za konie Zipsera. Jakby ich dalej żywił nie wiadomo. W podaniu moim do Starostwa prosiłam o zwrot Puzi.

Opowiadał mi Skąpski, w jaki sposób Moskale zniszczyli Sanok. Otóż jakiś rządca czy dzierżawca R. miał się przyjaźnić z nimi i w handelku przy kieliszku się zabawiał, szczególnie spoufalił się z adiutantem komenderującego generała. W dniu wyjazdu Moskali zapijano jeszcze, a gdy na pożegnanie przepili i adiutant siadłszy na konia odjechał kawałek, ów rządca wyciągnął rewolwer i strzelił do niego, kładąc go na miejscu trupem. To sobie Moskale zapamiętali, a gdy po raz drugi Sanok zajęli, wyjeżdżając spalili, czy też za pierwszym razem kazali w kilku miejscach ogień podłożyć. Spalona ma być zupełnie część żydowska i od Ramerówki[126] aż po radę powiatową. Taką wiadomość miał przynieść nasz Auskundschafter[127].

Z Rzeszowem miało być podobnie. Moskale dość spokojnie się zachowywali. Jakaś służąca widząc przechodzącego Moskala nalała na niego ukropu, zrobił się alarm. Komenderujący wycofał całą swą załogę poza Rzeszów. Kazał dać 40 strzałów armatnich. Zniszczył miasto i na powrót z załogą wkroczył.

16 stycznia 1915 – sobota

Dziś mi Magistrat przysłał 150 marodów. Nic nie pomogło, musiałam ich pomieścić w pomieszkaniu po Czekanie i w dwóch pokojach na drugim piętrze, po 24-ch. Taka zbieranina marodów wszelkich narodowości, najwięcej jest Węgrów, a tych ja się najwięcej boję. Już dziś na wstępie awantura, rozbierają parkan i furtkę od ogrodu zabrali, porąbać chcieli. Dziś mi się odebrać udało, co jutro będzie? Znowu nikt ich nie zameldował i nie wiem kogo o to pytać.

„Kriegsnachrichten" i „Ziemia Przemyska" zawsze tylko to, co pomyślne notuje. To dziwne, jak my te wszystkie ataki świetnie odpieramy, a Moskale coraz dają się głębiej wpierać w nasze pozycje. Wszystkie nasze pasy w Karpatach zajęte i to odkąd, i nie można ich stamtąd wypędzić. Są nie tylko w Karpatach, ale po ich drugiej stronie. Dziś w przeciwieństwie do tego, co w naszych

[124] (niem.) – miejsce zbiórki.

[125] (niem.) – przydział obroku.

[126] Ramerówka także (sanockie Arkady) – zwyczajowa nazwa XIX-wiecznego budynku w Sanoku (obecnie przy ul. Grzegorza z Sanoka). Pierwotnie była to prywatna kamienicę żydowskiej rodziny Ramerów (stąd tradycyjna nazwa budynku). Kamienicę od Ichla Ramera nabył burmistrz miasta Jan Okołowicz celem stworzenia w nim Czytelni Mieszczańskiej. Na początku XX w. budynek zwany był także Domem Miejskim. Prócz instytucji kulturalnych mieściła się komenda uzupełnień (asenterunek) do C.K. Armii. W przeszłości gmach był wielokrotnie przebudowywany, prace rekonstrukcyjne nadzorował m.in. architekt miejski inż. Władysław Beksiński.

[127] (niem.) – zwiadowca, szpieg.

dziennikach stoi, słyszałam, że Włochy Austrii wypowiedziały wojnę[128], a Rumunia Rosji[129]. Że do tego Włosi są zdolni w zupełności wierzę, ale cóż wtedy z nami? Podobno znaczna część naszej armii musiała być wysłana na granice Włoch. Daj Boże, aby ta wersja była nieprawdziwa.

17 stycznia 1915 – niedziela

Zaraz rano przed kościołem „miła nowina". Thenowej wykradziono z piwnicy ziemniaki, zdaje się ci nowi Węgrzy. Strzałów dziś rano dość słychać. Jednak wersja o niedługim już otwarciu jakiejś drogi kursuje, ale skąd ta wersja, przecież urzędownie żadnej nadziei nam nie robią tylko segregują ciągle marodów i wojska, które w danym razie miano by wymienić. Gdyby otwarto fortecę to pewne, że przez jakieś kilka dni przynajmniej ruch by się ogromny zrobił. Obliczają, że co najmniej 150.000 wojska przyszłoby do Przemyśla, oprócz tego, które jest obecnie. I zanim by się rozsortowało. Na ich umieszczenie musieliby przemocą otwierać bezwarunkowo wszystkie mieszkania tych co wyjechali, bez względu na to czy kto zostawił meble czy nie.

Za ciepłymi rzeczami chodzę. Ciągle komisje; otwiera się wszystko, sklepy i mieszkania. Takie „Morgenrothy-Reify"[130], jak Krakuska, Krebs i inni. Wszystko już zabrane, sukna np., materie drogie taksują po 2 kor. metr, bez względu czy kosztowało 2 czy 10, czy 15 kor. Za nimi rewizje. Nawet po domach prywatnych szyją jedwabiem, tasiemkami, przędą nici szare. W gminie podobno chcą próbować robić zapałki. Żydzi robią świeczki łojowe.

[128] Włochy wypowiedziały wojnę Austrii 23 V 1915 mając obietnicę Entanty uzyskania nabytków terytorialnych (Tyrol, Triest i część Dalmacji) na mocy tajnego traktatu z koalicją.

[129] W sierpniu 1914 Rumunia ogłosiła neutralność, ale w październiku zawarła tajną umowę z Rosją, która popierała jej pretensje do niektórych obszarów Austrii i Węgier. W 1915 miał być zawarty traktat z Ententą ale jej niepowodzenia wstrzymały Rumunię przed jego podpisaniem. Nastąpiło to dopiero w sierpniu 1916, a 27 VIII 1916 Rumunia wypowiedziała wojnę Austro-Węgrom.

[130] Nazwa sklepu utworzona od nazwiska właściciela.

Martynowicz ostatni raz zrobił pastę do butów, już nie ma ani wosku, ani terpentyny francuskiej. Dziś za 4 jaja zapłacono 2 kr. i 10 papierosów. Ja mleko dwa razy na tydzień widzę. 1 litr kaszy hreczanej – 1 kor., ale nie w sklepie. Sklepy już od dawna pozamykane. Kradzieże coraz się mnożą, bezprawie na każdym kroku, a przecież my jeszcze między swoimi. Co będzie dalej? Żadnego widoku polepszenia.

18 stycznia 1915 – poniedziałek

Dojść sprawcy kradzieży wprost niemożliwe, bo trzeba by za rękę chwycić, trzeba mieć siłę Herkulesa i trzeba mieć równocześnie pod ręką kogoś, kto by pobiegł do odpowiedniej władzy, a tu władza wojskowości. Mianowicie komendant, do którego oddziału należy sprawca kradzieży. Szukaj wiatru w polu. Jeśli np. mieszka kilkadziesiąt lub kilkaset Węgrów, a w nocy porozbijali ci piwnice lub strychy, wykradli, co się dało, ja robię doniesienie, że tej a tej nocy popełniono kradzież z włamaniem itp. Odbieram po kilku tygodniach odpowiedź: – „Es ist zu eruieren wer Tätter war[131]". A tymczasem ten oddział wojska gdzieś już sobie wymaszerował, a zresztą między tyloma jak dojść prawdy. Teraz już mało kto się sili wnosić skargi, chyba jakiś nowicjusz. Po domach prywatnych szukają za nimi.

Taki dziś śliczny, jasny, ciepły dzień. Chciałam koniecznie być na cmentarzu, ale silny mam kaszel, muszę zostać w domu. Około 11.00 usłyszeliśmy donośny turkot aeroplanu. W takie ładne dnie zwykle pojawiają się moskiewskie latawce z bombami. Dziś wyłącznie więcej i niestety szkodliwsze niż zwykle. Mimo gęstych strzałów z karabinów maszynowych, mimo huku armat i szrapneli pękających w pobliżu, mimo naszego olbrzymiego latawca, który go gonił i spędzał z obranych kierunków, udało się wrogowi zrzucić coś 4-5 bomb. Pościg był bardzo zajmujący, a odwaga tego szaleńca podziwu godna. Po południu już dość

[131] (niem.) – Należy ustalić, kto był sprawcą.

późno nowe gwałtowne strzały karabinowe i armatnie dały znać o ponownej napaści lotnika z bombami. I tak do późna, że prawie ściemniało się, gdy wreszcie spędzono go. Szkód dosyć porobił. Widocznie za cel obrał różne grupy magazynów. Na ulicy Dworskiego dach przebity, na Bakończycach kasarnia uszkodzona. Na ulicy Dworskiego, także na ulicy Jagiellońskiej koło placu, gdzie karuzele ustawiają, droga jakby szkłem zasiana, wszystkie szyby po obu stronach wyleciały. Gdzie uderzyła bomba nikt dotąd nie wie. Podobno jakaś kobieta i czterech mężczyzn miało zginąć. Może się później coś więcej dowiem, to jednak pewne, że nie z gazety, bo o tym pisać nie wolno. Zawsze się nazywa, że bomby nieszkodliwe.

19 stycznia 1915 – wtorek

Jakiś pech widoczny z tym pokojem Stasi, już czterech oficerów zgłosiło się, a każdy potem odmawia. Dzisiaj znowu zamówił go jakiś porucznik, może ten nie ucieknie. Każdy zaraz żąda osobnego pokoiku dla służącego i piwniczki na drzewo?!

Do stajni przysłano mi znowu cztery konie – rozpacz moja. Znowu nie wiem kogo i jak dopytać. Żołnierz tam „mens luda”[132] i koniec. Zaczyna się kłótnia między Włochami a marodami. Zaczynają jedni drugim zanieczyszczać wychodki, a nikt sprzątać nie chce. Co ja z tym wszystkim pocznę? Teraz już i Magistrat nie wywiezie, nie doproszę się tej łaski. Forszpanów prawie nie ma, konie wybite, śmieci i gnoju nie ma kim wywieźć.

Do bajecznych sum dochodzą niektóre artykuły. Mleko, kury, jaja, cukier, nafta, tytoń, zapałki to już tylko marzenie. Fakt, że nawet 1,40 kor. za 1 litr mleka, 34 kor. kura, 7 koron, wyraźnie 7 koron za pół kg cukru, a tu nam przepowiadają oblężenie do kwietnia, a rozstrzygającą bitwę na maj. Miła perspektywa. Ciągłe skargi na marodów, kradną płoty.

[132] (z łac.) – tu w znaczeniu: umysł rozrywkowy, bezmyślny.

20 stycznia 1915 – środa

Jakież to spustoszenie porobiła wczorajsza bomba. Przy ulicy Jagiellońskiej wszystkie szyby wybite, na ulicy po kostki brodzi się w kaszy szklanej. Nawet ramy z niektórych kamienic powypadały. Story i firanki porozdzierane, tynk, mur kamienic poodbijany, większe i drobniejsze dziury. Nawet żelazne żaluzje sklepów podziurawione. Zabitych czterech ludzi: forszpan i Zugsführer[133] wozem jadący (konie nieuszkodzone), policjant w tym miejscu na służbie i 14-letnia żydowska dziewczyna. Pięć osób ciężej rannych, kilka lżej. Całą noc słychać było bardzo gęste strzały, nad ranem zrzedły, ale do południa dawały się słyszeć. Do późnego wieczora uganiał nasz forteczny latawiec za moskiewskim, na werki go napędził, ale uciekł. Już ciemno było, jeszcze go nasze szrapnele ścigały.

21 stycznia 1915 – czwartek

Dzisiaj znowu bombardował nas lotnik moskiewski. Rzucił bombę na ul. Zielonej[134] i 3 Maja, służącą ranił i szyb znowu mnóstwo wyleciało, w ogóle szyby na ogromnej przestrzeni padają ofiarą. Bomby teraz rzucane są znacznie większe i silniejsze od poprzednich, wielkości prawie naszego wiaderka. Siła eksplozji ogromna. Z tamtych bomb kpiliśmy prawie, z tymi musimy się na serio liczyć. W ogóle celem zdają się być magazyny, mosty i Festungskommando. Co się naokoło nas dzieje, o tym nie wiemy. Różnie, różni mówią, lecz najczęściej okazuje się informacja fałszywa. Pisałam do Ziuni przez lotnika, adresowałam do Rodaun, czy dojdzie? Ach, jaka ja biedna, jaka sierota! Na ulicy Zielonej dom Fincla [zbombardowany], raniona w pierś służąca zmarła w szpitalu. Na ul. św. Jana ofiar w ludziach nie było, ale szyby i tynki ucierpiały. Drzewo orzechowe z korzeniami podważyło i jamę ogromną wyryło. Dostałam wezwanie do sądu na

[133] (z niem. Zugsführer) – tu: dowódca plutonu.

[134] Obecnie ul. Fryderyka Chopina.

27 stycznia, w sądzie cywilnym godzina 10 rano. Co to znaczy? Jutro pójdę zapytać Dukieta, dlaczego sąd cywilny?

22 stycznia 1915 – piątek

Beit przyszedł zemleć kawę, przyniósł mi trochę cebuli, czosnyku i parę liści tytoniu. Nie wspominałam jaki ja tytoń palę. Zamiast aligi, to jest grubo na 3-4 mm krajanych liści razem z żyłkami, które tylko do fajki się nadają, rozdają teraz wiązkami suche liście tytoniu. Co lepsze, jasne, cienkie i duże, naturalnie rozbiorą szarże, a biedakom dostają się małe, zbutwiałe, czarne i twarde. Takie ja dostaję w prezencie od Beita za co mu czasem daję troszkę kawy lub kilka kostek cukru. Z tych liści wycina się główną żyłkę, lekko zwilża, kładzie się jeden na drugi, zwija ciasno w trąbkę, niby kropioną bieliznę, potem ostrym nożem cieniutko kraje się i suszy. I do tego przyzwyczaić się można, dawniej domieszywałam tytoń za 16 kor. Teraz i tego nie ma, a jeśli dostanę, to płacę paczką tytoniu monterowi za naprawę światła elektrycznego.

Dzisiaj silna kanonada od wczorajszego rana, zdaje mi się, że w kierunku Żurawicy, podobno nasi robią wycieczkę. Czy z zamiarem przebicia się i połączenia z jakąś naszą armią, która ma być niedaleko? Czy też w celu niepokojenia wroga, by nie wysłał wojska swoim na pomoc, [z zamiarem] odparcia tej naszej armii? Opowiadają także, że Kusmanek miał wyznaczyć termin na 27 stycznia, aby się przebić. Gdyby to się nie powiodło to jakiś krok stanowczy ma przedsięwziąć. Jaki? Różne się robią kombinacje. Tylokrotnie wyznaczano terminy i tyle nadziei, wszystko zawiodło.

Byłam u Dukieta, to ja jestem oskarżona przez Casagrande o obrazę jego honoru. Wziął podobno adwokata, muszę i ja postarać się o adwokata. Po południu poszłam do Gawła do Festungskommando, on wziął moje wezwanie i obiecał wyszukać mi adwokata. On sam nie może, gdyż oficer przeciw oficerowi nie może występować. Adwokatów cywilnych prawie nie ma, Pordes i jeszcze jakiś. Casagrande wziął albo Pordesa, albo jakiegoś pensjonowanego majora, który adwokaturą się zajmuje. Zobaczymy, co z tego wyniknie, może mnie zamkną. Spotkałam Karasińskiego, mówił, że z Kwiatkowskim rozmawiał i że nic nie dostanę, tj. że Casagrande nic nie odda. Po wojnie proces – śliczna sprawiedliwość! Dowiedziałam się także, że Tarnów i Sanok doszczętnie zniszczone. Tarnów jest zbombardowany i doszczętnie spalony. Biedna Donia.

Topolnicki dawno nie był. Raz go spotkałam na ulicy, opowiedział mi o przykrym stosunku między Donią i Sękowską. Teraz nie znają się i to tak dalece, że kiedy obie były w Zakopanem, obie osobno, daleko mieszkały, nie schodziły się, ani nie kłaniały się sobie i to trwa już długo nawet w tych ciężkich czasach. O tym, co się dzieje w Tarnopolu z rodzicami Topolnicki nic nie wie. Ma on częściej sposobność przez lotnika skomunikować się ze swoimi, ale ani razu nie zaproponował mi pośrednictwa. Jeśli kto mi okazuje jakąś trochę życzliwości to obcy, najczęściej dr Herzig.

Bejt znowu przyszedł po bibułki (z papieru kwiatowego) i opowiadał mi, że po „Befelu" odczytanym przez Casagrandę ogłosił im, że z własnej kieszeni dał 50 kor. (dał 20 kor.) na wdowy i sieroty po obrońcach Przemyśla, a z oszczędności porobionych na kompanii 800 kor. na wdowy i sieroty po zmarłych (zamordowanych) z kompanii. Willa Darowskich – pan inżynier Magistratu, za usługi pełnione w ich domu: rąbanie drzewa, sprzątanie, mycie, szorowanie, naprawy przez rzemieślników kompanii, ofiarował także 200 kor. na wdowy i sieroty. Widocznie to albo skutek moich skarg, albo anonimu napisanego przez Włochów, bo ciągle podejrzewam, że musieli napisać, albo jego zaufani, jak np. Poltz donieśli mu jak to bardzo szemrają Włosi na krzywdy, które znosić muszą kosztem willi D. Ja myślę, że to skutkiem jakiegoś pisma, które z Festunsgericht otrzymał i przebijającej tam interesowności tego pana – chce teraz okazać się szczodrym i bezinteresownym. Za-

plątał się głęboko. Sprawa z końmi też mu nie posłużyła. Dziś przyszedł Eggenberger, także dostał 14 dni Verschärften za to, że nocował jeszcze dwa dni w opróżnionym pokoju. To sprawka Poltza. Teraz jeden odprowadza go do aresztu na noc, a drugi go zaraz wypuszcza, tak że niby siedzi przez noc w areszcie, a właściwie śpi w kuchni Kwaśniewskiej, gdy się to wykryje, co z tego wyniknie?

Dziś latawiec rosyjski nie pojawił się, tylko ta kanonada nas niepokoi. Gdyby to była wycieczka nie słyszałoby się strzałów ciągle w jednej odległości. Nieraz opowiadają mi żołnierze jakie to życie w tych kazamatach pod ziemią, ile tam przecierpią, szczególnie gdy jest odwilż lub deszcz. Czasem dnie całe im tam bezczynnie schodzą i nuda straszna, i tęsknota ich ogarnia. Od wilgoci bardzo cierpią reumatyzmy, bóle zębów, strzykanie w głowie, wielu szaleje. Jaki ten Przemyśl podziurawiony wokoło, drugi Przemyśl pod ziemią – prócz tego miny wokoło gotowe do wysadzenia w powietrze. Tyle nadziei pokładamy teraz w tym zdobyciu Warszawy, a przecież ona jeszcze nie oblężona naprawdę. Gdyby Warszawa była na serio zagrożona myślę, że Moskale wycofaliby część swej armii z Galicji i nam by to ulżyło, a oni tymczasem tak się tu zagospodarowali, takie zapasy żywności posprowadzali do swoich magazynów, że zdaje się, iż na pewno liczą, że to co zdobyli pozostanie w ich ręku.

Późno wieczór przyszedł Bejt prosić o przechowanie bicykla[135]. Opowiadał, że pierwszy raz ludzie postawili się ostro i gdy Casagrande zaproponował relutum[136] za wino, aby z tych pieniędzy mógł znowu ofiarować dar na wdowy i sieroty. Wszyscy zażądali dostać pieniądze indywidualnie i oświadczyli, że ofiary te zrobią, ale każdy z osobna i od siebie, aby pieniądze we właściwe ręce się dostały.

[135] Bicykl – rodzaj roweru z wielkim kołem przednim i małym tylnym.
[136] (z łac.) – zapłacone. Tu w znaczeniu – zapłata pieniężna.

23 stycznia 1915 – sobota

Dziś dzień pomyślniejszych nowin. Zaraz rano prowadzono nowych jeńców, było ich do czterdziestu. Przy jakiej okazji zostali wzięci, nie wiadomo.

Kolej już kursuje o tyle, że niedaleko Radymna dowożą pociągami materiał do budowy zburzonych mostów i szyny. Do samego Radymna nie można, gdyż ze wzgórz położonych wokoło Moskale ze swoich dalekonośnych dział silnie ostrzeliwują. Dziś w nocy wyruszyło z fortecy pięć pułków w kierunku Żurawicy. Ruch się zaczyna i nadzieja rośnie. Nadzieja, której każdy chwyta się jak deski zbawienia, bo też już doprawdy głód przybiera wielkie rozmiary.

Już Festungskommando musiało otworzyć magazyn dla ludności cywilnej, wydają po 13 kg towaru różnego na dwie osoby na cztery tygodnie. Jest tym objęta mąka, przeważnie jęczmienna z żytnią, gruba i ciemna, ¾ kg cukru, ¼ kg cebuli, trochę ryżu i najwyżej 2 kg Gewürzfleisch, tj. mięso wędzone wołowe lub końskie, zalewane dla inteligencji smalcem, a dla ludzi prostych łojem końskim. Nafty mają po pół litra sprzedawać w Magistracie, ale tego szczęścia dostępują tylko uprzywilejowani. Ceny z dnia na dzień bajecznie rosną. Otóż za jeden komiśniak[137] dzisiaj zapłacił żołnierz z werku 7 koron, za pół kilograma cukru wziął Żyd 17 koron. Te dwa fakta pod słowem honoru opowiadał mi Then i nie mam powodu nie wierzyć mu.

Pieniądz nie ma teraz wprost żadnej wartości, jest go dużo i kręci się między ludnością szczególnie papierowy, i to najwięcej dwukoronówki, papier to lichy, i masę podartych. Żydzi robią jeszcze kolosalne interesy, ale też i Żydzi taką cenę wytworzyli, i teraz oni sami także wysoką cenę płacą za żywność. Katolikowi żal tyle wydać, lecz Żydzi na jadło nie żałują. Za kury, to nie bajka, płacą po 34 korony (a ja moje kogutki po 8 koron sprzedałam Dymowi). Jeśli te słowa ktoś kiedyś odczyta, pewnie nie uwierzy.

[137] Komiśniak – razowy chleb, wydawany jako racje wojskowe.

Porcje dla żołnierzy bardzo zredukowane, ale już to, co dostają maroderzy, którzy od kilku dni u nas mieszkają to doprawdy przerażające: pół litra gorącej wody, a w tym pływa jedna łyżka ryżu, 1/4 chleba, a rano conservecafee[138] bez cukru. Na kolację najczęściej nic, co prawda na obiad w tym ryżu pływa złota rybka, to jest malutki kawałeczek koniny. Oni płaczą z głodu, kradną, żebrzą. Wychudli, cienki każdy w pasie i zły z głodu. Żołnierze na ulicy zaczepiają, błagając o chleb. Każdy wyciąga pieniądze, gotów oddać wszystko za kromkę [chleba]. Łzy w oczach stają, gdy się to widzi i odczuwa.

Czemu ja teraz muszę oszczędzać, czemu wzięłam tę babę. Ale, gdy pomyślę, że z domu ruszyć bym się nie mogła z obawy kradzieży (srebro stoi przy moim łóżku i papiery moje i te 2000 koron uskładanych z czynszów i mojej pensji), gdy co dzień o nowych kradzieżach i włamaniach słyszę, gdy ten żywioł madziarski zalega Przemyśl, a ja mam ich dosyć u siebie, to czasem na ulicy strach mnie ogarnia, co w domu zastanę. Wtedy już nie żałuję, że wzięłam pannę Felicję, która zjada za całą kompanię wojska, ale jest uczciwa. Sama nie ruszy i nigdzie nie odejdzie.

24 stycznia 1915 – niedziela

Rano pobiegłam do kościoła i bardzo się śpieszyłam, aby wrócić. Czekałam Gawła, nawet na cmentarzu ani w piątek, ani dzisiaj nie byłam. Gaweł nie przyszedł sam, lecz przysłał mi list uspokajający: „Sprawa nie jest tak straszna jak na oko się przedstawia. Mówił mi o tym sędzia, który będzie prowadził rozprawę. Wyszukałem adwokata w osobie dr. Schächtera[139], który sumiennie zajmie się sprawą. Oddałem mu wezwanie, a pani będzie łaskawa pójść do niego jutro o 10.00 rano celem udzielenia dokładnej informacji i podpisania pełnomocnictwa. Dr Schächter jest tego samego zdania co i ja, aby pani dobrodziejka nie stawała sama w sądzie. Byłoby za dużo zaszczytu dla przeciwnika i mógłby się cieszyć z tytułu przykrości i z tego, że do tylu jeszcze tę jedną dodał. Dr Schächter mieszka przy ul. Wodnej nr 11, obok sądu powiatowego".

Zaledwie list ten odczytałam przyszedł młody Prochazka[140] przysłany przez dr. Schächtera. Sam sprawę nie będzie prowadził, ponieważ jest zajęty w Festungsgericht przy majorze audytorze dr. Wolfie, który mnie przesłuchiwał, zna wszystkie sprawy Casagrandy, zna doskonale całą moją sprawę i sprawę tych dziewięciu pomordowanych. Opowiadał, że akta różnych spraw Casagrandy tak rosną i takie są ich stosy, że wprost są najgrubszym zwojem w sądzie garnizonu, że przeciw Casagrandzie toczy się śledztwo honorowe, zdaje się na podstawie moich zeznań, że w tej chwili moje doniesienie leży na biurku Kusmanka.

Na razie sprawa moich zeznań jest może najważniejsza, gdyż inne skargi są przeważnie albo jego oddziału, albo anonimy, a to jedyna skarga osoby cywilnej poza obrębem jego władzy. Że sprawa mordu, o co go sąd wojskowy silnie podejrzewa nie może być na razie dalej prowadzona, gdyż zachodzi niemożliwość skomunikowania się z Triestem i Pesztem i dopiero po otwarciu fortecy, natychmiast akta zostaną sporządzone i sprawa [będzie] traktowana jako nagła. Sąd garnizonowy obawia się, aby Casagrande wobec nagromadzonych przeciw niemu poważnych zarzutów nie uciekł po prostu i strzec go będą. Adwokat kazał mnie przestrzec, abym w żadne układy z Casagrandą nie wchodziła, gdyż jego oskarżenie o obrazę honoru miało prawdopodobnie ten cel, aby mnie zastraszyć możliwością aresztu. Wiedząc, że nie mam znajomości i nie przypisując mi tyle inteligencji i odwagi liczy na to, że ja napiszę do niego z prośbą o cofnięcie mojego zażalenia

[138] Conservecafee – kawa prasowana w kostkach.

[139] Abraham Schächter – dr prawa, adwokat w Sądzie Okręgowym w Przemyślu.

[140] Jan Marian Prochazka (1889-1956), syn Jana i Marii Prochazków – prawnik i działacz społeczny, w okresie międzywojennym sędzia, a następnie prokurator. W latach 1934-1939 i 1944-1950 pełnił funkcję prezesa Sądu Okręgowego w Przemyślu. Helena Jabłońska w swym *Dzienniku* stosuje wobec niego określenie „młody Prochazka".

i będzie miał w ręku dowód i atut na obronę przeciw moim zarzutom.

I bez tej rady adwokata ja bym nigdy do Casagrandy z przeproszeniem nie wystąpiła. Tak mnie obraził, tak wiele wycierpiałam, że dziś gdyby mi dano wybór między aresztem, a przeproszeniem prędzej bym areszt zniosła. Adwokat twierdzi, że sprawa moja całkiem nie będzie aktualna, ponieważ Casagrande ma Ehrenrathliches Verfahren[141], zatem nie może oskarżyć o obrazę honoru, gdyż jeszcze nie jest udowodnione czy w ogóle honor zachował. Sprawa ta przewlecze się co najmniej 4-5 miesięcy, a gdy po tym czasie ja otrzymam z sądu jakikolwiek wyrok czy pismo, mam je odesłać do sądu garnizonowego. Prawdopodobnie Casagrande przed terminem sądowym 17 stycznia widząc, że ja do niego nie zwracam się z żadnym przeproszeniem będzie się starał przez kogoś lub sam albo mnie zastraszyć, albo prosić o cofnięcie zażalenia i sam zaproponuje cofnięcie swojej skargi, abym się i na to nie dała złapać, gdyż dałabym sobie „Eine Blösse"[142] i pogorszyła lub zmniejszyła prawdziwość moich zażaleń.

Mój Boże, i bądźże tu mądrym, a Dukiet mi radził, abym koniecznie starała się ugodowo sprawę załatwić, gdyż możebne, że wobec tego gdybym przegrała, Casagrande jako oficer nie zgodziłby się na karę grzywny, lecz wprost żądał dla mnie aresztu. Dalej podał mi adwokat dr Schächter punkty, które mam jutro podyktować dr. Smutnemu[143] (Smutny mieszka przy ul. Wodnej, obok Magistratu):

[141] (niem.) – postępowanie rady honorowej. Tu: proces o zniesławienie.

[142] (niem.) – narazić się na śmieszność.

[143] Fryderyk Smutny (1842-1922) – prawnik, adwokat, działacz samorządowy. Po ukończeniu w 1859 przemyskiego Gimnazjum, studiował prawo na Uniwersytecie Lwowskim uzyskując tytuł doktora prawa. Po odbyciu wymaganej praktyki otworzył w Przemyślu własną kancelarią adwokacką, od 1894 był adwokatem Sądu Obwodowego w Przemyślu, a w latach 1907-1908 członkiem zarządu tamtejszej Izby Adwokackiej. Aktywnie pracował na niwie samorządowej, będąc asesorem miejskim, długoletnim wiceburmistrzem oraz syndykiem Kasy Oszczędności Miasta. Zmarł w Przemyślu i został pochowany na tamtejszym Cmentarzu Głównym.

1) zarzut przedawnienia;

2) że ja nie robiłam doniesienia do sądu wojskowego odnośnie do zarzutu podniesionego w doniesieniu; 3) że ja zeznawałam jako świadek i jako taki musiałam prawdę mówić;

4) na prawdziwość zeznania ofiaruję dowód z aktów sądu garnizonowego;

5) przeciwko niemu wytoczono akt oskarżenia, który przedłożono Ehrenrathowi;

6) akta sądu garnizonowego będą dostarczone sądowi za jakieś 2-3 miesiące;

7) na żadne ugodowe załatwienie nie godzić się;

8) wyrok sądu powiatowego wypadnie przedłożyć sądowi twierdzy.

Boję się tylko czy dr Smutny nie odmówi mi podjęcia się mojej sprawy lub czy mu co nie przeszkodzi, bo to człowiek stary – około 70 lat. Adwokat, którego wziął Casagrande to major, audytor pensjonowany, ma być szują napędzonym z wojska, znajomy [a-][…][-a].

Ślicznych rzeczy dowiedziałam się od Eggenbergera. Bejt zwierzył mu się, że Casagrande przysłał do niego Barbaricza z pouczeniem, aby, gdyby był wezwany przeze mnie na świadka zeznał, że o żadnych prezentach ani pożyczkach nie wie, bo pani z komendantem rozmawiała po niemiecku i w pokoju, a on był w kuchni i nie rozumie po niemiecku, że czasem pani przysłała przez niego komendantowi kilka owoców lub kwiaty, a on (Beit) był przeznaczony wyłącznie do moich usług. Barbari powiedział Bejtowi, aby był mądry i nie narażał się komendantowi.

Dalej dowiedziałam się że budują jakąś kamienicę, którą komendant swoimi ludźmi wykańcza. Robią tam mularze, ślusarze i stolarze, a od Casagrande dotąd ani feninga nie dostali. Ta suma ofiarowana niby przez Casagrande na wdowy i sieroty i te 800 koron z oszczędności kompanii to też jest wierutne kłamstwo.

[a-] [-a] Tu i dalej nazwisko celowo zamazane piórem przez autorkę.

Dalej Casagrande za cukier i naftę kupuje porządne konie, które potem daje szacować wysoko i sprzedaje rządowi na rzeź za wysoką cenę. Grube już tysiące musiał złożyć. Dziś ludzie jego zażądawszy relutum za wino, które to pieniądze sam znowu chciał inkasować, niby na te wdowy i na oddział lotniczy. Niby miał wypłacić na głowę, zamiast 3,60 kor. – 9,98 czyli 10 kor. To jest za 10 dni i to tylko ten raz wypłacił. Zatem co 10 dni na 230 ludziach zarabiał 146,40 kor. Relutum za buty, za naftę, itd. Casagrande chował do kieszeni. Jeśli dostają konserwy w puszkach, wydziela 14 puszek na 230 ludzi. Do [a-]…[-a] wędruje nafta, cukier, czekolada, salami, konserwy, smalec, herbata, kawa, mąka, w ogóle wszystko i to w [takich] ilościach, że tylko przypuszczać można, że ręka rękę myje i przez ich pośrednictwo sprzedaje ten towar, a może on i w roli Szattena[144] występuje.

Dziś była Józia i powiedziała mi nowinę, że panna [a-]…[-a] wychodzi za mąż za jakiegoś doktora, a małżeństwo to skojarzyć miał Casagrande? Szukają na gwałt pierścionka zaręczynowego i nigdzie dostać nie mogą. Zapomniałam, kto to jej mówił. Wilia gotowała się u Darowskich, a Włosi zanosili wszystko gotowe na ulicę Parkową i tam wszyscy wspólnie ucztowali. Żal mi Włochów – już dzisiaj druga deputacja przyszła z prośbą, abym poszła do Festungskommando prosić, aby oni u mnie zostali, bo już jutro tj. w poniedziałek zabiera ich stąd Casagrande. Przez wymarsz pięciu pułków opróżniły się lokale i on znalazł miejsce. Z początku wiele, wiele szkody mi robili, jak zwykli prości ludzie, ale od chwili, gdy zobaczyli, że pozbyłam się Casagrande tak wzorowo zachowują się i tak starają [się] sami o stosunkowy porządek, że nawet za tymi marodami sprzątają, abym ja szkody i przykrości nie miała. Co mnie czeka, gdy oni pójdą, a przyjdą inni? Ci maroderzy tak mi robią, ponieważ kazałam zamknąć wychodki z wodociągiem pod nr. 24, aby znowu nie zatkały się rury i nie bili misek, to na złość chodzili pod nr 24 i stróżowi pod drzwiami urządzali „pasztety". Wprost musiałam otworzyć. Cóż ja zrobię, gdy po Włochach przyjdą Madziarzy? Pewnie ze 300-400 ludzi mi wpakują. Ja już iść za nimi prosić nie mogę do Platzkommando. Spróbuję poradzić się adwokata, ofiaruję mu 50 kor., aby to zrobił i w interesie Grandowskiego zostawił Włochów. Przyszli oni jeszcze późno wieczorem i przysłali Thenową, i monterową, i stróża, i tak bardzo proszą i tak mnie błogosławią: „nasza matka, nasza opiekunka, nasza zbawicielka". Obiecałam, że zrobię co mogę i że przeznaczę na ten cel 50 kor., a oni na to, że te pieniądze sami złożą i jak trzeba jeszcze dołożą, że gdyby im dano do wyboru mieszkać blisko komendanta dwa miesiące i wrócić do domu, lub mieszkać u mnie trzy miesiące z możliwością wrócenia za dwa miesiące do domu, to woleliby te trzy, niż tamte dwa miesiące. Jednego tylko obawiam się, żeby mnie nie posądzono o jaką zmowę z nimi.

Dziś komendant zrobił próbę z zawieszeniem ludzi na tych „kołach". Pierwszy wisiał ułan (2 godziny) za to, że mył koniom nogi zimną wodą. A Casagrande z szatańskim uśmiechem wołał Barbaricza, Furlana i obecnych swoich sługusów, aby się mękom przypatrywali i kazał im stać 10 minut „Hab acht!"[145]. Gdy ułan omdlewał kazał go kropić zimną wodą i dalej wisiał, a Barbari trząsł się jak osika. Teraz Casagrande nie może służbę dobrać, w ciągu czterech tygodni, czterech służących i dwóch kucharzy zmienił. Rowan jest bardzo chory. Do niego także posłał Casagrande, aby w razie wezwania na świadka zeznawał tak jak Bejt. Casagrande co do zatrzymanych rzeczy: kapy, uprzęży, kasetki itd. miał w sądzie garnizonowym powiedzieć, że przyznaje, iż pożyczył, lecz nie ode mnie, tylko od samego Grandowskiego.

25 stycznia 1915 – poniedziałek

Byłam u adwokata, ale nie u Smutnego tylko u dr. Schächtera, którego polecił mi dr Gaweł i dobrze się stało, bo właśnie wracał

[144] (z niem. Schatten) – cień. Tu w znaczeniu „nieznanego pośrednika (lub nawet pasera)".

[145] (niem.) – tu: stać na baczność.

z sądu powiatowego, w którym się informował w mojej sprawie. Zapewnia mnie, że żadnej obawy nie ma i przestrzega, żebym w żaden sposób na żadne ugody nie dała się zwabić, bo skarga, ta którą wniósł na mnie to bicz, który sam na siebie ukręcił i to go do reszty zgubi. Za informację w sądzie i za stawianie na termin zażądał Schächter 15 kor. Prosiłam go by zajął się sprawą pozostawienia mi Włochów, za co ofiarowałam mu 50 kor. Tego się nie podjął, bo nie mógłby nic uzyskać. Tylko jedno Platzkommando może to zrobić.

Gdy tylko do domu wróciłam przyszła znowu deputacja [Włochów] z błaganiem litości nad nimi – biedakami. On ich wymorduje. Te dwa domy, gdzie mają być umieszczeni pod zamkiem na osobności, wśród lasku, tam będą bez świadków, z nim razem, z jego rewolwerem. Casagrande powiedział, że wobec tego, że w sądzie garnizonowym za łagodne wymierzają kary, on już do sądu doniesień nie będzie robił, ale sam ukarze: „a teraz poczują co znaczy kara, teraz już nie będziecie mogli skarżyć się przed nikim, bo nikogo do was nie dopuszczę". Błagali więc: – „Nie dał nam Pan Bóg ojca w komendancie, ale dał nam matkę w pani. Zlituj się nad nami, nie daj nas stąd wziąć, my wszyscy będziemy twego dobra strzec i żadnych przykrości nie zrobimy. Komendant nas namawiał, by pani kury pokraść, bo mu spać przeszkadzają, a my powiedzieliśmy, że gdybyśmy mieli w całym Przemyślu kury wyłapać, to panine zostaną nietknięte" (a ja z obawy sprzedałam). Musiałam śmiać się z tego dowodu miłości do mnie. Dalej mówili, że: – „pani Thenowa powiedziała nam, że pani chce dać adwokatowi 50 kor. Noi pagaremo signora, siamo 230 non evita molto a ciasenno di dara una camera, daremo volentieri ognano 2 corone. Lei aura 500 per dara a l'avvocato"[146]. Kucharz mówi: – „Gdybym miał całą zimę przy otwartych ścianach gotować, gdyby mnie miał pokręcić reumatyzm (jak dwóch

[146] (wł.) – zapłacimy Pani. Jest nas 230, niech [Pani] nie broni się dać każdemu z nas pokój, chętnie każdy z nas zapłaci 2 korony. Będzie mieć Pani 500 aby dać adwokatowi.

poprzednich) wolę tu u pani, niż tam w najparadniejszej kuchni". Tak mnie prosili i tak błagali. Oni chyba myślą, że ja wszechpotężna, ale pomimo moich przedstawień nie chcieli ustąpić i strasznie mi ich żal się zrobiło. Powiedziałam, że jeszcze na jeden krok się zdobędę i spróbuję pójść do starosty. Tak mnie błogosławić zaczęli i dziękować. Odeszli w najlepszej nadziei, a tu termin krótki, jutro rano mają odejść. Zawołać kazałam Eggenbergera do Thenów, aby nie biło w oczy, że do mnie przychodzili i powiedziałam, aby cokolwiek wymyślili podoficerowie, aby jutrzejsze pakowanie przewlec o kilka godzin, bym miała czas załatwić się z tą sprawą.

O godzinie 4.00 poszłam do Starostwa, ale tylko do Karasińskiego, bo on jest referentem. Pracował w swoim prywatnym pokoju, to mi było bardzo na rękę, że bez świadków. Już teraz nie żałowałam sobie, nie liczyłam się ze słowami. Powiedziałam, że do Platzkommando mam drogę zamkniętą, najpierw częstym chodzeniem, potem tym, że widocznie tam Casagrande uchodzi zawsze za bohatera, że Kwiatkowski ma mu tylko za złe, że przyjął konia, co oficerowi nie wypada, że usta mi zaraz zamyka, gdy wspomnę o obchodzeniu się z ludźmi, a o szkodach mówi, że w czasie wojny wolno okupować, co oficer uzna za potrzebne, że Casagrande mówi, że wygodniej mieć ludzi blisko siebie, a tego mu odmówić nie można.

Wobec tego ja z Kwiatkowskim już mówić nie mogę, ale gdy tyle mu zależy na honorze oficerskim pana Casagrande, to ja tę gwiazdkę łatwo odpruć mogę, bez długich procederów sądowych i Ehrenrathu, mnie wystarczy pójść do Festungsgericht i dosłownie powtórzyć treść „Reservates Schreiben" jednego i drugiego oblężenia, wydanych tylko do komend w bardzo poważnym tonie, szczególnie to pierwsze, gdy położenie fortecy było tak rozpaczliwe i gdy równocześnie pod karą rozstrzelania zakazano straszyć i wzbudzać panikę. Ja tego nigdy dotąd nie wspominałam i nie zrobię użytku z tego, tylko mówię to panu, aby przekonać, że pan Kwiatkowski broni i dogadza człowiekowi, który nie

zasługuje na szacunek, a mnie nie chce prośby uwzględnić. Nie chodzi przecież o mnie tylko o szkody pułkownika Grandowskiego, który przecież więcej wart niż sprzeciw pana Casagrande, któremu toczy się sprawa w Ehrenracie i akta są u Kusmanka; a który wiesza, kradnie. Teraz na wszystkie boki zbija pieniądze krzywdą ludzi, handluje końmi kosztem państwa, męczy ludzi przy robotach prywatnych, nakłania pod groźbą kar najcięższych do fałszywych zeznań i prawdopodobnie drapnie przy najbliższej sposobności widząc, że zabrnął za daleko i wyjścia prawie nie ma. Ja także już mam teraz za dużo tego, co wycierpiałam i już nie myślę liczyć się tak bardzo ze słowami, gdyby mi nawet nie wiem co grozić miało.

Opowiedziałam mu o tym, jak mnie Casagrande narażał na bieganie z doniesieniami o strzałach, dlaczego przez mój pokój wszyscy musieli przechodzić, jak mnie zmuszał do doniesień na Rolińskiego, jak ludzi męczy, jak odbył się mord w wagonie. Potem prosiłam, aby zrobił co może w interesie Grandowskiego, bo już dziś szkody idą w tysiące. Mam znowu 120 maroderów i na nowo przykrości. Nie mam stróża właściwie, ani nie można nająć, ani forszpanów nie ma. Gmina także nie może koni dostarczyć dla usunięcia nieczystości, a mnie pozostaje znowu droga skarg i donosów, czego mi już za wiele, że ja mając sześć kamienic, sześć razy tyle muszę skarżyć niż inni właściciele, bo zamiast jednego oddziału mam zawsze kilka. Stąd scysje, które opierają się o mnie. Najczęściej nikt nie płaci, a każdy szkody robi.

Karasiński na to: – „To pani ma wyjątkowe szczęście, najpierw Roliński, znany numer, a teraz ten Casagrande, więc on przeczytał pani „Reservates Schreiben"?

– „Nie tylko czytał, ale dał mi do rąk przy świadkach. Reinelowa i jakiś porucznik (Węgier) byli wtedy i każdy czytał".

Karasiński powiedział mi, że zaraz rano pójdzie do Kwiatkowskiego i co tylko będzie mógł to zrobi, ale za rezultat nie ręczy, bo ulica Smolki ma być opróżniona dla wojsk możliwie przyjść ma-

jących. Wróciłam do domu, już [na] mnie czekali ludzie i pytali czy z dobrą nowiną przyszłam i cieszyli się nadzieją.

Już po 8.00 przyszedł Furlani, powiedziałam mu, że mnie Casagrande skarżył i jak sprawa stoi. On mi powiedział wzajemnie, że Casagrande kazał im pod groźbami i wymusił na nim i Barbariczu, aby napisali zażalenie, że byli świadkami jak ja dawałam Casagrandzie konia, cygara, kominiarkę, watę i dwa pakiety lekarstw dla koni i że ja cofnęłam skargę do Festungskommando. Oni sprzeciwiali się temu, bo wprawdzie słyszeli o tym, żem mu darowała, ale nie byli obecni, a wtedy „e devenuto cosi arrabiato ehe noi averamo paura"[147] i napisali. Ale gdybym ja w sądzie z takim aktem się spotkała, aebym zaraz reagowała i zarządała ich obu za świadków, a oni zeznają, że pisali „unter Erpressung[148]". Casagrande zostawił list do sądu garnizonowego na chwilę, a Furlan przeczytał. Pisał tam szczerymi słowami o swoich zasługach dla ojczyzny, o wierności dla cesarza, dużo i szeroko o sumiennym wypełnianiu obowiązków obywatela i żołnierza i sądzi, że wysoki sąd da prędzej wiarę jemu niż „dieser alten verrickten Person[149]", i da mu odpowiednie zadośćuczynienie.

Tłumaczył mi Furlani dlaczego on tak się śpieszy z karaniem wszystkich podoficerów i szarż. Widząc, że sprawa ze mną dla niego na złej drodze, że ja mogę się powoływać na świadków, nie wie których, więc dla pewności wszystkich karze „mit einem verschärften Arrest", gdyż świadek raz karany mniej jest wiarygodny niż czysty. Opowiadał mi sceny tego karania, jakie przy tym były drwiny bolesne, jakie groźby, gdyby się który odważył sprzeciwiać jego woli. Eggenbergera bezprawnie zasądził na 10 dni verschärften Arrest, gdyż do jego rangi należy się Zimmerarrest[150] i zaraz po odsiedzeniu tej kary (ale Eggenberger śpi w kuchni Kwaśniewskiej w sekrecie) pójdzie Eggenberger do sądu zaskar-

[147] (wł.) – on był tak wściekły, że się baliśmy.
[148] (niem.) – pod groźbą szantażu, poprzez wymuszenie.
[149] (niem.) – tej starszej zwariowanej osobie.
[150] (niem.) – areszt domowy.

żyć go o niesłuszne wymierzenie kary. Scholtz także go skarży o połamany wózek. Stróżowa z ulicy Parkowej o przetrzymywanie pościeli, za którą nie płaci i nie chce oddać – i tak bez końca.

26 stycznia 1915 – wtorek

Od świąt do dzisiaj wyniesiono do willi [a-][...][-a] 180 kg mąki i 30 kg cukru, nie licząc innych wiktuałów, jak wina, rumu, salami etc. Nie ruszam się dzisiaj z domu czekając wyniku z chodu Karasińskiego. Niczego się nie doczekałam, ale Włosi są jeszcze. Podobno kuchnia nie gotowa w nowym lokalu i śnieg silnie pada, zatem nieodpowiedni dzień na przeprowadzenie. Jutro rano zapowiedział komendant przeprowadzkę. Czy to oni umyślnie urządzili, czy on coś dostał, nie wiadomo.

Ale za to nowiny wojenne takie. Wczoraj miał być parlamentarz rosyjski, nikt nie wie treści żądań, ani odpowiedzi, ale wersje chodzą, że żąda poddania fortecy, daje trzy dni namysłu, potem Rosja zezwala na wyprowadzenie kobiet i dzieci przez jakąś bramę w świat otwarty i bombarduje Przemyśl wszystkimi siłami. Ma mieć 30 armat 28 cm, równocześnie ma bombardować flotyllą całą areoplanów. Faktem jest, że w ostatnich dniach wojska naszego wiele wyszło z fortecy, niby to wycieczki, ale nie wszyscy wrócili. Widocznie udało się niektórym oddziałom złączyć z naszą armią, którą i gdzie nie wiem, ale w fortecy ze 120.000 jest teraz ok. 80.000 żołnierzy. Obsadzono silnie wszystkie forty, najsilniej Siedliska i Żurawica. Forszpani bez koni, mają pełnić służbę Lavorantów[151]. Lavorantów uczą teraz jak rekrutów – w robieniu bronią, mają pójść w ogień.

Biedni moi Włosi, prawdopodobnie i oni pójdą, byle tylko nie z Casagrandą. Może do tego czasu gwiazdka mu odpadnie. Wątpię, potrzeba oficerów, nie będą go degradować, aż po wojnie.

[a-] [-a] Nazwisko zamazane.

[151] Termin utworzony od łac. czasownika – lavorare. Tu oznacza – robotnika. Wśród załogi twierdzy były oddziały robotnicze zajmujące się infrastrukturą forteczną, a zwłaszcza pracami budowlanymi i naprawą uszkodzonych fortów.

Kto się teraz liczy z życiem i cierpieniem ludzkim. Upadku Warszawy doczekać się nie możemy[152], ani potwierdzenia rewolucji we Francji. To deski ratunku. Czy to prawda o Włoszech? Podobno prawe skrzydło naszej armii z Królestwa przesuwa się do nas, półkole zatoczyło koło Moskali. Wiele pułków niemieckich ma być w Galicji, tylko nieszczęście ten front szeroki stosunkowo do sił naszych, a rzędy moskiewskie takie gęste.

27 stycznia 1915 – środa

O jedenastej poszłam do adwokata Schächtera, aby mu zapłacić i dowiedzieć się o wyniku w sądzie. Zapłaciłam dwa razy, tj. za rozpatrzenie się w aktach sądu powiatowego i za zastępstwo na terminie, razem 30 kor. (taksa ma być 6 kor. za zastępstwo, ale trudna rada wszystko podrożało, nie mam wyboru). Schächter mi powiedział, że uprzedził go kolega Stern[153], który zna wszystkie sprawy Casagrandy, aby ważył słowa, bo to taki człowiek, który może go wyzwać na pojedynek, więc ograniczył się do powiedzenia, że klientka nie poczuwa się do winy i że w sądzie garnizonowym, zeznając jako świadek, musiała zeznawać szczerą prawdę. Zażądano zatem aktów z sądu garnizonowego i odroczono termin na 11 lutego. Casagrande stanął sam na termin i wziął z sobą adwokata Pordesa. Mój Boże, jak on się zbroi przeciw mnie biednej. Powiedział mi dr Schächter: – „Wie pani, przecież jestem mężczyzną, ale gdym się na niego popatrzył, na jego wzrok i zaciśnięte wargi, mnie samego lęk ogarnął. Wściekły był, że pani sama na terminie nie stanęła. Oczy jak błyskawice latały od drzwi ku mnie i znowu ku drzwiom, czy pani nie wejdzie. A po jego odejściu sędzia prowadzący rozprawę powiedział: „No, ja się nie dziwię, że się pani mogła przestraszyć po morderstwie 9 ludzi, ja sam się teraz boję prowadzić rozprawę". Schächter utrzymuje, że prawdopodobnie po drugim terminie sprawa pójdzie „ad acta", ale możliwe jest, że Casagrande jeszcze będzie próbował ro-

[152] Autorka miała na myśli zdobycie Warszawy przez wojska niemieckie.

[153] Joachim Stern – dr prawa, adwokat w Sądzie Obwodowym w Przemyślu.

bić kroki ugodowe. Wróciwszy do domu zastałam jeszcze Włochów, mają po południu wynosić się.

Po południu poszłam do Józi, po drodze spotkałam ze 60 moich Włochów ciągnących wozy z drzewem, rzucili wozy i do mnie do trotuaru przyszli, obstąpili tak, że ruch uliczny zatamowali i dalej pytać i prosić zaczęli. Musiałam ich zapewnić, że zrobiłam, co mogłam i prosiłam, aby się rozeszli, bo to zwróci uwagę policji. Wróciwszy do Józi jeszcze Włochów zastałam. Kuchnia nie gotowa, jutro rano po śniadaniu mają być wszyscy gotowi i każdy siennik na plecy i wędrować na ulicę Parkową.

Około 9.00 przyszedł Furlani i powiedział mi, że wczoraj przez okno widział Casagrande i przechadzającego się kapitana Kwiatkowskiego, co go bardzo zmieszało. Podczas nieobecności Casagrande przyszły dwa pisma: jedno z Platzkommando „Laut Befehl Festungskommando reservat"[154], drugie pismo – „Reservat und Dringend"[155] (czerwonym atramentem podkreślone) Ehrenrathliches Gericht Beschluss des Ehrenrathes[156]. Jaka treść obu tych pism?

Casagrande codziennie musi stawać się w sądzie twierdzy, mówili mi F[urlani] i Eggenberger]. Jak ja się boję stawać raz jeszcze jako świadek lub stawać z nim. Moje nerwy już tak rozstrojone, tyle mnie to wszystko kosztuje. Daj mi Boże siły. Nic ująć nie mogę z tego co napisałam, raczej dodać. Szczerą prawdę podawałam, ale nie całą prawdę krępowana zawsze tym, by nie zawikłać siebie i innych w jakie nieprzyjemności i przeciwności. Nie chciałam jego zguby, tylko jego ukarania, sądziłam, że co najmniej dostanie „einen Verweis"[157], ale aby sprawa taki obrót wzięła nie życzyłam sobie. Chcąc go zgubić mogłam wyciągnąć inne atuty, ale i z tym się liczyłam, że ma żonę, dzieci, ojca starca i brata, który jak mi mówił jest rotmistrzem gwardii. Może to porządni ludzie i cierpieliby na tym upokorzeniu. Furlani mi mówił, że odkąd stawałam w sądzie garnizonowym już żaden z jego szarży, ani podoficerów nie bywa używany jako tłumacz. Dawniej zawsze któryś z nich. Przypuszczam, że to skutek mojego żądania u majora audytora Wolfa. Eggenberger miewa zawsze pierwsze i najlepsze wiadomości.

[154] (niem.) – zastrzeżone zgodnie z rozkazem komendantury twierdzy.
[155] (niem.) – zastrzeżone i pilne.
[156] (niem.) – sąd honorowy.
[157] (niem.) – nagana.

28 stycznia 1915 – czwartek

Włosi się pakują, przyszedł rozkaz. Już zabrali sienniki, przeprowadzka potrwa do wieczora, a zatem nie udało mi się! Moskale mają dziś robić szturm na Prałkowce[158]. Daj Boże szczęście naszym. Śnieg leży na 30-40 cm wysoki, ciągle prószy, mróz bierze. Miał być drugi raz parlamentarz z listem do Kusmanka. Jakichś szpiegów miano połapać podobno przebraną za oficera kobietę. Przyszedł do mnie Skąpski, mają mi umieścić 400 maroderów. Prosiłam go na wszystko, aby szarżom nakazał zachowywanie porządku, szczególnie wodociągi i wychodki to moja plaga.

Dr Herzig przyniósł mi litr gęsiego smalcu. Już więcej nie dostanę. Komisje chodzą już teraz po domach nawet tych, co pozostali i kto ma większy zapas niż to, co na głowę przypisano, zabierają bez żadnych względów. Miano znaleźć ogromny magazyn puszek konserw 700.000 i kilkaset tysięcy kilogramów kukurydzianki. U Gansa znaleziono kilkaset pudełek cukru, zabrano mnóstwo soku, marmolad i konfitur. Skóry na buty całkiem już nie ma, pozabierano wszystkie pasy transmisyjne po fabrykach na zelówki, a zelówki mają kosztować 10 do 14 kor., z cholew butów robią przyszwy. Ceny wszystkich artykułów tak podskoczyły, że teraz jak o bajkach opowiadają sobie, ile co kosztuje. Mleko 160 za litr, śmietanka 480 za litr, a cukier przeszedł wszystko, za 1 kg 27 kor. Tak sprzedawał Casagrande i za 2 kg, czy nawet półtora kilograma, kupował konie, które

[158] Prałkowce – podprzemyska wieś od strony zachodniej, częściowo w granicach twierdzy. Tam zlokalizowany był fort VII „Prałkowce".

potem dał szacować na rzeź po 700 i 900 kor. jednego. Ten umie interes robić – cukier rządowy i za konie rząd płaci.

29 stycznia 1915 – piątek

Rezultat wczorajszego szturmu miał dla Moskali bardzo krwawo wypaść, na drutach wisi ich podobno zamarzniętych masami, bo dzisiaj mróz 10°R, a trupów na przeszło 2 m wysoko, śnieg czerwony od krwi. Ciężka musiała być przeprawa w tym mrozie i śniegu. Późno wieczór wrócili moi kadeci, chciałam się czegoś dowiedzieć, ale zobaczyć się z nimi nie mogłam. Monter mówi, że teraz na gwałt wyrabiają w warsztatach szrapnele, naprawiają gwery.

30 stycznia 1915 – sobota

Józia przyszła z dobrą i sensacyjną nowiną. Czy tylko część w tym prawdy? Sprawa szpiegów i dwukrotny przyjazd parlamentarza interesuje i zastanawia wszystkich. Otóż kursuje tajemnicza wersja, że ze szpiegami tymi rzecz się tak miała. Jakaś księżna rosyjska, naturalna córka cara ma mieć kochanka generała w armii rosyjskiej oblegającej Przemyśl. Chcąc go odwiedzić, przyjechała do Lwowa, zamieszkała tam, a z Lwowa zrobiła wycieczkę do obozu Moskali. Miano szampanować i ucztować, a podpiwszy wyruszyli sankami, czy też autem na spacer. Szofer, czy furman (przypuszczają, że Polak) podwiózł ich pod patrol naszą i ta ich zabrała. Przyprowadzeni zostali do Festungskommando. Kusmanek zaraz telefonował po starostę Żelechowskiego[159]. Dwóch generałów zatrzymano w Festungskommando, a dostojna pani w przebraniu oficera ma być ulokowana w Starostwie w apartamentach starosty. Faktem ma być, że zaraz zostały wysłane dwa radiotelegramy do cesarza i do głównej komendy do Wiednia i temu też przypisują bytność parlamentarza w trzy dni po pierwszej bytności.

[159] Tak w rękopisie H. Jabłońskiej. Powinno być Żeleskiego.

Jakie to ludzie robią sobie czasem nadzieje i skąd te wiadomości wyrastają, kiedy wszystko w takiej tajemnicy bywa trzymane. Dzienników nie ma, a te co są czytam skrupulatnie: „Kriegsnachrichten" i „Ziemia Przemyska". Listy tylko lotnik przewozi pod ścisłą cenzurą, a wersje rosną i rosną. Otóż Polacy z poznańskiego widząc, że szczęście sprzyja niemieckiemu orężowi, że Królestwo możliwie zabiorą Niemcy, obawiają się bardziej panowania Prusaków, niż Moskali i chcą łączyć się z Polakami Królestwa. Obce państwa obawiając się hegemonii Prus, godzą się na wytworzenie nowego polskiego państwa, niby rodzaj Albanii, któreby tworzyło przedział między Prusami, a Rosją. Bardzo się ta myśl podoba i dlatego utrzymują, że Habsburga z Żywca chcą mieć na tronie. Daj Boże! Ale mnie się zdaje, że to tylko mrzonki.

Śmieszne anegdotki kursują na temat listów parlamentarza. Pierwszy miał stawiać za warunek odstąpienia od oblężenia, jeśli Kusmanek wyszuka w Przemyślu 10 sprawiedliwych panien. Drugi stawiał za warunek wykazanie, że w magazynach urzęduje więcej oficerów niż Żydów. Ni jeden ni drugi nie do przyjęcia, choć prawdą jest, że panny stroją się, a Żydzi interesy robią.

Dostałam dziś wezwanie do stawienia się 3 lutego do sądu honorowego:

> Ehrenrathlicher Auschuss des K[aiserliche] u[nd] K[önigliche] C.K. F. A. B. Nr 9 Res. Nr 5. An Ihre Hochwohlgeboren die Frau Helena Jabłońska in Przemyśl am 29 I 1915 Einer Hochwohlgeboren werden ersucht in der Angelegenheit Ihrer Anzeige gegen der Herrn ll. i d & Angelo Casagrande vor obigem Ehrenratlichen Ausschuss am 3 Februar l. 7 um 2.30 Nachm[ittag] in der ul. Jana Dekierta Nr 3 II Stock links. Zuversichtlich zu erscheinen beiligende Empfangsbestätigung wolle gefertigt

und dem Uberbrünger dieser Vorladung ausgefolgt werden. I. Beilage[160].

Augustyn H[au]ptm[ann][161].

Jakie ta sprawa rozmiary przybrała!

31 stycznia 1915 – niedziela

Nie można się dać zastąpić, muszę iść sama. Czemuż ja tego dożyłam? Ten łotr wszystkiego się wyprze, a ja świadków nie mam. Dzisiaj mróz taki silny, nawet do kościoła nie poszłam, kaszel, katar. Strzały dość gęste słychać od rana, podobno szturm na Grochowce. Znaczna zmiana wojsk, saperów znaczny oddział nadciągnął, od 15-go ciągle byli w polu i strasznie przemęczeni i wymarznięci. Dotąd zakwaterowano ich u mnie 70 i maroderów 120. Teraz przyjść ma mnóstwo wojska i zapowiadają przymusowe otwieranie wszystkich prywatnych mieszkań, tych którzy wyjechali z Przemyśla. Dzisiaj dowiedziałam się, że mieszkanie jakiegoś pana Fuchsa otworzono pod numerami 22 czy 24. Nawet nie wiem gdzie i kiedy. Strach mnie bierze, co się to teraz dziać będzie. Ja przecież nie mogę za to mieszkanie być odpowiedzialną. Rozpacz, że nie można się doprosić kartek meldunkowych.

1 lutego 1915 – poniedziałek

Dzisiaj, po bardzo długiej niebytności, odwiedził mnie Topolnicki. Zadowolony, że został Regimentarztem[162], trochę mniej

[160] (niem.) – Do Jaśnie Wielmożnej Pani Jabłońskiej w Przemyślu w dn. 29 I 1915. Jaśnie Wielmożna Pani będzie przesłuchana przez ww. komitet honorowy w sprawie doniesienia Pani przeciw panom LL. i d. oraz Angelo Casagrande, w dn. 3 II 1915 o 14.30 po południu przy ul. Jana Dekerta 3, II klatka po lewej stronie. Dla pewności stawienia się załączone potwierdzenie odbioru należy podpisać i wręczyć to wezwanie doręczycielowi. Załącznik I. Augustyn kpt.

[161] Wezwanie podpisał kpt. Stanisław Augustyn z 9. Pułku Artylerii Fortecznej nr 9. Wiadomo, że po zajęciu twierdzy przez Rosjan dostał się do rosyjskiej niewoli.

[162] (niem.) – lekarzem pułkowym.

przygnębiony. Przyniósł mi 100 g kwasku cytrynowego. Skarżył się, że nie ma ani światła elektrycznego, ani nafty, ani świec. Nafty dla szpitali fasują tak mało, że tylko na korytarzu palą. Po salach prawie kaganki, świec całkiem nie można dostać. Dałam mu 1 funt świec po Stasi. Opowiadał mi na moje skargi o kradzieży takie wprost bajeczne rzeczy. Nie do wiary, jak rozbijają, jak kradną. O tej księżnej aresztowanej opowiadał, że to bajki. Ot, po prostu jakaś kasjerka, kochanica Moskala, siedzi obecnie zamknięta w szpitalu i strzeżona.

W szpitalu Topolnickiego jest doktor – rosyjski jeniec, który ma przydzielony oddział Moskali. Ma być sympatyczny człowiek. Według konwencji mają być niezdolni do boju wymieniani i odesłani do ojczyzny. Lekarze podpadają temu samemu prawu. Obiecał on Topolnickiemu, gdy tylko otworzą fortecę i on się na wolność dostanie, wziąć list do Tarnopola do rodziców. Ja zaś prosiłam bardzo Topolnickiego, aby ode mnie podał list do Józka Heldenburga. Czy mi się to uda? Topolnicki niezbyt uczynny. Obiecał mi także przez lotnika podać wiadomość do Ziuni. Ja sama pisać nie mogę, nie przyjmą. Jeśli tylko będzie kursować jakaś poczta pieniężna, mówią, że wojskowi w pierwszym rzędzie otrzymają pozwolenie przesłania pieniędzy rodzinom. Ja zaraz pójdę do Platzkommando o pozwolenie posłania pieniędzy Ziuni. Tak się ciągle obawiam, że oni tam brak cierpią. Czy Gienio co posyła? Ja już mam blisko 2000 koron. Z Magistratu jeszcze nic nie podjęłam, wprost boję się więcej pieniędzy trzymać u siebie, takie ciągłe włamania, kradzieże. Nic nie wiem jak się skończy sprawa z Offizersmesse, nic mi nie odpowiadają i nie płacą. Na ręce Karasińskiego wniosłam zażalenie. Jaki będzie rezultat?

Późno wieczór przyszedł Eggenberger zrozpaczony, w niebezpieczeństwie życia. Kazał mu komendant przyjść do raportu, ale sierżant Pietyna ostrzegł go, że Casagrande kazał trzy gwery nabić na ostro i w pokoju swoim postawił. Eggenberger zatem do raportu nie poszedł, bojąc się śmierci, z której by się Casagrande wytłumaczył tym, że Eggenberger targnął się na niego. Po-

szedł do Platzkommando do samego Niedzielskiego, który go miał bardzo grzecznie przyjąć – tam się użalił na Casagrandę za nieodpowiednie jego randze wymierzanie kary i obawę stawienia się do raportu. Opowiedział o willi Darowskich, o cukrze, o koniach, o relutum za wino, o datku za to relutum na wdowy i sieroty – jest przekonania, że Casagrande stracił swą przewagę w Platzkommando. Eggenberger po odsiedzeniu 10 dni dostał nowe 10 dni Verschärften.

2 lutego 1915 – wtorek

Dziś imieniny mojej matki. Co się z nią dzieje? Jaka mnie czasem tęsknota ogarnia za moimi. Prawdziwie szał mnie porywa i, gdyby nie obowiązek pilnowania tej resztki mienia Ziuni, tak bym zrobiła jak ten major Rausch i wolna byłabym od trosk moich przy moim najdroższym Jacku, przy ojcu, przy bracie. Jak im tam dobrze razem, jak spokojnie. Nie Jackowi beze mnie niedobrze, ja mu brakuję. Powinnam pójść do niego. Jeszcze trochę cierpliwości, abym tylko oddała wszystko, a potem spokoju. Ach, spokoju pragnę. Zasłużyłam na niego.

Dzisiaj dzień znowu zatruty goryczą. Salonik Stasi, o ile mogłam, doprowadziłam do porządku, ale szczęścia nie miał, mimo takiego szalonego braku pomieszkań. W ciągu 10 dni czterech oficerów wynajmowało go, ale żaden nie wziął. Jak mogłam urządziłam dwa łóżka, uszyłam nowy siennik z worów, dałam kocyk Ziuni, poduszkę moją, jasiek. Dziś wynajął ten pokój jakiś major od sztabu generalnego, przełożony dwóch kadetów, którzy u mnie mieszkają. Sprowadzam go na dół, klucze wiszą u mnie w pokoju. Rozpacz, wykradziono prawie wszystko, łóżko jedno całe razem z pościelą, na drugim łóżku tylko podarty obcy siennik. Kiedy, którędy, jak i kto to zrobił – nie ma sposobu dojść. Pokój zamknięty, klucze u mnie.

Obok mieszka akcesista Kubala, a w kuchni foryszyc jego. Przypomniałam sobie, że Stasia miała więcej świec w spiżarni. Idę, szukam, wszystko w porządku, zamknięte, ale też wszystko

wykradzione. Foryszyc mówi, że nic nie brał, nikt nie wchodził, zawsze zamyka, ale nie może cały dzień w domu siedzieć. Może kto dobrał klucze. I cóż z tego, gdy skargę wniosę? Odbiorę odpowiedź: – „Es ist zu eruieren wer der Täter war”[163] i na tym się skończy. Jak ja się boję o srebro Ziuni i moje papiery. Dobrze, że chociaż ta Fela nigdzie nie wychodzi.

Teraz godzina 9.00 wieczór, przybiegła Pawlukówna. Inwalidzi rozbierają płoty i palą. Wybiegłam, awantura z szarżami, stawiają się do mnie. O mało drankę[164] z płotu stróża nie zwalono. „Zimno nam” – krzyczą wszyscy. Żerdzie długie chcą zabierać. Co ja zrobię? Wprost już w niebezpieczeństwie życia jestem, gdy się o swoje upomnę, takie groźne postawy. Szkoda mi Włochów moich, teraz zacznie się orgia tak jak w innych domach, płotów prawie nigdzie nie ma. Ja dotąd upilnowałam trochę dzięki procesowi z Casagrandą, ale teraz koniec.

Major Rausch zaczadził się. Dostał złoty order od cesarza, miał wielkie poważanie. Pokazały się świństwa, więc umyślnie się zaczadził, po śmierci pokazało się, że niewinny był, inny zawinił. On tylko nieoględnie podpisał i padł ofiarą. Zazdroszczę mu, tak mi gorzko. Jutro Ehrengericht[165]. Żeby już raz się to skończyło.

3 lutego 1915 – środa

Rano przyszła Thenowa. Dowiedziała się, że Casagrandzie będzie odebrane Kommando, na pewno. Na to wszedł Eggenberger, gdy się dowiedział z radości zaczął tańczyć. Z raportu go zwolniono, a Casagrande: „hat ihm den verschärften vertagt?”[166]. Eggenberger dostał rozkaz stawienia się u komendanta die Pferdebahnu[167] na Zasaniu. Nie wie, co to znaczy. Ja się domyślam, że

---

[163] (niem.) – należy udowodnić kto był sprawcą.
[164] Dranka – deski łupane z drewna sosnowego. Mogą służyć jako element ogrodzenia.
[165] (niem.) – sąd honorowy.
[166] (niem.) – odroczył mu zaostrzony areszt?
[167] (niem.) – kolejka konna.

go tam przydzielą, bo po tych skargach niemożliwe zostawić go z Casagrandą, ale inni!

Dzisiaj ciągle strzały słychać od strony Siedlisk i węgierskiego traktu, szturmy przypuszczają Moskale, może już ostatnie wysiłki, bo sytuacja znacznie się poprawiła. Armia z Karpat, odebrawszy Użok, Zieloną i inne pasy, dotarła do Bolechowa, a dziś już ma być w Stryju. Armia z Bukowiny już pod Stanisławowem, a armia z północy, skrzydło prawe ma się zbliżać ku Lwowowi – mówią, że Moskale ze Lwowa się wycofują, już tylko w okopach siedzą. Żeby przynajmniej Lwowa nie zniszczyli, tak jak wszystkie inne miasteczka, z których się wycofać muszą. Zawsze potwierdza się wiadomość o zupełnym spaleniu Sanoka. Coś też słyszałam o tym, że Kusmanek miał wysłać parlamentarza naszego do Moskali. Szkoda, że „Ziemia Przemyska" przestała wychodzić. Już po raz trzeci. Ma to być zawiść Błażowskiego do redaktora „Ziemi Przemyskiej". Błażowski wydaje „Kriegsnachrichten". Trzęsie miastem. Urzęduje trochę w Magistracie, zastępując Lanikiewicza, a zresztą w Festungskommando.

O godzinie 1.45 wyszłam z Piotrkiem na tę ulicę Jana Dekerta, tak to daleko, że ledwie się dowlokłam. Uliczka mała, a kamienica obskurna. Pięć minut za wcześnie, ale komisja złożona z jednego kapitana, a dwóch oberleutenantów – już czekała, ściągnięto mnie na protokół. Potem nadporucznik odpisywał, a ja z kapitanem rozmawiałam. Wszystko po niemiecku, protokół ściągano stawiając mi pytania co do uprzęży, konia, cygar, kasetki, kominiarki i rękawiczek, derki żółtej z Contesy[168] i derki filcowej pod siodło. Zaznaczyłam z góry, że nie miałam zamiaru nastawania na honor pana Casagrandy, ale ponieważ, robiąc mi tę scenę w nocy, powiedział: „Ich bereue das Entgegenkommen, das ich Ihnen gezeigt habe"[169].

[168] Imię konia.

[169] (niem.) – Żałuję moich ustępstw, jakie pani okazałem.

Ja zauważyłam, że „das Entgegenkommen" było tylko po mojej stronie, a zapytana „jak to pani rozumie"? odpowiedziałam, że starałam się każde życzenie spełnić, aby go zjednać dla pilnowania ludzi, aby szkód nie robili, już to pożyczając, już to ofiarowując mu rzeczy, które potrzebował.

Co do Puzi to pokazałam list Ziuni i ustęp, w którym zezwala na darowanie Puzi. Powiedziałam, że kartka tej samej treści Gienia, po odczytaniu jej Casagrandzie, znikła z fortepianu. Musiał Casagrande wiele o mnie pisać, bo akta, z których mnie odpytywano, były grube.

Po ściągnięciu protokołu już swobodniej rozmawiałam z kapitanem o rysach charakteru Casagrande. On go bronił tym, że to temperament, włoska krew, zatem nie ze wszystkim można go potępić, gdy się tak łatwo unosi. Ja znowu utrzymywałam, że takim postępowaniem z ludźmi nie tłumi się buntu, ale do buntu wzywa, że jeśli dla niego usprawiedliwieniem ma być włoski temperament i krew południowca, to i ludzie jego są przecież Włochami. U niego wykształcenie powinno kłaść cugle popędliwości, a brak tego wykształcenia u prostych robotników powinien służyć do większej wyrozumiałości dla nich niż dla niego. Mimo wszystko uważają go za człowieka nieszczęśliwego, a jego żonę za męczennicę. Mówiłam kapitanowi prawie wszystkie ważniejsze punkty rozmów naszych o porywach waleczności, o tym jak dla niego wyraz „aufgepflanzten Bajonetten[170]" błogim był wyrazem. Jak mi opowiadał, że czasami myśli noc całą, jaki to wynaleźć sposób dokuczenia jak najdotkliwszego, że nie zawsze działa pod wrażeniem pierwszego gniewu, lecz z góry planuje zemstę. Odpowiadali: „Rys to charakteru południowca".

Przesłuchanie i podpisanie trwało do 6.25 wieczór. Noc ciemna, zimno, wiatr, daleko. Poprosiłam kapitana, aby mi dał żołnierza do odprowadzenia. Zaraz zawołał wachmistrza i o 7.00 przyszłam do domu. Czekała mnie kartka od Doni, przywie-

[170] (niem.) – założony bagnet.

ziona przez lotnika. Mama w Rodaun, ale Ziunia chora. Ma jechać z Franią do Gries lub Arco. Mama z Bogdańską zostanie. Boże mój, tyle nieszczęścia i jeszcze mało. Moje poczciwe Ziuńczysko gotowe życiem przypłacić. Za co tyle kary na nas. Gienio żyje i zdrów. Dobrze, że chociaż mama się trzyma. Przez kogóż ja mam dostęp do lotnika, aby dać matce znak życia o sobie? Topolnicki może za miesiąc się pojawi, może go odszukam. On myśli, że Ziunia i Donia w Zakopanem. Jakże mi ciężko samej, co dzień tylko przykrości, zmartwienia, szkody niepowetowane. Dowiedziałam się w tej chwili, że dzisiaj był po południu kapitan u Casagrandy. Nie zastał go i zabrał kasę z pokoju.

4 lutego 1915 – czwartek

Dzisiaj również strzały słychać, lecz mniej. Była Józia i opowiadała mi jakie anegdotki kursują na temat cofania się Moskali spod Przemyśla. Stanął Moskal pod pomnikiem Sobieskiego, pyta – „Kto to? – „To król Polski, który oswobodził Wiedeń od Turków". – „Szkoda, że umarł" – powiada Moskal. – „Niechby spróbował zdobyć Przemyśl, czyby mu się udało"?! Modlitw i nabożeństw po kościołach mnóstwo, co dzień różańce, itd. Moskale też mieli mówić, że Przemyśl trzyma się modlitwą.

5 lutego 1915 – piątek

Dzisiaj tylko na cmentarzu byłam, resztę zeszedł mi czas na dopytywaniu, co się stało z łóżkami z saloniku Stasi, który wynajęłam nareszcie majorowi od sztabu generalnego przy saperach. Otóż to pan akcesista Kubala pozwolił sobie do swojego pokoju zabrać łóżko, zabrać siennik sprężynowy i trzy poduszki materaców Kwaśniewskiej, a służący z Offizersmesse zabrał drugie łóżko, co zaś się stało z nowo uszytym siennikiem – tego dojść nie mogłam. Znowu ktoś zakradał się do pokojów Kwaśniewskiej. Klucze są u mnie, a tam już nie wiem, który raz się dobierano. Thenowa mi mówi, że także do mieszkania feldfebla, koło nich, zastała drzwi otwarte. Czy coś brakuje – nie wie. Zabili drzwi na

powrót gwoździmi, ale rano znaki były, że ktoś gwoździe usiłował wyrywać. Wszędzie są kradzieże, z tą różnicą, że u nas małe, a gdzie indziej wielkie. Wobec zimna i głodu nie można się dziwić, że rozbijają piwnice za drzewem, węglem i ziemniakami. Ale najgorsze te rozboje mieszkań.

6 lutego 1915 – sobota

Całą noc dzisiaj słychać strzały w różnych kierunkach, najbardziej od strony Pikulic. Nasz forteczny areoplan, już nam wszystkim znany i chętnie witany, co dzień teraz krąży. Oblatuje werki, rekognoskuje[171] sytuacje. Już dłuższy czas rosyjski lotnik się nie pojawił, spokój mamy z bombami. Wieści dochodzą nas pomyślne. Zewsząd cofają się Moskale, Karpaty oczyszczone. Nasi z Niemcami zbliżają się, Moskale jednak palą za sobą wsie i miasteczka. Krzywcza i Medyka miały się dzisiaj palić. Już rozdają żywność z magazynów, dowód, że jest nadzieja dowozu nowych zapasów.

Nie mam spokoju z Ehrengerichtem. Przyszedł wachmistrz z pismem, zakradła się jakaś pomyłka i musiano protokół przepisywać. Nie wiem co się dzieje z Włochami, ani o rezultacie zabrania kasy, i czy kommando naprawdę będzie Casagrandzie odebrane.

7 lutego 1915 – niedziela

Całą noc tak gwałtowne strzały słychać. Poważne rzeczy muszą się rozgrywać. Dobromil miał się wczoraj palić. Nasza armia już podobno w Starej Soli, już blisko Sambora. Nie rozumiem tego. Jedni mówią, że idące z trzech kierunków nasze armie, napędzają Moskali na Przemyśl, aby ich tu pobić, to znowu, że Moskale spod Przemyśla cofając się, chcą zabrać prowianty i amunicje, a nasze strzały mają na celu uniemożliwić im to zabranie. Znowu przyszedł wachmistrz z Ehrengerichtu, znowu trze-

[171] (z łac. recognosco) – tu: rozpoznaje.

ba przepisywać i podpisywać protokół. Podobno Casagrande ma termin naznaczony na 10 lutego, a ja na 11 lutego mam termin w sądzie cywilnym.

Rano był Kubala. Zapłacił za pokój, przyznał się do zabrania łóżka. Poskarżyłam mu się na jego forszyca – Żyda, z którym sobie radę dać nie mogę. Znowu klucz od ciemnego pokoju Stasi u mnie, a Żydzisko dwa razy stamtąd wypędzany, znowu się w pokoju ulokował i węglem w piecu pali, bo mu w kuchni za zimno i dymi. Jakieś Żydówki chodzą do niego (a do Kubali Żydóweczki) i prowadzi się handel po 2 korony za 1 kg mąki. Jednym słowem, wszędzie dzieją się świństwa. Więksi – większe, mniejsi – mniejsze, ale prawie wszyscy. Od czegóż wojna! Biedny major Rausch, który się zaczadził, padł ofiarą kapitana, który teraz w garnizonowym areszcie pod obserwacją, gdyż udaje wariata. Then zaprzysiężony z feldfeblem w sądzie twierdzy, opowiada, że wszystkie kaźnie przepełnione oficerami i urzędnikami, którzy siedzą za oszustwa i kradzieże. Nie ma wprost miejsca na pomieszczenie ich. Jakie to smutne.

Eggenbergera wezwano razem z Casagrandą przed oberleutnanta od „Pferdefeldbahn"[172] i konfrontując na pytanie obaj odpowiadali. Cztery pytania były takie, że obertleut[nant] powiedział: – „das wird der Herr Leut[enant] zu verantworten haben"[173]. Potem przesłuchiwano wszystkie szarże. Cóż, kiedy oni wszyscy w niepewności czy komendantura nadal nie zostanie przy Casagrandzie, blado opowiadali, tj. raczej go usprawiedliwiali, szczególnie Furlani i Zgór. Co do prowiantów wysyłanych do willi odpowiedziano im, że to był „der Überschuss[174]", zatem wolno mu było robić z tym, co chciał. „Lohnung"[175] to co niewypłacone – wypłaci się potem. Nadwyżka prowiantów ponad inwentarz, jak czekolada, cukier, etc. ma być rozdzielona między Mannschaft.

Co do wymiaru kary, to ponad pewną ilość dni czy godzin, nie wolno już panu Casagrade nakładać kar – musi składać raport przed oberstleut[nantem], a właściwie ma nad sobą dwóch, tj. kapitana i obertleut[nanta]. Dalej miał dostać ogromnego nosa, czyli pstryczka w nosa, za zajęcie szarży i podoficerów nieodpowiednio – na razie zostało prowizoryczne Kommando przy nim, ale żądło mu ukrócono. Po Ehrengerichcie zadecydują, co dalej z nim zrobić. Jestem pewna, że te odpowiedzi dane Eggenbergerowi są tylko dla tego, aby przed ukończeniem dochodzenia nie skompromitować oficera wobec podwładnego.

Opowiadał mi Kubala, jaki pasztet wypił kapitan Wagner za Casagrande. Pułkownik (zapewne Niedzielski) poirytowany różnymi sprawkami Casagrandy, ostatecznie zażaleniem Eggenbergera o nieodpowiedni wymiar kary, wychodząc z biura dopadł pierwszego z rzędu kapitana i zbeształ go „od ostatniego" za niesłuszne karanie ludzi i nieporządki w rachunkach. Biedny kapitan tłumaczył się jak mógł, że u niego wszystkiego dziewięć razy tylko były wymierzone takie kary, a rachunki są w największym porządku. Gdy się wyjaśniło, że to jest kapitan Wagner, a nie Casagrande, to przepraszanie Niedzielskiego nie miało końca.

Eggenberger dostał pięć dni zimmerarrest od oberstleutnant, zamiast dziesięciu dni Verschärften. Obiaduje teraz i czuje się szczęśliwy, że go już zupełnie spod władzy Casagrande wyjęto i przydzielono do Verpflegsmagazynu jako podoficera rachunkowego.

8 lutego 1915 – poniedziałek

Dziś byłam w Magistracie, by raz wreszcie podjąć pieniądze za rachunek Casagrande i innych oficerów. Jakżem się zmartwiła, gdym się dowiedziała, że Magistrat nie wypłaci nic za ulokowanie Mannschaft, tylko za pomieszkanie oficerów. Liczyłam na to, że Ziunia dostanie przynajmniej 1500 koron, a tymczasem wy-

[172] (niem.) – Polowa kolejka konna.
[173] (niem.) – Pan porucznik będzie odpowiadał.
[174] (niem.) – nadwyżka, nadmiar.
[175] (niem.) – wypłata.

płacono mi – za cały czas za Casagrande – tylko 700 kilkadziesiąt koron. Za stajnie nikt nie chce płacić, a za oficerów poradzono mi, bym zaczekała aż do końca ich bytności, potem razem zapłacą. Boże, jak to mało.

Smutne rzeczy opowiadają sobie urzędnicy w gminie. Dryś mi mówił o rzeczywiście zbliżającym się głodzie w twierdzy, o głuchych jeszcze szemraniach, o nędzy w całym kraju, o bajecznej drożyźnie w Wiedniu, o braku dowozu żywności. Eckert[176] przyszedł z listą rozdziału prowiantów, straszna praca, bo to teraz wydają 7 kg według wieku na głowę. Dowiedziałam się, że i ja mam prawo do takiego udziału, ale muszę mieć ze Starostwa pozwolenie na specjalne korzystanie, gdyż nie należę do stałych mieszkańców Przemyśla. Muszę się zdecydować pójść jutro, bo gotowi zamknąć znowu magazyny, a już po sześciu miesiącach i mnie zaczyna niejedno brakować.

Myślę zawsze o tym, że może przyjdzie trzecie oblężenie. Dryś mi mówił, że stanowczo do 7000 ludności mają z Przemyśla wywieźć i raz jeszcze miasto zaprowiantować. Wprost zachodzi obawa buntu i gwałtów, jeśli w najbliższym czasie nie otworzą fortecy. Handel tylko zamienny, w obrocie tylko papiery, korony srebrnej prawie się nie widzi, głód. Sklepy takie jak Morgenrotha, gdy otworzono i zabierano (do komisji szacunkowej należał także Then), oszacowano najlepsze materie (za 20 kr.) na 5 kor. Gdy się jeden kupiec ujął za sprawą Morgenrotha odpowiedziano mu, kupcy posiadający towar byli wezwani do pozostania, tak jak Piskorz, ale bali się bomb, bali się głodu. Jedli w Wiedniu do syta przysmaki, to niech w ten sposób spłacą krajowi daninę. Wojna wymaga ofiar od wszystkich obywateli państwa.

Józia była u mnie po południu, poszłyśmy na cmentarz. Kolejka wkoło cmentarza, szyny pokładzione, a małe lorki naładowane szynami. Zapytałam, czy to do Jarosławia taka kolej śmiał się feldfebel, to tylko między werki. A Józia mi przyniosła wiadomość, że taką kolejkę układają do Sanoka, jako paralelę głównej linii, na której mosty poniszczone, a przecież źle z nami dopóki ta zdrada moskalofilska trwać będzie. Na cztery strony fortecy mamy ustawione cztery działa 35,5 cm, czyli cztery „Berty" po żołniersku. Otóż, ktoś musi dawać Moskalom znaki, bo prawie co noc, dość blisko tych dział, padają znaczne moskiewskie pociski, teraz jest z 1/2 m śniegu. Co dzień też te działa muszą nasi zmieniać w pozycji, aby zmylić wroga, ale nazajutrz powtarza się to samo. „Dziadziów" – to jest dwunastocentymetrowych armat jest dużo, ale „Berty" tylko cztery na 72 werki. Armia, która się do nas od Tarnowa zbliża (ma wynosić 70.000 żołnierzy) wiezie podobno z sobą 50 dział nowego systemu. Projektyle te mają być bardzo długie, do połowy ekrazytem[177], a w drugiej połowie prochem nabijane, tak że eksplodują dwa razy. Raz w powietrzu, a drugi raz uderzając w ziemię, czy też jakiś przedmiot.

Ciągle słychać huk dział z różnych stron, najsilniej od traktu węgierskiego. Tłumaczono mi znaczenie tychże tak, że Moskale mają front swych okopów zwrócony na Przemyśl. Teraz chcą go zwrócić w przeciwną stronę, dowiedziawszy się, że nasza armia z północy ciągnie nam na odsiecz. W każdym razie musi być sytuacja lepsza. Wersje pomyślniejsze kursują, ale skąd one się biorą? Tyle się dowiedzieć można, ile odpowiadają ludzie odsyłani z werków.

9 lutego 1915 – wtorek

Brnę coraz dalej w same przykrości, szkody, strapienia. Jak ja zdam z tego wszystkiego rachunek. Dzieją się bezprawia wszędzie, wszędzie! A na to, co się tu dzieje, nie ma rady. Nigdzie nie uzyskuję sprawiedliwości, a ile zawsze upokorzenia. Jaką ja gram rolę, jakiejś klucznicy natrętnej, którą można zbeształ i za drzwi wyrzucić. Upokarza mnie legitymować się i powoływać na stosunek pokrewieństwa z Gieniem. Dotąd nas i mnie ludzie szano-

[176] Franciszek Ekiert (1875-1938) – kancelista w Urzędzie Miejskim w Przemyślu.

[177] Ekrazyt – materiał wybuchowy na bazie kwasu pikrynowego.

wali dla nas samych, a nie dla złotego kołnierza Gienia. Dziś mi tak trudno znosić tę fałszywą sytuację – to największa ofiara, jaką ponoszę dla Ziuni. Nigdy mi nikt nie uwierzy, ile mnie to kosztuje. Ciągłe sądy, terminy, przesłuchania, protokoły, skargi i żebranina, aby uratować to, co się uratować nie da. Przyznają mi słuszność, ale w rezultacie nigdzie nie doznałam poparcia i wymiaru sprawiedliwości. Tyle, że Casagranda zabrano, ale o wynagrodzeniu szkód mowy nie ma. Dzisiaj byłam u mego adwokata, by mu powiedzieć, że Casagrande ma termin sądu honorowego na jutro 10 lutego, mój zaś termin wypada 11 lutego. Ciekawam czy sąd honorowy wyda akta sądowi cywilnemu i czy Casagrande stanie jutro z Pordesem, tak jak na poprzednim terminie. Byłam następnie w Starostwie o pozwolenie pobrania wiktuałów z magazynu, bo od 2 lutego wydają ludności cywilnej 7 kg na osobę. Miejscowym wydaje takie legitymacje gmina, a zamiejscowym Starostwo, potem przychodzi komisja do pomieszkania sprawdzić czy nie ma jakiegoś oszustwa, co do ilości głów, czy rzeczywiście prowiant jest potrzebny i czy nie dzieją się jakie nadużycia. Oj, dzieją się, dzieją. Żydzi przede wszystkim biorą za jedną rodzinę po siedem razy tyle, ile być powinno. Z taką legitymacją idzie się do intendentury do Festungskommando, tam nowa kartka, a z tą dopiero do Verpflegsmagazynu. Ja się podałam na dwie osoby, tj. ja i służąca. Jeszcze mam trochę zapasów, ale moja donna[178] to otchłań bezdenna i boję się, aby nie zamknięto magazynów i nie pogorszyła się sytuacja. Jaka szkoda, że wysprzedałam zapasy Stasi, teraz niejednemu można by ulżyć i trochę więcej wziąć, nie mówię o cenach, które Żydzi biorą, bo to łotrostwo, nieuczciwość, można by się pod klucz dostać, a ja ani siebie, ani Gienia nie chciałabym kompromitować. Ale też nie byłabym w obawie, że braknie tej skromnej żywności. Od tygodnia jaja po 1 kr. jedno, chleb zmienia wartość, za ćwierć komiśniaka nawet 7 kor. płacono. Straszny głód się zaczyna. Maroderzy, którzy u mnie mieszkają, już może najgorzej jeść dostają. Chodzą jak cienie wygłodniali i żebrzą o kruszynę jadła. Co mogę daję, a moja donna mało mnie nie zasztyletuje wzrokiem, gdy kraję kromeczkę dla biedaka. Nie widziałam jeszcze podobnego egoizmu, co u tej baby nienasyconej. Cały dzień bieganiny, a wszędzie przykrości. Zarzycki listonosz przyszedł użalić się, że nie ma wody, bo marody do wodociągu dorobili jakieś kluczyki z blachy, piorą, myją, chlapią. Wody dla partii brak, leją się strugi po korytarzach, wilgoć się wkradła na dobre. Szarże do stróża się stawiają, gdy broni wody. Zarzycki grozi, że odciągnie z czynszu za wodziarkę, bo najął z wodą. Stróż nie chce tyle wody ciągnąć dla żołnierzy, szarże stawiają się gburowato, aby stróż sam kurków pilnował. Awantury, gwałty. Muszę napisać do Skąpskiego, komendanta tych inwalidów.

Z bijącym sercem wybrałam się do akcesisty dr. Balbana, by pomówić o tej zapłacie czynszu – adwokat, Żyd wiedeński. Zaciskałam zęby, by nie wypowiedzieć niebaczne słowo. Łzy mi w oczach stały i dławiło mnie, nie słowa, ale gest i ton sam obrażały, i to szyderstwo. Żeby miał gnić w błocie na ulicy, to nie zapłaci halerza więcej. Jeśli gmina na żaden sposób nie zechce dopłacić połowy, to oni może zapłacą po porozumieniu się, ale podwyższenia nie przyjmują. Starać się będą wyprowadzić, bo to mieszkanie nędzne, zimne. Za prąd, który im odcięłam, odciągną z czynszu 80 halerzy dziennie. Kuchni drugiej nie używają, a za pokój z kuchnią Nowaków, który zajęli dla czterech kelnerów, dostanę po 2 hal. od głowy, tj. 4 centy. Zresztą mogę skarżyć lub gdy oni uznają za stosowne mogą się wyprowadzić, mogę się cieszyć na Honwedhuzarów. Tyle było sarkazmu w tym, co mówił, że mi robił wrażenie bardzo zjadliwej osy. To pewne, że gdy zdecyduje się płacić podły czynsz, ja kwitu nie podpiszę, ale poproszę, aby samemu pułkownikowi zapłacił, bo za tak obgryziony czynsz i tyle okupowanych ubikacji wstydziłabym się podpisywać. Gdyby mi nawet nic nie zapłacili, nie

[178] (wł.) donna – kobieta, pani. Helena Jabłońska określenie to zwyczajowo stosuje do swej służącej o imieniu Fela.

upomnę się. Szkandał[179], najęli cztery pokoje, dwie kuchnie, jedną piwnicę. Zajmują pięć pokojów, dwie kuchnie, jeden pokoik w suterenach, trzy piwnice za cenę niby 100 kor. Za wodę odciągają 24 kor., zostaje 76 kor., na to jest przeszło 60 oficerów i z dziesięcioro służby. Przyszli do mnie dwaj kelnerzy, zająć pokój przy kuchni Nowaków – zgodziłam się za 9 fl., ale nie zapłacili nic. Poszłam tam, aby sprawdzić, co się stało z łóżkiem i z materacami. Łóżko zastałam w tym pokoju z siennikiem nowym, łazienka otwarta, bielizny i rzeczy Nowaków brakuje. Para bucha, wszyscy kelnerzy się kąpią, a pan Balban za wodę mi chce 80 hal. odciągać. Wymówiłam im i kazałam się zabierać. Zaczęli mnie przeklinać, o mało cała wyszłam. Zapowiedzieli, że mi zapłacą, bo oni są prostymi żołnierzami, a zatem po 2 hal. należy mi się. Poszłam do sklepu Walca, aby subiekt zaopiekował się własnością Nowaków. Ci kelnerzy złodzieje. Podobno jeden ma w kuferku aksamitne portiery[180]. Nowakowie mieli drogie rzeczy pozostawiać. Subiekt poszedł do Kwiatkowskiego i dostał kartkę, którą ma nakleić na drzwiach i opieczętować. Kelnerzy z pogróżkami, że teraz wszystko będą psuć i niszczyć. Boże mój, żeby się to raz skończyło, bo nie pozostanie mi tylko tak skończyć jak major Rausch.

10 lutego 1915 – środa

Cały dzień przesiedziałam w domu, bo nogi od mrozu szalenie mnie pieką. Topolnicki przyszedł wieczorem, schudł ogromnie. Miał zapalenie dziąseł, rodzaj szkorbutu, twierdzi, że z braku jarzyn i owoców – wziął ostatnie pięć jabłek. Powiedział mi, że wprost głoduje, bo ryżu nie znosi, jarzyn, kartofli nie ma, a ta mała porcja gołego mięsa już mu do gardła nie idzie. Chleba nie ma – tak teraz żyją oficerowie, ale ci z Offiziersmessa Verpflegsmagazynu jedzą doskonale. Miałam przypadkiem ugotowany

[179] Szkandał – dziś skandal.
[180] Portiery, tzn. kotary, zasłony.

cielęcy ozorek, ten od Herziga, zeschły był, spleśniały. Myślałam, że po czterech miesiącach już do niczego, ale widocznie musiał być niezły, bo Topolnicki zjadł połowę, mnóstwo chleba ze smalcem gęsim. Resztę mu zapakowałam i pożegnałam. Obiecał napisać do matki przez lotnika. Nowin nic!

11 lutego 1915 – czwartek

Dzisiaj szturm Moskali na werk szósty[181], cały dzień silna strzelanina. Czasami, tak jak i wczoraj, słychać sznellfeuer z karabinów maszynowych. Nasza armia ma być w Samborze, to znowu twierdzą inni, że już w Dobromilu, ale stanowczo utrzymuje się wersja, że 15 lutego mają Moskale ustąpić. Tak utrzymują nasi, tak utrzymują też zabrani jeńcy rosyjscy. Musi być sytuacja znacznie lepsza, bo nie otwieranoby magazynów dla ludności cywilnej i nie polepszanoby wiktu żołnierzom. Mają obiecane dostawać po połowie chleba i kilka deka ryżu, przy czym także częściej dostają konserwy w puszkach.

Dziś się nasłuchałam o nadużyciach wojskowych. Opowiadał Kalo, mąż Rózi, który ze swym oberleutnantem znowu jest w Przemyślu, ale obawia się, że pójdą w ogień zaraz po otwarciu fortecy. Kapitan jeden za nadużycia, utrzymywał dwie damy i handel en gros[182] towarami urzędowymi miał prowadzić, został rozstrzelany. Drugi kapitan utrzymywał stosunki z jakąś panną. Matka panny, czy się sprzeciwiała, czy też nie chciała dać pieniędzy, dość, że ją wspólnie otruli, a teraz wspólnie siedzą w więzieniu twierdzy. Kalo zrozpaczony za rodzicami, którzy mieszkali w wiosce koło Janowa. Opowiadał mu jeden żołnierz, że Moskale rozłożyli się w tej wiosce, gdy nasi byli jeszcze w Janowie. Nasi z Góry Janowskiej bombardując do tej wioski, wraz z Moskalami mnóstwo wybili naszej cywilnej ludności i wiele wytopili w wodach okołojanowskich.

[181] Fort VI „Helicha".
[182] (niem.) – w dużych ilościach, hurtowo.

O taniości wiktuałów w sklepach, które sobie Moskale w naszych wioskach i miasteczkach pourządzali, opowiadają wszyscy. W Radymnie np. nasi żołnierze, przez pośrednictwo naszych chłopów, kupowali u Moskali chleb 16 hal. za 1/2 kg, cukier trzy ogromne kostki za 2 hal. itp. Zdaje mi się, że to fortel moskiewski dla przyciągnięcia biednych naszych chłopów i jednania ich sobie, zwłaszcza wobec głodu panującego wszędzie. Ale „de facto" myślę, że i u nich musi być głód. Jeńcy tak opowiadają. Chłop nasz łakomy, już pragnąć zaczyna, aby bodaj Moskal przyszedł, aby się raz przecież skończyło. Obchodzenie się Moskali z naszą ludnością polską ma być dobre. Ukraińców i Żydów prześladują, a moskalofilom nie dowierzają, mając ich za zdrajców. Uciekinierów naszych mają na ramieniu piętnować[183], nie dowierzają im również.

Opowiadał Kalo jaki popłoch w ich kompaniach wywołała ucieczka dwóch szarż i dwóch prostych. Przez 48 godzin nie dostali nic jeść. Napisali list, który zostawili, że gdy mają tu z głodu ginąć, wolą uciekać do Moskali. Nadaremny był alarm i pogoń, uciekli. W warsztatach ciągle praca nad przyborami do naprawy mostów. Ogromne gwoździe robią, rydle, kilofy, motyki. Polowe kolejki już na wszystkie strony się ciągną. Przed południem poszłam do adwokata, dowiedzieć się o rezultacie dzisiejszego terminu. Zastałam dwóch adwokatów (nie wiem kim jest drugi). Podobno w sądzie rozprawa trwała bardzo długo. Ehrenrath wydał akta. Miało być gwałtowne poszukiwanie mojej osoby, w celu nakłonienia mnie do oświadczenia, że nie miałam zamiaru obrażania p. Casagrande i jeśli on czuje się dotknięty jakimiś tam słowami, cofam je. Adwokaci zapewniają mnie, że jeśli tak powiem, wcale sobie nie uchybię, a jego honor (czy gwiazdki) uratuję. Chętnie bym to zrobiła, gdyby się to zgadzało z prawdą, ale ani nie jest prawdą, że brałam od niego tytoń, ani to, że gdy mi scenę urządził była godz. 7.15, ani to, że mówił tonem zwykłym,

[183] Tu: znaczyć, czyli wypalać lub tatuować na ciele jakiś określony znak rozpoznawczy.

tj. łagodnie, ani to, że ja mu powiedziałam: „Ich bereue, dass ich zu voreilig gehandelt habe, in dem ich Sie anklagte"[184].

Zrazu, gdy mnie opadli adwokaci, zgodziłam się na deklarację przepraszam, ale po namyśle napisałam do mego adwokata, aby się wstrzymał. Podejrzewam, że oni mnie chcą wykiwać, może zwąchali się z adwokatem Casagrande, może biorąc ode mnie po 30 kr. za termin, od Casagrande mają obiecane znacznie więcej. Coś ta sprawa nieczysta. Muszę się poradzić Gawła. Gotowi teraz w Ehrenracie i Garnisonsgericht[185] moje zeznania za kłamliwe uważać. Przecież zeznawałam pod słowem honoru szczerą prawdę, raczej modyfikując niż przesadzając, przecież setki rzeczy nie poruszałam. Jeśli Casagrande będzie miał moje przeproszenie czy też moje cofnięcie w sądzie cywilnym, może się tym obroni w Ehrenracie, a potem zaskarży mnie o oszustwo. W jakiej ja żyję rozterce i znikąd rady uczciwej nie znajdę. Ot, boję się własnego adwokata. Z Casagrandą musi być źle. Odebrano mu zupełnie Kommando, ale jakie mu dano przeznaczenie nie mam pojęcia, dość, że ludźmi rządzi jakiś podpułkownik od Pferdebahnu. Wikt mają znacznie lepszy. Cztery szarże kontrolują wikt, co drugi dzień mają konserwy mięsne, ewentualnie spory kawał mięsa końskiego, ryżu większe porcje, kawa z cukrem. Nadwyżkę ze spiżarni Casagrandy rozdają co dzień między Mannschaft, tj. czekoladę, salami, ser, cukier, wino, rum, które mieli dostać na Boże Narodzenie dostają teraz. Zdjęta z ich ramienia opaska z czerwonej harasówki[186], co ich bardzo upokarzało, bo byli jak piętnowani. Nie prowadzą ich już pod gwerem do roboty, są wolniejsi i czują się szczęśliwsi. Powiedziałam Grillowi, aby nakazał wszystkim, by się teraz jeszcze lepiej sprawowali, aby naprawili reputację, którą im wyrobił Casagrande. Wszyscy tylko żałują, że nie stało się to kilka dni wcześniej, aby byli mogli pozostać tutaj, a nie na ulicy Parkowej. I mnie żal za nimi, bo teraz mam

[184] (niem.) – Przykro mi, że działałam zbyt pochopnie i Pana oskarżyłam.
[185] (niem.) – sąd garnizonowy.
[186] Harasówka – tasiemka koloru czerwonego.

przykrości bez liku, skarg i kradzieży, szkód i kłótni, a jestem wprost bezradna. Prosiłam adwokata Schächtera, by z tą Offiziermesse jakoś mi poradził. Obiecałam sowite honorarium, ale jutro odwołam. Niech robią, co chcą, bo boję się zemsty tych ludzi. To strasznie przebiegli i sprytni ichmoście, a dr Balban dziwne ma pojęcie o tej oszczędności z kieszeni drugiego. Jego więcej się obawiam niż Casagrande. Tamten raptus nieobliczający skutków, a ten jurysta obracający wszystko z wyrachowania na zaszkodzenie.

12 lutego 1915 – piątek

Dr Schächter odpisał mi, że zastosuje się do mojej woli, to jest nie będzie robił żadnych kroków przeciw dr. Balbanowi, ani nie przystąpi do ułożenia deklaracji dla Casagrandy przed porozumieniem się ze mną. Chciałam się widzieć z Gawłem, nie dopuszczono mnie. Poszłam do radcy Dukieta, nie zastałam go. Spotkałam młodego Prochazkę i poprosiłam, aby wglądnął w akta i objaśnił mnie. Obiecał przyjść jutro. Tymczasem rano jeszcze przyszedł Gospodynowicz, dowiedzieć się czy sprawa w sądzie cywilnym skończona. Casagrande jeszcze ma Kommando, ale ograniczone, mówią do niego herr leutnant. Opaski na ramieniu zdjęto im, gdyż czuli się bardzo upokorzeni, jakby piętnowani. Nie chciałam wiele wypytywać, bo Gospodynowicz chociaż ma być krociowy, jednak, również jak Preleźnik, prostszy człowiek, więc mi nie uchodzi. Jednak mimo to opowiadał o różnych nadużyciach i o tym jak Casagrande cieszył się, gdy mnie jakaś przykrość spotkała, jakaś szkoda na własności Ziuni lub rozbicie czyjegoś strychu lub piwnicy. Zapewniał mnie, że pan komendant póty nie spocznie, póki mnie nie zgnębi i że jedyna moja obrona to nie cofanie się w sądzie cywilnym.

Cały dzień taka kanonada, a znikąd dowiedzieć się prawdy nie można. Szturm moskiewski na werki 6. i 7. trwa. Podobno zabrali nasi pięć armat i trochę prowiantu, ale na którym werku – nie wiemy. Są także wersje, że Moskale dostali pomoc. Już o otwarciu twierdzy na 15-go przestano mówić. Ale co smutniejsze, to wieść, że w Wiedniu rewolucja. Tłumy kobiet na ulicach domagało się wieści od mężów, końca wojny. Wojsko w te tłumy strzelało. Jakie to wszystko smutne. Naturalnie milczeć o tym musimy, a w naszych „Kriegsnachrichten" ciągle czytam o rewolucji to w Paryżu, to w Rosji lub na drugiej półkuli, my zaś w Przemyślu śpiewamy tylko hymny pochwalne dla Kusmanka (chociaż te mu się słusznie należą).

Saperzy moi mają wyruszyć 16-ego, przypuszczają, że po 1 marca wrócą. Co ja pocznę z kradzieżami? Płoty rozbierają, piwnice rozbijają. Śmieszne wprost stają się wszelkie dochodzenia i skargi. Nigdy nie ma dodatniego rezultatu, a naprawiać płotów nie ma możności. Wstawiać szyby, nie dostatnie się szkła. Wczoraj Litwińskiemu wybili [okna] maroderzy, szukał cały dzień za szybą, wreszcie małą szybę z kilku kawałków za 2 korony z biedą dostał na to, aby mu dziś nową wybito. Eberlowej piwnicę rozbito. Litwiński podejrzewa Pawluków, a córka Pawluka – pijaczka, lumpka – podobno teraz od żołnierzy maroderów wikt kupuje. O amory z szarżami ją także podejrzewa, o kradzieże drzewa, ziemniaków, etc. Wszyscy teraz kradną. Stróż sobie też nie żałuje. Zdaje się, że pod pretekstem pilnowania piwnic sam po nich buszuje. Mówią mi, że ramami okien palili żołnierze. Zapewne też spróchniałe ramy, które kazałam ze strychu poznosić do piwnic. Klucze wiszą u mnie, a ram ledwie kilka zastało. Gdy się komu użalę, każdy mi odpowiada: „Chwała Bogu, że dotąd tylko tyle". Ładne rzeczy.

Wieczór przyszedł Furlani. Opowiadał mi, co wyprawia Casagrande. Składa orkiestrę, najpierw wystarczał mu gramofon, do którego sztyfty z zamkniętego pomieszkania Kwaśniewskiej wykradziono, teraz kilku Włochom kazał ćwiczyć się na instrumentach dętych, które już prawem kaduka wydostał z magazynu gimnazjalnych instrumentów. Przy tej muzyce tańczył z prostymi żołnierzami. Ostatnia zachcianka, to jest wydostanie drogiego fortepianu z sąsiedniej willi. Furlani twierdzi, że tym sposo-

bem nowej sobie napyta biedy. Dzisiaj czeka ich ciężka całonocna praca, gdyż jutro ma być sporządzony rachunek z całego czasu i przedłożony podpułkownikowi Pferdefeldbahn. Te rachunki są w największym nieładzie. Opowiadał mi, w jakiej przykrej kolizji byli, gdy ich wezwano, by razem z Casagrandą stawali przed podpułkownikiem i otwarcie skargi swoje wypowiadali. Podpułkownik miał ich po ojcowsku traktować, zachęcać do szczerego wynurzenia się i zapewniał, że pan leutenant nic im nie zrobi. Oni weszli ze szczerym postanowieniem wypowiedzenia wszystkich swoich żalów, lecz gdy zobaczyli Casagrandę i wyraz jego oczu: – „Wir waren wie gelähmt. Wir trauten uns nicht, uns wartet vieleicht noch die Rückkehr nach Triest. Und nun hat er wieder gesigt"[187]. Wprawdzie podnosili zarzuty niektórzy, ale najważniejszych żalów nie wypowiedzieli. I jakże ja mam takich słabych ludzi na świadków powoływać. Co za wpływ wywiera ten człowiek, nie wierzyłam dotąd w siłę wzroku, sugestie, etc. Teraz silnie wierzę, bo i sąd cały, i sędzia prowadzący moją rozprawę i mój zastępca wszyscy się go boją. Otwarcie to mówią. Ja chyba jedna jestem złym medium. Niektóre rzeczy przecież poruszono, np. to, że Casagrande powiedział: „wszyscy pozdychacie, tylko moje konie żyć będą". Konie swoje żywił zwiebakiem przeznaczonym dla ludzi. Szkoda Puzi mojej, do przedwczoraj żyła jeszcze. Co się z nią stało, gdyż na to oskarżenie zabrano Casagrande trzy konie, został jeden, ale nie wiem który, i co się z tamtymi stało.

Podpułkownik kazał przeprowadzić ścisłą rewizję obuwia ludzi, gdyż okazało się, że połowa ludzi szmatami ma nogi owinięte z braku obuwia. Wielu koszul nie ma, w worach chodzą. Do willi nic już się nie posyła. Żalił się Furlan bardzo na niezmienione postępowanie, szyderstwo i sekatury, ciągłe tym zjadliwsze, o ile odebrano mu prawo karania. Wszyscy jak zbawienia czekają

[187] (niem.) – Byliśmy jak sparaliżowani. Nie odważyliśmy się, może czeka nas jeszcze podróż powrotna do Triestu. I on znowu zwyciężył.

wyniku mojej rozprawy z nim, a jednak gdym się go zapytała, czy mogę się na niego powołać, jako na świadka, że siedząc w kancelarii, słyszeli on i Barbari jego ton podniesiony w kuchni. Powiedział Furlan, że jeśli nie w jego obecności i jeśli wezwanie ich na świadków nie przejdzie przez jego ręce, lecz przez ręce podpułkownika, tak że Casagrande nie będzie wpierw wiedział o tym, że zostali wezwani, to wtedy powie prawdę. Wtedy przed nim się wytłumaczy, że nie wiedział, że to tak ważne. Co ja pocznę? Casagrande stawia za świadka Rowana!

13 lutego 1915 – sobota

Przez kilka godzin ucichły strzały. Potem znowu rozpoczęła się silna kanonada. Znowu rozgrywają się poważne chwile. To nie ostrzeliwanie terenu ani przeszkadzanie zmiany frontu Moskali, ale szturmy ich z kilku stron od razu, najsilniej ze strony Pikulic, Żurawicy, Grochowiec. Po południu wzmogła się ta kanonada tak dalece, że przerwy czasami trwały najwyżej jedną lub pół minuty. Sytuacja się zaciemnia, szemrania rosną. Nawet oficerowie zaczynają być mniej oględni w słowach. Nigdy nie można dowiedzieć się, co się właściwie dzieje, ale depresja ogólna. Półsłówka lub wzruszenie ramion lub gest jakiś, bywają dość wymowne, aby wywnioskować, co się w duszy dzieje. Zdaje mi się, że to otwarcie magazynów dla cywilnej ludności, to zapowiedziane polepszenie wiktu, to wszystko „pro forma"[188] dla uspokojenia umysłów, gdyż z cywilnej ludności dotąd bardzo mało kto dostał, a żołnierze wzdychają do chwili, by pół chleba mogli dostać. Chodzi to głodne, złe, zrozpaczone. Fakt np. taki. Zobaczył żołnierz Żyda niosącego dość duży bochenek chleba, chwyta go za rękaw, pyta ile dał za chleb. Żyd powiada – 10 kor., żołnierz wyciąga 20 kor., pcha Żydowi w rękę, lecz ten nie chce, bo mówi, że ma 8 dzieci głodnych. Żołnierz zrozpaczony poszarpał 20 koron w drobne kawałeczki i puścił na wiatr na ulicy wobec

[188] Pro forma (łac.) – ze względu na formę, dla pozorów.

całego tłumu ludzi. Takich scen słyszy się teraz wiele. Ja się nie mogę opędzić żebraninie. Moi maroderzy pchają się. Drzwi muszę pilnie zamykać. Nie mam się czym dzielić. Największa rozpacz za tłuszczem, mąką, cukrem. Podobno paszy dla krów wojskowych nie ma na dłużej niż na dwa tygodnie. Potem krowy pójdą na rzeź i mleka nawet dla szpitali nie będzie. Śliczne rzeczy dowiedziałam się od panny Litwińskiej, która jest nauczycielką, a zarazem pielęgniarką w szpitalu. Zorganizowano tu na zezwolenie Kusmanka gimnazjum i seminarium, aby młodzież nie traciła roku szkolnego. Otóż rozpusta doszła do takich rozmiarów, że panien seminarzystek ma być bardzo wiele chorych i wyszedł rozkaz, aby wszystkie seminarzystki od pierwszego roku zacząwszy poddały się rewizji lekarskiej. Popłoch ma być w mieście okropny i rozpacz rodziców. Nauczycielki zmuszone przedstawić dziewczętom konieczność poddania się rozkazowi, starały się ubrać w formę, że ponieważ zachodzi obawa cholery lub tyfusu zarządzono takie środki. Jedna zaś ze starszych nauczycielek powiedziała im wprost: „Nie jesteście już dziećmi. Zaszły smutne wypadki, tu rozchodzi się nie o cholerę, ale o sprawdzenie uczciwości panieńskiej i usunięcie zawczasu straszliwej zarazy. Dziś to spotyka was, jutro może zaskoczyć nas nauczycielki, bo jedna owca parszywa zaraża całe stado"!

Ja też dzisiaj miałam przejście z moimi paniczami, z łóżek wypędziłam znowu dwie panny. Albo natychmiast marsz, albo policja. W 4 minuty już ich nie było. Boa, kapelusze, mufki, woalki – wszystko wiatr poniósł. Tylko pościel świeżo obleczona splugawiona. Dziewki od krów jeżdżą na spacery w kostiumach pluszowych i kapeluszach z piórami strusimi po 100 koron. Opowiadała mi Litwińska o tych strasznych ranach wyrządzonych przez bombę, którą rzucił lotnik moskiewski na ulicy Jagiellońskiej, a zatem było 5 zabitych, a 19 rannych, niektórzy strasznie ciężko. Szczególnie jedna tęga Żydówka ma wiele ciężkich ran, najgorszą niżej pasa przecięty krzyż. Kość wskutek otyłości pozostała nienaruszona, ale na długość 40 cm, na szerokość 5 do 8 mm

wydarte mięso. Rana jątrzy się ogromnie, a udo przez mięśnie na wylot przebite. Prócz tego pięć ran mniejszych. Po południu przyszedł młody Prochazka. Cóż, kiedy strasznie ostrożny w słowach. Nie przyszedł zaraz, bo chciał się rozpatrzeć w aktach, by przynieść coś konkretnego. Ehrenrat odroczył termin Casagrandzie, odesłał akta sądowi cywilnemu, a po załatwieniu sprawy ze mną rozstrzygnie się los jego w Ehrenracie. Ja mam być wezwana z sądu cywilnego jeszcze raz jako świadek, a tymczasem adwokaci Schächter, Pordes i sędzia prowadzący rozprawę, przemyślają nad tym, w jaki przystępny dla mnie sposób ułożyć deklarację nieobrażającą mnie, a ratującą jego. Pytałam Prochazkę o radę, nie chciał się otwarcie wynurzyć, ale w końcu z ogromnym zastrzeżeniem wyznał, że nie bardzo [a–[…]–a].

Casagrande przytacza na świadka Rowana, swego sojusznika, który go przeklina (znowu sugestia strachu) poprzekręcał fakty, powyciągał nawet kury. Tytoniem mnie miał zaopatrywać. Tłumaczył na swój sposób wszystko, tak że źdźbła prawdy nie zostało, a ja wyglądam w tym jak półgłówek. I jakże zgodzić się na to. Teraz nie wiem już, kogo mam się radzić. Sąd cywilny zdaje mi się, boi się wojskowości. Ja zaś nie mam nic do stracenia. Pytają, mówię prawdę. Świadków nie mam, a tych, którzy są, boję się powołać, bo wykręcą się sianem: „Mi no so, mi non hai visto"[189]. Śliczne rzeczy dzieją się ze sprawiedliwością. Opowiadał mi Prochazka, który ma przeznaczone zastępstwo strony poszkodowanej. Trauner restaurator miał dostać z Festungskommando nakaz urządzenia (po pierwszym oblężeniu) wystawnej uczty dla sztabu generalnego oraz dostarczenia lepszych gatunków wina. Do uczty tej wyjął całą zastawę srebrną, wartości kilku tysięcy guldenów. Uczta się odbyła, ale wraz z potrawami zniknęła cała zastawa srebrna. Zrobił doniesienie do Festungskommando, a rezultat taki, że zastawy nie ma, a Trauner ma dwa procesy o oszustwo.

[189] (wł.) – nie wiem, nic nie słyszałem.

Dezercja się coraz bardziej rozszerza, głód jest powodem najgłówniejszym. Smutne nieraz sceny. I tak, opowiadał kapelan wojskowy, bardzo rzewnie, rozstrzelanie dwóch ludzi. Na poście[190] stał żołnierz Polak, drugi żołnierz Rusin, głodny, przeszedł koło niego, idąc w kierunku obozowiska Moskali. Post[191] go zatrzymał: „Człowieku, gdzie idziesz? co robisz"? „Ot, z głodu ginę, idę do Moskali i wyrwał się z rąk postu". Ten zaś, zamiast go zastrzelić, zawołał za nim: „Niech cię szlag trafi" i stał dalej. Tymczasem nadchodząca patrol przytrzymała uciekiniera i gdy się okazało, że post go przepuścił, obydwu skazano na rozstrzelanie. Ksiądz, odprowadzający skazańców do egzekucji, mówił, że ten Polak tak rzewnie miał płakać, że serca wszystkich obecnych wzruszał. Rozstrzelania teraz są tak częste. Odbywa się to na dziedzińcu w sądzie garnizonowym, zwykle dwóch żołnierzy strzela, czasem czterech. Tak mi opowiadano.

14 lutego 1915 – niedziela

Dzisiaj znowu szturm Moskali odparto podobno na werku 5[192], dosyć nam szkody porobili. Całą noc trwała silna kanonada. Nasi robili wycieczkę ze znacznym oddziałem, ale nie wiem, w jakim kierunku. Rannych mieliśmy dość, ale trochę się i wrogowi dostało. Opowiadają, że skutki tej naszej kanonady ostatnich dni mają być straszne dla Moskali. Leży tysiące trupów. Działa ich mają być teraz mniejszego kalibru, naszym werkom mało szkody przynoszą. Naszą fortecę mają za nie do zdobycia, wprost niepodobną, aby ją kiedykolwiek wziąć można. Jeden tylko głód nas zgubi. Te zapowiedziane polepszenia wiktu jakoś się nie sprawdzają. Cywilni, z pozwoleniem gmin i Starostwa, dniami całymi stoją przed intendenturą o wydanie kwitów do magazynu, ale posty z bagnetami odpędzają każdego, ani mowy, by się tam dostać.

[190] Tu: posterunku.
[191] Tu: wartownik.
[192] Fort V „Grochowce".

Niespokojna jestem, czy będę mogła widzieć się z Gawłem, nie dopuszczają mnie. Po kościele poszłam poradzić się księdza Sarny, czy mam się zgodzić na deklarację, czy nie. Powiedziałam, że mój adwokat i jego zastępca, i Pordes, i podobno sędzia prowadzący rozprawy, chcą zgody, że mi ta historia podejrzana. Ks. Sarna stanowczo mi polecił trzymać się pierwszego zeznania, w żaden sposób nie przepraszać, bo potem gotów, uwolniony w Ehrenracie, oskarżyć mnie o oszczerstwo i żądać ukarania, gdyż jako „makelloser Offizier"[193] nawet powinien tak zrobić.

Po południu przyszła Józia, potem Kalo. Mąż Loli przyniósł mi tytoniowe liście i smutne horoskopy stawiał, zasłyszane od swego pana. Jeszcze miesiąc nędznej egzystencji, potem werki w powietrze, wojsko na Węgry, a Przemyśl wróg weźmie. O godzinie 4.00 zjawił się Poltz z żołnierzami i odniósł mi kapę z Contessy i filcową derkę pod siodło „Signor Commandante rimanda e ringrazia"[194]. Dobrze, że miałam świadków: Józia, Thenowa i służąca.

Wieczorem przyszedł Topolnicki, przyniósł mi list matki datowany na 2 grudnia. Jakże ja się ucieszyłam! Poczciwe matczysko, coraz jej gorzej na nogi, chora i Ziunka chora. Muszą tam bardzo biedować i niewygody znosić. Pyta się matka co z Sanokiem, pyta o Mika, pewnie go więcej nie opłacze, niż ja go opłakałam. Toż to była jedyna istotka przychylna mi, a teraz jakaż ja sama.

Matka i ja to prawie dwie bezdomne nędzarki. Ach, żeby oni mieli wyobrażenie, co się tu dzieje, jaka nasza sytuacja. Niechby mi Bóg pozwolił jeszcze raz swoich zobaczyć. Czasem mnie wariacja chwyta. Pyta matka czy Scholtz odesłał mi 600 koron. Co to ma znaczyć, czyżby przepadły? Dlaczego nie odesłał ich Ziuni? Jakże ja mogę reklamować, gdy nie mam pewności, że on wysłał i jakże się z nim porozumieć.

[193] (niem.) – nieskazitelny oficer. Tu w znaczeniu o nieskazitelnej opinii.
[194] (wł.) – Pan komendant oddaje i dziękuje.

15 lutego 1915 – poniedziałek

Dzisiaj krąży wesoła wersja, że na Bukowinie, podobno w Suczawie, miał zostać wzięty sztab generalny moskiewski do niewoli wraz z 29.000 jeńców. Generał dowodzący miał się zastrzelić. Jeśli to prawda, to nas może ratuje. Inna wersja, że dlatego nas przestali z areoplanów bombardować, gdyż był parlamentarz u Kusmanka, by się porozumiał i jeśli Niemcy przestaną bombardować Warszawę, to Moskale nie będą rzucać bomb na Przemyśl. Tej wersji nie wierzę. Moskale podobno w kierunku na Brody się cofają, tak że zdaje się prędzej oczyszczą Lwów niż Przemyśl. Stąd też częściowo wycofują się i chcą zabrać swój stan, lecz nasi nie dopuszczają. Szturmy na werki robią, ale zupełnie nieszkodliwe. O ile przy pierwszym oblężeniu mieli doskonałe armaty i francuskich inżynierów, to teraz z artylerią ich krucho. Śmieją się nasi, że oni mają tylko jedno działo wielkokalibrowe i to obwożą dookoła naszych werków, aby nas zmylić ilością tych dział. Działa ich małego kalibru nie przynoszą naszym werkom szkód. Na 1000 strzałów ledwie poryta była ziemia. Na 22 Volltrefferów[195] w naszą płytę pancerną, zaledwie lekkie powstało zagięcie. Także słyszałam, żeśmy wielu jeńców wzięli. Przypuściliśmy wroga pod same druty kolczaste, a potem wysadzono ich w powietrze. Walki trwają mimo poprzednich mrozów między 8 a 12 stopni i 2-metrowego śniegu, a obecnie odwilży, a z tym błota i wody. Zwykle najzaciętsze odbywają się w nocy. Straszna to męka. W kazamatach wilgoć, woda. Wyszedłszy w pole trzeba leżeć w roztopionym śniegu, okopać się prawie nie mogą, bo zaraz woda. Każdy wraca z reumatyzmem, zmieniają się czasem, to jest na 2-3 tygodnie wychodzą z twierdzy jedni, a na odpoczynek do twierdzy przychodzą drudzy.

Kadeci saperzy, którzy u nas mieszkają i ich major, którzy od 3 stycznia wypoczywali, teraz idą w pole, mają wrócić około 1 marca. Jest to pułk węgierski z Szegedynu[196]. Niestety, dezercja u nas szerzy się przez głód. Opowiadają sobie, że Moskale zatykają na żerdzi chleb, a nasi za tym chlebem do nich w cwał lecą. Kusmanek miał być wczoraj w sądzie garnizonowym. Dopytywał o przyczynę tej dezercji i otrzymał odpowiedź, że przeważnie głód jest powodem. Skutkiem tej dezercji musiano zupełnie zmienić pozycje naszych najcięższych dział (Berty), aby je uchronić. Zbrodnie i kradzieże coraz częstsze. Dziś mi mówił dr Herzig, że jakiś kadet w szpitalu przeleżał kilka tygodni, bagaże jego stały koło niego. Już miał ze szpitala wychodzić. Gdy przepakowywał rzeczy z walizki do kuferka, Wärter zobaczył kielich kościelny, doniósł o tym, a przy rewizji pokazało się, że jest i monstrancja, i wiele przyborów, i szat cerkiewnych. Wprawdzie się tłumaczył, że odebrał to Moskalom w potyczkach pod Lwowem, ale go aresztowano. I tak co dzień się słyszy jaskrawe fakty. Teraz noc, od południa kąpiel formalna strzałów.

16 lutego 1915 – wtorek

Ile dzisiaj nowin i to przeważnie dobre. „Kriegsnachrichten" obfituje w nie. Zwycięstwa w Królestwie, w Francji, a najlepsze to z Radowiec na Bukowinie[197]. Potwierdzenie oficjalne o wzięciu rosyjskiego sztabu generalnego. Dziś na wypoczynek po ciężkiej kilkutygodniowej pracy przyszedł 8. pułk Honwedów z Lagosz. Mieli przyjść do mnie dwaj oficerowie zaraz rano. Wczoraj ich menagemeister zamówił pokój. Rano jednak dano znać, że na werk 10[198] zrobili Moskale atak, zatem przyjdą po odparciu wroga. Dzień prześliczny, ciepły, zatem wyruszył areoplan rosyjski i rzucił dwie bomby podobno na targowicę. Skutków nie wiem, nasze szrapnele go odegnały. Zatem nieprawda, że parla-

[195] (z niem. Volltreffer) – trafienie.

[196] Segedyn (węg. Szeged) – trzecie co do wielkości miasto na Węgrzech, położone nad Cisą na południu kraju, na wschód od Dunaju. Stolica komitatu Csongrád.

[197] Radowce (rum. Rădăuți) – miasto w północnej Rumunii (okręg Suczawa), jeden z głównych ośrodków rumuńskiej Bukowiny.

[198] Fort X „Orzechowce".

mentarz o zaniechaniu bombardowania Warszawy mówił. Moskale podobno z północy niby z okolic Lwowa na Brody się cofają, ale całe gros swej armii mają koncentrować do Sanoka i stamtąd chcą bronić przełęczy i pasów na Węgry. Obliczają dotąd wszystkie straty moskiewskie w rannych i zabitych do 2.000.000 ludzi i twierdzą, że te teraźniejsze rezerwy, które ściągną, to bardzo lichy żołnierz i lichą ma broń. O twierdzy przemyskiej wyrażają się Moskale z podziwem. Utrzymują, że choćby sam Lucyfer ze swoim diabelskim wojskiem wyruszył, nie dałby rady. Jeden tylko głód nas zmoże. Tak się teraz musimy zamykać przed tymi głodnymi. Co chwila żebrze jakiś cień człowieka o odrobinę chleba. Daję, bo mi żal. Czasem już sama nie tknę, a daję, ale już wkrótce nie będzie z czego dać. Mąki mam jeszcze ze 100 kg, ale gdy innych rzeczy brak, to i ta mąka wychodzi, najmniej 1 kg dziennie licząc z chlebem. Mleka już dwa tygodnie nie widziałam. Już po 2 korony litr, albo zamiana na mąkę, ryż, itp. Dziś moi Węgrzy kupili 1 kg przedniego mięsa krowiego, po 7 kor. Robiłam im gulasz, dali drzewo swoje. Strach, jaki głód, nikt się nie dociśnie do intendentury o kwitki do magazynu. Warta stoi na ostro i rozpędza tłumy, które już mają kartki z Magistratu i ze Starostwa z pozwoleniem pobrania. Zdaje mi się, że to pułapka, i kontrola, aby nadużyć nie było i ewidencja. Gdy otworzą fortecę ci, którzy z magazynów pobierają (oprócz zawodowców, urzędników) będą ewakuowani. Ja się poddałam, może i mnie ten los spotka. Jeśli kogo to szczęście spotka, że może fasować, to na głowę dorosłego człowieka dostaje 7 kg mąki jęczmiennej z bobem na chleb, 39 dkg cukru, 15 dkg smalcu, tj. mięso zalane smalcem, gdy się to oddzieli zostają 2 łyżki, 3/4 kg soli, 1/2 kg cebuli, itp. i to na cały miesiąc. Dzieci niżej lat 10 dostają 3/4 porcji, niżej 5 lat połowa, i jak tu z tego wyżyć. Nadzieja szybkiego otwarcia jakiejś linii komunikacyjnej utrzymuje wszystkich. Zdaje się, że linia ta będzie na Jarosław.

Jutro muszę iść do adwokata. Już najstraszniej ciąży mi to chodzenie po sądach, te ciągłe terminy, a tu na dobrą sprawę nową

skargę trzeba by wnosić. Ci maroderzy, a między nimi najgorsi Rusini, nawet schody powyrywali z piwnic i popalili. Okien już mnóstwo wybitych. Ach, żeby ich już wywieźli. Szkoda Włochów. Z Manulakiem muszę się rozprawić o te kąpiele dla oficerów. Wody nie można nastarczyć, wychodki w kamienicy pod nr. 24 do reszty popsute. Rozpacz mnie chwyta. Ach, żeby już Gienio powrócił, może uzyskałby co swym wpływem.

17 lutego 1915 – środa

Wczorajsze bomby żadnej szkody nie zrobiły, spadły dwie na Błonia, a jedna do Sanu. Dzisiaj pojawił się znowu rosyjski lotnik, ale nasz forteczny i parę szrapneli odpędziły go. Znowu pomyślne wiadomości. Czerniowce nasze, nasza armia dotarła do Stanisławowa, z wielu stron wyparty nieprzyjaciel. Z naszych werków zniszczyliśmy moskiewskie deckungi[199] z blach pancernych. Zebrali dość niewolników, armaty i ze trzy wagony mąki.

Józia zmartwiona przyszła. Mańkowska z dziećmi jest w Pradze, chciała jej Józia posłać trochę pieniędzy przez lotnika. Posłała przekazem 200 kor., ale zdaje się, że lotnika przygoda jakaś spotkała, bo dotąd nie ma o nim wiadomości radiotelegraficznej.

18 lutego 1915 – czwartek

Od świtu straszna kanonada, formalna kąpiel ogniowa. Wiadomości z 9-dniowej bitwy nad jeziorami mazurskimi bardzo pomyślne. 10. armia rosyjska została rozbita. Wynosić miała 11 dywizji i kilka dywizji konnicy. Na Bukowinie nasza armia dotarła do Czerniowiec. Rosjanie cofają się z Kołomyi, ogromne szkody wyrządzili na Bukowinie, Rosjan wyparto poza Prut. Generał Hindenburg miał zabrać do niewoli 50.000 ludzi, 40 dział,

[199] (niem.) – pokrycia, osłony, maskowanie. Tu chodzi o pokrycia rosyjskich budowanych wokół twierdzy umocnień i schronów.

60 karabinów maszynowych i nieprzejrzany materiał wojenny. We Francji Niemcy również zwyciężają. Daj Boże dalej.

Wyszedłszy do adwokata, wstąpiłam do kościoła, by mi Bóg dał siły i by się w sądzie poszczęściło. Nie wysłuchał mnie Bóg, przecież tyle ludzi modli się gorąco, a serce Boga się zamknęło. Dlaczegóż ja miałabym być wyszczególniona? Może kiedyś. Zasądzoną zostałam na 10 dni aresztu lub 100 koron kary. Adwokat wnosi rekurs[200]. Stawałam do oczu z panem Casagrandą. Straszną presję wywierano na mnie do cofnięcia zeznań i wyrazów obrażających honor Casagrandy. On sam przyniósł trzy wzory, dwa ułożył jego adwokat, jeden – sędzia prowadzący rozprawę. Nie zgodziłam się na żaden, oprócz wyrażenia, że przykro mi, że sprawa taki obrót wzięła i że zamiaru obrażenia go nie miałam, lecz nie mogę cofnąć ani słowa z zeznań, ani modyfikować doznanego wrażenia. Jedna wielka sprzeczność znajduje się między protokołem a wniesionym zażaleniem. W zażaleniu stoi, że się bardzo boję i proszę o opiekę Festungskommando, a w protokole: – „Ich war nicht eingeschüchtert[201]". Stanowczo ja zeznawałam: – „Ich beschütze mich mit aller willenskraft um nicht eingeschüchtert auszusehen, da seine Leute zugegen war und ich wollte mich vor ihnen nicht blostellen[202]". Jakim sposobem się to stało, że nie zwróciłam uwagi przy czytaniu protokołu? Tłumaczyć mogę tylko tym, że zmęczona 4-godzinnym przesłuchaniem i bardzo zdenerwowana przeoczyłam to. Jest to zatem haczyk dla Casagrandy korzystny i tym się przyczynił do mej zguby.

Dziś mnie znowu trochę przesłuchiwano, ale bardzo pobieżnie. Już prawie byłam zdecydowana do ustępstw, ale odczytawszy jego zeznanie i same kłamstwa, a szczególnie to, że utrzymuje, że mnie ciągle zaopatrywał we wszystkie możliwe wiktuały:

[200] Rekurs – odwołanie do sądu wyższej instancji.

[201] (niem.) – nie byłam zastraszona.

[202] (niem.) – Chroniłam się całą siłą woli, aby nie wyglądać na zastraszoną, wokół byli jego ludzie i nie chciałam się przed nimi skompromitować.

cukier, kawę, w ogóle wszystko. Zaprzeczał szkód wszelkich, robił ze mnie wariatkę. Już na nic się nie zgodziłam i nie odwołam, wolę zasądzenie. Co się z nim działo, jaka go wściekłość ogarnęła. On nie chciał zasądzenia, on chciał deklaracji. Sędzia stanowczo bał się go i mój adwokat. Adwokat mi potem powiedział, że sędzia był stronniczy, bał się wojskowości, bał się jego. Raz jeszcze naglono mnie do zgody, więc zgodziłam się na deklarowanie, że z kominiarki, kasetki, rękawiczek i żarówek rezygnuję, gdyż wyrazy „ich leihe oder ich schenke[203]" – nie były użyte i mógł sobie to jak chciał tłumaczyć. Ja bym się takim ustępstwem obraziła. Odrzucono wniosek przesłuchania Furlana. Rekurs wniesiony zostanie zaraz, rozprawa przed sądem wyższym, czterech radców zasiada. Ehrenrath czeka. Rachunki Casagrande mają być w największym nieładzie. Przydzielono osobnego oficera rachunkowego do uporządkowania tej gmatwaniny. Chaos, kwity podarte, ale i tu przypuszczam, że łeb sprawie ukręcą. Koniecznie chcą go ratować, bo go arcyksiążę pochwalił, i jakże ja temu dam radę. Ale usłucham już dalej konsekwentną radę ks. Sarny – radcy Dukieta i Herziga i nic nie odwołam, a może chociaż tę zasługę będę miała, że się tym ludziom w ich procesie przysłużę.

19 lutego 1915 – piątek

Wracając od adwokata, do którego dziś chodziłam, aby znowu 30 koron zapłacić i ułożyć się, co do rekursu, widziałam znaczny oddział, przeszło 200 jeńców konwojowanych konnicą węgierską. Dzień cały prowadzono ich mniejsze i większe oddziały. Straszna ta noc była. Straszna, ile to ludzi musiało poginąć. Podobno wały trupów leżą. Z cmentarza doskonale słychać było z kilku stron armaty i powódź karabinów maszynowych. Największy ich atak był od strony Prałkowiec. Mówią, że nasza armia pod Radymnem, że komunikacja z Chyrowa do Orló[204] już

[203] (niem.) – pożyczam lub daruję.

[204] Chodzi o stację kolejową w miejscowości Orló (Orlov) w pow. Lubowla, w kraju preszowskim, na Słowacji.

przywrócona. Wzięci przez nas jeńcy mówią, że już niedługo ustąpią spod Przemyśla.

20 lutego 1915 – sobota

U Józi byłam. Przyszedł ks. Wołoszyński, opowiadałam moje strapienia. Także jest tego zdania, żeby nie cofać zeznań.

21 lutego 1915 – niedziela

Ogłuchnąć można od tych strzałów, szczególnie nocami, widzimy też światło reflektorów. Szturmy przypuszczają teraz na wszystkie strony, najsilniej ze strony traktu węgierskiego. Słyszymy pogłoskę, że komendę armii oblegającej ma mieć Francuz. Trupów ma być niezmierna moc. W ostatnich dniach podobno przeszło 20.000 Moskali poległo. Kiedy i gdzie oni to chowają, kiedy wypoczynku nie ma. Gdy ziemia rozmarznie, zaczną się zarazy z tych trupów, ledwie zaparpanych[205] po wierzchu ziemią. Wiosna się robi, ciepło prawie w południe, a to dopiero 21 lutego.

22 lutego 1915 – poniedziałek

Dziś dzień spokojniejszy, strzały rzadziej z dala słychać. Tylko o ogromnej ilości trupów moskiewskich opowiadają. Łatwo w to uwierzyć, bo przecież tyle dni trwająca kanonada nie mogła być bez wielkich strat nieprzyjaciela. Szafuje on życiem swych ludzi bez opamiętania. Do tego szturmu pod grozą śmierci napędza. Całe znaczne oddziały Moskali przebranych w mundury austriackie pojawiają się często.

23 lutego 1915 – wtorek

Nieszczęściem są te dni pogodne i powietrze czyste. Zaraz się pojawia latawiec z bombami. Dzisiaj rzucił ich kilka, jedna spadła na stacji na tor kolejowy. Jeden człowiek raniony, szyb trochę wyleciało w wielu sąsiednich kamienicach i nawet w budynku Festungskommando. Czy inne bomby co uszkodziły, dotąd nie mogłam się dowiedzieć. Wieczorem wyszło nadzwyczajne wydanie „Kriegsnachrichten" o rozbiciu 10. Armii rosyjskiej generała barona Siwiersa[206] nad jeziorami mazurskimi. Generał głównodowodzący, dwóch komendantów dywizji, czterech generałów innych i 40.000 ludzi wzięto do niewoli, 64 oficerów. Mnóstwo materiału wojennego, amunicji i armaty zatopili Moskale w bagnach i jeziorach. Niemcy je wydobywają. A zatem w tych walkach na mazurskich jeziorach łącznie wzięto dotąd 7 generałów, 100.000 ludzi, 150 dział i niezliczony materiał wojenny. We Francji krok za krokiem postępują Niemcy, i nam od krótkiego czasu lepiej idzie. Na Bukowinie szczególnie, ale ciężko z Karpat wykurzyć wroga, który znakomicie się wszędzie zakrywa. Dzisiaj doszła mnie wiadomość, że z Sanoka na Stryj i Drohobycz nasza armia idzie. Dlaczego tak? i czy to prawda? Poszłam prosić Gawła adwokata, by zechciał ze mną pomówić, coś przecież trzeba zrobić z tym rekursem. Jaka ja strasznie nieszczęśliwa. Nikt mnie nie poprze, nikt nie obroni. Wszyscy czują moją krzywdę, a boją się wojny i tykać osobistość przez arcyksięcia odznaczoną. Żaden zarzut nie został przez adwokata podniesiony. Nic! Jeden sąd żąda, abym odwołała, co w drugim zeznałam! Widoczny był ambaras sędziego, wedle którego z § 4 miał skazać, a przy tym niechęć notowania moich zeznań.

24 lutego 1915 – środa

I dzisiaj nie widziałam się z Gawłem. Jeśli nie on przyjdzie jutro, pójdę do Dukieta. Strasznie mi smutno. Myślałam, że dzień dzisiejszy przejdzie mi już bez wrażeń, ale o 5.00 przyprowadził Czekan płaczących, zrozpaczonych stróżów z ulicy Parkowej. Ich także okradł Casagrande, wyłudziwszy pod pretekstem dostar-

[205] zaparpać – zagrzebać, gwara kresowa.

[206] Fediej Siwiers (1853-po 1920) – rosyjski wojskowy, generał piechoty. Ukończył Warszawską Junkierską Szkołę Piechoty. Pełnił szereg odpowiedzialnych funkcji w armii carskiej. W okresie od 23 września 1914 do 20 kwietnia 1915 dowodził 10. Armią rosyjską. Następnie przeszedł do rezerwy. Jego losy po 1920 nie są znane.

czenia wiktuałów: naftę, mydło, etc., pościel, poduszki, kołdry, kilka prześcieradeł, obrusy, serwety. Gdy się upominali, dopadł ich i tak przeraził, że zmieszani musieli go po rękach całować i przepraszać. A wczoraj stróżową tak dopadł, że schroniła się do piwnicy, którą chciał rozwalić. Przyszli się mnie radzić, co robić. Mnie radzić, a ja ukarana, to już jest śmieszne, nie chcę się w to mieszać, jeszcze zrobią z tego, że ja ich buntuję. Powiedziałam tylko, że ja się udałam do Festungskommando pod opiekę!!! Panna Darowska tam ciągle rolę odgrywa i rządzi.

25 lutego 1915 – czwartek

Nic godniejszego uwagi do zanotowania nie mam. Cisza. Pokazał się na krótko latawiec rosyjski, ale go wkrótce wypędzono. Z ostatnich rzutów padła jeszcze bomba na ulicy Ogrodowej[207]. Dach uszkodziła i szyb dosyć wybiła, ludziom nic się nie stało.

26 lutego 1915 – piątek

Strzałów już nic nie słychać. Śnieg i odwilż, zatem latawce nie pojawiają się. Święta się zbliżają. Żydzi z deputacją z rabinem poszli o wydanie z magazynu pszenicy pejsecznej na mace, ale Kusmanek odpowiedzieć miał, że nie ma pszenicy na handel, ale niech mają cierpliwość, bo do świąt Przemyśl będzie otwarty i mace sprowadzą. Ze Starostwa wydostałam legitymację do intendentury. Ale czy się docisnę.

27 lutego 1915 – sobota

Leżę w łóżku, ruszyć się nie mogę. Upadłam na cmentarzu na wznak. Zaledwie przy pomocy jakiejś pani przywlokłam się do domu. Dreszcze, gorączka i straszny ból krzyżów. Wracałam wśród huku armat i świszczących szrapneli naszych, rzucanych do rosyjskiego latawca. Wiele bomb dziś rzucał i jakby lekceważył sobie strzały wysyłane do niego. Gdy go nadto otaczały nasze

[207] Obecnie Ignacego Krasińskiego.

obłoczki, wzbijał się bardzo wysoko i dalej leciał, i dalej rzucał bomby. Tak już blisko nas padały, ale przeważnie w ogrody, podwórza, bez szkody. Gdy blisko budynku – szyby padały ofiarą.

28 lutego 1915 – niedziela

Majaczyło mi się noc całą, ale gorączka tylko 38,4, tylko ból straszny. Trzeba kilka dni przeleżeć. Znowu od rana bomby rzuca latawiec, nasz forteczny za nim goni. Z werków strzelają z armat i gwery w robocie, ale on swoje robi i póty nie ustępuje, aż wyrzuci cały zapas. Dzisiaj rzucał co najmniej 8 sztuk, jedna z nich przebiła mały dom około Dyrekcja Inżynierii, w piwnicy się rozsypała, nie eksplodując, ekrazyt znachodzono kawałkami. Żołnierz jeden poraniony. Zresztą, jeszcze nie wiemy o rezultacie tych kilku dni. Zwykle dwa razy dziennie odbywa się taka ekspedycja z bombami. Zawsze w dnie bardzo pogodne.

Za to muszę zanotować znowu kilka cen towarów. Jedno jajo od 1 do 1,20 kor., 1 kg mięsa wołowego koszernego – 12 kor., trefnego – 7-9 kor., 25 kg pszenicy – 25-27 fl., jedna kura duża – 70-73 kor., mała – 40-45 kor. (kto musi kupuje dla chorych i dzieci), 1/2 litra śmietanki, czyli niezbieranego mleka od 2 kor. do 3 kor., mleko zbierane na pół z wodą 1 litr – 2 korony, bułka wielkości małej kajzerki – 1,40 kor., 1/2 litra lichego rumu – 20 kor., jeden papieros podły – 10-15 halerzy. Zdarzają się także wypadki, że się np. rzeźnikowi strefiła krowa, za którą dał chłopu 600 fl., czyli 1200 kor. Żyd poszedł na Corpscommando z prośbą, aby mu tę krowę dla wojska odkupiono. Corpscommando oceniło krowę na 360 kor. i kazało chłopu zwrócić resztę Żydowi. Są to sporadyczne wypadki takiej sprawiedliwości, bo i władze zamykają oczy na nadużycia i muszą, bo nie ma możności wszystkich karać, upilnować, zmusić. Milczy, kto sprzedaje, milczy, kto kupuje, milczy, kto widzi, bo głód zmusza do tego. Pieniądz wartości nie ma, a głód panuje powszechny. Magazyny wydają skąpo, tak, że na dzieci prawie nikt nie dostaje. Kontrola wielka – bez kartki z gminy nic nie dostają stali mieszkańcy miasta. Obcy

muszą mieć pokwitowanie ze Starostwa. Chodzi komisja sprawdzać ilość członków rodziny. Po największej części obcinają, np. 5-osobowa rodzina dostaje prowiant na 3 osoby, 3-osobowa na 2 osoby, 6-osobowa na 3, itd. Coś przebąkują o konskrypcji ogólnej. Zapewne w celu wydalenia. Rozpisany asenterunek, jeszcze nie wiem jaki.

1 marca 1915 – poniedziałek

Już trzeci dzień leżę w łóżku, dziś mi trochę lepiej, ale jeszcze ze dwa dni trzeba poleżeć, bo ból przy każdym ruchu. Leżę i wsłuchuję się w ten złowróżbny hurkot areoplanu, rzucanie bomb i strzały armatnie wysyłane do niego. Zdaje się, że nad głową moją się to odbywa. Cud, że dotąd domy nasze ocalały, bo zawsze droga latawca prowadzi ponad nami. Józia przyszła mnie odwiedzić i opowiadała dokładniej efekt tego bombardowania z tych kilku dni. W niedzielę jedenaście bomb, w sobotę mnóstwo i dziś także wiele. Jedna upadła w centrali, urwała żołnierzowi obie nogi i rękę, umarł w niedzielę. W centrali i w kamienicy naprzeciw wszystkie szyby poszły, jedna upadła naprzeciw peronu, również szyby padły ofiarą. Mówiła, że w kierunku Żurawicy miał iść pociąg pancerny i w niego godził latawiec, ale wątpię. Najprawdopodobniej celem jest Festungskommando i tor kolejowy. Jedna bomba spadła pod Winną Górą[208], zabiła konia, jedna na ulicy Zielonej zabiła kobietę z dzieckiem i chłopca, reszta padła na pola i ogrody.

2 marca 1915 – wtorek

Smutną jednak wiadomość słyszała Józia. Znajomy jej dostał przez latawca od żony wiadomość z Białej. Ona mu pisze, że z Białej muszą wyjeżdżać. Prawdopodobnie Biała zagrabiona przez Moskali. I cóż znaczą nasze chwilowe zwycięstwa na wschodzie, co krok naprzód, to dwa w tył. Od wczoraj po południu silna znowu kanonada, przez noc całą podobno szturm moskiewski. Nasi robią wycieczki. Zmieniają się co kilka tygodni, jedni wracają odpocząć, a drudzy w ogień. Wycieczkę zrobili nasi z Żurawicy, nie obyło się bez strat znacznych, jednak zabrano Moskalom znaczne prowianty, masę słoniny i mąki. Z tej wycieczki dostał Herzig [do szpitala] dwudziestu czterech rannych, ile jednak umieszczono w innych szpitalach on nie wie.

3 marca 1915 – środa

Dzień pochmurny, od dwóch dni latawce się nie pojawiają. Także mniej strzelaniny słychać i to z oddalenia. Tylko lament ogólny na głód, a ceny rosną co dzień. Już teraz jako coś zwykłego mówi się, że małe jajo – 1 koronę, 1 litr mleka (z wodą) – 1,40 kor. czyli pół litra – 70 centów. „Kriegsnachrichten" ciągle niejasno pisze o walkach w Karpatach i odparciu poszczególnych ataków. Gdy takie niewyraźne umieszcza wiadomości, to już wszyscy rozumieją, że sytuacja gorsza.

4 marca 1915 – czwartek

Dziś Ziuni imieniny. Co ona tam biedactwo robi i gdzie jest, czy zdrowa? Gdyby zobaczyła jak jej praca, mimo mego pilnowania tu wygląda, rozchorowałyby się, a ja bezradna. Ile mnie to zdrowia kosztuje to użeranie się ze studnią. Miejska studnia popsuta, landwerczycka zamknięta i post przy niej stoi. Wszystko ciągnie do naszej studni, ani mowy zabronić. Przed przymusem musi się ustąpić. Nie ma 20 minut w dniu, w których by nie pompowano. Płoty rozdarte, deski powyrywane, a sztachet już nie ma. Stróż gałgan sam kradnie i Pawlukówna. Od strony bursy rozbierają, od gimnazjum i ze strony sąsiadów także. Już to najgorsi to ci maroderzy. Powiedzieć im nie można, bo zaraz pogróżki, zaraz bohaterskie słowa: „My nasze piersi nastawiali, my krew i życie dali, a wy psie krwie patyka żałujecie" i stawia się taki nasz bohater do bójki z wydartą dranką z nabitym

[208] Winna Góra – północny region Przemyśla w dzielnicy Zasanie.

gwoździem. Co tu poradzić. Szarża to zwykle Żyd. Nie, stanowczo nikt nic nie poradzi. Nawet i stróż porządny nie dałby rady.

5 marca 1915 – piątek

Od kilku dni rozchodzi się pogłoska, że 5 marca ma na fronty w Karpaty przyjechać cesarz niemiecki we własnej osobie. Skąd ta wiadomość, nikt nie umie wyjaśnić, ale każdy słyszał. Moi oficerowie się zmienili. Odszedł oddział telefonistów, mają przyjść inni. Zugsfürer jakiś, bardzo inteligentny, opowiedział mi, że dziś nasze wojska stoją o 1 km od Sanoka, a Sanok jeszcze w ręku Moskali. Tak samo z Tarnowem, pod Tarnowem nasze wojska, a Tarnów Moskali. Dr Herzig mnie odwiedził, przyniósł 6 jaj, trochę tytoniu. Ja dałam mu Sattelflor[209] Gienia i trochę owsa. Dowiedziałam się, że starego Mochnackiego w Sanoku miano rozstrzelać. Lepiej mi trochę na krzyże, a jednak jeszcze bardzo boli, przy każdym ruchu, zgięciu, siadaniu i chętnie się kładę do łóżka. Tak się dzisiaj nasłuchałam o głodzie, że chyba za jedno muszę Bogu dziękować, to że matki nie ma tutaj. Chyba by przyszło mi żebrać. Ja mam jeszcze mąkę, kawę i troszkę krup, kapusty i pół worków ziemniaków, a reszta? Jemy prawie pośne[210], bo tłuszczu odrobina. Matka nie miałaby co jeść. Józia kupiła 6 kg przedniej koniny (kark) podzieliłyśmy się, ja wzięłam za 3 korony. Już tydzień to jemy, zrobiłam z tego gulasz, a z kości rosół na zupy dla Feli. Od 3 miesięcy to jedyne mięso, fe! Gdyby był nawet Miko – z głodu by zginął. Ani mięsa, ani mleka, ani jaja, ani tłuszczu. Zginąłby!

6 marca 1915 – sobota

Nie sposób wyjść na cmentarz – mróz, wiatr i zadymka. O 4.00 [po południu] poszłam do Józi, mimo ciągłego bólu krzyżów. Ani dłużej usiedzieć, ani się zgiąć bez bólu nie mogę. Józia, zawsze optymistycznie się zapatrująca, zmienia wreszcie swe zapatrywania. Ode mnie wyszli saperzy przed trzema tygodniami, mieli wrócić 1 marca. Dotąd ich nie ma. Tego tygodnia wyszedł oddział telefonistów, jeszcze nie wrócił. Od Józi wyszli oficerowie od inżynierii w kierunku Hermanowic[211], mieli zabawić dłuższy czas, ale zaraz na drugi dzień wrócili, a raczej uciekli co sił przed przemocą. Leciał na nich grad granatów i szrapneli. Góra Magiera, która nas przy pierwszym oblężeniu tyle ofiar kosztowała, tak jest dobrą dla Moskali pozycją, że w żaden sposób stamtąd ich wykurzyć nie można. Już to niewątpliwą jest rzeczą, że Moskale znakomicie okopywać się umieją. Jeśli idą do szturmu, pada ich wiele. Nasze wycieczki dla nas bywają często niepomyślne, a jednak, a jednak! Na jakiś krok energiczny trzeba się będzie zdobyć. Głód złym jest doradcą. Głód wielki.

Tumanią ludność wydawaniem z magazynów. Mniej więcej dwa tygodnie trwa zanim dostanie się kartkę ze Starostwa lub gminy i komisja sprawdzi przynależność, ilość głów i istotną potrzebę żywności. Z taką kartką można i przez miesiąc chodzić do Festungskommando, aby w intendenturze sprawdzili czy ten lub ów nie jest już gdzie indziej zapisany, i że jeszcze nie pobrał nic. Kartkę taką, gdy się wreszcie tego szczęścia dostąpi, że się ją odda, czyli zostawi w intendenturze, gdzie wyznaczają termin, kiedy się ma zgłosić. Zwykle po 3-5 dniach. Po czym znów trudność dostania się z nią po prowiant, bo przed Festungskommando stoi 3-8 żołnierzy z bagnetami i ci tłumy rozpędzają, i wprost nie dopuszczają nikogo. Trzeba i tu protekcji jakiegoś wojskowego. Żydzi są uprzywilejowani, szczególnie młode i ładne Żydóweczki.

Tak więc jeśli już i tego szczęścia się dostąpi, i kartkę dostanie trzeba z nią latać po wszystkich grupach magazynów, gdyż na każdej grupie wydają co innego. Mąkę np. na Bakończycach, sól – inna grupa, cukier, ryż, kawa – inna, mięso inna, itd. Grymasić nie wolno, trzeba brać co dadzą, płaci się z góry. Wymienić nie wolno, np. jeden dostanie krupy (pęcak lub ryż), drugi 5 kg mię-

[209] Prawdopodobnie chodzi o niem. Sätteldeck, czyli narzuta na konia pod siodło.

[210] (gwarowe) – postne.

[211] Hermanowice – podprzemyska wieś przylegająca do twierdzy od strony południowej.

sa końskiego, ocet, zgniłej cebuli 30 dkg i 25 dkg fleischsmalz[212]. Mąkę tak umniejszyli, że na głowę tylko 5 kg na miesiąc, a cukier to już nawet po 1 kostce na dzień nie przypada, tłuszczu – 25 dkg, tj. kawałki wielkości włoskiego orzecha mięsa wędzonego, zalanego tłuszczem – tego razem 25 dkg, a gdy się to oddzieli, zostaje 2 żyłki. I to wszystko na cały miesiąc ma wystarczyć.

Przy tym dzieją się straszne nadużycia przy wadze, na każdym towarze ogromny procent brakuje. Dają także po 1 kg zwiebacka ordynarnego. Ludzie to biorą chętnie. Rozparzy się gorącą, słoną wodą i jest zupa lub kolacja cała. Od wczoraj posyłam moją donnę rano i po południu. Stoi przed Festungskommando po 3-4 godziny i wraca z niczym. Rozpędzają ich. Są tacy, co mdleją z głodu i znużenia przed Festungskommando, a w mieście już jajo po 1,5 kor., a kury niżej 60 kor., to nie ma. Maroderzy, forszpani jedzą nawet surowe pastewne buraki. Cienie ludzkie się snują. Między nimi poznać tych, co są dobrze zaopatrzeni lub co kradną, bo twarze nie zapadłe, a cera zdrowa.

7 marca 1915 – niedziela

Niedziela, a ja znowu nie poszłam ani na cmentarz, ani na mszę świętą. W domu się pomodliłam. Zmartwienia głowę mi przerastają. Już długo o nich nie pisałam, nie dlatego, aby ustały te troski, ale po prostu dlatego, że do nich przywykłam i przyszłam do przekonania, że nic a nic nie pomoże, żadne upominanie, żadne skargi, ani groźby. W procesy wdawać się nie mogę. Zawsze przegram, nawet gdyby prawda nie wiem jak w oczy się rzucała. Tylko adwokat wyssałby jak pijawka, a koszta by rosły. Jakie się dzieją łotrostwa, aby rzeczy zatuszować, przykładem moja sprawa. Był dziś dr Herzig. Gdym mu powiedziała, że za to, że się targnęłam na człowieka odznaczonego przez arcyksięcia, mimo że mnie obraził, okradł, prawie na zgubę narażał, mnie zasądzono, a on jeszcze ze mnie zrobił o mało, że utrzymankę i zupełną wariatkę. Oburzył się, bo znał całą sprawę. W zamian opowiedział mi inną próbkę sprawiedliwości. Małecki rządca Sapiehy, gdy się w interesie Sapiehy chce do Krasiczyna dostać, nie już do dworu, pałacu, ale choćby do wsi, ma wjazd zabroniony! bo śmiał się upomnieć o szkody wyrządzone w pałacu przez Węgrów. Nie wolno się o szkody upomnieć i basta! Ależ kradną!

Jakiś feldfebel przy Zeugsdepot[213] użył sobie. Zakopał w swoim ogrodzie kilkaset puszek konserw, 200 par butów i ubrań. Denuncjowano go i zamknięto ptaszka, który kilku akcesistów za sobą wciągnął. Podobno ma być rozstrzelany. Od kilku dni ucichły strzały i lotnik z bombami nie lata, nic nie wiemy, tylko się ciągle trapimy, że tych wrogów z Karpat wypędzić nie można. W Cisnej, w Baligrodzie także walki zacięte, w Zakliczynie, Użoku, Turce, Sanoku. Mój Boże! To tylko sprawa moskalofili. To ich pomoc tak Moskali trzyma, gdyż inaczej nie zdołaliby się utrzymać. Czy też to prawda o tej pomocy niemieckiej i tym przyjeździe Wilhelma w Karpaty?

8 marca 1915 – poniedziałek

Mróz i wiatr, ale wstrzymać się nie mogłam i poszłam na cmentarz. Tak mi strasznie smutno i ciężko, takam sierota. Czemuż, ach czemuż ja żyję?! To przecież przekleństwo boskie, to straszna męka takie życie. Coraz bardziej wiarę tracę, a tak mi jej potrzeba. Zbliża się spowiedź wielkanocna. Trzy lata temu razem z Jackiem moim najdroższym spowiadaliśmy się przed ks. hr. Rostworowskim (jezuitą)[214] w Abbazji[215]. Jacek płakał po spowiedzi, a ja – dusza mi

[212] (z niem. Fleischschmalz) – mięso w smalcu.

[213] (z niem. Zeugs Depot) – arsenał, magazyn amunicji.

[214] Ks. Jan Kanty Rostworowski (1876-1963) – teolog rzymskokatolicki, jezuita, pisarz i publicysta. Był popularnym rekolekcjonistą, a także redaktorem i współpracownikiem czasopism katolickich, w tym wydawanych przez jezuitów. Przebywał w klasztorach jezuickich w Krakowie, Chyrowie i Starej Wsi.

[215] Abbazja (obec. Opatija) – miejscowość uzdrowiskowa nad Adriatykiem, do 1918 najbardziej popularny kurort Austro-Węgier, zwany „austriacką Riwerą". Obecnie miejscowość w Chorwacji.

się rozdzierała, udawałam, że nie widzę. Przebojem zdobyłam dla niego Komunię Świętą. Zdawało mi się, że skonam z żalu i rozpaczy, a jednak byłam szczęśliwa, bo żył, patrzyłam na niego, całowałam, pieściłam, opiekowałam się nim, służyłam mu, kochałam go, moje szczęście jedyne, mój staruszek, sreberko moje drogie.

Czyż minie dla mnie dzień bez troski? Płoty porozkradane. Dziś rozebrali resztę płotu małego ogródka, podejrzewamy wszyscy Pawluków. Kazałam stróżowi ich pilnować. Wreszcie udało się przychwycić. W ich piwnicy znaleźliśmy złożone sztachety i słupki. Posłałam stróża na policję, ale nie można się doprosić agenta. Tymczasem Pawluki porąbali sztachety. Stróż zamknął ich piwnicę na kłódkę. Tymczasem panna wraz ze służącą rozbiły kłódkę. Nie mogąc się doczekać agenta poprosiłam Litwińskiego, aby sam przyszedł. Przyprowadził agenta, Żydka ze Lwowa. Spisaliśmy protokół, sługa się przyznała, że ją niby żołnierz namówił. Panna przyznała, że to drzewo ze sztachet, ale że to wina dziewczyny służącej. Rodzice udają, że o niczym nie wiedzą, prócz tego drzewa leżał stos rąbanego z polan i stos kręglaków sosnowych. Kradzione to z kuchni polowej marodów. Podałam szkodę wobec tego, że sztachety już nie były nowe 200 kor., ale w tych czasach wartość jest większa. Sprawa zostanie oddana do sądu. Znowu czekają mnie przyjemności. Pawluk nie chce płacić czynszu, nie wiem, co mam zrobić. Chciałabym koniecznie ich się pozbyć. Litwiński podany za świadka.

Dowiedziałam się dlaczego „Kriegsnachrichten" coraz uboższe w wiadomości, tak, że szkoda tych 10 halerzy wydać. Zawsze i wszędzie zdrada jest przyczyną wszelkiego zła. Te ostatnie strzelaniny, ta wycieczka w kierunku Żurawicy, gdzie nasi zabrali mąkę i wiele słoniny Moskalom, przy czym wzięto dwudziestu kilku do niewoli, przy każdym prawie znaleziono „Kriegsnachrichten". Kto im dostarczył!? Co parę dni mieli nasi w tym samym kierunku robić wycieczkę, ale wiadomość ta dostała się także do Moskali. Ostrzeżono ich. Zarekwirowali

znaczną pomoc od Jarosławia i gdy nasi z wycieczką wyruszyli znaleźli taką przemoc, że czym prędzej musieli się cofać. Kapitan, ten co spowodował samobójstwo majora Rauscha, nazywał się Femio, udawał wariata, ale uznano go za symulanta, podobno powiesił się w areszcie garnizonowym. Ot, taki przykład. W drodze między koleją za Verpflegsmagazynem ulotniło się, nie mniej nie więcej, jak 18 cetnarów metrycznych[216] czekolady!

9 marca 1915 – wtorek

Dzisiaj Frani imieniny. Biedna ciotka. Gdzie ona jest teraz? Czy gdzie z Ziunią wyjechała? Czy ma wiadomość od Heldenburga? Biedni oni wszyscy, a moja mama, czy ma jakie takie wygody? Czy ma się w co ubrać? Czy ma chociaż pojęcie jak ja tutaj bieduję i co się dzieje w Sanoku? Dzisiaj mam taką relację, że w Sanoku otoczyła nasza armia cały korpus, czy więcej nawet Moskali, tak, że oni będą zmuszeni poddać się. Biedny ten Sanok, a ja razem z nim. Gdyby to było prawdą!

Coś jednak musiało znowu pomyślniejszego dla nas nastąpić. Widać to po różnych znakach. Najpierw asenterunek od 19 do 36 lat, bardzo surowy. Lekarze (asenterują przeważnie Węgrzy) dostają przeznaczenie na pół godziny przed asenterunkiem. Na 140 maroderów uwolniono sześć osób. Maroderzy dostali nakaz być gotowymi do wymarszu, czy wyjazdu chociażby w nocy. Major jeden zapewniał, że chociaż nic nie wolno mówić, jednak sytuacja jest taka, że nawet nikt się nie spodzieję, kiedy wolny będzie Przemyśl, że nastąpi to już za dni może kilka, że w najgorszym razie w drugiej połowie miesiąca musi się rozstrzygnąć.

Obecnie godzina 8.00 wieczór, słychać świst lokomotywy, zatem szykują coś. Opowiadają sobie bajki o tej niezmiernej ilości wagonów z prowiantem dla Przemyśla, stojących na granicy Węgier. Także rośnie pogłoska o tej masie ludności, którą mają ewakuować. To zły znak, może się boją trzeciego oblężenia. Co się ze

[216] Cetnar metryczny = korzec. Zob. rozdz. I, przypis 34.

mną stanie? Czy mnie także każą wyjeżdżać i gdzież się podzieję?!

10 marca 1915 – środa

Zawieja. Szturm moskiewski oczekiwany i zapowiedziany, ale czy aby się w taką zawieruchę i zadymkę bić można. Nawet reflektory nie pomogą, mróz silny i wicher. Już przed kilku dniami przewożono jedną „Bertę" w kierunku Żurawicy. Ziemia dudniła, kamienice się trzęsły. Także kilka „Dziadziów" jechało. Przygotowują się nasi do tego szturmu. W nocy niebo gorzało od pożogi. Rano zaraz mówiono mi, że Moskale wyparci z Sanoka po raz drugi zapalili go i doszczętnie już spłonął. Stanowczo oczekują niedługiego rozstrzygnięcia i otwarcia. Gdziekolwiek się słyszy, tylko o tym się mówi, tylko o konieczności wydobycia się z tej sytuacji.

11 marca 1915 – czwartek

Dziś również zadymka. W nocy łuny, pożoga naokoło. Jedni mówią, że Sambor się palił i Dynów spalony. Rośnie wieść o tych pożarach, a z nią nadzieja, że to Moskale cofając się, niszczą wszystko za sobą. Ładna nadzieja! Światła reflektorów całą noc rozświetlały horyzont, ale cel nam nieznany. Wszelkie ruchy otoczone tajemnicą. Jacyż ci biedacy nieszczęśliwi, którzy w taką porę muszą walczyć. Z zimna ręce skostniały, nie utrzymują broni, ani nogi marszu, a tak ma być wiele przypadków odmrożenia rąk, nóg, uszu, nosa, u niektórych szybko występuje zgorzel. Odżywianie także nędzne. Chleba ćwiartka, kawa, konserwy, kawałątko koniny, odrobina pęcaku lub łyżka ryżu w zupie, wieczorem kawa, co drugi dzień zwieback zamiast chleba.

Dzisiaj stało się coś nadzwyczajnego, moi marodzi dostali mrożone mięso wołowe! Wczoraj po 0,20 l. mleka na głowę. Czasem dostają konserwę, trzy puszki na 5-6 osób. Dziś, wracając z cmentarza, widziałam żołnierzy niosących coś obrzydliwego, jakaś juszka czekoladowego koloru, pływający po tym węgiel.

Z ciekawości zapytałam, co to takiego. To zupa na koninie z rzepy suszonej! W młynie podobno odkryto fałszerstwo mąki. Dosypywano mielonych trocin zamiast grysu.

Komisje chodzą teraz coraz częściej zabierając towar u ludności cywilnej. Zostawiają tak mało na głowę, że zaledwie na 8-10 dni wystarcza. Magazyny już nic nie wydają. Szkoda żem się w Starostwie o legitymacje postarała. Przepadło. Prawie miesiąc te starania trwały, do intendentury na Festungskommando dobić się nie mogłam, a dziś już ogromny plakat na bramie, że dalszych legitymacji się nie potwierdza i nic z magazynów nie wydaje. Lament, płacz i rozpacz, tłumy jęczą, mdleją z rozpaczy, żołdak rozpędza. Jeszcze nie mogę się wstrzymać od zanotowania cen towarów – mleko 1,50 fl. czyli 3 korony za litr, jedno jajo – 1,50 kr. czyli 75 kor. Para gwiazdek wojskowych za 1 kg cukru, stara rozeta od czapki – pół kg cukru, 1 para ostróg – półtora kg słoniny, tort kruchy z masą migdałową – 2 kg słoniny lub pół kg cukru, 1 dkg masła – 46 hal., jedna kura – 70 koron, 1 kg wołowiny – 8-10 koron, 1 kg tłuszczu – 14-18 kor.

12 marca 1915 – piątek

Trochę ustała zadymka. Zamówiłam przed kilku dniami mszę święte na 12-ego i na 19-go. Poszłam zatem do reformatów, i stamtąd do Hauserównej, gdzie dałam sobie zrobić suknię, bo już literalnie oprócz kostiumu nic nie mam. Stamtąd na cmentarz. Gdy tylko wróciłam miłą niespodziankę zastałam. Pokradziono już wszystkie żerdzie. Kiedy? Jak? Kto? Przecież to 8 m długie. Kiedyż w tą zadymkę mogli to zrobić? Co ja mam zmartwień. Kradną wszystko – płoty poszły, w pokojach rąbią drzewo! Popamiętam ja tych superarbitników marodów. Są oni różnej narodowości, ale chyba najgorsi nasi żołnierze rusińscy, złodzieje ostatni, szubieniczniki, niebezpieczni a tacy zuchwali, że niepodobna im zrobić uwagę. Szarże draby skończone – to silna plaga, ani ich równać do Włochów. Teraz już rozhukało się wszystko. Przyszła Bruchowa z lamentem. Kazano im oddać

mieszkanie na Platzkommando. Miano umieścić tam dwóch kadetów, tymczasem zastała pięciu feldfebli i kilkunastu żołnierzy. Wszystko zniszczone, ukradzione z szaf zamkniętych i zapieczętowanych, rzeczy wykradzione. Z szala ciepłego porobili sobie onucki itp. U Manulaka zachorowała córka na tyfus plamisty, przed kilku dniami zabrano ją do szpitala. Nowa awantura, zakazano brać wodę ze studni na podwórzu, a zatem biorą wszyscy z rezerwuaru pod nr. 24-tym. Stróż nie nastarczy pompować, rozpacz istna. Nie mogę się doprosić żadnej szarży, ani oficera, aby temu zapobiec. Już sił nie mam.

13 marca 1915 – sobota

Jakaż to straszna dzisiejsza noc była. Trochę zawieja ustała, śniegu masami leży, mróz 4°. Na dzisiejszą noc przypadł ten oczekiwany szturm na Żurawicę. Od 11.00 rozhulały się armaty i coraz się to potęgowało. Szalony musiał być ogień, rozhukane morze. Co się tam działo i co jeszcze dzieje się do tej chwili?! Całą noc szyby się trzęsły, nawet dom drżał, huk niesłychany. Około 2.00 w nocy zrywałam się myśląc, że to już tuż, tuż blisko się odbywa. Tyle godzin! Przed południem zdawało się, że huk armat trochę zwolnił, ale nie ustał. Teraz, gdy to piszę zaczyna się wzmagać, bo to noc, godz. 10.00, a zwykle w nocy najzaciętsze walki.

Dziś była Bruchowa, zamieniała ze mną trochę kapusty za herbatę, opowiadała, co mówili w cukierni wojskowi. Nasza i niemiecka armia prawdopodobnie z cesarzem Wilhelmem już jest w Chyrowie, patrole jej już były pod Nowym Miastem. Nadzieje zatem najlepsze. Sanok w naszych rękach! Jaki Sanok?, chyba San! – bez „oka"! Był także Topolnicki. Miał przez lotnika wiadomości od żony. O mojej matce, ani o Ziuni i Frani nic, ani słowa. Z treści listu można wnosić, że oni tam w Wiedniu nie mają pojęcia jaka nasza sytuacja. Topolnicki ma nadzieję, że gdy Przemyśl otworzą jego wezmą do Wiednia. Podobno tych lekarzy, którzy już od ośmiu miesięcy w takich są opałach zluzują i na odpoczynek dadzą do Wiednia, a wiedeńskich tu przyślą. Mówił mi, że ma obecnie 1900 chorych, na to dziesięciu lekarzy. Praca niesłychana, rany ciężkie, wiele umiera z chorób zakaźnych, które przybierają ogromne rozmiary, ale wiele ginie z wycieńczenia i złego odżywiania. Czasem choroba sama nieznaczna, ale brak sił do przetrwania. Podobno wszystkie te panny od Czerwonego Krzyża, pielęgniarki mają być wydalone i zastąpione paniami honorowymi, czyli niepłatnymi. Gdyby trochę pocieplało to i ja się zgłoszę.

14 marca 1915 – niedziela

Tak się obawiam kradzieży i włamania, sama bezbronna. Oficerów moich nie ma, pomieszkanie na nich czeka, a oni może już nie żyją. Postanowiłam wynieść srebro do Józi, a stamtąd gdyby zaszła potrzeba odeślą do ks. Sarny. Już przecież rozstrzygnąć się będzie musiało, albo, albo!

Dziś po południu przyszli moi szegedyńscy kadeci, strasznie zmęczeni i zmizerowani. Oj, smutne wiadomości przynieśli. Pod Żurawicą ta straszna strzelanina z piątku na sobotę, właśnie oni tam byli. Szturm przypuścili Moskale na jedno dla nas bardzo ważne wzgórze. Ze wzgórza tego można ostrzeliwać Przemyśl i drogę wiodącą ku Radymnu, w razie gdyby Moskale się cofali mogliby nasi ostrzeliwać ich teren. Dwa pułki obok siebie walczyły, tj. Honwedzi i jakiś nasz polski (mieszany zapewne z Rusinami). Otóż sytuacja już zdawała się dobra, gdy część skrzydła z tego niby polskiego pułku (czy też tylko kilku żołnierzy) przeszła na stronę Moskali i zdradziła sytuację. Moskale też zaszli naszym na tyły, tak ich otoczyli, że przeszło 400 ludzi, cały ten pułk polski, wzięto do niewoli. Zdołał tylko uciec major, 4 oficerów oraz 12 ludzi. Wtedy już musieli Honwedzi opuścić stanowisko. Szybko zniszczyli za sobą druty, zasypali doły, porujnowali swą placówkę i cofnęli się.

Opowiadali mi kadeci jaka nieprzeliczona masa Moskali nas otacza, jak wściekle walczą. Już się z tym nie kryją, że wobec takiej potęgi upadek twierdzy musi nastąpić, tylko kwestia czasu.

Pytałam, jak byli odżywiani. Mówili, że oficerowie dobrze, ale prości żołnierze pod wszelką krytykę. Tak są osłabieni, że mrą z wycieńczenia, a tak niedokrwieni, że procent odmrożeń ma być szalony. Senni – zasypiają stojąc, a często zdrzemnąwszy się, już się nie budzą. Cały miesiąc byli w ciągłym ogniu, co trzy dni zamiana, raz na froncie, potem w kazamatach i znowu na front.

Po południu przyszła Bruchowa, toż samo słyszy w cukierni, że sytuacja znacznie się pogorszyła, jest po prostu rozpaczliwa. Mówić oficerom niby nie wolno, ale są tacy, którzy się przecież poufnie zwierzają, wreszcie gest wymowny uzupełnia resztę. Jak się ta rzecz odbędzie, to poddanie czy też wysadzenie fortów, to ustąpienie naszego wojska?

15 marca 1915 – poniedziałek

Czego to ja jeszcze nie będę musiała dożyć? Światło elektryczne popsuło mi się, musiałam posłać do elektrowni. Sama obchodziłam się z kagankiem, ale gdy już wrócili oficerowie musiałam dać naprawić.

Dziś stróż odszukał między marodami resztki pociętych żerdzi. Przyniósł to w worku i cóż mu robić? Gdzie i kogo skarżyć? Tyle już szyb nabili, płoty doszczętnie rozebrali, co robić? Daremnie chodziłam ze skargami, wiem jak wychodzą inni. Jeszcze, gdy kto ma jakie stosunki może coś uzyskać, ale ja! A Gienio mimo swego stanowiska nic teraz nie znaczy. Na mnie robią te wszystkie formalności urzędowe wrażenie komedii. Ot widzą władze, że Przemyśl upadnie i Galicja Moskalom się dostanie, więc na ocaleniu własności poszczególnych osób nic nikomu nie zależy. Co Casagrande mnie otwarcie mówił, to inni czynem potwierdzają. Wobec tego, że Moskal wszystko zabierze, cóż na tym zależy, w jakim to będzie stanie. Myśleć wprost o tym nie mogę. Bruchowa mnie przestrzegła, żeby wino z piwnicy albo sprzedać póki czas, albo gdzieś w pomieszkaniu ukryć, bo chodzi komisja, roztwiera piwnice i gdziekolwiek znajdzie choćby kilka flaszek zabierze. Stanowczo radzą mi zabrać z piwnicy. Już teraz

nie wiem co mam zrobić, nawet nie mam klucza. Stróża przecież wtajemniczać nie mogę. Moja Fela niepewna. Sama sił nie mam.

W dzień z oddali było słychać strzały. Około wieczora na nowo zaczyna się zabawa armatnia. Jakiś krewny stróża, forszpan przyszedł ze Śliwnicy[217], tj. z kierunku Birczy. Moskale spalili prawie wszystkie wsie. Krasiczyn jeszcze nie spalony, w jednej wiosce ludność pozamykała się w chałupach nie chcąc Moskali wpuścić, ci pozabijali drzwi z zewnątrz kołami i popodpalali chałupy.

16 marca 1915 – wtorek

Zatem już nie ulega wątpliwości, że się poddać musimy. Zdrada i głód nas zmogły. Jak struta chodzę, niby nikt nic nie mówi, a wszyscy już wiedzą. Już wszystko przygotowane, w każdej chwili może to nastąpić. Jeszcze od czasu do czasu słychać strzał armatni, ale każdy ręką machnie i litościwie głową pokiwa. Nie wiem na pewno jak się to stało, czy radiotelegram przyniósł z Wiednia rozkaz ustąpienia, czy przebijać się będą nasi, czy już porozumienie przez parlamentarza nastąpiło?

Trzy wersje kursują. Jedna, że nasze wojska, naturalnie wszystkie i ci, którzy teraz zostali zaasenterowani, mają z armatami, bronią trenem wyruszyć, przebijać się, a za nimi w trop cała cywilna ludność, co do nogi. To już jest niemożliwe. Gdzie, jak, którędy? Czy z tobołkiem na plecach, piechotą, przecież koni na lekarstwo nie ma. Co nie wybito to wzięto teraz dla armii, kolei nie ma. Odwilż, deszcz, błoto, śnieg stajały, nie to niemożebne. Druga wersja, że ludność cywilna zostaje i ma się zachować spokojnie. Nasze wojsko z bronią, amunicją i działami wychodzi przebijać się przez dwie armie rosyjskie, jedna koło Birczy, a druga koło Sanoka, aby się dostać w Karpaty. Idą na śmierć gotowi. Oni wierzchem, narażeni na strzały moskiewskie, a tamci dobrze skryci pod ziemią wybić ich mogą do nogi. Nasi mają wyjść z twierdzy jedną

[217] Śliwnica – wioska za Krasiczynem na zachód od Przemyśla.

stroną, a drugą wejść Moskale – w ogromnej ilości, a my musimy ich przyjąć i być dla nich uprzejmi. Trzecia najprawdopodobniejsza wiadomość to ta, że Kusmanek wysłał parlamentarza w celu układu. Proponować miał tak, że ustąpi z miasta z bronią i zniszczy werki naokół. Na to miał otrzymać odpowiedź, że komenderujący rosyjski pozwoli na odejście z bronią i zostawi wolny przejazd dla ludności cywilnej pod warunkiem, że werków niszczyć nie będziemy. Jaki dalszy wynik pertraktacji nie wiem, ale wszystko gotowe. Żołnierze od wczoraj dostają wikt lepszy, porcje jak na początku wojny, aby się do marszu pożywili, bo też to cienie nie ludzie, to widma, kościotrupy. Tymczasem gospodarka taka, że pozabierano chłopom okolicznym wszystko, wszystko, cokolwiek kto miał otwarte lub ukryte. Ostatnią krowinę wyprowadzono, już nie ma krów zupełnie. Zrazu myśleliśmy, że to jedynie głód do takiego rabunku własnej ludności nakłania, lecz był i drugi powód. Zabrano wszystko, aby Moskalom nic nie zostawić do zabrania. Bez miłosierdzia, bez litości, to niegodne cywilizowanego i katolickiego narodu. Okrutny rozkaz, lecz okrutniejsi jeszcze wykonawcy. Tak już dosłownie: wszystko brać i nic nie zostawiać. Że wspaniałomyślnie zostawili tylko życie! A zatem to nastąpi dziś lub jutro, do pięciu dni najdalej będziemy mieli rządy rosyjskie.

Ja sama w okropnym jestem położeniu, nie wiem, co mam zrobić ze srebrem i papierami. Trzymać w domu strach, wszyscy wiedzą, stróż rozgadał, widziano jak pakowałam na auto, mając uciekać przed drugim oblężeniem. Wiedzą, że pieniądze z czynszów mam. Komu dać? Nikt przyjść nie chce. Jutro jeszcze pójdę do ks. kanonika Sarny, może przyjmie. Zakopać sama nie zdołam, a nikomu nie wierzę, a zresztą gdzie, piwnice nie są pewne. Co do pieniędzy to postanowiłam mówić, że dałam Topolnickiemu przy wymarszu, aby oddał Ziuni. Innej rady nie ma. Boję się teraz Pawluka, zemsty jego, gdy nadciągnie Moskal, on będzie panem sytuacji i gotów mścić się nade mną za te nieszczęsne sztachety i żerdzie. Jutro muszę spróbować w gminie, czy nie wypłacą mi czynszu za marodów. Posyłam do Offizersmesse o zapłatę, winni za kilka miesięcy, ale ani chce słyszeć o zapłacie. Akcesista dr Balban Żyd wiedeński, ot oszust skończony. Tak nasi oficerowie postępują, tak prawie wszędzie. Kradzież, oszustwo, korupcja na każdym kroku. I twierdza mogła się dłużej trzymać gdyby nie igranie z darami Bożymi. Niemłóconym zbożem ścielono pod konie, i niemłóconymi snopkami wyścielano zabagnione drogi, aby sucho stąpać, a gdy chłop płakał, drwiono.

Dziś złożyłam propozycję Józi, aby zamieszkała ze mną, a mieszkanie swe oddała oficerom rosyjskim. Ona ma służącą młodą dziewczynę, gdy wyjdzie do służby, to zostawi ją i cały dom, między żołdactwem rosyjskim. Ja także taka samotna, czasem szał mnie chwyta z tej samotności. Zanosi się na długą przestrzeń czasu zanim nasi będą mogli powrócić. Raźniej nam będzie razem, nawet na wypadek choroby lub jakiego napadu, lepiej razem. Tylko nie wiem co mam zrobić z moją donną, jest mi ona wielkim ciężarem i wyżywienie kosztowne, potrzebuje dwa razy tyle co ja. Teraz ani się jej pozbyć, ani trzymać nie mogę. Służąca Józi wystarczałaby dla nas obydwu i mniej potrzebuje jedzenia. Opał i światło zaoszczędziłybyśmy (furmanka do lasu po kilka kręglaków surowych 70 kor., a oprócz ceny drzewa – węgla nie dają). Przy tym gdy jedna z nas wyjdzie, druga zostaje na straży domu. Przybiegła zrozpaczona monterowa. On musi z wojskiem wymaszerować. Ona boi się sama zostać. Gdzieś ją muszę przytulić. Młoda kobieta narażona na niebezpieczeństwo sama jedna w suterenach. Teraz godzina 11.00 w nocy, coraz częstsze strzały armatnie. Widocznie znowu nocny szturm na fortecę. Szyby się trzęsą, ale reflektorów dziś nie widzę. Pożary i łuny widzimy teraz codziennie Szeinwerfery, mają inne światło. Dziś mi przyniesiono rachunek z elektrowni 346 kor. przeszło – za 7 miesięcy. Po zamknięciu prądu spadł rachunek z 52 kor miesięcznie na 12 kor.

17 marca 1915 – środa

Straszne dnie trwogi na nas przyszły. Chodzimy jak manekiny, lada chwila oczekując katastrofy. Przygnębienie straszne, wszak

ci co wychodzą przebijać się, idą na pewną śmierć, a w najlepszym razie pójdą do niewoli. My, którzy tu zostać mamy też bliżsi śmierci niż życia. Rano przyszedł mąż Loli P. – Kalo przyniósł mi pakiecik dla żony. Kupił za chleb od Węgra, dał mu 10 losów tej nieszczęsnej loterii. Obiecał wyprosić od swego pana, by mi odsprzedał trochę cukru i tłuszczu. Z Józią postanowiłyśmy pozostać każda na swoich śmieciach, aż dokąd nie poumieszczamy Moskali, potem dopiero się połączymy.

Poszłam na gwałt do Magistratu, aby ściągnąć coś, myślałam, że przecież ktoś zapłaci. Tylko 12 kor. zapłacił Skąpski, nawet nie umiał Dryś czasu wynotować ni odkąd dokąd, za większą połowę czasu nic nie zapłacił. Oddział saperów i telefonistów ani centa nie zapłacili, a co lepsza nawet nie meldowali się w gminie. A jakie straszne szkody, jakie niechlujstwo zostało, gnoju metrowe kupy, śmiecia, puszek z konserw setki. Wszak w kuchni wiktowało się 750 marodów. Wykradli parkan między bursą ruską i między gimnazjum i przechód wolny zrobili od kuchni do studni, no i naturalnie gnój i śmiecie do nas wyrzucali. Z narażeniem się na bagnet przychodzi każde upomnienie. Stoi post i nie pozwala naprawić, bo tak dla wojska potrzebne, a cywilni nie mają nic do rozkazu. Z początku jeszcze można było się gdzieś ze skargą odnieść, ale teraz. Formalnie zależy naszym opiekunom, aby Moskal zastał wszystko zniszczone, nawet prywatne własności. Teraz już nie ma ani tytułu, ani stanowiska, które by ocaliło, lub imponowało.

Zaledwie doczekałam się ks. Sarny, który obiecał mi przyjąć srebro na przechowanie. Gdy wróciłam do domu zastałam dwa kuferki moich oficerów i kartkę z prośbą, by odesłać do ich rodzin do Segedynu na wypadek, gdyby nie wrócili. Spodziewali się wymarszu jutro, ale rozkaz natychmiastowy ich zaskoczył. Kuferki zostawili, ale ani grosza nie zapłacili ani u mnie, ani w gminie. Do dr. Balbana posłałam trzy razy o zapłatę, ale jemu się nie śni, a to przecież kilkaset koron należy się. Boję się go i jestem przekonana, że nie zapłaci, a tu już lada chwila mają odejść. Gorzej niż nasi, Moskale nie będą postępować. Czasem

takie na mnie czarne chwile przychodzą. Jeden krok, a będzie koniec wszystkiemu i spokój. Ale teraz nie mogę, nie mogę, bo muszę pilnować, a raczej biernie patrzeć, co się tu będzie działo. Może chociaż nazwiska ponotuję, kto krzywdy wyrządził, może kiedyś upomnieć się będzie można. Co za ruina! Nie mogę umierać teraz, bo mnie jak ścierwo wyrzucą, a ja mam jedno pragnienie, leżeć przy moim najdroższym mężu. Zabrano po południu 60 maroderów. Silniejsi pójdą na putzerów[218], a obecni putzerzy do pułku, słabsi zostaną użyci jako wärterzy do szpitali. Masa wojska już dziś wyruszyła, tej nocy już będą w ogniu. Kadet Węgier powiedział mi, że o 11.00 miał przyjść radiotelegram, że Sanok nasi ocalili. Pisano żeby załoga przemyska koniecznie jeszcze dni kilka się trzymała, to może przecież się uda. Ale musiała nadejść widocznie druga mniej pomyślana wiadomość, bo wymarsz nie wstrzymany, a działa grają i grają. W stronie Żurawicy i Birczy najwięcej. Różne znowu wersje kursują. Oto jedna, że gdy nasze wojsko wyjdzie Moskale dadzą wolny przechód cywilnej ludności, naturalnie pieszo. Kto zechce, będzie mógł zostać. Ja muszę chcieć zostać, bo nie mam gdzie się podziać. Ziuni na kark zjechać niepodobna. Domu nie ma, ani łacha na siebie, a zresztą wszyscy mówią, że zostać to znaczy ocalić tę ruinę mienia, gdy kto opuści stanowisko, Moskale mszczą się, gdyż uważają, że się ich boi, że się im nie wierzy. Niszczą, rabują i konfiskują szczególnie mienie wojskowych. Ja będę utrzymywać, że jestem współwłaścicielką realności może to co pomoże. A strach mój, gdy każą płacić kontrybucje. Bardzo się zmęczyłam wynoszeniem srebra. Pomagała mi służąca Józi. Ile ja to już razy przepakowywałam, ile razy chciałam zakopać w ciągłej obawie. A zresztą co prawda, że udusić taką starą kobietę jak ja i zabrać to, to potrzeba ani 10 minut, ani się czegoś obawiać. Dziś kto dojdzie prawdy i kto sprawiedliwości się boi.

[218] (niem.) putzer – ordynans.

18 marca 1915 – czwartek

Przyniósł Kalo od swego pana porucznika 5 kg cukru, półtora kg masła topionego, 2 paczki herbaty, 5 paczek Quakeru[219], 2 paczki jęczmiennej kawy, i za to 50 kor. Strasznie ciężko przyszło mi to zapłacić, ale wzięłam, bo moje zapasy się wyczerpują. Z magazynu nic mi nie dali. Wprawdzie mówią, że Moskale w Medyce mają mnóstwo towaru przygotowanego dla Przemyśla i że ten towar będzie tani, ale tam dla tych którzy ruble mają, a te ruble będą drogie. Wątpię czy kurs rubla będzie niżej 5 kor., a potem trzeba się Moskalom kłaniać i prosić. Wolę odżałować te 50 kor. Warte to wszystko najwyżej 20 kor. Kwakerem[220] muszę dopychać Felę, bo kasze kończą się i ryż wychodzi. Kapusta na ukończeniu i tylko kartofli ćwierć metra.

Noc była straszna. Światło z reflektorów, czasami armaty grają raz po raz. Nasi ci co wczoraj wyszli już tej nocy w ogniu byli. Na ulicy ruch smutny wszystko się pakuje i wywozi. Nędzne ledwie wlokące się szkapy ciągną przy pomocy ludzi wozy ze skrzynkami, płaszcze, resztki zapasów. Często zamiast koni zaprzężeni ludzie. Błoto niesłychane. Oddziałami maszerują różne rodzaje wojska, wprost zorientować się nie można, w którym kierunku. Zdaje mi się, że w stronę Birczy. Armatnie zaś strzały najwięcej dochodzą od strony Żurawicy.

Zaniosłam tacę, książeczki moje i co miałam kosztowniejszego do Józi. I stamtąd widok smutny. Na podwórzu stos płonący. Stoją żołnierze pilnując ogniska, a inni znów znoszą stosy papierów, aktów, książek, ksiąg i dokumentów wojskowych. Od rana do późnego wieczora trwało palenie, a wiatr unosił zwęglone kartki na wysokość kilku pięter. Ciągle dorzucano i poprawiano. Stosy takie paliły się dziś w kilku miejscach. Drugi widziałam naprzeciw fotografa, trzeci spalił papiery pocztowe, a wiele jeszcze ich palono. Smutny to widok, bo dowód, że żadnej nadziei nie

[219] Chodzi o płatki owsiane firmy Quaker.

[220] Płatkami owsianymi. Zob. przypis wyżej.

ma. Dzisiaj już trudno przedostać się przez ulice taki ruch, taki pośpiech, a taki smutek. To nie ludzie, to duchy. Oprócz trochę pyzatych oficerów same cienie ludzkie z przezroczystymi mimo brudu rękami, z wystającymi kośćmi policzkowymi. Oczy wpadnięte, sino okolone, usta spieczone, nosy przeciągłe, zaniedbane, obdarte, obciążone duchy.

Z wielkim trudem spakowałam u Józi wszystko do kufra. Czy się to nie porysuje i nie pozagina, nie wiem. Ledwo zmieściłam, naturalnie bez zawijania i w nieładzie i tak skrzynka dość duża i bardzo ciężka. Tace zaszyłam w sukno. Wieczór o 7.00 wywiózł to Antek z poczty na taczkach. Obiecałam mu 10 koron. Jutro ma pójść zakopać, ale mnie martwi, bo siostra ks. Sarny powiedziała mi, że u nich w piwnicy woda. Może wymyślę inne ukrycie. Mnie kamień spadł z serca, że tego już w domu nie mam.

Stróżowi i Feli powiedziałam, że porozdawałam do przechowania po różnych domach, gdyż w jednym i niebezpiecznie, i nikt przyjąć nie chciał. A pieniądze, powiedziałam, że oddałam szwagrowi, który z armią idzie i jest bezpieczny o tyle, że Moskale nie strzelają na Czerwony Krzyż i że on pilnując swoje, upilnuje i moje pieniądze, i odda Ziuni, bo ja sama bałam się je trzymać w domu. Józia chciała iść do znajomych na Zasanie, ale mówią o tym głośno, że mosty są podminowane, warta stoi i niebezpieczeństwo wielkie. Także utrzymuje wielu, że ponieważ wojsko nasze idzie się przebijać, to nie ustępujemy dobrowolnie, ale się nadal bijemy. Nie ma więc porozumienia z Moskalami. Moskale nie zostaną więc wpuszczeni do miasta, ale się mają wtargnąć przemocą. Gdyby tak się stało to zaraz po opuszczeniu miasta przez naszych mają być wysadzone w powietrze tak mosty, jak też werki i wszystkie budynki ruskie, jak np. internat, bursy itd. Czy to możliwe? Nie wiem. Wiem tylko, że w takim razie niebezpieczeństwo jest wielkie, bo domy popękają od wstrząsu i huku, jak przy trzęsieniu ziemi.

Liczono na to, że wymarsz ogólny nastąpi w sobotę, lecz na mnie robi to wrażenie, że już tej nocy. Gdyśmy szły z Józią i Ant-

kiem do ks. Sarny już przejść było trudno taka masa wojska maszeruje. Konie, armaty, armatki na koniach. Pojęcia nie miałam, że tyle tego w Przemyślu, a jednak utrzymują, że część załogi zostaje. Kto? Ranni i jeńcy, zdaje mi się. Doktorów naszych także zostaje trochę, bo Herzig został przy szpitalu na Zasaniu. Co z Topolnickim? On miał nadzieję dostania się do Wiednia, czy żywy jeszcze? Ach, żebym wiedziała, że moja matka żyje, Ziunia, Maryś, Jacuś. Co z Wackiem i Gieniem się dzieje? Ziunka biedna, gdyby wiedziała jak jej mienie zmalało, jaką ruinę zastanie i jak ja nic mimo największych wysiłków zrobić nie mogłam. A teraz co mnie czeka, muszę dalej te teczki pchać, a nie mam nikogo do pomocy, żadnego mężczyzny, żadnego oparcia, stróża, wroga, który podobno wybiera się uciekać, gdy będzie pozwolone wychodzić ludności cywilnej. Nikogo, nikogo nie mam, w niczym się nie wyznaję. Dziś znowu byłam w Magistracie. Balban płacić nie chce, twierdzi, że z pokoi wynajętych dla Offizermesse dwa zajmują oficerowie, on i Barczyński, zatem połowę ma płacić Magistrat, a drugą połowę zapłaciłby, ale odciąga za prąd do studni, a zatem chyba nic nie zapłaci. Łajdak skończony! Magistrat naturalnie nic nikomu nie wypłaca tylko to co składają oficerowie, a to co Magistrat to aż po wojnie. Śmiechu warte. Już późno było, jak wracałam do domu, przebić się nie mogłam. Zawierucha, deszcz ze śniegiem, a wojsko idzie i idzie tak szerokim pasem, od ściany do ściany ulicy. Na trotuarach konie i armaty jadą. Zlitował się nade mną jakiś oficer od Honwedów i przebił mnie aż pod bramę domu. Ach jaka ja mu wdzięczna jestem. W domu znowu kuferek zastałam z prośbą o odesłanie rodzinie, ale zapłaty żadnej. Co oni sobie myślą? Rotmistrz u Stasi nie wiem z jakiej daty przysłał mi paczkę papierosów.

Mówił mi mój kadet, że on u nas gdzieś ma zamiar zakopać to co ma wartościowego, nie wiem gdzie, w stajni, w piwnicy, czy na podwórzu. Wielu, wielu oficerów zakopuje. Kalo mi mówił, że pan jego także zakopał 15.000 koron i 200 kr. Wie o tym inżynier Wiśniewski ze Starostwa. Jutro muszę schować dwie szable Gienia.

Na miłość Boską czyż to już w powietrze lecą werki? W tej chwili jest 11.00 w nocy, tak silne strzały armatnie jakby tuż strzelano. Czy to „Berty" ku miastu przybliżono? Coś się strasznego dzieje. Ci co rano wymaszerowali już dziś cały czas w ogniu. Ile już nie żyje? Ile kona? Jutro o 8.00 mam mszę świętą za ojca, Jacka i Lola – potem do Urzędu Podatkowego po ostatnią moją pensję, potem już nic nie dostanę i z czego żyć będę ja nędzarka. Ach jak dobrze, że matka wyjechała przynajmniej z głodu nie zginie. Potem mam być u ks. Sarny, aby zobaczyć gdzie miejsce na srebro i kiedy mam posłać Antka zakopać.

Herzig był u mnie, ale mnie nie zastał. Przyniósł mi paczkę czekolady (ćwierć kg) i tytoń. Zapasy wojenne, które się otwiera w ostatniej chwili mają wystarczyć jeszcze na 2-3 tygodnie. Jeśli uda się w tym czasie przebić naszej armii i połączyć z naszymi.

Czy nasi ten marsz w bagnie i śniegu wytrzymają? Ile czasu potrzeba na przebycie 1 kilometra drogi? Jakie noclegi, przecież zawsze w nocy najzaciętsze walki. Józia przygnębiona, postarzała się w oczach. Fantazjuje o dostaniu się do Lwowa do Szafranowej. Układamy, gdy będzie można jechać, we troje, ona, ja i Nebeski, zdaje mi się kontroler pocztowy. Ja do Józka Heldenburga. Może coś razem uradzimy. Długo nie wytrzymam tej samotności. Nogi się pode mną trzęsą, krzyże po tym upadku tak bolą, a już mi prawie tydzień lepiej było. To nieszczęście tak wszystkich podcięło. Żydzi w strachu szyldy zdejmują, aby nie poznano, który sklep do kogo należy. Na okopisku do grobów rabinów formalnie pielgrzymki. Tam leżą plackiem i zawodzą rozpaczliwie. Teraz chcieliby wszyscy uciekać, a tak się wzbogacali, tak dusze darli z biednych żołnierzy.

19 marca 1915 – piątek

Straszna noc, straszna. Ten huk szalony. Te fale grzmotów nieustannych. Od 5.00 padały jak grad szrapnele bombardując nas. O 7.15 rano padł pocisk na dach pod nr. 24, nad pomieszkaniem Zarzyckiego. Z życiem uciekli na dół koło Thenów. Ze-

rwało ogromny kawał dachu. Blacha na ulicy leży na przestrzeni 50-60 metrów, popękały sufity, belki załamane, gruzy na strychu. Strach tam pójść, bo szrapnele ciągle lecą. Dom Herziga[221] i kilka innych bardzo uszkodzone. Świst, brzęczenie nad głowami, ludzie się kryją do piwnic. Prochazka bardzo chory[222]. Ona przybiegła do mnie, aby im pozwolić sprowadzić męża do kuchni Kwapiszów. Sami się boją na piętrze zostać.

Musiałam pójść do Urzędu Podatkowego, cztery godziny stać musiałam. Urzędnicy byli u spowiedzi, nim potem śniadanie zjedli, nim zalikwidowali, a tu tymczasem szkontrum[223] w kasie, rychło w czas. Mdleli ludzie, taki ścisk. Wreszcie wypłacono mi ostatnie 116 koron i koniec. Tam się dowiedziałam, że na Grodzkiej bomby i szrapnele lecą, domy bardzo uszkodzone. Ochronka i nr 24 i nie wiem już które. Tak lecą szrapnele, że musiałam w domu zapakować kilka koszul, suknie, pieniądze i papiery, aby w danym razie móc z życiem uciec. Ratuj nas Boże!

Około południa przestały lecieć szrapnele ze strony Żurawicy, za to z przeciwnego kierunku raz po raz słychać huk, trzask i łomot, coś się wali. Każdy się chroni, struchlało wszystko z przerażenia. Nie mogłam wytrzymać, drugi raz poszłam na strych, aby się o szkodzie przekonać. Tak zawalone gruzem i deskami wszystko. Szkoda na tysiące. Dwie krokwie w drzazgi poszły, drugie przełamane wiszą, rezerwuar uszkodzony, rozdarty, komin zwalony, okno w dachu całe poszło. Ogromna przestrzeń dachu zerwa-

[221] Chodzi o dom adwokata dr Saula Herziga (krewnego sanockiego lekarza Samuela Herziga – zob. przypis w *Rozdziale I*), zlokalizowany w Przemyślu przy ul. F. Smolki 15. Znajdował się on w bliskiej odległości od kamienic administrowanych przez autorkę, ale po przeciwnej stronie ulicy.

[222] Jan Prochazka (1860-1919) – przemyski rzemieślnik, zegarmistrz, mąż Marii (1859-1931), ojciec: Jana Mariana (1889-1956), Władysława (1900-?), Stanisławy (1893-1978), Heleny (1897-1976) i Józefy Heleny (1891-1878). Ta ostatnia, z zawodu nauczycielka pozostawiła wspomnienia z okresu walk o Twierdzę Przemyśl pt. *Dziennik z okresu oblężenia i okupacji rosyjskiej Przemyśla w 1915 roku*, wydał M. Dalecki, Przemyśl 2015.

[223] Szkontrum (skontrum) – sprawdzenie stanu gotówki w kasie.

na, pocisk padł bokiem i to w takim miejscu, gdzie mógł najwięcej zrobić szkody. Cóż ja z tym pocznę! Ani mowy choćby o prowizorycznej naprawie złego, ani marzyć! Szyb tych dużych i drogich masa wybitych. Deszcze przyjdą, zaleją, zacieknie cała kamienica.

Spotkałam Eggenbergera, powiedział mi, że w nocy miał przyjść radiotelegram, czy też telefoniczna wiadomość, że naszym udał się Durchbruch[224], a armia idąca nam z odsieczą ma być zaledwie 40 kilometrów stąd oddaloną. Już teraz nie wiem, co mam woleć, czy aby nasi wrócili, czy aby Moskale weszli. Gorszego nic nie nastąpi. Tylko już o jedno Boga proszę, aby się raz skończyło, bo nad siły moje. Całą noc dzisiaj palono wozy forszpanów, rozsadzano armaty, niszczono wszystko, co tylko się mogło Rosjanom przydać.

Kąta sobie znaleźć nie mogę. Srebro ulokowałam, pieniądze wyniosłam, nie mam nic. W torebeczce trochę łachów. W Landwerkasarni, naprzeciw nas, granat rozbił dach, szyby wyleciały tam i u nas, druty elektryczne leżą na ulicy. W szpital wojskowy na Zasaniu padł w sam środek granat. Leży tam 2400 chorych.

Znoszą mi karabiny wojskowe nasze i rosyjskie, mnóstwo z 1000 patronów, bagnety. Dziś był ostatni termin oddania wszelkiej broni, ja o tym nie wiedziałam, cóż teraz zrobić.

Przyszedł Topolnicki, rozpłakał się zrozpaczony. Jutro idą do niewoli. Przedarła się część malutka naszych, ale Honwedzi dotarłszy prawie do Medyki zostali odparci. Topolnicki pisał u mnie ostatni list do Zeni i błagał mnie, bym wszelkimi siłami starała się go przesłać. Jest bardzo zaniepokojony o jej los, o utrzymanie. On się spodziewa być zesłanym w głąb Rosji, rok może minie zanim będzie mógł wrócić. Już tej nocy mają być wysadzone mosty (do Zasania) i werki wylecą w powietrze. On również utrzymuje, że gdyby nasi mieli odbijać Przemyśl, wtedy żywa dusza w Przemyślu nie wyjdzie z życiem, a zatem nie ma mowy. Dobrowolnie Przemyśla nie oddadzą.

[224] (niem.) – przełamanie. Tu: wypad wojsk w celu przebicia się z oblężenia.

Prochazka przyniósł wiadomość z sądu, że Moskale obiecali wypuścić załogę z bronią i honorem aż poza Karpaty, byle tylko werków nie niszczono. I Kusmanek się na to zgodził. Jest to tylko wersja dla uspokojenia ludności, aby popłochu nie wywołać. Nic nas już nie uratuje. Wczoraj o godzinie między pół do ósmej a ósmą stało się coś nadzwyczajnego. Siedziałam z Felą pod piecem, gdy wtem usłyszałyśmy jakby pociągnięcie zegara łańcuchem nakręcanego i zaraz potem zegar jakiś zaczął głośno chodzić. Myślałyśmy, że to kukułka w jadalnym pokoju, ale nie, to tuż koło nas. Zaczęłyśmy szukać. Na szafie koło pieca kazała Ziunia położyć zegar w salonie, ja o tym nawet nie wiedziałam. To on sam się nakręcił i zaczął iść leżąco. Zdjęłyśmy go, szedł jeszcze chwilę, potem ustał. Czyżby to był jaki znak złowróżbny? Może kto z moich umarł o tej godzinie. Chroń Boże! Nie byłam nigdy zabobonną, ale podziałało to na mnie. Topolnickiemu musiałam dać czapkę Gienia, bardzo mnie prosił, nigdzie kupić nie mógł. Pożegnałam się z nim smutno. On twierdzi, że awans jego znikł, bo wczoraj wszystkie papiery popalono. Kazał mi schronić się do piwnic i przesiedzieć czas krytyczny.

20 marca 1915 – sobota

Dzisiaj się nie rozbieramy, całą noc przesiedzę. Fela protestuje. Do 4.00 przesiedziałam, Fela do 12.00 wytrzymała. Potem ubrana położyłam się, za chwilę łomot na podwórzu. Zdaje się major wrócił. Kadetów nie ma. Całą noc huczały działa, rano zamilkły. Oczekiwałam tego wysadzania mostów i werków, ale jeszcze nie. Wrócili także maroderzy, ale dwa razy tyle i zaraz zabrali się do wyrywania resztek sztachet i parkanów. Tego już nikt nie zabroni, nie ma siły, bo i nie ma już ni komend, ni urzędów, ni władz. Nikt już nie potrzebuje się bać niczego i nikogo. Jeszcze spokój, ale spokój dlatego, że panuje ogólna depresja i przygnębienie. Lada chwila można spodziewać się, że nastąpi rozbój. To nasze zgłodniałe pospólstwo i nasi wygłodzeni żołnierze rzucą się rabować, szukać za żywnością, bo strach co

za głód. Przed możliwością tego rabunku przestrzegają wszyscy i radzą, aby nikt przez te dni nie wychodził z domu i sam nie był, lecz aby się wszyscy skupiali. A ja? Czy mam przesiedzieć na cmentarzu? Przecież tam są moi, a tu ja sama.

Zaraz rano dowiedziałam się, jak straszną klęskę ponieśli nasi, prawie 7000 zostało zabitych, a rannych nie zbierano. Dla zmylenia Moskali trzema drogami rozchodzili się nasi na ten Durchbruch, lecz potem w jedną łączyli się drogę w kierunku Medyki. Pierwsi Węgrzy Honwedzi dotarli aż do drutów w Medyce, ale zostali zmasakrowani (30. i 18. pułk). Landszturmiści, którzy byli zakwaterowani w Landwerkasarni, z nich powróciło tylko 7 żołnierzy. Wały całe na wysokość 2-3 m leżało naszych zbitych. Ci, co szli ostatni, zostali zawróceni i nie dostali się pod strzały. Nie wiem, który to pułk. Wróciło to wszystko nad ranem nie mając już gdzie się pomieścić. Jedni zajmowali miejsca drugich. Stąd zamęt, tak, że większa część pod gołym niebem w błocie i zimnie wałęsała się na odpoczynek po tej strasznej nocy pracy i trwogi, a nie ma już komu zająć się nimi.

Dziś praca gorączkowa nad paleniem i niszczeniem wszystkiego. Palą i rąbią wozy, broń, odzienie, buty, skórę, papiery, a nawet papierowe pieniądze. Czy to możebne i dlaczego pieniądze? Otworzono magazyn tytoniu, żołnierze i cywilna ludność zabiera liście tytoniowe takimi olbrzymimi stosami, ile kto może zabrać i zanieść. Na razie wypuszczają do wody wiele beczek naftę, terpentynę i spirytus do palenia. Ludzie żebrzą, aby pozwolono zabrać, ale tego nie dają. Do Sanu wrzucają patrony i broń nie nadającą się spalić. Ja już zakopać kazałam karabiny i patrony, dwa bagnety zatrzymałam na noże kuchenne. Nie wiem co zrobią z resztą prowiantów, czy rozdadzą ludności, czy także zniszczą. Kupiłam za 2 korony tytoniowych liści tyle, że taczkami można wieźć, od Rumuna (to już nie człowiek, to duch przejrzysty). Zawołałam go do siebie, plackiem upadł i wołał „leba, leba”[225]. Dałam mój ostatni

[225] Chleba, chleba.

kawałek chleba i kapustę. Połykał, a łzy go zalewały. Płakałam ja, a nawet Fela. Józia przyszła po mnie, abym poszła popatrzeć na ten smutny powrót tych biedaków, którzy się snują jej ulicą. Poszłam, to trudno opisać. Dam spokój, pomogłam Józi przenosić jej graty i urządzać dla Moskali pokój. Im na poczcie rozdano pozostałość kasową ponad pensją po 180 kor. Gdy wróciłam od Józi napisałam do dr. Balbana już kategorycznie, aby wyrównał rachunek. Strach, co on z tego zrobił, coś 300 kor. tylko, obciął tak, że w pierwszej chwili chciałam to wszystko rzucić za te pomieszkania panom c.k. oficerom. Rozpłakałam się, przyszedł na to dr Herzig i tak mi zaczął perswadować, że lepiej wziąć, co dają, bo gotowi nic nie dać wszak za kilka godzin może odejdą i wszystko przepadło. Procesować po wojnie, czas i gdzie? i kogo? Wszak oni też wszyscy do niewoli pójdą, ano muszę się zgodzić. Zatem połowę płacić ma gmina, bo tam notował jeden oficer, a z drugiej połowy obciągają za prąd. Ot, łotry skończone. Ręczę, że obaj akcesiści dr Barczyński i dr Balban podzielili się tymi kilkuset koronami, które mi się jeszcze należą. Prosiłam, aby mi przynajmniej dali ten rachunek na piśmie, abym się przed pułkownikiem Grandowskim mogła wykazać jak płaci menaż za 80 oficerów za pięć pokoi, dwie kuchnie, cudzą łazienkę, pokój dla służby, trzy piwnice za przeszło sześć miesięcy. Na to otrzymałam odpowiedź, że on nie jest obowiązany bawić się w żadne pisma i dokumenty, tylko ja mam kwit podpisać. Boi się widocznie, aby mu kiedyś procesu nie wytoczyć. Wezmę zatem, co dają. Biedny Herzig, jeszcze mi go żal więcej niż Topolnickiego, teraz poznaję jaka to szlachetna dusza. Idzie zatem do niewoli na czas nieograniczony, w kraj daleki, nieznany. Podobno do naszych już poprzychodziły listy od wziętych do niewoli lekarzy. Listy te przesyła się przez pośrednictwo jednej pani Szwedki: Einar Hagnes – Christiania, Sweden, Shertingsgaden nr 12. Adres żony Herziga: Otilia Herzig, Wien, Weissgerberlände 40 III Stock Thür 22. Prosiła mnie, abym do niej napisała, gdy będzie sposobność. Już druga taka misja i trzy kuferki kadetów do wysłania, którzy nie wrócili, przypuszczam, że nie żyją.

Dziś się zaczęły rekolekcje, ale nie mogłam już pójść, bo Herzig i Balban byli u mnie do 5.00 godziny. Herzigowi dałam manierkę po Loleczku z biną i rzemyki. Przysłał mi 1 litr smalcu gęsiego. Wczoraj odesłał uprząż, też zabiorą i spalą. Zdaje się, że tak. Automobile też mają palić.

O 6.00 wyruszył znowu jakiś pułk na werki, a wszyscy myśleli, że to już koniec. Tymczasem Kusmanek wydał rozkaz raz jeszcze zrobić Ausfall[226]. Zdaje się, że to chodzi o wstrzymanie Moskali tak długo, dopóki wszystkiego nie zniszczą, a mimo pośpiechu jeszcze jest dość pracy. Werki mają wysadzić w ostatniej chwili, gdy już nieprzyjaciel wchodzić będzie. Tak samo i mosty, prawdopodobnie jutro lub w poniedziałek. Z naszych, gdy już zostaną wzięci do niewoli, wyślą zdaje się najpierw oficerów, potem dopiero inne działy, a na końcu lekarze i mniej niebezpieczne dla nich branże. Zatem może jeszcze zobaczę Herziga, jeśli wysadzeniem mostu nie zostanie od miasta odcięty.

Kto tych smutnych chwil nie przeżywał, ten nigdy sobie nie zdaje sprawy z uczucia, jakiego się doznaje. Co się w moim sercu, w mojej głowie dzieje? Samotna między samotnymi, sierota nad sierotami. Jeszcze mam jeden kłopot. Radzą mi oficerowie popalić wszystkie mundury, spodnie i w ogóle wojskowe ubrania Gienia. Ja tego nie zrobię, niech się co chce dzieje, przecież tego pod korzec nie ukryję, że domy te i pomieszkania moje należą do pułkownikowej Grandowskiej. Ukrywać przed Moskalami nie będę nic. Jeśli sami zabiorą – dać muszę, bo muszę, ale niszczyć nie będę! Ani szabli nie zniszczę, schowam do szafy, gdy zechcą – otworzę. Może tak źle nie będzie, tylko kontrybucji się boję ogromnie. Nie wiem, czy muszę płacić w nieobecności właściciela i z czego, kiedy mam tak mało. Wreszcie, gdy już się zagospodarują, może uda się naprawić szkody wyrządzone granatem. I to trzeba będzie zapłacić, a koszt kilku tysięcy. Dziś dopiero przekonaliśmy się, że cały rezerwuar rozdarty

[226] (niem.) – wypad na pozycje wojsk oblężniczych.

i wodociągi nie funkcjonują ani pod nr. 24, ani nr. 26. Od godziny 7.30 ogromnie strzelają z armat. Prawdopodobnie potrwa to do rana. Mówiono mi, że Moskale są już w Hureczku. Sanok znowu odbili, a raczej myśl tylko Sanoka, bo Sanoka już nie ma.

21 marca 1915 – niedziela

Całą noc słyszałam trzask i łomot wyłamywanych sztachet, pali, parkanów. Rano lament lokatorów, że maroderzy napadają i obawa rabunku zachodzi. Chciałam gdzieś przecież dotrzeć do kogoś, kto nimi rządzi. Nikogo nie ma, nikt ich nie lokował. Gdy ich 18 zabrano jako wartów[227] do szpitali, zmówili się i wszyscy uciekli. Kuchnia ich już rozebrana, jeść już nic nie dostają. 18.00 wieczór wydano im jedzenie na trzy dni. Zaraz zjedli, a teraz rabować muszą. Litwiński pobiegł na policję, tam mu powiedziano, że tylko podanie do Festungskommando coś zdziałać może. Zaraz napisałam, błagając o opiekę, ale przed Festungskommando i Platzkommando warta strzelała do tłumu, nie puszcza nikogo. Udałam się do oficerów w menaży[228], ale co ich to obchodzi, każdy mi mówi: – „Das müssen Sie selbst besorgen, wir haben anderes zu tun"[229].

Próbowałam rozmówić się z maroderami, poszłam ze stróżem, ale z siekierami do nas się stawiają. Rozmówić się też trudno, to Węgrzy i Rumuni przeważnie. Wszystko złe, jak wilki zbuntowani, gotowi się rzucić na człowieka. Szczepy już w ogrodzie wycinają, rozbili piwnicę na jabłka. Tam złożone były drzwi i okna ze strychów i rupiecie. Wszystko wykradli, porąbali, boję się, że się wezmą do drzwi i okien w pomieszkaniach. Jestem jak oszalała, strach i zgryzota w nogi mi poszły i krzyże, ból silny, bezwładność, chodzić nie mogę. Wpadają mi do kuchni i porywają cokolwiek. Drzwi zamykamy, dobijają się, walą, kopią, a ja

[227] (z niem. Wärter) – pielęgniarz.

[228] (z franc. ménage) – wspólne gospodarstwo poszczególnych oddziałów żołnierzy na kwaterze.

[229] (niem.) – o to musi się Pani sama postarać, my mamy co innego do roboty.

muszę ostatni kęs oddać z ugotowanego obiadu. Same piłyśmy herbatę z chlebem.

Wynik tej nocy był taki, że mnóstwo Moskali poległo, toteż huk armat nie ustawał noc całą i teraz ciągle straszliwy ogień. Ulica nasza zapchana końmi prowadzonymi na rzeź. Wszystkie wybić mają, aby Moskalom nic nie zostało, także automobile poniszczą, którymi teraz jeszcze ciągle gonią z rozkazami do werków. Na przedmieściu na dobre rozpoczęła się grabież, rozbijanie sklepów i domów, szukanie za żywnością. Już podobno mord się rozpoczął. Pojąć nie możemy, dlaczego te daremne wystrzały na werkach. Czy po to, aby Moskale potem więcej się mścili? Czy, aby koniecznie bunt wywołać?

Kusmanek leży chory. Przy łóżku jego zbierają się narady. Miał teleradio do cesarza o stanie fortecy i otrzymać miał odpowiedź, że raz jeszcze jemu i załodze wyraża się najwyższe podziękowanie za trzymanie się dotąd, i jemu pozostawia się decyzję, co do oddania Przemyśla oraz ustalenia warunków, pod jakimi to ma nastąpić. Ambicja Kusmanka i jego rady generalskiej nie pozwoli zatem oddać fortecy bez zniszczenia werków, a zatem biada fortecy. Podobno podminowane są także wszystkie kasarnie[230] i warsztaty kolejowe, a także budynki rządowe. Gdyby Landwerkasarnia[231] miała być wysadzona, powalą się nasze kamienice, a przynajmniej popękają. Strach nawet w piwnicach się kryć, bo można być zasypanym. Różne głośne słyszy się narzekania. To na Niemców, którzy nas wyzyskali, zabierając najlepsze siły dla siebie i łudząc nadzieją pomocy, która tak nędznie wypadła, to na Kusmanka, który tak niedyplomatyczne dawał parlamentarzom odpowiedzi, na bezhołowie w zarządzie administracyjnym, na szalone nadzieje, brak kontroli po magazynach, na wyuzdanie między oficerami, na prostytucję. Oficerowie albo w kawiarni, albo z pannami, a komenda w rękach feldfebli i kaprali,

[230] (z niem. Kaserne) – koszary.

[231] Chodzi o koszary usytuowane przy ul. F. Smolki 13 i 13a, niemal naprzeciw kamienic administrowanych przez autorkę.

którzy na swoją rękę handel wiktuałami prowadzili kosztem żołnierzy. Prawie już mniej żalu wszyscy mają do zdrad moskalofilskich.

A tu znowu nowa wersja kursuje o zdradzie największej, gorszej niż sprawa Redla[232]. Rozpacz miała brać Kusmanka, skąd Moskale wszystko wiedzą, co w najtajniejszej tajemnicy ułożone. Ilekroć coś zaplanowane zostało, czy szturm, czy wycieczka, wszystko w ogóle, co wprost musiało się udać, zawsze zastawało nieprzyjaciela przygotowanego. A zatem ktoś w sztabie generalnym musiał zdradzać. Podejrzenie padło na jednego kapitana, który miał być przed kilku dniami rozstrzelany. Sygnały dawano na pewno przez podpalenia ogni w kierunku, w którym miała się odbyć taka wycieczka. Gdy nasi mieli się przedzierać, zapalono szopę, zupełnie pustą, niezamieszkałą, stojącą na uboczu. Przyczyny pożaru niewyśledzono. Nawet mówią o jakimś kablu podziemnym, ale to już niemożebne.

Dziś o 4.00 [po południu] wyszłam z Józią na gorzkie żale. Latają latawce moskiewskie i rzucają bomby. Latają nisko, bo nikt do nich już nie strzela, karabinów nie ma, wszystko chodzi bez broni. Tylko policja ma ją jeszcze, ale nie strzela. Z werków także do latawców nie strzelano. Bomb rzucą wiele, ale nie wiem gdzie. Wychodząc z domu strach mnie bierze, czy wróciwszy zastanę mieszkanie całe. Fela zawsze zostaje, ale ja [idę] z duszą na ramieniu. U ks. Sarny byłam, ukryję u niego pakę pod jabłkami w piwnicy. Tam przecież cały już mój majątek, ja lepiej skryć nie potrafię. Teraz 9.00 wieczór, taki huk przeraźliwy. Zdaje mi się, że to albo te najcięższe armaty „Berty", albo może już werki rozsadzają. Ach, żeby jak najprędzej przeżyć jakieś 14 dni. Może później będzie lepiej.

[232] Zob. przypis nr 71 w *Rozdziale II*.

V. RZĄDY ROSYJSKIE
22 marca – 2 czerwca 1915

22 marca 1915 – poniedziałek

To, co się tej nocy działo tego nigdy żadne pióro nie opisze, ani myśl żadna nie ogarnie, bo równocześnie tysiąc myśli myśleć nie może, ani tysiącem piór jedną nie może kierować ręką. Wszystko wojsko zostało odkomenderowane na werki, wszystkie działa wywleczone, wszystkie huczały równocześnie bez sekundy przerwy. Zapowiedziano na rano oddanie twierdzy, wystrzelać zatem mają resztę amunicji, potem poniszczyć armaty, wysadzić werki, prochownie, warsztaty, maszynerie, na koniec mosty i łamanie karabinów, niszczenie wozów, uprzęży, siodeł, wszystkiego. Magazyny mają rozdawać resztki zapasów. Całą noc naturalnie nikt się nie kładł, nie rozbierał, wszyscy sprowadzali się do piwnic, zabrawszy co najkonieczniejsze z ubrania i żywności, aby w razie zawalenia domów móc przeżyć dni kilka. Ja także z Felą sprowadziłam się wraz z całą rodziną Prochazków do Kwapiszów do kuchni. I tak czekaliśmy w trwodze i przerażeniu, kiedy się to rozsadzanie zacznie. Huk armat zagłuszał rozmowy nasze, rozróżnić można jednak było huk basowy dział największego kalibru. Od czasu do czasu syk przeraźliwy i szum jakby silnego wodospadu, rodzaj brzęku, jakby leciał cały rój aeroplanów, to wystrzeliwano z karabinów maszynowych wszystkie ładunki. Orgia się rozszalała.

Około 2.00 w nocy zaczęto rozsadzać werki. To w połączeniu z tym szumem i rykiem armat było tak okropne, żeśmy wszy-

scy sztywnieli z przerażenia. O godz. 3.00 policja została wysłana we wszystkie dzielnice miasta, by budzić śpiących i ostrzec przed wstrząsem i hukiem, gdyż na 5.00 naznaczono termin wysadzania obu prochowni i trzech mostów oraz warsztatów kolejowych. Mieszkańców z lwowskiego traktu, gdyby ktoś się bardzo bał, wysyłano w kierunku cmentarza. Wyszliśmy przed bramę, tłumy ludzi z kuferkami, tobołkami i dziećmi uciekało naszą i ulicą Słowackiego, przerażeni z wytrzeszczonymi ze strachu oczami.

Baliśmy się odchodzić daleko. Mróz nas trząsł, czekaliśmy tej 5.00. Huk mógł szyby uszkodzić, więc rozlecieliśmy się wszyscy otwierać okna, kominy, aby wstrząs wytrzymały. Wtem, z przerażającym hukiem wyleciała pierwsza prochownia, ziemia się zatrzęsła, szyb mnóstwo wyleciało. Z kominów, pieców buchły sadze i popiół, a z murów proch, z sufitów kawałki tynku. Drzwi się pootwierały, niektóre przedmioty pospadały z półek i ścian. Za chwilę huk drugi, ten sam efekt! Wybiegliśmy znowu na podwórze, dzień się zrobił, a widok jakby otwartego krateru łuna i dym, zaróżowiony ogniem z dołu, zorzą poranną z góry, widok wspaniały, a groźny. Zaczęły też zaraz wybuchać składy patronów. Istny wulkan – to przycichało na chwilę, to znów ponowne, lecz już słabsze od głównej detonacji.

Trwało to długo i widocznie nie wszystko od razu wybuchło – widocznie musieli po kilka razy podkładać czy poprawiać, bo przerwa była czasem znaczna. Potem wysadzono warsztat kolejowy, potem w przerwach kilkunastuminutowych mosty. Daremnie siliłabym się opisać wrażenia jakie się doznawało, ani różnice tych różnych odgłosów przy ciągłym ryku armat, syku i szumie karabinów maszynowych, furkotaniu kilku latawców, które tak nisko tuż nad dachami furczały. Tych kilkanaście przeżytych godzin pewnie były jedynymi w historii całego świata. Ile tej nocy ludzi pomarło ze wstrząsu nerwowego, bez żadnego obrażenia ciała, bez żadnej choroby. Gdy słońce cudnie na niebo zaszło, ucichło wszystko – na balkonach klęczeli żołnierze, modląc

się. Dymy się rozścieliły po wybuchach, ludzie wracali do mieszkań. Przeniosłam się znowu do domu, pokoje całe prochem i sadzą zasypane. Drzwi pootwierały się same – klucze z wieszadeł na środku pokoju, lampa duża zbita i drobiazgi na umywalni, światło elektryczne zepsute. Trymotka z ciężkim lustrem i płytą marmurową odsunięta się od ściany. Okno ze strychu wyleciało z ramami. U mnie szyby zostały całe, ale u Stasi kilka wyleciało. W tamtych kamienicach tyle szyb i to tych drogich dużych, powylatywało. Szkody tak znaczne, że doprawdy nie wiem, czy sprzedawszy jedną kamienicę opędzić będzie można koszty, które ten granaty i te eksplozje spowodowały. A potem ta grabież, która od wczoraj trwa, bo zakwaterowali się tu własnowolnie Honwedzi i marodzi, i rabują wszystko i wszystkich, rozbierają resztki płotów. Rzucają się z siekierami, gdy im się czegoś zabrania. Nad mieszkaniem Litwińskich leży trup, zdaje się, że zmarł ze strachu. Trzeba się tym zająć, nikt się jednak mieszać nie chce, mnie to zostawiają. Żadne prośby nie pomagają, uprosiłam montera, by poszedł do Garnizonsspitalu. Tam go odprawili, by się odnieść do komendy jego pułku. Poszłam do dra Balbana, napisał do Garnizonsspitalu, więc jeszcze raz posłałam. Odpowiedziano, że jutro, bo dziś mają dość trupów leżących po ulicach, przy prochowniach i mostach. Tymczasem o godzinie 9.00 wjechały patrole rosyjskie i kozacy na koniach i zaraz za tym, z różnych stron, wkroczyli Moskale.

Nie wiem czy ich kto witał i przyjmował, nie widziałam jak się to odbyło. Z domu odejść nie mogłam, bo rabują u mnie, rąbią i palą. Ognisk tyle rozłożone, może ze 40, na podwórzu i w ogrodzie. Kilka tysięcy ludzi w Landwerkasarni i w naszych kamienicach. Napływa ich coraz i coraz więcej, głowa przy głowie, prawie sami Madziarzy. Spędzono to z werków, pomieścić się to nie może, bo przecież co lepsze miejsce to już Ruscy zajęli.

Co ci Madziarzy i maroderzy wyprawiają to przechodzi ludzkie pojęcie. Zaraz też wystąpiło niebywale niechlujstwo. Załatwiają się w pokojach, na schodach, w kuchniach. Rozpacz z nimi. Ofi-

cer żaden o tym ani słuchać nie chce, każdy się uchyla. Składają jedni na drugich to, że należą do innego pułku, porozumieć się trudno. Szarże wprost mówią, że tak ma być, a nawet zdaje się cieszą się z tego, i to ich zemsta nad tą biedną Galicją, w obronie której tylu ich poległo. O 9.30 przyszedł rozkaz niszczenia broni, więc zaczął się łomot z wszech stron, rozbijanie karabinów. Raptem ze strony bursy, od gimnazjum na podwórzu z okien i przez płoty, zaczęto zrzucać rozbite karabiny i narzucano tego około 2000 sztuk. Leciały płaszcze, tornistry, bagnety, patrony, gacie, koszule, onuce, siodła, buty, takimi masami, że nie lada armię można by tym uzbroić. Wiele też rosyjskiej broni. Takie straszne marnowanie tylu setek tysięcy, co to wszystko kosztowało. W kamienicy pod nr. 24 leży już drugi trup. Zdaje mi się zamordowany przez swoich towarzyszy, bo biją się i rabują wzajemnie.

Otwarto magazyn i rozdają wszystko co tam było. Tłumy lecą zabierać, rabować, wynosić. Na Bakończycach rozbili magazyn sami Madziarzy i rozrabowali. Ustrzeliwszy zaledwie kilku, zrobiono z nimi ład (naturalnie porządek zrobili Ruscy). Tu tuż koło nas w Verpflegsmagazynie taka grabież. Żołnierze wynoszą paki konserw, całe połówki i ćwiercie koniny, pudła cukru, smalec, słoninę, kawę, jednym słowem wszystko, co kto zdoła unieść, więcej niż zdoła. Na ulicach zaczyna się handel zamienny. Wszystkiego można dostać, tylko docisnąć się trudno. Żydzi jak te hieny, mimo że u nich dusza na ramieniu jeszcze gotowi z narażeniem życia robić geszefta, pchają się i zawsze dotrą, zawsze najlepiej się obłowią. Podkupują żołnierzy, wartę, straże. Odkupują już wyniesiony towar, czerń zbiła się straszna. Feldfebla na warcie zrzucono do piwnicy, skopano. Dalsza publiczność dowiedziawszy się, zbiega się ze wszech stron. Niebezpieczeństwo groźne. Ktoś dał znać patroli ruskiej. Kozacy na koniach w galopie przelatują przez ten tłum, popłoch się robi. Nawet dla postrachu zdaje się w powietrze strzelano i do późnego wieczora tłum rozpędzano. Rozpędzeni jeszcze usiłowali docisnąć się, cośkolwiek zdobyć. Najwięcej obłowili się Madziarzy. Moja Fela także chciała zdobyć coś dla siebie, ale tylko trochę grysu[1] przyniosła. Stróż także worek załatwił dla mnie. Grys ten potrzebny mi teraz.

Major Bezdenik z Szegedynu, który mieszka u Wątróbskiej, przyszedł do mnie z propozycją, bym u niego pozornie kupiła parę koników jego własnych, takich naszych chłopskich prostych, malutkich. Napisał mi odpowiedni kwit, aby się wykazać w danym razie mogła, a ja nie mam co dać im jeść, ani nie mam możliwości kupić. Dla siebie na kilka dni mam jeszcze trochę słomy i ze dwa garnce kaszy jęczmiennej. Łupy z kartofli biorę z Oficersmesse i u znajomych, ale to wszystko nic nie znaczy. Zanim zdołam kupić jedzenie dla tych koni – zdechną. Kwit opiewa na 400 koron. Początkowo nie chciałam przyjąć tego kłopotu, ale myśl o tym, jakim cudem ja ten gnój i śmiecie zdołam wywieźć i skąd koni dostać skłoniła mnie do tego. Może się jakoś uda. A teraz muszę starać się o wózek i uprząż, o szczotki, naczynie i o naprawienie podłogi w stajni. Żłobów nie ma, gnój wypełnia jamy nogami bite. Piotrek stróża niby to obiecuje chodzić koło tych koników. Żeby tylko przetrwać ze dwa tygodnie, może potem dostanę coś, u Moskali kupię lub w ostatecznym razie konie może będę mogła sprzedać chłopom, bo przecież brak koni wszędzie i czym orać ludzie będą. Gmina także koni potrzebuje. Wczoraj jeszcze wybito resztę, około 500 sztuk, te które w boju służyły jako pociągowe, ale je zakopano ze skórą, aby tylko Moskalom nic nie zostawić.

Dzisiaj zgłosili się dwaj oficerowie, którzy przedtem u mnie mieszkali. Miałam ich za zaginionych. Opowiadali mi w jakich opałach byli. Na przestrzeni 40 kilometrów stał tylko ich jeden batalion, było to tylko dla zamaskowania. Kadetów moich nie ma. Córka Manulaka umarła w szpitalu na Zasaniu, jutro pogrzeb. Ciało mają przewieźć barką, bo przez jeden most żelazny można (przeskakując) przejść na Zasanie. Wygląda jakby się tylko zanurzył się w wodę. Z mostu głównego jeden filar zupełnie zdemolowany, w samym środku most przerwany, połowa była

[1] Tu w znaczeniu grubej kaszy, prawdopodobnie jęczmiennej.

nieuszkodzona. Trzeci most najwięcej ucierpiał. Ale kamienice nad Sanem, na Franz Josef Allee[2] tak strasznie poniszczone, nie mówiąc już o szybach, ale mury popękane, niektóre grożą zawaleniem. Szkody na miliony.

23 marca 1915 – wtorek

Tak mnie nogi bolą, prawie ruszać się nie mogę taka się czuję chora, zmęczona, znękana. Ach, leżeć, leżeć dni kilka, a tu tyle przede mną pracy. Zapowiedziano na dzisiaj rewizję za bronią. Muszę być przygotowana, że może coś znajdą, bo mi zresztą zewsząd podrzucają do domu. U mnie najwięcej partii wojskowych mieszkało. Co ja pocznę z tą szarańczą madziarską. Tego, co oni wyprawiają, nikt sobie wyobrazić nie potrafi, ani tego, żeby ludzie mogli być tak niechlujni. Do żadnej kamienicy przystąpić nie można, tyle wszędzie kału. W pokojach kał na metry, leją na podłogi. Rąbią już drzwi parkanu, naokoło sadu już go nie ma. Szczepy wycinają, w stajni na środku rozłożyli ogień, lada chwila pożar wybuchnie. Rozpacz, ach rozpacz. Zuchwałe to takie, a przy tym upijają się zrabowaną wódką i rumem. Są niebezpieczni. U wielu z nich widzę srebrne łyżki i noże oraz wiele rzeczy pochodzących z grabieży. Chciałam zabronić płot rozbijać, rzucił we mnie siekierą, ledwie uciekłam. Młody Prochazka zastał Madziara przy rozbijaniu piwnicy, ten skaleczył go w rękę. Nie ma rady, już jasno widzę, że madziarscy oficerowie nie tylko to tolerują, ale wprost cieszą się z tego. Dlaczego ta zemsta i dokąd to potrwa. Trupy leżą już podobno kilka. Stróż tylko o sobie myśli, aby od Madziarów kradzione odkupić i wymienić, aby się przy tej sposobności obłowić. Mam nadzieję, że się uspokoi, albo sam drapnie, albo ja go będę musiała wyrzucić.

[2] (niem.) – Aleja Franciszka Józefa. Obecnie Wybrzeże Józefa Piłsudskiego i część ul. Jagiellońskiej.

Ach, marzenie moje dostać się do Lwowa do Heldenburga, prosić go o jakąś radę i pomoc, bo to już nad moje siły i możność. Nie rozumiem się na tym, ale przypuszczam, że co najmniej 50.000 koron potrzeba, by wszystko do ładu doprowadzić. Skąd wynaleźć inżyniera czy budowniczego, któryby się tym zajął. Ile trzeba będzie przepłacić. Przede wszystkim stróża uczciwego i pracowitego znaleźć muszę, zapłacić wolę więcej, byle tylko uczciwy i poradny, bo ja ani źródeł, ani miasta nie znam. Szwagier monterowej, jeśli mu się uda uniknąć niewoli – lub jeśli go puszczą – chciałby tu zostać. Był w Rzeszowie ogrodnikiem podobno 14 lat tam na miejscu, ale ma sześcioro dzieci, to znowu plaga i ciągłe choroby.

Zebrawszy się rano, obleciałam kilka szpitali i komendę szpitali, nikt nie chce trupów zabierać. Tymczasem, zanim Moskale się zgłoszą, nastąpi taki rozkład ciał, że uciekać przyjdzie. Ciepło się zrobiło. Każą mi odszukać pułk i komendę trupów. Nie znalazłszy nigdzie pomocy ani rady – rozpłakałam się. Taką spotkała mnie aptekarzowa Mańkowska i poradziła udać się do rosyjskiej Platzkommandy. Poszłam z bijącym sercem, bez żadnej trudności puszczono mnie. Generał przystąpił i pytał po rosyjsku. Powiedziałam mu po polsku, że rabują i trupów nikt sprzątnąć nie chce. Zaraz pytał, co to znaczy rabują, gdyż wczoraj zdarzyły się już grabieże Ruskich, tj. jeńcy rosyjscy dowiedziawszy się, że Moskale są już Przemyślu, wydostali się na wolność i rzucili na pałac biskupa Fischera. Dano znać do komend i zrobiono porządek w ten sposób, że pięciu jeńców ustrzelono. Generał dał mi oficera, trzech kozaków i jednego austriackiego policjanta. Przystąpił archirej pop[3] z długą brodą i krzyżem [na piersiach] i po niemiecku tłumaczył oficerowi, o co chodzi. Poszłam z nimi, ale nasz agent[4] popsuł wszystko. Chciałam prosić o wartę, ale on mnie zakrzyczał i sam protokół dyktował.

[3] Duchowny prawosławny.

[4] Tu i dalej w znaczeniu – policjant.

Każą mi rozpoznać, który Madziar rozbijał i który płot ukradł, i jaka jest to wielka szkoda. Agent stwierdził: – „Pyszyt szczo ona nie znaje kto rabował, pyszyt szczo ona nie znaje jak szkoda – pyszyt! Szczo sut mieszany narody Poliaky i Madziary, i rizne liudy”[5]. Wprost nie dopuścił mnie do słowa, a o warcie powiedział, że nie mogą każdemu warty stawiać dla płotów i gratów. Zdaje mi się, że ten nasz agent to moskalofil, bo dlaczego by tak nieprzychylnie postąpił. Przyskoczył oficer Madziar i zaczął wołać, że to „Polaki zrobili”, a u mnie żadnego Polaka nie ma i na tym się skończyło.

W południe przysłano z policji wózek po trupy – okazało się, że jeden trup zniknął. Zdaje się, że go gdzieś do piwnicy rzucili lub pod gnój zakopali. Kazałam szukać, nie znaleziono. W Landwerkasarni trzech tej nocy umarło. O drugiej miał być pogrzeb Manulakówny, chciałam pójść. Dano mi znać, że znowu rozbite mieszkanie wojskowego obok Kwapisza i wszystko zrabowane, rozbite drzwi, wytłuczone okno, zdjęty Oberlicht[6], poprzewracane szafy, kufry. Jednym słowem wszystko zrabowane. Posłałam znowu na policję, ale nikt nie przyszedł. Na obiad ognisk tyle rozłożono! Ilu ich tu jest? Dwa kamyki płaski na wierzch i szczepki pod, to już kuchnia gotowa, lada chwila pożar.

Poszłam na chwilę do Józi, chciałam przychwycić jakąś patrol rosyjską, ale nie spotkałam. Z Józią poszłyśmy oglądnąć mosty. Zaledwie doszłyśmy, gdy alarm na pożar, leci straż pożarna. Kierunek zdawał mi się od ul. Dobromilskiej lub Smolki. Moimi chorymi nogami staram się biec co prędzej. Mówią nam po drodze, że to na lwowskim trakcie. Józia nie chce wstąpić do mnie. U niej spokój, mieszkają koleżanki i Nebeski, którzy się sprowadzili, gdy chciano wysadzić warsztaty kolejowe, i już zostali. Rosjanie zdecydują, co się z nimi stanie i może każą

[5] Piszcie, że ona nie wie, kto rabował, piszcie, że ona nie wie, jak wielka jest szkoda – piszcie! Że to są różne mieszane narody Polacy i Madziarzy i różni ludzie”. To stwierdzenie jest mieszanką języka rosyjskiego oraz ukraińskiego.

[6] (niem.) – okienko górne, wietrznik.

do służby powrócić. Nebeski opowiadał, z jakim politowaniem odbierając pocztę patrzyli Moskale na poniszczone i połamane aparaty i do czegóż to było robić. Kolej już ma za kilka dni kursować w kierunku Lwowa. Wszystko na gwałt naprawiają przy mostach, torach, telefonach, telegrafach. Wszędzie wre praca. Ulicami automobile pełne starszyzny – oddziały kozackie patrole, konni i piesi. Trotuarami snują się Moskale i nasi oficerowie salutując ich pierwsi. Spokój panuje wszędzie. Podobno z jeńcami tak będzie, że ci co stale zamieszkują wsie i miasteczka będące już w posiadaniu Rosjan, zostaną wypuszczeni na wolność, złożywszy tylko przysięgę. A ci którzy zamieszkują inne prowincje i galicyjskie wsie, gdzie jeszcze nie ustalili się Rosjanie, zostaną odesłani do Rosji.

24 marca 1915 – środa

Lekarze mają być odesłani w okolice zakaźne. Żołnierze węgierscy podobno do południowej Rosji, gdzie mają być zatrudnieni przy robotach rolnych, aż do czasu wymiany. Dziś, gdy tylko oczy otworzyłam, zameldowano mi, że znowu dwa mieszkania rozbite, znowu poodrywane zamki, skoble i kłódki od piwnic i strychów. Szafy w pokojach porozbijane, kufry, bielizna, futra, drobiazgi, wszystko częścią zrabowane, częścią rozrzucone lub podarte i posiekane. Na tyle zdziczał ten naród, że nawet rabując zanieczyszczali te pomieszkania. Istny wandalizm i niepohamowana chęć zemsty na naszym narodzie, i coś my winni. Dziś już ani kawałka parkanu nie ma. Daremnie starałam się przekupić feldfebla Madziara. Dawałam mu z początku tytoń, cygareta, chleb i konserwy. W oczy pilnował i gdy ja stałam bił niemiłosiernie trzciną, ale gdy odeszłam z większą jeszcze złością rzucali się Madziarzy do rąbania reszty słupów i plądrowania piwnic i strychów. Wszędzie ich pełno, nie można by zliczyć ilu, bo dziś Landwerkasarnia i nasze kamienice to jedno. Jest tego kilka tysięcy. Wodę biorę tylko z naszej studni, miejska zepsuta, a w kasarni warta nie pozwala, bo i ty-

fus plamisty i cholery wypadek wywołał ten zakaz. U nas pod nr. 18 leży ciężko chorych dwóch z superarbitników, zdaje się jest to tyfus, gorączkują silnie, jeden nieprzytomny. Posłałam wiadomość do szpitala garnizonowego, ale ani im się śni przysłać po nich i zarządzić cośkolwiek. Nic mi nie pozostało jak samej się tym zająć. Ledwie wlokę nogami, a już musiałam powlec się na policję, lecz policja już od 2.00 po południu rozbrojona. Odesłano mnie do dyrektora policji, kancelaria zamknięta, nie urzęduje. Rozpacz mnie zdjęła. Gdyby nie daj Boże był to tyfus plamisty, a tyle setek ludzi z nimi się styka i nieczystość spod nich płynie po pokojach, schodach, rzucają z ganku aż okna na parterze pochlapane. Ogród, zaułki wszystko pełne kału i niechlujstwa, zawszona i zanieczyszczona bielizna leży stertami, nawet wisi na drzewach i dachach. Gotowi mnie za to nieszczęście zrobić odpowiedzialną, jako zarządzającą domami. Ze łzami w oczach, z bólem nóg i zgryzoty powlekłam się do Magistratu. Jak mnie tam niechętnie z taką wieścią przyjęto. Już mi tego za wiele. Powiedziałam temu panu komisarzowi, że żądam, aby zaprotokołował moje doniesienie, bo informowanie to mój obowiązek, a zaprotokołować to jest już ich obowiązkiem. Reszta mnie nie obchodzi. Nie wiem, jaki to skutek odniesie.

Po południu przyszedł sługus kapitana moskiewskiego, szukając pokoju i stajni. Pokoju próżnego nie mam, parę koni umieściłam. Sługus, znalazłszy na podwórzu karabiny połamane, zaczął zbierać i przywołał swego pana. Ale zaledwie kilkadziesiąt znaleziono już zupełnie zniszczonych, drzewce popalone, a było ich przeszło 2000. Późno wieczór przyszedł znowu oficer ruski o mieszkanie. Powiedziałam, że nie mam, ale żądał koniecznie, więc rada nie rada musiałam Kwapiszów mieszkanie dać na jedną noc, gdyż mi zapowiedziano, że otworzy jedno z opuszczonych. Już sama rada bym, aby tu zamieszkał jakiś starszy ruski oficer. Może koniec byłby tej grabieży.

25 marca 1915 – czwartek

Święto Matki Boskiej, a ja nawet do kościoła wybrać się nie mogę. Przepadły moje rekolekcje i projektowana na dziś komunia święta. W żaden sposób nie mogę się ruszyć, bo tak niemiłosiernie już rozbijają i kradną. Znowu tej nocy rozbite pomieszkanie i wszystkie rzeczy częścią wykradzione, częścią rozrzucone, powywracane wszystko. Szyby prawie w każdym pomieszkaniu przy wysadzaniu prochowni i mostów powylatywały. Zbóje mają drogę otwartą, a zresztą oni i bez tych szyb drzwi rozbijają, bagnetami wyłamują. To nie ludzie i nawet nie zwierzęta, bo tego nikt pojąć nie zdoła, jak dalece są straszni, jak przewrotni, jak plugawi. Co tylko mogłam, starałam się zrobić. Już przeszło 50 koron kosztują mnie szarże, bo radzono przekupić ich, ale to już poniewczasie. Ani śladu parkanu, tyle szczepów wyciętych. Trzecie mieszkanie po kilkakroć rozbite i doszczętnie zrabowane. Kilka piwnic, a nawet własnego majora okradli w chwili, gdy wyszedł naprzeciw, na obiad. Ani kroku oddalić się nie można, a przy tym żebrzą o jedzenie, a przede wszystkim o chleb i ziemniaki. Lada chwila czekają rozkazu wymarszu. Podobno jutro, tj. 26 mają wyruszyć. Daj Boże!

O godzinie 10.00 zjawił się młody medyk i na podwórzu odbywał marodwizytę. Przystąpiłam do niego z prośbą, by zobaczył tych chorych. Oni nie należą do niego, ale gdym mu obiecała dać adres tej Szwedki, przez której pośrednictwo można z niewoli do rodziny pisywać, wysłuchał mojej prośby, oglądnął chorych. Kazał im uprzątnąć kał i brudy z pokoi i zarządził, aby ich do szpitala oddano. W ogrodzie kazał wykopać dół (dołek) zamiast kloaków.

O 11.00 zaczęto znowu wysadzać w powietrze prochownię za cmentarzem, gdyż przy pierwszym wysadzaniu nie wszystko zostało zniszczone. Znowu te dymy i ta strzelanina naboi trwała ze 2 godziny. Czy to już koniec? Major Berzdenik powiedział mi, że triumf Moskali nie potrwa długo, bo stanowczo wie, że armia jakaś nowa przybliża się do Przemyśla i że lada chwila Warszawa

padnie. Ruscy zaś mówili z nim z taką pewnością, że idą na Kraków, a stamtąd na Berlin, że są już za Karpatami. Tylko 6 czy 7 mil za Karpatami dzieli ich armię od Budapesztu. To dla nich bagatela (ładne pojęcie o geografii). Nie mogą się nachwalić znakomitości twierdzy przemyskiej i tych naszych znakomitych armat, szczególnie tych „Bert" 35 cm[7]. Podobno mieli mówić, że takiej fortecy drugiej nie ma na świecie, że także nasz żołnierz jest niezrównany. Tylko nas wziął głód, tylko nie mieliśmy wodzów oficerów i mówią prawdę niestety. Razi ich, że nasi oficerowie tak znakomicie wyglądają, gdy żołnierze tacy wynędzniali. O sobie mówią, że ich wojna japońska wyćwiczyła i wyuczyła. Prawdą jest, że wszyscy oni wyglądają doskonale i doskonale są odżywieni. 3 funty chleba, pół funta mięsa na każdego, czaj, słonina i wódka – to ich trzyma. A ubranie znakomite, każdy ma ciepły barani kożuch, znakomity gatunek sukna na płaszcz. Każdy doskonałe juchtowe wysokie buty i mniej dźwiga ciężaru. Wcale nie wyglądają zmęczeni, ani ubrania nie mają zniszczonego. Konie wypasione jak gałki, nawet forszpańskie, a wozy mocne. Zazdrość po prostu bierze widząc to i porównując z naszą nędzą w każdym kierunku. Dobrze opowiadał Reinelowi ten żołnierz znaleziony ranny w lasku janowskim, że japońska szkoła nauczyła ich prowadzić wojnę. Taką masę towaru już nawozili do magazynów. Dziś na rynku mieli już Moskale sprzedawać niektóre towary. Ceny też zaraz się obniżyły. Mięso wołowe wczoraj 8 kor. kilo, dziś już – 6, a przed spadkiem kosztowało nawet 16-20 kor. kilo. Jaja np. w poniedziałek jeszcze 1,60 kr. do 2 kor. za sztukę, we wtorek po 1 kr., w środę po 60 hal., dzisiaj po 40 hal. Tak samo ceny zboża. Korzec żyta kosztował 200, a pszenicy 240 kor., a potem ćwierć korca 40-50 kor., dzisiaj korzec 40-50 koron.

Dzisiaj i ja zrobiłam interes, bo kupiłam wóz chłopski bardzo porządny za 2 kor. Mam zatem już konie, mam wóz i lichą

[7] Tak w tekście. Prawdopodobnie chodzi o ciężkie moździerze 305 mm. Popularnie zwane w twierdzy „Chudymi Emmami", jako przeciwieństwo niemieckich „Grubych Bert".

uprząż, tylko nie mam co jeść dać koniom. Dziś ich trochę do ładu doprowadziłam. Derki im koce ze stróżem ostrzygłam i wyczyściłam. Także mam znakomite, także śliczne siodło rotmistrza Honwedów. Zdaje mi się, że jeszcze para, a może dwie pary koni mi się dostanie, bo prosiłam foryszyca, aby powiedział swemu panu, żeby je nie kazał strzelać, ale w stajni zostawił, a ja się postaram o żywność. Konie te są wprost śliczne oficerskie, kosztowne i bardzo dobrze odżywione. Ale co mam z nimi zrobić, czy nawet mam do nich prawo – nie wiem. Czy mogę je sprzedać, czy mam zgłosić na ruskie Platzkommando. Chciałabym się kogoś poradzić, a nie wiem kogo. Zresztą boję się, aby mnie nie posądzono o jakiś nieczysty interes. Czy zgłaszając do miejskiego Platzkommando, nie postępuję niepatriotycznie? Czasu do namysłu mam niewiele, bo jeść nie mam co dać, a te cztery zjedzą tyle jutro, ile moje kuce przez tydzień. Stróża i Kielca musiałam wtajemniczyć, bo przecież sama nie mogę koło nich chodzić, ani sama o kupca się postarać, ani o paszę sama się nie postaram. Ot, kłopot nowy, a mało ich mam. Przyszła Józia zmartwiona, bo zapowiedziano, że żadnych urzędników pocztowych nie zatrzymają, a kto chce może wracać do Austrii, bo tu traci prawo do emerytury. Młodzi urzędnicy, jeśli chcą, mogą być przyjęci, nauczywszy się języka rosyjskiego i złożywszy przysięgę, lecz wtedy już do Austrii nigdy nie mogą mieć pretensji. Wdowy, jak na przykład ja, gdy są zupełnie bez środków utrzymania, mogą od rządu rosyjskiego otrzymać zaliczkę na pobieraną od Austrii pensję, a po wojnie rząd austriacki musi zwrócić wypłaconą sumę rządowi rosyjskiemu.

Gdyby Przemyśl i Sanok miały zostać przy Rosji – ja ani matka nie mogłybyśmy tu mieszkać, bo przepadłaby nasza austriacka pensja, a zatem ja nawet kości moich przy Jacku złożyć bym nie mogła, a tyle dla tej myśli poniosłam ofiar. Chyba oszaleję z rozpaczy. Grandowscy wracać nie mogą, a przynajmniej nieprędko. Ja zostać nie mogę i jeździć nie mogę. I domu nie mam i nic zgoła nie mam. I moich grobów mieć nie mogę. Czy nie za ciężki krzyż

dla mnie? Taka jestem rozstrojona, taka bardzo, bardzo nieszczęśliwa. Co mam zrobić? Ach, gdybyż się chociaż ze swymi porozumieć można było. Teraz jedyna nadzieja moja dostać się lub listownie porozumieć z Heldenburgiem. On także w tym położeniu – kamienica we Lwowie, a pensja w Austrii. Jutro napiszę, podobno już można. A jaka ta Austria biedna. Ile będzie musiała płacić kontrybucji. Śmieją się Rosjanie z tego wysadzania mostów i niszczenia aparatów na poczcie. Dla nas kilka dni niewygody, a dla waszego rządu koszta, bo Austria to musi zapłacić.

Oryginalne są ich rozmowy z Polakami: – „Wy śpiewacie „Jeszcze Polska nie zginęła póki my (Polacy) żyjemy", a my wam mówimy – „Jeszcze Polska nie zginęła póki my (Rosjanie) żyjemy. Tylko my wam jedni Polskę odrodzić potrafimy".

Wieczorem popłoch. Madziarów na podwórzu szykują. Nagły rozkaz przyszedł, do pół godziny w drogę. W niewolę: gwałt, rwetes, pisk i bicie. Rachują, aby który nie uciekł, rozdają na drogę po jednym kawałku suchara. Major Berzdenik przyszedł się pożegnać, prosi o wózek pod rzeczy (wózek z beczki). Mówi mi, że Warszawa wzięta przez Niemców stanowczo i że jakaś nasza milionowa armia zbliża się ku Przemyślowi. Dlatego jeńców tak na gwałt ekspedytują, bo sami w strachu. Czyż to możebne! Przemyśl już nie jest fortecą i nigdy nią nie będzie. Na fortach teraz stoją armaty rosyjskie, ale lufami na miasto skierowanymi.

Boże mój, co to będzie, jeśli nasi będą bombardować, to kamień na kamieniu nie zostanie. Kusmanka wczoraj wywieziono, i Karasińskiego, ma iść w niewolę, coś się naraził Moskalom.

26 marca 1915 – piątek

Generałowie pojechali z Kusmankiem do Lwowa. Coś bardzo niepokoi Rosjan, bo mówiono mi, że z Zasania prawie wszystko ich wojsko wymaszerowało. Sami zresztą mówią, że nie jest dobrze i że na pytanie kto wygra chwalą Niemców, ich potęgę militarną, ich oficerów. Już z kilku stron słyszałam: – „Wasz żołnierz, nasz wódz, to można by cały świat zawojować".

Dziś był u mnie dr Herzig z prośbą o czapkę Gienia. Dałam mu ostatnią, którą znalazłam. Wiem, że Gienio za złe mi nie weźmie. Ostrogi też wziął. Do niewoli tak jak Topolnicki chce iść w czapce oficerskiej, a nie żołnierskiej – innych dawno nie dostanie. Ostrogi wykradł mi Casagrande. Herzig mi mówił, że na północ od Kołomyi Rosjanie zostali pobici, walki trwają również koło Gorlic[8]. Także słyszał o dużej armii (tylko nie wie czy Boroevicia[9], która się ku nam zbliża). Również od północy ma nadejść jakaś ku Lwowowi. Przypuszczenia są, że nasi omijać będą Przemyśl i wprost ku Lwowowi pójdą? Ot, każdy kombinuje i czepia się nitki ratunku. Mieli zamiar Rosjanie urządzić tu duży szpital dla rannych i chorych austriackich, i kilku naszych lekarzy tu zostawić. Herzig miał nadzieję tu zostać. Tymczasem wobec popłochu jakiegoś między nimi, mają wywieźć wszystkich, a nawet przypuszcza się, że rannych zabiorą, zostawiając tylko zakaźnych.

Tak się cieszyłam, że Madziarzy poszli, że już niewielu zostało, a dziś widzę, że to rój cały tych szerszeni ściągnął tu przez rozebrane płoty. Żadnego przełożonego nad nimi nie ma, nawet kaprala. Nie wiemy skąd to ściąga, ilu ich jest, ilu tu mieszka. Snują się ich setki po sadzie i podwórzu. Ach, kiedyż oni pójdą. Jeszcze komisji rewizyjnej nie było za bronią, ale już kilka razy przychodzili Ruscy zbierać części składowe karabinów. Mówią, że im doniesiono, że tu mnóstwo broni ukrytej. Dziś kazałam wytrychem otworzyć komórkę i piwniczkę, bo kadeci, którzy poginęli, zabrali klucze, a trzymali tam drzewo. Drewna nie znalazłam, ale nabity karabin. Gdybyż kto miał pojęcie, co wszystkiego znajduje się w tych kilkumetrowych kupach gnoju u nas na podwórzu i w ogrodzie. Tysiące, może setki tysięcy zmarnowanego gro-

---

[8] Pozycyjne walki pod Gorlicami trwały prawie pół roku. Nasiliły się na początku lutego 1915. W marcu Austriacy podjęli nieskuteczną próbę odblokowania twierdzy Przemyśl, ale natarcie ugrzęzło pod Baligrodem wśród burzy śnieżnej. W walkach tych obie strony angażowały resztki sił i ponosiły ciężkie straty.

[9] Chodzi o austriackiego feldmarszałka Svetozara Boroevicia von Bojna.

sza: karabiny, szable Faschinenmesser, tornistry, patrony, saperskie łopatki, płaszcze, spodnie, bielizna, zelty, derki, uprząż, siodła, wozy, koła, wiadra, Rucksacki[10], narzędzia, naczynia. Skarby całe, może nawet worki z pieniędzmi. Bo gdy kazano na gwałt sprzątnąć po tych trupach i chorych, powyrzucano wszystko co w pokoju było na gnój, a gdy przyszli ci żołnierze, którzy w tych pokojach z chorymi i trupami mieszkali i zobaczyli, że ich rzeczy zostały wyrzucone, rozpacz ich ogarnęła, bo mieli w woreczkach i w ubraniach pozaszywane pieniądze. A teraz to wszystko w gnoju i kale. Teraz też szukają ciągle i grzebią w tych nieczystościach, a inni zanieczyszczają z wierzchu, bo nie ma wychodków. Co to dalej będzie? Co rano śmieci koło Olińskiej pod oknami i drzwiami, wszędzie sterty kału, a z gnojowisk płynie brunatny potok gnojówki. Stróż ani myśli brać się do porządku, czeka harapa[11] moskiewskiego. Ja nie mam władzy nad nim i wprost boję się jego i Pawluków. Teraz to już oni za pan brat z Ruskimi. Pawluk już się nie kryje, już chodzi po ulicy, rozmawia z Ruskimi. Boję się wymówić mu pomieszkania, choć nie płaci nic od grudnia, a córka ze sługą kradną i rabują na równo z Madziarami – rozpacz prawdziwa. Thenowa opowiadała mi o rabunkach w mieście.

Podobno na ul. Franciszkańskiej rozbite są wszystkie zegarmistrzowskie i jubilerskie sklepy, i okradzione. Jakiegoś Żyda zakłuli Moskale, gdy im powiedział, że nie ma pieniędzy. Niesłychanie śmiałe popełniają kradzieże. Piwnicę przeszukują wszędzie za winem. U biskupa Pelczara wykradli wino. U Baranieckiego okradli dużą piwnicę. Poszedł na ruskie Platzkommando użalić się i poznał na biurku komendanta swoje oryginalne flaszki. Było w pokoju kilku ruskich oficerów, gdy się Baraniecki użalał jeden z nich przystąpił do niego i powiedział: – „Czy pan wie, że wina

[10] (z niem., od słowa Rucksack) – plecak.

[11] Harap – bicz z krótkim trzonkiem i długim plecionym rzemieniem.

nikomu nie wolno trzymać? Ja wiem o tym, że panu wino wzięto, bo przy tym byłem. A na dowód powiem panu, że pan obok za kratkami w piwnicy trzyma pan pięć kur, te panu zostawiliśmy przecież".

Konie kradną wszędzie. Pierwszy lepszy sołdat przychodzi i zabiera ze stajni, nawet w żywe oczy właściciela, co najwyżej powiada, że potrzebne dla pana generała, odpina, siada, czasem nawet uprząż zabiera, odjeżdża cwałem. Gdyby właściciel wystraszony ośmielił się iść do szarży ze skargą, to powiadają: – „Niech pan powie, który to zrobił, a zaraz będzie rozstrzelany". Właściciel, nie wie który, i konie przepadły. Jednemu tylko się udało. Zabrano mu dwie pary koni. On w tej chwili skoczył na piątego i pognał za nimi, dopędził, ale na jednym siedział już oficer, a gdy się sprawa wyjaśniła i przekonał go, że to jego konie, oficer wyciągnął pulares i zapłacił mu 50 rubli za cztery konie, bo taka u nich taksa! Formalne bajki opowiadają sobie ludzie o ich postępowaniu.

27 marca 1915 – sobota

Na co ja zeszłam i co ze mną wojna zrobiła? Ot, handlarkę koni jestem. Wyprosiłam przez foryszyca konie rotmistrza, ratując je od śmierci. Miano je w ostatniej chwili zastrzelić, ale mi je zostawiono. Ja nie mam co moim kucom jeść dać, a tu nowy kłopot. Już wczoraj za tym biegałam (zwlokłam się z łóżka). Trochę się bałam nielegalną iść drogą, nie miałam wyobrażenia czy te konie są moją własnością. Stróż i Kielc szukali za kupcami. Żyda się bałam. Chłopi chcą za darmo, za jakie 20-50 koron, a to śliczne młode oficerskie konie i jak na te czasy doskonale wyglądają. Od wczoraj rana tylko słomę jadły. Boję się, że lada chwila przyjdą Moskale do stajni i zabiorą. Snują się już po podwórzu za bronią. Wymyślić nie mogłam, co robić. Poszłam poradzić się Nebeskiego. On radzi poradzić się Błażowskiego. Poszłam do gminy, ale Błażowskiego doczekać się nie mogłam. Jeden z urzędników obiecał mi nastręczyć kupca w osobie pani Długoszowej. Nie

mam czasu do długiego namysłu. Zdawało się zrazu, że Błażowski kupi dla straży pożarnej, bo gmina ani jednej pary nie ma. Tymczasem w trakcie interesu znowu przysłało Platzkommando ruskie z zawiadomieniem, że gmina dostanie od nich szesnaście par koni za darmo dla wywiezienia śmieci i dla użytku straży. Zatem nie potrzebuje kupować. Nie chodziło mi tyle o cenę, ile o pośpiech i o trochę paszy dla moich kuców. Więc przy urzędniku w gminie dobiłam targu. Wszystkie cztery sprzedałam za 1000 kor., pół metra owsa, pół metra siana i 1 metr słomy. Kłopot tylko z odstawieniem koni, bo woda duża na Sanie, a mosty zrujnowane, ledwie przeskakując można przez ten trzeci most przejść. Mówią, że jutro już o tyle naprawią, że wierzchem przejechać będzie można, przy tym trzeba pozwolenia z Platzkommando na przeprowadzenie koni na Zasanie. Bałam się, że w ciągu tej doby zabiorą mi je lub że się wszystko wykryje i ja przykrości mieć będę. Więc pomyślałam, Długoszowa ma 16 morgów pola i dostała nakaz uprawy tego pola, więc ma teraz prawo trzymać konie, a ja nie, zwłaszcza takie paradne. Długoszowej zabrali nasi wszystkie krowy i raz cztery konie, a drugi raz trzy, została bez koni. Długo radziliśmy, jak zrobić, nareszcie rzecz najprostsza. Wniosła prośbę o przepuszczenie koni, bo niby przed wysadzeniem mostu były z tej strony Sanu na robocie i tak je zaskoczyła katastrofa. A zatem udało się i dziś po południu zapłaciła mi i zabrała konie. Dla bezpieczeństwa synowie dwa razy wierzchem je przeprowadzili. Z jednymi mam spokój, a tu nowy koński interes. Przyszedł Kalo powiedzieć, że trochę słomy zostało, abym posłała, by zabrać ją z ul. Dworskiego 36 i 38. U nich w stajni są trzy pary koni, same dobre. Jedna para ekscelencji, bardzo ładne szpaczki, para gniadych, para kasztanów. Doskonała uprząż i wózek. Szkoda zostawić Ruskim. Rozchodzi się o to, by dać człowieka. Konie te mają odwieźć rzeczy do stacji (czy też do Medyki), a potem miały być zostawione na pastwę losu. Zatem gdyby ktoś je z powrotem zabrał, są jego. Tylko zachodzi ta obawa, że Ruscy czatują tylko na to i zaraz na stacji konie zabierają, a nawet człowieka zabierają za forszpana. A jednak spróbuję. Stróżowi dałam 20 kor., Piotrkowi 2 kor, aby lepiej ich do mnie usposobić. Może się uda. Poszłam do porucznika Rapfa[12] – krewny Barańskich. On pomówił z oberleutnantem Wobornikiem. Obiecali mi napisać bilet, że te konie są wypożyczone ode mnie dla przewiezienia do stacji ich rzeczy. Jutro o 7.00 rano ma jechać stróż. Prosiłam Małeckiego, aby mi wybrał parę. A zatem ma się starać o konie ekscelencji. Szpaki, z pary kasztanów już jeden łykawy, a z pary gniadych jeden duży, a drugi doskonały krępy, silny, młody, ale bije i kąsa, zatem się boję wypadku. Radzi mi Małecki sprzedać kuce, a szpaki zatrzymać sobie, ale się boję, bo po pierwsze dużo, dużo jedzą, po drugie Piotrek nie da rady, a po trzecie takie ładne konie apetyt ruski wzbudzą. Gdy zaś kuce chłopskie niepozorne łatwiej ujdą baczności. Na moją potrzebę wystarczą. Czy to nawóz wywozić, czy jaki materiał zwozić.

Zaledwie słomę zwieźliśmy, stróż na strychu układał, dzieci podawały, Madziar zakradł się do stajni i poodrzynał lejce. Zatem nie mam czym jechać. Bałam się skarżyć Madziara, aby się nie mścili inni. Na gorącym uczynku złapany byłby rozstrzelany. Ale jak nagrodzoną zostałam za to miłosierdzie? Rozbito mieszkanie Cieńskiego i okradziono, a po południu przyszła Prochazkowa z informacją, że z rozbitego pomieszkania Kwaśniewskich Madziarzy filiżanki powynosili. Co ja pocznę, co pocznę. Fela moja dziś chora. To zapewne myśl o praniu bielizny z oficerskich łóżek tak na nią podziałała. Ona wybiera się zaraz do Nowego Miasta, a ja mam zostać samiuteńka jedna z Moskalami. Ani mowy nie ma, abym jaką sługę dostała. Ach, jaka ja nieszczęśliwa. Czemu mnie mój drogi Jacek opuścił lub nie zabrał. Czy to może być, aby wiedząc to nie wyprosił Boga? Czy można nie stracić wiary?

[12] Stefan Rapf – geometra z Sanoka, gdzie mieszkał przy ul. Bartosza Głowackiego. Po wybuchu I wojny światowej został jako porucznik rezerwy zmobilizowany i walczył w obronie twierdzy Przemyśl.

Topolnicki przyszedł raz jeszcze – bardzo źle wygląda. Od czasu upadnięcia granatu w jego szpitalu, bardzo jest zdenerwowany, a dobiło go jeszcze wysadzenie mostu i szalona druga eksplozja magazynu pocisków „Bert". Było ich tam jeszcze 76. Efekt miał być na Zasaniu tak szalony, że jego, który zeszedł na podwórze na odległość dwóch metrów na ziemię rzuciło, rozbił oba kolana i obie ręce sobie pokaleczył. Od Ziuni miał ostatniego dnia przed poddaniem wiadomość sprzed sześciu tygodni, że jej brak pieniędzy. Posłał jej ostatnimi lotnikami 600 kor., ale ponieważ odlecieli w taką szarugę, wszyscy czterej wylądować musieli na terytorium ruskim. Jeden aż w Mińsku [Mazowieckim], wszyscy w niewoli. Strapiony zatem bardzo. Już nie może się doczekać wyjazdu w niewolę i ma zamiar pozostania w Rosji. O sytuacji to samo mówił co Herzig. Zapisał mi lekarstwo na nogi, bo jestem prawdziwie kaleką. Straszny ból i bezwładność w udach, to samo co u matki, a tu praca mnie czeka. Pisałam do Heldenburga i matki. Ach, gdyby Heldenburg mógł i zechciał przyjechać, coś koniecznie poradzić, bo nie mam pojęcia, jak się wziąć do czegokolwiek i sił już nie mam.

Dziś była Litwińska. Madziarzy moi, ci z bursy od Żyda i z gimnazjum porozpalali w sadzie ogromne ogniska. Kilkumetrowy płomień, drzewa poopalają, a ja tu całkiem bezradna. Lada chwila wpadnie który, przebije lub udusi. O, teraz już nie tak bezpiecznie jak pierwej, ani wyjść na ulicę wieczorem, ani w ogóle wyjść z domu.

Tymczasem coraz widoczniejsze jest zdekoncentrowanie między Rosjanami. Coś źle od strony Lwowa. Mamy Festungskommandanta Artamanowa[13], myśleliśmy, że przyjedzie gubernator[14].

[13] Leonid Artamanow (1859-1932) – generał rosyjski. Komendant Twierdzy Przemyśl od 25 marca do 11 kwietnia 1915. Zob. *Przedmowę*.

[14] Car Mikołaj II pełnienie obowiązków gubernatora powołanej do życia guberni przemyskiej mianował dotychczasowego gubernatora czerniowieckiego gen. Siergieja Jewrieinowa, który jednak rezydował we Lwowie lub w Jarosławiu. Zob. *Przedmowa*, przypis nr 82.

Ruscy sprzedają już wiele towaru na Zasaniu, zwłaszcza tam na kolei. Grafini Szuwałów[15] urządziła za darmo bufet. Każdy dostaje w gminie obiady. Dla biednych przygotowano na 2400 porcji. Żołnierze dostają bardzo obfite porcje gęstej zupy (kapuśniak i kaszę, najczęściej jaglaną, gęstą) po półtora litra.

Dzisiaj przyjechali rowerami synowie Manulaka i mieli opowiadać, że droga wolna, ale z daleka słychać silne strzały i wielka musi być walka. Ot, tak przebąkują, że fortecą przyszłą nie będzie już Przemyśl, lecz Sanok. Także słyszałam, że nie cały Sanok zniszczony, ale nawet nie marzę, aby to prawda była. Szepcą sobie ludzie ciągle o tej niemieckiej armii, która teraz poniewczasie przychodzi ratować Galicję. O tym, że Warszawa cernowana[16] mówią wszyscy Ruscy. We Francji postąpili Niemcy aż pod Soissons[17], zajęli Arras – Lensę to tak blisko Paryża, prawie przedmieście. Myślałam dotąd, że nasze moździerze „Berty" najlepsze i największe w Europie. Tymczasem Niemcy mają mieć 42 centymetrowe.

Rosjanie przypuszczają, a przynajmniej nam Polakom mówią, że Królestwo Polskie z Warszawą i Księstwo Poznańskie to przyszła Polska, ale Galicja musi do nich należeć, nawet gdyby i 5 lat przyszło wojnę o nią toczyć, bo Galicja im potrzebna. Czy

[15] Jelizawieta Szuwałowa (1855-1938) z domu Bariatinska – rosyjska hrabina, działaczka społeczna i charytatywna, zwłaszcza Rosyjskiego Czerwonego Krzyża, wiceprzewodnicząca Towarzystwa Pomocy Biednym Kobietom w Sankt Petersburgu. Była żoną Pawła Szuwałowa (1847-1902), pułkownika, dowódcy Lejb-Gwardyjskiego Pułku Jegrów. Po wybuchu wojny rosyjsko-japońskiej dobrowolnie pojechała na front, gdzie zorganizowała lazaret dla rannych żołnierzy rosyjskich. Podczas I wojny światowej na własny koszt zorganizowała szpital polowy na 400 łóżek i wyjechała na front jako siostra miłosierdzia. Od marca do czerwca 1915 kierowała szpitalem rosyjskiego Czerwonego Krzyża w Przemyślu. Po rewolucji październikowej przebywała na emigracji. Zmarła w Paryżu.

[16] Cernowanie – szczelne otoczenie twierdzy przez wojsko przed jej oblężeniem.

[17] W okresie od 8 do 15 stycznia 1915 pod Soissons (miejscowość w północno-zachodniej Francji, w departamencie Aisne) rozegrała się zacięta bitwa pomiędzy wojskami niemieckimi a francuskimi.

to droga przez Węgry do Konstantynopola? Czy do Adriatyku? A Włochom za pomoc ma się dać austriacki południowy Tyrol.

28 marca 1915 – niedziela

O 7.00 już wyszedł stróż po konie, ale jak zawsze leń skończony zostawił Piotrka, a Żydzi z foryszycami wymienili konie i owies zabrali. Mnie dostała się najgorsza para, wózek i bardzo dobra uprząż, tylko strach żeby mi tego Moskale nie zabrali i żeby konie jak najprędzej sprzedać. W południe chłop jakiś rozbił pomieszkanie Kwaśniewskiej i do reszty wyniósł w workach talerze i garnki. Piotrek odebrał wprawdzie, ale już niewiele zostało. Drzwi rozłupane pozabijał 3 calowymi gwoździami zapewne do jutra. Po południu przyszli Rosjanie, zabrali mi wózek i naładowali nań koła wozu Zarzyckiego. Daremne prośby i błagania, zabrali. Maruderzy[18] jeszcze ciągle snują się, rabują i plugawią. Gdy się kogo radzę co zrobić, gdzie się skarżyć wszyscy mówią: „cicho siedzieć i nic nie skarżyć, z domu się nie ruszać".

Tyle dzisiaj nasłuchałam się polityki ruskiej, tj. jak sobie Ruscy wyobrażają ukończenie traktatów pokojowych. Przypuszczają sami, że wojna potrwa jeszcze kilka miesięcy. Z Królestwa Polskiego, Księstwa Poznańskiego i Zachodniej Galicji powstanie nowa Polska. Wschodnia Galicja po San przypadnie Rosji. Węgry i Czechy będą tworzyć dwa osobne królestwa, południowy Tyrol Włochom, Bośnia i Hercegowina już podobno oddane Serbii. Prowincje niemieckie zostaną przy Austrii. W Polsce panować ma któryś z książąt z domu rosyjskiego. Wersja, że nasz cesarz nie żyje coraz głośniejsza. Dziś zobaczyłam pierwszy raz gazetę „Dziennik Lwowski". Dziwią się Ruscy, że Przemyśl się poddał, przypisują winę niezdarnej intendenturze austriackiej i w części temu, że znaczna część armii Dankla do Przemyśla się schroniła.

[18] Tak w tekście. Autorce mogło chodzić zarówno o maroderów (chorych), jak i maruderów, czyli żołnierzy, którzy korzystając z rozprężenia dyscypliny po poddaniu twierdzy odłączyli się od oddziałów nierzadko dopuszczając się bandytyzmu i rabunku.

29 marca 1915 – poniedziałek

Dziś zszedł mi dzień na pokazywaniu mieszkań oficerom ruskim. Co chwila przychodził ktoś, trzeba pokazywać i oprowadzać. Rozbijają się wszyscy za czteroma pokojami dla pułkownika. Już kilka pojedynczych pokoi zajętych, a u mnie i Stasi jeszcze próżno. Mnóstwo roboty z uprzątaniem, a nie ma kim robić. Fela ani się ruszy, biega za przepustką i już jest jedną nogą w Nowym Mieście, szuka fury. Ciężar mi spadł z serca, gdy sprzedałam konie chłopu za 270 fl. Nie dopłacił wszystkiego, ale cóżbym ja jeść im dała. Dobrze, że już zabrał i że mi ich Moskale nie ukradli. Zostałam przy małych. Zewsząd słyszę, że Moskale nie czują się pewni w Przemyślu i sami zapowiadają, że sytuacja nie jest jasna. Józia z jakiegoś źródła z ruskiego Festungskommando takie mi udziela informacje, a na poczcie jeden ruski Polak w tajemnicy powiedział, że to panowanie w Przemyślu nie potrwa dłużej niż trzy tygodnie, potem się cichutko wyniosą nie niszcząc miasta. Inny znowu miał mówić, że gdyby się mieli wynosić, tak spalą i zniszczą miasto. W każdym razie czekają nas jeszcze straszne chwile. Dr Balban wreszcie na ciągłe moje upominania zdecydował się zapłacić. Naturalnie obgryzł rachunek do niemożliwości na spółkę z dr. Barczyńskim. Daremne moje przedstawienia, że wynajęłam dla Offiziersmesse, a mieszkanie Barczyńskiego to jest Aftermiete[19] i nic mnie nie obchodzi. Gdybym nie wzięła co daje, nie da nic i szukaj wiatru w polu. Jutro odjeżdżają. Balban mi znowu powiedział, że nasi klęskę ponieśli, tylko nie wie gdzie. Po tym głodzie, jaki tu panował nie możemy się nadziwić, jakie ogromne porcje dostają żołnierze ruscy. Jeden w drugiego silny i czerstwy. Dziś np. dostali rano czaj[20] i kawał (za 10 kor.) słoniny do chleba, spory bochenek chleba. Na obiad kapuśniak z ogromnymi kawałkami słoniny, całą puszkę konserw i ryż gęsty. Na wieczór puszkę konserw i jaglankę. Już wiele towa-

[19] (niem.) – podnajem.

[20] (ros. i ukr.) – herbata.

ru sprzedają. Ceny podwójne mniej więcej jak u nas przed wojną, a zatem wcale nie drogo.

30 marca 1915 – wtorek

Od kilku dni tak jestem zakatarzona i tak się czuję chora, że jedynym moim pragnieniem jest wyleżeć się kilka dni. Ale o tym ani marzyć nie mogę. Na nogi od prawie dwóch tygodni jestem kompletna kaleka. Szalony ból w udach i bezwładność, wlokę się zaledwie i co teraz pocznę, gdy i ta nieznośna Fela odejdzie. Stosunek zależności od stróża strasznie mi ciąży. On, ona i dzieci tak się stali butni, tak się obłowili na tej wojnie. Kradnie toteż teraz każdy kto może *a conto* Madziarów i Moskali. Stróż sobie, Pawluk sobie. Każdy, i to bezczelnie. A ja i sama to widzę i donoszą mi drudzy, a siedzieć muszę cicho, bo się wprost zemsty boję i jakich donosów. Już i tak skądś się rozeszło, że u nas mnóstwo ukrytej broni. Pawluków to już na serio boimy się wszyscy. Przyszła dzisiaj Czekanowa z Birczy, nie tak źle jej się tam wiodło jak on myślał, tyle, że uciec musiała pod las, ale życie tanie – 6 jaj za 20 hal., mleko 1 litr – 20 hal., i tak dalej, masło 1 litr – 2,40 kor.

Z Żydami niemiłosiernie wszędzie postępują i gdzieś wywożą. Z Birczy rabina starego, obciąwszy mu pejsy i brodę przytroczyli do konia i powlekli, a żonę harapem obili. Żadnego sklepu mieć im nie wolno. Odważniejsi kupcy najmują katolików, a sami w ukryciu czuwają, niektórzy odsprzedają na gwałt interes katolikom. Dziś Sanem na barkach przewożono armaty i ustawiano je z tej strony mostu. Woda wielka przybyła. Mostem zawalonym źle przechodzić, więc barkami ludzie się przeprawiają, po linie. Lina się zerwała, barka nabrała wody, zanurzyła się i kilkoro ludzi utonęło, kilku uratowano. Coś mówią Moskale, że stąd znaczna część ich wymaszerowała ku granicy Rumunii, która miała Rosji wojnę wypowiedzieć. Nie wiem czy mam być szczęśliwa, czy nie z tego co mi Czekan powiedział. Że Gienio w niewoli. A zatem żyje i nie będzie już w ogniu aż do wymiany. Dość się nacierpiał. Przy tylu nieszczęściach ja to uważam za

szczęście, bo żyje. Co z Wackiem? Nie mogę się doczekać odpowiedzi Heldenburga. Do wujostwa Karolów muszę też napisać.

31 marca 1915 – środa

Cały dzień targowali u mnie chłopi konie, wreszcie przed wieczorem sprzedałam za 450 kor., a zatem najlepiej zapłacili i tamte byłabym lepiej sprzedała, gdyby nie obawa, że mi je odbiorą, że nie mam prawa do nich i ani ździebełka paszy, oprócz trochę słomy i sienników. Lada chwila mogli wejść do mnie Ruscy, bo przeszukują wszystkie szopy i stajnie, i zabierają bez pytania. Na małe koniki wiele amatorów, ale stanowczo chcę się przy nich utrzymać, bo nie wiem, co mnie czeka. Bardzo są niedobrane. Klaczka ładna, silna, rącza, ale skłonna jak Puzi do puchnięcia nóg. Konik wątlejszy, słabszy, leniwszy, bardzo lichy do jedzenia. Nierówno chodzą, uprzęży małej nie mam. Obawiając się, że mi przemocą odbiorą uprząże i siodło, kazałam znieść wszystko na strych. Mam zatem bardzo paradne, nowe z herbami i monogramami H.B. szory. Drugie szory półskórzane, półparciane, mocne, duże rotmistrzowskie siodło i cztery koce czarne. Z tym wydalić się nie mogę. Co chwila przychodzą oficerowie pytać o pomieszkanie. Zajęli już pokój po wojskowym u Kwapisza. Mieszkanie to zostało dwukrotnie obrabowane przez Madziarów i maruderów. Okna przez wstrząs wybite zostały, z ramami wysadzone przez złodziei, a z całego majątku tego wojskowego, co mieszkał u Kwapisza, pozostało: dwie czapki, kapelusz, szabla, feldbinde[21], płaszcz i trochę bezwartościowych rupieci, które przyniósł stróż w prześcieradle. Złożyłam to na strychu, podobno wojskowy ten zaraz w początku wojny został ranny.

1 kwietnia 1915 – czwartek

Filipowa przyszła się rozglądnąć. Przywiozła trochę siana, ale za Sanem woda wielka, przejść można tylko z narażeniem życia,

[21] (niem.) – szarfa.

a zatem siano złożyła u Żyda na Zasaniu. Zapewne przepadnie. Co dzień przez ten nieszczęsny most albo się ktoś topi, albo skąpie się, nim go wyratują. Fela tak jest spakowana i cała zaprzątnięta wyjazdem, szukaniem okazji i wyrabianiem przepustki, że zaledwie raczy przyjść zjeść to, co ja jej ugotuję. Mam zostać sama między Moskalami, sama bez kropli wody, bez duszy żywej i tak chora na nogi, formalnie kaleka. Przypuszczam, że to są skutki upadku na cmentarzu. Kończyny nerwów, czy coś w tym rodzaju, musiały ucierpieć, bo bezwładność mam, jakby małe porażenie. Filipowa chce się sprowadzić po świętach z dziećmi do Przemyśla. Nie pozostaje mi nic innego jak wziąć ją do siebie. Ale dzieci małe, jedno 5, drugie 2 lata.

Z Offiziersmesse już wyjechali oficerowie, zostały kucharki, które miały trochę pomieszczenie oczyścić. Zostawili im trochę żywności. Około południa hurma cała oficerów i dienstczyków[22] do kamienic frontowych wpadła. Jakiś pan generał z nimi. Zażądano kluczy od mieszkań zamkniętych. Stróż powiedział, że partie wyjechawszy, oddały klucze na Platzkommando. Nie chcieli wierzyć temu i mało do awantury nie przyszło. Wreszcie zajęli obie kamienice. Postawili na wszystkie strony warty – nie pozwolili wchodzić nikomu. Zawołali swoich ślusarzy, kazali pozdejmować zamki, nowe mają wkładać. Pomieszkania prywatne i wolne pokoje, wszystko zajęli. Monterowej po bieliznę na strych puścić nie chcieli. Thenowej też awanturę zrobili. Monterowa powiedziała mi dziś rano, że widziała jak w nocy wynosili żołnierze bieliznę worami z pomieszkania Zipsera. Cieńskiego pomieszkanie także zajęli i Nowaka, i nie wiem już które. Wchodzić tam nie wolno. Kucharki zaledwie miały czas zabrać trochę prowiantu, stoły im darowane zostawić musiały. Wypędzono je. Mnie się nikt nie pytał ani o zezwolenie, ani o żadne informacje. Nie mam pojęcia co tam chcą urządzić, podobno jakieś kancelarie. Koni przyprowadzono mi do stajni 6. A noc dzisiejsza to istny jarmark

[22] (z niem. Dienst) – tu w znaczeniu: służba.

na podwórzu, tyle fur, tyle gwaru. Może 8-10 razy wyskakiwałam tymi biednymi nogami do okna zobaczyć, co się dzieje. Pootwierali wszystko – stajnie, wozownie, powytaczali nasze wózki, sanie, powóz. Swoje wtaczają. Kilka fur drzewa z lasu przywieźli i już w nocy rąbią. Do pomieszkania Stasi się dobrali i pełno tam wchodzi i wychodzi muzyków. Serce mi biło do rana ze strachu. Żeby się to już raz ustaliło. Dusza nam wszystkim na ramieniu. Niektórzy oficerowie mówią, że będą płacić, inni zapłacą tylko za pokoje wynajęte od osób prywatnych, ale już za próżne lub za pomieszkania tych, którzy wyjechali, to nie. Kilkakrotnie rozpytywali mnie kto mieszkał w tych kamienicach i „czemu ony utikły"[23]. Odpowiedziałam, że nie utikły tylko dostali nakaz wyjazdu, wojskowi na wojnie, a żony i dzieci jeszcze przed mobilizacją musiały wyjechać. Sama siebie przedstawiam jako współwłaścicielkę kamienic. Tak mi radzą, aby na wszelki wypadek, gdyby np. konfiskowano majątki wojskowych móc coś ratować lub w danym razie mieć jakiś głos. Nie wiem czy to dobrze. Może się na mnie to wszystko skupi, może jakieś ciężary nałożą.

Ze stróżem rady sobie dać nie mogę. Obłowił się i szczęśliwy, że Ruscy górą. Tak się spanoszył, że ani słuchać, ani robić żadne z nich nic nie chce. Ani się doprosić, ani dowołać. Feli też się nic nie chce, a gdy ja stróża potrzebuję muszę sama pokulać do niego, ale i tak mnie nie usłucha.

Czemu ja dotąd nie mam odpowiedzi od Heldenburga? Czy go we Lwowie nie ma? Co się z nim stało? Przecież jeśli nie może przyjechać, mógł odpisać. Listy do Lwowa i ze Lwowa dochodzą. Kupcy katoliccy tylko dostali pozwolenie jechania do Lwowa po towar. Wielu z nich już powróciło. Sklepy katolickie otwarte i już częściowo w towar zaopatrzone. Żydom pozwolono rozsprzedawać tylko to, co jeszcze mają. Żartują z nich Moskale, że jeszcze im pozwolą zjeść spokojnie macę, a po świętach do nich się wezmą – na Sybir wyślą. Domy i majątki pokonfiskują. Pozwolą wy-

[23] Dlaczego oni uciekli. – Wypowiedź ta jest mieszanką języka polskiego i ukraińskiego.

jechać do Austrii i Niemiec, który chce, ale ci co uciekli nie wrócą. Gdybym wiedziała, gdybym miała za co, gdyby można było wiele, to kupiłabym od Dyma tę chałupinę. Śmieją się wszyscy, że domy w Przemyślu po 20 koron. Żydzi udają, że nie wierzą w te wszystkie gadania. Podlizują się Ruskim. Nic teraz nie wiemy, co się dzieje. Przychodzą gazety ze Lwowa, ale ja nie mam sposobności kupić, ani kogo posłać. Ludzie, którzy od strony Birczy przychodzą, mówią, że od strony Sanoka słychać głośne i gęste strzały, że wielkie się tam walki toczą. Mówią, że Ruscy zostali przez naszych pobici i wiele strat ponieśli w Karpatach. Nie wiem skąd czerpią te wiadomości, bo przecież gazety ze Lwowa piszą tylko to, co dla nich pomyślne.

Gubernatora tu właściwie nie ma, tylko Festungskommandant Artamanow. W Przemyślu stosunkowo mało ich załogi zostało. Znaczna część i to przeważnie artyleria na gwałt wyjechała. Walka musi się także toczyć gdzieś niezbyt daleko Przemyśla, bo podobno za miastem słychać daleki odgłos strzałów z kierunku Chyrowa. Niepewność ta pożera nas wszystkich. Zdawało się, że gdy już raz Przemyśl się podda, uspokoimy się trochę. Tymczasem przychodzi nowa edycja wrażeń, a zawsze bardzo smutnych.

Takie dni ciężkich wspomnień moich. Ani chwileczki nie opuszczam myślami mego skarbu Jacusia. On zawsze czuł, co się we mnie działo i starał się uspokoić mnie. W nocy za ścianą sąsiadka nagle zmarła. Ruch powstał, ja wyszłam zobaczyć, co się dzieje, a wróciwszy powiedziałam Jackowi, że to panie z koników i kasyna wracają, i tak go zawsze starałam się oszukać. Za drzwiami trup, a w fotelu męczy się moje życie całe, mój skarb, moje wszystko, na nitce życia wiszące. Ach, męka to była, męka, męka.

2 kwietnia 1915 – piątek

Koniecznie zmusiłam nogi moje, aby mnie zawlokły do kościoła i na cmentarz. O lasce przywlokłam się wreszcie. Już się dowiedziałam, kto się w dużej kamienicy zakwaterował na II i na I piętrze oraz na parterze. Wszystko zajął ruski Czerwony Krzyż.

Otworzywszy wszystkie pomieszkania okupowali meble, poprzenosili, poprzestawiali, częściowo wynieśli z obrębu kamienic. Trzepią dywany, pościel, portiery. Zabrali wszystko i wartę postawili. Nikomu wejść nie wolno. Na podwórzu stoją ogromne ich wozy sanitarne i małe wózki dla pojedynczych osób. Zakonnice i panie ich rządzą i rozkazują wszędzie. Na podwórzu żołnierze uprzątają te góry śmieci, gnoju, zbroi, stos blach i wszystko wywożą do ogrodu, gdzie już i śladu parkanu nie ma. U mnie w obu pokojach i u Stasi wszędzie mieszka kilku, zdaje się sześciu oficerów. W kuchni dienstczyki. Nachodzą mnie w kuchni z różnymi pretensjami. Ten chce poduszkę, ten łóżko, samowar, szklanki, garnki, aż nareszcie fortepian. Koniecznie fortepian i to zaraz czterech chłopów przyszło zabierać. Nie dałam, targowali się cały dzień i już postawa zaczęła być groźna, gdy przyszedł mi na myśl fortepian Kwaśniewskiej. Pewniejszy on w moim mieszkaniu niż u niej, bo tam już pięć razy rozbijano. Ani śladu pościeli, bielizny, ubrania, naczynia. Wszystko zrabowane, doszczętnie wszystko! Nie chciałam sama proponować, lecz powiedziałam, że w obrabowanym mieszkaniu jest fortepian, którym ja nie mogę dysponować. Nie wiem, kiedy to zrobili, ale za chwilę już grali na nim, a po południu sprowadzili stroiciela i żądali ode mnie skrzydła do prochów. Pan kapitan, czyli rotnyj[24], godzinami się ćwiczy. Drzewo moje schowane na ganku już zabrali, ale najbardziej mi żal powozika. Już drugi dzień go nie widzę ani uprzęży, ani wiem kto właściwie zabrał. Szelma stróż wydał na własną rękę niby panu pułkownikowi.

Józia przyszła z nowiną niby pomyślną. W Karpatach dostali Moskale cięgi, armia nasza, ta z Bukowiny, która odebrała Kołomyję, miała się zwrócić ku Rosji i wkroczyć na ich terytoria.

Co do mostu, który tak bardzo zirytował Moskali, to postanowionym zostało, aby go nie naprawiać. Kosztował półtora miliona, to koszt za wielki wobec niepewności, kto zwycięży, jeśli Ga-

[24] Rotny – rotmistrz w wojsku rosyjskim, dowódca kompanii piechoty.

licja przy nich poza San zostanie – to naprawią sami. A jeśli po San, to Zasanie przypadnie Austrii. Wtedy naprawa pójdzie na pół koszta. Tymczasem kładą jakieś lepsze kładki i zdaje się, że chcą urządzić most pontonowy. Koło mostu żelaznego coś manipulują, nie wiemy dotąd czy go naprawiać będą. Ruch między Zasaniem, kołowy naturalnie, nie istnieje. Wersja także krąży, że Rumunia teraz stanowczo Rosji wojnę wypowiedziała i że Włochy cztery korpusy w Karpaty nam na pomoc przysłały.

Z ogromnym lekceważeniem mówią ruscy oficerowie o oficerach austriackich, chwaląc tylko żołnierza. Za to o Niemcach wyrażają się z ogromnym uznaniem. To twardzi ludzie i ludzie rachunku. Podziwiają ich intendenturę, wyśmiewając naszą. Również ubranie i broń. Mówią, że byli przekonani, że generałowie austriaccy są najlepsi na świecie, a pokazuje się, że to słabe głowy, itp. Rozmawiałam już na ten temat z kilkoma oficerami, którzy dziwnym sposobem nie tylko nie unikają drażliwej rozmowy, ale sami na nią wyzywają. Nie wiem czy ta szczerość ma na celu to, by się ktoś zanadto ufający nie wygadał z czym i nie wpadł w pułapkę. Prości ludzie opowiadają o wojsku pruskim z rodzajem zabobonnego strachu. Tak np. sługus przy koniach, chłop z Besarabii powiada: – „Prus to taki mocny, taki ostry i chytry. On na naszych puszczał takie mocne światło, co nas całkiem zaślepiło, każdy oczy zakrywał, a wtedy on z kanonów prał, że wszystko legało. A te wielkie armaty, to takie, że „wasza ciła w lufu wlize”[25]. Przed taką kulą to już nic nie ostoi się. – „A waszy, zanim wy dobre wycilowały, to my mały czas wtikaty”[26]. Przesada to, ale zawsze coś na rzeczy być musi.

Oficerowie ruscy chwalą ogromnie pruskich strategików. Kapitan mieszkający u mnie opowiadał mi, jak dalece oni byli poinformowani o tym, co się tu dzieje. Mówił, że najdłużej w kilka godzin wiedzieli o wyniku najtajniejszych obrad Kusmanka. Obliczone

[25] Wasza cała [armata] w lufę wchodzi. – Jest to mieszanka słów z języka polskiego oraz ukraińskiego.

[26] A wasi, zanim dobrze wycelowali, to my mieliśmy czas uciekać. – Jest to mieszanka języka polskiego i ukraińskiego.

mieli dokładnie zapasy magazynów, wiedzieli o tych próżnych pakach i worami wypchanych worach, wiedzieli o dniu poddania się. A jednak dziwiło ich, że po tych obliczeniach jeszcze trzymaliśmy się. Już im to za długo trwało i gdyby jeszcze ze 3 dni się ciągło mieli zamiar doszczętnie zbombardować [twierdzę]. O tej nieszczęsnej wycieczce prawie całej załogi przemyskiej w przeddzień wysadzenia werków, gdzie przeszło 7000 polegało, to tyle razy słyszałam, że były to ofiary na rzeź prowadzone. Wydano im kilkudniowe porcje po kilka konserw, suchary, chleb, dano sporo wina i wódki, czyli upito dla werwy i powiedziano, że idą się przebić przez dwie armie na Węgry. Ludzie, a przeważnie Węgrzy, upici, maszerując wtedy w nocy, tak byli rozentuzjazmowani, że śpiewali, krzyczeli hurra, a że byli wygłodzeni cały zapas na raz w marszu zjedli, tak się każdy cieszył zapowiedzianą im wolnością. Mieli się też szalenie bić – polegli.

Nie chciałam, nie mogłam dać wiarę tej zbrodni. To zdaje się, że nieprzyjaciel mniej wziął niewolnika, to coś jak wysadzenie werków, niszczenie broni, wysadzenie mostów, to nie do wiary. Mieli wyjść trzema drogami z Przemyśla dla zmylenia wroga, ale wszyscy schodzili się w kierunku Medyki. Reszta okręgu fortecy była obsadzona nędznie tylko dla zamaskowania. Tak jak mi porucznik Węgier ocalony mówił na przestrzeni 40 kilometrów był tylko jeden batalion. Czy mi ktoś uwierzy, że dziś mój rotny (kapitan) powtarza mi to samo, tylko bardziej szczegółowo. Plan ten u Kusmanka, przy jego łóżku w nocy ułożony, rano był znany Moskalom. Zgromadzili gros swoich i czekali skryci, przepuścili Honwedów przez pierwszy, drugi i trzeci pierścień i zamknęli. To co uszło to cud. Z Landwery 8 ludzi, z Honwedów 40 czy 140, nie pamiętam, dość że przeszło 7000 poległo, a kilka tysięcy w niewoli. Przy tym miało być takie zamieszanie, że swoi swoich wystrzelali, rannych dobijali.

3 kwietnia 1915 – sobota

Dziś mi Then opowiadał, że postanowione było oddanie fortecy w znacznie cięższych warunkach, to jest przypuszczenie wroga aż

do pierwszych pierścieni (wewnętrznych) i wtedy dopiero miano wysadzać werki. Kusmanek jednak otrzymał radiotelegram, który opierać się miał temu, chcąc salwować[27] mieszkańców. Odpowiedź przez radio nie przyszła z Wiednia zaraz, gdyż Rosjanie zniszczyli naszą stację radiową. Zatem kilka dni zwłoki i te wysiłki „Durchbruch", aż wreszcie przez lotnika przyszły rozkazy łagodniejsze i zaraz następnego dnia nastąpiło to, co się stało. Nie notuję wszelkich wersji, bo tyle sprzecznych się słyszy, że lepiej zaczekam, gdy coś konkretniejszego się dowiem. To, co słyszę każdy utrzymuje, że wie z pewnego źródła, a że wszystko sprzeczne, zatem wszystko nieprawdziwe. Jakie były warunki oddania twierdzy w szczegółach, kiedyś dopiero się dowiemy. Wczoraj jeszcze zapowiedział mi pan Pawluk, że się wyprowadza i że za 2 miesiące nie zapłaci, bo nie ma z czego. Pomieszkanie ogromne dostaje za darmo, za dozór domu. I złość mnie porywa, gdy tak postępują. Nikt wprost nie poczuwa się do obowiązku płacenia. W prawdzie wchodzę w ich położenie, ale dlaczegóż nikt nie chce wejść w moje. Dla czego na właścicielu kamienicy ma się to wszystko odbić. Czym ja te szalone szkody pokryję, co Ziuni zostanie, skąd zaciągnąć pożyczkę, co począć, jak się wziąć do tego i czy warto? Z drugiej strony zadowoloną jestem, że nie będzie Pawluków, bo bałam się ich konszachtów z Ruskimi i kradzieży bezczelnych. Bo to, że ta panna ze sługą obrabowane mieszkania na rachunek Madziarów do reszty ograbiała, to więcej niż pewne. Fakt, że rąbali bardzo porządne stoły, ramy, karnisze, kuferki, beczki, że bieliznę także pokradli. Ciągle Litwińscy skarżyli się na nich i wszyscy lokatorzy to samo mówili. Stróżowi pozwoliłam przewieźć ich manatki moimi końmi, a zarobek sobie zatrzymać za to, że koło koni chodzi. Będę próbować zarabiać tymi koniętami tyle, aby się wyżywiły i stróża zapłaciły. Stajnię jedną zostawili mi Moskale. W dużej stajni stoją 4 konie, u Puzi jeden, w szopie Kwapisza – 6. Front, to jest podwórko, już wyczyszczone z gnoju, ale sadzonki sosenek tak zajeżdżone

[27] (z łac.) – ratować.

i stratowane jak gościniec. Próbować chciałam chociażby drutem obciągnąć, może by przecież coś odżyło, ale daremnie. Nie wolno, bo prowadzić muszą konie do poju. Do drzewek brzózek przywiązują konie do czyszczenia, a myją wozy na klombach pod studnią. Na szparagarni jest wozownia. Dziś prosiłam kapitana, by pomówił z tym naczelnym wraczem[28], by mi chociaż ten ogródeczek ze szparagami pozwolił drutem obciągnąć aż do drzwi do Litwińskiego, a za to wszystkie szparagi mu ofiaruję. Ale i tego zdaje się nie pozwoli, bo nie ma gdzie umieścić wozów.

Leżę dziś prawie ciągle, aby zaszanować nogi i móc pójść na cmentarz jutro. Tak bym tam teraz ciągle przesiadywała, przecież każdego ciągnie do swoich. A gdzież są moi? Dziwny stosunek teraz z Felą. Już miała jechać, ale coś się dowiedzieć musiała, co jej wyjazd wstrzymuje. Ona czuje teraz, że wobec mego kalectwa jest mi niezbędna. Daje mi to tak dotkliwie odczuć, wyszydzając wszystko. Co do jedzenia to przechodzi pojęcie, jak naraz wszystko w nos kłuje. Jak mi ćwierka o tym, że już u Moskali wszystek towar dostanie. Że przecież na święta, a i żebrak sprawia święcone, a ja rzeczywiście robię się skąpa. Przecież ja dzisiaj gorzej niż żebrak. Nic nie mam i okaleczałam w tym miesiącu. Ostatnią pensję dostałam. Gdy chcę pójść na cmentarz, to się wprost wykradam, aby nie wiedziała, bo dotknie mnie tak w swój brutalno-trywialny sposób, że ja potem ryczę z bólu. Taka się wyrobiła u mnie przeczulica. I jakże nie ma mnie boleć, bo kto widział tak do trupów chodzić i trupy kochać. Sam przecież trup śmierdzi. Ona i tak zawsze mnie widzi, a ja muszę ją trzymać i patrzeć na nią. Ach żeby ta Filipowa przyszła.

Jak tak dalej z moimi nogami pójdzie, to się zupełnie ruszyć nie będę mogła. Wtedy zaczadzę się i mój zapas morfiny na raz wstrzyknę. Strach tylko, że nie przy Jacku mnie położą. Może mnie jeszcze powstrzyma. Ja prawdziwie zmysły tracę. Oczy z płaczu puchną, ledwie szparki zostały.

[28] Wracz (ros. врач) – lekarz.

4 kwietnia 1915 – niedziela

Wielkanoc! Trzecia rocznica jak ubrałam mego drogiego Jacka, poszliśmy na mszę świętą, a bardzo był osłabiony. Potem kazał mi kupić gałązkę palmy. Wróciwszy do Szalka odpoczął chwilę i poszliśmy do Wici Praschillowej na święcone jajo. Jej i nam smutno na duszy było. Dzień przed tym wysyłał Jacuś kartki świąteczne. Tak się poczty doczekać nie mógł. Przyszło wiele listów, pakiet od matki i bułka z masą migdałową od Marysi, przyszli znajomi od Szalka, Rusin adiunkt znajomy z drogi. Potem wspaniały obiad u Szalka, po obiedzie obserwowaliśmy zaćmienie słońca. Potem pojechaliśmy omnibusem do Lowrany do Ślączków[29]. Zeszedł dzień, a ja się bałam nocy, by Boćko mój nie usłyszał, jak z sąsiedniego pokoju wynosić będą ciało nieboszczki i zabierać trumnę. Sprawili się bardzo cicho, Jacuś źle spał, wysłał mnie popatrzeć, co to za ruch na korytarzu. Powiedziałam znowu coś, aby go uspokoić, do rana nie spaliśmy. Duszność męczyła mego Boćka, mnie żal dusił.

A jaka dzisiaj moja Wielkanoc. Zwlekłam się zaledwie. Chciałam pójść do katedry lub choćby do franciszkanów, ale mimo darowanej mi przez Thena laski zaledwie do reformatów doszłam. W domu ruszyć się nie mogłam, a chciałam dziś koniecznie być na cmentarzu. Na szczęście zobaczyłam powozik nasz przed drzwiami kamienicy nr 22. Kazałam zaprząc klaczkę i pojechałam na cmentarz i na wielki zbytek sobie pozwoliłam, na zapalenie świecy w latarniach na grobie. Co ja tam wszystko moim najdroższym nie miałam do powiedzenia. Przecież każdy ma chwile, kiedy żądny jest wywnętrzyć się ze swymi żalami przed kimś. Ja także takim zachciankom ulegam. Musiałam im coś głośno mówić, aby słyszeli, ale spostrzegłam się po chwili, że ludzie stają i patrzą na wariatkę, co do grobu mówi. Ja strasznie nieszczęśliwa, ja obłąkana.

[29] Chodzi o zaprzyjaźnioną z Jabłońskimi rodzinę Wojciecha Ślączka (1851-1925), sanockiego adwokata i działacza społecznego, w latach 1904-1908 wydawcy „Gazety Sanockiej".

Bałam się zostać sama z dewiacjami Feli. Pojechać kazałam po Józię i z nią trochę jeździłyśmy oglądnąć, co przy mostach robią i jak daleko wyleciały szyby. Wróciwszy zaraz się położyłam. Wieczorem przyszedł Topolnicki. Jeszcze nie pojechał, jeszcze nic nie wie. Kazał mi na nogi koniecznie zażywać salicyl i masować tym kamforowym spirytusem. Nie wyklucza, że to rodzaj porażenia po upadku. Pociesza, że to przejdzie i władza wróci. Niechby już ból największy został, byle władza wróciła, bo cóż ja nieszczęśliwa pocznę. Pozostaje mi szpital moskiewski lub tu ginąć. A ja czuję, że mi znacznie gorzej, mimo nacierania. Żal mi wydawać na te lekarstwa, strasznie drogie i nie wierzę w nie. Zdaje mi się, że elektryzowanie jedynie pomogłoby, aby porażone nerwy do życia pobudzić, ale jakże tu o tym marzyć. Tak się trapię tym niepokrytym dachem. Then i Manulak, Zarzycki i ruski oficer dopominają się naprawy rezerwuaru. Im wychodki więcej w głowie, bo to im dolega. Then i Manulak coś o wyprowadzaniu bąkają, jeśli wychodków nie naprawię. Zarzycki już podobno sobie wyszukał za darmo mieszkanie. Teraz wszyscy mogą mieć za darmo, gdzie chcą i jakie chcą. Prawda, że te naprawy są konieczne, ale kto mi zaręczy, że nie będzie tak jak z parkanem, ja wydam masę pieniędzy, a potem, gdyby rzeczywiście przyszło do tego, że nasi zechcą Przemyśl odebrać, zbombardują go, lub że Moskale zmuszeni ustąpić, miasto spalą. Te prawdopodobieństwa są tak prawdopodobne, że bardzo trzeba się zastanowić, czy warto teraz cośkolwiek robić, aby zadowolić zachcenia Thena i Manulaka. Tylko pokryć, choćby prowizorycznie dach potrzeba, bo zacieka.

Stróżowi nie chce się wodę ciągnąć, a można 1/3 część rezerwuaru napełnić. Stróż mi mówił, że gdy mu pułkownik kazał dać powóz, a on się ociągał i tłumaczył, że to pana pułkownika [Grandowskiego], to tamten mu powiedział: „było pana pułkownika, a teraz jest nasze, dawaj zaraz".

Józia opowiedziała mi, była na obiedzie u mitrata Wołoszyńskiego, był także dr Ślęk[30]. Z Wołoszyńskim tak postąpili Moskale, że zabrali meble i rzeczy, bieliznę, mimo jego protestu i chodzenia na skargi. Zaledwie uratował trochę ubrania i drobne graty, które kazał do zakonnic odnieść. Ślęka samego zaangażowali Moskale, jako niby dyrektora szpitali z płacą 6000 rubli rocznie, ale nie wiem gdzie je dostanie

U nas gospodarka idzie w najlepsze. Wczoraj Ruscy wezwali montera i rozkazali panu Szefarze otwierać szafy, komody, kufry skąd zabierali ubrania, bieliznę, dywany. Im wszystko potrzebne, wszystko ich własnością i nie ma rekursu. Ale ta zostaje nam pociecha, że to oni tak postępują, a nie nasi. Z moim rotnym rozmawiałam dziś dość długo na temat polityki. Sparzywszy się na Casagrandzie jestem ostrożna, ale bardzo mi się ten Moskal podoba. Młodziutki, bardzo przystojny i bardzo dobrych manier, nadzwyczaj muzykalny, gra i śpiewa bardzo dobrze, żonaty, ma malutką córeczkę, pochodzi z Kijowa. O Polakach bardzo się dobrze wyraża, lecz Rusinów nie uznaje: – „Wy Polka, ja Ruski, a Rusin to ni to, ni sio, ni wiry prawdywoj, ni charakteru w nich nie ma. Co to znaczy unity. To nic. My im nie wirymo"[31].

O Czechach mówił, że są otwartymi przyjaciółmi Moskali, że dążą do samoistnego królestwa, jak i Węgrzy, że utworzenie Polski jest konieczne, że dwa miasta musi mieć Polska (jedno Kraków, drugie Warszawa), bo to niezaprzeczenie zawsze polskie było. Ale Lwów i Przemyśl to z dawien dawna ziemie ruskie.

Żałuję, że nam przerwano. To wszystko już wiele razy słyszałam, ale chętnie na własne uszy z ust bardzo inteligentnego Ruskiego słuchałam. Jako panującego w tej Polsce stanowczo stawia jednego z arcyksiążąt domu Romanowów czy Holstein-Gottorp: – „bo wy przecież też wolicie krew słowiańską niż germańską na tronie". Oni wszyscy tak mówią.

5 kwietnia 1915 – poniedziałek

Przeleżałam cały poniedziałek. Kazał mi Topolnicki kilka dni leżeć, zażywać salicyl, nacierać spirytusem camphorowym, pocić się. Dobrze, ale nie mogę z taką służącą. Co chwila muszę wstawać i albo usłużyć, albo informować Moskali. W nogach ból i coraz władza ustaje. Szukają Moskale kucharki, oferują 2 ruble dziennie, pomoc kilku sióstr i całe utrzymanie. Obiad na 6.00 wieczór, o 12.00 śniadanie, na 14-16 osób. Pojawiła się u mnie Aniela od Szałowskich, nie ma z czego żyć. Nastręczyłam ją, zgodziła się. Co chwila posyłają do mnie o pożyczenie czegoś, tylko czasem oddają, tak np. młynek do mięsa nie oddali, pół szklanki octu oddali. I taki stosunek zawsze.

6 kwietnia 1915 – wtorek

Strzały całą noc silne, gęste, bliskie. Jakaś konsternacja. Wymarsze i przemarsze wojsk, coś się poważnego święci. Widocznym jest, że nie rozgospodarowują się jeszcze na dobre. Zapowiadają różne zmiany i zarządzenia, ale jeszcze nie wykonują. Za to w dosłownym znaczeniu okupują, ale nie zachowują nawet tej formy, aby spisać lub ocenić, co biorą. Ot, po prostu zabierają własność tych, co wyjechali na swoją własność, a zwłaszcza łupy po wojskowych są im miłe. Co tam bogactwa po pomieszkaniach oficerów. Co makat, dywanów, aksamitów, brokatów, co srebra, klejnotów. U mnie pokoje te po Casagrandzie zaścielone całe dywanami smyrneńskimi, a ściany obite makatami. W dużej ka-

[30] Franciszek Ślęk – lekarz medycyny. Po ukończeniu Uniwersytetu Lwowskiego pracował tam w 1905 na stanowisku asystenta na Wydziale Lekarskim, w Zakładzie Kliniki Chirurgicznej. Od 1906-1908 był lekarzem, a następnie dyrektorem Szpitala Powszechnego w Śniatyniu, a w latach 1909-1910 dyrektorem Szpitala Powszechnego w Sokalu. Jednocześnie w 1908 został dyrektorem Szpitala Powszechnego w Przemyślu i prymariuszem Oddziału Chirurgicznego. W 1910 lub rok wcześniej przeprowadził tam jedną z pierwszych w świecie operację częściowego wycięcia worka osierdziowego w przypadku zarostowego zapalenia osierdzia. Był przewodniczącym przemyskiego oddziału Towarzystwa Lekarzy Galicyjskich.

[31] (ukr.) – Wy Polka, ja Ruski, a Rusin to ni to, ni sio, ni wiary prawdziwej, ni charakteru w nich nie ma. Co to znaczy unici? To nic nie znaczy. My im nie wierzymy.

mienicy już wszystko otwarte, zabrane. Trzy dni już monter dorabia i przerabia klucze i zamki.

7 kwietnia 1915 – środa

Poszłam z Józią na pocztę, bo powiedziano, że cywilne listy można tam odebrać. Powiedziano nam jednak, że cywilne w gminie. Zgłosiłyśmy się do gminy, tam nas rubasznie (nasi) odprawiono, a tak na pomoc liczyłyśmy na listy od Heldenburga i od Szafranowej. Obiecał Dobrzęcki, który z żoną mieszka u Józi, że gdy tylko uzyska pozwolenie jazdy do Lwowa, zabierze nasze listy i osobiście odda je. Ucieszyłam się z tego. Może przecież uda mi się z Heldenburgiem skomunikować. Nebeski i Dobrzęcki powiedzieli, że prawdopodobnie urzędników wszystkich wywiozą z Przemyśla. Szefowie biur już częściowo wyjechali. Zalewski do Lwowa. Dyrektorowie poczty, telegrafów także wysłani, inni czekają rozkazu i nic pewnego dowiedzieć się nie mogą. Raz im obiecują, że już za 2-3 dni będą mogli wyjechać, to znowu cofają. Kupcy tylko po towar automobilami jeżdżą, dostali pozwolenie wyjazdu do Lwowa. Dla cywilnych żadna komunikacja nie istnieje, tylko wiejscy ludzie na wieś za legitymacją. Kobiet zaś wiele z tłumokami wraca do domów. Ze wsi przyjeżdżają po zakupy ludzie. Kupują narzędzia rolnicze, łopaty, widły, nasiona, które moskale dostarczyli. Sklepy wszystkie kupcom kazano otworzyć bez względu na to czy jest towar, czy nie. Sklepy tych co powyjeżdżali, jak Reifa, Morgenrotha i inne otwarte. Obce Żydówki w nich sprzedają. Podobno Ruscy wybierają niektóre im odpowiednie żydowskie sklepy i tam swoich kupców lokują. We wschodniej Galicji już podobno nie ma Żydów. Rządowe budynki, rządowe kameralne lasy, a nawet ogromne kompleksy lasów prywatnych na rzecz rządu pokonfiskowano. Mówią mi wszyscy, że tak samo będzie z kamienicami Ziuni. Dlatego stanowczo się przy tym utrzymuję, że to moje i mojej siostry, a nie pułkownika. Czy to pomoże? Powozy i uprząż zabrano mi.

8 kwietnia 1915 – czwartek

Już drugi raz przyszli do mnie oficerowie o nastręczenie kucharki. Już im dałam jedną od Szałowskich – Anielę, a teraz przez Józię jakąś Parańkę od Perlikowej. Faktorka moskiewska ze mnie czy co? Wrażenia po wrażeniach tak szybko przychodzą, że otrząść się z jednych nie można, gdy drugie człowieka przewalają.

Dziś ładny dzień od rana. Od świtu, nie, od 3.00 w nocy chodzi rewizja za bronią. Już myślałam, że nie będą rewidować, wszak już trzy tygodnie przeszło jak tu są. Nawet nie bardzo się kryłam, bo i jakże tu ukryć w domu, gdzie wojskowe wszystko. Leżałam jeszcze jak przeszli, ledwo zdołałam się ogarnąć. Jakież to było przykre. Jakie straszne. Jak mi serce biło. Jak macki polipa, tak te kozackie łapy wszystko wyciągały, macały, wyrzucały. Najnieprawdopodobniejsze rzeczy podejrzanymi im były: 2 szable Gienia, 2 lornetki do teatru, siodło moje po rotmistrzu, atlas i mapy Gienia. Nie tylko mapy, ale całe stosy jego papierów, notatek, pism, Boże mój wielki. Gdybym przypuszczała, że i to podejrzane, byłabym popaliła. Między tymi mapami na półkach, na biurku i w szufladach tyle różnych papierów, dokumentów, rachunków domowych, kamienicznych, może jakie świadectwa i dokumenty prywatne. Nic nie pomogło, wszystko musiałam wydać. Gdym chciała wyciągnąć ze stosu trochę czystego papieru za rękę mnie chwycił kozak „ne lża[32]". Cały pęk kluczyków mi zabrano, różnych wertheimowskich, bo może się im przyda dobierać w innych mieszkaniach. Już teraz nie mam żadnych kluczyków, nic nie zamknięto, a co zamknięte to trzeba rozbijać. Bardzo to dla mnie było przykre i bolesne. Jeszcze nie zdołałam poskładać porozrzucane graty, powyciąganą stosami z szafy bieliznę, mundury, ubrania Gienia, gdy nowy rodzaj komisji przyszedł. Ponieważ w całym mieście już od kilku miesięcy nie ma żadnego garnka, rynki, szklanki, w ogóle naczynia, a oni jesz-

[32] (ros.) – nie można, nie wolno.

cze nie dowieźli, zatem po domach chodzą. Jedno zabierają, drugie niby pożyczają, tj. dają kwitek, że gdy będą odjeżdżać tyle, a tyle talerzy, garnków, rynek itp. mają oddać. Wymawiałam się, że tak już mam mało naczynia, bo mi wykradziono lub pożyczono, nie oddali. Na to oficer – „Wy odna, Wam dużo nie potribno, a nas mnoho, my wam widdam”[33]. I zabrali prawie resztę garnków i rynek, a szklanki nie mam ani jednej.

Obława na ulicy, nikomu z domu ruszyć się nie wolno. To podobno kontrola, czy kto z wojskowych nie został, czy się nie przebrał po cywilnemu. Ogromnie ostre pod tym względem wyszły rozporządzenia, sąd wojenny, rozstrzelanie. A wielu ich tak zrobiło. Pierwszy szwagier monterowej, przebrał się i poszedł do Rzeszowa. Równocześnie z tą komisją za zbroją, o świcie już wszystkie ulice zostały zamknięte. Po dwóch, po trzech kozaków co kilkadziesiąt kroków stało i nikogo nie puszczają, ani kobiet, ani dziecka wyżej 10 lat, ani nikomu z domu wyjść nie wolno. Chodzi rewizja, szuka nawet po strychach i piwnicach. Wszystkich mężczyzn spędzają i prowadzą stadnie przed Kommando i Starostwo. I tak u nas został zabrany: stróż, monter, Then, Pawluk z synem, Prochazka z obu synami, Manulak z synem, Litwiński. Po paru godzinach wypuszczono ich, żądano tylko legitymacji. Większość nie miała, zanotowano ich.

Ruch na mieście dzisiaj zupełnie wstrzymany. I tej nocy taki był wielki wymarsz wojska. Muzyki takiej jak nasi nie mają, ale maszerując śpiewają. Przy moście żelaznym ruch gorączkowy. Już go znacznie podnieśli. Za żelaznym mostem urządzili most pontonowy, ale tylko dla swojego użytku. Publiczność tylko tą kładką przy głównym moście przechodzić może. Świst lokomotyw ciągle słychać, ale tylko dla nich. Przy fortach gorączkowa praca – co tam robią nie wiemy, ale to sobie ludzie szepcą, że tam zawlekli swoje armaty, z których część skierowano na miasto, reszta na zewnątrz. Z Sanu wydobywali broń, amunicję, armaty, karabiny maszynowe, automobile, skrzynie małe i duże, mnóstwo, mnóstwo zatopionych przez naszych rekwizytów wojennych. Dziś znowu opowiadał ktoś Litwińskiemu, że Gienio ranny został odwieziony do Wiednia. Coś mnie takiego się stało, że omal nie zemdlałam. Nie – ja już tych wrażeń mam dość. Czy oni wszyscy żyją? Czy i kiedy ja ich zobaczę? Czy nie oszaleję? Sama sobie nadziwić się nie mogę, że tyle przetrwać mogłam i jak mogłam.

Strasznie podłe społeczeństwo nasze, mnie nie wyłączając. Przecież traktowałam dziś komisję papierosami, o które się wprost przemówili. Przecież już dwie kucharki im nastręczyłam. Pożyczyłam naczynia, pożyczyłam powóz i uprząż. Tak się wszystko przed Moskalami się płaszczy, tak wysługuje i prześciga w uprzejmości. Urzędnicy w dzień Wielkanocy chodzili do szefów Moskali z gratulacjami. W urzędach tylko Moskala wysłuchują, dla naszych albo rubaszna odpowiedź, albo żadna. Wprost nie do wiary, takie zgangrenowane nasze stosunki, zasłużona kara knuta[34] gwałtownie potrzebna. Oj, biada byłaby tej nowej Polsce, gdyby taki miała samorząd dostać, to by wylazły wszystkie nasze wady, że spoza nich zalet nikt by się nie dopatrzył. Knuta trzeba. Żydzi w strachu. Już się do nich na serio biorą, do robót zaprzęgają i harapem częstują. Ulice muszą sprzątać, gnój wywozić.

9 kwietnia 1915 – poniedziałek

Ślicznie się rozwija wiosna. Poszłam rano na mszę świętą, a potem na cmentarz. Szedł kondukt ruski, trumien cała fura. Z bliska przekonałam się, że to naszych zmarłych nasi żołnierze zamiast koni ciągną, a tylko konwój kozacki towarzyszył.

Powozik, uprząż już tak na dobre zabrali panowie ruscy dla siebie, że nie mam prawa nawet zapytać o nie. Po południu po-

[33] (z ukr.) – Wy jedna, Wam wiele nie potrzeba, a nas wielu, my Wam oddamy.

[34] Knut – bicz rzemienny zakończony miedzianym pierścieniem, z przymocowanym do niego na końcu szerokim rzemieniem.

szłam do Józi. Tam panowie niecierpliwie oczekują pozwolenia wyjazdu, ruszyć się z domu nie mogą z powodu obławy. Dlaczego niektórych pozostawiono, a innych odprawiono, dlaczego jedni mieli stanąć po prawej, inni po lewej stronie, jedni się legitymowali inni nie. Część znaczną zabrawszy z domów, a przeważnie złowiwszy na ulicy zapędzono do szopy, gdzie gnój po kolana i tam przez cały dzień trzymano bez różnicy stanu, traktując równo. Potem popędzono do Lwowa. Między tymi nieszczęśliwymi, których zgarnięto na ulicy, znajdował się siostrzeniec mitrata Wołoszyńskiego – Tarnawski. Daremne były usiłowania mitrata zobaczenia go. Nie dozwolono. Mnie coraz większy strach ogarnia z powodu skonfiskowanych map sztabu generalnego Gienia. Ach czemuż ja nie wiedziałam o nich. Nie zaglądałam nigdy na te półeczki, a Gienio mnie nie uprzedził, a tyle różnych było tam papierów, co nawet ani pojęcia nie mam, co to wszystko było. Tyle wiem, że to była nader cenna zdobycz. Stało się. Stało się może wielkie nieszczęście.

10 kwietnia 1915 – sobota

Przyszli ludzie z Dynowa i opowiadali, że jakaś armia nasza szła w kierunku Lwowa, a dla zamaskowania i zmylenia udawali, że idą na Przemyśl. Stąd ów popłoch i nocny wymarsz przedwczoraj i wczoraj. Koło Dynowa Rosjanie widząc zbliżającego się nieprzyjaciela, sądząc że są w mniejszości, na gwałt zasypywali swoje rowy, a nie mogąc zabrać wszystkich zapasów palili i niszczyli je. Szczególnie wielką ilość słoniny. Po ich odejściu ludność rzuciła się gasić i rabować te prowianty. Dość, że znaczną ilość słoniny niespalonej uratowali i zabrali. Dziś znowu wymaszerował znaczny oddział ku Sanokowi. Tam ciągle ogromne bitwy, powiat lisiecki[35] w ogniu. U mnie w stajni, gdzie moje stoją koniki, przez kilka dni postawiono inne, dziś poszły do Sanoka. Część także armii poszła ku Lwowowi.

[35] Obecnie – leski.

[Saul] Herzig był na chwilę wczoraj. Kontent ze swoich lokatorów i twierdzi, że ich ujął dając dobrowolnie do rozporządzenia wszystko, oddając wszystkie klucze, a nawet swoim kosztem kazał obrobić ogród i nasadzić kwiaty[36]. Nie może się nachwalić ich uprzejmości. On się łudzi. Oni go zawsze za Żyda uważać będą, za Żyda, który się podlizuje i którym pogardzają. Słodkie słówka nie kosztują, a on jeszcze się szarpie na wydatki. Herzig wołał jakiegoś inżyniera, aby mu w przybliżeniu obliczył ile wyniesie naprawa ich kamienicy. Szkoda jest znacznie mniejsza, bo granat padł między kasarnią landwerską a ich kamienicą i uszkodził mur tj. jedną ścianę, a u nas dach, belkowanie, rezerwuar, komin, oberlicht, sufity – a jednak obliczył inżynier, że najskromniej rachując będzie to 5500 koron. Ileż nasze szkody wyniosą i co ja z tym pocznę i z tą perspektywą, że nasi będą Przemyśl bombardować?

Ruscy, gdyby się cofali na swoją rękę zbombardują i spalą tak, że w pył się wszystko obróci i żywa noga nie wyjdzie. To dzisiaj wszyscy przepowiadają. List do Heldenburga już mam napisany, czeka wyjazdu Dobrzęckiego. Czy mi się uda otrzymać odpowiedź lub czy jemu uda się przyjechać do Przemyśla? Dostałam adres, w jaki sposób najpewniej pisać do Wiednia – przez związek Czerwonego Krzyża w Petersburgu. Spróbuję napisać do matki. Nadzwyczaj uprzejmy mój pan rotny z generalnego sztabu. Już swoimi ludźmi wyporządzić kazał te piętrowe góry gnoju i ścierwa. 300 ludzi naraz spędził na dziedziniec i ogród, zawrzało jak w garnku, a gdy rozruszano to piętro, coś niesłychanego, co za roje szczurów. Rzucili się Moskale bić to łopatami, widłami, kijami, kamieniami. Scena była wstrętna, niesamowita – takie roje, takie mnóstwo. Zaledwie ubiegłam stróża, by pomógł w piwnicy wyszukać trochę klocków, tak by można chociaż jakie takie do parkanu powbijać pale i tymczaso-

[36] Chodzi o wspomnianą wcześniej w przypisie kamienicę przy ul. F. Smolki 15, a także zlokalizowany tam plac z oficyną.

wo drutem kolczastym obciągnąć, bo wprost straszna ta masa włóczęgów, którzy się kryją i zatyłkami tylko chodzą, unikając ulic, szperają po gnojach, są straszni, a u nas wszystko otwarte jak w polu. Rotny obiecał mi dać swój drut kolczasty (z naszych werków) i ludzi do roboty, ja mam dostarczyć bierwion tj. pali, słupów. Skąd wziąć? Obiecał także, że każe ogrodnikowi oporządzić ogród, poprzecinać drzewa, porobić ścieżki, zasiać trawę. Dzięki mu za to, odmówić nie wypada. Dobrodziejstwo wielkie, ale naraża mnie na koszta – a ja taka zrobiłam się skąpa. Śmieją się ze mnie, że żałuję sobie bardziej niż żebrak. Nic, nic dla siebie nie kupuję. Korci mnie czasem, 2 jaja już teraz po 6 – po 8 kr., ale zbytek dla mnie. Chleb już muszę kupować, czerstwy komiśniak od Moskali po 1 koronie. Bolą mnie z tego dziąsła taki ostry, ale mąka droga. Na drewno szkoda wydawać, lepiej koniom siana kupić. Konięta wczoraj posłużyły do przeprowadzki listonosza Zarzyckiego. Pół dnia ciężko pracowały. Dziś są u chłopa na robocie. Zarzycki zalega z dwumiesięcznym czynszem. Za furmankę dał tylko 8 kor.

Liczyłam na pewno, że przyjdzie Filipowa, tymczasem i to zawiodło. Co ja pocznę, gdy Fela znajdzie okazję i się wyprowadzi? Po południu był Topolnicki, bardzo znowu przygnębiony. Na razie jeszcze zostaje w Przemyślu, a potem w głąb Rosji azjatyckiej. Pocieszyłam go, bo słyszałam od mego rotnego, że Żydzi i Węgrzy, a przede wszystkim Niemcy wysłani zostaną daleko i ostro traktowani, a Polacy w okolice Kijowa. W ogóle wszystkie transporty idą na Kijów, tam ich segregują. Polaków nie mają celu i zamiaru źle traktować i daleko wysyłać. Ucieszył się Topolnicki tą nowiną. Stanowczo nie może doczekać się chwili transportu. Toż samo [Samuel] Herzig. Obaj mówią, że traktowanie ich coraz staje się gorsze, tak że złote góry obiecują sobie po niewoli. Płaca ma być nędzna, 50 rubli miesięcznie i to jeszcze nieregularnie wypłacanych, tak, że po 3-4 miesiące trzeba czasem o głodzie czekać i bez zapasu pieniędzy nie można się puszczać. On pieniędzy nie ma, tylko niespełna 500 koron. Tak się żalił, że mimo

wszystko zaproponowałam mu pożyczkę 200 kor. Nie wziął na razie, ale się nie wymawiał, gdy zajdzie potrzeba.

Jakie oni wersje znoszą. Skąd te wiadomości mają. Topolnicki mi mówił, że wszystkie legiony polskie, czeskie, słowiańskie, wszystko przeszło na stronę Rosji. Rumunia wkroczyła do Serbii.

11 kwietnia 1915 – niedziela

Na granicy włoskiej już wojna z Austrią, i Niemcy tam są. I wiele takich rzeczy. Teraz wiadomości nasze z gazet polskich, spod cenzury ruskiej. Inne światło, inny refleks. Od wczoraj deszcz tak ulewny leje, że niepodobna prawie wyjść. Zaledwie na mszę świętą się wybrałam, nie zdołałam dać na nabożeństwo za mego Jacka, a to jutro jest 12-go. Zaniosłam list do Dobrzęckiego.

Panowie z poczty już wszyscy dostali pozwolenie na podaniu stemplowanym za 5,50 rubla. Jest to potwierdzenie, że byli uwolnieni od wojska.

We wtorek jeńcy mają jechać [do niewoli]. Pokazało się, że Tarnawski, siostrzeniec Wołoszyńskiego, przez protekcję w Starostwie przeszwindlował się od ostatniej branki. Teraz to Ruscy wyłapali i popędzili w niewolę. Jakie oburzenie naszych i Ruskich na Żeleskiego. Wszystko mu teraz zarzucają? Nietakt, a już spalenie kilku milionów koron pozostałych po szkontrum kasy podatkowej uważają to wszyscy za zbrodnię. Zwłaszcza wobec tej strasznej nędzy, w jakiej pozostało wiele urzędników, żon, wdów, emerytów, ludzi zasłużonych rządowi i ich rodzin, nie mówiąc już o nędzy ogólnej. Co komu z tej zbytniej skrupulatności przyjdzie. Czy uratuje finanse Austrii? A jeszcze jedna poważna klęska. W ostatnich czasach prawie cały ruch pieniężny, wszelkie wypłaty czynione są w papierowych dwukoronówkach. Papier tak podły, że wszystkie są poniszczone, podarte, podklejone, a teraz zupełnie kursu nie mają. Ja sama mam tego śmiecia około 400 kor. Zapłacił mi nimi dr Balban i pani Długoszowa za konie. Co z tym robić? Już chciałam za 100 koron brać 90, ale nikt nie chce, dają 50 za 100.

Ceny towaru bardzo wysokie, niektóre bajeczne, jak np. mleko, masło. Mleko za 1 litr od 2,40 do 3,00 kor., mąka także bardzo droga i nie można dostać, bo piekarze pieką, ale surowego towaru nie sprzedają. Inne artykuły mają podwójną, potrójną, i tak w miarę, cenę. 1 kg cukru – 4-5 kor., słonina – 4 kor. za kilo. Za ruski funt – 1 jajko, czyli 20-24 hal. Ceny plakatami są ustanowione, ale nikt się ich nie trzyma. 1 cytryna – 1 kor., nafty nie można dostać. A alkohole pod najsroższą karą zabronione. Wiele ogłoszeń w polskim i ruskim języku. Co tam! Wszystko jest zabronione – pod ciężkimi karami. Rygor taki, że o godz. 8.00 [wieczorem] nikogo nie widać na ulicy, o 9.00 wszystkie kawiarnie mają światła pogaszone. Można powiedzieć, że mimo dni długich życie już o 7.30 [wieczorem] ustaje. Każdy jak przez szparę wraca do domu.

W niedzielę odbywa się Platzmusik[37] na placu przed dworcem, później podobno mają grać na zamku. Szkoły wszelkie zakazane, każdy unika mówić po niemiecku. Różnego rodzaju rewizje chodzą ciągle, ani ogłaszane, ani spodziewane. Ciągła panika, oprócz broni, map itp. poszukują za napojami, rewidują piwnice i kopią w nich. Podobno u adwokata Tarnawskiego[38] znaleziono 2 beczki wina, małą beczkę rumu i wiele flaszkowego starego wina. Zabrano stare wino do szpitali, a beczki rozbito i resztę wylano. Kiedy na mnie przyjdzie kolej? Czasami robię sobie ogromne wyrzuty za moją głupotę i przesadną skrupulatność. Pomysły miewam czasem dobre, a brak energii, brak ludzi zaufanych i po prostu trwoga, czy nie podpadnę karze i czy to uczciwe. Wstrzymywało mnie nawet, gdy chodziło o własność Ziuni – głupie skrupuły, zgubne. Czasami przychodziło mi na myśl, by wziąwszy na świadków Thena, Litwińskiego i Prochazkę, a następnie zawołać montera i pootwierać zamki do pomieszkania, zabrać srebro i co cenniejsze, spisać, spakować i zakopać, aby każdemu coś ocalić. Wino Ziuni i moje mogłam sprzedać nawet po 20 kor. za flaszkę, a zawsze ta głupia obawa, aby mnie nie posądzono, a teraz przepadło już wszystko.

Nigdzie wejść, nigdzie się ruszyć nie wolno, nic! Jak oni grają na nerwach moich, tak już starganych, że krok od wariacji mnie dzieli. Czy ja jestem wybrana? W wielu domach spokój i nawet nie wiedzą, że my pod ruskim rządem. Ja ciągle narażona na komisje, rewizje, pytania i niejako zmuszona do pożyczania i dawania. Zabierają mi wszystko. Już wspominałam o wózku, powozie, uprzęży, siodle. Ile naczynia zabrali. Gdy się ośmielę powiedzieć, że nie mam lub sama potrzebuję, przychodzi starszy i niby grzecznie, ale mówi: – „Dlaczego ta nieprzyjemność? Wy nam nie róbcie trudności, bo wy nas także potrzebować będziecie. My u was jeszcze obcy, to wy nam powinni ułatwić". I takie całe kazanie, a rezultat, że dać trzeba. Już mnie ogołocili ze wszystkiego. Dziś nawet tortownicę zabrali.

Coś sprawa nieczysta ze srebrem, czyżby stróż lub Piotrek się wygadali? Drugi raz przychodzą za srebrem. Dziś nawet oficer z karabinem przyszedł prosić o srebro na 16 osób, dla „Krasne-

[37] (niem.) – publiczny występ orkiestry.

[38] Leonard Tarnawski (1845-1930) – adwokat, polityk, uczestnik Powstania Styczniowego (1863-1864). Ukończył w 1865 przemyskie Gimnazjum. Następnie studiował na Wydziale Prawnym Uniwersytetu Lwowskiego. Po ukończeniu studiów i uzyskaniu tytułu doktora nauk prawniczych i odbyciu praktyki, podjął w 1878 pracę w kancelarii adwokackiej w Przemyślu u doktora Walerego Waygarta, późniejszego teścia. Następnie otworzył własną kancelarię, którą prowadził do 1930. Był w Przemyślu aktywnym działaczem społecznym, m.in. założycielem Towarzystwa Zaliczkowo-Rolnego, Stowarzyszenia Rzemieślników „Gwiazda", członkiem Rady Muzeum Polskiego w Rapperswillu, prezesem Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" oraz Towarzystwa Dramatycznego „Fredreum". W latach 1909-1923 pełnił funkcję przewodniczącego Towarzystwa Przyjaciół Nauk. Z zaangażowaniem pracował na niwie samorządowej i państwowej będąc długoletnim członkiem Rady Miejskiej i Rady Powiatowej w Przemyślu oraz posłem do Sejmu Krajowego (1901-1907). Na niwie politycznej był działaczem Narodowej Demokracji. W listopadzie 1918 wszedł w skład utworzonej w Przemyślu polsko-ukraińskiej Komisji Rządzącej. W 1919 wszedł do Sejmu Ustawodawczego odrodzonej Rzeczypospolitej. 7 lutego 1926 na zjeździe Związku Ludowo-Narodowego w Przemyślu nadano mu tytuł Honorowego Prezesa. Jego dom przy ul. Grodzkiej w Przemyślu w czasach austriackich był nazywany „Ambasadą Polską". Honorowy obywatel miasta Przemyśla.

go Chresta"[39] (zabrali przecież ze wszystkich mieszkań). Gdy mu powiedziałam, że nie mam zgoła nic, bo pułkownikowa zabrała ze sobą, nie chciał wierzyć i złośliwie drwił z przezorności i z przewidywania przez pułkownika poddania twierdzy. Gorące poty na mnie biły. Może Łazarko coś powiedział, ale on nie wie gdzie ukryłam srebro. Zaledwie odszedł ten oprawca, chciałam zjeść tę trochę kapusty z kartoflami i kawałkiem komiśniaka, który nawiasem mówiąc od dwóch dni gniecie mnie jak kamień w żołądku. A tu nowa nadeszła komisja, jakiś pan kapitan z feldfeblem, z książkami i mapą przychodzi pytać – co to za domy i czyje? Stanowczo utrzymuje, że dwie nowe frontowe kamienice to „kazionne"[40], czyli rządowe. Tak ma zapisane w książkach, tak stoi na planie miasta, to stanowczo. Drżałam cała i ledwo mu wyperswadowałam, że to moje i mojej siostry i całej rodziny, że naprzeciw Landwerska kasarnia, to „kazionne", chociaż i to podobno własność gminy, a sąsiednie z kasarnią domy to żydowskie. Wprawdzie pozwolił mi na swej mapce ołówkiem zaznaczyć te 6 kamienic jako własność żony i rodziny pułkownika Grandowskiego i obiecał porobić odpowiednie kroki, aby wymazać z rubryki kazionne domy, ale mnie rozpacz formalna ogarnęła. Co robić? Co począć? To już nie garnki, nie nuty, nie wozy, to przecież cały majątek. Jeśli wcześnie coś nie zaradzę, to gotowe będzie nieszczęście. Gdzie pójść, kogo się poradzić – chora jestem i nogi mnie nie uniosą. Czy kto pojmie, co się w mojej duszy dzieje?

12 kwietnia 1915 – poniedziałek

Całą noc się przemęczyłam. Ulewa, wicher, co się tam z dachem dzieje, zalało sufity. Wyobraźnia powiększała obraz klęski do katastrofy żywiołowej. Musiałam mieć gorączkę, kaszel, mimo dwóch proszków morfiny, piersi mi rozrywał, a mięśnie bolą jak zbite i tak osłabłam, że szklanki nie utrzymam. Niech się

[39] (ros.) – Czerwonego Krzyża. Określenie dotyczy międzynarodowej organizacji charytatywnej.

[40] (ros.) – państwowe (rządowe).

co chce dzieje, ja dziś leżeć muszę, a chciałam być na mszy św. i na cmentarzu.

13 kwietnia – wtorek

Zaraz o 8.00 rano zabrała się Fela. Manatki swoje już przedtem wyniosła, spuchły bezmiernie, szczególnie worek z mąką i kosz z krupami i tłuszczem. Żądać śmiała jeszcze zapłatę, dałam 4 korony, to po królewsku za wszystko. Samiutka jestem, bardzo przygnębiona. Filipowa ma w tym tygodniu sprowadzić się. Była wczoraj i stancyjkę swoją oporządziła. Ja jej radzę otworzyć sklepik. Może zacząwszy od czaju powoli uda się jej. Sklepik ten wynajęła jakaś katoliczka po pierwszym oblężeniu. Złożyła rzeczy, ale w tydzień już jej nie było. Rzeczy te zniesie się do wolnej piwnicy i niech Filipowa próbuje. Za czynsz niech mnie usłuży. W ogrodzie mimo deszczu wytyczono ścieżki, pokopali klomby i naturalnie przekopali wszystkie cebulki hiacyntów i tulipanów. Wywożono też nawóz z naszego ogrodu nagromadzony koło bursy, przy tej sposobności urwał się gzyms budynku i na miejscu zabił jednego Moskala.

14 kwietnia 1915 – środa

Strasznie to przykro, taka samotność. Coraz ze mną gorzej i gorzej. Słota taka, że na 5 minut się nie wypogadza, a dach zdarty, sufity zaciekły. Obiecał pan rotny naprawić. Obiecał i feldfebel, ale im nie pilno. Przynieśli Moskale 80 cegieł w rękach i złożyli w ogródku. Ks. Sarna przyszedł po kluczyk od srebra, na wypadek rewizji. Przestrzegłam go, aby wino ukrył i prosiłam, by mszę św. fundacyjną zamiast na cmentarzu 12 maja odprawiono w katedrze. Boję się dochodzeń.

Dzisiaj dopiero dowiedziałam się o szczegółach w dzień wejścia Moskali, gdy tłuszcza rzuciła się rabować Verpflegsmagazyn. Tłok był taki, że gdy kto się potknął i upadł, został roztratowany. Gdy rozbito magazyn konserw, zaczęto paki z puszkami wyrzucać przez okna, padały na ludzi. Trzy kobiety i dwóch mężczyzn

rozmiażdżono w ten sposób, aż przysłano sotnię kozaków, którzy zaczęli strzelać i bić nahajkami. Wielu zostało rannych. Dzisiaj chodziła komisja spisywać szyby wybite przez bombardowanie i wysadzanie. Prawdopodobnie, aby doliczyć do kosztów wojennych na rachunek Austrii. Słyszałam, że mają taksować wszystkie szkody w budynkach, ale ja niestety nie mogę czekać. Od kilku dni dzień i noc leje jak z cebra. Ten dach nieszczęsny, te sufity zamokłe. To musi być pokryte, ale czym i jak? Robią mi nadzieję, że sami pokryją, ale zdaje mi się, że na mój koszt. Jeśli nie sam rotny to jego feldfebel. Gdyby nie wiem ile mieli zażądać zrobione być musi. Tracę wszelką nadzieję porozumienia się z Heldenburgiem. Nebeskiego i Dobrzęckiego uwodzą z tym pozwoleniem wyjazdu do Lwowa. Niesłychane robią im trudności. Dzisiaj np. pomimo już otrzymanych świadectw, że obaj zostali uwolnieni od służby wojskowej – mimo świadectw i zezwolenia ich obecnych władz urzędowych – odesłano ich jeszcze do żandarmerii. Tam nowe trudności wynajduje się. Dobrzęcki mimo wszystko jest uważany za powołanego do wojska i prawdopodobnie pójdzie w niewolę. Ona w 6 miesiącu ciąży i dziecko 22-miesięczne. Wreszcie powiedziano im, że pan generał, od którego wiele zależy, zbiera austriackie pieniądze i obecnie poszukuje 20- i 10-koronówek złotych oraz jubileuszówek 5-koronówek z aniołkami. Zatem gdyby panowie [Nebeski i Dobrzęcki] o takie się postarali, to generała dobrze to usposobi. Rozbiegli się panowie szukać, niestety nie ma w mieście, tylko 5-koronówek kilka znaleźli i zanieśli. Kazano im przyjść za 5 dni.

15 kwietnia 1915 – czwartek

Ma przyjechać na rewizje, czy coś podobnego jakiś arcyksiążę. Oficerowie nie powinni mieszkać prywatnie, lecz po koszarach. Zatem popłoch. Każdy dla pozoru wstawia w koszarach łóżko, niby, że tam sypia. Zaczęło się też na dobre rozbijanie za łóżkami i pościelą. Biorą przemocą, noszą, wynoszą. Nikt się nie wyzna czyja, skąd i gdzie. W Czerwonym Krzyżu także nieczyste sprawy. Zajeżdżają fury i powozy, i zabierają jakieś pakunki, które wywożą. Podejrzewamy, że to bielizna, srebro i dywany. Z pomieszkania Zipsera wiele wyniesiono. Taki ruch dzisiaj, taki przemarsz wojsk. Wszystko w pełnym rynsztunku lwowskim traktem maszeruje. Dziwnie oni maszerują, nie w rzędach jak nasi, lecz bezładną gromadą. Broń niosą jak się któremu podoba. Wielu ma ceratowe płaszcze lub baszłyki. Opowiadają, że w okolicy między Lwowem a Przemyślem zaciekłe toczą się walki, że szli w prawdzie pod Kraków, lecz zostali odparci, że w Karpatach teraz im się nie wiedzie. Więc ciągle nie czują się pewni w Przemyślu. Woda na Sanie tak przybyła, że ten most prowizoryczny dla przejazdu przerwała i znowu komunikacja z Zasaniem ustała. Przyszedł feldfebel w sprawie pokrycia dachu. Czuję, że chce mnie wykorzystać. Obiecuje zrobić, ale żąda 200 rubli. Stanowczo mu powiedziałam, że dać tyle nie mogę, najwyżej 100 rubli. Truchleję, aby nie zrzekł się, cóż bym ja poczęła – przecież raz ustała się pogoda, ale takie błoto, że się na cmentarz zaledwie dostałam.

16 kwietnia 1915 – poniedziałek

Oglądnęłam także mosty. Moskale jak mrówki pracują nad nimi. Ten prowizoryczny most dla przejazdu, San, który po brzegi wezbrał, zabrał im. Teraz robią przejście dla pieszych na moście koło klasztoru, przejazdu na razie nie ma. Umarła panna Pilecka[41] córka inżyniera – pochowano ją na Winnej Górze, tam gdzie skazańców chowają, bo z Zasania przy rwącej wodzie, nawet bardzo, dostać się nie można. Tyfus na Zasaniu przybiera poważne rozmiary, jest również kilka przypadków cholery. Ludzie

[41] Halka Pilecka (1891-1915) – przemyska nauczycielka, zmarła na tyfus w twierdzy Przemyśl. Była ona córką inżyniera Marcelego Pileckiego (1857-1924) znanego przemyskiego architekta i budowniczego oraz Marii z domu Czarnota-Bojarskiej (1863-1937), córki Alfreda Bojarskiego lwowskiego inżyniera budowlanego i działacza społecznego, a siostrą występującego w dalszej części *Dziennika* walczącego na froncie Szczepana Jana Pileckiego.

nadchodzący ze wsi opowiadają, że trupy tak płytko pokryte ziemią, że wysterczają ręce, nogi i głowy. Ziemia z deszczem zapadła się lub została spłukana. Przepowiadają wszyscy mór straszny, gdy tylko słońce przygrzeje. Z gazet czytamy teraz na przemian same pomyślne dla Rosjan wieści: – „Ciągle bijemy i bierzemy do niewoli tysiące Austriaków, moc oficerów, na których najbardziej jesteśmy zachłanni". I – nazywamy siebie „My". Towaru przywożą masami. Sklepów rosyjskich mnóstwo. Żydowskie i katolickie otwarte, ale tam towaru mało.

17 kwietnia 1915 – sobota

Wreszcie otrzymał Dobrzęcki pozwolenie wyjazdu z żoną i dziećmi [do Lwowa]. Jedzie jutro rano i dla mnie zaświtała nadzieja, że list mój do Heldenburga dojdzie. Nebeski pozwolenia nie otrzymał. Tak mi się w domu samej przykrzy, tęsknota, rozpacz, żal ogarnia. Ja odludek, teraz tęsknię do ludzi, a tu nikogo prawie nie mam, jedna Józia. Całe rano zeszło mi na pieczeniu bułek dla mego rotnego. Wszystkiego 4 kg mąki przysłał, a ja nie śmiem odmówić, mimo że nie mam sługi i sił, ale robię to ze względu na nadzieję pokrycia dachu, gdyż to zmora moja. Dr Herzig przysłał do mnie, że jeśli chcę się jeszcze z nim widzieć mogę przyjść do niego. Szpital nr 7 na Jagiellońskiej. Zakazano im wychodzić z domów, rodzaj Hausarrest[42]. Czekają lada chwila wymarszu do niewoli. Tyle dla mnie serca okazał, że mimo zmęczenia wybrałam się do niego. Wstąpiłam jednak do Józi, by prosić Dobrzęckiego o ułatwienie Heldenburgowi przesłania mi odpowiedzi. Zaledwie kilka słów zamieniłyśmy, gdy straszna nastąpiła eksplozja, trzęsienie ziemi, ruch wahadłowy całej kamienicy szaleje. Powtórzył się kilkakrotnie, tak, że talerze w kredensie dźwięczały, lampy wiszące balansowały, obrazy, tynk sufitu pękł wzdłuż. Za dworcem, most kolejowy chcieli Moskale częściowo wysadzić nie mogąc dać rady dźwiganiu i naprawianiu, tymczasem natrafili na naszą austriacką minę i stało się nieszczęście niespodziane. Zabitych i rannych kilka osób. Dojść do samego mostu nie mogłyśmy, gdyż popłoch powstał, bo obawa dalszych wybuchów. Szłyśmy znowu po kaszy ze szkła, tyle szyb wyleciało i niektóre budynki popękały.

Wstąpiłam do szpitala. Właśnie przyjmowano rannych. Inżynier Moskal, olbrzym, 40 lat, ojciec dwojga dzieci skonał w tej chwili. Belka wysadzona spadła mu na głowę i rozbiła na miazgę. Drgał jeszcze, ale w parę minut skonał. Znaleziono przy nim 45.000 rubli, prócz tego służący jego oddał portfel z 25.000 rubli. Lekarze bali się tykać tych pieniędzy, aż przyjechał książę oberpolizmeister i odebrał. Zabity także sołdat jeden, ciężko ranny mały chłopak i kilku mniej rannych. Miano kilka razy małymi minami wysadzać, ale zdaje się z obawy napotkania więcej austriackich min dadzą spokój.

Herzig opowiadał o strasznych rabunkach pomieszkań, które ze wszystkiego ogołacają. To jest łup wojenny. Trzy dni automobilami wywozili pakunki w worach i skrzynkach. Zabierają nawet obrazy i większe meble artystyczniejszej roboty. Pogrom Żydów już się od dzisiaj zaczął, a raczej od wczoraj wieczora. Wyczekano aż się na modlitwy do bożnic wybiorą. Tam ich kozacy z nahajkami dopadli i bez pytania, bez różnicy wieku tak z bożnic, zborów, jak też z ulic i progów mieszkań popędzili w kierunku Bakończyc do jakichś ogromnych koszar. Co z nimi dalej zrobią? Niektórzy starcy i słabi nie mogli nadążyć, tych okładano nahajkami. Wiele, wiele setek popędzono. Obława ta ma trwać dotąd, dokąd nie wyłowią wszystkich. Taki lament, taka rozpacz. Niektórzy chronią się po piwnicach, ale i tu ich szukać będą. Około 10.00 wieczór przyszedł jeszcze z wizytą do mego rotnego oficer. Słyszałam jak przez zamknięte drzwi opowiadał o ogromnym pogromie, jakiego dokonali gdzieś nad Sanem, przy jakimś moście. Dokładnie zrozumieć nie mogłam.

W każdym razie wieści dla nich bardzo niepomyślna. Wczoraj i dzisiaj ogromne ich masy wymaszerowały w Karpaty. Dziś

[42] (niem.) – areszt domowy.

mi też mówił rotny, że on prawdopodobnie także wkrótce będzie odkomenderowany w Karpaty, bo tam straszne walki. Nasi mają być nadzwyczaj dobrze zadekowani, a ich mnóstwo ginie.

18 kwietnia 1915 – niedziela

Strasznie ostre rozpoczęły się rządy. Znika uprzejmość, występuje terror. Znowu obława na Żydów. Żydów setkami wyłapują, gonią, ale nie tylko Żydów i naszych wyłapują, zmuszając do robót. I tak po wsiach wypędzają do naprawy dróg i zakopywania zdechłych koni. Nawet dzieci od lat 8-10 pędzą nahajkami, dają im łopaty i pilnują pracy – nie płacą, nie. Na obiad, na godzinę puszczają do domu i biada, gdy się kto nie zjawi. Żydom każą odprawiać szabas w niedzielę.

Mężczyźni w ogóle, nawet i inteligencja boją się wychodzić z domów. Dziś z Józią byłam na cmentarzu. Słyszałyśmy kilkanaście doniosłych strzałów armat w kierunku Bakończyc. Coś bąkają, że to Moskale jakiś most kolejowy wysadzają sami. Ani pojęcia, co by to miało znaczyć. Dopiero go przecież naprawili.

Taki mam ciągły kłopot z końmi, a nie wiem sama czemu upieram się przy nich. Teraz już tydzień są u szwagra stróża na wsi – wyobrażam sobie jak ich zniszczy. Już bym o żywność nie tak się bała, słomy jest trochę i chleba można od żołnierzy skupować, jakoś by było. Ale nie ma komu koło nich chodzić. Dozorca cmentarza mówił mi, że mu dwa konie zabrano i teraz nie ma czym wozić najkonieczniejszy materiał cmentarny – boi się kupić i boi się wózek trzymać. Jemu najłatwiej wyżywić, trawa się puściła, krzywdy by nie miały. Zatem zaproponowałam, by wziął moje, robił nimi jak swoimi i żywił, a gdy ja zapotrzebuję to mi odda. Zgodził się chętnie, ale odpowiedzialności za zabór przez Moskali nie bierze. Biedny człowiek ten Stupczyński[43]. Opowiadał mi, co przeszedł, nie licząc tego, że pierwszy narażony był na szrapnele przy bombardowaniach. W dzień poddania twierdzy, ponieważ prochownia bliska, wyniósł się z rodziną, ale niespokojny o rzeczy zaraz rano poszedł sam zaglądać do pomieszkania. Napadło go kilkunastu kozaków, targali, tarmosili „Dawaj hroszi”[44] i zabrali co miał przy sobie. Ledwie z życiem uszedł. Wczoraj wyszedł oglądnąć roboty w kierunku Wzniesienia[45]. Zatrzymało go kilku kozaków, wzięli go za szpiega, który podpatruje fortece „Wzniesienie”. Daremnie się tłumaczył, kim jest i po co chodzi. Popędzili go do kasarni Landweru, nocować musiał. Rano popędzono go do Magistratu i po kilku dopiero godzinach włóczęgi po różnych urzędach wypuszczono go. Lekarzom, sanitätom, i w ogóle wszystkim naszym pozdzierano już opaski Czerwonego Krzyża. Syn Stupczyńskiego, medyk zajęty przy szpitalu garnizonowym, opowiadał o postępowaniu z naszymi lekarzami. Nasz szef sanitätów dziś za karę uwięziony, za to, że przy rewizji brakowało jednego sanitäta, który chwilowo wyszedł.

Przyjechała Filipowa, jeśli nie otworzy prędko sklepiku to zabiorą go jej Moskale. Już kilkakrotnie rulety podnosili i powiedzieli, że sami wezmą. Nakaz wyszedł, aby właściciele opłacali stróżów jak dawniej. Stróże zaś 3 razy dziennie zamiatali trotuary do połowy, ulicy i porządek utrzymywali. Czy i ja mam opłacać Łazarka i Filipową? Ile, za co?

19 kwietnia 1915 – poniedziałek

Chodzą komisje we 3-4 osoby z kozakami, przeszukują pomieszkania za mężczyznami mogącymi należeć do wojska. Na ulicach prawie nie widać mężczyzn. Nie mogę posłać nigdzie ani stróża, ani Piotrka, bo boją się wychodzić, nie mając żadnych legitymacji. Studnia się popsuła, wodociągi stanęły. Nikt się do naprawy nie bierze, a mnie nie ma komu szklanki wody przynieść,

[43] Stanisław Stopczyński (1860-1932) – zarządca Cmentarza Głównego w Przemyślu.

[44] (ukr.) – dawaj pieniądze.

[45] Najwyższe wzniesienie na terenie miasta (352 m.npm.), zwane Kopcem Tatarskim. Znajdował się tam fort XVI, a wokół niego szereg stanowisk artyleryjskich i schronów betonowych.

ani szczypek narąbać. Już dla siebie zupełnie nie palę, gotuję na prymusie i to bardzo lichą brązową naftą, która śmierdzi i kopci, po 1 kor. za litr.

Jak strasznie niemiłosiernie postąpili z lekarzami. Nie wiem co dało powód takiemu obchodzeniu się z nimi. Bez zapowiedzenia kazano im stawić się do kancelarii. Nie wiedząc co ich czeka stawili się. Już im nie pozwolono wrócić do pomieszkań, ani zabrać rzeczy. Około 10.00 zaprowadzono ich do aresztu garnizonowego, gdzie na gołej ziemi musieli siedzieć i nocować. Służących od nich oddzielnie umieszczono. Szable im odebrano, niektórym udało się jeszcze przez znajomych dostać do swego kuferka. Wielu z nich tego szczęścia nie dostąpiło. Znajomi, co kto mógł podawali im na drogę, to bułkę, to jaja gotowane. Pozwolono tylko na chwilę odwiedzić, gdy kto miał rodzinę lub przyjaciół. Ja niestety dowiedziałam się za późno, byłabym poszła pożegnać się z Topolnickim i Herzigiem. Przepadło już. Ponieważ dwóch brakło do spisu, więc Jaglacza – szefa zaaresztowano powtórnie i nie odesłano z oddziałem, czeka w garnizonie losu swego. Piechotą do Wiaru ich odesłano, między nimi jeden lekarz, który dopiero 2 dni temu wstawał po tyfusie. Zmiana komendanta twierdzy i oberpolizmajster Artamonow, gdzieś indziej został przydzielony. Całe popołudnie przepędziłam na cmentarzu, aby grób mój oporządzić trochę. Cmentarz z drzew, haszczów przetrzebiony okradziono ogrodzenie, nawet krzyżami palono.

Dzisiaj odbył się pogrzeb inżyniera zabitego przy eksplozji na moście. Oryginalny to kondukt. Ze szpitala, gdzie leżał, nieśli chorągwie diaki, potem szedł pop, potem nieśli wieko trumny, potem woźnica, potem czterech chłopów niosło odkrytą trumnę, potem karawan i kondukt tak do kaplicy przy prowizorycznej cerkwi urządzonej w budynku obok Platzkommando. Stamtąd trumna w karawanie, ale gdzie? Podobno ciało mają odwieźć do Kijowa. Odprowadza je kilku oficerów. Zdaje mi się, że dlatego przyspieszono wywóz doktorów, aby konwój do Kijowa był jeden. Ciało i doktorzy jednym pojechali pociągiem.

Nowy mam kłopot z kanałami, zabite, pełne, woda występuje. W wychodkach po posadzkach, a w piwnicach pod 18-tką wiele wody. Co z tym zrobić?

20 kwietnia 1915 – wtorek

Wczoraj wieczór wzywał Litwiński Manheima[46] do żony, ciężko na astmę chora. Kłopot, bo w aptekach niewiele lekarstw. Musi się na wszelki wypadek podwójnie pisać recepty.

Trawy dostać nie mogę, ani koniczyny na nasienie. Chciałam kilka kartofli posadzić, ale nie ma komu. Miałam trochę nadziei, że sami zasieją ogród trawą, ale dziś pan rotny powiedział: – „Teraz macie porządek, skopane i ścieżki zrobione, siejcie trawę i co chcecie". Jak niepyszna musiałam trochę trawy kupić za 6 kor. – szalenie droga. Dziś zaraz rano schwytali [a-][…][-a], córka jego biegała po wszystkich urzędach, ale, że [a-][…][-a] wiele już porobił znajomości między Moskalami, ciągle przyjmował ich u siebie i wysługiwał się, a panna również otoczona nimi, więc i protekcją tych znajomych około wieczora udało się uwolnić ojca. Dziwny stosunek. Zajeżdżają do nich automobilami po kilku, wożą pannę. Pana [a-][…][-a] czasem dobrze podchmielonego przywożą. Przed miesiącem pochował córkę.

21 kwietnia 1915 – środa

Na własne oczy czytałam dzisiaj to, czemu dać wiarę nie mogłam, tj. powód takiego obejścia się z lekarzami i resztą oficerów, dotąd nie wywiezionych do niewoli. Przybite są wszędzie plakaty. Ponieważ Austriacy w nieludzki sposób obeszli się ze złapanym Moskalem, gdy im nie chciał dać żądanych informacji, wycięli mu język. Zatem wszystkim doktorom, jak też oficerom pozostałym jeszcze w Przemyślu odbiera się szable i odmawia na-

---

[46] Zygmunt Manheim (?-1940), dr medycyny, od 1904 był zatrudniony w Miejskim Biurze Sanitarnym w Przemyślu. Pochowany jest na Cmentarzu Komunalnym w Przemyślu na Zasaniu.

[a-] [-a] Tu i niżej nazwisko celowo zamazane przez autorkę.

leżnych honorów. Nieszczęśliwie los padł na właśnie na Herziga i Topolnickiego – jak prostych sołdatów ich traktowano. Taka zemsta, a cóż mówić o tych wyłupywanych przez kozaków oczach.

Ogromne porządki w mieście. Do zamiatania ulic wypędzają setkami dzieci od lat 8 zacząwszy. Dają im miotły i rydle. Stróż z nahajką pilnuje, płacą po 1 kor., do 2 kor. Przeważnie to dzieci szkolne.

Ciągła zamiana wojsk wychodzi i przychodzi, mnóstwo, a przede wszystkim do Karpat. Żołnierze ciągle na Prusaka narzekają, który ich w Karpatach strasznie bije. Przesadzają, ale wielu mówi, że po dolinkach to krew po pas stoi.

22 kwietnia 1915 – czwartek

Dzisiaj Dym umarł o 10.00. Popołudniu o 2.00 już go wywieźli. Zagryzł się. Ot głupie myśli przychodzą mi do głowy. Gdyby można, gdybym miała pieniądze swoje, czy Ziuni, kupiłabym te realności jego dla siebie a względnie Ziuni. Tanio by teraz dał, bo stanowczo mają Żydów wydalać, a majątki ich konfiskować. Tak słyszałam, że temu który ma dom, a został w Przemyślu, pozwolą do ograniczonego czasu, ale bardzo krótkiego sprzedać – Rosjaninowi w pierwszym, a katolikowi w drugim rzędzie. Jeśli do tego terminu nie sprzeda, sami taksują, sprzedają, 4 część dają właścicielowi, resztę zabierają. Ci, którzy nic nie mają dostają po 200 rubli na głowę, potem wszystkich wyślą na Sybir, gdzie mają uprawiać ziemię. Po skończonej wojnie wywiozą wszystkich do Palestyny, a stamtąd, gdy który zechce może do Austrii lub Prus wracać, ale do Galicji „ne lza".

Rozeszła się pogłoska, że jutro nie będzie wolno nikomu z domu wychodzić, a okna mają być zasłonięte, sklepy zamknięte. Ma przyjechać wielki książę Michaiło Michajłowicz[47]. Ulice dekorują chorągiewkami, choiną. Stawiają bramy tryumfalne, od

[47] Błędna informacja autorki. Winno być Mikołaj Mikołajewicz (1856-1929) – wielki książę, stryj cara Mikołaja II. W latach 1914-1915 naczelny wódz armii rosyjskiej.

kolei począwszy. Zamieszkać ma w pałacu biskupa, zdaje się Pelczara. Nasz nowy komendant Kiriakow[48] – rozporządził, aby ulicami, przez które ma przejeżdżać wielki książę wzdłuż obu stron trotuaru, raz koło razu stało wojsko. To dla honoru i bezpieczeństwa.

23 kwietnia 1915 – piątek

Że też ja nie ochłonę z przykrości i nic mnie nie minie. Dziś sprzeczka między rotnym a pułkownikiem o powóz i uprząż. Pułkownik przywłaszczył sobie to zupełnie na własność, rotny zaś twierdzi, że on tu pierwszy był, a pułkownik, że on pierwszy to zajął. Z tej sprzeczki wyłazi, że jest „haziajka"[49], tj. właścicielka tego powozu, niby ja. Przysyła do mnie pułkownik feldfebla, gdzie moja „bumaga"[50] (papier) na to, że to mój powóz, ja mówię, że koszula i suknia na mnie też moja, a ja nie mam na to bumagi, ale mam świadków, że to moje uprząż i powóz i kamienice. Odszedł feldfebel, że pan pułkownik pyta gdzie mój mąż? Nie żyje, a gdzie wasz „malczyk"[51] (syn)? Nie mam. No to wam powozu nie trzeba. Pan pułkownik w gminie zapłacił także za zajęcie powozu, a w Magistracie powóz zapisany jako opuszczony przez właściciela. Na to znowu wszedł rotny i dając mi na migi znak oczami, czerwony ze złości mówi do feldfebla: – „Ja tu perszy buw i prosył haziajku o poizd, ja jej za wypożyczenie zapłatyw, a teper on mij"[52]. Ja nie śmiem przeczyć i potwierdzam. Mówię, że gdy pan pułkownik wziął powóz myślałam, że go pożycza tylko na kilka dni, dopóki swego nie da naprawić,

[48] Autorka się myli. Nowym rosyjskim komendantem Przemyśla, po odwołaniu gen. Leonida Artamanowa został gen. Sergiej Delwig. Funkcję tę pełnił od 14 kwietnia do 2 czerwca 1915 i to on był odpowiedzialny za przygotowanie i przebieg wizyty cara Mikołaja II.

[49] (ros.) – gospodyni (właścicielka).

[50] (ros.) – papier (dokument).

[51] (ros.) – chłopak.

[52] Ja tu byłem pierwszy i prosiłem gospodynię o pojazd, za wypożyczenie jej zapłaciłem, więc teraz on jest mój. – To wyrażenie jest mieszanką języka ukraińskiego oraz polskiego.

dlatego prosiłam rotnego, aby na krótki czas pozwolił pułkownikowi używać, ale teraz stanowczo przy moim prawie obstaję i powóz przyznaję rotnemu. Feldfebel z tym odszedł, a rotny mi kazał mówić, że on mi za wypożyczenie zapłaci, żebym była spokojna, bo on pójdzie ze skargą chociażby do samego komendanta Przemyśla, bo to czysta grabież, abym się w Magistracie upomniała o bumagę i dowiedziała czy taksa zapłacona. Jeszcze nie skończył, gdy znowu przyszedł feldfebel, że pan pułkownik chce kupić powóz. Ja mówię, że stanowczo nie sprzedam, a na co wam? Wojna zawsze nie będzie trwać, moja rodzina przyjedzie i ja potrzebuję. – „Wy musicie sprzedać". Rotny mnie woła do drugiego pokoju i mówi abym postawiła taką cenę, aby pułkownikowi odechciało się kupna. Ja mówię, że powozu i za 1000 rubli nie sprzedam. Rozeszli się, mnie ze strachu serce biło, bo i domy mają być zapisane jako „kazionne". Poprosiłam Litwińskiego na świadka i poszłam do Magistratu uzbrojona jedynym dokumentem tj. pełnomocnictwem Ziuni i Gienia.

Dryś odesłał mnie z tym do dr Głuszkiewicza[53] obecnego prezydenta miasta. Dr Głuszkiewicz to ów moskalofilski adwokat, który występował w procesie Siczyńskiego[54]. Cała historia o zapisaniu powozu w Magistracie i o taksie to nieprawda. Głuszkiewicz odesłał mnie z tym do naczelnika grodu. Zapytałam wprost Głuszkiewicza czy nie ma brata doktora medycyny. – „To mój stryjeczny brat". Mówię mu, że jest ożeniony z Julką Nowakowską bratanicą stryjeczną mego męża. – „A tak? Obecnie dostał posadę lekarza kolejowego we Lwowie" Pytam czy po Szymańskim? – „Nie, on wstąpił do służby rosyjskiej". Ale

[53] Marian Konstanty Głuszkiewicz (1877-1935) – dr prawa, działacz ruchu moskalofilskiego. W pierwszych dniach kwietnia 1915 został przez okupacyjne władze rosyjskie mianowany prezydentem miasta Przemyśla. Urząd przestał pełnić w ostatnich dnia maja 1915, gdyż wobec nacierających wojsk niemieckich i austro-węgierskich ewakuował się do Rosji wraz z wycofującą się z Przemyśla rosyjską administracją. Zob. *Przedmowa*, przypis nr 86.

[54] Chodzi o proces Mirosława Siczyńskiego, który w 1908 z przyczyn politycznych zastrzelił namiestnika Galicji hrabiego Andrzeja Potockiego.

ton i mina tego pana prezydenta. Niechętnie mi odpowiadał. Czy się wstydził, że się przyznaje do jakiegoś kuzynostwa z tego względu, że jest Polką?

W gminie urzędnicy uczą się pisać po rosyjsku, przed każdym leży słownik i sztubakują. Czuje się nienawiść do obecnego prezydenta. Wstrętny to człowiek. Do naczelnika grodu nie mogę pójść ani dziś, ani jutro. Zanadto oni wszyscy zaabsorbowani przyjazdem i przyjęciem najjaśniejszego pana cara we własnej osobie[55]. Całe miasto udekorowane. Trzy bramy triumfalne, chorągwie, lampki elektryczne. Musiałam też po chorągwie się zgłosić w Magistracie, ale na szczęście nie potrzeba, bo ulica Smolki nie należy do dekorowanych. Wzdłuż trotuarów po obu stronach, raz koło razu, o 50 cm odległości jeden od drugiego żołnierze. Okna muszą być zamknięte, story opuszczone, ruch na ulicy tylko poza plecami szeregu żołnierzy, a przejście przez ulice zupełnie najsurowiej wzbronione. Dzieci, kobiet, Żydówek, małych chłopców przed bramami bezmiary. Mężczyzn cywilnych prawie nie widać. Szkoły i nauczycielki dostały nakaz zgromadzić się przed Platzkommandem w pełnej liczbie (znowu przeważnie dziewczątka). Od 2.30 czekało to wszystko stojąc, o 7.30 [wieczorem] dopiero przyjechał najjaśniejszy pan z krewnym (jechał autem z wujem) z świtą i dostojnikami. Żołdactwo krzyczało – „Ura!" U bramy Platzkommando czekali chłopi, wójtowie okoliczni, z chlebem i solą. Wśród pozostałych moskalofili (jest ich mnóstwo) entuzjazm. Niezliczone automobile, także masy kuferków, pakunków. Zajechali przed Platzkommando, tam nowy komendant, nie wiem kto. Stamtąd do pałacu biskupa Pelczara – gdzie obiad i przyjęcie. Zamieszkał jednak w Platzkommando.

Musiałam o 7.45 wrócić do domu, bo po 8.00 wieczorem nie wolno wychodzić. Przed sklepem z papierami wystawione foto-

[55] W dniach 22-23 kwietnia 1915 zajętą przez wojska rosyjskie Twierdzę Przemyśl wizytował car Mikołaj II Romanow (1868-1918). Monarcha zwiedził miasto i fortyfikacje, rozdał medale i nagrody żołnierzom.

grafie cara. Jakaś baba stoi ręce złożyła jak do modlitwy i głośno woła do portretu: „Batku nasz dorohij. Spasytelu nasz, my tebe kochamy, lubymy”[56].

24 kwietnia 1915 – sobota

Dzisiaj wyszłam w zamiarze dać Hauserównej poprawić bluzkę, ale przejść na drugą stronę ulicy nie można. Znowu kordon żołnierzy po wszystkich ulicach, którymi ma car przejeżdżać. Stoją i stać mają ciągle dotąd, aż przejazd się nie skończy. Nikt z cywilnych przejść nie może przez ulice, tylko po trotuarach. Stałam stłoczona, dokąd car nie przejechał z pałacu biskupiego ulicą ku Placu na Bramie. Ulicą, konno, pieszo i w powozie, kilkakrotnie pędzili oficerowie i policja, nawołując by okna były szczelnie zamknięte, nawet na dachu.

Żołnierze wszyscy mieli dostać od cara po 5 rubli, a już przed kilkoma dniami przyszły od cara dla załogi cukierki. Takimi masami mają je żołnierze, że wyobrazić sobie trudno, ile to wagonów musiało nadejść z samymi cukierkami i czekoladą.

Dziś czytam opis przyjęcia cara we Lwowie. Wiele arcyksiężniczek z nim, zdaje się, że to córki – czy i syn gdzie jeździł? O 6.00 wyjechał car ze świtą w Karpaty. Jutro o 6.00 rano ma wyjechać od nas cały Czerwony Krzyż i pułkownik, podobno na granicę turecką. Mój rotny zostaje. Może się przecież do dachu wezmę. Dziś wieczorem jeszcze automobilem z kamienicy, gdzie Czerwony Krzyż wywożono masę pakunków. Zdaje się porabowane rzeczy.

25 kwietnia 1915 – niedziela

Rano w katedrze mszę celebrował biskup[57], [ewangelia] św. Marka, kazanie biskup, procesja na ubłaganie urodzajów i ocalenie od zarazy – bardzo na czasie. Stróż chory na gardło. Moskale z Czerwonego Krzyża odjadą dopiero pojutrze, ciągle wywożą pakunki. Pułkownik kazał do stróża wezwać lekarza i sam zapłacił 6 rubli lekarzowi.

Litwińska bardzo chora. Manheim od tego biedaka wziął 10 kor., a oni prawie w nędzy.

Wczoraj wywożono w nocy trzema beczkowozami kanały. Nie pomogło nic, musiałam dać napiwek kanalarzowi. Monter w strachu, że mu nie zapłacę za robotę przy studni. Litwiński mi mówił, że słyszał jak rotny przemawiał się o powóz z pułkownikiem i powiedział mu: – „My tu nie przyszli rabować i mamy nakaz grzecznie się obchodzić”. Na to mu pułkownik miał powiedzieć: –„No to trymaj sobi poizd, kołyś perszy zaniaw”[58]. Kazałam powóz wtoczyć do wozowni, a uprząż przynieść do siebie. Jeszcze raz chciał pułkownik zaprząc, ale nie dałam.

Dziwną miałam przygodę z taką popadzią[59] i jej córką. Męża i syna jej wywieźli nasi do Grazu. Ona na głos wykrzykiwała: – „Powywieszaliście naszych, teraz wasze lackie ścierwo będą kruki dziobać. Dobrze wam było z Austriakami, co was głodzili, przyjechali nasi ruscy chleb przywiozły i tak dalej”. Uciekłam, aby uniknąć awantury.

Idąc z Józią na Zasanie spotkałyśmy Topolnickiego. Myślałam, że już wyjechał. Jutro pójdę do niego, bo im nie wolno wychodzić tylko w obrębie małego kawałka ulicy. Pileccy stracili syna przed kilku miesiącami, a teraz niedawno córkę. Józia chciała pójść z kondolencją, poszłam z nią. Zatrzymali nas na herbacie, a Pilecka[60] odczytała mi ustęp listu syna[61], który służy pod Gie-

---

[56] (ukr.) – Ojcze nasz drogi. Wybawco nasz, my Ciebie kochamy, lubimy.

[57] Był to przemyski bp pomocniczy Józef Karol Fischer.

[58] (ukr.) – No to trzymaj sobie pojazd, jeśli pierwszy zająłeś.

[59] Zdrobnienie od słowa „popadia” – żona księdza obrządku wschodniego (greckokatolickiego lub prawosławnego), w którym nie obowiązywał celibat.

[60] Maria Pilecka, zob. przypis nr

[61] Chodzi o Szczepana Jana Pileckiego (1892-1939) – polskiego działacza niepodległościowego i społecznego. Po ukończeniu w 1911 I Gimnazjum przemyskiego, rozpoczął on studia na Wydziale Prawa UJ, przerwane I wojną światową ukończył w 1918, a w 3 lata później uzyskał tytuł doktora prawa na tejże uczelni. Podczas I wojny światowej jako oficer rezerwy walczył w armii austriackiej na froncie karpackim, a następnie wło-

niem. Pisał 1 marca, list przyszedł 19 marca z Nagy Michali na Węgrzech. O Gieniu nic nie wspomina, a przecież to jego pułkownik. Pilecki twierdzi, że gdyby nie żył lub był ranny, to syn pewnie byłby coś o tym wspomniał. Pisał, że wiele, wiele nędzy i trudu przez zimę w Karpatach przeszli, a teraz 1/3 żołnierzy na 2 tygodnie na wypoczynek do Nagy Michali została odkomenderowana.

Dziś dostałam kartkę od jednego medyka z Kazania, gdzie został jako niewolnik wywieziony. Nic w tej kartce nie pisze. Szła przez cenzurę w Petersburgu. Jakaś pani mówiła, że tylko przez Bukareszt, przez jakiegoś pana można listy do Pragi, Gorlic, Wiednia posyłać. Karasińskiego wywieziono aż do Azji – zdaje się do guberni penzenskiej. Strach mnie ogarnia jak wybrnę z udowodnieniem, że realności są własnością Ziuni. Ciągle chodzą komisje i zapisują domy i sklepy. Dzisiaj chcieli wyrzucić Filipową, bo utrzymują, że tu naprzeciw koszar najlepsze miejsce dla nich na sklep. Trzeba się opłacać tym Zugsführerom itp., aby nie zapisywali.

26 kwietnia 1915 – poniedziałek

Rano wyszłam do kościoła, potem do Hauserówej, nie mam się w co ubrać, ale docisnąć się do sklepu nie mogłam, tyle wszędzie Moskali. Żydzi wysprzedają, ale drą, bo towaru nie ma, więc

skim. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości służył w Wojsku Polskim, awansując do stopnia majora. Po przejściu do rezerwy uzupełnił wykształcenie z zakresu bankowości i przeniósł się do Gdańska, gdzie od początku 1924 pracował jako dyrektor tamtejszego oddziału Ziemskiego Banku Kredytowego we Lwowie. W 1926 rozpoczął pracę w oddziale Polskiej Agencji Drzewnej, został członkiem gdańskiego Polskiego Klubu Wioślarskiego, którego był wiceprezesem w latach 1925-1926. Od 1932 był nauczycielem ekonomii, towaroznawstwa i historii handlu w Polskiej Wyższej Szkole Handlowej Macierzy Szkolnej. W Gdańsku był także działaczem wielu polskich organizacji społecznych (m.in. od 1937 członkiem Zarządu Głównego Związku Polaków oraz wicemarszałkiem Rady Delegatów Gminy Polskiej Związku Polaków). Aresztowany 1 września 1939 był przetrzymywany w więzieniu gdańskim, a następnie rozstrzelany w masowej egzekucji polskiej inteligencji w lasach piaśnickich.

mogą się drożyć mimo strachu. Moskale bardzo licho płacą. Potem poszłam do Topolnickiego, jak więzień w pokoju siedzi. Już się prosi do tego, aby go wywieźli, bo bardzo się z nimi źle obchodzą. Jednego lekarza aresztowano, już dziewiąty dzień siedzi za to, że nie salutował oficera ruskiego. Nie wiem skąd Topolnicki ma te wiadomości, ale mi mówił, że w Karpatach stoi sześć korpusów naszych i dwa pruskie, przeszło milion ludzi, że chcą Moskalom od strony Stryja zajść i odciąć Lwów. Rosjan ma być na karpackim froncie dwa razy tyle a nieszczególnie im idzie. Wróciła Zerbasowa ze Lwowa, nie może się naopowiadać o strasznym przygnębieniu jakie tam panuje. Jednym słowem opowiada, że atmosfera nie do zniesienia, drożyzna straszna, terror i niesłychane trudności w skomunikowaniu się listownym, nie tylko z prowincjami nie zajętymi, ale i tymi które już dawno zajęte.

Już prawie dwa tygodnie jak Dobrzęcki wyjechał i był u Heldenburga, ale dotąd ani ja, ani Józia nie mamy odpowiedzi. Panna Hanulanka[62] ma z chorym bratem jechać do Lwowa i w kilka dni wracać. Ochota mnie bierze pojechać z nią. A strach zostawić tu to, co dotąd przez moją obecność ocalało. Wreszcie myśl, że mogłabym Heldenburga nie zastać i wtedy gdzie się we Lwowie podziać. Czy w ogóle mogłabym dostać przepustkę?

Wreszcie wyjechał ruski Czerwony Krzyż. Ze 20 fur wywoziło paki i paczki z naszych kamienic, a tak ciężkie, że po 8, 12 chłopów dźwigało je na fury. Jeszcze kilku oficerów zostało.

27 kwietnia 1915 – wtorek

Dziś się bardzo spracowałam, pan rotny zażądał łazienki, musiałam uprzątać, dźwigać, szorować. Nikt mi nie pomógł. Musiałam też wyjść do miasta i kupić płócienka na suknię. Obdar-

[62] Helena Felicja Hanula (1884-1956) – nauczycielka pracująca w szkołach przemyskich. W czasie I wojny światowej prowadziła zajęcia w Szkole Ludowej Czteroklasowej Żeńskiej w Przemyślu na Zasaniu (1912-1914), a następnie w Szkole Wydziałowej Trzyklasowej Żeńskiej im. Klementyny Hoffmanowej, połączonej z Czteroklasową Szkołą Ludową na Zasaniu (1915).

łam się już i tylko zimowe rzeczy mam. Cała suknia i bluzka za 12 kor. sama uszyję, a spódnicę zrobi Hauserówna. Opowiadano nam w sklepie Piskorza, że w jego kamienicy na Zasaniu nasi kochani Węgrzy tak gospodarowali, że byki i krowy w pokojach trzymali i wszystkich obrabowali. Stróżowa z rady powiatowej opowiadała, że tak bez głowy postąpił Kuczka, iż nie pochował rzeczy ze skarbca. Wójtowie poznosili puszki z pieniędzmi, także bardzo cenny sztandar sokoli ze złotymi i srebrnymi gwoździami, wartości kilkudziesięciu tysięcy. Wszystko zabrali Rosjanie, ale Matkę Boską na złocie tkaną z tego sztandaru ukryła stróżowa. Dopominali się o ten obraz Moskale, ale ona powiedziała, że nie wie co się z tym stało.

Co oni sobie o mnie pomyślą, pewnie posądzają, że u mnie w piwnicy skarby ukryte. Już 3 razy wszystkie skoble rozbite były. Z początkiem kłuli ziemie drutami, a teraz już skopali biegami raz koło razu, nawet pod węglami. Spotkałam Małeckiego, wysechł na szczypę, dojeżdża do Krasiczyna i po trochu sieje, ale jedną parą koni, bo mu 5 koni skradli.

28 kwietnia 1915 – środa

Dzisiaj o 9.00 rano umarł ks. biskup Czechowicz[63]. Był już niezdrów, ale musiał się czemuś bardzo zmartwić i zirytować. Topolnickiego przeniesiono do szpitala nr 7 na ul. Średniej[64], na stanowisko po zmarłym na tyfus plamisty lekarzu. Szpital ten zapełniony przeważnie tyfusowymi. Z lekarzy zostali przeważnie Słowianie przeznaczeni na zarażenie się tyfusem. Zazdrości tym, którzy już poszli do niewoli. Lekarstw, instrumentów i środków dezynfekcyjnych brak. Pielęgniarki i lekarze umierają. Cholera między Moskalami, tylko pawilon osobny w garnizonowym szpitalu. Podczas pobytu w szpitalu na Zasaniu lekarze byli prawie jeńcami przez trzy dni podczas przyjazdu cara. Nawet okna pozalepiano im papierami. Teraz swobodniejsi, lecz głównymi ulicami chodzić im nie wolno. Od rana kursuje pogłoska, że bezwarunkowo wszyscy mieszkańcy ulic Dworskiego i Smolki mają się wyprowadzić, bo dzielnica ta na same szpitale ma być obrócona. Cóż bym ja zrobiła? Do reszty dziś meble po pomieszkaniach zabierają, szczególnie za łóżkami i pościelą popyt. Dach mój już podmurowany, już papą Kwapisza go pokrywają, już mają ukończyć. Ale 400 koron pójdzie, tylko sumienie nie będzie mnie tak dręczyć, bo ta zmora nie dawała mi spokoju. Rotny ogród urządził, altanę budują, tylko naraża mnie na koszt kupowania nasienia trawy i sam tak suto sieje, że dziś znowu 3 kg, musiałam kupić, bo przysyłał już dwa razy po trawę. To zbytek. Teraz nadzieja porozumienia się z Józkiem Heldenburgiem.

Dostałam nowy adres porozumienia się z Wiedniem przez Bukareszt, spróbuję. Rotny ofiarował mi się wysłać osobnego żołnierza z listem moim do Heldenburga, tak aby zaraz przyniósł odpowiedź. Kusi mnie to, ale i kosztowne, i może niebezpieczne, żebym chociaż wiedziała, że Heldenburg jest we Lwowie. Józia już dziś miała wiadomość pewną od Szafranowej. Stało się to w nieprzewidziany sposób. Siostrzeniec mitrata Wołoszyńskiego, pędzony etapami w niewolę, uciekł gdzieś spod Pod-

[63] Bp. Konstantyn Czechowicz (1847-1915) – greckokatolicki ordynariusz przemyski. Ur. się w rodzinie kapłańskiej. Po ukończeniu gimnazjum w 1868 wstąpił do Greckokatolickiego Generalnego Seminarium Duchownego we Lwowie. Związek małżeński zawarł 12 września 1872, a już w sierpniu 1873 został wdowcem. Kilka miesięcy przed śmiercią żony (5 stycznia 1873) przyjął święcenia kapłańskie w greckokatolickiej katedrze przemyskiej. Do końca lat osiemdziesiątych XIX w. pełnił różne odpowiedzialne funkcje w instytucjach diecezjalnych. W 1896 objął stanowisko archiprezbitra Kapituły przemyskiej. Po śmierci w tym samym roku ordynariusza bp. Juliana Pełesza został wybrany wikariuszem kapitulnym. Pod koniec roku cesarz Franciszek Józef I mianował go ordynariuszem, był już wówczas wdowcem. Konsekrację i intronizację do katedry przemyskiej odbył 9 lutego 1897. Jako ordynariusz okazał się znakomitym organizatorem i duszpasterzem. Mocno podkreślał jedność ze Stolicą Apostolską, a na terenie swej diecezji zwalczał ruch moskalofilski. Z racji funkcji i autorytetu społecznego zasiadał w Izbie Panów austriackiego parlamentu, dwukrotnie był wicemarszałkiem galicyjskiego Sejmu Krajowego. Wspierał ukraińską kulturę, dążył do poprawnego ułożenia stosunków między Ukraińcami a Polakami. Był wielokrotnie odznaczany przez władze austriackie.

[64] Obecnie ul. Leonarda Tarnawskiego.

hajec. Dotąd nie zdobył się jeszcze na to, aby dokładnie opowiedzieć przygody swoje, bo zaraz mu łzy w oczach stają. Ile nahajek dostał, w stajniach bydlęcych. Po kolana w gnoju nocowali, raz na dzień jedli zupę z kawałkiem czerstwego chleba. Dość jest zmizerowany. Przez Lwów, gdzie dwa dni się krył, przedostał się do Przemyśla. Był u Szafranowej. Ona do Józi sprowadzić się nie chce. Dotychczas nie najgorzej jej się wiodło. Dostaje trzecią część pensji, jako zaliczkę na koszt Austrii, a zatem 15 fl. i prowianty darmo.

30 kwietnia 1915 – piątek

Rano wybrałam się do spowiedzi. Wracając widziałam taki smutny obraz miasta. Dotąd nie bardzo wierzyłam temu przymusowemu wydalaniu Żydów z miasta, chociaż zewsząd słyszałam, że dostali rozkaz wysprzedawania majątku i wyjeżdżania. Otóż prawda, ten rozkaz został powtórzony i od dziś do trzech dni mają się wynieść. Po wszystkich ulicach widzi się fury naładowane ich gratami i betami. W każdej sieni handel, wysprzedają meble, naczynia, pościel, co kto może, czyli musi za bezcen. Korzysta, kto chce. Monterowa kupiła maszynę. Ileż bym ja rzeczy mogła i powinna kupić. Ale strach wydać te trochę grosza i kto by mi pomógł. W Sanoku przecież nic nie mam, nic, nic! Jakże tu zacząć, wszystko byłoby mi potrzeba kupić. Dziś rano o 9.00 umarł biskup ruski Czechowicz. Coś ludzie szepcą, że się struł, gdyż miał wiele nieprzyjemności. Topolnicki mi powiedział, że nasze wojska są już w Dębicy, chcą odciąć Lwów. Zatem Tarnów już musiałby być odzyskany. Już teraz nie wiem czy mam się cieszyć z tego, czy to znowu tylko chwilowe. Topolnicki mówił, że tych naszych wojsk jest 22 czy 26 korpusów, a niemieckich 6 korpusów. Rotny mi policzył, że naszych 1.700.000, a ruskich przeszło 2.000.000. Jednak z nimi chociaż milczą jest źle, rannych masami zwożą. Dziś podobno 36 fur rannych przywieziono.

Z Jarosławia Ruscy mają na gwałt uciekać, pakują sklepy i burzą mosty. Politykował dziś rotny ze mną. Szkoda, że nie rozumiem go dobrze. Ileż bym ja mu powiedzieć mogła, gdyby nie strach i gdyby nie poparzenie się na Casagrande. Beczkę soli trzeba zjeść razem, aby można być otwartym. Jakież układy muszą się toczyć. Jakieś pokojowe pertraktacje, bo mi mówił, że Rosja lepsze warunki daje Włochom niż Austria. Oprócz Trydentu i Triestu jeszcze coś, ale nie pamiętam co. Rosjanie liczą na pewno na przyłączenie się do nich Włoch. Serbia musi dostać przystęp do morza. Francja kolonie zagraniczne. Anglia podobno japońskie posiadłości niemieckie na wschodzie Azji. Anglia w Afryce i Syrii? Rosjanie muszą przez Węgry złączyć się z Serbią. Turcję rozdzielą. Dardanele neutralne lub tureckie? Ale o Polsce teraz nic nie mówił. Czyżby znowu nic nie było? Żal mi wydawać na gazety, zresztą musiałbym sama po nie chodzić.

1 maja 1915 – sobota

Kapelusz letni już mam dzięki Józi za 6.50 kor. Trudna rada 350 koron zapłaciłam za pokrycie dachu feldfeblowi. Jeszcze trzeba mu dać z 10 rubli za ogród, altanę i ławeczki. A tu ludzie mówią, że całą kamienicę można za kilkaset koron kupić. Tylko pewnie nie ja. Jakże bym się do tego wzięła? Czy też kupno ważne? Kto kontrakt zrobi? Skąd pieniądze? Co też mi po głowie chodzi? Ale ludziska biorą się do czegoś. Otóż odkupują sklepy od Żydów i tak np. Pileccy od Rozenberga, Zipserowa od Izakowej. Jakiś urzędnik, czy adwokat sklep korzenny. Nie wiem co zrobi aptekarz Szancer[65]. Inteligencja przemyska już wiele sklepów rozebrała.

Koń rotnego kuleje. Radzą koło niego, chodzi dwóch wraczków, nawieźli gliny do stajni, leją konewkami wodę, robią błoto i w tym koń stoi. Kuleje coraz gorzej na 4 nogi. Zebrała mnie ochota popatrzeć. Koń śliczny, 4 lata, ale ma wadę, której się nie da usunąć całkowicie. Wadliwa budowa kopyta, róg mały płyt-

[65] Chodzi o Gustawa Szancera właściciela Apteki Obwodowej przy ul. Franciszkańskiej 5, przedstawiciela znanej w Przemyślu rodziny kupieckiej.

ki, łamliwy, nie ma do czego przybić podkowy, strzałka prawie nie pokryta rogiem. Poradziłam usunąć błoto, dobrze wyścielić, a kopyta 2 razy dziennie smarować wazeliną i to stale, aby róg nie wysychał. Wspomniałam o dobrym kasztanku, którego sprzedałam chłopu. Rotny zaraz kazał stróżowi przyprowadzić chłopa z kasztankiem. Już stoi w stajni, zabiedzony z ciężkiej pracy, ale dobry konik. Żałuję, że go sobie zamiast mojej parki nie zatrzymałam. Chłop skrobał się w głowę, ale bojąc się, że mu konia i tak zabiorą, zdaje się zgodzić się za dopłatą na zamianę. Tymczasem ma koń zostać na tydzień na próbę. Wreszcie przyprowadzili mi moje konięta. Stróż dał szwagrowi na wieś, a ten przeszło dwa tygodnie trzymał, żywił tylko tym, co się same napasły. Harował nimi tak, że teraz dwa szkielety stoją i chwieją się na nogach. Jak ja je odżywię i jak takie dać dozorcy. Sama bardzo koni potrzebuję – tyle gnoju się nagromadziło, do lasu trzeba posłać po drzewo. I za najem można by dobrze zarobić, gdyby był furman. Trawy będzie w bród i chleba czerstwego można kupić. Jeszcze siano mi się należy.

Dzisiaj pogrzeb biskupa Czechowicza. Wczoraj o 6.00 wieczorem była eksportacja zwłok do katedry. Oprócz trzech infułatów ruskich, kilkunastu księży, prawie tylko kler łaciński z Fischerem[66]. Dziś już trochę więcej ruskich księży się zjawiło. Ani jednego rosyjskiego oficera, widocznie tendencyjnie, bo zwykle pełno ich przy każdej sposobności. Tylko trzech ruskich policjantów dla porządku. Obecnie mitrat Wołoszyński zastępować ma biskupa, ale w żaden sposób na stałe zastępstwa nie chce przyjąć, boi się, tłumaczy się wiekiem. Dowiedzieliśmy się o prawdziwym powodzie zmartwienia i prawdopodobnie samobójstwa Czechowicza. Był on zagorzałym Ukraińcem. Dowodem jest to, że jeszcze przed trzema laty, gdy miał poświęcać cerkiew na wsi, chłopi chcieli postawić krzyż trzyramienny, on się uparł i odmówił po-

[66] Bp Karol Józef Fischer (1847-1931) – duchowny rzymskokatolicki, kaznodzieja. Od 1901 biskup pomocniczy przemyski. Zob. przypis w *Przedmowie*.

święcenia. Zaraz po wejściu Rosjan do Przemyśla, posłał komendant Artamanow do Czechowicza żądanie, aby zezwolił na urządzenie w cerkwi Bożego Grobu schizmatyckiego[67]. Czechowicz odpowiedział, że nie może pozwolić, tylko wobec przemocy będzie musiał ustąpić. Moskale urządzili wtedy kaplicę w kamienicy koło Festungskommando i bardzo się czuli obrażeni. Następnie, gdy car miał przyjechać, komendant Kiriakow znowu wysłał do Czechowicza z prośbą o pozwolenie urządzenia nabożeństwa dla cara w cerkwi. Czechowicz odpowiedział: – „Raz już powiedziałem, że dobrowolnie nie mogę pozwolić, ale tylko przemocy ustąpię". I znowu to carskie nabożeństwo odprawili w prowizorycznej kaplicy. Car miał się pytać dlaczego nie w cerkwi i bardzo był urażony. Po odjeździe cara zarządzono od Czechowicza, aby się deklarował czy przyjmie prawosławie. To już miało przyspieszyć śmierć, jak głoszą atak mózgowy, a właściwie otrucie. Były także wersje, że miała być rewizja i kompromitujące rzeczy wykryto. Inna znowu wersja, że Czechowicz popierał Żydów, którzy do niego znosili klejnoty i srebra do przechowania. Komisja rewizyjna miała je znaleźć w piwnicach. Jednak to nieprawda. Smutno było patrzeć jak chudy był ten pogrzeb, ani chóru, ani korporacji, ani mowy. Nie, nic zgoła tylko te długie „parastasy"[68], trzy nędzne powozy w jednym biskup Fischer z ks. Łękawskim[69], w drugim dwie siostry zmarłe-

[67] Tu: prawosławnego.

[68] Parastas (ukr. парастас) – w obrządku wschodnim nabożeństwo żałobne za zmarłego odprawiane w cerkwi lub nad grobem zmarłego (odpowiednik łacińskiego requiem).

[69] Teofil Łękawski (1834-1923) – duchowny rzymskokatolicki, ur. się w Przemyślu. W 1853 ukończył przemyskie Gimnazjum, a następnie tamtejsze Seminarium Duchowne i 1 VI 1857 otrzymał święcenia kapłańskie. W latach 1857-1866 pełnił posługę duszpasterską w parafiach: Strzyżów, Dobrzechów, Drohobycz, Leżajsk. 14 IX 1866 został honorowym obywatelstwem tego miasta. Od 1871 był dyrektorem Państwowego Seminarium Żeńskiego. W 1886 został powołany do kapituły przemyskiej i mianowany kanonikiem gremialnym (wcześniej od 1877 był kanonikiem honorowym). W 1888 został profesorem i wicerektorem przemyskiego Seminarium Duchownego, a w 1895 jego rektorem. W 1899 został infułatem i prepozytem tamtejszej kapituły. W 1868 wspólnie z Jadwigą Sapieżyną założył Towarzystwo Pań Miłosierdzia św. Win-

go, w trzecim trzech starszych kanoników. Reszta per pedes[70], w prochu i skwarze maszerowała.

Gdy wróciłam z pogrzebu, rotny zaprosił mnie do ogrodu już wykończonego. Ładna, zgrabna altanka z ceglaną podłogą krytą papą, ogromny stół i ławki wokoło. Po całym ogrodzie ławeczki i dwa hamaki zawieszone między drzewami. Rotny żąda ode mnie farby olejnej na pomalowanie „besidki" (altany). Nie ma nigdzie. Przy tej sposobności rozgadał się rotny o Żydach, których teraz tak wypędzają, co dzień przeszło 1000 wyjeżdża, a jeszcze jest mnóstwo. Na gwałt wysprzedają towar, meble, graty, bajońskie sumy płacą za konie lub za najęcie koni. Wyjeżdżają przeważnie do Lwowa, do Mościsk, do Dobromila, a co potem nie wiedzą. Dowiedzieliśmy się, a raczej domyślamy się, że wypędzają ich z Przemyśla pozwalając na razie osiąść, gdzie kto chce, aby ich tymczasem doszczętnie obrabować, bo nie wolno im wiele zabierać rzeczy. Opuszczone mieszkania i sklepy natychmiast Ruscy obłupiają i co cenniejsze wywożą. Resztę ludność wiejska i sołdaty kradną, a resztę niszczą. Rotny mówił mi, że postępują tak z nimi, bo oni zdrajcy, oni mieli między Lwowem a Krakowem gołębią pocztę, oni mieli podziemny tunel czy kabel telefoniczny między Lwowem, a Przemyślem, a teraz nie chcą powiedzieć gdzie początek i gdzie koniec kabla. Oni różne zdrady popełniali. Oni zdrajcy, Miasojedowi[71] (generał

centego à Paulo. Działał w Towarzystwie Przyjaciół Nauk w Przemyślu i w Stowarzyszeniu Rękodzielników „Gwiazda". Zmarł w Przemyślu.

[70] Per pedes (łac.) – pieszo.

[71] Siergiej Miasojedow (1865-1915) – rosyjski wojskowy. Pochodził ze zubożałej rodziny ziemiańskiej. Po ukończeniu szkoły oficerskiej służył w 105. Pułku Piechoty Orenburskiej. Zawodowo współpracował także z Rosyjskim Północno-Zachodnim Towarzystwem Okrętowym. Przed wybuchem I wojny światowej był oficerem żandarmerii, następnie będąc już w stopniu podpułkownika kierował wywiadem 10. Armii carskiej. Po klęsce wojsk rosyjskich w Prusach Wschodnich został oskarżony o współpracę z niemieckim wywiadem i aresztowany. Po pokazowym procesie został skazany na śmierć. Wyrok wykonano w Warszawie 8 marca 1915. Jego wina nie została bezsprzecznie udowodniona.

generalnego sztabu, rodzaj Redla, którego we Lwowie powieszono) pomagali i pośredniczyli. Powiedziałam rotnemu, że nie we wszystko wierzę, ale on stanowczo utrzymuje, że jest podziemna komunikacja między Lwowem a Przemyślem i że cena wielka naznaczona kto by powiedział im gdzie.

2 maja 1915 – niedziela

Nie ma dnia bez krzyżyka dla mnie. Dziś takie przykrości z końmi i pokojem Wątróbskiej. Dotąd Ruscy rządzili i obłupili te trzy otwarte pokoje oraz kuchnie, spiżarkę i piwnicę, a ten gdzie były meble złożone ocalał. Niestety, dziś rano już został zajęty. Okna myją, meble wynoszą, urządzają. Gorąco mi się zrobiło, prosiłam zaraz feldfebla i rotnego, ale nic nie pomogło. Otrzymałam zapewnienie, że tam dwóch oficerów zamieszka i że nic nie przepadnie, ale im tego pomieszkania potrzeba. Tymczasem Thenowa mi powiedziała, że widziała jak w nocy furą wywozili z tego mieszkania rzeczy. Mnie tam pójść nie wolno, dosłownie nie wolno! Biedna Stasia, spotka ją to co innych. Już o 4.00 rano zabrał mi feldfebel konięta i zwoził jakieś drzewo do pomieszkania w rynku, zdaje się Grzywińskiemu. Konie ledwie żyją, chciałam, aby jeden dzień wypoczęły. Po południu kazał pan feldfebel zaprząc do powoziku klaczkę, kazał dać uprząż, którą trzymam u siebie w pokoju, bo musi jechać na wieś 7 km, oglądnąć konie dla rotnego, który ma zamiar przemocą kupić. Spróbowałam bronić się i powiedziałam, że chcę, aby konie chociaż jeden dzień wypoczęły, bo są już sprzedane z wymową, że raz na tydzień mogę je użyć za to, że mi gotówką nie zapłacono, ale kupiec już dłużej czekać nie może. Posypał się cały grad spraw na mnie. Jak śmiem odmawiać, my wam dach zrobili, my wam ogród oporządzili, my wam powóz uratowali. – „Jak my wasze konie będziemy używać, to wy nam ruki[72] całować powinni, bo one zawsze będą wasze. Sprzedać wam nie wolno, bo jak byście sprze-

[72] (ros.) – ręce. Jest to wyraz w języku rosyjskim.

dać chcieli, to my ich sami weźmiem, jak nie od was, to od tego szczo u was kupyw"[73]. Ja mu perswaduję, że musiałam sprzedać, bo nie mam czym żywić, żeby mi chociaż owsa lub siana dali. On na to: – „A mało to trawy na pokładiszczu[74], niech chłopak stróża [je] pasie – a my jak nam potrzeba i tak niemi jeździć będziemy". Oszaleć można z takiej logiki. Proszę go, aby zaprzęgli kasztanka, którego chłopu zabrali. Ale i to nie, bo pan rotny swojemu koledze na dziś kasztanka ustąpił. Jak nie dacie „to jutro one nie wasze, a nasze". Nie pomogło musiałam dać uprząż i konie i powóz. Boże jaka przemoc, co robić. Tymczasem przyszedł jakiś namolny Żyd kupić te konie. Dawał stróżowi 20 kor., aby mnie stróż namówił do sprzedania koni za 100 kor., a gdy sprzedać, ani nająć nie chciałam dawał mnie 400 kor., wreszcie 450. Ale już widzę, że gdybym Żydowi sprzedała popadłabym w niełaskę i naraziła się na zemstę i kłamstwo z dozorcą cmentarza. Wreszcie koni i mnie potrzeba. Magistrat bardzo słono sobie za wywóz śmieci każe płacić.

O godz. 2.00 przyszedł Topolnicki, którego wzywałam do Litwińskiej, bo ich nie stać na opłacenie doktora. Z Litwińską bardzo źle, nie ma ratunku. Ot stoi mi obraz mego drogiego Jacka przed oczyma, to samo co u niego. Każdy jej ciężki oddech, duszność przypomina mi jego męki, odczuwam je na nowo i sama cierpię.

Zajechały ruskie fury na podwórze, pytam skąd. To czernice[75] przyjechały z Jarosławia od „Krasnoho chresta". Już zewsząd słyszę, że Jarosław zupełnie od Moskali oczyszczony.

Dzisiaj wysłano w Karpaty mnóstwo świeżych nowo przybyłych rekrutów, ale jeszcze zupełnie nie umundurowanych, którzy jeszcze nigdy karabinu w ręku nie mieli. Płakali rzewnymi łzami, że idą na niechybną śmierć. Strach paniczny mają przed Prusakami i przed Karpatami, gdzie ich tyle tysięcy legnie, gdzie jak

[73] (ukr.) – który od was kupił.
[74] (ros.) – na cmentarzu.
[75] (z ukr., черниці) – mniszki, zakonnice. Tu w znaczeniu: siostry miłosierdzia.

sami mówią ich trupy na piętro wysoko leżą, a krew w dołach po pas stoi. Wczoraj słyszałam sama jak rozmawiali oficerowie, że z jakiegoś oddziału [liczącego] 16.000 ludzi w niespełna 2 godziny zostało tylko 510. Od dni kilku słyszymy, że Moskale widząc jak im źle idzie spiszą się z ograbieniem i z Żydami. A lada dzień ma wyjść rozporządzenie, że wszyscy mężczyźni do lat 50 mają być z Przemyśla wydaleni i wysłani w niewolę. Raz dlatego, aby mieli więcej jeńców do wykupywania swoich od Austrii i Prus, a po wtóre, aby Austrii nie zostawić ludzi mogących być do wojny użytymi.

Nie wspominałam jeszcze, że podczas pobytu w Przemyślu car miał zamieszkać w pałacu biskupa Pelczara, gdzie od czasu zajęcia Przemyśla odbywają się wszystkie recepcje. Ktoś doniósł do komendy, że w tym pałacu w piwnicy mają być podłożone miny, że tam są skrzynie z materiałami wybuchowymi. Przyszła komisja do biskupa Pelczara z zapytaniem co to za skrzynie. To książę Sapieha przysłał do przechowania pamiątki historyczne, polskie ubrania, szyszaki, karabele, pancerze i polecił, by w razie gdyby on lub jego synowie nie mieli wrócić oddano te pamiątki z dawnych polskich czasów do muzeum narodowego. Komisja zarządziła otwarcie skrzyń, a przekonawszy się o prawdziwości i że nie ma nowożytnej broni, nic nie zabrała. Skrzynie zostawiono w spokoju, ale zmieniono program co do cara, że w pałacu biskupim tylko obiad recepcyjny się odbył, ale nocował i zamieszkał w Platzkommando. Car miał być z Polaków w Przemyślu bardzo zadowolony. Odbija się i to na postępowaniu Rosjan z tymi, którzy na Polaków przeskarżają. I tak zdarzyło się takich kilka wypadków, np. podmajster murarski moskalofil, rozmawiał z kilku Rosjanami. Wyśmiewano „jewreiw"[76], którym wreszcie na koniec przyszło. Potem on mówi: – „No to teraz weźmiemy się do Polaczków i poigramy z niemi". Gdy to powiedział zaprosili go Moskale na Wachzimmer i tam dostał 25 nahajek za

[76] (ukr.) – Żydów.

to, aby na „Lachiw”[77] nie wygadywał, bo – „ony nasi przyjaciele, bo nasz car z nich zadowolen”[78].

3 maja 1915 – poniedziałek

Są to jednak tylko rosyjskie wybryki fantazji, bo chociaż dotąd w rękawiczkach, ale gnębią i nas strasznie. Dziś rano posłałam po siano i owies do Długoszowej. Naturalnie stróż zaraz połowę owsa ukradł, ledwie 10 kilo dostałam. Zaraz chciałam koniki odesłać na cmentarz, przeskoczył feldfebel, że póki śmiecie nie wywiezione koni nie puści, i znowu wożą nimi cały dzień. Wyglądają jak haki. Na podwórzu ogradzają klomb drutem kolczastym. Rotny przysłał abym się postarała o farbę zieloną na pomalowanie altanki. Do diabła mi ta łaska i to malowanie. Ja nie wiem czy jutro będzie co do ust włożyć, a dziś taki niepotrzebny wydatek. Wojsko ruskie wymaszerowuje ciągle ogromnymi oddziałami, ale najczęściej bez karabinów. Broń dostają podobno za miastem. Na przedmieściu Zasanie słychać strzały armatnie. Stróż wracając z ul. Św. Jana mówił, że widział wiele ciężkich armat. W mieście roi się od fur naładowanych gratami żydowskimi. Wozy naładowane jak piętrowe kamienice. Do ostatniej chwili Żydzi wysprzedają po ulicach co im zbyteczne. Chłopi ze wsi kupują za bezcen od nich. Meble wykwintne nawet i w ogóle rzeczy, o których użyciu chłop dotąd pojęcia nie miał. Towar ze sklepu, który rozprzedać nie mogli sami, za bezcen odsprzedali kupcom ruskim. Charakter miasta tak się zmienił, że Przemyśla nikt by nie poznał. Targ ranny, rynek zalegają fury i przekupnie ruscy. Handel już jedynie w ich ręku i ręku przekupek wiejskich. Słoninę, kiełbasę sprzedają na furach, na stołkach. Mydło, różne cukierki, chałwa wszędzie. Ryby morskie wszędzie najrozmaitszej wielkości i gatunku, puszki konserw rybnych, różne sery, jaj masami aż biało po 7 za 40 hal. Pieczywo nadzwyczaj drogie. Nasion nie można dostać, a cebuli siewki 1/32 litra za 1 kor., dymki wcale nigdzie nie ma. Dziś niosła kobieta ze 2 litry, a sprzedawała kwaterkę po 3 kor. Sklepy oprócz ruskich wszystkie zamknięte, już nic nie dostanie. Zaledwie jaka rodzina odejdzie, już w ich mieszkaniu wszystko wykradzione, a tak wszyscy jesteśmy trwogą przejęci, że nikt nie śmie nic widzieć i zauważyć, ślepi jesteśmy, ale chociaż gdy jeden zmysł zanika drugi się rozwija. Jednak daremnie słuch natężamy, nic nas pewnego nie dochodzi, tylko oddychać nam trudno.

Dzisiaj dostałam kartkę od Matyldy, 27 kwietnia przyniesiono ją do Józi, za drzwi zatknięto, ale kto i jak nie wiemy. Pisze tylko, życie płynie im zwyczajnie, zarabiają trochę, aby dychać. – „Proszę napisać jak się panie mają?” Kartka ruska bez stempli, ktoś musiał prywatnie przywieźć. Od Heldenburga ani słóweczka. Przyszły jakieś panie obce do Józi, przyniosły wprost ze Lwowa wiadomości od Szafranowej, która znowu domaga się przyjazdu Józi. Obiecały wziąć list Józi do siostry, bo jakaś ich znajoma ma jechać do Lwowa i sama doręczy. Prosiłam Józię, aby pozwoliła bym i ja słów kilka napisała do Heldenburga, a Szafranowa list we Lwowie nada.

Ponieważ rozeszła się pogłoska, że Lwów już tylko z Przemyślem ma komunikację, a poza Lwowem już odcięci i pociągi nie kursują, pytałam te panie czy to prawda, ale one twierdzą, że nie może być, bo słyszały jak na stacji we Lwowie wołano: „Odjazd do Tarnowa i do Sanoka”. Słyszały także o tym, że takie masy Moskali ginie, że trupy ich tak gęsto padają, że już nie upadają, lecz na wale trupów wsparte, stoją za nimi. Że mają się toczyć boje takie, jakich dotąd nie było, że z 2.000.000 Moskali zostało 200.000 (to już nie może być prawdą). Lwów mimo strasznego przygnębienia żyje nadzieją oswobodzenia i zwycięstwa Austrii. Grabią tam także bezlitośnie, ale mniej niż tu, bo więcej mieszkańców zostało na miejscu. We Lwowie oprócz drogiej mąki 56 kr. za kg, życie tańsze niż w Przemyślu, tylko materiał do ubrania, buciki, kapelusze, perkale i w ogóle materie szalenie drogie. Kupiły skó-

[77] (ukr.) – Polaków.
[78] (ukr.) – zadowolony.

rę do bucików po 1 rublu na parę i tu mają dać zelować, ale tu znowu nie ma szewców. Perkal na bluzkę dla sługi wypada półtora rubla.

4 maja 1915 – wtorek

Nie mogę się pozbyć kataru i kaszlu, piersi mi mało nie pękną. W kościele przeszkadzam wszystkim, spać nie mogę, a proszków morfinowych mam tak mało, że żal mi już użyć. Przy tym, mimo że sama jestem, mam dużo roboty. Sama sprzątnąć, prać, prasować, szorować, uszyć i gotować, pomyć, piec chleb i bułki, sobie i rotnemu, biegać za różnymi interesami, na przem[yski] cmentarz i majowe nabożeństwo.

Zmęczona jestem. Dziś potrzebny wypoczynek. Chciałam cały dzień spędzić u Józi i tam zjeść zaniesiony mój obiad, ale zaledwie siadłyśmy do stołu przybiegł Piotrek, że chłop zabiera moje koniki w zamian za konia, którego zabrał rotny. Koniki i dzisiaj miały gnój wozić, wieczór miałam je odesłać dozorcy Stupczyńskiemu. Wracam do domu. Pan feldfebel obiecał chłopu koniki do obrobienia pola. Nadszedł rotny, zbył mnie i chłopa kpinami, odszedł. Ja koniki czym prędzej do woza zaprząc kazałam i odprowadziłam sama na cmentarz. Jutro mają oni. Stupczyńskiemu kazałam mówić, że kupił za 400 kor., a że nie mógł zaraz zapłacić za to ja mogę raz na tydzień użyć. Wróciwszy do domu dopadł mnie chłop. Dawaj, albo pieniądze za konie, albo swoje konie. Ustąpić nie chce. Nadszedł znowu rotny i z wymówkami do mnie, czemu konie nie skończyły śmieci wywozić. Poirytowany. Perswaduję mu, że konie sprzedane, że dozorca koniecznie potrzebuje zorać pole, a za kilka dni da mi je do wywiezienia śmieci. Na to rotny: – „Ja tu może tylko kilka dni zostanę. Kto wam pomoże porządek zrobić, wy jeszcze pożałujecie żeście konie oddały".

Wróciłam do Józi. Niespokojnie, a wieczór zakomunikował mi stróż, że rotny za konia chłopu zapłacił 140 rubli i kazał mu przyjść w piątek po koniki na 5 dni. Chłop zuchwale powiedział:

– „Tylko mi dobrze konie nafutrujcie, bo ja mam dużo roboty". Na przedstawienie stróża (jeśli prawda), że konie są moje, chłop miał powiedzieć: – „Ona tu nie ma nic do gadania, tu pan rotny ma do rozkazu – konie musi dać". Co ja teraz z tym fantem zrobię. Dziś mi Mewicki 500 kor. za te szkapięta chciał ofiarować, a teraz ni sprzedać, ni nająć, ni trzymać nie mogę. Czy to nie sprawka stróża? To fałsz chodzący. Boże wyzwól mnie z tego strapienia ciągłego. Już u Wątróbskiej zakwaterowali się w zamkniętym pokoju oficerowie. Dziś w stajni znalazłam talerz z jej garnituru. Thenowa znowu widziała jak stamtąd wywożą nocą, a ja bezradna. Zdaje mi się, że Ziuni kredens otworzyli, porcelanę używają. Wczoraj znalazłam w próżnym pomieszkaniu na ścianie wiszącą flaszkę kryształową, nie wiem gdzie zrabowaną. Chłopi okoliczni zakupują te zrabowane rzeczy przez prostych żołnierzy, za kilka kopiejek kupują wprost bezcenne kryształy i weneckie cudne szkło. Gramofon u mnie tak wrzeszczy. Teraz 1.00 w nocy, a tam wrzask, zabawa, panie jakieś – przyjęcie. Dziś mnie rotny wprost pyta: – „Czemu wasza sestra połkownikowa ne wertaje do Peremyszla[79]?" Tłumaczę mu, że ona chora, może jeszcze jest gdzieś na południu. A on na to – „Ona pożałuje, że ne wernuła[80]".

Można podobno dostać się tu na Rumunię. Do Sanoka też podobno można, ale już nie wracać. A jeśli bym ja do Sanoka pojechała, a tam albo nic już nie zastała, albo zakwaterowanych Moskali, cóż bym poczęła? A tutaj tymczasem wszystko by przepadło. Dziś mi stróż powiedział bym się dłużej niż na godzinę nie oddalała z domu, bo on wie czemu to mówi. Ach, jacy podli ci stróże. W willi, raczej pałacu Fränkla[81], miał być w murze schowek zamurowany i tak ukryty, że go się domyśleć nie można było. Tam zamurowano srebro i klejnoty przez Żydów poznoszo-

[79] Czemu wasza siostra pułkownikowa nie wraca do Przemyśla. Jest to mieszanka z języka polskiego, rosyjskiego i ukraińskiego.

[80] Ona pożałuje, że nie wróciła. Jest to mieszanka z języka polskiego i ukraińskiego.

[81] Willa przemyskiego przedsiębiorcy Fränkla z początku XX w. usytuowana przy ul. A. Dworskiego.

ne. Byłoby wszystko mogło ocalić, ale stróż zdradził i wszystko Moskale zabrali, a stróża wynagrodzili.

Nie wiem jeszcze nic pewnego, ale opowiadają, że Żydów z furami, którzy już poza miasto wyjechali zatrzymują i nie puszczają, ani tam, ani nazad. Mają być tak zatrzymane setki fur i pieszych. Gdzie? Powyrzucano im rzeczy w gołym polu. Płacz i lament.

5 maja 1915 – środa

Dziś widoczna znowu jakaś depresja u Rosjan, tajemniczy ruch. Strzały armatnie słychać niedaleko, tylko na gwałt rabują i wywożą. Naliczono dotąd 67 fortepianów wywiezionych. Koniki moje wożą cały dzień drzewo różnym znajomym rotnego. I mnie i Litwińskiemu także obiecał przywieźć, ale koni mi nie wolno użyć lub odmówić. Różne wersje na temat niepowodzeń nawet sami oficerowie ruscy, niby w tajemnicy opowiadają. – „Ten German – jak Prusaków nazywają – strasznie nas niszczy, ledwie 10 procent z życiem uchodzi. W Karpatach nam bardzo źle poszło, bo German różne, niebywałe sztuki używa. Jakieś łańcuchowe kule? W okopach swoich porobił zbiorniki wody i gdy je opuści, a nasi wejdą, to zatapiają. Ze zbiorników puszczą wodę, gdy nasi chcą się na wzgórze dostać i spłukuje nas takim silnym prądem wody, że z ziemią razem spadamy i toniemy".

Różne dziwa opowiadają o tych sztukach Germanów. Paniczny strach ich ogarnia. Wojsko, które teraz służy jako rezerwa dla armii karpackiej to materiał zupełnie surowy, który podobno już się buntuje. Gdzie i dokąd sięgają nasze armie dowiedzieć się naturalnie nie możemy, ale coś poważnie koło Lwowa, a nawet mówią, że naokół Przemyśla już są. My oczekujemy chwil strasznych, zagłady. Z Lwowa przyjechał kupiec Krajewski, toż samo opowiada, że atmosfera lwowska duszna, ale duch nie upada i prawie wszyscy żyją nadzieją. Dziwne też rzeczy opowiada. We Lwowie pozostali akademicy polscy mieli urządzić na wieży któregoś kościoła (zdaje się jezuitów) radiotelegraf z odpowiednią stacją w Krakowie. Mieli oni zawieźć pewne wiadomości. Moskalofilscy akademicy zapisali się do ochrony, śledzili polskich, doszli do przekonania, że od nich wychodzą te wiadomości i tak ich szpiegowali, że wreszcie odnaleźli stację. Sześciu naszych polskich akademików mieli Moskale zaraz powiesić, a kilkunastu uwięzili.

Koniki moje już całkiem okupowane. Nic mi nie wolno. Ja się nawet nie ocknę, gdy sama zostanę uwięziona lub coś podobnego, mimo że staram się nic nie widzieć, nie słyszeć, nie rozumieć i nie czuć. Wysłałam znowu list do Heldenburga bez żadnej nadziei odpowiedzi. Po powrocie z nabożeństwa majowego poszłam odwiedzić biedną Litwińską. Pogorszyło jej się bardzo, zmieniona, osłabiona, leży siedząc, dusi się, sinica występuje, spuchlizna nóg. Po lekarstwie Topolnickiego trochę opadła. Czułam się w obowiązku przygotować córkę, że katastrofa nastąpić może lada chwila. Chora prosiła, aby jej jutro zawołać księdza. Zaledwie do domu wróciłam, przybiegła córka z lamentem, że matka już skonała. Zaraz do nich poszłam, aby starego nie zostawić tak samego z rozpaczą. Biedni ludziska. W tak ciężkim czasie, w takich warunkach, oprócz straty żony i matki, i funduszów. Drożyzna i trudności dostania wszystkiego – zdzierstwo.

Poszłam do Prochazkowej, myślałam że ona mi coś pomoże, ale oprócz wizyty kondolencyjnej nic, nikt. Sama musiałam trupa obmyć, ubrać, trochę mi córka pomagała. Dźwignąć prawie nie mogłam, a co mi się w duszy działo. Wszak to prawie trzy lata temu jak mój drogi Jacek na taką samą chorobę, i także prawie nagle odszedł ode mnie. Ale trudno, ja już jak słup lodu, łza mi z oczu nie spadła. Około 12.00 w nocy upewniwszy się, że Litwiński i córka się położą, wróciłam do siebie. Jutro trzeba się też nimi zająć.

6 maja 1915 – czwartek

Litwińscy trochę spali. Poszłam do nich zaraz rano. Córka poszła do miasta po żałobne rzeczy, ja ze starym zostałam. Za chwi-

lę przyszedł rotny. Zobaczywszy tę nędzę ofiarował się dać swoich ludzi do wykopania grobu, odarniowania, postawienia krzyża i sztachet. Ja z feldfeblem poszłam na cmentarz wybrać miejsce. Litwiński chce w dzielnicy gdzie leżą weterani. Tam takie gminne potrójne. Już ze Stupczyńskim zrobiłam, że mogliśmy, na rotnego złożywszy, bez taksy ją pochować. Ale gdy wróciłam już Litwiński taksę 32 kor. w gminie złożył. Katafalk za drogi, więc 2 kapy z łóżek, Ziuni stół nakryty i tak w skromnym stroju przy dwóch świecach, które też dałam, leży w tym samym pokoiku, gdzie oni żyją i śpią. O karawanie marzyć nie mogli. Ofiarował się rotny dać ludzi do niesienia trumny, bo przedsiębiorca pogrzebowy za niesienie trumny dla 5 ludzi żąda 60 kor. Skrupuł znowu, że ją Moskale nieść będą. Zatem rotny, poznawszy się na tym o co chodzi, sam ofiarował się zapłacić karawan, ale znowu ja muszę dać koniki, moją uprząż. Jak te koniki przy karawanie wyglądać będą i uprząż, jak z ojca na 4-letniego syna. Tłumaczyłam nadaremnie, że to się nie da zrobić, a rotny mówi, że jego feldfebel „wsio zdiłaje”[82]. Dziś te konięta cały dzień drzewo wożą, Grzywiński dostał 4 fury ślicznego już porąbanego drzewa, 1 furę Litwiński. Józia ma dostać jedną furę, a dla mnie zdaje się nie wystarczy. A ja mam tak mało i tyle razy rotnemu piekłam bułki. Idąc z feldfeblem na cmentarz powiedziałam mu, że chodzą pogłoski, że im w Karpatach źle idzie. On na to: – „Odparli nas Austriacy z Karpat 10 km, to my ich na Bukowinie 20 km. Oni się jednym skrzydłem posuną ku północy, a my drugim im zajdziemy na tyły i weźmiemy w dwa ognie, ale z wami w Przemyślu źle, że oni tak z nami igrają. Źle idzie Germanowi we Francji, to on całą siłę zwrócił na wschód. Nie dopuszcza German Austrii zawrzeć pokój z nami. To my rozpoczniemy znowu wojnę na granicy serbskiej. Tak my pójdziemy na Kraków i Berlin”.

Dziś wieczór poszłam znowu do Litwińskich, przyszedł rotny i zeszła rozmowa na Kusmanka, na strzały armatnie, które słyszymy, na pojęcie patriotyzmu w Austrii, na nienawiści narodowe, partie, przesilenie finansowe. Pytałam, gdzie Kusmanek: – „w Niżnym Nowogrodzie”. Co znaczą strzały: – „To próby armat naprawionych”. Gdzie wymaszerowuje wojsko nieuzbrojone i taka masa saperów: – „To wszystko do fortów do naprawy. 150.000 ludzi tym zajętych i roboty ogromnie postępują przy naprawie fortów, które bardzo nieudolnie zostały wysadzone”. Powiedziałam, że wobec tego, że tak mało są uszkodzone, możebne jest przecież, że nie wszystkie miny wybuchły, tak jak przy moście i że to niebezpieczna rzecz. – „Toteż my tam swoich nie posyłamy, tam pracują wasi austryjscy inżynierowie wzięci do niewoli, na pierwszy ogień. A jak już nie ma niebezpieczeństwa to nasi Ruscy wykańczają. A plany fortów to my mamy dobre, nam dał Kusmanek”. Oburzyło się we mnie wszystko, stanowczo w to nie wierzę. Na to rotny: – „A kak nie, a kak nie. Wsie plany widdał on nam, bo inaksze stryczok”[83] – i ręką pokazał kształt szubienicy. Starałam się zapewnić go, że plany i papiery, mapy i książki, akta, dokumenty, ogółem wszystko zostało spalone. Na to zaczął się śmiać, że spalone zostało to co niepotrzebne, a plany to stanowczo Kusmanek im w niewoli już wydał. – „On nie czestny czełowik[84], bo on jako oficer, jako komendant powinien był sobie życie wpierw odebrać, niż dać się wziąć do niewoli, niż poddać twierdzę. U nas każdy honorowy oficer ma na palcu pierścień i 2 gr. cyancali od wypadku gdyby go złapano i na tortury wzięto. Zawsze ma on tyle czasu, aby truciznę zażyć. Wasz Kusmanek nie ma cześci[85] oficerskiej. On tylko słowami serdyw się, a czynom to on pokazaw szczo zdiłał”[86].

W ogóle rotny i inni oficerowie o Kusmanku z wielkim lekceważeniem się wyrażają. Zdaje się, że oni go za zdrajcę mają.

[82] (ros.) – wszystko zrobi.

[83] Jak nie, a jak nie. Wszystkie plany oddał on nam, bo inaczej stryczek. Jest to mieszanka języka rosyjskiego, ukraińskiego oraz polskiego.

[84] Uczciwy człowiek. Jest to mieszanką języka rosyjskiego i ukraińskiego.

[85] (z ukr.) – honoru.

[86] On tylko słowami złościł się, a czynem to on pokazał, co zdziałał. Jest to mieszanka języka rosyjskiego i ukraińskiego.

O cesarzu naszym z poszanowaniem mówią, o Wilhelmie z rezerwą, o charakterze Niemców gorzko się wyrażają. Oburzeniem, łamaniem praw międzynarodowych, używaniem we Francji i teraz w Karpatach gazów tak trujących, że wszystko naokoło ginie, rzucanie z reflektorów świateł oślepiających, używanie w ogóle sztuk w wojnie prawami niedozwolonych. Dymy wygryzają oczy. Miało wyślepić mnóstwo ich żołnierzy. Przyznaje rotny, że taki wielki procent ich ginie w Karpatach, krocie już poległy, ale mówi, że i naszych wielu. Powiedział, że car za bytności swojej miał powiedzieć, że gdyby i 4 lata miał oblegać Przemyśl, nie byłby ustąpił, chociaż właściwie Galicja mu niepotrzebna, ale oni muszą stworzyć z Galicji bufor między Niemcami i Rosją i Austrią, bo gdy tego nie będzie, to Austria stanie się prędzej czy później prowincją pruską, a Rosja nie może dopuścić na taki wzrost i jednolitość Niemców.

Walki w okolicy Sanoka, Gorlic, Jasła, doszły zdaje się do kulminacyjnego punktu. Rannych ma być takie mnóstwo, że każda wieś i miasteczko w okolicy Birczy, i w ogóle na zachód od Przemyśla, to same szpitale. Oprócz tego śmiertelność ogromna.

7 maja 1915 – piątek

Dziś o 3.30 pogrzeb Litwińskiej. Rotny kazał wykopać grób. Sztachety zrobić dam. Kwiaty i marmurowy krzyż sam kupił. Cała awantura była z karawaną. Zachciało mu się, a moje koniki mają ciągnąć. Od rana wożą drzewo, jeździły powozikiem z panem feldfeblem oglądać jakiegoś konia, którego przezorny chłop jakoś upoił tak, że koń wyglądał na chorego. Pokazało się jednak, że karawan za ciężki, bo jest na 4 duże konie, a lżejszy karawan ma wytłuczone szyby. Zatem stanęło na tym, że cztery osoby trumnę poniosły od „pompe funetra". Rotny ich sam zapłacił. Był także na pogrzebie, wszystkim się zajął i po kilka razy odwiedza Litwińskich. Smutny to widok tego starca i tej córki. Troska o byt, o przyszłość, widząc jak ich zdzierają, i jaka tam bieda. Obiecałam, że gdy im braknie to im pożyczę ze 100 kor. Rotny

zaraz na cmentarzu księdzu zrobił wyrzuty, że za pogrzeb taksa taka wysoka, że powinni nieco względniej. Ksiądz był bardzo zaambarasowany.

Krajewski sam nam opowiadał o tym radiotelegrafie we Lwowie, o tych sześciu powieszonych i masie aresztowanych akademikach. Ale mówił, że mimo to wiadomości są ciągłe, gdyż mają drugie połączenie nie odkryte jeszcze. Topolnicki mi mówił, że przyjechał jakiś sędzia z Tarnopola. Wujostwo żyją, zdrowi, pomieszkanie Topolnickich nieuszkodzone. Miasto wydało bony na kilkakroć koron i w ten sposób wypłaca pensje urzędnikom i emerytom. Prawdopodobnie w Przemyślu to samo zrobią.

8 maja 1915 – sobota

Z obietnicy marmurowego nagrobka dla Litwińskiej został krzyż sosnowy, 6 słupków drutem połączonych, grób darniem obłożony, trochę kwiatów posadzonych, a krzyż i słupki pomalowane na szafirowo, obrzydły kolor.

Pan Roman feldfebel okupował koniki i powóz. Jakąś flądrę, niby żonę wozi. Posłałam koniki paść na cmentarz, nie pozwolił, co ja pocznę teraz, tak bardzo się boję. Ach ta wdzięczność za dach drogo mnie kosztuje. Za wynajęcie koników mogłabym mieć 20 kr. na czysto dziennie. A tak tracą na wartości, bo chude jak haki. Już mi paszy brak, a nie wolno sprzedać, ni używać, ni nająć. Wprost się nazywa, że nie nic mi nie wolno. Tylko słyszę: – „Jak nie dacie dobrowolnie, tak one zaraz nie wasze", i stosunek bardzo by się stał przykry. Niechby już raz poszli w Karpaty, ale w Karpatach źle z nimi. Koło Jasła teraz najgoręcej. Stoi tam 6 czy 7 korpusów naszych i pruskich, a oni mają tylko 2. Oficer, który się u Litwińskiej się uczy polskiego sam to opowiadał. Zapytaliśmy skąd Prusak tyle wojska bierze, a on powiada: – „Perekidaje armiju, bo maje mnogie żeliżnyci[87]. Raz walczą ci sami

[87] Przerzuca armię, bo ma mnogie koleje. Jest to mieszanka języka rosyjskiego i ukraińskiego.

na froncie francuskim, za dwa dni na wschodnim, a za 2 dni w Galicji. Co raz jakieś pułki przerzuca, kiedy my koncentrujemy w jednym miejscu, myśląc że go tu dużo. On tylko markuje, a już naszych gdzie indziej praży. A siedzi taki ukryty i zakopany, że nigdy nie wiemy, ile jego jest. Ledwie my ściągniemy naszych na jakąś pozycję, to już go zastajemy w przewadze. To wszystko przez tę mnogość linii kolejowych, a my mamy tylko jedną linię. A taki ten Prusak zdradny, w fortele obfity, że to dziw. Najgorzej to, że ludzi oślepia, mnóstwo ślepców między rannymi". Oficer ten również suchej nitki na Kusmanku nie zostawił. Z wszelkiej czci go oni obdzierają. Trudno wierzyć, aby to prawda była.

9 maja 1915 – niedziela

Pogłoska, że nasze wojska już koło Dynowa jest od dwóch tygodni. Dziś coraz pewniej w to wierzyć możemy. Jeńcy transportowani z Karpat, mimo pilnowania i straży, czasem rzucą słówko. Czasem Polak w szynelu[88] coś zdradzi. Rosjanie przestali się chwalić zwycięstwami w Karpatach. Coraz głośniej mówią o możliwości ustąpienia z Przemyśla (który mają zamiar zniszczyć) i z Lwowa, a nawet o możliwości przegranej w Galicji. Wojska wiele z Przemyśla wychodzi. Pułk rotnego miał w tych dniach wyruszyć do Skolego, ale dotąd siedzą tu. Dziś pędzono ze 200 sztuk bydła strasznie zmizerowanego. Zapytałam skąd, mówili, że z Rosji. Dlatego takie nędzne, bo gnane taki świat. Tymczasem dowiedzieliśmy się, że bydło uratowali w ucieczce, było ono przeznaczone dla armii karpackiej. Rano jechał znaczny transport jeńców, przeważnie Węgrzy i Słowacy.

Około 600 chłopów okolicznych pędzono dzisiaj, zdaje się do robót przy kolei i mostach. Żydów zaledwie kilkunastu się widzi. Sklepy zajęte przez Moskali, wiele zamkniętych, a w wielu już nasze panie i panowie sprzedają.

[88] Autorka ma na myśli Polaków służących w armii rosyjskiej.

Żydzi gdy otrzymali nakaz wyjazdu wysłali deputację z rabinem na czele do komendanta, aby pozwolił jakiejś części pozostać. No i pozwolił Kiriakow by 100 rodzin zostało, na to się rabin nie zgodził i w bóżnicy wezwał, aby wszyscy jeden los dzielili. Sam także wyjechał. Co się stało z tymi na drodze wysadzonymi i zatrzymanymi – nie wiemy. Prawdopodobnie pieszo i wozami dociągli do Lwowa i małych miasteczek.

Małecki miał opowiadać, że do Krasiczyna ucieka wiele rodzin z Sanoka, Chyrowa, Birczy, bo tam pruskie armie tak strasznie biją Rosjan, że żywy duch nie zostaje. Życie w Przemyślu coraz cięższe i droższe i serce się kraje na bezprawia, które się dzieją i logiki, jakiej się trzymają.

10 maja 1915 – poniedziałek

Coś bąkają o potrzebie zaprowiantowania się na nowo, najbardziej daje się odczuwać brak mąki, cena 80 kr. za kg, ale oni sprzedają na pudy. Zdaje mi się 80 deka wychodzi na to ich kilo. Drożyzna musi się wzmagać, bo nie ma czym i komu siać. Mnóstwo pola odłogiem leży. Wojsko ciągle wymaszerowuje. Wiele ciężkich armat dziś przyjechało – ustawiają je podobno na fortach, a sprowadzili je z Brześcia Litewskiego.

Ma znowu odejść oddział rannych podgojonych do niewoli. Muszą się spieszyć, bo ranni ci nawet nie odbywają kwarantanny, lecz wprost są odsyłani.

Sanoka podobno całkiem nie ma. Prusacy ze swoimi strasznymi muzerami, tak strasznie mieli bombardować, że proch tylko z miast miał pozostać. Tarnów w gruzach, ale już w naszych rękach. Rzeszów także. Już nawet poza Dębicą są nasi i Prusacy. Dziś tryumfują Moskale, chwalą się, że cały korpus pruski wzięli do niewoli, to znów, że 28.000 ludzi.

11 maja 1915 – wtorek

Chciałam zaraz raniutko pójść na cmentarz, by po deszczu zasiać trawę, ale od rana 4.30 awantura z konikami. Pan feldfebel ka-

zał je z cmentarza przyprowadzić, bo jego niby. Żona spakowawszy dosłownie wszystko u Kwapiszów ma nimi i powozem jechać do stacji do Mościsk. Piotrek ma powozić. Czy powariowali, gdzie te konięta taki ciężar tyle mil uciągną? Stupczyński koni nie chciał dać. Feldfebel wpadł w furię, że dozorcę za forszpana weźmie, że go nahajkami obłoży, klął i tak się złościł, że wszystko truchlało. Posłał Zugsfürera po konie, wystraszony Stupczyński dał, ale stały cały dzień o głodzie, bo nie pojechali. Drogę i jedyne połączenie mają na Lwów, zresztą mają być prawie zewsząd otoczeni, toteż wzdłuż linie kolejowe obsadzili wojskiem. Komunikacja jest tylko dla wojska. Co za niesłychany ruch, tak jak u nas przed drugim oblężeniem, jedni wyjeżdżają, drudzy przyjeżdżają, przychodzą i wychodzą. Ci z Karpat wyparci, zabiedzeni, nędzni, wielu rannych. Tłumy całe zalegają wsie okoliczne, szczególnie Krasiczyn, Tarnawce. To uciekający z południowego zachodu przed strzałami. Tłumy w Przemyślu tych biedaków bez schronienia. W Birczy trzy chałupy miały zostać. W Brzozowie podobno miał być Zeppelin, rzucił wiązkę siana, która gdy się zbliżyli Moskale eksplodowała. Z dwóch stron napierają Prusacy z naszymi, a Moskale mają być tak ściśnięci, że będą musieli mimo wykończonych już fortów uciekać. Daj to Boże. Nie wiem czy możebne, wiele sama widziałam jak towar wywożą, mąkę. A zatem czeka nas nowy głód.

Przyszedł pan rotny Sawicz z pożegnaniem, przyniósł nuty, siedział dwie i pół godziny, politykowaliśmy. On mi dziękował za uprzejmość, ja jemu za dach, za ogród, wymieniło się wiele grzecznych słów, prosił o zatrzymanie pomieszkania. Obiecał położyć na drzwiach pokoi i stajni swoje napisy. Zdaje się jednak, że nie ma nadziei powrócić. Zostali odkomenderowani do Lwowa. Wiele rzeczy mi opowiadał. Dowiedziałam się np. dlaczego komendant oblężniczej armii Dimitriew – został usunięty mimo swoich zdolności, popadł w niełaskę, upijał się. Stryj cara[89] ma

[89] Chodzi o głównodowodzącego armią rosyjską wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza.

być bardzo surowy i wielkich wojennych zdolności. Jest on duszą całej armii, kieruje carem, który jak rotny mówi jest „człowiek miękki i słabej woli". Otóż ten stryj trzyma w największym rygorze wojsko i niczym dla niego jest własnoręcznie nawet ustrzelić generała. Znienacka przyjechał i wszedł do mieszkania Dimitriewa. Zastał u niego na biurku butelkę wódki i w tej chwili nastąpiło usunięcie go, bo komendant ma być człowiek trzeźwy. Chwalił się rotny, że udało się im rozbić jeden korpus niemiecki i zabrać do niewoli. Ci co go rozbili to pułki samozwańcze[90], pod komendą brata cara. Ludy zupełnie dzikie złożone z azjatyckich plemion zza Kaukazu, Gruzinów, Kurdów itp. Wyrażał się o nich Sawicz, że są dziksi i gorsi od dzikich zwierząt. Jeden kindżał w jednej, drugi w drugiej ręce, a nóż w zębach. Przy tym mają zwyczaj podchodzić pełzając jak wąż po ziemi, czołgając się nie odstając od ziemi i tak są w stanie bez trudu wielkie przestrzenie przebywać. Odwagi są nieustraszonej, lekceważący życie i okrutni w zadawanych ofiarom mękach. Sawicz zwolennik Napoleona, mówi, że cała ta wojna z zastosowaniem zmian koniecznych skutkiem postępu, wzorowana jest na planach napoleońskich. Jeden Suworow może się chociaż trochę równać z Napoleonem. Idea i przede wszystkim idea, winna przyświecać żołnierzowi, rzeczowość, silna wola, bezwzględność i nieprzebieranie w środkach, dyscyplina i zaparcie się siebie. Stanowczość i szybkość orientowania się – to zalety wodza, a gdy brak jednego z tych przymiotów już on nie wódz. Miliony poległo, a wiele milionów jeszcze polegnie, a nasza idea to pójść na Berlin, a droga do Konstantynopola prowadzi na Wiedeń. Prosił mnie abym powiedziała znajomym wojskowym i „waszemu szwagrowi pułkownikowi jak wróci, że to pułk 33., tak zwyciężył Lwów, Gródek, Janów, a dowódca tego pułku to nieuczony człowiek, to zwykłą turą idący oficer. Dalej, że wszystkie ich plany wojenne wypracowuje Kuropatkin[91], że drugiego ta-

[90] Tu w znaczeniu – ochotnicze.

[91] Aleksiej Nikołajewicz Kuropatkin (1848-1925) – rosyjski wojskowy, generał piechoty (1900), generał adiutant (1902), minister wojny w latach 1898-1904. Następnie do-

kiego geniusza pod względem planów strategicznych może nie ma w Europie. Ale to co sam ułoży, sam przeprowadzić nie może „bo duże miahkij czełowik”[92]. Jemu zaraz żal jak ludzie cierpią i giną. Inna rzecz plan wyrobić, a inna wykonać go”.

Z tym wszystkim pomimo tej chęci pójścia na Berlin widzimy wszyscy, że oni zdekoncentrowani, tak jakby uciekali. Wyjeżdżają i już do reszty wszystko rabują, napadają nocami mieszkańców. Dziś w nocy, mówiła mi Thenowa, trzy fury wywoziło rzeczy Wątróbskiej, przez okno podawali, abym ja nie słyszała. Kiedy to robili nie wiem, bo nie spałam do drugiej. Serce mi się kraje jak to widzę i słyszę. To tak wszędzie. Czekan opowiadał, że im w czterech miejscach przecięto dzisiaj telefon, więc srogość i złość ogromna. Studnia się popsuła, żółta glina podchodzi. Monter przyszedł, abym dała naprawić, bo teraz jeszcze taniej wypadnie, a później kilkaset koron może kosztować. Powiedziałam, że naprawiać nie będę, bo nie wiem co nas czeka – niech sami naprawiają.

Mówił mi jeszcze rotny, że oni gęsto armat na fortach mają, tylko niestety ich armaty są mniejszego kalibru zdaje się 14-to calowe, bo wyrazu ruskiego nie rozumiem.

Na majowe nabożeństwo poszłam do katedry, aby się widzieć z ks. Sarną i zapytać, kiedy moja msza fundacyjna. Zamiast 12-tego, będzie w piątek w katedrze. Czymż ja już tak na wszystko zobojętniała? Toż to trzecia rocznica mego nieszczęścia i ja to

wódca wojsk lądowych, często obarczany odpowiedzialnością za główne porażki Rosjan w czasie wojny rosyjsko-japońskiej. W czasie I wojny światowej dowodził wojskami ros. na różnych stanowiskach, mimo wysuwania śmiałych planów walk z Niemcami, nie odnosząc jednak sukcesów. W 1916 został mianowany generał gubernatorem w Turkiestanie. Po rewolucji lutowej odwołany ze stanowiska, pracował w Aleksandryjskim komitecie Rannych. Mimo propozycji nie podjął współpracy z wojskami białych. Osiadł we własnym majątku w miejscowości Szeszurino w gub. pskowskiej. Zorganizował tam szkołę wiejską, w której pracował jako nauczyciel. Został zamordowany przez pospolitego bandytę.

[92] Bo bardzo miękki człowiek. To wyrażenie jest mieszanką języka rosyjskiego oraz ukraińskiego.

przeżyłam ,i już łez nie mam, bo i wiary nie mam już, czy to możebne, aby mój najdroższy nie wymodlił mi jakiego zlitowania, i nie zabrał mnie gdyby mógł. Gdyby co, u nas wiara uczy prawą być. Czy jest większa sierota ode mnie? Czy można tyle stracić, ile ja straciłam? Co mnie czeka? Po co żyję, czy aby męczyć się dłużej? Czy chociaż tego dożyję by moich zobaczyć, by się z nimi pożegnać? Co moja biedna matka robi? Czy chociaż kiedy pomyślą o tej nieszczęśliwej sierocie? Od myśli moich chcę czasem gdzieś, gdzieś, bardzo daleko uciec, bo zwariuję. Jak smutno wszędzie.

W katedrze kamień przykrywający podziemie rozwalony. Już tylokrotnie robiono tam rewizje. Wreszcie z piwnic biskupa Pelczara, z tych pak księcia Sapiehy zabrano zabytki historyczne, owe karabele, zbroje i stroje polskie. Zabrano wszystko.

12 maja 1915 – środa

To trzecia rocznica mego nieszczęścia[93]. Chciałam cały ten dzień spędzić na cmentarzu. Msza św. dopiero w piątek się odbędzie. Dusza rwała mi się z żalu i bólu, czemu ja żyję, czemu żyć mogę? Czy mi Pan Bóg tym życiem chce dać odpokutować całego życia winy? Czy jeśli już żyć mam, nigdy jaśniejsza chwila nie przyjdzie? Wprost określić nie mogę uczuć moich. Przychodzą chwile strasznej rozpaczy i takiego serdecznego żalu, że chyba nikt tak moralnie cierpieć nie może jak ja. Tyle musiałam stracić! Wszystkie moje plany na dzisiaj pokrzyżowane. Zaledwie o 2-giej na godzinę byłam u mojego Jacka, u moich wszystkich drogich. Straszny też to dzień. Co się na ulicach dzieje to trudno określić. Podobny był pierwszy dzień drugiego oblężenia. Jedne armie wychodzą, uciekają, drugie uciekające z Karpat napływają. Wychodzi załoga przemyska, wywożą już wszystko, tren cały, armaty, amunicję, kuchnie, rzeczy własne i zrabowane. Ciągną nieprzeliczone wozy, wczorajszy dzień

[93] Chodzi o rocznicę śmierci męża autorki – Jacka Jabłońskiego.

i całą noc dzisiejszą. Szły i szły pułki za pułkami i to w różnych kierunkach, ale zdaje mi się wszystko ku Lwowowi. Pontony zabrano, most przestali robić. Równocześnie znowu przybywa niezliczona moc wojska, mają to być pułki armeńskie, lud dziko wyglądający, w baranich kudłach na głowie, zarosły, smagły, brudny, cuchnący, z krzywymi szablami, wielu z kilkumetrowymi kijami ostro okutymi. Wszystko to, od koni zacząwszy, zbiedzone. To uciekający, chociaż oni twierdzą, że tylko przybyli na wypoczynek. Od rana popłoch w mieście – to aeroplan niemiecki rzuca bomby. Strzelają do niego szrapnelami. Około 10.00 rano rzucił bombę na rynku koło Szancera. Trzech żołnierzy rosyjskich i dwie kobiety zabite, kilku rannych. Na Grodzkiej podobno także rzucił bombę i poparzył kobietę. Opowiadają, że te bomby zupełnie inne, nie pękają, nie wybijają dziur, parzą. Nie wiem co o tym sądzić. Czyżby to były jakieś gazy? Daleko więcej ludzie się ich boją. Popłoch straszny powstaje, gdy zobaczą latawiec. Ucieka wszystko porzucając konie, wozy, towar. Tego wcześniej nie było.

Wyszłam ze stróżem po mąkę żytnią, bo gdy Moskale towar wywiozą cena podskoczy i dostać nie będzie można. Cena już podskoczyła znacznie. Rubel spadł, nikt go nie chce, ale pod grozą muszą przyjąć. Zapłaciliśmy ze stróżem do spółki 33 kr., tj. 10 rubli za pud (80 kg) mąki. Nafty już nie można dostać. Wreszcie sklepy pozamykane z obawy rozruchów przy tym przemarszu wojsk. Rotny Sawicz z 129. pułku piechoty z Kijowa raz jeszcze przyszedł się pożegnać. Zapewnił, że odda mieszkanie nietknięte i klucze odda i napis na drzwiach pokoi i stajni zostawi, aby nikt się nie zakwaterował. Zmieszany był, kłamał i nadrabiał miną, nie chciał mi powiedzieć gdzie idzie, wreszcie wycedził, że do Sambora. Ze złośliwym zadowoleniem opowiadał mi, że aeroplan postrzelono, że musieli się lotnicy spuszczać na Zasaniu, ale tak nieszczęśliwie, że bomba jeszcze nie wyrzucona eksplodowała, dwóch zabito, a czterech wzięto do niewoli. Sami Niemcy, Austriaka nie było. Dalej mówił, że wczoraj przyszedł telegram, że Włochy przystąpiły jako czwarty do trójporozumienia i już przekroczyły granicę austriacką.

Wątpię, że oni się nie zmieniają, aby zastąpić armię Armeńczyków przybyłych na wypoczynek. Wątpię, aby rotny powrócił. Od rana pięć razy musiał Piotrek jeździć odwozić rzeczy, kufry, pakiety, a wreszcie bardzo ciężką kasą z pieniędzmi na kolej. Zdawało się, że od Wątróbskiej już wszystko wywieźli, bo mi dwa razy Thenowa mówiła, że nocami wywożono paki. Przestrzegał forszyc żeby ostrożnie, bo to porcelana. Jak ja się czuję nieszczęśliwa. Tak się bałam, ale zebrawszy się na odwagę spróbowałam wejść, sołdat z bagnetem nie puścił. Szukałam za rotnym, nie było, ani feldfebela, dienstczyki tylko. Czy drzwi rozbili siekierą tak jak wszędzie. Jeszcze nie wynieśli wszystkiego, już nowi się zakwaterowali. Dwa posty stoją naprzeciw mnie, nawet stróżowi wejść nie wolno, nawet popatrzeć. Oni tak wszędzie robią, nim jedni wyjdą, drudzy wchodzą. A dziś przed ostatecznym odejściem to już zuchwalstwo nie ma granic. Na Drysia[94] urzędnika Magistratu dziś w nocy napadli, gdy oni jeszcze spali, tak że ledwo się obronili, ale sąsiedni dom powierzony ich pieczy zrabowali doszczętnie. Na Magistracie ma być ogłoszenie, aby wszyscy mężczyźni od lat 15 do 52 zgłosili się. Czy to jeszcze teraz chcą pędzić do niewoli, czy też uda się Topolnickiemu zostać w Przemyślu?

Przerażenie moje nie miało już granic, gdy o 6.00 po południu zjawiło się kilku oficerów kozackich z tym, że obejmują pomieszkanie po Sawiczu i zaraz chcieli wejść. Perswaduję im, że jeszcze mi kluczy nie oddał. – „To nie, my szaszkami[95] otworym”[96]. Sawicz już z kasą odjechał ale na szczęście jego dienst-

[94] Chodzi o Piotra Drysia – ówczesnego sekretarza Urzędu Miasta w Przemyślu.

[95] Szaszka (ros. шашка) – rodzaj niezbyt zakrzywionej szabli o rękojeści otwartej, z rozdwojoną głowicą. Używano je głównie w Rosji. Były noszone w pochwie zawieszonej na rapciach. Bronią tą można było zadać cięcie już przy wyjmowaniu z pochwy, bez dodatkowego odwodzenia ręki do tyłu.

[96] To nie, my szaszkami otworzymy. – Stwierdzenie jest mieszanką języka rosyjskiego, ukraińskiego oraz polskiego.

czyk zjawił się jeszcze i wpuścił ich. Mnie nie pozwolono wejść. Próbowałam perswadować, że to całe moje mieszkanie. Na to kozak: – „Persze buło Sawycza, a teper nasze, wy tu nie macie nic do rozkazu”[97].

Józia była u mnie. Siedziałyśmy jak strute i wylęknione. Tak się dziś bałam zostać sama w domu z tymi kozakami i nie bez racji. Teraz o 1.00 w nocy, gdy to piszę, to jeszcze serce mi bije z przerażenia. Około pół do 12.00 leżąc w łóżku usłyszałam, że rozbijają szafy czy kredens w werandowym pokoju. Ach, jak się bałam. Słucham pod drzwiami, stanowczo coś trzeszczy, to pękają deski i brzęczy szkło. Zebrałam się i pukam do drzwi wejściowych. Wyszedł kozak, ja się go pytam, co to znaczy, bo się bardzo boję czy kto nie rabuje: – „No to co, nikt nie rabuje, bo to nasze”. Ale wy rozbijacie zamknięte rzeczy, przecież ja tu jestem właścicielką i nie uciekałam przed wami. Na to wyszedł oficer i mówi mi: – „Ne bijte sie, co wasze to ostanie sia, a co nasze to woźmiem”[98]. Zapytałam, czy wolno chociaż zobaczyć do pokoju: – „Nie, nie wolno. Idyt’ spaty taj już”[99]. Co ja pocznę. Jakiż zamek mnie ochroni, gdzie pójść, gdzie się skryć? Czy to mu sztuka ścisnąć mnie za gardło i spod głowy te trochę pieniędzy zabrać? Gdzie jest druga taka odważna, że nie narobiła krzyku i nie uciekła?

13 maja 1915 – czwartek

Rano około 5.00 zaczęło się znowu bombardowanie przez lotników. Wiele bomb musiał rzucić i nie wiem z jakim rezultatem. Kilka razy w dzień się pokazywał, strzelano do niego gęsto szrapnelami. W mieście taki ruch, ludność ciśnie się przemocą do próżnych już sklepów – chcąc robić zapasy, ale towar już wywieźli. Ceny szalenie podskakują – już więcej jak w dwójnasób. Taka byłam niespokojna, co się w nocy działo. Nad ranem zasnęłam, a oni już o 5.00 wywozili. Thenowa mówiła, że w zielonej kapie z jadalnego stołu zwiniętą pościel Ziuni. Mają tam trzy łóżka, 3 poduszki, 6 poduszek materacowych, kocyki. Koniecznie chciałam wejść do pokoju i do pomieszkania Stasi, ale nie dopuszczają, a tak zaraz przybierają groźną postawę, że dusza u nas wszystkich na ramieniu. Dotąd udało nam się ukryć i ustrzec drzwi do piwnicy z winem. Cieszyłam się chociaż tym. Tak się skrupulizowałam, gdy podczas oblężenia namawiano mnie, aby sprzedać, a dzisiaj? Litwiński zaraz rano przyszedł, że wszystkie piwnice porozbijane. Poszliśmy natychmiast. Główne drzwi wyważone, a następnie wszystkie, oprócz Czekana. Roztwarli kłódki, skoble, zamki rozbite, rozbita kłódka do piwnicy z winem. Zamek zdaje się wytrychem rozwarty, bo nieuszkodzony. Co do jednej butelki wszystko wykradzione. Przedwczoraj jeszcze byłam, wszystko było nienaruszone. Tak mnie to zmartwiło, że się wprost chora czułam ze strapienia. A zatem ja sobie tylko roiłam, że przecież na coś jestem potrzebna. Tyle się już nacierpiałam, a teraz wszystko na marne i pewnie jeszcze wyrzut mnie spotka, że źle pilnowałam. Ot, wyłącznie trzeba mieć szczęście. Tyle przecież mieszkań ocalało. U Lanikiewicza wszystko w porządku, na Zasaniu pomieszkania przeważnie zachowane, a tu u nas więcej niż gdzie indziej zniszczone. Czy to, że to domy wojskowego i przez wojskowych przeważnie zamieszkane? Dlaczego właśnie tutaj? To nieszczęsne vis à vis z kasarnią. Zdaje się, że cała armia karpacka przez Przemyśl przechodzi, toż to chyba 1.000.000 ludzi, a jakie rozmaite, jakie zbiedzone. Ten tren wlecze się już dwa dni. Bydło pędzą, wiele krów, nawet konie na wozach wiozą. Coś niesłychanego. Wiele armat na fortach ustawiają i według tego co niektórzy cichcem mówią, mają zamiar próbować bronić Przemyśla. W razie jednak gdyby Niemcy „Bertami” strzelali, chcą uciekać, lecz mosty i budynki rządowe mają być wysadzone. Strasznie boją się Niemców. Ci mają być już w Birczy. Dziś prowadzono około 50 jeńców niemieckich. Na podwórzu kasarni ćwiczyli jeszcze kozaków w robieniu pikami. Kieruje się taką piką nogami, ale ludzie niełatwo się tej musztry wyuczają.

[97] Najpierw było Sawycza, a teraz nasze, wy tu nie możecie rozkazywać. – Ibidem.
[98] Nie bójcie się, co wasze to zostanie, a co nasze, to weźmiemy. – Ibidem.
[99] Tu w znaczeniu „Nie, nie wolno. Idźcie spać i już”. – Ibidem.

14 maja 1915 – piątek

5.00 rano, taki trzask, tak walą z armat, z dachów strzelają z karabinów z maszinengwerow walą do aeroplanów. Lata ich dwóch wysoko, rzucają gęsto bomby. Z naszego obejścia najwięcej strzelają, bo tuż nad naszymi dachami krąży, ale na szczęście ominęła nas tym razem bomba. Posadziwszy stróża na straży poszłam na Mszę świętą. Sam kanonik Sarna odprawiał. Zaniosłam troszkę szparagów siostrze i prosiłam by srebro wzięli do kuchni, bo boję się rozboju piwnic. Tak wszyscy jęczą na te rabunki. Idąc z Józią do kościoła widziałyśmy mnóstwo fur naładowanych materacami. Jeśli tu Niemcy wejdą nie znajdą zdaje się ani jednego łóżka, ani poduszki, miasto gołe. Doszedłszy do Placu na Bramie musiałyśmy czekać przeszło godzinę. Na koniach sztab generalny. Wojsko z Karpat (to dzikie) defilowało na dany znak krzycząc hura! Wczoraj myślałyśmy, że to chyba milion defilował, a dziś można powiedzieć, że to chyba pół Rosji i pół Azji. Konie, gdzie to wszystko się podziewa. Jak to wyżywić i umieścić. Idą w różnych kierunkach, najwięcej w stronę Krasiczyna. Na cmentarzu już doskonale słychać strzały armatnie. Już mówią, że na niektóre werki padają szrapnele pruskie, już nawet na zamek. Już prawie otoczeni. Jeszcze jedną drogę bronią, aby mieć którędy uciekać. Godziny rozstrzygają teraz o naszych losach. Po południu prawie, jak wymiótł tak wszystko gdzieś się podziało.

Te trzy dni miało się wrażenie, że się jest w Azji. Charakter miasta zupełnie się zmienił. Chłopstwo panieje, baby przeważnie, lamentują one za odchodzącymi Moskalami, ale jakoś cichnie ruszczyzna, bo pozostali Rusini zaczynają sobie polski język przypominać, to pewnie z czułości dla Niemców. Lotnik rzucał bomby także pod wieczór. Słychać liczne strzały armatnie. Żyjemy pod grozą taką, że nie wiemy czego się więcej obawiać, czy buntu wojsk, rzezi i napadów, aeroplanów, czy bombardowania, uwięzienia, Sybiru, czy knutów. Rękawiczki już zdjęte. W tych kilku dniach terror panuje, aresztowania, rewizje, obelgi i rabunek niesłychany. Co się nie da ukraść, wywieźć, dziewkom porozdawać, to się pali, niszczy, tak, aby gdy Germanie wejdą nic nie zastali. Nic, ani łóżka, ani pościeli, ani stołka, ani chleba, nic. Ktoś na ulicy Dworskiego puścił rakietę. Wyszedł rozkaz. Wszystkich mieszkańców z tej części, tj. Dworskiego, Średniej, Potockiego i innych ulic spędzić na jakiś ogród, także nawet nowo narodzone dzieci. Po kilku godzinach czekania oddalono kobiety z dziećmi, mężczyzn i stróżów domu osobno, potem stróże mieli dawać opinie o mieszkańcach. W domach tymczasem robiono rewizje za telefonami, bronią, bombami. Podejrzewają, że rakietami porozumiewają się mieszkańcy z Niemcami. Aresztowano jedną Żydówkę i kilku mężczyzn.

15 maja 1915 – sobota

Rano po 6.00 zdawało mi się po bezsennej nocy, że ktoś strzepuje dywany z ganku. Gdy ze snu oprzytomniałam zorientowałam się, że to strzały armatnie. Jakież oni liche mają armaty, kiedy taki efekt. Znaczy grzmiały nasze. Rozpaczliwe ich położenie, sami nie tają tego choć cichaczem mówią, ściśnięci (Niemców nazywają German, a prości mówią Herman, Hermanie) tak przez Hermana, że tylko wąskim paskiem komunikują się ze Lwowem. Od Mościsk lada chwila zostaną odcięci. Zwariować można, na ulicy nie widać ludności miejscowej. Prawie, że wszystkie sklepy zamknięte. W Azji jesteśmy, dusimy się. Rannych, ach rannych moc, wywożą ich na gwałt. Trzy korpusy armii karpackiej rozbite zupełnie, tren cały zabrany. Szturm robili w nocy. Chwalą się, że na 7 km odparli Hermana, ale nie wierzymy temu. A czemu taki popłoch. Obawiają się być wzięci do niewoli. O 11.00 w nocy, gdy Thenowie już leżeli, dobijali się, żądali na gwałt aby im uszyć 50 sztuk opasek białych z krzyżem czerwonym. Chcą uchodzić za sanitätów[100].

Wczoraj miał być parlamentarz niemiecki w Przemyślu. Miał komendantowi powiedzieć żeby się nie ważył niszczyć Przemy-

[100] (z niem. Sanitäter) – sanitariusz.

śla, bo wie co go czeka. Mówi się, że budynki rządowe są wszystkie podminowane. Na filarach mostowych już dwa razy zakładali i na powrót wyjmowali miny. W kierunku Krasiczyna i Pikulic najwięcej maszerują. Na przedmieściach już czerń azjatycka zaczyna napadać ludzi, pod grozą żądając pieniędzy. Głodni są, kupić nic nie mogą, towaru nie ma – wywieźli, a resztę na interes pokryto. Wściekli się, muszą się bardzo obawiać zdrady. Co chwila ktoś im telefony psuje, ciągłe rewizje, ciągłe aresztowania. Wczoraj mieli aresztować z katedry [greckokatolickiej] ks. Podolińskiego[101], a dzisiaj u nas rozszaleli się. Thena śledzili. Dziś go na ulicy aresztowali. Zaszło go kilku z policji. – „Wy kapitan przebrany". Nic nie pomogło, żadne papiery, żadni świadkowie. Zaprowadzili do sklepu, rewizja ścisła, potem do domu. Imię, nazwisko niemieckie, żona Niemka, listy znaleziono niemieckie, wszystko ich naprowadzało na posądzenie, że oni Prusacy lub Prusakom pomagają. Tak ścisłą przeprowadzono rewizję strychu, piwnicy, wychodków. W domu ani jeden obrazeczek na ścianie nie został na miejscu, wszystko splądrowali, a z jaką ostrożnością każde pudełko i puszkę otwierali bojąc się bomby. Szukali przede wszystkim za telefonem, przewody elektryczne, druty, lastry, zegary to już najdokładniej rewidowali. Thenowa płakała, błagała, posłali po mnie i stróża, nie pomogło świadczenie za Thenem. Zabrali go, a co grożą Sybirem. Co szyderstw, pogróżek nasłuchaliśmy się. Do mnie: – „To wy haziajka". I cały rodowód musiałam opowiedzieć, i cały stosunek z Grandowskim, aby przekonać, że to jest majątek rodzinny intabulowany na moją siostrę pułkownikową. Że to przyjdzie do podziału i Bóg wie co, jakby się nie nazywało, że to tylko pułkownika jest właścicielem. Boję się bo konfiskują, a nie wiemy jeszcze jaki będzie wynik. Ile ten jeden łotr sarkazmu wylał na oficerów naszych (ratuje Gienia polskie nazwisko), pluł formalnie pianę szyderstw. Trzej inni oficerowie byli grzeczniejsi. Kozacy poprowadzili Thena, ona w rozpaczy, my wszyscy jak struci. Mężczyźni się pochowali, monter do nocy na strychu, stróż zniknął. Gdzie pójść do kogo z prośbą za nim. Pan burmistrz Głuszkiewicz, jak się horyzont moskiewski zaczął zaciemniać, drapnął. Żadnych władz nie ma. Do głównej komendy nie dopuszczają, gdyby ktoś próbował? Łapówkami, ale komu? Żona poszła za nimi na kolej. Na parę minut pozwolono przy świadkach rozmawiać, nawet jakiś feldfebel zrobił jej nadzieję, że jutro wypuszczą. Wróciła do domu trochę rzeczy spakować, ale niedługo przyszedł policjant żeby rzeczy zaraz dawać, bo o 10.00 w nocy odjedzie pociąg z jeńcami. Było ich z Thenem kilku, nawet jakaś pani i ksiądz. Mówią, że to ruski kanonik Podoliński. Inni mówią, że z łacińskiej katedry kanonik i że go do Krasiczyna wywożą.

[101] Myron Podoliński (1847-1919) – duchowny greckokatolicki, wyświęcony na kapłana w 1871, pełnił posługę duszpasterską w Jarosławiu (1871-1876) oraz w Maniowie (1876-1884). Następnie został mianowany profesorem greckokatolickiego Seminarium Duchownego w Przemyślu (1884-1888) oraz członkiem konsystorza (1884-1919). Pełnił ważne funkcje w konsystorzu i kapitule. Był m.in. kustoszem (1898-1909), następnie archidiakonem (1909-1919).

16 maja 1915 – niedziela

Gdym ze stróżem weszła do pokoi naszych na górze, tak mnie ból za gardło ścisnął, ciemno mi się w oczach zrobiło. Czy to możebne, przecież tylko oficerowie mieszkali i to starsi, odznaczeni, komendanci i na pozór, jak rotny Sawicz, szlachetni. Prawda, że on już od trzech dni wyjechał, a tylko dwaj jego towarzysze oficerowie zostali. Też oni wszystko wykradli i porozbijali. Gdzież pościel Ziuni: 3 poduszki, 2 jaśki, 1 kołdra, 3 kocyki i materace z 2 łóżek. Kredens otwarty, wyważone drzwiczki, wykradziona większa część porcelany, kryształy, filiżanki, szklanki, trochę czerepów i kosz srebrny znaleźliśmy na werandzie wepchany między dzikie wino. Brudne naczynia i filiżanki (te garnuszeczki) jeszcze z herbatą i rozwalone na stole, na podłodze połamane różne kluczyki wertheimowskie. Biureczko Ziuni rozbite. Ekranik Stasi porozbierany, bez śrubek zapchany w kącie. Kołdra, koce i poduszka, które walką

formalnie odebrałam, a oficer kazał na powrót do pokoju zanieść, również znikły. Próżno opisywałabym, co się we mnie działo i jakie szalone myśli przychodziły. Bezradna wędrowałam z góry na dół. Ach Boże, czy to koniec, przecież w chwili, gdy oni jeszcze Przemyśla pewni byli, tylko Żydów męczyli i okradali, a teraz gdy przypuszczają, że miasto opuszczą, już tylko jedną myślą zajęci, to jak ogołocić, aby Germanie nic nie zastali. A może i to u nas się przyczynia, że tu przeważnie wojskowi mieszkali. Co tylko mogłam z Hanką pozbierałam i pospychaliśmy do sypialni Stasi. Do szaf jej upychało się z podłogi pozbierane strzępy. Rozbite i obrabowane kufry wyrzucone z pokoi, wnieśliśmy. Zamknęliśmy dobranymi kluczami, jutro opieczętuję. Na jak długo u Lanikiewicza zamieszkał generał, u Zieleniewskiej sześciu oficerów, u Fuchsa kilku, nie można się wyznać kto i gdzie. Nie wpuszczają nikogo, jeden drugiemu oddaje mieszkanie. Kluczy nigdzie nie ma [a-][...][-a] podejrzewają, że liżąc się im, wskazuje gdzie jest wolne lub nietknięte mieszkanie. Ja zaś przypuszczam, że to jego synowie, którzy po całych dniach z Moskalami się włóczą. I sam [a-][...][-a] zaprzyjaźnia się zaraz, i przez nich otrzymuje ułatwienia i prowianty. Oni go też wyprosili, gdy był aresztowany. Dziś fasował żywność przez nich, podczas gdy nic już kupić, ani dokupić się nie może, tak rosną ceny.

Od rana 6.00 do 10.00 bombardowali Niemcy z areoplanu miasto. Strzelano do nich znowu z werków i karabinów, huk był szalony. Wiele bardzo bomb spadło, ale dowiedzieć się trudno gdyż wszyscy wystraszeni się kryją. W każdym razie gorsze i celniejsze te bomby niż moskiewskie. Poprzybijane plakaty z surowym nakazem. Nie mogę spamiętać wszystkiego. Na Zasaniu nie wolno chodzić po 9.00 wieczorem, ani wychodzić, światło o 9.00 gasić, story o 9.00 spuścić, z okna nie wyglądać. Za strychy i piwnice właściciele i dozorcy są odpowiedzialni (boją się sygnałów, znaków i telefonów, bomb i zdrady). Kupkami nie wolno się gromadzić, nie przyglądać się ich wozom, ani ich czynnościom, ani ich mieszkaniom. Bez liku tych punktów i tej groźby.

Dziś o mało stróża nie zastrzelili. Brakło wody w wodociągu, ktoś powiedział, że może stróż zamknął. Oni myśleli, że to na zbytki im się robi i ledwie przed wykonaniem wyroku raczyli się przekonać, że to powietrze do rur naszło. Niemcy na dobre strzelają, szrapnele lecą już na Wzniesienie, na Wilcze, na Zamek, na Zasanie. Lotnik rzucił kartki, by ludność chroniła się do piwnic, że złego zamiaru dla mieszkańców nie ma. Jednak niektórzy się Prusaków boją. Siostra Czerwonego Krzyża, córka majora ma być też wywieziona z resztą doktorów i rannych do niewoli. Opowiadała, że obchodzenie Rosjan z dnia na dzień staje się gorsze i obraźliwe, ale obawiają się więcej Prusaków, którzy mają terrorem rządzić. Zaraz sąd doraźny. Armia oblegająca Przemyśl ma być przeważnie, a właściwie całkiem Niemcy.

17 maja 1915 – poniedziałek

Jakiś lęk nas ze świtem ogarnął. Jak kto mógł ubrał się, wszystko wyległo na dziedziniec, następnie schroniło się do piwnic i sieni. Szalony trzask, huk, piekło się rozszalało. To lotnik tuż nad naszymi głowami krąży i gęsto bomby rzuca, a z werków walą do niego raz po raz. Z wszystkich stron lecą i świszczą szrapnele. Niebo obłoczkami z szrapneli zasiane. Uszy pękają. Już uderzył w młyn, tam na kamienicę Dawida na ul. Dworskiego, już pękł, dach zdarty, szyby naokoło wybite, pożar także. Teraz w dziedziniec Landwerkasarni. 6 koni, 9 żołnierzy i 2 oficerów padło ofiarą. Auto stojące u nas na podwórzu zaraz rannych i trupy wywozić zaczęło. Następny padł tor dworca kolejowego, o parę metrów 3 wozy z amunicją stały. Na Zasaniu, na werkach około 20 bomb rzucono i to skutecznych. Panika w mieście. Na Błoniach spadła jedna i zabiła kilka osób, na ulicy Parkowej domy uszkodzone i ofiary w ludziach. Aeroplanów latało pięć. Podobno miała wyruszyć cała flotylla 30, ale im przeszkodzono. Po południu jeszcze latał jeden. Żyje się jak w piekle, groza ze wszech

[a-] [-a] Tu i dalej nazwisko celowo zamazane przez autorkę.

stron, a o sobie mówię, że lepiej będzie mi tylko w grobie. Ot dzisiaj nowe nieszczęście. Mole się rozgospodarowały. Chciałam zaglądnąć do makat i dywanów, sukien. Złożone to wszystko było w największym porządku w żółtym kufrze w pokoiku małym. Szczelnie zamknięte były kufer i pokój. Nie przeszłam tamtędy, aby nie sprawdzić drzwi i zamek. Buty Gienia za kufrem kocem były okryte. Chciałam na powrót przenieść się do tego pokoiku i przy pomocy stróża wstawić łóżko. Wchodzę, a tam kufer rozbity, wszystkie 3 zamki i wykradzione wszystko: buty, dywany, makaty i suknie. Ręce załamałam, pisać o tym nie mogę. Zatem wszystko przepadło, pościel, wino, dywany, makaty, kryształy, szkła, porcelana, sukna, ubrania, buty, uprząż, siodło, szabla, niezliczone rzeczy. I czy to nie śmieszne, to że ja tu siedzę. Do niedzieli wszystko jeszcze było w porządku, a zatem zostawili sobie na ostatek przed odjazdem. Gdy mi Thenowa mówiła, że w nocy widziała jak z pomieszkania Wątróbskiej wynoszono tłumoki, ja się udałam do pułkownika, a on z szyderstwem powiada. – „No szczo starucha, w waszych komnatach niczewo ne ruszały". Ale – mówię – to także moje, bo to siostry mego szwagra. Ona biedna wdowa z dziećmi. – „Tam zaniały oficery, tam wlikły, tam nasze prawo, a wam do to toho nic. To naszy zuchy kozaky ony z łupu zyjut, to ich płatina"[102]. I tak kpił, a ja pół żywa stałam jak w ziemię wrosła, tak mi i lęk i oburzenie władzę odebrały. Teraz już nie chcę doczekać powrotu moich, niech się prędzej skończy. Czemu ja się tak szarpię. Kilka dni wcześniej czy później zabiorą resztę. Niemcy zbombardują kamienice, zostanie plac, a tego nie zabiorą, czy ja tu będę czy nie. Ach żeby tylko mieć pewność, że przy moim Jacku mnie złożą. To moja *idée fixe*.

Zdaje mi się, że mi Litwiński i stróż mają za złe, że chodziłam na majowe nabożeństwa, i w piątki i w niedziele na mszę świętą, a często na cmentarz. Nigdy jednak dłużej nad 1.30 do 2 godzin tam nie byłam, i prawie zawsze z Józią. Ale Rosjanie to nocami wywozili, a ja tak czujnie śpię, że nie pojmuję jak się stało. Prawdopodobnie podczas orgii. Dla zagłuszenia grano na fortepianie, gramofon wrzeszczał, śpiewali, a po 4 dziewki na noc przychodziło, szczególnie po odjeździe rotnego, te dwa dni ostatnie. Dzień i noc hulanka idzie taka progresywna, a kozacy mówią, że gdyby mieli ustąpić to dostaną pozwolenia na kilka godzin plądrować i pustoszyć: – „To nasza płatnia za krew i trud"[103].

[102] (ukr.) – Tam zajęli oficerowie, tam wlekli, takie nasze prawo, a wam do tego nic. To nasze zuchy kozaki, oni żyją z łupów, to ich zapłata.

18 maja 1915 – wtorek

Noc była piekielna. Znowu morze się rozigrało, tak szalenie biły armaty. Nad ranem przycichło. Tylko od czasu do czasu huk słychać. Mglisto, lotnik nie lata. Kozacy się cieszą, głoszą, że Germana daleko odparto. Około Mościsk chwalą się, że 10.000 Niemców wzięto do niewoli, że im wiele wojska na pomoc od Lwowa idzie, że Niemcy chcieli im zajść z tyłu, a tymczasem oni Niemcom tyły zaszli. Rannych wiele wysyłają do Lwowa. Amunicje masami w kierunku Pikulic dziś wieźli. Konie ukryto w zaroślach lub powprowadzano do parterowych mieszkań. Cały gmach policji i kasarni zapchany końmi, boją się, że lotnicy widząc na podwórzu nagromadzone konie do nich celują.

Ale terror taki zaprowadzony, że dychać nie można. Wczoraj zastrzelono 32 osoby za przekroczenie ogłoszonych nakazów. Dwie baby szły w kierunku Wzniesienia, tam ich chaty, bez pardonu, na miejscu prawie zastrzeliły je straże. Aresztowano kilku chłopów za zamiar przejścia na Zasanie. Po 8.00 ksiądz od salezjanów otworzył okno i pot z czoła chusteczką chciał otrzeć, aresztowano go podejrzewając, że to daje znaki. Pana Styfiego[104]

[103] (ukr.) – To nasza zapłata ze krew i pracę.

[104] Józef Wincenty Styfi (1854-1929) – drukarz, wydawca, przedsiębiorca i działacz niepodległościowy w Przemyślu. Właściciel drukarni w Rynku 18. Do Galicji przybył z Warszawy obawiając się poboru do armii carskiej. W 1876-1878 przebywał we Lwowie, w 1878-1884 w Tarnowie, a w 1884 rozpoczął pracę w drukarni Stanisława Ferdynanda Piątkiewicza w Przemyślu. W grudniu 1892 założył własną drukarnię. Dru-

także poprowadzili i tak bez końca. Służąca Zieleniewskich lamentuje, że rzeczy wywożą tak jak u mnie. Srebro z szaf porozbijanych, bieliznę.

Nie zanotowałam jeszcze przygody z kukułką, która się zdarzyła o 11.00 w nocy, po scenie z ekranem i kołdrą Stasi. Ekran porozbierany rzucono mi, a kołdrę, mimo że oficer kazał wnieść do swego pokoju, zabrali z poduszkami i materacami następnej nocy, razem z kukułką. Usłyszałam z kuchni jak w sieniach kukułka zakukała, wybiegłam chcąc ją odebrać. A kozak do mnie: – „Idy starucha spaty"[105]. Ja mu perswaduję, że to mój zegar, że się poskarżę. On do mnie się stawia tak groźnie. Dziewki w pokoju krzyczą, wyszła jedna, za nią oficer. Co ja mówiłam nie wiem, płakałam. Kazał kukułkę z powrotem powiesić, a kozak potem: – „Taki hodynnyk mij bude"[106]. Oficer ani słowa kozakowi nie powiedział, a ja czekałam kiedy mnie zdusi. Ja nie mam nikogo, nawet się przed nikim skarżyć nie śmiem.

19 maja 1915 – środa

Każdy tak wystraszony, że tylko o sobie myśli. Roi się u nas na podwórzu, koni ze 40, automobile dwa, a kozaków aż czarno. Już o 5.00 rano znowu latawce bomby rzucają, a z werków i zewsząd strzelają do nich. Czemuż to zawsze nad naszymi domami, szrapnel pękł nade mną. Grad kulek posypał się na dach

kował w językach polskim, ukraińskim, niemieckim i łacińskim. Aktywnie uczestniczył w życiu społecznym i publicznym; wchodził do zarządów wielu lokalnych stowarzyszeń. Działał w Radzie Miejskiej Przemyśla. Był założycielem i członkiem zarządu miejscowego oddziału Związku Strzeleckiego (1913), delegatem Delegatury Departamentu Wojskowego Naczelnego Komitetu Narodowego w czasie I wojny światowej. W listopadzie 1918 został wybrany do pięcioosobowego Komitetu Wykonawczego Rady Narodowej i brał czynny udział w jego pracach. Zawarł w 1881 związek małżeński z Felicją Bronisławą Romańską (1863-1942), z którą miał syna Juliusza (1889-1964). Zm. 29 IX 1929 w Przemyślu, pochowany na Cmentarzu Głównym przy ul. J. Słowackiego.

[105] (ukr.) – Idź stara spać.

[106] (ukr.) – Taki zegar mój będzie.

i na stajnie. Dwie kulki znalazłam na werandzie. Rozszalały się latawce. O 7.00 taki trzask, łomot, pioruny, trzęsie się ziemia, grom za gromem, wycie, świst właściwy tylko szrapnelom, gra maschinengewerów, huk armat, ze 40 bomb rzucono. Niezliczone szkody. Życia ludzkiego wiele padło ofiarą, rannych mnóstwo, koni bardzo wiele zabitych, a szyby! Takie szkody, jak obecnie, to w szybach były tylko nad Sanem i w pobliżu prochowni w dzień oddania twierdzy. Tylko w najbliższym otoczeniu naszym, na podwórzu, koło naszego ogrodu, gdzie nagromadzone stały konie, mimo że wozy nakryli dla złudzenia zielenią, padło 10 koni, 9 żołnierzy, 2 oficerów. Wiele jest osób zabitych i ciężko rannych. Stróż z kamienicy Saleja rękę stracił, którą mu zaraz amputowano, został w brzuch uderzony, prawie na pół przecięty. 6 bomb na Wilczu na jeden budynek padło, nie pamiętam który. Pożar wznieciły. Straż pożarna, jak już notowałam, wzięta do niewoli. Została tylko strażacka służba ruska. Ulica Dworskiego, jak kasza szklana na znacznej przestrzeni, tak jak i Słowackiego.

Ja o tyle dbam o ile mogę, to jest każę okna, do których nas dopuszczą, otwierać i folgować. Zatem stosunkowo jeszcze się trochę szyb utrzymało. Wprost nie można spokojnie dziś myśli pozbierać ani wrażeń. Zamarli wszyscy z przerażenia. Terror przy tym taki, że jak manekiny ludzie chodzą. Nie wiem już czego więcej się boję, bomb czy doraźnego wyroku za najmniejszą rzecz. Ani patrzeć, ani słuchać nie wolno, ale bo też na dzień dzisiejszy złożyły się wszelkie moce – piekło, niebo i ziemia. Latawce z bombami, szturmy na fortach, huk armat niesłychany. Morze całe ognia i huku i ryku. Widoczny szalony pośpiech w pakowaniu, wywożeniu towarów, marszach, rozwożeniu amunicji, pędzeniu galopem kozaków, pęd automobili. Rabunek na gwałt (dozwolony) tych resztek co zostały. Panika, powietrze przed burzą (w podwójnym znaczeniu), parno, lada chwila zacznie się burza, błyskawice po niebie, i te które Bóg zaświeca, i te które z nieba zsyła, i te co z werków grają. Tak się odbywało nabożeństwo majowe z pośpiechem dzisiaj, z opuszczeniem kazania, bo każdy

pragnął schronić się pod dach własny, który mu i tak wiele schronienia nie dawał.

Co się właściwie dzieje, tego my nie wiemy, a to co wiemy to tylko od Polako-moskali, a resztę widzimy i kombinujemy. Więc widzimy, że z nimi źle, że po prostu uciekają, chociaż od czasu do czasu chwalą się, że odparto Germana, że tyle a tyle tysięcy wzięto do niewoli, że opuszczają miasto, aby Germanów zajść z tyłu. Ale rannych mają cały dworzec, zaraz na dworcu opatrują i po pierwszym opatrunku wprost do wagonów pakują. Jakie straszne rany, jakiś pułkownik, pół pułkownika, bo mu obie nogi zaraz prawie przy pachwinie amputowano. Ach rany okropne. Co dziś za wersję wytworzyła panika. Mówią, że z latawca spadła odstrzelona ręka, ale latawiec ocalał. Dziś się dowiedziałam szczegółów aresztowania ojca salezjanina. Nie było to niewinne otarcie potu z czoła, lecz ksiądz wyszedł z dwoma klerykami-studentami na wieżę i przez binokle przyglądali się werkom. Skusiło ich zapalić papierosa. To dostrzegła warta i uwięziono wszystkich.

20 maja 1915 – czwartek

Działa całą noc grały chociaż z mniejszym natężeniem. Całą noc do 2.00 ruch, gwałt, pośpiech, auta i wozy po podwórzu jeden za drugim, rabują, pakują, ładują, noszą, zwożą, wynoszą. Żołnierze i oficerowie, bez względu na rangę, całą kamienicę 24 numer obłupili bez reszty. Czego nie wziął wracz pułkownik, wziął drugi. O świcie już ich nie było. Pod nr 22 został monter z żoną i Filipowa, pod 24 Thenowa ze sługą. Kamienice nr 16, 18-26 próżne były już do południa. Pułkownik Litwin u Stasi, kilku żołdaków w stajni i kilka par koni, które na dziedzińcu kują. Kilka wozów jak sterty naładowanych tobołami i pakami. Stoi przy nich warta. Thenowa mówi, że całą noc kazali kozakom grać na harmonii i na katarynce kolejnika, aby zagłuszyć rabunek.

Miasto prawie wyczyszczone z Moskali, uciekli. O 10.00 przyszedł policjant ogłosić, że mosty będą wysadzać w powietrze o 11.00. Stróż i monter przyszli oznajmić, aby oglądnąć względnie zamknąć obrabowane mieszkania. Żaden nie chce iść sam, aby na niego podejrzenie nie padło. Okazuje się, że Piotrek stróża już tam gospodarował. Stróż znowu mówi, że pomieszkanie od 2.00 opróżnione, a tylko monter w kamienicy został. Niby jeden drugiego nie podejrzewa, ale co się nie mówi, to się odczuwa. Ostatecznie jakoś zamknąć trzeba i okna przed wstrząsem pootwierać. Wszyscy na mnie ten obowiązek wkładają. Ja też nie mam ochoty, ale ostatecznie idziemy dla bezpieczeństwa razem i konstatujemy, że wszystko obrabowane, że jednego kawałka nie ma na miejscu, że jest wiele mebli cudzych, niektóre monter i stróż rozpoznają czyje są. Znajdujemy maszynę do pisania i telefon. Wszystko do góry nogami. Boimy się tknąć cośkolwiek. Zamykamy tak jak jest, nic nie porządkując. Gdybyż chociaż została jaka policja, kazałabym urzędownie pozamykać, ale tak nie można zostawić. Klucze znowu od trzech mieszkań u mnie wiszą, śmiech doprawdy.

Około godz. 12.00 przechodził przed domem oddział ostatnich jeńców sanitätów, kilku doktorów i Topolnicki z nimi. Łzy mi stanęły w oczach, jak to szło rzędami. Rucksack[107] na plecach, kufereczek na taczkach, piechotą i to ludzie na stanowiskach, ludzie nauki i pracy. A u mnie na podwórzu wozy wyładowane jak kamienice majątkiem naszym. Z nimi straż idzie, koło wozów straż stoi. Zabrano i ciężko rannych, nawet z noszami i zaraz po operacji. Huk armat przycichł około godziny 1.00. Reszta ma jeszcze zostać, bo podobno udało się rano odeprzeć trochę Niemców (tak mówił jakiś kozak) i rzeczywiście zostało troszeczkę i mostów nie wysadzono jeszcze do nocy. Około 6.00 wrócił pułkownik spod nr. 22, pytał o klucze, mnie nie było. Kazał monterowi pilnować, aby się nikt nie ważył wchodzić i ruszać, bo oni może jeszcze wrócą!

Gdy wróciłam z nabożeństwa majowego Manulak miał przynieść wiadomość, że koło Mościsk wzięli do niewoli Moska-

[107] (niem.) – plecak.

le 2 korpusy niemieckie, które chciały ich zajść, rozbiwszy ich w puch. Niepowodzenia dotychczasowe tłumaczą tym, że ludzi mieli zmęczonych, ale ze Lwowa nadeszły rano świeże posiłki, sami wypoczęci 30-letni mołojce[108] i ci tak Niemców pobili. Czy to prawda, nie możemy zrozumieć. Czemuż oni amunicję z werków znowu do miasta ściągają, czemu resztki towaru rozprzedają. Znowu im mówią, że mają już drogę do Lwowa tak jakby odciętą. Na kolei sprzedawali Ruscy skradzioną zdaje się mąkę po 7, po 5 rubli pud. Chłopstwo się rzuciło kupować (bo mąka stoi 37 do 40 rubli za pud). Nadszedł oficer, poodbierał mąkę chłopom, a że ją mieli już na wozach, zatem odbierał razem z końmi i wozami.

Ceny towarów znacznie podskakują. Nafty, drożdży, skóry nigdzie nie ma, a ja bucików nie mam. Z etui rewolweru muszę dać zrobić podeszwy i korki. Ach, butów Gienia szkoda. Taka jestem rozdrażniona, taka, taka przygnębiona tym okradzeniem tego, co strzegłam jak oka w głowie. I tak się boję dalszego rabunku, że się nawet kłaść nie ośmielam. Często śpię ubrana i to nad ranem. Po nocach często się do mnie dobijają, muszę otwierać, bo inaczej drzwi by wyłamali. Dotąd zawsze pytają o jakiegoś oficera, gdzie mieszka – odprawieni odchodzą. Dotąd żaden mnie nie zdusił, ale nie każdy odważyłby się na moim miejscu zachować krew zimną i nie narobić alarmu. Od tych kilku dni terroru i bomb, od ogłoszenia przez generał-gubernatora Bobryńskiego[109] tych wszystkich zakazów chodzenia, patrzenia, mówienia, od tych doraźnych egzekucji, zastrzelenia tylu osób, aresztowań, ucieczki, rabunku, to jest od przeszło tygodnia, takie ogólne przygnębienie opanowało wszystkich. Znowu spostrzec można to zjawisko, że ludzie bez widocznego powodu mówią szeptem, gdy bomby lecą, gdy działa ryczą, gdy w ogóle coś grozi życiu, tak jakby szept miał być rodzajem schronienia przed bombą lub szrapnelem. Zauważyłam to zjawisko przy pierwszym i drugim oblężeniu. Teraz zdaje się, mamy już trzecie. Tak, to nie ulega wątpliwości.

[108] Mołojec (ukr. молоєць) – dawniej: młody kozak, żołnierz kozacki, ktoś odważny, dzielny, zaradny.

[109] Gieorgij Bobrinski (1863-1928) – generał-gubernator Galicyjsko-Bukowińskiego Generalnego Gubernatorstwa od 4 października 1914 do czerwca 1915 (oficjalnie sprawował urząd do 1916). Jego krótki biogram zob. w *Przedmowie*.

21 maja 1915 – piątek

Wszystko na to wskazuje, już rano zauważyliśmy, że wracają próżne wozy forszpańskie. Koło południa już widać więcej Moskali i kozaków, do wieczora przyrasta ich coraz więcej, już oficerowie pojawiają się, nawet starszyzna. Ci sami, tylko jeszcze z towarzyszami, pod wieczór do opuszczonych pomieszkań wracają. Towar zwożą do opuszczonych wczoraj sklepów.

Wracając ze szpitala, przez kratę bramy garnizonowego szpitala zobaczyłam sanitätów i kilku lekarzy naszych. Rannych naszych wczoraj tak na gwałt wywożono, nawet nie zaopatrzonych najprostszym opatrunkiem. Dziś przepełniony dworzec rannymi, między nimi są i Prusacy. Opowiadają Moskale o nich, że są tak zaciekli, że tylko ciężko ranny daje się wziąć. Każdy broni się do upadłego. Strzałów coraz mniej słychać. Pytać się boimy, a z nich, ci którzy chętnie by nam się zwierzyli, boją się także. Zresztą oni nie wiedzą też wiele. Jednak znajdzie się niejeden, który coś bąknie. Jest tu jeden Jewrej[110], ten by ich wszystkich w łyżce wody utopił. Opowiadał nam, że są w bardzo przykrym położeniu. Są już zupełnie odcięci, zewsząd wyparci. Transport już dawno odzyskany. Austro-pruska armia idąc od Tarnopola złączyła się z drugą armią po zaciętej walce pod Mościskami i zamknęła ona Przemyśl dookoła, a zatem oblężeni jesteśmy zewsząd. Amunicji Moskale mają stanowczo bardzo mało, a żywności naturalnie nie na długo wystarczy. Już do tygodnia jest tu ze 30 chłopów z wozami, którzy do Przemyśla z Krasiczyna i sąsiednich wiosek po zakupy przyjechali, ale już z powrotem ich

[110] (ros.) – Żyd.

nie puszczono. Już dzisiaj tu i ówdzie widzieć można wyblakłe twarze Żydów, którzy ukryci po piwnicach odważają się wychylić na świat. Ile ich jest zobaczymy, jeśli Moskale ustąpią.

Dziś idąc z Józią ulicą Jagiellońską na nabożeństwo majowe zobaczyłyśmy grupkę Moskali. Ukląkł jeden, nieznacznie zwolniłyśmy kroku, aby zobaczyć co robi. Odsunął płytę z trotuaru, przyłączył słuchawkę do telefonu umieszczonego pod płytą i rozmawiał. Zasłyszałyśmy tylko: – „Charaszo, 4. brigada wsiejczas”[111]. Bałyśmy się przystanąć, bo grozi rozstrzelaniem. Najsurowiej zakazano podpatrywać czynności Ruskich, przysłuchiwać się lub z nimi rozmawiać. A zatem mają podziemny telefon. Kiedy go założyli? Naturalnie, że nadziemnego nie byli pewni, bo bomby latawców całą sieć drutów telegraficznych i telefonicznych zniszczyły. Prócz tego ktoś im ciągle psuł i przecinał połączenia. I ja to dobrze odczułam. Ta komisja za telefonem u Thena, a potem u mnie niemało mnie zdrowia kosztowała. A przecież jest dwa czy trzy telefony u nas, pod 22 i 26. Ślicznie oni postępują, ale czyż to możliwe?

Przyszły cztery siostry miłosierdzia do naczelnego „wracza”[112], który u nas mieszkał (ten łotr okradł cały budynek nr 22). Nie zastały go, ale opowiadały, że w szpitalu u felicjanek powrócili ranni nasi, ale od dwóch dni jeść nic nie dostają ani ranni, ani pielęgniarki, ani zakonnice, którym Moskale żywność dostarczali. Wyjść im nie wolno, posterunki stoją, kupić nie mogą, posłać po kupno nie wolno. Czy mają głodem umierać? Te siostry chcą prosić naczelnego wracza, aby coś zarządził. Odeszły z niczym.

Znowu z innego źródła dowiadujemy się, że na Bakończycach w barakach mają być spędzeni ci nasi jeńcy austriaccy, którzy pędzeni w niewolę już nie mogli być wysłani. Może Then, może Topolnicki między nimi. Ci już 2 dni nic jeść nie dostali. Warta stoi, ruszyć się im nie wolno, ani do nich pójść.

[111] (ros.) – Dobrze, 4 brygada w tej chwili.

[112] (ros.) – lekarz.

A jak trupy chowają, wywożą – ludzie ciągną wozy. W trumnach po 2 ciała, ale z trumien wysypują do wspólnego dołu swoich i naszych, i ziemią trochę przysypią. Próżne trumny na powrót zabierają. Służą one jako śmieciarki na ścierwo ludzkie.

Krajewski miał już dawniej wyrobioną przepustkę do Lwowa. Chciał wczoraj jechać z furami wywożącymi towar, ale odradził mu oficer, że się narazi na kule Germana, że do Lwowa może przebiją drogę, ale inną. Na gwałt chcą tę drogę przebić, aby móc uciec. Zdaje się, że jeszcze wielu ich jest. Pod wieczór się zaludniło od nich, a przecież i na werkach musi być wielu. Przez tych kilka dni, gdy uciekali i miasto się wyludniło, Żydów nie ma, pusto było na ulicach tak, jak w normalny czas.

Kto teraz mieszka w kamienicach? Stróże i chłopi. Chłopi tak się dali otumanić Moskalom, że na gwałt obsiedli kamienice. Kłócą się, który lepszą obsiądzie, bo te już zostaną ich własnością. Rozsiadają się na balkonach, rozsypiają się na żydowskich pościelach, a nie brak i komicznych scen. W kościele np. baba jak armata w balowej głęboko wyciętej sukni na zgrzebnej koszuli z sznurem korali, stan rozpruty, w gorsecie wstawiony klin z perkalu, itp. sceny.

Coraz bardziej podejrzana rola Manulaka. Teraz znowu nie wie na jaką stronę się przychylić i jaką flagę wywiesić. Nie do pozazdroszczenia rola ruskich księży. Ocaleni przez Austriaków stali się podejrzanymi Moskalom. Ocaleni przez Moskalów będą podejrzanymi Prusakom. Ot, 7 kanoników było[113]. Biskup struł się[114]. Ludkiewicza[115] i Wojtowicza[116] wywieźli Austriacy. Ludkie-

[113] Chodzi o członków przemyskiej greckokatolickiej Kapituły katedralnej.

[114] Autorka ma na myśli bp. Konstantyna Czechowicza (zob. przypis nr 63 w rozdz. V), o którym podaje jednak błędną informację, że się popełnił samobójstwo przez otrucie się.

[115] Ks. Mychajło Ludkiewicz (1846-1914) – kapłan greckokatolicki, dr teologii, prof. teologii pastoralnej w greckokatolickiego Seminarium Duchownego. Reprezentował zdecydowane poglady moskalofilskie za co został już na początku I wojny osadzony w obozie w Talerhofie, gdzie zmarł na atak serca 16 października 1914.

[116] Ks. Iwan Wojtowicz (1842-1921) – kapłan greckokatolicki, rektor greckokatolickiego Seminarium duchownego (1890-1898), następnie pełnił szereg fukcji w konsystorzu

wicz podobno umarł. To, co wróciło z niedawnej niewoli gdzieś się powoli ulokowało[117].

22 maja 1915 – sobota

Na werki musiało wielu wyjść, bo znowu trochę puściej niż wczoraj wieczór, za to na podwórzach mnóstwo pozajeżdżało fur naładowanych, których wcale nie wyładowują, śpiąc na nich, gotowi każdej chwili do wyjazdu. Na naszym podwórzu 7 ogromnych wozów automobilowych Czerwonego Krzyża i 2 auta inne. Klucze u mnie, ale oni w nocy duchem świętym się dostali wszędzie. W stajniach pełno koni, pełno kozaków. Bardzo rzadko kiedy słychać pojedynczy strzał armatni rosyjski. To nas wszystkich zastanawia, gdyż szrapnele niemieckie gęsto lecą z różnych kierunków. Zasanie, węgierski trakt, Parkowa, Zamek, Wzniesienie, aż nawet do miasta padają, przeważnie pękają w górze. Co to znaczy, co to znaczy, że Moskale milczą tak, jakby się nie bronili. A jednak Niemcy nie przychodzą.

W pomieszkaniu Lanikiewicza mieszka generał. Jest tam rodzaj komendy głównej czy sztabu, gdyż z obawy przed latawcami z właściwej głównej kwatery uciekli. Warta stoi, do której mówić nie wolno. Mnóstwo drutów telefonicznych tam się schodzi. Do reszty rozbijają i łupią. Co jednym się nie zda – biorą drudzy i niszczą. Wyciągnęli z kufra Krampusa[118] ogromnego i bawią się tą lalką kozacy, grając równocześnie na kilku gramofonach i kilku harmoniach, śpiewają, tańczą. Cieszą się, że Germaniec ich zamknął, że pójdą do niewoli, a nie do ognia. Tak między sobą mówią: – „Albo to nam źle, że nas zajął? Posłały naszy generały pyśmo do cara, że German naszych tak bije, że z Peremyśla treba

i kapitule (był kolejno scholastykiem, kustoszem, archidiakonem). Po wybuchu I wojny światowej represjonowany przez austriackie władze wojskowe.

[117] Autorke chodzi o wysiedlonych i represjonowanych duchownych greckokatolickich, którzy powrócili do danych parafii.

[118] Krampus – w Bożonarodzeniowej tradycji krajów niemieckich to diabelski towarzysz (psotnik) św. Mikołaja.

widstupyty, a car pry stoli sedyt spokijno i mirmo taj prykazuje szczoby ne widdawaty Peremyszla, aż do ostatniej kropli ruskiej krwi, bo jakby widdały misto, to on (car) powiesi się z wstydu. A najby sia powisył na najwyższym dubi, my by jemu pomohły. Jego nic nie kosztuje piórkiem skrobnąć, a nas ino na smierć wysyła”[119]. – „Nam wszystko jedno czy nas Austriak strzela, czy German strzela, czy swój. Tylko ta różnica, że Austriak i German z przodu do nas strzelają, a naszy z tyłu. Zawsze ino śmierć nas czeka”.

Czasem dla podtrzymania ich niknącej odwagi rzucają im oficerowie bajki. I tak powiedzieli im, że wybili i zajęli do niewoli, i wyłapali 2 korpusy Niemców, zapędziwszy ich na bagno około Rudek. Opowiadają, jak postąpili z Żydami wywiezionymi do Lwowa. Przypuszczali, że Żydzi mają grubsze pieniądze zaszyte w ubraniach. Zapędzono ich do łaźni, tam kazano się kąpać, a po kąpieli dawano gotowe inne ubrania, zabierając od jarmułki i bindy[120] do butów i patynek[121], wszystko co mieli. Zupełnie już czystych puszczano.

23 maja 1915 – niedziela

Ciągle lecą na miasto szrapnele. Nie słychać, aby wyrządzały wybitne szkody. Pękają z hukiem tak, że ludność przerażona myśli, że to bomby latawca, przed którymi teraz największy lęk. Ruskie działa milczą ciągle zagadkowo. Wczoraj miała się rozegrać strasznie krwawa walka między Radymnem a Żurawicą. Kozacy

[119] Czy nam źle jest, że nas wziął do niewoli. Wysłali nasi generałowie list do cara o tym, że Niemiec naszych tak bije, że trzeba z Przemyśla wycofać się, a car siedzi przy stole spokojnie i rozkazuje, żeby nie oddawać Przemyśla, aż do ostatniej kropli ruskiej krwi, bo gdyby oddano miasto, to on (car) powiesiłby się ze wstydu. A niechby się powiesił na najwyższym dębie, my byśmy mu pomogli. Jego nic nie kosztuje piórkiem skrobnąć, a nas na śmierć wysyła. – Tekst jest mieszanką języka ukraińskiego i polskiego.

[120] Binda – skórzana opaska podtrzymująca wąsy u mężczyzn lub kobieca opaska na głowie w rodzaju diademu stosowana w celu przystrojenia fryzury.

[121] Patyny – specjalne buty o grubej gumowej podeszwie nakładane na miękkie pantofle przy wychodzeniu na ulicę w celu zabezpieczenia przed zabłoceniem.

mówią, że 4. Armia germańska na nich idzie z Tomaszowa, Tarnopola, Stryja i Sanoka. Dziś zwijają druty telefoniczne w wielu miejscach. O takiej sieci telefonów, jaką oni zaprowadzili, nasi nie mieli wyobrażenia, ale tak nisko, że kapeluszem można zawadzić, co już i mnie się zdarzyło. Co znaczy to zwijanie? Nad wieczorem znowu kilka sznurów zakładali. To nas zastanawia, że nigdzie nie widzimy, gdzie mają nagromadzone prowianty.

Magazyny otwarte, puste, w sklepach ich jest trochę towaru, ale szalenie drogi. Wypada 1 kg mąki – 1,60 do 2 kor., jajo już – 30 hal., mleko – 1 korona, słonina – 4 korony za kilo. Ludzie przepłacają, starają się robić zapasy. Przypuszczają, że głód będzie straszny. Ale jeśli to zamknięcie jest rzeczywiste lub będzie się ciągło, to oni sami nic nie będą mieli. Zacznie się wydzierać mieszkańcom zapasy. Tak teraz wszyscy jesteśmy wystraszeni, coraz nam ciaśniej, jak się pastwią, jak niedowierzają, jacy okrutni. Już to, że cudza własność jest ich własnością, przyjęli za dogmat wiary, ale ten sąd doraźny to coś więcej niż straszne.

Ot, obrazek, który się wczoraj rozegrał. Między Wzniesieniem a Zamkiem jest jeszcze pagórek, tak zwana Zielonka, tam folwark i kilka chałup. Szrapnele tak gęsto padały, że dzierżawca czy rządca folwarku i kilku gospodarzy, chcieli się gdzieś skryć. Siedmiu ich było, tak stojąc w kupce rozmawiali, podpatrzyli to kozacy, trzy trupy padły w mgnieniu oka, tamci chcieli uciec, złapano tych czterech, przyprowadzono do trupów i kazano kopać dół. Musieli! Potem zastrzelono i ich, i wrzucono do dołu, który sami sobie wybrali.

Mosty są podminowane i naftą oblane. Warta stoi i pilnuje, aby przed czasem nie spłonęły. Palą, aby nasi nie mogli zużytkować materiału drewnianego. Już dzisiaj dowiedzieliśmy się, że jeszcze mają drogę, chociaż już bardzo zagrożoną, na Rawę Ruską, ma to być jedyna komunikacja. W ogóle postępowanie całe jest takie zagadkowe, że zdaje się jedno drugie zbijać. Ale wytłumaczenie niejakie znachodzimy w tej wersji, że w dzień największego popłochu, tj. 20 maja, gdy tak na gwałt się pakowali, kradli, wywozili, gdy uciekali z Przemyśla, miał automobilem przyjechać wielki książę Mikołaj Mikołajewicz, stryj cara i zły duch jego, który ma być duszą tej wojny. On wstrzymał wszystko i nie pozwolił Przemyśla porzucać. Wyjechały już były wszystkie urzędy, agenci, pocztowcy, wszystko, a na poczcie i telefonie wszystkie aparaty zostały zniszczone. Wszystko było tak przygotowane, że w piątek 21 [maja] mieli wejść Niemcy. Tuż przed ich wejściem miały być wysadzone i spalone mosty, budynki rządowe, prywatne i zajmowane przez wojsko, jak np. Landwerkasarnia.

Po kilkugodzinnym pobycie tego złego ducha, zaczął się powrót i zaludniło się znowu od Moskali. Ci, co jeszcze niedaleko byli, zostali sztafetami i posłańcami kozackimi zawróceni. I tak niektórzy wrócili i do naszych kamienic, a w miejsce tych, którzy nie wrócili, rozlokowali się inni. Między kozakami zniechęcenie i ta wersja, że takie „pysmo prysło[122]" od cara, aby do ostatniego „muża" bronić Przemyśla. A jak oddać, to tylko gruzy. Ale jeśli to prawda, dlaczego tak mało odpowiadają na strzały Niemców? Mówią, że chcą ich do drutów ściągnąć, bo armaty ich nie niosą tak daleko i amunicję szanują. Niemcy jednak jakoś na te druty nie chcą iść.

24 maja 1915 – poniedziałek

Ruch tej nocy był znowu piekielny. Tłukli się jak szatany do nr 24 pomieszkania Lanikiewicza, gdzie zdaje się uciekając przed bombami aeroplanów skryła się obecna naczelna władza „incognito" i gdzie się schodzi tyle drutów telefonicznych. Przynoszą ciągle jakieś papiery. Wydaje się rozkazy, posłańcy konno i piesi, automobile, wszystko stamtąd odbiera dyrektywę. Rano chcąc z Józią pójść na mszę św. wstąpiłam do niej, szrapnel upadł gdzieś blisko i takiego narobił popłochu, że ona już się wyjść obawiała. Do pracowni Thena dobrali się mimo

[122] (z ukr.) – przyszło pismo.

zakratowanego okna i trochę towaru okradli. Idąc sama do kościoła posłyszałam rozmowę dwóch kobiet bardzo lamentujących, jednej skradli konie z wozem, a druga, łkając opowiadała: – „Mój mąż był przed rozstrzelaniem, 4 ich mieli rozstrzelać, 3 rozstrzelano, a jak przyszła kolej na mego męża, to kozak rzucił się do nóg kapitanowi i zawołał «Mene ubijte»[123], a to niewinny człowiek, ja za niego ręczę". Kapitan już nie kazał strzelać tylko zabrano go do niewoli". Za co? Nie mogłam się dowiedzieć.

W domu jestem bezradna, płoty palą, druty, które rotny koło ogrodu zaciągnął poobrywali. Konie przywiązują do słupów, w stajni sterty gnoju, brud na nowo, bo wiedzą, że w Przemyślu nie zostaną. Litwiński prawie zdziecinniał. Przyszedł prawie z wyrzutami, że ogrodu trzeba pilnować, bo owoce pokazują ładne zawiązki, a on zna dobry sposób ustrzeżenia, tj. wynająć sadownikowi. Wypatrzyłam się na niego czy nie zwariował i obiecałam cały dochód z interesu dać, jeśli znajdzie sadownika lub w ogóle kogokolwiek, kto by ośmielił się bronić przed Moskalami i odważył się im sprzeciwić.

Miałyśmy z Józią pójść kupić słoninę wędzoną, gdyż już rzeczywiście nie mam co jeść. Piekę chleb, a plaster słoniny ma mi zastąpić mięso, jaja, mleko. Mój tłuszcz jeszcze z sierpnia zeszłego roku prawie niemożliwy do jedzenia. Słoniny wędzonej już się jednak nie dostanie.

Stanęłam w wybitym oknie u Józi, gdy wtem trzask straszny. Padł szrapnel w dach hotelu, zakurzyło się. Myślałam, że pożar. Popłoch powstał, przyjechały właśnie próżne forszpańskie wozy. Pędzono około 150 koni luzem, maszerował znaczny oddział wojska, wszystko zaczęło uciekać. Kobiety mdlały. Padł drugi na podwórzu i trzeci w kierunku Grodzkiej i jeszcze kilka dalszych. Józia blada jak płótno, sama jedna na całą kamienicę, bo służba poszła do kościoła. Musiałam przy niej zaczekać, aż przyszedł Antek, który obecnie zajęty jest przy sprzątaniu dworca kolejowego.

[123] (ukr.) – Mnie zabijcie.

Kołowacizny można dostać chcąc się zapuścić w jakieś kombinacje. Nazywa się, że oni są prawie zamknięci, że ruszyć się nie mogą, że Jarosław już dawno opuścili, że przedwczoraj straszna się miała toczyć walka między Radymnem a Żurawicą (strzały słyszeliśmy). A tu Antek mówi, że most kolejowy, który przestali naprawiać, na gwałt teraz wykańczają, pracując dzień i noc. Lada dzień skończą. Dzisiaj w kierunku od Jarosławia przyszedł pociąg aż do samego mostu. Naładowany towarem, mnóstwo mąki i wszelakiego jadła nawieźli. Skąd? Zapewne po Austriakach. Krajewski kupiec wyjechał dziś trzema furami w 7 koni do Lwowa. Wyrobił sobie przez Moskali przepustkę.

Od czasu owych surowych zakazów Bobryńskiego, które tyle życia i wolności ludzkiej kosztowały, ciemności egipskie panowały na ulicach, światła nie wolno było palić, okna zasłonięte od 9.00. Od wczoraj poczta u nich oświetlona, urzędują. Ten oddział marodów i lekarzy, który tak na gwałt był wysyłany i potem zawrócony, dzisiaj znowu rano maszerował do kolei, około 80 osób, a w parę godzin znowu wrócił, popędzony do garnizonowego szpitala. Do Józi przyszła jakaś pani Dobrzyńska i poleciła jej przestrzec mnie, bym się na kilka nocy wyniosła z mieszkania, gdyż to chwile rozstrzygające i kasarnie na pewno będą wysadzać. Ja nie mam gdzie pójść, ale za to kamienice Ziuni pójdą na pewno. I tak, jak mówi Thenowa, pytają się ciągle Moskale, gdzie tu te domy austriackiego oficera. Coraz mniej zaufania wzbudza zachowanie [a-][...][-a].

Na coś poważnego zanosi się w tych dniach stanowczo. Noce są strasznie niespokojne. Przejazd w stronę Krasiczyna dotąd niedozwolony. Chłopi, którzy na targ przyjechali już 10 dni siedzą. Stróż, który swe informacje od kozaków czerpie, mówi że Niemcy już tylko 6 kilometrów od miasta. W Tarnawcach, w Krasiczy-

[a-] [-a] Nazwisko celowo zamazane przez autorkę.

nie, w najbliższych wioskach podano, że te szrapnele na miasto rzucane, to sami Moskale z werków rzucają, aby miasto zniszczyć, a głoszą że to Niemcy. Jutro ma się odbyć walka. Ogień będzie jutro wielki, tak mówią kozacy. – „Pohyniem!”[124] Ale oficerowie chwalą się, że Prusaka wypędzili z Królestwa i wszystko mu odebrali, co nam zabrał, – „a nawet już w pruskie ziemie weszliśmy”. Dziwy opowiadają oficerowie o dzikości Niemców i straszą nimi nas i swoich sołdatów. Madziarzy mają być barankami wobec Prusaków.

Niespokojną jestem. Przynieśli wysoką drabinę, postawili koło stajni, może ją w nocy do werandy lub okna przystawią. A ja, jak palec sama jedna. Na dole mieszka doktór, który dziś przyszedł do mnie z wizytą. Litwin, mówi nieźle po polsku, ma rangę generała, srebrne epolety i gwiazda. Chwali się, że Włochy już wczoraj wkroczyły na austriackie terytorium. Musiałam mu powiedzieć, że to samo 2 tygodnie temu mówił rotny. Pytał mnie zaniepokojony o efekt bomb i szrapneli obecnie lecących. Powiedziałam mu, że efekt bomb ruskich nie da się porównać z niemieckimi. Tamte, a szczególnie te przy pierwszym oblężeniu były słabe i niecelne, padały zawsze gdzieś nieszkodliwie, a niemieckie znacznie silniejsze i celniejsze. Opowiadał mi, że Prusacy teraz odlewają taką armatę, której lufa 20 metrów długa, niesie pocisk 40 km i tą armatą chcą ostrzeliwać Anglię. Coś niby z Gibraltarem, wybrzeże Afryki. Prosiłam go, aby polecił wywieźć nawóz ze stajni, bo boję się moje koniki sprowadzić z cmentarza.

Po południu zaczęły się odzywać z daleka grube działa, wzmagały się, a w nocy huczało to morze na dobre, ale daleko. Z werków zdaje się żaden strzał nie padł. Do Thenowej schodzą się czeladnicy, majstrzy oraz znajomi i różne przynoszą wiadomości. I tak faktem ma być, że porcje żołnierzy już zmniejszone, ćwiartka chleba na dzień, mięsa nie dostają. Prusacy w Krasiczynie mają ogromną pomoc w Żydach uciekłych z Przemyśla, którzy ich mają dobrze informować, gdzie i jak w Przemyślu wszystko rozlokowane i co Ruscy robią. Areoplany latają teraz ze dwa razy na dzień, pruskie nie rzucają bomb i z werków do nich Moskale nie strzelają. Możnaby myśleć, że to ruskie przemalowane na pruskie, ale rzucają oni kartki niemieckie do ludności o uspokajającej treści. Co do towaru przybyłego koleją tłumaczą sobie, że to zwiezione jakąś polną kolejką z sąsiednich wsi (ale dlaczego pociąg prawdziwy z tym towarem przyszedł?). Wiadomości też zgodne, że jutro, pojutrze ogień wielki i bombardowanie. Jeden z oficerów miał mówić, że jeśli teraz Austria nie wykorzysta krytycznej ich sytuacji i wojna się przewlecze do zimy, to w zimie oni będą górą. Dla nich wojna w lecie zła.

[124] (ukr.) – „Poginiemy!”

25 maja 1915 – wtorek

Całą noc strzały ciężkich dział z oddali, nad ranem ucichły. Kilka szrapneli padło do miasta zaraz rano, a potem przez cały dzień wiele bardzo ich padło. Nie wiem z jakim skutkiem. Dziś dowiedzieliśmy się o treści poselstwa parlamentarza pruskiego. Miał on postawić ten warunek, by Przemyśl został oddany w tym samym stanie, w jakim go odebrali, to jest mosty, werki itp. mogą być zniszczone, ale ponadto nic, gdyż w przeciwnym razie dwaj wielcy książęta wzięci w Karpatach do niewoli, to jest syn Mikołaja Mikołajewicza[125] i jakiś drugi zostaną rozstrzelani. Zatem oni mają ręce związane.

Dzisiaj znowu ich mniej. Pakują się, wywożą, kradną, zanieczyszczają, a nade wszystko aresztują i rozstrzelają wiele, wiele niewinnych ofiar. Zbytkują się też u nas. Od Kwapisza resztki wynoszą. Już wytrzymać nie mogłam, widząc jak wynoszą, a to taką teraz przybrali postawę groźną, zapytałam dlaczego tak za-

[125] Nie mógł to być syn wielkiego księcia Mikołaja Mikołajewicza, gdyż nie miał on dzieci.

bierają. Usłyszałam: – „A wam co do toho. To ne wasze. A wam ne wilno podpatrywać co my robijmo”[126].

Jakiego doznajemy uczucia widząc to wszystko, to trudno określić. Złość, rozpacz i strach równocześnie. Kilka słów nie można zamienić, wszędzie są szpiegi i podsłuchują. Literalnie co kilka kroków podchodzą tak cichutko, że gdy np. w ogrodzie na ławeczce siądziemy i szeptem rozmawiamy, to tu znienacka tuż za plecami stoi kozak. – „A wy co mówicie?” Dusza wtedy na ramieniu.

Awantura dzisiaj. Montera zawołał jakiś starszy spod nr. 22 stwierdzając, że w czasie ich dwudniowej nieobecności zginęło 38 kg kaszy, kilkadziesiąt kg słoniny i jeszcze coś, że będą rewidować. Aresztowano dziś wiele osób, podobno 16 nawet jakiegoś starca 67 lat z łóżka bez śniadania wytargali. Najdowej syna czy zięcia też. Szczęście, że ª–[...]–ª listonosz, chociaż nie zapłacił za kilka miesięcy, ale się wyniósł. On śliczną rolę odgrywa, automobilem go wożą, a on pokazuje, gdzie co mieli Austriacy, gdzie rzucali broń do Sanu, gdzie mieszkali starsi i różne szczegóły i informacje im daje. A o ª–[...]–ª też coś krąży nie wiem co, ale coś ważnego, gdyż mówiła Thenowa, że gdyby się Austriacy dowiedzieli to w tej chwili byłby rozstrzelany. Przestrzegano też Prochazkową, by syn jej z młodym ª–[...]–ª nie wdawał się nadto. Coraz bardziej nabieramy przekonania, że ª–[...]–ª informował gdzie, co i kto ukrył, gdzie jeszcze nie zajęte i nie ograbione mieszkania. Synowie myszkowali, a ojciec donosił. Może to wszystko nieprawda, ale na to wskazuje całe zachowanie, zażyłość i narzucanie się im.

26 maja 1915 – środa

Zarzycki dziś wrócił ze Lwowa z towarem. Koleją dojechał tylko do Medyki, a z Medyki furą. Co to za straszny dzień dzisiaj, ta noc szalona. Ten dzień dzisiejszy może groźniejszym nam się

[126] A wam, co do tego. To nie wasze. Wam nie wolno podpatrywać, co robimy. Jest to mieszanka języka ukraińskiego oraz polskiego.

wydał niż dzień poddania twierdzy. Tak ryczą armaty grubym basem, a sopranem świszczą szrapnele i granaty lecą zewsząd jak gromy. Trzask i łomot. Wiele ofiar pada niewinnie. Już trudno doliczyć wiele kamienic porozrywanych. Nikt nie śmie wyjść na ulicę. Kryją się ludzie do piwnic i suteren, panika.

Bakończyce zasiane szrapnelami. Padł granat koło mostu, zabił kilka osób i kilka ciężko ranił. Gdy byłam na cmentarzu, przywieziono do kostnicy ciało nauczycielki, tak bez trumny. Straszny to widok, nawet jej oczu i ust nikt nie zamknął, a wyraz przestrachu zakamieniał na jej twarzy, prawie przecięta szrapnelem. Poobrywało też ludziom ręce i nogi. Wiele, bardzo wiele ofiar.

Po południu wzmógł się ogień. Moskale zaczęli znowu na gwałt się wynosić, znowu towar pakują, wysprzedają. Ceny spadły, a rubli sami Moskale brać nie chcą. Z ceny opuszczają byle nasze pieniądze dostać. Kupiłam 10 funtów ruskich (4 kg) cukru za 8 kor. i 3 duże paczki zapałek za 2,40 kor. Około czwartej po południu gwałt się zrobił niesłychany. Tak uciekają, tak się śpieszą, armaty po 7 koni w zaprzęgu pędzą jak szalone, galopują forszpany. Setki! Setki! Najeżdżają jedni na drugich, bydło pędzą. Uciekają w największym popłochu wszystko i wszyscy. Co mogą jeszcze porywają. Wściekli się. Auta pędzą i kwiczą. A wszystko lwowskim traktem pędzi. Coraz większy popłoch. Starszyzna najpierw czmycha. A tam armaty grzmią i miasto na dobre bombardują. W nas otucha rośnie. Zdaje się, że naczalstwo co do nogi wyjechało. Paupry[127] po ulicach wykrzykują obelgi za nimi. Wymiotło ich w mgnieniu oka, żywego ducha w szynelu nie widać. Liczymy na pewno, że jutro pruskie wojsko wejdzie.

Ale jeszcze zostało trochę kozaków, przypuszczamy, że to dezerterzy, bo szeptali między sobą od kilku dni, że do rachunku brakuje ich kilka tysięcy, którzy się po wsiach poukrywali i za chłopów przebrali. Ci się rzucili na miasto rabować, rozbijali sklepy, napadali bezbronnych mieszkańców. Do pokoi opusz-

[127] Tu w znaczeniu – nędzarz, człowiek ubogi.

czonych u nas przez Czerwony Krzyż i przez oficerów wtargnęli także kozacy, rabując resztki resztek!

My zaś wszyscy, tj. Prochazkowie, Thenowa, Litwińscy, monter z żoną i stróż siedzieliśmy na podwórzu z dala od swych mieszkań, pilnując i patrząc na to bezprawie, wystraszeni, oczekując wysadzenia mostów, które po zupełnym wyjeździe z terenu mają wysadzać i palić. Ja jestem bardziej jeszcze zirytowana, bo znowu miałam komisje za telefonem, podejrzewają mnie o ukryty telefon. Już 3 razy od czasu aresztowania Thena za telefonem u mnie szukają. Na cmentarzu, przed domem dozorcy dwie warty. Zagrozili mu rozstrzelaniem, podejrzewają, że w którymś grobowcu jest telefon i że stanowczo z cmentarza ktoś Prusakom telefonuje. Ostrzegają mnie wszyscy, bym na cmentarz nie chodziła, by podejrzenia nie wzbudzić. Wreszcie w kierunku cmentarza przy każdym bombardowaniu najwięcej pocisków pada. Nie śmiemy zejść z podwórza, postanawiamy wszyscy przesiedzieć noc, raz oczekując wysadzania mostów, możliwie także Landwerkasarni, a wreszcie patrząc bezradnie jak z pozostawionych otworem pomieszkań (kluczy wcale nie ma) łupią, wynoszą i niszczą. Do tego stopnia, że nawet przewody elektrycznego światła, a nawet lastry do światła sami oficerowie porozbijali. Patrzymy zatem wszyscy na to i Bogu dziękujemy, ożywieni nadzieją, że się to skończy, że może jutro już nasi wejdą.

Coraz ciszej na podwórzu. Już o 9.00 nikogo nie ma. Powiadają nam, że już most się pali. Słychać tylko głuchy grzmot armat, szum jakiś, czasem świst szrapnela prującego powietrze. Wtem około 10-tej przerażeni rozlatujemy się z koła podwórzowego. Tu galopem wpada kilku kozaków wprost do stajni. Staje się popłoch coraz większy, pędzą ulicami, wracają. Dech nam w piersiach zamarł – jakież to wszystko wściekłe i złe! Pytać nie śmiemy. Widocznie drogę im Prusacy zamknęli, że już nie mogli uciec. Zaroiło się już i oficerowie, i generał, i Krzyż Czerwony.

Teraz zaczęły się sceny grabieży nie do opisania, rozbijanie drzwi, palenie w piecach meblami, rozbitym kastlikiem samowar się nastawia. Wprost śliczną pluszową otomanę, dwa salonowe krzesła skądeś przynieśli do stajni. Słomy nie ma na ściółkę koniom. Patrzę i oczom nie wierzę. Cudny smyrneński dywan pod konie w stajni położyli, gdyż gnojówka tak stoi, że konie jak w bagnie się tarzają. Rozbijają pomieszkanie Fuchsa, Zieleniewskiej, Wątróbskiej, włażą przez okna. Poszaleli, tak teraz pustoszą wszystko. Już nie mogą nic wywieźć, więc zniszczyć muszą. Jeszcze dziś rano narachowaliśmy 5 wozów – maszyn do szycia, a na każdym wozie 22-25 maszyn. To tylko to co przed naszym domem wywozili.

Przerażenie nasze osiągnęło szczyt, gdy raptem robi się gwałt piekielny. Starszyzna ryczy ze złością, generał się wściekł: – „Telefon ktoś ukradł, światło elektryczne się nie pali". Podejrzenie padło na Kielca, bo on monter, a zatem on w pierwszym rzędzie podejrzany. Zaczęła się indagacja. Chcieli go rozstrzelać na miejscu. Pytali, kto tam chodził czy stróż i ja tam nie byliśmy. Rewizja mieszkania i piwnic. Pod grozą rewolweru każą Kielcowi naprawić telefon. On blady jak ściana, pot się z niego leje, ręce się trzęsą. Nie może, prądu nie ma. Pokazuje się, że automobil na ulicy trącił słup z dzwonkami i spalił się drut. Na to są świadkowie, także i na to, że lastry porozbijali sami oficerowie. Poduszka pana generała znikła, i na to znaleźli się świadkowie, że kozak wyniósł. Ale z telefonem najgorsza sprawa. Do godziny 1.00 trzymali montera. Przy śledztwie ostatecznie zapowiedziano mu, że jeśli do rana telefon się nie znajdzie, będzie rozstrzelany. Co się nam wszystkim działo. Szukaliśmy, czy przypadkiem kto na umyślnie nie wyjął tej szafki i gdzieś do piwnicy lub do ogrodu nie rzucił. Noc całą nikt oka nie zmrużył. Do 2.30 chodziłam po podwórzu przemyślając jak tego biedaka ratować. Już mi na myśl przychodziło czy nie proponować za niego złożenie kaucji. Rozpacz!

27 maja 1915 – czwartek

Nad ranem ubrana położyłam się w kuchni, ale o 5.00 tak silnie zaczęli bombardować, że mimo całej odwagi musia-

łam zejść na dół. Już tam wszyscy po sieniach skryci, żołnierze wystraszeni nie mniej. Biedny Kielc jak duch szuka po kątach za telefonem prawie na śmierć przygotowany. Telefon ten jest z poczty wypożyczony, oni muszą w razie ustąpienia poczcie zwrócić. Kupić za najwyższą cenę nie można. Co będzie, jak generał się zbudzi. Wtem, na szczęście, kozak jakiś zapytany przez Kielcową powiada, że widział jak oficer sam przykazał zdjąć szafkę i zapakować. Zaraz zameldowano generałowi i burza została zażegnana. Kielc prawie chory, podejrzewali go, że on lub stróż, bo wodę pompuje.

Druga zaraz wybuchła awantura pod numerem 26. Kucharka Zieleniewskich wzięła klucz pomieszkania. Nad ranem zaczęło przybywać coraz więcej tych jegomości. Przyszedł jakiś oficer i zastawszy pomieszkanie zamknięte zaczął wykrzykiwać, że kucharkę na kluski posieka. Kazał dać stróżowi siekierę i rozbili drzwi. Kucharka ostrzeżona uciekła. Tymczasem zaroiło się od Moskali, i koni wszędzie pełno. A takie wszystko wściekłe, zdaje się, że każdy mordować gotów, przy tym wylęknieni, bo tak dziś rano silnie bombardują.

Tak lecą w naszą dzielnicę granaty olbrzymie. Gimnazjum rozwalone. Na Rejtana koło gimnazjum ogromną jamę na kilkumetrowej przestrzeni wybił granat tak, że odłamki, bruki i glina aż na 3 piętro zostały wyrzucone. Kawał tego granatu przyniósł sołdat, na 18 cm gruby, a tak śmierdzi jakimś ostrym gazem. Panika w mieście. Z Bakończyc ludzie uciekają. Jeńców kilkakrotnie partiami po 15-20, po 4-5 przyprowadzają do nas. Prowadzą ich do generała i tam indagują. Raz indagowali na podwórzu, przysłuchiwałam się, ale mi wzbroniono. Są to mieszani, przeważnie Rusini, Czesi, czasem Madziar. Szepnął jeden, że przedwczoraj wzięli Austriacy Radymno, a wczoraj już w Żurawicy byli, robią nadzieję na niedzielę.

Po południu już zdaje się jakby wszystko wróciło, setki forszpanów, ale próżnych. Nawet generał Litwin wrócił. Mówią, że dostali posiłki i że Germana odparli. Ale oni podobno nigdzie

nie byli, tylko na Błoniu[128] gdzieś przesiedzieli, nie mogąc się doczekać komunikacji kolejowej – musieli wracać. Wściekłość się na nich maluje (zapewne dlatego, że German ucieka!). A tymczasem obiadu nie dostają, czaj piją, a wczoraj na Bakończycach resztę zapasów, co nie wywieźli, chłopom rozdali.

28 maja 1915 – piątek

Podobno wczoraj pociąg doszedł tylko do Medyki i czym prędzej na powrót zmykał, aby nie być zajęty. Pod wieczorem przestały huczeć armaty i lecieć pociski. Do 1.00 w nocy fury i auta, ludzie i konie tłukły się na podwórzu. Parę godzin snu, z którego raniutko zerwaliśmy się przerażeni hukiem bomb. Cała flotylla latawców, zdaje mi się, że 5 krążyło nad miastem, rzucając gęsto bomby bardzo szkodliwe. Walili do nich Moskale z armat z wszystkich fortów, szrapnele świstały nad naszymi głowami, pękając w powietrzu. Zdało się, że cały szafir cudnego nieba obłoczkami niby barankami niewinnymi chcą pokryć. W uszach huczało, serca biły, skronie pękały, dech zapierało. Wszyscy w piwnicach, popłoch.

Tyle dowiedziałam się, że z kilku bomb rzuconych na stację. 9 osób, 2 oficerów i 7 sołdatów zostało zabitych, wielu poranionych. Ile szkody gdzie indziej zrobiły te szatańskie pociski, trudno wiedzieć. Nikt nie wychodził, nikt nosa nie pokazywał. Dom Astla[129] tak rozwalony, że 3 ściany przebite, ale to z granatu nie bomby, bo zaledwie po półtora do dwóch godzin przestały latawce rzucać te gazami zatrute bomby. Jak na miasto posypały się granaty, bombardowały na dobre. Znowu gimnazjum trafione, na ul. Rejtana bruk i trotuar, na Krejczówkę, na Zasanie. Z Bakończyc ludzie uciekli, chroniąc się do miasta. Z przedmieść uciekają. Wszędzie bomby i granaty, szrapnele lecą.

---

[128] Ongiś wieś, obecnie dzielnica Przemyśla.

[129] Chodzi o jeden z domów Mozesa Astela usytuowanych w Przemyślu przy ul. Przecznica Wałowa nr 3 lub ul. Wałowej nr 21 i 23.

Po południu ze 3 godziny było spokoju. Poszłam do Józi przekonać się, co się z nią dzieje, ale tak fatalnie, że mnie latawiec zaskoczył. Mimo odwagi, musiałam szukać schronienia. Ludzie przez okna do suteren wskakiwali, gdyż drzwi wszędzie od bram zamknięte. Józia uciekła do stróżowej. Bałam się o dom. Musiałam wracać. Na fortach strzały trochę przycichły. Na deszcz się zanosiło. Może latawce jutro, gdy niebo nie będzie czyste, nie wyruszą i trochę odetchniemy.

29 maja 1915 – sobota

Deszcz rzeczywiście pada i jakoś dość cicho na werkach. Już nie wiem po raz który sprowadzali się ci zbóje do naszych kamienic i uciekali. A za każdym razem zostawiwszy wszystko otworem, grozili rozstrzelaniem na wypadek, że gdyby wrócili, a coś brakowało, coś było ruszone. U Wątróbskiej znowu rozbili pokój. Jesteśmy całkiem bezbronni, ciągle w ich mocy, ciągle pod groźbą śmierci. Czego oni ode mnie chcą? Czy kto naprawdę mnie denuncjuje? Czy to, żem krewna oficera najwięcej się nade mną znęcają? Znowu komisja o telefony, znowu impertynencje: – „Czy wasz generał takoż taky hłupy, jak wsie austryjskie?”[130] – „Mój jeszcze nie jest generałem, to może ne zowsim hłupyj”[131] – odpowiadam mu, a kipi we mnie.

Ledwie dziś w nocy znowu wyjechali, chciałam przecież z kazarni te łóżka i pościel z naszych kamienic pozabierane ściągnąć. Stróż i nikt nie chce iść ze mną, boją się, bo gdy się gawiedź rzuciła rabować, wpadł jakiś generał i zbił ich nahajką, tak że z duchem uszli. Ma zostać tak jak oni zostawili. Mimo to do wieczora wszystko rozkradziono. Już dziś nie ma u nas sołdatów, tylko kilkunastu żołnierzy Czerwonego Krzyża. Miasto puste prawie.

Już się zdawało, że dzień cały spokojnie minie, wtem pod wieczór, mimo nieczystego nieba, latawiec nad stacją zawisł, rzucił

[130] (mieszanka j. ukr. i pol.) – Czy wasz generał także jest taki głupi jak wszyscy austriaccy?

[131] (mieszanka j. ukr. i pol.) – Mój jeszcze nie jest generałem, to może nie jest całkiem głupi.

3 bomby i umknął, ale znowu 9 osób zabitych i rannych wiele. Rannych na dworcu we wszystkich salach leży wiele. Tych ekspediują do Lwowa. Wrócił jeden zarobnik z Lwowa i opowiadał, że jeszcze w poniedziałek przyszedł do Lwowa pociąg z Tarnopola. W środę już tylko z Brodów, a w czwartek z tego kierunku już żaden nie przyszedł. Te wozy i forszpany, które z Przemyśla uciekły, mają być na błoniach koło Medyki.

Lwów ma być tak otoczony, że tylko jeszcze na Rawę Ruską mają z Rosją komunikację, a i tę Prusacy chcą im koniecznie odciąć. Nad Lwowem latają także aeroplany, bomby rzucają. Na werkach lwowskich także wre ogień. Odkąd się sytuacja zachwiała, zaczęli również we Lwowie rabować prywatne domy i wywozić do Rosji. Żywność w Lwowie dosyć tańsza niż w Przemyślu, bo też tu drożyzna ogromnie się wzmaga. Na rynku sprzedają Moskale resztę swego towaru, cukier po 2 kor. kg, mąka bardzo droga, mydło ohydne, kiełbasy obrzydłe, słonina stara, ryby duszone, tytoń, cukry i chałwę. Mnóstwo stróżowych i bab sprzedaje zrabowane rzeczy. Naczynia, bieliznę, suknie, kawę worami, rzeczy srebrne, suknie balowe, etc.

30 maja 1915 – niedziela

Ach, Boże ratuj! Boże zmiłuj się nad nami! Dziś już się zdawało, że koniec świata. O 5 rano latawiec z bombami od razu kilka bomb rzucił, a tak do nich strzelano, żeśmy myśleli chwilami, że już gdzieś na ulicach Przemyśla walka. Wprost w bieliźnie wszystko z łóżek do sieni i piwnic uciekło. Trzęsłam się z przerażenia, pewna że już dziś zagłada naszych kamienic. Ach, dwie godziny tego piekła, potem dwie godziny względnego spokoju.

Przyszła do mnie Józia, chciałyśmy wyjść trochę do kościoła, bo dziś św. Trójcy, ale to, co nastąpiło da się tylko porównać z hukiem w ostatnich dniach przed poddaniem. Morze armatnich strzałów się rozigrało. Prawdopodobnie muszą nasi przypuszczać szturm z kilku stron, a Moskale z werków się bronili. Ile tam tysięcy dziś poległo? Dwanaście godzin bitwa już trwa.

Teraz, gdy to piszę jest 12 w nocy, nie ma pół godziny, jak troszkę ucichło. Kto nie słyszał, nie dałby wiary, jak się ten ryk zlewał w jedno, jaka siła, jaka potęga. I to się nazywa, że amunicji nie mają! A może to już koniec, może chcą wystrzelać resztę amunicji? Coś bardzo poważnego się rozgrywa.

31 maja 1915 – poniedziałek

Noc całą oka zmrużyć nie mógł chyba nikt w Przemyślu. O 4.00 już zerwaliśmy się rano, prawie wszyscy lokatorzy w sieniach, nikt nie wiedział co się działo. Około 8.00 znowu latawce (teraz już zawsze po kilka), z werków do nich strzelano. Grzmoty trochę przycichły. Wyszłyśmy pędzone niepokojem i ciekawością, jak ten szturm wypadł. Ot, smutno dla nas. Nie powiódł się szturm na Prałkowce. Pędzono jeńców austriackich rano po kilku, wreszcie po południu wczoraj przeszło 500. Bardzo zbiedzeni i głodni, udało się porozmawiać z niektórymi. Nie bardzo przygnębieni. Szturm i zajęcie fortu nie udało im się z własnej – jak twierdzą – winy. Za wcześnie do tego szturmu się zerwali, zanim z góry obliczona pomoc zdołała nadejść, to już ich odcięto. Ale zapewniają, że z pewnością armia cała od strony Jarosławia ciągnie do nas z tymi ciężkimi armatami. Każą nam być dobrej myśli. Aż prawie do wieczora krążyły latawce, a szrapnele przelatywały nad miastem. Wiele szkód wyrządzić musiały. Kamienice nasze opustoszały, ale od czasu do czasu wpadali oficerowie lub sołdaci na przenocowanie na dzień jeden. A tacy wściekli, że zaraz do rozbijania drzwi się biorą. Zaraz by strzelali, gdyby natychmiast ich nie wpuścić lub coś zabronić.

1 czerwca 1915 – wtorek

Na Wzniesieniu też już nasi byli, już krzyczeli wiwat, ale wobec przewagi Moskali, bojąc się, aby nie zostali odcięci, cofnęli się sami. Tej nocy znowu naszym się poszczęściło, 3 werki wzięli i zabrali wielu Moskali do niewoli. A nam się zdawało, że ta noc spokojniejsza była. Dzień za to znowu taki gorący. Od rana latawce bomby zasypują, granaty i szrapnele świszczą i jęczą w powietrzu, huk z armat, eksplozja w powietrzu, uderzenia pocisków. Krzyżują się drogi pocisków nad naszymi kamienicami. To straszne rzeczy. Jak tak dalej pójdzie to za dni parę Przemyśla nie będzie, nawet bez tych ciężkich armat.

Od rana pali się Żurawica, kilkakrotnie granatami zapalona. Na cmentarz poszłam. Tam już lecą pociski jak grad. Ptactwo wypłoszone po niebiosach fruwa, pod szrapnele się ciśnie. Z powrotem wstąpiłam do Stupczyńskiego. Oni w piwnicy pół żywi. Właśnie odszedł oficer i powiedział Stupczyńskiemu, że będzie rozstrzelany, jeśli dozwoli zwiedzać cmentarz, tylko pogrzeb pod ich strażą może się odbyć. Z cmentarza jak na dłoni widzi się pożar Żurawicy. Widzi się też w powietrzu ogień przelatujący. Mówili mi, że to granaty, bo szrapnele tego efektu nie dają.

Stupczyński powiedział mi, że na Wzniesieniu jest od 3 dni ruski sztab. To możliwe, bo od 3 dni go u nas nie ma. Wzniesienie jest tak pilnowane, że co parę minut straż i oficerowie na wszystkie strony się snują. Nikt nie śmie się zbliżyć. Ach, co dzień tyle ludzi niewinnych rozstrzeliwują, podejrzewając o szpiegostwo. Jednym słowem wściekają się. Ciągle się nazywa, że już są zamknięci, ale nie może to być, gdyż pociągi ciągle świszczą. Nadeszła im amunicja i towaru dość. W żaden sposób twierdzić nie można, aby się u nich na głód zanosiło. Konie ich także doskonale wyglądają. Mego jednego konika zabrali z stajni, dopiero na drugi dzień po długiej prośbie i hojnym napitku, odprowadzili na powrót.

Tak się wzmogła strzelanina pod wieczór, że już trzeci raz Józia u mnie nocuje. Ani mowy, aby wyszła, tak się boi bomb. Żołnierzyk dziś na podwórzu rozmawiał ze stróżem. Ściągnęliśmy go do pokoju i jakoś się rozgadał. Ma 17 lat, sam poszedł na ochotnika, jest Żydem z kieleckiej guberni. Gdyby się sam nie był zgłosił, wcieliliby go i bez tego. A zawsze jako ochotnik jest lepiej widziany. Nie sprzyja Moskalom, chce aby Austriacy wygrali. Był w Karpatach. Mówi, że to nieprawda, aby tam w ostat-

nich czasach takie walki były. – „Ot – powiada – zaprzedały wasze Przemyśl, a nasze Karpaty". Komendant ich 3. Armii miał się dać przekupić Austriakom i prawie bez boju zostali z dwóch flanków otoczeni. Zgadza się to, co ten chłopczyna mówi, z relacjami naszych jeńców, którzy opowiadali, że teraz w Karpatach tak im się wiodło, że bez walk prawie straciwszy zaledwie może 100 ludzi, postępowali za usuwającymi się Moskalami aż pod Przemyśl. Żyd mówił całkiem otwarcie, że u nich każdy komandir dałby się przekupić, nawet sam Mikołaj Mikołajewicz, którego niech piekło pochłonie. Ale Mikołaj Mikołajewicz, jak tu przyjechał, to zaraz kazał temu „komandirowi 3. Armii karpackiej szyju urizać"[132]. Żyd mówił, że stanowczo Włochy już do Austrii wkroczyły. Rumunia z Rosją idzie. Z Ameryki przyszły kule do armat. Japonia również miała ofiarować amunicję. We Lwowie ma być amerykański konsul, który podobno nie pozwolił wysyłać cywilną ludność zabraną do Rosji. Siedzą zatem wszyscy we Lwowie. Rannych bardzo wiele przywożą, a wczoraj mieli wziąć nasi przeszło 2000 do niewoli.

2 czerwca 1915 – środa

O drugiej w nocy kto żył w Przemyślu musiał się zerwać. Po parugodzinnej względnej ciszy trzy straszne strzały. Co to było, czy to wielkie morsery czy mosty wysadzone. Józia spała u mnie. Zerwałyśmy się w zamiarze ucieczki, gdyby się powtórzyło, ale już tylko zwykły armatni ogień do rana był. A rano najpierw aeroplany z bombami, strzały do nich, huk armat na werkach. Nasi znowu zdobyli kilka wzgórz ze strony Siedlisk, Pikulic. Już nasi są na Budach, już podobno drugi pierścień wałów zdobyty. Ot tak sobie wszyscy opowiadają. Ale palą się wioski dookoła od granatów. Przy tej posuszy wszystko się zapala, Żurawica, Nehrybka, Prałkowce, Tarnawce i wiele innych. W Mościskach, gdzie się tak wygodnie Moskale rozsiedli, nasze latawce podobno tyle bomb rzu-

[132] (ukr.) – dowódcy 3 Armii Karpackiej podciąć gardło.

ciły, że się wszystko rozleciało. Uciekali do Lwowa i do Przemyśla. Sądowa Wisznia – Medyka – wszystko ostrzeliwane. Naturalnie, że nie możemy wyznać się, gdzie prawda z tych różnych wersji, ale popłoch i złość widoczna u nich. Już od kilku dni stoją ich armaty na nowej drodze. To nam się zdało niezrozumiałe, ale teraz zaczynamy pojmować. Nasi są na Budach[133]. To pewno na ich przyjęcie przez mosty na Zasanie chodzić nie wolno, tylko przez prowizoryczne przejście przez most benedyktynek. Koło mostów wre jakaś praca, przypuszczamy, że zakładanie min. Przecież już musieli zrezygnować z dalszego wykańczania. Piekarnia ich chleba w Bakończycach od granatu [stanęła] w płomieniach, chleba dziś nie pieką. W Mościskach rosyjski kapitan – Niemiec, wraz z naszym chłopem, telefonem uwiadamiali Prusaków o sytuacji, wyłapano ich i obu rozstrzelano. Już zliczyć by nie można tych codziennych, a najczęściej bezpodstawnych egzekucji. Mówi się o tym, tak jak o tym, że dziś jedno jajo 24 hal., a ich kilo mąki 80 centów. Już się zbliża ku wieczorowi, a tu bez wytchnienia grzmią armaty, blisko bardzo blisko. Pociski ze świstem przez miasto lecą z jednej strony na drugą. 7 werków zdobyli nasi. Z tej masy, która wczoraj wymaszerowała na werki, ani jeden nie wrócił, do nogi wybici. Wały trupów ludzkich i końskich leżą.

Nie dałby nikt wiary, jaka [panuje] opinia o Kusmanku, co wszystko mu zarzucają, nawet to, że głód był fingowany i aby upozorować przekupstwo głodzono umyślnie wojsko, a magazyny niektóre nienaruszone były. Słoniny miały być ogromne zapasy i wiele, wiele innych rzeczy. Takie na Kusmanka rozgoryczenie, że jak mówią, nie godzien on rozstrzelania, ale szubienicy.

Około godz. 6.00 popłoch straszny. Uciekają na gwałt. Lwowskim traktem [ciągnie] wojsko, tren, armaty, konie, bydło, forszpany, kupcy z największym pośpiechem. A za nimi granaty lecą. Już w kilku miejscach pożar w mieście od granatów. Coraz gęstsze strzały. Panika. Dudni wszystko od huku, a zwariować moż-

[133] Budy – dzielnica w północnej części Przemyśla.

na od świstu kul. Chroń mnie Boże, aby nasze domy minęło. Coraz gorzej, coraz straszniej. Orgia cała. Mosty tej nocy mają wysadzać. Granat za granatem leci, tak blisko nas padają, boimy się ruszyć z podwórza. Na ogród Amorta dwa granaty upadło.

Czasem zdaje się nam, że głównym celem musi być tren uciekający. Ale nie, toż przecież tyle ich pada na miasto, a tren już musi być daleko. O 11.30, gdy to piszę w nocy, a świst i huk nad nami nie ustaje, nawet 1-2 minuty przerwy nie ma. Może do jutra spalą miasto. Nikt się nie rozbiera, chodzimy po podwórzu. Około 11.00 łuna wielka, mimo strachu poszłam z Manulakiem na strych gimnazjum. To mosty się palą i składy drzewa około mostów. Zapach teru[134] w powietrzu. Przestrzeń ognia wydaje nam się bardzo rozległa. Policjant uprzedzał, że na ulice nie wolno wychodzić.

Daremnie siliłam się opisać wrażenia tej nocy, była straszna, trwała nieskończenie. Kilkakrotnie wyłaziliśmy na strych gimnazjum bojąc się rozszerzenia ognia. Światła reflektorów braliśmy również za pożary wzniecane granatami. Nad ranem mniej gęste padały strzały, od czasu do czasu straszny huk jakiegoś wielkiego kalibru i na ulicach pojedyncze strzały karabinowe z bliska dochodziły. Trudno było doczekać rana.

[134] Mieszanina smoły, kalafonii i tłuszczu używana jako smar ochronny.

VI. ZWYCIĘSKA OFENSYWA
3 czerwca – 29 sierpnia 1915

3 czerwca 1915 – czwartek

O 8.00 wyszłam na miasto. Od dnia śmierci mego drogiego Jacka to pierwszy jaśniejszy dzień dla mnie. O godzinie 7.00 rano weszli nasi i Niemcy. Szli umajeni zielenią i kwiatami, witani radośnie, błogosławieni. Szli i szli bez końca. Zdawało się, że ich miliony idzie, piechota i konnica i tyle pułków, tyle odcieni. Powiem, że mało zmęczeni i wychudzeni, wszyscy radośni, bo prawie bez trudu ciągle zwyciężali. Pytałam kogo mogłam o artylerię polową austriacką. Powiedzieli, że ta na koniec wejdzie. Wreszcie dowiedziałam się, że jest Gienio i Migula. Poszłam do katedry, to procesja Bożego Ciała. Już ołtarze na wolności ustawione. Ach, tak stosunkowo mało ludzi w kościele. Wszystko ciekawe wita naszych i Niemców.

Nareszcie zobaczyłam Gienia. Żyje, zdrów, nieźle wygląda. Wzruszenie nie daje mi mówić. Matka z Wątróbską na Morawach, Ziunka chora w Gleichenbergu, Heldenburg we Wiedniu, Marysieńka z Jacusiem w Grazu, Wacław z powodu reumatyzmu na urlopie[1].

Sanok. Stoi dom pusty, całkiem pusty i zniszczony, czarny wewnątrz, tylko rozbity cudzy fortepian na werandzie. Zatem ja dziadówka. Trzy lata temu straciłam, co miałam najdroższego i musiałam się z tym zgodzić, a dzisiaj czyżby mnie to ubóstwo miało więcej dotknąć? Nigdy! Tylko, żeby póki matka żyje dać jej względ-

[1] Chodzi o Wacława Dziewotę. Zob. przypis nr 18, rozdz. II.

ną wygodę, nie dać na starość nędzy zażyć. I jeśli się Bogu podoba uczynić Wacława niezdolnym do pracy, pomóc im Jacusia wychować[2]. Dla siebie nic nie pragnę, oprócz tego, bym koło mego Jacka leżała. Ale jak ja się teraz zabiorę do rozpoczęcia gospodarstwa? Co z domem zrobić, gdzie zamieszkać? Tylko w małych dawkach opowiadałam Gieniowi o stratach, o zniszczeniu i rabunku. On nic nie oglądał i nie wiem, czy aby mnie nie martwić, mówił, że kontent, że chociaż meble, srebro i fortepian uratowane, że Ziunia tylko o fortepian niespokojna. Podał mi adresy moich, za parę dni poczta będzie kursować. Śpieszył się, bo muszą zaraz za Moskalami wyruszyć, nie dać im wytchnąć, gdyż na południu już walka z Włochami, a zatem znaczna część armii musi do Włoch dążyć. Już im na morzu 2 okręty wysadzono w powietrze. Ach, jakie oni mają plany. Pobić Włochów, zabrać przynajmniej poza Rzym i jak się nie da zatrzymać dla Austrii, zrobić prezent papieżowi. Zatem jakieś Królestwo Papieskie stworzyć. Rumunia z nami, Albania z nami, południowy Tyrol i Dalmacja z nami. Byle tylko tych Moskali się pozbyć.

Na żale nasze, że tak bez walki oddano Lwów, tłumaczył Gienio, że tego wymagała sytuacja, bo Wiedeń i Berlin były zagrożone. On zawsze dobrej myśli. Wróży nam, że pokój między Austrią, Niemcami i Rosją bliski, tylko Włochy zostają. Gdy Gienio odszedł, poszłam do pomieszkania Miguli. Tam także obrabowali, lecz meble zostały. Luś prosił, bym o tym stanie do Mańki napisała. Luś postarzał się, zmizerniał. Już go więcej nie widziałam, ale dowiedziałam się, że Gienio jeszcze nie odszedł.

Z Zasania, ledwo tchu zaczerpując, traktem lwowskim wzdłuż szeregu armat do Bakończyc biegłam. Tam mi powiedziano, że on w kawiarni Stiebera[3] z generalicją rozkazy odbiera. Zatem do

[2] Autorka ma na myśli małoletniego krewnego Jacka Dziewotę-Jabłońskiego. Zob. przypis nr 68, rozdz. I.

[3] Chodzi o kawiarnię „Grand Cafe" Karola Stiebera znajdującą się w Przemyślu przy ulicy Mickiewicza. Był to jeden z najelegantszych i najdroższych lokali kawiarnianych w całej Galicji. Spotykali się tam oficerowie oraz śmietanka towarzyska miasta.

Stiebera podążyłam, aby go jeszcze zobaczyć. Zamieniliśmy tylko dwa słowa. Obiecał przyjść wieczorem przed wymarszem. Mimo Bożego Ciała rozczyniłam chleb i piekłam po południu. Po południu Józia przyszła, pomagała mi sprzątać. Chleb przeznaczony dla żołnierzy, gdyż w mieście już w parę minut nic dostać nie można było, chociaż przygotowano się na ich przyjście, ale milion ludzi!

Gienio przyszedł i znowu wyrywkowe pytania i odpowiedzi bez ładu. Dostał odznaczenia, Order Korony Żelaznej i order niemiecki, był w 79 bitwach. On Prałkowce ostrzeliwał, on tyle pocisków na Przemyśl rzucał, tyle werków zdobył, tyle wsi spalił! Zawiódł się na Polakach, bo i między nimi byli sprzymierzeńcy Moskali, a teraz moskalofile z wielu sąsiednich wsi poszli z żonami i dziećmi i bydłem za uciekającymi Moskalami, którzy ich straszyli Niemcami i złote góry w Rosji obiecywali. Nie mógł się Gienio nachwalić Bawarczyków, którzy się wyłącznie odznaczyli szaloną odwagą i męstwem. Wyszukał Gienio w swej szafie i szufladach niektóre drobiazgi, ciesząc się, że mu nie przepadły. I znowu nie chciał oglądać, a raczej nie miał czasu popatrzeć na zniszczenia w kamienicach, bo te chwil kilka zajęły mu jeszcze witania z Litwińskim, Olińską i znajomymi. Odszedł, a ja tyle, tyle rzeczy miałam do zapytania i do opowiedzenia.

4 czerwca 1915 – piątek

Na nogi moje żaden bucik nie wejdzie, a wyjść musiałam zaraz rano do Platzkommando, bo mi Gienio ściśle nakazał zaraz zameldować o tym telefonie pod płytą trotuarową na Kazimierzowskiej ulicy. Także kilka karabinów i pełny nie wystrzelony granat mam u siebie, a rzecz to niebezpieczna. Ot, wczoraj wieczór nie obyło się bez nieszczęścia. Jakaś dziewczyna znalazła ręczny granat, dała chłopcu na Franciszkańskiej ulicy. Ten nie wiedząc co to, rzucił wśród ludzi. Granat eksplodował i ciężko ranił kilka ludzi. W Platzkommando przydzielono mi feldfebla,

któremu musiałam w przybliżeniu wskazać przestrzeń, na której ukryty jest telefon. Śladu na zewnątrz nie ma, a przecież wtedy, gdym to widziała nie mogłam liczyć płyty, aby nie zwrócić uwagi, bo to znaczyło narazić się na rozstrzelanie. Ale z jaką ostrożnością odbierano ode mnie ten granat i jak się dziwiono, że ja go sama niosłam. Jakże chętnie przysłuchiwałabym się różnym poszczególnym opowiadaniom żołnierzy, jakie to wszystko ciekawe, a jakie czasem nieprawdopodobne. A jednak prawdziwe. Pułki bawarskie najwięcej się odznaczyły. Czasami bardzo dalekie dochodzą jeszcze strzały armatnie. Powiedziano mi, że to jeszcze na kilku werkach bitwa.

5 czerwca 1915 – sobota

Już wszędzie się u nas roztasowali Niemcy. Zdaje się, że załogą w Przemyślu zostaną oni, a Austriacy pójdą do Włoch. Wielu już wymaszerowało pod Sieniawę, bo stamtąd na powrót Moskale naciskają. Zaraz rano radosną powiedziano nam wiadomość, że Lwów odebrany[4] i wzięto tam 20.000 niewolnika. Daj Boże.

Główne kwatery władz naszych przeniesiono do innych pomieszkań. Boją się, że mimo wszystko budynki, gdzie się mieściły nasze Kommanda są podminowane. Wiele osób wróciło. Książęta Sapiehowie już są w Krasiczynie. Biskup Pelczar w Jaśle, może wróci na oktawę Bożego Ciała. Żydzi wyłażą jak grzyby po deszczu. Wyraźne rozradowanie warstw inteligentnych. Lud zaś przeciwnie, mimo strachu, który każe milczeć mądrzejszym, widzi i czuje się niechęć do Niemców, żal za Moskalami. Baby na targu nie chcą im sprzedawać towaru. Zakrywają go nawet fartuchem, gdy Niemiec się zbliża. Podziwiam ich cierpliwość, wobec tego widocznego niezadowolenia.

Nie minęła mnie i tak wielka przykrość. Już moich koników nie ma. W ostatniej chwili ucieczki wpadli Moskale do Stupczyńskiego i pod grozą rozstrzelania go zabrali konie. I to jedno, co mnie trochę cieszyło – odjechali. Dotknęło mnie to także materialnie. Za koniki dawano mi 500 koron. Dziś były co najmniej 800 koron warte. Robią się bramy triumfalne. Ma jutro przyjechać następca tronu z arcyksięciem Ferdynandem – głównokomenderującym.

6 czerwca 1915 – niedziela

Od rana do godz. 2.00 stało wszystko gotowe do powitania. Przyjechali automobilem i byli witani przed ratuszem: starowina biskup Fischer z klerem, Goliński[5] obecny burmistrz, wojskowość, straż. Porządek w mieście utrzymywali Niemcy. Po kilkugodzinnym pobycie odjechali arcyksiążęta.

Do Przemyśla dotarło już 5 aut pocztowych pełnych worków z listami. Już pociąg do Rzeszowa miał nadejść. Obiecują nam przywóz towaru, gdyż znowu drożyzna się wzmogła. I znowu plakaty, by do Etapenkommando[6] składać broń ruską.

Jaką pracę zadają sobie księża z nabożeństwami, jaki przykład pobożności dają. Zacząwszy od 20 września rozpoczęli nabożeństwa różańcowe i odprawiali je aż do maja. W maju – majowe, w czerwcu do Serca Pana Jezusa. Prawdziwym przykładem był nam ks. bp Fischer oraz gwardian franciszkanów. Józia uszczęśliwiona spotkała znajomych oficerów, którzy jej przynieśli wia-

[4] Lwów został zdobyty dopiero 21 VI 1915 przez oddziały 2. Armii austriackiej pod dowództwem gen. Böhma-Ermollego.

[5] Stanisław Goliński (1848-1931) – przemyski nauczyciel i działacz społeczny, pracował w I Gimnazjum od 1873 do 1907, następnie został dyrektorem nowo powstałego II Gimnazjum w Przemyślu na Zasaniu (1907-1911). Po odzyskaniu niepodległości był w latach 1920-1930 dyrektorem prywatnego Gimnazjum Żeńskiego PP. Benedyktynek. Pełnił szereg funkcji społecznych: od 1904 był wiceprezesem Towarzystwa Polskiej Bursy Ludowej, od 1908 członkiem Rady Powiatowej w Przemyślu. W latach 1914-1915, w wyjątkiem okresu okupacji rosyjskiej, stał jako asesor na czele samorządu przemyskiego (nie był jak pisze autorka, burmistrzem miasta, tylko wykonywał jego obowiązki). Angażował się w sprawy lokalnego Kościoła, a także w pomoc mieszkańcom Przemyśla – organizowanie tzw. „tanich kuchni" dla najuboższych. W 1925 otrzymał godność szambelana papieskiego.

[6] (niem.) – komenda etapu.

domość o Mańkowskiej i dzieciach. Dobrze im się wiodło. Maryla przeszła kurs szkoły handlowej. Po południu miałam wizytę Jana.

7 czerwca 1915 – poniedziałek

Dziś rano wymaszerowali od nas Niemcy pod Lwów, który jeszcze nie jest odebrany. Pozostawili pomieszczenia w strasznym nieporządku. Kiedyż koniec temu będzie. Musieli Moskale znaczne wojsko wysłać na Sieniawę, bo bardzo wielu naszych wymaszerowało im na przeciw. Po południu przyszła służąca Szałowskich. U nich szczęśliwie nic nie naruszone. Nie wiem, ile prawdy może być w tym, co mi opowiadała. Około 300 osób mieli już Niemcy aresztować za sprzyjanie Moskalom, za należenie do ochrany i to, niestety, przeważnie Polaków. Młodzież akademicka, studenci i młodziutkie panienki, przeważnie sfery inteligentne. Łazarkowi opowiadali żołnierze, że w okolicznych wsiach pod Lwowem ludność z sierpami i kosami wygrażała Niemcom. Tak ten biedny lud Moskale otumanili. Dziś na targu słyszałam jak się baby odgrażały Niemcom. Na to jakiś pan im powiedział: – „Za to że nas oswobodzili od Moskali, to tak im się wywdzięczacie". Baba na to: – „Albo to ich kto prosił, aby nas oswabadzali".

Wieczorem przyszedł Janek Wroński, bardzo się ucieszyłam. Opowiadał mi co mógł o moich. Najbardziej martwi mnie to, że Ziunia poważnie chora i Wacław ma isiasz[7], a znowu ma być powołany do służby. Już całe życie będzie kawęczał. Znikąd, znikąd dla mnie czegoś weselszego nie ma. Już się Bóg ode mnie odwrócił i nad siły ciężki krzyż zsyła. Janek obiecał, że u mnie zamieszka i to czas dłuższy.

[7] (łac.) ischias – rwa kulszowa, zmiany zwyrodnieniowe kręgosłupa, choroba popularnie zwana zapaleniem korzonków.

8 czerwca 1915 – wtorek

W mieście znowu popłoch, aresztują wszystkich, którzy nie mają legitymacji, a nie ma prawie nikt, więc ogłoszenie: alfabetycznie stawić się mają do 13 czerwca wszyscy stali mieszkańcy Przemyśla (tj. ci, którzy cały czas oblężenia tu byli). Zdaje się dostaną pozwolenie pozostania. Wszyscy napływowi zostaną przemocą wydaleni. Muszę się 10-go stawić z pełnomocnictwem, na wypadek gdyby mi kazano wyjechać, nie wiem gdzie?

Cholera, której do tego czasu nie było, od tych kilku dni, gdy nasi i Niemcy wkroczyli, szerzy się w przerażający sposób i wielki niesie procent śmiertelności. Naprzeciw nas też był wypadek, kilka godzin temu zmarła jakaś panna. Na Zasaniu przede wszystkim wielu umiera. Mitrat Wołoszyński mówił, że na Zasaniu takie powietrze złe, że wybitnie czuć zapach trupi. Surowo wzbroniono pić wodę i kąpać się. Wiele studzien zamknięto. Karbol i wapno wszędzie. Jedyna sukcesja po Moskalach, to znaczny zapas karbolu. Kazałam jak złoto schować.

Skazana jestem na ciągłe ograbianie. Dziś mi zabrano koło od wozu. Z trudem tyle uzyskałam, że mi inne koło dano. Co ja teraz pocznę bez moich koników. Magistratowi zabrali Moskale wszystkie konie. Czymże tu wywieźć tyle nawozu i śmiecia, bo Moskale wszystek nawóz w stajni zostawili. Niemcy ze 30 koni u mnie postawili, a zabrawszy się zostawili świństwa tyle, że teraz rozpacz jak się do tego zabrać. Dziś po południu spod Lwowa, z Mościsk ogromna masa wojska austriackiego z armatami przeciągała przez Przemyśl. Powiadają, że Moskale spod Lwowa uciekają. Zapytani dokąd teraz idą, powiedzieli, że nie wiedzą. Prawdopodobnie do Włoch, a może do Sieniawy, bo stamtąd atak silny moskiewski. Szła artyleria i piechota, wiele piechoty bośniackiej i nasi Mazurzy z tarnowskiego, a wszystko bardzo wymizerowane. Pod Lwowem Czesi mieli źle się spisać, podobno zdrada na rzecz Rosji.

Niespokojna jestem czy odnaleziono telefon pod płytą. W Magistracie tutejszym też dziś aresztowano kilku policjan-

tów i jednego urzędnika, za moskalofilstwo. Takie mam podejrzenie na Moskali, że oni mają telefon na cmentarzu. Spokoju nie mam, a jakoś bez konkretnych danych nie mogę iść z ostrzeżeniem. Jakie teraz niebezpieczeństwo, jak trzeba uważać. Aresztują także tych, którzy żyli lub spoufalali się z Moskalami jak np. [a-][...][-a]. Ale jeśli to prawda, to doprawdy szatańska dusza w tych Moskalach. Mieli oni pozostawić dokładny spis tych, którzy im usługi oddawali i lizali się im, którzy ich informowali! Mówił mi Wroński, że mnóstwo min drobnych eksploduje przy robotach – ogromnej trzeba ostrożności. Wczoraj chowano troje dzieci zabitych przez takie miny. Są to druty, sznurki, pudełeczka, rurki, zawiniątka itp.

Taryfę na towary ustanowiono, ale wątpią, czy się utrzyma. Towaru jest mało. Wszystkie gatunki krup – ryż, jagła, pęcak, kasza po 1,40 za kg, mąka bardzo droga. W ogóle drożyzna straszna.

9 czerwca 1915 – środa

Przyjechał Kwaśniewski, zrozpaczony okradzionym mieszkaniem. Wybierze się skarżyć swoich tj. Rusinów spod Tarnopola, Madziarów, marodów i stróża. Powoli nadchodzą wiadomości, że ten i ów ma wrócić. Zgłaszają się ich krewni, aby oglądnąć pomieszkania, czy bardzo zrabowane i – o dziwo spodziewali się wszyscy zastać gorzej niż zastają. Ale jakie przykre te stosunki ze stróżem, Filipową, monterem itd. Jedni drugich przeskarżają, oczerniają. Obija się to o mnie. Ja zaś nie wiem nic, bo w mojej obecności nikt nie kradł i nie wynosił. A kto co ukradł to tego w domu nie trzyma, ale krewnym na wieś oddaje lub po kryjomu sprzedaje. Zdaje mi się, że nas najgorzej urządzili. Trzeba tego, aby mnie się najgorsi dostawali. Casagrande i Sawicz ze swoim feldfeblem Romano i ta zawiść na pułkownika austriackiego.

[a-] [-a] Tu i dalej nazwisko celowo zamazane przez autorkę.

10 czerwca 1915 – czwartek

Dowiedzieć się co się w świecie dzieje prawie nie możemy. Ot, tu i ówdzie zasłyszy się trochę. Krąży wieść, że Warszawa padła – nie wiem już ile razy, że we Francji 60 km od Paryża stoją Niemcy, że na granicy serbskiej po obu stronach stoją nasze i serbskie wojska bez toczenia walki. W Serbii ma się szerzyć cholera i dżuma.

Dzisiaj już na ulicach spokój. Bardzo mało wojska zostało. Wczoraj wymaszerowało tak wiele, cały dzień i w nocy do 2.00. A kanony szły ciężkie, aż się kamienie trzęsły, szum ciągnął się bez końca. Aresztowania wzmagają się. Podobno mnóstwo młodzieży do tej nieszczęsnej należało ochrony. Tak musi się uważać na każde słowo, ale ludzie mimo to szepcą. Dziś mi opowiadano, że Zarzycki chciał mieniać 600 rubli. Skąd je wziął, za to obwożenie Moskali automobilami. Rubel spadł tak, że 2 korony dają za jednego. Marki stoją wyżej kursu normalnego. Strzały armatnie bardzo dalekie i z bardzo dużych armat dudnią. Po rosie najlepiej słychać. Podobno okopali się Moskale w lesie koło Sieniawy. Las gęsty i nie można ich stamtąd wykurzyć. Niemcy mieli ustawić swoje ogromne morsery[8] w Jarosławiu i stamtąd na Sieniawę biją. Już z kilku stron słyszeliśmy, że to wtargnięcie Moskali na Sieniawę mamy do zawdzięczenia zdradzie czeskiego pułku.

11 czerwca 1915 – piątek

Dzisiaj musimy wszyscy iść do Magistratu – meldować się. Od wczoraj trwa ten spis alfabetycznie, setki, tysiące cisną się. Bezwarunkowo każdy musi mieć legitymację. Zostają w mieście ci, co tu stale mieszkali przez czas oblężenia i ci, co byli stałymi mieszkańcami Przemyśla. Widocznie obawiają się zbytniego napływu ludności. Żydzi wyrastają jak grzyby po deszczu. Już zwożą swe bety.

[8] Wielkokalibrowe haubice holowane.

12 czerwca 1915 – sobota

Ani mowy docisnąć się po legitymację. Asenterunek ogłoszony do stawienia się wszystkich urodzonych od r. 1873 został wstrzymany, bo też dobre dochodzą wiadomości. Pod Sieniawą rozbitych kilka korpusów moskiewskich i jeśli nie przesadzone to 45.000 wzięto do niewoli. We Włoszech rewolucja. Na granicy prawie bez walki miało się poddać kilka pułków, Wojsko wojny nie chce.

13 czerwca 1915 – niedziela

Rozszalały się dziś w nocy armaty. Do rana to trwało, a chociaż gdzieś daleko, ale musiała walka być straszna. Pędzono też od rana wziętych do niewoli Moskali, a wąż ten ciągnął się bez końca. Od 8000 do 10.000 przeszło ich lwowskim traktem ku Zasaniu. Po południu drugi oddział, ale już mniejszy. To rezultat strzelaniny. Dzisiaj już cicho. Aeroplany krążą co dzień rozpatrując sytuację.

14 czerwca 1915 – poniedziałek

Dezynfekcję po domach i ulicach przeprowadzają. Dworzec zlany wapnem i karbolem. Cholera coraz silniej grasuje, szczególnie Medyka, Krasiczyn, Radymno. Nawet czarna ospa pojawiła się. Rozpacz ze studniami, albo popsute, albo karbolem zlane, albo zamknięte. Rzuciło się wszystko do nas i naturalnie sztangę na dole urwali. Teraz już wody nie ma, nie ma komu naprawić. Ja nie chcę się w to mieszać i koszta robić. Lokatorzy upominają się. Awantura cała. Dziś poszłam z Józią oglądnąć mosty, bo też bajecznie szybko naprawiają. Zaledwie 14 dni, a już większa połowa żelaznego mostu gotowa. Na pilotach drewnianych. Cały materiał przywieziono gotowy już obrobiony i gotową żelazną konstrukcję. Śmieszne to doprawdy. Ile razy już koło tych mostów robią i psują. Wysadzili w powietrze nasi, naprawili źle Moskale, przyszła woda zabrała im, naprawili znowu, wybuchła austriacka mina i zniszczyła wiele – znowu naprawili Moskale, a ustępując

spalili. Teraz naprawiają nasi, ale jeńcami moskiewskimi. To robi wrażenie, jakby mrowisko rozkopane co chwila i przez mrówki naprawione. Do stajen naszych przyprowadzono mnóstwo koni, a nawóz tam nagromadzony od miesiąca wyrzucili na podwórze, leży tego cała góra. Kto sprzątnie?

15 czerwca 1915 – wtorek

Nie minie 2-3 dni, aby u nas nie było jakiej komisji i nieprzyjemności. Dziś na podstawie denuncjacji, podobno pisał Manulak, przyszła komisja. Denuncjacja opiewa, że w kamienicy pod nr 26 w piwnicy ma być popiół. Szukali zatem za tym popiołem w piwnicy, na strychu, w kuchniach, zaglądali do kur w stajni, w strychach na siano. Ja przypuszczam, że poszukiwano za telefonami, a popiół to tylko pozór.

Miasto zaludnia się z godziny na godzinę, jakby przepływ morza. Żydzi się uwijają. Jest spirytus, rum, są pijani i awantury! Aresztowania na porządku dziennym. Tłumy przed Magistratem po legitymacje. Ludzie mdleją odsyłani bez niczego. Stoi straż z bagnetami, po kilku wpuszcza, a setki czekają. Każdy musi przynieść poświadczenie od jakiejś znanej osobistości w Przemyślu, która zaręcza tożsamość osoby. Dzieją się i tu przekupstwa i nadużycia. Kto za mnie poświadczy? Już 5 razy chodziłam i docisnąć się nie mogę.

Poczta już zaczyna funkcjonować, dziś przyszedł pierwszy wóz pocztowy. Urzędnicy pocztowi i telefoniczno-telegraficzni mają bardzo utrudnione zadanie. Brak aparatów, brak urządzenia, brak umeblowania. Wszystko Moskale wykradli, a przecież wszystko zastali. Tylko aparaty były zepsute, ale w magazynach za to zastali takie olbrzymie zapasy wszystkiego, że śmiali się z tego niby zniszczenia przy oddaniu twierdzy i nie posiadali się z radości z tego, że tu ogromne zapasy zastali. Dziś w nich nic nie ma. Marek pocztowych zabrali za 12.000 koron.

Marzymy teraz o tym, kiedy będziemy mogli zgłosić się po pensje. Ma przyjść 1.000.000 kor. na wypłaty pensji i emerytur.

Zamiast gazet ogłaszane są afiszami wiadomości wojenne. Walka zatem, i to zacięta, toczy się na całym froncie galicyjskim, pod Lwowem, Oleszycami, na południu Dniestru. Na wschodzie Moskale mieli dostać znowu znaczne posiłki. We Włoszech muszą już toczyć się poważne walki. Nad Izącą[9] rozgrywają się ważne sprawy. To, że się Moskale ze Lwowa zabierają ma być rzeczą pewną. Na razie rabują i podobno bezwarunkowo wywożą mężczyzn od 15 do 55 lat wszystkich, aby Austrii pozbawić obrońców.

16 czerwca 1915 – środa

Nie ma dla mnie dnia bez krzyżyka. Chcąc przecież dojść do tej legitymacji wybrałam się już o 7.30 rano do Magistratu. Już tłumy stały – postanowiłam czekać. O 9.00 przyszedł urzędnik, ale warta nie wpuszczała, tylko po kilka osób. Zlitował się nade mną jakiś pan, ułatwił mi wejście, tam znowu awantura, kto poświadczy tożsamość. Poszłam do p. Eckerta. On mi już sam wystawił legitymację. Prosiłam zatem i dla stróża, jego żony i dzieci. Dostałam i o 11.30 wróciłam do domu. Tymczasem stróż dostał wezwanie do asenterunku jako urodzony w 1873, a zatem lat 42, a do legitymacji podał lat 45. Zaasenterowali go i zaraz poprowadzili za kraty. Ani pożegnać się nie pozwolono z rodziną. Jaki gałgan był to był, ale co teraz począć bez niego. Ani się wyznam w niczym. Chciałam wszelkimi sposobami go ratować. Mnie nigdzie nie puszczą. Wszędzie warty z bagnetami. Poprosiłam Manulaka, aby chodził ze mną. Najpierw do Starostwa, że zachodzi pomyłka. Kazali mi postarać się o metrykę chrztu lub ślubu. Znowu do koszar do Łazarka. Ten mówi, że metryki w Śliwnicy i Reczpolu spalone. Poszliśmy do konsystorza ruskiego[10] po duplikaty

[9] Tak w tekście, powinno być Isonzą (słoweń. Socza). Chodzi o dolinę rzeki Isonzo, gdzie pod koniec maja 1915 Włosi rozpoczęli kampanię wojenną przeciwko wojskom austro-węgierskim. Walki w tym rejonie trwały do listopada 1917. Wojska austro-węgierskie i włoskie stoczyły tam aż 12 zaciętych bitew.

[10] Chodzi o przemyską kurię greckokatolicką.

metryk. Powiedziano nam, że w aktach taki chaos, że ani za miesiąc nie zdołanoby odszukać. Znowu poszłam do stróża. On przypuszcza zemstę za kasztanka i koniki, które wójt z Reczpola miał czy chciał. Znowu do Starostwa i do gminy i do Kommanda. No i nic nie pomogło. Wzięli Łazarka, a ja zostałam zdana na łaskę Piotrka, pierwszego draba, który znakomicie umie dobierać klucze i posiada różnej wielkości wytrychy. Leci zuchwały, pierwszy otwiera. Studnia popsuta, nie ma komu szukać rzemieślnika, ciągnąć wodę. Nawozu góry leżą, klucze do strychów, piwnic, mieszkań u stróża. Nie pozostaje mi nic innego, jak oddać wszystko w opiekę komisariatowi policji. Już teraz za wielka odpowiedzialność dla mnie, gdy wszystko rozbite, otwarte. W ogrodzie budynku pod nr 26, przy gracowaniu ścieżek, spostrzegł lokaj jakieś druty i rurki wkopane w ziemię i przypuszcza, że to albo miny, albo przewody telefoniczne. Doniósł o tym do władz wojskowych. Jutro ma przyjść komisja. Litwiński znowu twierdzi, że w ogrodzie blisko parkanu gimnazjalnego zakopany trup. Ziemia się w kształcie trupa zapadła. Trzy trupy leżały, dwa wywieziono za moim staraniem, a jeden gdzieś znikł.

Dziś pożyczyłam mój zegarek jakiemuś pruskiemu pułkownikowi, który swój dał Prochazce[11] do naprawy. Myślałam, że przepadnie, ale wieczorem mi odniósł i z półtorej godziny przesiedział u mnie wypytując o czas oblężenia i czy rzeczywiście głód taki panował, że twierdza już dłużej trzymać się nie mogła. Nie, nie mogłam prawdy całej mówić, zawsze to obcy, a trudno naszych deprecjonować. Także pytał czy prawda, że werki były podczas wysadzania tak słabo uszkodzone, że Moskale niewiele mieli do naprawy, a przez to wiele, wiele mieli powodu do tryumfowania i do wyszydzania nas i dlaczego lud tak: – „Schwärmt für die Russen – und ist den Deutschen unwillig"[12]. Musiałam mu tłumaczyć, że oprócz moskalofili lud cały był bardzo patriotycznie usposobiony.

[11] Mowa o znanym przemyskim zegarmistrzu Janie Prochazce.

[12] (niem.) – Jest pełen entuzjazmu do Rosjan, a niechętny Niemcom.

Ale po zniszczeniu przez Madziarów, po przymusowym wysiedlaniu, skutkiem obawy, strzałów i spaleniu wsi, ze względów strategicznych, po głodzie, jaki panował, to gdy przyszli Moskale to i lud prosty obałamucili, obdarowali żywnością i zasiewem. Nawet im ludzi do obrobienia pola dali i różnymi obietnicami werbowali. Także łatwość porozumienia się z nimi, w sytuacji gdy z Niemcami lud porozumieć się nie umie, miała jakieś znaczenie. Moskale przed ludem Niemców oczerniali, rozpowiadali o ich okrucieństwach itp., wprost zbuntowali i obałamucili lud, a dokonali reszty pozwoliwszy im po sobie rabować Żydów i panów.

Dziś się dowiedziałam, że Czeszka, ta siostra Czerwonego Krzyża, córka majora czy jenerała, ma być aresztowana jako moskalofilka. Miała nierozważnie Niemców obmawiać. Zięć Stupczyńskiego, ten podurzędnik Magistratu, jak mi mówił Dryś, miał się okazać jako nieoceniona dla nas siła szpiegowska i podobno za usługi swoje już odznaczony. Ma zostać wkrótce oficerem. Styfi i Szlagor[13] wrócili. Uciekli po prostu, przesiedzieli kilka dni w rowie, w jamie o głodzie. Wyglądać mają jak cienie. Wielu, bardzo wielu ucieka, bo łatwo i niedrogo kosztuje.

W Pradze mają panować okropne stosunki skutkiem rusofilstwa, rządy sprawują Madziarzy. Rządzą terrorem, a egzekucje mają być na porządku dziennym. Oj, zanosi się na rewolucję. Czesi podobno już 2 tygodnie naprzód wiedzieli o poddaniu Przemyśla i mówili – pracuje Kusmanek dla naszego dobra.

17 czerwca 1915 – czwartek

Coraz pomyślniejsze wiadomości z teatru wojny, ale do zupełnego uwolnienia Lwowa nie tak jeszcze prędko, jak nam się zdawało, znowu jakieś posiłki nadeszły Moskalom. Gorące walki koło Mościsk, z których ich wyparto przeszło 20 km. Taki płacz w mieście i lament z powodu asenterunku, gdyż prawie wszystkich zabierają, którzy wezwania dostali. Komisja w ogrodzie Lanikiewicza nic ważnego nie odkryła. Były druty telefonów, które uciekając zerwali i poniszczyli.

Rozpacz mnie chwyta, gdy widzę, że inni już listy dostają, a ja nic. Listy stąd odchodzą niefrankowane, marek nie ma. Moskale odebrali za 12.000 kor. znaczków pocztowych, a nie zostawili nic. Zarzut z tego robią dyrektorowi poczt, że je oddał Moskalom. Powinien był spalić. Ot, głowę stracił.

18 czerwca 1915 – piątek

Ruszyć się z domu nie mogę. Czekam tej komisji do opieczętowania pomieszkań z Magistratu. Byłam wczoraj we wszystkich możliwych urzędach, aby ktoś się zajął pomieszkaniami rozbitymi. Żadna władza nie chce, a komisarz policji (jakiś w Starostwie) powiada, że oni nie od tego, żebym kłódki kupiła i sama pilnowała. Przecież z Łazarkiem popieczętowałam wszystko, a dziś już znowu rozbite. Dziś asenterunek studentów. Wzięli starszego [a-][...][-a], a stary [a-][...][-a] rozchorował się. Zdaje mi się, że zmartwienie mści się i nad nim Nemezys[14]. Jego stanowczo wszyscy uważają za tego, który wskazywał gdzie i co jest do rabowania, które mieszkania nietknięte i gdzie warto się pokusić. Lizał się im, żył i pił z kozakami, a że córka jego po śmierci siostry zmizerniała i spać nie mogła, chciał ją wysłać na wieś na świeże powietrze. Namówili go kozacy, by ją wysłał w okolice Kijowa, tam powietrze jak balsam. Tanio, za bezcen, droga nic go kosztować nie będzie, bo pojedzie z żonami oficerów i oficerami urlopowanymi, tak samo z powrotem. Nie przypuszczając ucieczki Moskali zgodził się, wysłał córkę z kozakami i jakimś klerykiem, a teraz nie wie co się z nią stało, gdzie jest? Nie ma żadnej wiadomości i martwi się bardzo, ale musi milczeć, aby się Niemcy nie dowiedzieli.

---

[13] Jan Szlagor – właściciel składu towarów korzennych, win i delikatesów oraz restauracji w Przemyślu na Zasaniu przy ul. Grunwaldzkiej 1.

[a-] [-a] Tu i niżej nazwisko celowo zamazane przez autorkę.

[14] Nemezys – grecka bogini, uosobienie sprawiedliwej zemsty.

19 czerwca 1915 – sobota

Każdy dzień przynosi nam nowiny o postępach naszych. Dziś dostałam kartkę od Gienia. Broni rzeki, która u nas płynie. Zresztą listów żadnych nie mam, inni już dostają. Z tego co gazety piszą, nie notuję nic, raz że mi o nie trudno, potem że za wiele by było. Ot, to tylko, co poza gazetami do uszu moich doleci. I tak dziś mówią, że Moskale skłonni są do proszenia o pokój, ale żądają część Galicji, część Podola, Tarnopolskie, może Brody. Ja przypuszczam, że od Bugu po Dniestr, a zatem najurodzajniejszą część Galicji. Niemcy mieli odpowiedzieć, że Galicję zobowiązali się oddać Austrii całą.

Nie wiem, czy nie przyjdzie do jakich rozruchów. Prawdziwie żelaznej trzeba ręki i postrachu, aby temu zapobiec. Takie masy asenterują i wprost dla musztry na Węgry wysyłają, baby lamentują, klnąc Niemców, błogosławiąc Moskali!

Odezwać się z cyniczną opinią o rządach podczas oblężenia, krytykować załogę, oficerów, zaprzeczać konieczności poddania lub temu, że niepotrzebnie głodzono wojsko, gdy jeszcze w magazynach tyle zostało żywności i oficerowie z Żydami i panienkami handle prowadzili i geschäfta robili, to niepodobna, chociaż prawda. Nie wolno mówić, aby złe świadectwo na naszych nie rzucać i przed Niemcami ich nie kompromitować. Mnie się kilkakrotnie o to pytali niemieccy oficerowie. Staram się zaprzeczać i usprawiedliwiać, choć mi to trudno przychodzi, tyle mi krzywdy ci nasi zrobili i tyle się napatrzyłam, wystarczyłby np. Casagrande z Darowskimi. Nawet Asta i Puzi im ocalały. Tym to wojna posłużyła.

Był dziś u mnie komisarz Starostwa, gdyż mu starosta polecił wybadać mnie i żądać informacji, kto u nas mieszkał i jakie ja mogę dać bliższe objaśnienie co do podejrzeń o ukrytych telefonach. Odpowiedziałam, że co do telefonu pod płytą trotuarową to już donosiłam do niemieckiego Platzkommando. Mówił mi komisarz, że coś już znaleziono. Co do podejrzeń o telefony na cmentarzu, to nic konkretnego nie wiem i są to tylko moje

domysły. Wreszcie moje najgłębsze przekonanie, że pewnego nic nie wiem. Dlatego nie donosiłam: – „Ale zawsze powinna pani ostrzec, teraz będziemy pilnowali". Niechże pilnują, a mnie spokój dadzą. Jeszcze kilka karabinów znalazłam, muszę im donieść.

Dziś przeszedł pierwszy pociąg przez most – 80 wagonów. Każdy dzień postęp. Ze Stupczyńskim na cmentarzu mówiłam. On także do wybrańców losu należy. Zięć jego, urzędnik Magistratu, jest szpiegiem austriackim, ale bardzo źle z sobą żyją. Podejrzewa go Stupczyński, że on zdolny być równocześnie szpiegiem rosyjskim i może on naprowadzał na teścia komisje, rewizje i podejrzenia, dość, że go i Moskale podejrzewali i teraz Niemcy sekują[15]. Ledwie biedak żyje. Nie wie co się z zięciem stało, znikł. Zapewne go Moskale zabrali. Tymczasem powiedział mi Dryś, że to znakomita siła szpiegowska. Dostał już odznaczenie i prawdopodobnie zostanie oficerem – winszuję talentu.

20 czerwca 1915 – niedziela

Rano suma z kazaniem ks. bp. Pelczara, mówił ślicznie. Tłumaczył, dlaczego wyjechał, zostawiając w godnych rękach ks. Fischera opiekę nad twierdzą. Sam zostając tu nie mógłby nic zdziałać, a tam na wolności gorliwie pracował nad sprawami diecezji. Był w Rzymie i przedstawił Ojcu Świętemu położenie Polaków w Polsce, w Galicji, w Przemyślu, stosunek do Rusinów i do rządu Rosji. Otworzył im oczy i wzbudził współczucie. Utrzymuje, że jakkolwiek złem okrutnym jest wojna, stała się ona prawie konieczną wobec ogólnego zdeprawowania wszystkich warstw i władz, wobec korupcji i demoralizacji ogólnej. Ma nadzieję, że stosunki przeszedłszy taki czyściec polepszą się i ludzie się opamiętają. A mnie się zdaje, że będzie przeciwnie.

Jak wielka była zaciekłość, skoro nawet to nie udało się papieżowi wyjednać, by w czasie Świąt Wielkanocnych zarządzono dwudniowe zawieszenie broni. Na konferencji był papież, byli bi-

[15] Sekować – szykanować, prześladować kogoś.

skupi francuski i bawarski. Mówił długo, poruszał wiele rzeczy, o których myślałam, że nie będzie mógł mówić.

Po południu wyciągnęła mnie Józia z koleżanką na spacer z cmentarza przez Wzniesienie na zamek do Krzyża[16]. Bardzo się zmęczyłam, ale ciekawe rzeczy widziałam. Wysadzona prochownia z tymi milionami spalonych naboi, patronów, potem magazyn kul armatnich, szrapneli i granatów. Co to za szalona siła wybuchu, kiedy mury betonowe trzymetrowej grubości zupełnie rozbite. Zdaje się wprost niemożliwym, by taką ludzie mogli wywołać siłę równą wulkanicznej, ale (mimo niebezpieczeństwa) gdy do wnętrza drapiąc się po gruzach zaglądnęłam, jeszcze masa niewybuchłych granatów, szrapneli, bomb tam leży po 2 w skrzyniach luźno. 15 i 18 cm średnicy mają, a opakowane w tych skrzyniach luźno, tak aby nigdzie nabój ściany skrzyni nie dotykał. Jakież to niebezpieczeństwo grozi tym, którzy będą kiedyś wydobywać te ukryte skarby. Mogliby mnie tam posłać, z pewnością wyszłabym cało.

Ironia doprawdy, porównać dzisiejsze słowa Pelczara i nadzieje jego poprawy społeczeństwa z tym co się znowu stało. Jeszcze nie wszyscy zdołali wyrobić sobie legitymacje, a już jest ogłoszenie, że one nieważne i trzeba wyrabiać inne, ale już nie w Magistracie, ale w policji. Pokazało się, że trudności robią tym, którzy mieli prawo zostania, a ci co go nie mieli i po ustąpieniu Moskali chcieli się wkręcić, podpłacali urzędników po 30 po 50 koron i podostawali kartki. Ktoś doniósł, zrobił się alarm i teraz na nowo ze znacznymi obostrzeniami i żądaniem metryk lub innych dokumentów potwierdzających tożsamość osoby. Każdy od lat 12 musi mieć odrębną kartkę, dzień i noc mieć ją przy sobie i w żaden sposób nie zgubić, gdyż duplikatu nie wydadzą. Do pięciu dni meldunek ma być ukończony. Kto do szęciu godzin się nie zamelduje, podlega karze ostrej – inni będą wydaleni. Ja nie mam dokumentów. Co ze mną zrobią?

[16] Chodzi o tzw. Wzgórze Trzech Krzyży.

Dziś zaczepiłam notariusza Hejdę[17] chcąc się coś o Tertilu[18] dowiedzieć. Straszne rzeczy mi mówi. Tertil i całe prezydium miasta podało się do dymisji, gdy już Niemcy wkroczyli, zaaresztowali mnóstwo osób. 10 osób powieszono między nimi profesora Łazarskiego. Kamienicy Tertilów nie uszkodzono. Tertil od Doni długi czas nie miał wiadomości. Hejda obiecał przyjść do mnie i bliżej to opowiedzieć.

21 czerwca 1915 – poniedziałek

Cały dzień zeszedł mi na kupieniu kartek legitymacyjnych u Łazora[19], wypełnieniu ich i wystawieniu przed policją do potwierdzenia. Wszyscy muszą osobiście od 12 lat się stawić. Wypisałam także dla stróżowej, Piotrka, Hanki i Filipowej. Docisnąć się nie mogłam, policjantów trzech stoi. Jutro ta sama komedia. Na moje nieszczęście jeszcze ten sad i dojrzewające czereśnie. Z płotu drut zdarty. Żołnierzy i dzieci z całej ulicy gromady, kamienie lecą niczym szrapnele. A Lityński marzy o sadowniku. Ja z góry wiem, że ani jednej jagody nie zobaczę, a gałęziami już dziś można palić, aby chleb upiec, tyle ich nałamali.

[17] Józef Hejda (Heyda) – prawnik, w latach 1892-1895 notariusz w Sądzie Powiatowym w Żółkwi oraz zastępca tamtejszego burmistrza, w latach 1901-1911 notariusz w sądzie powiatowym w Drohobyczu. W 1914 notariusz w sądzie obwodowym w Przemyślu.

[18] Tadeusz Tertil (1864-1925) – prawnik, działacz społeczny i niepodległościowy, długoletni burmistrz Tarnowa, poseł do Rady Państwa w Wiedniu i Sejmu Krajowego Galicji. Gdy po zajęciu miasta przez wojska rosyjskie 10 listopada 1914 i likwidacji urzędu burmistrza, mając możliwość wyjazdu pozostał w mieście organizując działalność charytatywną, co spowodowało, że po odzyskaniu miasta przez wojska austriackie został oskarżony o kolaborację. Ustąpił wówczas z urzędu, ale dymisja nie została przyjęta. W 1918 bardzo aktywnie włączył się w działalność niepodległościową, został prezesem Koła Polskiego w Radzie Państwa w Wiedniu, wszedł w skład prezydium Polskiej Komisji Likwidacyjnej w Krakowie. Urząd burmistrza Tarnowa pełnił do 1923.

[19] Jan Władysław Łazor (1863-1924) – przemyski drukarz, właściciel drukarni i nakładca. Od 1896 r. zarządca drukarni, którą w 1906 r. zakupił. Drukarnia mieściła się przy pl. T. Czackiego 10. W latach 1914-1921 drukarnię prowadził w spółce z Emilem Zagajewskim. Drukował w językach polskim, łacińskim, niemieckim i ukraińskim. Pod jego nazwiskiem drukarnia działała do 1934 r., potem jako „Drukarnia Nowoczesna".

Kartkę od mamy dostałam, datowana 10 listopada. Biedna mama pisze jeszcze z Rodaun i dwukrotnie o Mika zapytuje i ani przypuszcza, jak wiele łez za tym Mikiem ja sama wylałam, jak bardzo mi on brakuje. Pyta matka o Sanok. Jak ona potrafi pogodzić się z tym, co się stało? Czym bliższa chwila możliwego zobaczenia się, to tak, mimo strasznej tęsknoty, boję się. Jak tu prawdzie spojrzeć w oczy i co teraz począć? Chcę jechać do Sanoka i nie mam odwagi. Przeraża nas masa rannych, których spod Lwowa zwożą, przejeżdżają oni tylko przez Przemyśl. Dokąd, nie wiemy. Pociągów już wiele przychodzi, listy oddają z bardzo dziwacznymi datami, ale ja oprócz od mamy żadnego świeższego nie dostałam.

22 czerwca 1915 – wtorek

Taki popłoch przed policją o kartki meldunkowe, że oprócz trzech policjantów jeszcze dwóch konnych musiało przez tłum końmi przejeżdżać. Stałam w szpalerze od 7.30 do 11.45. Słabo mi się zrobiło, co widząc policjant zlitował się i przepchał mnie. Potem czekałam aż Łazarkowa i dzieci się docisną, aby ich tożsamość poświadczyć. Nie mogę się doprosić kartek meldunkowych dla koni, których kilka stoi, ani od dwóch oficerów, którzy w naszych kamienicach mieszkają. Zdaje się, że i ci płacić nie będą. Nie wypada mi oskarżać ich, to Niemcy, i tak narzekają na niegościnność. W Magistracie wielkie z legitymacjami popełniono łajdactwa. Stojąc przed policją rozmawiałam z jednym Żydem, właściciel trzech kamienic na ul. Słowackiego. Opowiadał mi, że on nie uciekł, ale zapłacił jednemu sądowemu urzędnikowi 300 kor. za to, aby ten zamieszkał u niego i sam przy nim zamieszkał, kryjąc się nawet przed stróżami, a miał ich trzech. Przypatrywał się, jak stróże kradli i cicho siedział. Gdy Moskale ustąpili, pokłócił stróżów między sobą. Ci zaczęli się wzajemnie oskarżać. Wszystkich zamknęli do aresztu, a po rewizji 5 fur mebli i różne rzeczy odebrali. To tylko Żyd potrafi.

Nie do uwierzenia, co ci Moskale wyprawiali, aby lud zbuntować. Niektórym stróżom lub kucharkom swoim podawali formalne dokumenty z pieczęciami, przyznając im na własność kamienice. Dziś zdarzył się fakt taki, że gdy wróciła właścicielka, stróżostwo nie chcieli ją na mocy ruskiego dokumentu do jej własnego wpuścić pomieszkania. Sprawa oparła się o policję i stróże zamienili mieszkanie na areszt.

Żydzi politykują, żaden się na Moskali nie skarży. Gdy zapytać czy im wykradli co, odpowiadają: – „Ny, trochu wzięli, trochu zostawili". Już teraz na serio zabraniają sprzedawać tytoń rosyjski. Trzy wagony tytoniu przyszły, ale zdaje się, że jeszcze nie do trafik. Tylko czekolada po 20 hal. tabliczka. Masa, masa, sprzedają ją dzieci na ulicy. Kramy, sklepiki, chłopi, baby, wszędzie czekolada. Za to mąka, nawet razowa, po 1,60 kor. za kilo, chleb najdroższy artykuł. Już teraz więcej mięsa, a cielęcina po 1,40 funt, jaja 10-12 hal., mleko 50-60 hal. za litr, masło po 6-8 kor. kg. Tłuszcz bardzo drogi i mało go jest.

23 czerwca 1915 – środa

Żydzi mi mówili, że wobec tego, że Austria zwycięża, już zawczasu trzeba się starać szkody likwidować, zgłaszać, żądać komisji i oszacowań, bo potem gorzej z tym będzie. Nigdzie nie mogę się dowiedzieć, czy to prawda i gdzie z tym się udać. Spotkał mnie Bartoszyński, który bardzo się grzecznie kłania. Prosiłam, aby się dowiedział. Obiecał zdać mi osobiście relację.

Dziś dzień radosny. Od rana miasto flagami ozdobione. Wczoraj jeszcze rozeszła się po mieście wiadomość i telegramy rozlepiono, że Lwów stanowczo wzięty. Wkrótce telegramy na powrót zdarto. Dziś przybito na Etapenkommando krótki telegram: – „Lwów po zaciętej walce od wroga uwolniony. O godz. 3.00 nasze wojska wkroczyły do Lwowa". Flaga rozwieszona, a ten telegram kwiatami ozdobiono. Ale smutne to było zajęcie. Podobno przyszło do walki ulicznej. Z okien strzelać mieli moskalofile do wojsk niemieckich. Krew na ulicach ciekła. Miały się dziać okropne rzeczy. Za 10 miesięcy rządów mieli czas Moskale zjednać sobie ludność.

24 czerwca 1915 – czwartek

Wracając z cmentarza rozmawiałam z rannymi. Siedem wozów piętrowych przywieziono spod Kamienobrodu i Lwowa. Walka była zacięta we Lwowie z pozostałymi patrolami rosyjskimi, które do naszego wojska strzelały. Kilkadziesiąt osób, przeważnie cywilnych – ranni. Moskalofile mieli na nasze wojsko strzelać i zrzucać z okien polana i kłody. Moskale wywieźli prezydium miasta z Rutowskim[20], spalili Namiestnictwo, dworzec kolejowy, warsztaty i mosty. Hasło grabieży wydano tak, jak w Przemyślu. Same sklepy jubilerskie – 37 obrabowano. Panika miała być tak straszna, najwięcej przed branką mężczyzn, że się kryli po dachach, norach, w grobowcach nocowali, a nawet przepłacali, aby ich przyjąć jako wariatów do zakładów obłąkania. Na wołowej skórze nie spisze, co i jak wyprawiali.

Lwów zbawców naszych kwiatami obsypał. Kobiety broń za nimi nosiły, aby ulżyć zmęczonym. Ale lud i stróże rozpaczali za Moskalami. Oj, więcej oni złego tym złym posiewem w duszy ludzi zrobili, niżeli zabrali, spalili i zamordowali. Pokolenia przeminą, a zła tego się nie wypleni, toż lud całkiem zjednali sobie. Lud naszych przeklina, a ich błogosławi.

25 czerwca 1915 – piątek

Niecierpliwie czekamy na gazety lwowskie. Trudno, mosty popsute, tylko do Mościsk pociągi kursują. Furami i automobilami prywatni przyjechali z Lwowa i przywożą paczki gazet, które w mig są rozchwytywane.

Cały ranek zeszedł mi na poszukiwaniu za Żydem Reisem fryzjerem. Chcę u niego dopytać się, jakimi drogami mam chodzić, aby policzyć szkody. Może jutro go zobaczę. Ale błysnęła mi nadzieja odszukania trochę rzeczy skradzionych w naszych kamienicach. Seidlerów posługaczka powiedziała, że jakiś Pajtasz na Wilczu ma mnóstwo porabowanych w kamienicach rzeczy: porcelany i mebli. Jutro ma ta kobieta przyjść do mnie, pójdę z nią na policję. Może Bóg da cośkolwiek uzyskać i jak nie sobie, to drugim dobrze zrobić. Może to Serce Pana Jezusa zmiłuje się nade mną. Składkę na to teraz urządzamy. Chcemy votum szczerozłote: „Ofiara na podziękowanie Sercu Jezusowemu za cudowne ocalenie Przemyśla". Gdy już kilkaset koron uzbieramy, wtedy wtajemniczymy biskupa Fischera. Ma to być dla niego niespodzianka. Ja dałam 30 kor. – 10 za siebie, 10 za matkę, 10 za Ziunię. Dziś list od matki dostałam, z Kremsier[21] odpowiedziała. Ach, jakbym ich widzieć chciała. Ale Ziunia moja droga chora. Boże! ocal ją, bo to byłby nadmiar kary.

Daremnie czekałam tej kobiety od Seidlerowej. Musiałam pójść do niej.

26 czerwca 1915 – sobota

Składka nasza postępuje, już 150 kor. mamy. Dają po 10 i po 20 kor. Nikt dotąd się nie uchyla. Tylko warunek nam postawili, aby było wykonane w Krakowie u naszego złotnika. Będzie drożej, bo i tak nasz złotnik tego nie zrobi i w Wiedniu obstaluje. Z Józią byłam na Wilczu u Seidlerowej. Służąca jej zna mamę i Ziunię. Dawna kursorka Wincentego Paulo – opowiada, że na Wilczu jakaś wdowa ma 5 córek, które są nauczycielkami, panny po kolei z Madziarami, Moskalami, teraz z Niemcami romansują. Moskalofilki, rodzina złodziejska, nazywają się [a–][...][–a] mają u siebie i pochowane w dekunkach rabowane rzeczy znacznej wartości. Zwoził im chłop Lewczak z Lwowskiej ulicy, a Moskale z ulicy Cichej i kamienic Grandowskiego z pomieszkań oficerów. Tak się te panny wygadały. Ma tam być cudny kredens, 3 serwisy porcelany, bielizna stołowa i damska, dywany, filiżanki, portiery i wiele rzeczy. Seidlerowej realność bardzo ucierpiała. Płotu ani śladu, Moskale ustawili tam armatę wielkiego kalibru, ale zanim

[20] Dr Tadeusz Rutowski (1853-1918) – demokrata, mecenas sztuki, wiceprezydent, a następnie prezydent Lwowa. Podczas wycofywania się wojsk rosyjskich został wywieziony wraz z innymi działaczami jako zakładnik do Kijowa.

[21] Niemiecka nazwa Kromieryża.

zdołali przygotować ją do strzału, już nasz lotnik dopatrzył się i bomby się posypały. 10 bomb rzucił i Moskali wykurzył.

Jakie teraz zajmujące są dzienniki ze Lwowa, trudno abym tu notowała, warto jednak, aby kto poskładał numery, tylko że dla mnie za drogo co dzień kupować. Staram się tylko przy sposobności przeczytać.

Lwowianom się zdaje, że tam gorzej było niż u nas. Ale ja myślę, że to dlatego, że po oddaniu Lwowa bez strzału, było dla nich nowiną to co się tam w ostatnim czasie skulminowało. My zaś tak się przyzwyczaili przez te trzykrotne oblężenie i przez tyle miesięcy do bomb, granatów, szrapneli i karabinów, do różnych bezprawi i egzekucji, do wysadzania, palenia, wybuchów min, że na nas tego wrażenia nie mogło zrobić. Moskale mieli Lwów za swój. Terror moralny panował, ale przecież trochę szanowali miasto. Tu zaś od pierwszej chwili nie czuli się pewnie, więc ledwie z początku zachowywali się możliwie. Uciekali 3 razy, a za każdym razem wracali wścieklejsi. We Lwowie więcej zniszczyli i spalili budynków. I tutaj chcieli, ale ten parlamentarz, który im zagroził rozstrzelaniem syna Mikołaja Mikołajewicza, popsuł im szyki. Zatem cała furia dostała się mieszkańcom przez rabunek i pustoszenie.

27 czerwca 1915 – niedziela

Od Annasza do Kajfasza znowu. Najpierw do policji na ul. Dworskiego, stamtąd do komendy policji do Starostwa. Tam mi kazano do żandarmerii, a żandarmeria przemyska do posterunku żandarmerii na Lipowej na Zasaniu, bo Wilcze to osobna gmina, tam przynależy. Nóg już nie czułam, ledwie się wlokę. Most dla pieszych jeszcze nie gotów, przez prowizoryczną kładkę się chodzi. Woda mała, bo posucha straszna. Zameldowałam o rzeczach skradzionych. Ma przyjść rewizja. Zdaje się, że to co u Ziuni ukradziono to wprost do Rosji poszło i nic się nie znajdzie. Zipser pisał, pyta o mieszkanie. Zaraz mu odpisałam. Stabsarzt, który mieszka u mnie prosił o powozik, chce pojechać oglądnąć

zniszczone werki. Koników moich dotąd przeżałować nie mogę. Jakby mi się one przydały, no i przynajmniej 800 koron dziś bym dostała. Tak trudno o konie, taka szalona cena.

Wrócił Żyd, krewny Rotha. Ofiarował się pilnować ogrodu, bo wszystkie trześnie już wykradziono. Żal mi starego, chata jego spalona. Na gruncie wystawił kowal kuźnię, a jego wprost wyrzucił. Papiery, legitymacje i książeczka na pensje inwalidy przy paleniu papierów na Platzkommandzie spalone. Biedak o żebranym chlebie żyje, a chleba nie ma. Rothowie go wyrzucili. Śpi już trzecią noc u mnie w altanie, muszę go koniecznie gdzieś przytulić. Muszę, bo mi żal bardzo. Olińska tak głoduje, że dziś w kościele zemdlała. Przyprowadzono ją. To z głodu, a ja nie mam czym się podzielić. Obiecałam co dzień kromkę chleba, to najdroższe teraz. Krup już też nigdzie dostać nie można. Już znowu wracają czasy zamiany. Baby dadzą mleko, jaja, masło za mąkę, za kaszę, ryż, pęcak. Komisje znowu rewidują, kto ma za wiele zapasu, musi oddać. Chleba bocheneczek – 4 korony. Matka mi dziś pisze znowu, abym przyjeżdżała do niej, a ja nie mogę, nie mogę, choć dusza się rwie.

Jaki znowu epizod wojenny doszedł mnie. Otóż, gdy nasz następca tronu i arcyksiążę Ferdynand po odzyskaniu Przemyśla byli tutaj, na obiad proszeni byli biskup Fischer i ks. Wołoszyński. Zwróciło uwagę Fischera, że jakiś niepozorny kapitan, kilkakrotnie był wyszczególniany przez następcę i arcyksięcia, już to podaniem ręki, już to dłuższą rozmową. Zaciekawiony biskup wprost zapytał kapitana, czym się tak zasłużył. Ten zrazu odpowiedział, że teraz musi milczeć, że groziło mu to co i księdzu biskupowi. Potem powiedział, że gdy był car nie wiedziano, gdzie go ulokować, wszędzie bano się min i zdrady (myśmy myśleli, że on nocował w Platzkommando), ulokowano go jednak w willi Fränkla. Podczas obiadu cara w zamkniętym kółku i poufnych rozmów o sytuacji, za ścianą siedział ten kapitan przy telefonie ukrytym i wszystko telefonował. Nie dziwne zatem jego odznaczenie.

28 czerwca 1915 – poniedziałek

Dziś asenterunek 17-letnich chłopców. [a]–[...]–[a] pewnie się upiecze. Sontagowa szczęśliwa, czterech synów przy wojsku, żaden w boju. Rano osiem do dziesięciu silnych strzałów armatnich. Nie mogłam się dowiedzieć co znaczyły. Jedni mówią, że do ruskiego lotnika, inni że szereg min. Najprawdopodobniej wystrzelano nabite armaty, które na werkach na razie niepotrzebne. Jeszcze ciągle słychać wypadki z minami przez Rosjan zostawionymi, najwięcej ofiarą padają dzieci. Dzisiaj mnóstwo rannych przywieziono do szpitala. Wielu z kolei szło pieszo. Jakąś linię naszą poza Lwowem przedarli Moskale, ale ostatecznie odparto ich. Nabożeństwo dziękczynne odprawił biskup Pelczar, na podziękowanie za oswobodzenie Lwowa. Seidlerówna powiedziała mi, że jakaś pani, wdowa po kapitanie wzięła żandarma i mnóstwo swoich rzeczy na Wilczu odszukała. Czy mnie się to uda? Mogę rozpoznać rzeczy – cudze czy Ziunine, ale czy znajdę. Pójdę jutro do żandarmerii, bo mają w tym celu 40 niemieckich żandarmów przydzielić. Podobno wielu podurzędników kolejowych ma być aresztowanych za różne nadużycia, prawdopodobnie dwóch będzie rozstrzelanych. Do czego to chciwość nie doprowadza.

Dzisiaj dostałam obszerny list od Frani i Ziunki mojej kochanej. Smutne te listy, a jednak jak ja się nimi ucieszyłam. Ziuneczka ma nadzieję wyzdrowienia, jest jej lepiej, tak ciężko chorowała. Czy to nie ironia. Ja przeszłam jakieś zapalenie bez doktora, chodząc wśród takich warunków i nic mi, jestem zdrowa, a ona? Ona taka potrzebna, a tak zagrożona! Gdyby mi ją jeszcze Pan Bóg zabrał, nie mam co robić na świecie. I tak żyję jak na urągowisko. Nie dość mi nieszczęść moich i przykrości z tymi kradzieżami. Ale ile ja tu upokorzeń znoszę od lokatorów, ten plebs co został, ta Filipowa, stróżowa. Zdaje mi się, że oni mnie mają za złodziejkę, która kosztem Ziunki kabzę nabija. Bałam się przyznać, gdzie podziałam srebro, o którym wszyscy Madziarom i Moskalom trąbili. Domyślają się, żem ukradła. Bałam się

przyznać, że mam pieniądze z czynszów, aby mnie nie udusili lub Moskalom nie wygadali. A obliczyli w dwójnasób ile mieć mogę. Powiedziałam, żem lotnikiem posłała, ale dalej myślą, żem ukradła. Każdy krok, każdy cent i każdy kęs mi liczą. Pretensje ciągłe co im się należy, chociaż nikt nie płaci.

Stróża nie ma. Stosunkowo dość porządnie na podwórzu, ale wszystkiemu ja winna. Już tyle mnie studnia kosztowała, teraz już nie mogę naprawiać, bo wobec zepsucia studzien w sąsiedztwie wszyscy się tu rzucili, wojsko i cywilni. Za 2 dni znowu zepsują, ale lokatorzy sarkają, że im się należy. Konie w stajni Kwapisza śmierdzą Prochaskowej, Litwińskiemu wychodki. Prawda, że te wychodki okropne, ale dlatego, że w [kamienicach] pod nr. 22 i 24 muszle są pobite i zatkane. Chodzą żołnierze do Litwińskiego, ale cóż na to poradzę. Kanały ciągle mi zatykają, wszystkiemu ja winna. I tak ciągle pretensje, a ja wkładów finansowych nie mogę robić, dopóki się to trochę nie unormuje. Zresztą nie ma kim naprawiać i szalenie wszyscy zdzierają. Rozlazłoby się te trochę grosza co uciułałam. Dziś musiałam wziąć murarza, aby postawił kuchnię, dał blat i pobielił w pomieszkaniu Pawluka, bo trafia się lokator. Niechby chociaż coś było. Murarz – 20 kor. żąda. Chciałabym powoli ogarnąć, które mniej zniszczone pomieszkanie. Może się kto trafi, ale rozpacz z szybami i ślusarzem. Szyb całkiem się nie dostanie.

Ciotka pisze o wszystkich naszych. Bronek padł pod Synowodzkiem, biedny wuj Leon, ale przynajmniej Bronek nikogo nie osierocił. Wereszczyńska dogorywa. I tak muszą wszyscy daninę płacić. Ile tu nieszczęścia, ach ile!

Pytają mnie, czym ja przy rannych w szpitalach byłam zajęta. Nie, całkiem nie. To nie dla mnie. To, co się tam działo – z małymi wyjątkami – to wprost obrzydliwość. Jeśli nie moralna to i materialna. Pielęgniarek zdaje się było tyle co rannych, a kandydatek 10 razy tyle. To dobra posada, najpierw płatna, potem prawo fasowania prowiantu, potem romanse z lekarzami i rekonwalescentami. Prostytucja w najwyższym stopniu, przy tym pro-

stactwo – ferment społeczeństwa, toteż mało kto z lepszej sfery chciał w to błoto włazić, tego towaru nie brak i ranni krzywdy nie mieli, że mnie tam nie było. Syphilis się między tymi pannami, a nawet zakonniczkami tak rozszerzył, że teraz Niemcy porządkując, musieli powydalać znaczną część do szpitali. Podobno poza fortecą stosunki były lepsze i można było poświęcać się dla chorych, ale tu nie.

Jutro dowiem się czy nie mogłabym dostać się do Sanoka, chociaż zobaczyć i wrócić. Olińska ze złego odżywiania zachorowała i tak osłabła, że półżywą wczoraj z kościoła przyprowadzono. Muszę ją trochę odżywić. Sama już tyle miesięcy mięsa nie widziałam, ale jej muszę kupić. Mańkowska pisała, że w Pradze straszna drożyzna. Raz na tydzień chleb fasują i to musi się od 6.00 rano nastać. Ale brat jej też na wojnie interes porobił, złożył sobie przeszło 5000 kor. i długi pospłacał. Pomagał Mańkowskiej. Józia też koło 1000 kor. złożyła. Marysieńce muszę posłać 100 kor. Jakże mi się te 1500 kor., co wzięłam swego czasu za konie przydadzą.

29 czerwca 1915 – wtorek

Tak mi smutno, tak smutno, zamiast się cieszyć, że przecież mam już wiadomości od swoich. Piszą mi wszyscy. Tylko mój najdroższy milczy, nie napisze, nie odezwie się, nie wezwie i nie chce mnie. Może mu żal, że mimo zapewnień, że razem zginiemy, ja żyję. Co we mnie siedzi, czy tchórzostwo? Przecież to większa odwaga żyć, tak jak żyję z tą wieczną tęsknotą i bólem i tymi urojonymi obowiązkami, niż raz skończyć ze sobą i spocząć przy nim, moim najdroższym, moim całym światem i szczęściem. Z nim wszystko się skończyło dla mnie. Teraz każda radość w piołun się obraca. Ziunia po radosnym wrażeniu dostaje gorączki, a ja paroksyzmu żalu bezdennego, że nie mam się już z kim podzielić ni bólem, ni radością. Aby to pojąć, trzeba 33 lata żyć razem, tak czuć i kochać jak ja. Ot, zostanę już manekinem, ciałem bez duszy, spodloną uczuciami, które mimo woli mnie nachodzą. Zazdroszczę dla siebie tym, co umierają. Zazdroszczę dla Niego tym, którzy żyją. Jak opętana jedną myślą, jedynym pragnieniem – spocząć przy nim, tuż przy nim, ale w legalny sposób, bo mnie od targnięcia się na życie, ta okruszyna wiary powstrzymuje i ten urojony mus życia. Nad wyraz, nad możność czuję się nieszczęśliwą.

Rano był dr Fuchs, którego prosiłam, aby wystarał się o żandarma i przecież jakieś kroki za odnalezieniem rzeczy porobił. Potem od 9.00 do 12.30 nastałam się w Starostwie, by dostać legitymację i pozwolenie wyjechania do Sanoka i z powrotem – potem o pieczęć Etapenkommanda. Różne trudności np. do Wiednia na cały tydzień ma być ruch osób cywilnych wstrzymany. A od Lwowa obecnie wcale nie puszczają. Te ciągłe jeszcze zdrady wszędzie się czuć daje. Pani jakaś mówiła mi, że we Lwowie główny dworzec i Podzamcze najwięcej zniszczone, budynki rządowe mniej, pocztę ugasili nasi.

Nie wiedziałam, że we mnie tyle patriotyzmu austriackiego. Boli mnie, gdy Niemcy na Galicję wyrzekają i wypominają swą pomoc. Dziś już byłam tak poirytowana, że narażając się na aresztowania musiałam się za Austrią ująć. Dwaj porucznicy rozmawiali ze sobą, krytykując nasze wojsko, szczególnie niepunktualność, która miała wielokrotnie Niemców na straty narazić. Potem mówili, że po wojnie upomni się lud rachunku w parlamencie. Dlaczego synowie niemieccy mają dla bronienia tego świńskiego kraju krew przelewać? Chętniej szliby bronić Tyrol lub odzyskać Lombardię i Wenecję od Włochów, niż bronić Galicji i Polaków! Nie odzywałam się dotąd, ale dużo mi tego było. Powiedziałam, ale panowie zapominają, że aby bronić wasz Berlin przed nawałą Rosjan, my poświęcić musieli Lwów i dać zniszczyć Galicję, gdy wy tylko w obcej walczyli ziemi. Nasze wojska zaraz na początku wojny na obu waszych frontach walczyły i nasze działa w Belgii zwyciężały, gdy Galicja stała otworem. Nam się wasza pomoc właściwie wcześniej należała niż de facto przyszła. Nie zmniejszajcie waszej zasługi wypominaniem pomocy, bo jeszcze pytanie czy i kto komu więcej pomógł i nie przypisujcie tylko sobie te wszyst-

kie triumfy, które święcicie. Oni milczeli, słuchali, a potem jeden mi powiada: „Na gnadige, so arg war es nicht gemeint[22]" i poszli. Ale tak oni wszyscy mówią i myślą, i w łyżce wody by nas utopili. Drożyzna tak ich irytuje, zdaje im się, że to tylko dla nich tak wysokie ceny na targu.

Dostałam list od Heldenburga. Prosi, aby się dowiedzieć co się stało z Królikowskim[23]. Aby móc coś pewnego się dowiedzieć, chodziłam od jednego do drugiego urzędu. Najpierw do Magistratu, do Starostwa, do prokuratora Wirskiego i do Etapenkommando. Nikt nic pewnego nie wie. Królikowski wraz z żoną został przez Moskali wzięty, posądzony o szpiegostwo. Popędzono ich pieszo nie wiadomo dokąd. Wirski interweniował u władz rosyjskich z narażeniem swojej osoby. Nic nie uzyskał. W gminie i Starostwie powiedziano mi, że Królikowskiego popędzili kozacy, a gdy osłabł, miał go kozak przebić bagnetem. Tak zeznawała jakaś dziewczyna. W Etapenkommando powiedziano mi tak samo, ale poradził mi kapitan, by się udać na Kruhel Mały, tam mieszka syn Królikowskiego, który się skrył i jakaś jego krewna. Może więcej wiedzą. W każdym razie, gdyby się Etapenkommando co dowiedziało, da mi znać. O szkody zgłasza się do Brückenkopfkommando[24].

30 czerwca 1915 – środa

Rano przychodzili 2 razy żandarmi w sprawie zrabowanych rzeczy. Fuchs ich sprowadził. Był też jakiś porucznik, który oglądał mieszkanie Konolda z polecenia Zipsera. Dwóch nadporuczników przychodziło oglądać. Rozpisał się Zipser na wszystkie strony. Ja mu odpisałam, ale przecież nie mogę wiedzieć co było.

[22] (niem.) – No łaskawa Pani, tak strasznie nie myślimy.

[23] Hugo Królikowski (1849-1915) – dr prawa, przemyski prawnik, członek Krajowej Rady Sądowniczej w Galicji, poseł do Rady Państwa w Wiedniu (1897-1915), członek Koła Polskiego. Został jako zakładnik zabrany przez wycofujace się z Przemyśla wojska rosyjskie i po drodze zamordowany przez kozaków.

[24] (niem.) Tu: komenda przyczółka.

Teraz pomieszkanie poryte niemożliwie, ale meble są. Migulowa także prosiła, aby jej napisać co jest, a do Józi – Grochowiczowa. Zatem po kościele wybrałyśmy się na Zasanie, najpierw do Grochowiczów. Tam zniszczenie niemożliwe. Drzwi i okna porąbane, podłoga, nawet mebli zaledwie kilka kawałków możliwe, reszta – porąbane, wykradzione. Ani śladu bielizny, pościeli, naczynia. Okropny stan. U Migulów lepiej. Meble niezniszczone, obrazy wiszą, ale pościeli, bielizny, sukien, naczyń nie ma, tylko trochę poprzewracanych naczyń w pace. Szuflady w biurku i wszędzie powyważano, poryte i obrabowane, ale meble są całe. Zmęczyłam się tym gonieniem wczorajszym i dzisiejszym, a jeszcze muszę na Kruhel Wielki.

Prosiłam Stupczyńskiego o konia, ale nabawiłam się kłopotu. Koń znarowiony zrazu szedł jako tako, ale za Małym Kruhelem zaczął uciekać, bo pod górę. Krótko mówiąc, mimo bicia, próśb i gróźb i pasienia w rowie, ja konia za pysk prowadzić musiałam, ciągnąć z całej siły, a Piotrek powóz z tyłu popycha. Rozpacz. Wreszcie zostawiłam na drodze i pieszo do Królikowskich doszłam.

Kto nie widział, nie potrafi sobie zdać sprawę z tego spustoszenia. Wszak to w centrum ognia, wzdłuż deckungów, przez druty i różne przeszkody, a ślady zniszczenia przez kule w deckungach, chatach i dworze. Całkiem zdemolowane, spalone i porozbierane chaty, gdzieniegdzie tylko możliwsza stoi chałupina. Wzdłuż rowu przydrożnego szereg mogił z krzyżykami. Leżą tam razem nasi i Moskale. Jeden pocisk w kazamatę uśmiercił na raz siedmiu. A ile tych pocisków tam poszło. Dwór to ruina. Wyszła do mnie siostra pana czy pani Królikowskiej i ich syn 13-letni, siostra pułkownikowa M. Zeszła się służba i opowiedziano mi okoliczności. Była to niedziela 9 albo 16 maja rano. Wyszedł ojciec z synem w kierunku miasta, była branka, czyli obława na mężczyzn, przystąpili kozacy i zabrali obu, popędziwszy do koszar w Przemyślu. Po żonę przyszli inni, nie była ubrana, w halce, nocnym kaftaniku i pantoflach. Nie pozwolono jej się ubrać.

W kuchni bawiło się 4-letnie dziecko, syn furmana. Zaczęło płakać. Królikowska wzięła je za rękę i tak z dzieckiem popędzono ich także do koszar, przenocowali, rano popędzono dalej do Mościsk, ale oddzielnie ojca z synem, a Królikowską z dzieckiem. Już się więcej nie widzieli. W Mościskach nocleg, a nazajutrz do Sądowej Wiszni. Szło ich kilkunastu pobranych w Sądowej Wiszni, 6 młodszych, między nimi syn Królikowskiego zdołali się wymknąć w chwili, gdy ich szeregowano do pochodu do Lwowa. Syn kryjąc się po rowach, po strychach zdołał uciec i po kilku dniach przywlókł się do Kruhela, gdzie go dotąd baby ukrywały i żywiły. Teraz ma go zabrać ciotka. Chłopak ma być inteligentny, na mnie zrobił wrażenie idioty. Tak na niego podziałać miał strach. Więcej o Królikowskim, żonie i tym dziecku furmana nikt nic nie wie. Chyba po wojnie przez konsulaty można się będzie czegoś dowiedzieć. Podejrzewano go o szpiegostwo i o donoszenie telefonem z kazamat. Ale bliżej nikt nic nie wie. Piekielny był też powrót z Kruhela przez tę szkapę. Tak mi to dogodziło, żem dostała gorączki i chorą się czuję. Muszę odłożyć jazdę do Sanoka. Każda kostka mnie boli.

1 lipca 1915 – czwartek

Dukieta spotkałam, mego radcę. Włodek[25] umarł w Makowie, dokąd uciekli, na wątrobę. Nieszczęśliwi. Janek w polu. I znów przykład, czemu Włodek, a nie ja? Czemu Włodek, a nie inny? Bo Włodek najlepszy! Żal mi go.

Była u mnie pani kapitanowa Breiman w sprawie rewizji na Wilczu. Gdy wrócę z Sanoka pójdziemy z żandarmem. Ona już wiele odnalazła. Może i ja coś znajdę. Dałam jej adres Ziuni. Także Żydówka z Sądowej Wiszni, piechotą dziś do ojca przyszła. On stary, u mnie w altanie już drugi tydzień śpi. Nie mam sumienia ich wyrzucić. Dałam im komórkę zimmerkę[26] Stanisława. Strach,

[25] Włodzimierz Dukiet (ok. 1896-1915), syn Marii i Władysława Dukietów (zob. przypis nr 3, rozdz. I) – absolwent sanockiego Gimnazjum, działacz harcerski.

[26] (niem.) – mieszkanie, pokój.

co to za nędza i co ona o Mościskach opowiada, o tym strasznym zniszczeniu i jak tam ludzie na cholerę jak muchy marli. Teraz tam nikogo nie ma, uciekli wszyscy, więcej przed cholerą niż kulami. Tam ciężko szło, zacięcie się Moskale bronili. Tam mieli swe magazyny, nie spodziewali się uciekać. Pisałam do Wicka w sprawie powrotu jego siostrzeńców z Wiednia. Dzisiaj wrócił Żeleski ze Lwowa. Ukrywał się podczas branki we Lwowie i udało mu się.

2 lipca 1915 – piątek

Miałam jechać wczoraj o 5.00 po południu do Sanoka. Myślałam, że legitymacja moja mi wystarczy. I co mnie spotkało! Znowu całe popołudnie lataniny. Najpierw fotografia. Ja nie mam. Obleciałam wszystkich pozostałych fotografów, żaden na poczekaniu nie zrobi. Gdzieś nad Sanem w wagonie pod namiotem robi jakiś a la mimeta[27] za 2 kor. – bohomaz. Z tą fotografią poszłam do Starostwa po pieczęć. Czekałam na referenta dwie godziny. Odesłał mnie do gminy, bo Starostwo tylko nowo przybyłym wystawia. W gminie powiedzieli, że tylko przed południem wystawiają legitymacje. Zatem spóźniłam się na pociąg i dzisiaj poszłam do gminy, a stamtąd to Etapenkommando po drugą pieczęć i jeszcze jedna ze Stationskommando[28] potrzebna, ale mnie warty nie puściły. Wolno dopiero przed samym odejściem pociągu. Ach, jakie sekatury!

3 lipca 1915 – sobota

Wreszcie uzyskałam wszelkie pozwolenia. O godz. 5.30 po południu wyjechałam z Przemyśla wlokąc się do 3.00 w nocy i przesiadając w Zagórzu. Po drodze obraz zniszczenia umajony zielenią i kwieciem przecudownych łąk, wprost przecudownych, jakich nigdy nie widziałam, gdyż nigdy nie widziałam łąk

[27] Tj. za pomocą mimeografu, czyli przyrządu do robienia odbitek z druku lub pisma za pomocą odpowiedniego, woskowanego papieru (wynalazek Edisona).

[28] (niem.) – komenda stacji.

tak przejrzałych, tyle cudnego kwiecia, tyle maku jak krwi kropli przelanych. Obszary dworskie to ugór kwiecisty, a z zagonów chłopskich przeciętnie co czwarty obsiany. Reszta czerwieni się makiem, bieleje rumiankiem, żółcieje dziewanną lub błękitnieje od bławatu. Zniszczenie wszędzie, mosty prowizorycznie ponaprawiane materiałem drzewnym. Stacje na całej przestrzeni zupełnie zniszczone. Wiejskie chaty tu i ówdzie wypalone, dwory najbardziej zniszczone. W Olszanicy[29] pałac Juścińskich[30] kompletnie na ruinę wygląda. Sam Antoni Juściński internowany.

Najokropniejszy obraz zniszczenia przedstawiają Ustrzyki Dolne. Ocalał kościół i tylko niektóre kamienice mają dachy. Rezerwuary naftowe, wszystkie tartaki, rafinerie i w ogóle fabryki nie istnieją. Wzgórza naokół Ustrzyk ciekawy przedstawiają widok. Tam toczyły się najzaciętsze walki. Na szczytach widać rowy strzeleckie, a w nagich stokach wyryte ogromne jamy z wielkokalibrowych pocisków. Przesmyki i dolinki zagrodzone kilkometrowej szerokości drutami kolczastymi, na których zawieszone puszki, jakieś niby z konserw. Nie znam ich znaczenia. Na drutach tych miało zginąć i w mękach najokropniejszych drgać, nawet po dni kilka, wiele ciał ludzkich. Trupów w tych dolinkach leżało na kilka metrów wysoko. Z dala już widać było chmary ptactwa czarnego. Przy zbliżeniu się pociągu zobaczyliśmy długi, bardzo długi kopiec, po obu stronach równy, a kilka naszych i schizmatyckich na nim krzyżów. To jedna mogiła, kryjąca tysiące ciał, a tak płytko nakryte, że tu i ówdzie wysterczają ręce, nogi lub czaszki rozdziobywane

[29] Olszanica – wieś na granicy Bieszczad i Pogórza Przemyskiego położona między Leskiem a Ustrzykami Dolnymi.

[30] Juścińscy weszli w posiadanie realności dworskiej w Olszanicy pod koniec XIX w., dzięki małżeństwie córki poprzedniego właściciela Antoniego Jordana – Stefanii z Antonim Juścińskim herbu Ślepowron. On to w 1905 wybudował tam pałac z przeznaczeniem na pensjonat dla wczasowiczów. Po II wojnie światowej majątek przeszedł na skarb państwa. Ostatnim jego właścicielem był Felicjan Bogdan Juściński, syn Antoniego.

przez kruki i gawrony. Ziemia się osiadła, deszcz spłukał! Pojedyncze lub po kilka mogił widać wśród zagonów, wśród łąk. Woń straszna rozchodzi się z powiewem wiatru. Tak dojechałam o 3.00 rano do Sanoka.

Przesiedziałam do 6.00 na stacji, potem wstąpiwszy do kościoła na mszę św. poszłam oglądnąć dom mój. Mimo obojętności na wszystko – serce mi się ścisnęło. Dom i dach cały, nawet drzewka stoją. Ale jak zniszczony! Drzwi, okna i ściany, podłoga, drewutnia, stajenka i parkan, piece – pobite, kuchnia – rozwalona. Wewnątrz z mebli tylko cudzy fortepian, 2 lustra, kilka bezwartościowych obrazów, 2 szafy bez drzwi. Raca na gazonie rozbita leży, a na strychu chaos podartych książek i śmiecia. Jakieś połamane szczątki mebli, tak że trudno rozpoznać można, co to było. Zatem z czystym sumieniem mogę powiedzieć, że w domu zupełnie nic i nic nie ma prócz zniszczenia. Teraz kilku tysięcy koron potrzeba, czekających mnie wydatków, aby chociaż z grubsza pomieszkania wyremontować i możliwym do wynajęcia uczynić. Sprowadzać się nie ma po co.

4-5 lipca 1915 – niedziela, poniedziałek

Poszłam do Dukietów – tam rozpacz po stracie Włodka. Najlepsze ich dziecko, przed maturą zmarł w Makowie na kamienie i wrzód wątroby. Bardzo mi ich żal, bardzo. Dukietów dom nic niezniszczony. Zostawili Franka, ten wiele wyratował. Wykradziono tylko bieliznę, ubrania, naczynia kuchenne i stołowe, pościel i wiele zapasów żywności.

6 lipca 1915 – wtorek

Zabawiłam u Dukietów cztery dni, chcąc przez ten czas dowiedzieć się, czy nie uda się cośkolwiek odnaleźć z rzeczy, po największej części wykradzionych przez stróżów i rozwłóczonych po wsiach.

Byłam u Pędrackiej[31], która jeszcze dość cało wyszła. Biedna rozpacza, gdyż jak mówi, w opłakanych stosunkach finansowych pozostała. Ma zamiar zamieszkać w Sanoku w domu brata, który na miejsce Obertyńskiego[32] w sądzie [powiatowym] się stara, gdyż Obertyński stał się skandalicznie niemożliwy w Sanoku. Z Dukietami rozglądałam się po mieście. Jak mówią, jest może najwięcej z miasteczek zniszczone. Spalona znaczna część, lecz żydowska część ocalała. Kilka kamienic w Rynku, kilka w ulicach głównych spalone doszczętnie. Kamienica Stączki zupełnie zniszczona. Na ulicy Kolejowej, w miejscu gdzie miał ktoś zastrzelić kozaka, wszystko wypalone i z ziemią zrównane mnóstwo domów. Nie mogłam uchwycić całości zniszczenia i rumowisk. Ani jeden sklep nie ocalał, a miasto puste. Bardzo mało kto wraca i bardzo mało kto pozostał. Wobec Sanoka można powiedzieć, że Przemyśl zupełnie nieuszkodzony. Sanok obrabowany tak, że zupełnie nic nie można kupić, bo nawet lady porąbane. Taniej tam mięso, jaja i drób. Inne towary tak jak w Przemyślu.

Byłam w składzie rzeczy odebranych przez policję w gminie. Tam może 2 fotele, siennik sprężynowy, kilka krzeseł rozpoznałam. U żandarmerii porobiłam kroki w celu poszukiwań. Dukiet im specjalnie płacił. Kazałam wziąć agenta na mój koszt, a roz-

[31] Chodzi o żonę notariusza sanockiego Artura Pędrackiego, od 1909 członka Rady Przybocznej starosty samockiego.

[32] Stanisław Obertyński – ukończył studia prawnicze. W 1911 był członkiem rady powiatu śniatyńskiego. W latach 1911-1919 pracował w Sądzie Obwodowym w Sanoku, a następnie był prezesem Sądu Okręgowego we Lwowie (1920-1931). W 1922 został wybrany wiceprezesem Sądu Apelacyjnego we Lwowie. Aktywnie działał w różnorodnych organizacjach społecznych m.in. w Towarzystwie Upiększania Miasta Sanoka, oraz Polskim Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół". Był członkiem zarządu oddziału lwowskiego Zrzeszenia Sędziów i Prokuratorów Rzeczypospolitej Polskiej. Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości wstąpił do służby sprawiedliwości II Rzeczypospolitej. W 1919 pozostawał prezesem Sądu Okręgowego w Sanoku (w tym roku był w Sanoku przewodniczącym komitetu miejscowego Towarzystwa Ochrony Młodzieży). Od 1920 był prezesem sądu we Lwowie, a od 1922 jednocześnie wiceprezesem tamtejszego Sądu Apelacyjnego. Sprawował urząd prezesa Sądu Okręgowego we Lwowie do końca maja 1931, a następnie został przeniesiony w stan spoczynku.

poznawać mają Dukietowie i Marynia Lewicka[33]. Byłam u niej w fabryce, ale zdaje mi się, że ona ma galopujące suchoty. Fabryka niespalona, ale w okropnym stanie. Budynki uszkodzone, materiał wykradziony, maszyny poniszczone. Podobno, mimo to mają być puszczone w ruch.

7 lipca 1915 – środa

Lewickiego[34] wzięto do wojska, a ją odprawiają, bo portier musi być mężczyzną. Powiedziałam jej, by u mnie zamieszkała i powoli dopytywała o rzeczy skradzione, pilnowała tę ruinę. Chciałam kupić konie w Sanoku. Trudno, ale ostatecznie możliwe. W Olchowcach odbywały się licytacje końskich kalek, ale chłopi tak ceny podbijali, że kaleka oszacowany na 80 kor. za 600, a nawet za 800 kor. poszedł i w drodze zdechł. Klacze ze źrebiętami daje wojsko na 3 miesiące, po czym odbiera zostawiając źrebię. Byłby to dobry interes, ale już nie ma, i licytacji na razie już nie będzie. Rotmistrz żandarmerii za parę gospodarskich koni żąda 700 kor. W ogóle w sanockim i brzozowskim jeszcze można by dostać konie, tylko ceny są szalone.

Chcąc się upewnić, czy mi pozwolą konie przewieźć do Przemyśla, chodziłam do starosty i do Stationskommando[35]. Obiecano dać odpowiednie glejty, ale kroki muszę robić w Przemyślu, aby mi po drodze Madziarzy, od których się roi, nie skonfiskowali. Byłam u Pajączkowskiego[36], by go prosić o leczenie Mary-

[33] Maria Lewicka, córką znanego sanockiego lekarza, dr. wszech nauk medycznych Maurycego Drewińskiego, była żoną Stefana Lewickiego (zob. przypis poniższy).

[34] Stefan Lewicki (1891-1979) – sanocki nauczyciel szkół średnich i działacz społeczny (m.in. założyciel tamtejszego koła Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, członek wspierający Katolicki Związek Młodzieży Rękodzielniczej i Przemysłowej). Był absolwentem filologii Uniwersytetu Lwowskiego. Podczas I wojny światowej zmobilizowany, walczył na froncie. W czasie II wojny światowej zajmował się tajnym nauczaniem. Po wojnie zamieszkał w Krynicy Zdroju, gdzie pracował w tamtejszym Liceum Ogólnokształcącym.

[35] (niem.) – komendantura miejsca postoju.

[36] Włodzimierz Pajączkowski (1864-1943) – lekarz. Pracował we Lwowie, a od grud-

ni Lewickiej. Wrócił przed tygodniem, obrabowano go. Ale chyba nikogo tak jak mnie. Ale u mnie mogło ocaleć wszystko, bo Dukietowie w dobrych rękach zostawili, z zapewnieniem, że się ci lokatorzy, których tam osadzili nie ruszą się. Ale przed drugą inwazją uciekli.

U Matwijkiewicza[37] też byłam, on mizerny chudy, ciężko chorował. Spotkałam Kurasiewicza i Szomka[38], a wszyscy ciekawi wypytują o Przemyśl. Mało co wiedzą tak, jak ja o Legionach Polskich i wielu rzeczach, o których my w twierdzy pojęcia nie mieliśmy, a teraz tylko z opowiadań się dowiadujemy. Dziwnie się to wszystko złożyło, inaczej niż sobie z początku wojny wyobrażaliśmy.

nia 1901 został dyrektorem Szpitala Powszechnego w Sanoku. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół", a od 1903 prezesem sekcji Towarzystwa Lekarzy Galicyjskich w Sanoku. W trakcie I wojny światowej przebywał w Wiedniu. Po jej zakończeniu powrócił do Sanoka, gdzie podjął pracę jako lekarz chorób wewnętrznych. Do 1939 był członkiem Lwowskiej Izby Lekarskiej, oraz Towarzystwa Lekarzy Polskich we Lwowie.

[37] Franciszek Salezy Matwijkiewicz (1851-1933) – duchowny rzymskokatolicki. Urodził się w Dynowie. Ukończył Seminarium Duchowne w Przemyślu i w 1874 przyjął święcenia kapłańskie, a następnie został wikarym w Jarosławiu. Był jednocześnie katechetą w szkołach trywialnych w Muninie, Tuczempach, Kidałowicach. W latach 1877-1881 był wikary katedralnym w Przemyślu. W latach 1881-1895 proboszcz w parafii Czukiew. Następnie do 1909 proboszczem w parafii Brzyska. W 1910 został mianowany proboszczem w Sanoku i tamtejszym dziekanem. Od 1914 był również członkiem Rady Powiatowej w Sanoku. Zmarł w Sanoku.

[38] Wilhelm Szomek (1857-1940) – działacz gospodarczy i społeczny. W latach 1874-1881 studiował na Wydziale Inżynierii Politechniki Lwowskiej. W 1880 wszedł w skład Komisji Wodociągowej w Sanoku. Przed 1914 był znawcą dla oceniania realności dla całego okręgu przy Sądzie Obwodowym w Sanoku. Od 1912 sprawował funkcję radnego Rady Miasta Sanoka. W latach 1914-1915 przebywał w Zakopanem, a następnie powrócił do zniszczonego działaniami wojennymi Sanoka. Był wieloletnim członkiem Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół" (od 1892 wiceprezesem). W listopadzie 1895 został wybrany do zarządu Towarzystwa Kasyna w Sanoku. Był tam również członkiem wielu towarzystw m.in.: Kółka Dramatyczno-Muzycznego (od 1897), zastępcą dyrektora Towarzystwa Zaliczkowego w Sanoku (od 1906), założycielem Koła „Bieszczady" Polskiego Towarzystwa Łowieckiego w Sanoku (1919); W niepodległej Polsce pracował jako przysięgły mierniczy. Był także członkiem Komisji Kontrolnej Kasy Oszczędności miasta Sanoka (1927). Zmarł w Sanoku.

Słysząc skargi Pędrackiej o fabryce masarskiej w Sanoku, poszłam także do Walewskiego[39]. Zatcher uciekł. Wysłano za nim w pogoń do Lwowa, aby, gdyby go Moskale nie wywieźli, przyaresztować go, gdyż są podejrzenia o wielkie nadużycia. Fabryka miała wprost bajecznie prosperować. Możliwie, że nawet na krocie tysięcy, a nawet miliony. Towar był tani, ceny szalone. Pieniądze wywoził Zatcher do Lwowa, do Banku Przemysłowego, w kilka osób, zaszyte w płaszcze. Gdzie więcej lokował nie wiadomo. Za pieniądze fabryki kupował od Moskali inny towar, mąkę, cukier itp. i na tym również kolosalne robił interesy, które, jak twierdzi Walewski, muszą pójść na rachunek fabryki, bo umieszczał zapiski w książkach fabrycznych. Księgi te są w największym nieładzie. Tłumaczy się to trzema rewizjami moskiewskimi w fabryce i ciężką chorobą Zatchera. Z całego obrazu wnioskuje Walewski, że Zatcher zrazu prowadził oba interesy na rzecz i korzyść akcjonariuszów, a później mając nadzieję, że Austria przegra, zaczął wszystko dla siebie obracać, mając się już za jedynego właściciela. Oprócz tego prowadził jakieś interesy nieczyste – srebrem, za które czeka go kara, więc zdaje się uciekł. W każdym razie kapitał zakładowy wzrósł znacznie. Dywidenda będzie bardzo znaczna, a może nawet podwójny lub potrójny tj. od 200% do 300% przyniesie. Nawet gdyby się pieniądze wywiezione nie odnalazły, to jest jeszcze pokrycie w realnościach Zatchera. Walewski pracuje po całych dniach, aby dojść do ładu i nie dać fabryce upaść. Obecnie obrót jest słabszy, lato i towaru żywego nie ma, ale idzie. Twierdzi Walewski, że we wszystkich krajach prowadzących wojnę żadne przedsiębiorstwo nie prosperowało tak jak ta fabryka.

[39] Jan Walewski (1860-po 1914) – prawnik, poseł i działacz społeczny. Ukończył Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego uzyskując doktorat. Po studiach pracował jako adwokat w Podhajcach. Od 1901 był członkiem oddziału tamtejszego Galicyjskiego Towarzystwa Kredytowego i Ziemskiego oraz członek Rady Powiatowej. Posłował do Rady Państwa w Wiedniu – IX kadencji (1897-1900) i X kadencji (1900-1905). W latach 1905-1914 prowadził kancelarię adwokacką w Sanoku i pracował jako adwokat w tamtejszym Sądzie Obwodowymi.

8 lipca 1915 – czwartek

Oddawszy w opiekę moje wszystkie sprawy Dukietowi, upraszałam go, aby gdy tylko będzie to możliwe, odrestaurował i starał się wynająć [moją kamienicę]. Najdogodniej by mi było, gdyby na jakiś urząd. Z Sanoka wyjechałam o godz. 7.00 po południu. W Zagórzu noc u Puzdrowskiego[40] na fotelu. Do Przemyśla przyjechałam zmęczona nad wyraz o godz. 3.00 po południu. Rano zaraz musiałam robić starania w Starostwie o pozwolenie sprowadzenia koni. W gminie o wyczyszczenie kanałów, bo występują i smród szalony. Gmina robi, ale tylko na koszt właściciela, gdyż prawie bankrutuje. Koni ma mało. Zameldowałam w Etapenkommando psa do wyszukiwania rannych – jest w Sanoku. Zostawili go nasi uciekając. Ma być bardzo cenny, ale za kosztowny dla mnie. W czasie mojej nieobecności były 2 rewizje. Jedna za rzeczami należącymi do wojska. Zbierano nawet najmniejsze strzępy koców, żelaziwa, nawet szrapnele rosyjskie. Druga o godz. 1.30 w nocy. Szukała czy się nie ukrywa nielegitymowanych osób.

9 lipca 1915 – piątek

W mieście ogłoszony stan wyjątkowy. Komunikacja, wyjazd i przejazd coraz bardziej utrudniony. Teraz zaczynam coraz jaśniej rozumieć dlaczego. To wrogie usposobienie ludności dla Niemców i Madziarów i kiełkujący posiew moskiewski. Rusofilstwo ogarnęło kraj. Jeśli nie jestem złym prorokiem, to zobaczymy, że na punkcie sympatii do Rosji gotowe się połączyć partie ruskie, czeskie i niestety Polacy. W Czechach, jak już po

[40] Jan Puzdrowski (1877-1935) – lekarz i działacz społeczny. Po studiach medycznych we Lwowie był konsulentem sanitarnym kolei galicyjskich w Sanoku. Działał w tamtejszym Polskim Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół", w Towarzystwie Szkoły Ludowej. Był członkiem zarządu Kasy Stefczyka. W 1922 założył w Zagórzu oddział Polskiego Czerwonego Krzyża. Był członkiem Lwowskiej Izby Lekarskiej. Zmarł w Zagórzu i został pochowany na tamtejszym cmentarzu. Autorka korzystała z kolejowego pokoju hotelowego w Zagórzu, będącego w dyspozycji Jana Puzdrowiskiego.

kilkakroć słyszałam, już 15 marca, czyli jeszcze przed poddaniem twierdzy 22-ego, tryumfalnie obchodzono jej upadek: „nasz Kusmanek dla nas pracuje. Przemyśl upadnie".

W Wiedniu nienawiść do Polaków rośnie. A tu ludność postępowaniem wobec Niemców wieńczy dzieło. Fakt np. taki. Między Radymnem a Jarosławiem pozostała Żydówka z dziećmi w wiosce. Chłop idzie obok niej ścieżką, pokazuje rozryte miejsce i powiada: – „Tu leży trzech, ale pokładziemy ich więcej". Ona zrozumiała zaraz, że to zamordowani przez chłopów Niemcy. Gdy nadeszła następnie większa patrol niemiecka, powiedziała im, aby się strzegli i wracali. Nie chciała dać bliższych objaśnień, ale zmuszona wyznała, że chłopi czatują na Niemców i wskazała, gdzie pierwsza patrol leży. Niemcy zawrócili i sprowadzili oficera z kompanią. Odkopano ziemię i znaleziono trzech Niemców z widocznymi znakami uduszenia. Zwołano wieś całą i sąsiednie sioło[41] i rozstrzelano co dziesiątego chłopa. Częste są takie przykłady.

Puzdrowski mówił, że Madziarami mają całą Galicję obsadzić, naszych w ogień wysłać. Ale jeśli tak zrobią, to pomijając, że coraz większą nienawiść wzbudzą, to jeszcze kraj całkiem wygłodzą. Dziś co czwarty zagon obsiany zbożem, a reszta w bujną wyrosła łąkę. A Madziarzy właśnie tak postępują, że zielone lub już dojrzewające zboże koszą dla koni!

Do Wicka napisać muszę, aby nie zwlekając okręg swój objechał. Sarkania zewsząd tyle nasłuchałam się, że powiaty opieki nie mają. Posłowie w Wiedniu nie troszczą się o nic. Wiele i silnych zarzutów. Muszę mu przytoczyć taki przykład, może podziała. Uciekł proboszcz jednej wsi przed Moskalami. Teraz, gdy wrócił parafianie go nie przyjęli i wypędzili. Chrzcili my dzieci, chowali umarłych sami, to i kazanie sami potrafimy powiedzieć, księdza nam nie potrzeba.

[41] (ukr.) – wieś.

Listów kilka zastałam. Zipser mnie zamęcza. Matka żąda przyjazdu, a Maryś chora.

10 lipca 1915 – sobota

Dziś rój pszczół osiadł na drzewie, ale mimo starania nie dostaliśmy nigdzie siatki, aby złapać. Uciekł. Muszę pójść do gminy izraelickiej, aby zajęła się Żydem, który u nas mieszka. W kahale jeszcze nikt nie urzęduje, nie ma nikogo. Przyszło mi na myśl, że przecież bez mikwy[42] Żydzi, choćby im słoninę w czasie wojny jeść pozwolono, obejść się nie mogą. Poszłam tam i szczęśliwie trafiłam na kilku poważnych Żydów. Obiecali zająć się inwalidą Eichenwaldem.

Nigdzie jeszcze papieru listowego i kopert nie ma.

11 lipca 1915 – niedziela

Przyjechała Zipserowa, oddałam jej list, który do niej w nocy pisałam. Przerażona i strapiona tym, co w pomieszkaniu zastała. Ciężką pracę mieli Moskale, aby to dzieło zniszczenia dokonać. Brakuje wiele mebli, a te, które zostały, porozbijane, połamane. Wykradzione srebro, porcelana, szkło, bielizna, suknie. Tak jak we wszystkich pomieszkaniach obrabowanych, szafy, skrzynie, szuflady, wszystko zapchane łachmanami, śmieciem, papierami, brudami żołnierskimi, kamieniami, popiołem, czerepami, strzępami podartych, pokrajanych sukien. Jak szczurze gniazda, nie do wiary, nie do pojęcia. Zaprosiłam Zipserową, aby sypiała ze mną, a służąca jej w kuchni, gdyż pościeli całkiem nie mają. Na wikt ją prosić nie mogłam, bo go sama nie mam. Coraz mi z tym gorzej, już zapasów brak, a tu i drożyzna i nie mam czasu chodzić za kupnem światami. Zipserowa z nóg leciała ze zmęczenia. Pracowała cały dzień ze służącą i czterema żołnierzami, aby te fury śmiecia zgarnąć. Palić niebezpiecznie, bo znachodzą się naboje. W tym śmieciu znalazła jeden brylantowy kolczyk i ordery męża.

[42] Żydowska łaźnia rytualna – basen z bieżącą wodą nazbieraną z deszczu lub pochodzącą ze źródła, służącą do rytualnego oczyszczenia.

12 lipca 1915 – poniedziałek

Rano po mszy św. poszłam do Brückenkopfkommando z zapytaniem, czy mi pozwolą kupić w Sanoku konie i sprowadzić tutaj oraz dać glejt na nie, aby po drodze wojsko nie skonfiskowało, i ja je zatrzymać miałam prawo. Pozwalają mi wszyscy, Starostwo, gmina i wojskowe władze na kupno i sprowadzenie, ale glejtu nie dadzą, tylko na Przemyśl. Za kilka dni ma nadjechać główna komenda 2. Armii, wtedy mogę taki glejt uzyskać. Oddałam do komendy 2 karabiny, mnóstwo patronów i 2 kosze na juczne zwierzęta. Raz jeszcze zgłosiłam psa do wyszukiwania rannych, zagubionego w Stróżach przez nasz Czerwony Krzyż.

Całe popołudnie zeszło nam na obchodzeniu przedmieścia dla odnalezienia zaginionych rzeczy. Zeszłyśmy z żandarmami całe Wilcze, zwłaszcza domy Pajtaszów, Lewczaków i innych. Magazyn w szkole, pełno jest tego wszędzie, mebli co niemiara. Na wszystkim położony areszt, ale tłumaczą się wszyscy, że te meble pokupili od Żydów, gdy ich wydalali Moskale. Trudno dowieść. Wiele rzeczy już odebrano, ale my nic naszego znaleźć nie mogłyśmy i pewnie nie znajdziemy.

Rośnie nasza składka na złote serce. Już mamy blisko 500 kor., ale i apetyt nasz rośnie. Chcemy teraz trochę brylantów na krzyżyk w sercu, a może kilka rubinów, na krwi krople. Obiecano nam trochę złota, 2 dukaty dostaniemy. Jeśli 600 kor. zabierzemy, zawieziemy księdzu biskupowi Fischerowi.

Dostałam dziś list od matki i Wątróbskiej. Biedna matka, biedna moja Ziunka kochana! Co ja mam począć teraz, komu moje opisać kłopoty. Tyle ich mam. Koniecznie trzeba się wziąć do restaurowania mieszkań. Zgłaszają się lokatorowie, a tu wszystko tak zniszczone, że nie można wynająć. Muszę zapytać w Brückenkopfkommando, czy przed restaurowaniem dać oszacować szkody, czy w ogóle reflektować na jakiś zwrot. Nie ma teraz rzemieśl-

ników ani materiału, drożyzna straszna. Ale gdy będę czekać, to potem nająć nie będzie można, a każdy wracający wyszuka sobie naprawione mieszkanie. A zresztą, gdy już wszyscy wrócą nie będzie już wcale można wynaleźć, ani opłacić robotnika ni materiału.

13 lipca 1915 – wtorek

Dziś odniosłam trochę srebra kradzionego z żydowskiej kamienicy przez Hankę. Całą resztę dnia w domu przy naprawie bielizny spędziłam. W Urzędzie Podatkowym zgłosiłam się o pensję. Ma przyjść czekiem. Co dzień koło wystaw sklepów z gazetami przeczytuję działania na teatrze wojny. Doczekać nie mogę, kiedy już można będzie pocztą odbierać dzienniki. Miasto roi się na powrót od Żydów. Ceny towarów zamiast spadać idą w górę, mimo coraz lepszej komunikacji.

14 lipca 1915 – środa

Dziś rozpoznawał dr Fuchs ubrania u mnie przechowane, ale to wszystko cywilne, nie jego. Zipserowa po cudzych mieszkaniach odnalazła wiele swoich mebli. Porozwlekane to wszędzie, ale oprócz mebli pewnie nic nie odnajdzie.

15 lipca 1915 – czwartek

Tyle bieganiny po tych urzędach. Nikt nie wie, jaką sprawę gdzie należy załatwiać. Brückenkopfkommando odsyła do Etapenkommando, a to do Magistratu, gdzie mam wnieść pisemnie prośbę o stwierdzenie szkód wyrządzonych przez nasze wojska. Jutro zatem wniosę to podanie, ale kiedy oni załatwią? Przed tą komisją nie mogę się brać do restaurowania mieszkań, a szkoda, bo zgłaszało się już kilka partii. Wzięliby chętnie, ale nie w takim stanie. Oj, będą się znowu dziać nadużycia z tym oszacowaniem. Żydzi drogę znajdą, ale nie ja. Znowu 2 karabiny odniosłam. Pomieszkanie po Pawluku dałam pobielić i nowy blat do

kuchni zrobić. 20 koron wziął murarz. Już wynajęłam. Dziś łata murarz dziury w kamienicy nr 24 koło Thenowej. Za same dziury 5 kor. zapłaciłam. Każą mi reklamować pieniądze w dyrekcji poczt w Białej.

16 lipca 1915 – piątek

Frania pisała, Ziunia ciężko chora na zapalenie ślepej kiszki. Bóg chce naszej zagłady, co najlepsze zabiera nam. Różne przygody i epizody zdarzają mi się. Dziś już po raz drugi doktor – Niemiec, obok mieszkający, spity przychodzi do mnie w nocy z wizytą i opowiada cuda o swej żonie, której prawie nie znam. Pozbyć się go trudno. Dziś Zipserowa wiele mebli odszukała. Tylko ja nic odnaleźć nie mogę. Pokazuje się, że teraz jeszcze rozwlekają meble Niemcy. Gdy im czego w pomieszkaniu braknie, biorą bez pytania z drugiego. Zipserowej powiedziano nawet, że z jej pomieszkania meble zawleczono do Bakończyc, a oficer, który je używał, w obawie, aby kto nie ukradł, załadował na wagon i odesłał do Lwowa! Między Lwowem a Samborem musiał się zdarzyć większy karambol kolejowy, bo ruch na Sambor drugi dzień wstrzymany. Dla wojska idą na Stryj, a cywilni całkiem nie mogą się dostać. Żyda, który tu mieszka nie mogę się pozbyć. Byłam u Scheinbacha[43], który wczoraj wrócił, obiecał zająć się nim.

---

[43] Józef Scheinbach (1869-1938) – adwokat i działacz społeczny, ur. się w Przemyślu, jako syn Mojżesza i Rebeki z d. Eisenberg. Ukończył przemyskie Gimnazjum w 1887, a następnie Wydział Prawa Uniwersytetu Lwowskiego uzyskując doktorat. Od 1894 auskultant sądowy, a od 1905 adwokat w Sądzie Obwodowym w Przemyślu, a także członek Rady Dyscyplinarnej Przemysko-Samborskiej Izby Adwokatów. Aktywnie pracował na niwie samorządowej będąc wybierany na członka tamtejszej Rady Powiatowej i Rady Miasta. Przed I wojną światową zainicjował i doprowadził do wybudowania nowej synagogi w Przemyślu przy ul. Dobromilskiej (obecnie Słowackiego). W 1916 (od 5 stycznia do 5 lutego) sprawował funkcję burmistrza miasta Przemyśla, a w 1918-1927 był etatowym pracownikiem przemyskiego Magistratu. Był długoletnim przewodniczącym Żydowskiej Gminy Wyznaniowej, założycielem i honorowym prezesem Bursy Rękodzielniczej Żydowskiej „Jad Charuzim". Zmarł w Przemyślu i został pochowany na tamtejszym Cmentarzu Żydowskim przy ul. Dobromilskiej (obecnie Słowackiego).

17 lipca 1915 – sobota

Wyszukała mi Łazarkowa jakiegoś Żyda malarza, który ma pomalować pokój i przedpokój za 20 kor., ten koło Thenowej. Już dziury połatane, ale cóż, kiedy żadnych patronów[44] nie ma, musi być gładko malowany w jakieś pasy. Jakie to osie gniazdo te stróżowe i sługi. Plotki i intrygi, ciągle zazdrości jedna drugiej i przeskarżają się wzajem. Filipowa z służącą Thenowej coś ciągle buszują po pomieszkaniach, pomimo że niby zamknięte i wynoszą po kryjomu.

Byłam znowu w Starostwie. Tam teraz urzęduje komisariat policji. Ale komisarz mnie zbył tym, że ma za mało ludzi i wobec spraw ważniejszych, takimi drobnostkami bawić się nie może!

Znowu zmiana armii. Odchodzą nasi Niemcy. Lazaretabteilung[45] zdaje się do Lwowa i na północ. Mają przyjść Węgrzy. Sytuacja w Królestwie Polskim musiała się pogorszyć lub rzeczywiście wielkie posiłki nadeszły Moskalom. Z różnych pułków niemieckich składa się teraz nowa armia, to jest tak zwana „Bug Armia"[46] i pójdzie do Królestwa. Jak ci Niemcy się rządzą. Zabrali na swój użytek powóz i powozik, a uprzęż Stupczyńskiemu. Nie ma na to rady. Także ausschalter[47] ze skrzynką przy studni zabrali bez pytania. Musiałam się za nimi sporo nabiegać, zanim po trzech dniach oddali. Studnia ciągle zepsuta.

Dziś imieniny mego drogiego Jacka. Na mszę świętą dałam. Ciężki to dzień dla mnie. Pisała Wandeczka, opisywała pobyt swój w Londynie i warunki, w jakich tam została. Ta sobie w świecie da radę. Zarabiała na życie.

---

[44] Tu szablony do malowania ścian we wzory.

[45] (niem.) – oddział szpitala.

[46] Armia Bug (niem. Bugarmee) utworzona z 11. Armii niemieckiej, miała swą Kwaterę Główną we Lwowie, zasadnicze działalnia prowadziła na obszerze między Wisłą w Bugiem. Od od 6 lipca 1915 jej dowódcą był generał piechoty Alexander von Linsingen, a szefem sztabu generał major Paulus von Stolzmann (od 17 lipca 1916 – pułk. Emil Hell, a od 7 grudnia 1916 – ppłk. Victor Keller). Armia ta ostatecznie została rozwiązana w 31 marca 1918.

[47] (niem.) – wyłącznik.

Znowu znaczne zmiany w Przemyślu. Odchodzą Niemcy, suną się ku północnemu-wschodowi. Nowa armia się tworzy, tak zwana Bugarmee. Do Przemyśla mają przyjść przeważnie Madziarzy. Mieszkał u mnie doktor, Niemiec. Dziś mi zapowiedział, że w niedzielę odjeżdżają do Lwowa. Oddał kartki meldunkowe. Dzisiaj chodziłam wiele z Józią po Zasaniu, aby ukończyć składkę na złote serce. Już mamy 550 kor., żeby dociągnąć do 600 i oddać Krautwaldowej, aby się tym zajęła i raz już to serce zostało wręczone księdzu biskupowi Fischerowi. Majerski[48] robi rysunek. Spodziewamy się, że je ks. Fischer poświęci.

18 lipca 1915 – niedziela

Dzień urodzin mego Jacka. Na mszę św. dałam i na cmentarzu cały ranek spędziłam. A w duszy żal, pustka, zwątpienie, piołun. Listy moje dłuższe widocznie nie dochodzą, bo żadnej odpowiedzi na pytania. Marysieńka znowu gdzieś na Węgry za Wacławem jedzie. Czemu nie do Krynicy? Tak mało do mnie pisze i tak krótko. Jeden list tylko od mej Wacki i Jacusia. Uśmiałam się, gdy mi Józia opowiada, jak mnie tu już po urzędach mają po uszy. Frankel z poczty powiedział jej: – „Ta pani Jabłońska musi być sekutnica. Ona i Moskalom nie dała spokoju".

---

[48] Stanisław Majerski (1872-1926) – znany galicyjski inżynier architekt, syn przemyskiego artysty-rzeźbiarza Ferdynanda Majerskiego (1832-1821). W 1891 ukończył przemyskie gimnazjum, a następnie Politechnikę Lwowską, a także odbył szereg staży na uczelniach zagranicznych. Przez pewien czas mieszkał we Lwowie, a od 1902 w Przemyślu, gdzie prowadził własne biuro budowlano-architektoniczne. Zaprojektował lub nadzorował rekonstrukcję i budowę wielu obiektów sakralnych (kościołów, cerkwi, synagog) oraz ich wyposażeń w Przemyślu i okolicy. Jest on tam także autorem projektów budynków w stylu secesyjnym. W latach 1917-1920 na polecenie Ekspozytury Budowlanej Centrum Odbudowy Galicji przeprowadzał odbudowę zniszczonych w czasie I wojny światowej osiedli oraz kościołów i cerkwi, a także szkół i budynków mieszkalnych na terenie Przemyśla i powiatu przemyskiego. W 1925 wszedł do komitetu budowy Domu Żołnierza im. Marszałka J. Piłsudskiego w Przemyślu (ul. A. Mickiewicza). Był członkiem wielu towarzystw fachowych i naukowych oraz organizacji społecznych.

Oberkommando 2. Armii już przyjechało, a Etappenkommando odjeżdża. Przemyśl tak przepełniony Żydami. Zdaje się jest ich dwa razy tyle co pierwej. Nareszcie pozbyłam się Żyda. Ostatnie czasy ciągłe skargi, że robi kasyno żydowskie w altanie, że córka wykrada jabłka i sprzedaje. Scheinbach zajął się nimi. Chciał starego umieścić w przytułku, a córce dać służbę, ale Żyd wolał na wieś Szeginie wrócić, z czego jestem bardzo zadowolona.

Szczęście, że sad bardzo mało obrodził. Tylko czereśnie i orzechy, trochę gruszek, jabłek bardzo mało. Ledwie 2 razy po trochę czereśni i wiśni zerwałam, rozdzieliłam między lokatorów. Resztę okradli, połamawszy w barbarzyński sposób gałęzie. W mieście nie wolno sprzedawać owoców pod ciężką karą. To przez cholerę. Szczepienie ospy przymusowe, aż do 50 roku. Ospy wiele wypadków.

Dziś znowu nieprzyjemności. Sprowadziło się przed trzema dniami dwóch oficerów Niemców do mieszkania pod nr 22. Mimo upominania o zameldowanie, nie zameldowali się i kartki nie dali. Mówili, że dłużej zostaną. Dziś nagle wyjechali, a rzeczy które przynieśli foryszyce, furą wywieźli. Pokazało się, że brakuje 5 poduszek materacowych. Kogóż tu skarżyć i gdzie się upominać. Różni są ludzie. W tej chwili odjechała Zipserowa, wzięła moje notatki, godzina 12.30 w nocy.

19 lipca 1915 – poniedziałek

Dr Dietrich, który mieszka u nas, zaraz rano przyszedł z nowiną, że się Serbia przyłączyła się do Austrii i idzie przeciw Włochom i Rosji, która ją opuściła. Rozchodzi się o Albanię. Ciekawam czy się ta wiadomość potwierdzi. Intrygi i plotki między obydwiema stróżowymi nie dają mi spokoju. Nie mieszałabym się do niczego, gdyby nie rozchodziło się o cudze rzeczy. Filipowa z służącą Thenowej mają wykradać z zamkniętych pomieszkań rzeczy, a Filipowa ma je wydawać ojcu, który furą co tydzień tu przyjeżdża. Spokoju mi to nie daje, a skontrolować trudno.

Poszłam zatem do Starostwa raz jeszcze, do tego nieuprzejmego pana komisarza policji. Ale tam znowu nic nie uzyskałam. Stwierdził tylko: – „Ludzi nie mam, dwóch tylko, a ważniejsze niż pańskie stróżowe mam sprawy na głowie". Cóż mam zatem robić? – pytam go. – „Nic". – Więc niech kradną? – „A niech kradną! My mamy swoich agentów Żydów przy końcu każdej ulicy z Przemyśla. Oni pilnują, co na każdej furze chłopi wywożą i dają znać na policję".

Opieczętowywać mieszkań nie będę! Pokazało się, że jakiś ogromny dywan miał być w suterenach tam, gdzie magiel. Teraz przepadł i nikt nie wie, gdzie, i kto, i kiedy. Zdaje się był Zipserowej. Ona dzwoniła na policję.

20 lipca 1915 – wtorek

Wrócili Niemcy, oddział lazaretowy. Otrzymali rozkaz wymarszu do Lwowa lub wyżej na północ. Załadowali na kolej lazarety i konie, gdy nagle przyszedł rozkaz wstrzymania się. Stąd wynikło zamieszanie, gdyż przez ten czas ich mieszkania zajęli nowi oficerowie, Czesi od intendentury. Musiałam latać jak mogłam i cudzymi rzeczami meblować pokoje. W kamienicy pod nr 24 dałam murarzów, aby wynaprawiać pokój i przedpokój za 5 kor., a malarz za 20 kor. pomalował. Licho bardzo, bo patronów nie ma, ale przynajmniej czysto. Cztery razy musiał smarować, tak tłuste i okopcone były ściany. Po Pawluku zajęte pomieszkanie przez żonę feldfebla, która narzeka na brak usługi i stróża. Klucze muszę jej dać dorobić do pomieszkania i do wychodka, a znikąd ślusarza dostać nie mogę.

Deszcz leje już dwie doby, skutkiem czego [i tak już] wysokie ceny jarzyn, ziemniaków i nabiału w dwójnasób podskoczyły. Mamy kartofle po 1,20 kor, jaja po 12 hal., mleko po 1 kor. za litr. Drożyzna rośnie. Po wsiach komisje oszacowują zboże na pniu, przyznając chłopom część wyznaczoną na utrzymanie jego rodziny, resztę skupują dla rządu. Warty pilnują pól ze zbożem i z ziemniakami.

21 lipca 1915 – środa

Już wielu Węgrów przybyło. Popyt za pomieszkaniami wielki. Cóż, kiedy wszystko zniszczone, a to co jest lepsze to obrabowane, a przede wszystkim pościeli brak zupełny. Nie wiem doprawdy co począć. Koniecznie trzeba restaurować. Uganiam się sama i posyłam za rzemieślnikami, ale mowy nie ma, aby kogoś dostać. Wniosłam podanie do Magistratu o komisję stwierdzającą szkody, ale mimo przedstawienia, że każdy dzień zwłoki na stratę mnie naraża, podanie będzie czekać dnia sądnego. Gdybym wiedziała komu i jak dać łapówkę. Żydzi znowu mają pierwszeństwo. Filipowa, Rózka i Łazarkowa znalazły pulares z kilkuset koronami. Ciekawam gdzie prawda. Jedna mówi, że oddała na policję, a druga, że Żydówce, która bardzo za zgubą lamentowała. Na zażalenie Zipserowej była dziś komisja – policja i agent u Filipowej za dywanem? Oficer jakiś przychodził do mnie pytać o naczynia pozostałe po oficerskiej menaży. Już powoli między kucharkami dopytał o wiele rzeczy. Pani Dolińska przysłała służącą po łóżka, poduszkę, kołdrę. Okazało się, że kołdra i poduszka były w przechowaniu u mnie, a łóżka są w pokoju u Stasi Wątróbskiej. Ja już doprawdy nie wyznaję się, co, gdzie i czyje. Tyle mam różnych rzeczy cudzych, któreśmy Moskalom odkradli, aby ocalić. Teraz każdy swoje musi rozpoznawać. Ubrania męskie cywilne są u mnie, nie wiem czyje. Z pomieszkania dr. Fuchsa ludzie odnajdują swoje rzeczy chociaż częściowo. Ale ja nic, ani swoich, ani Ziuni, ani Wątróbskiej. Tak doszczętnie nas okradli. List ciotki Frani. Prosi, aby się udać do adwokata Gansa[49] o poradę. Chodziłam, nie ma go jeszcze. A tu mi się nad głową pali.

[49] Bernard Gans (1861-?) – prawnik, adwokat. Po ukończeniu w 1879 Gimnazjum w Przemyślu studiował prawo na Uniwersytecie Lwowskim uzyskując doktorat. Po odbyciu praktyki adwokackiej otworzył w Przemyślu własną kancelarię. W 1895 zastał wybrany do Rady Dyscyplinarnej Izby Przemysko-Samborsko-Sanockiej Izby Adwokackiej. Funkcję tę pełnił do 1907, następnie wszedł w skład zarządu tejże Izby.

Tyle jest roboty, a muszę siedzieć bezczynna. Dziś ślusarz żołnierz po robocie za dorobienie klucza i zabicie deską wytłuczonej w drzwiach szyby wziął 2,40 kor. Przysłał mi go oficer Czech i to łaska wielka. Znalazłam murarza, ale nie wiem, czy dojdzie do zgody, bo szalone ceny za zalepienie dziur w ścianach, od pokoju po 10 kor., za przestawienie kuchni – 20 kor., blacha, kocioł, rura, drzwiczki – 24 kor., zalepienie drzwi w kuchni – 10 kor. A gdzie malarz, lakiernik i szklarz? Stanowczo w tych warunkach trudno dać restaurować. Lokatora na to mieszkanie mam, ale będę musiała odnowić. Studnia zepsuta, kanały zatkane.

22 lipca 1915 – czwartek

Nie wiem, co się dzieje z cenzurą listów. Do Przemyśla przychodzą listy z zewsząd, ale z Przemyśla gdziekolwiek się pisze listy, podobno idą do cenzury do Wiednia, a stamtąd albo zostają skonfiskowane, albo rozsyłane odpowiednio. Kartki są najpewniejsze. Ze Lwowem komunikacja prawie zerwana, tylko kołowo i to z trudnościami. Dziś ze Lwowa przywieziono pod eskortą kilka rodzin, podobno to przyaresztowani moskalofile.

O matkę jestem bardzo niespokojna. Koniecznie chciałabym ją tu mieć. Będę musiała starać się o pozwolenie pojechania po nią, bo trudno ją samą na tę drogę narażać. A tak mi trudno stąd się ruszyć, zapanowałaby zupełnie anarchia. Gdybym chociaż jakich spokojnych lokatorów dostać mogła.

Dziś mi znowu kwaterują 15 koni. Znowu forszyce i nowe pojawią się nadużycia. Nikt dotąd za stajnie nie płacił, oprócz za 2 standy Casagrande, a tyle już przez te konie szkód. Forszyce lokują się po zrabowanych pomieszkaniach parterowych bez pytania, a oficerowie twierdzą, że ulokowani być muszą. To ich nie obchodzi czyje i jakie mieszkanie. Już zaniechałam skarg wszelkich, gdyż widzę, że są bez rezultatu. Nigdzie poparcia, ani względu nie ma. Przekupstwo podobno jedyna droga, a dowodem tego, że Żydzi przecież drogę znachodzą.

Zgłosił się do mnie oberleutnant Biliński przysłany przez Wicka, zapewne kuzyn ministra[50]. Czy ja czego nie potrzebuję. Ironia, czy nie dość, że żyję. Co komu do tego, jak i jakie to życie? Ręki do nikogo nie wyciągnę. Nic mi nie potrzeba, bo mi wszystkiego brak! Ot i cała filozofia. List express od Dukieta otrzymałam. Mosor[51] ma gust na pomieszkanie moje w Sanoku, reflektuje na kupno. Pyta Dukieta, ile ja żądam czynszu, względnie za jaką cenę sprzedałabym. Czyż ja wiem co odpowiedzieć. O sprzedaży na razie mowy nie ma, bo nie wiadomo jak będą stały realności. Toż samo z wynajmem. Nie wiem ile żądać, a tu nikogo do porady. Jednak decydować się muszę na odpowiedź, aby okazji nie stracić. Gdybyż przynajmniej gotówką zapłacił, już bym się na 40.000 kor. zgodziła, ale o tym mowy nie ma. Ach, brak mi, ach bardzo mi brak życzliwej duszy. Dukiet też, mimo uczciwości, interesowny, wszak mają z Mosorem wspólnie kancelarię adwokacką otwierać.

Mój złoty, drogi Jacku, czemuś mnie opuścił i taką sierotę zostawił. Bardzo jestem nieszczęśliwa. Takich samotnych jak ja mało. Tyle nieszczęścia na mnie się wali, za co? Żebym choć tym, co tu cierpię jemu szczęście okupić mogła, a tu coraz na duszy puściej, coraz bardziej wiara ucieka. Ot, przeklęta i odtrącona jestem. Boćku mój, wymódl dla mnie spokój i koniec męki. Ja nie mogę, nie mogę. Ja chyba zwariuję z tej rozterki dusznej.

23 lipca 1915 – piątek

Teraz już bania rozsypała się. Wszystko, co powraca, a zastaje pomieszkania poniszczone – szuka nieuszkodzonych, czystych,

[50] Autorka miała na myśli polskiego i austriackiego polityka Leona Bilińskiego (1846-1923) – m.in. był ministrem skarbu Austrii (1895-1897), gubernatorem Banku Austro-Węgierskiego (Österreichische-Ungarische Bank – 1900-1909), ponownie ministrem skarbu Austrii (1909-1910), wspólnym ministrem skarbu Austro-Węgier (1912-1915), a następnie namiestnikiem cywilnym Bośni i Hercegowiny.

[51] Paweł Mossor (1831-1924) – prawnik, był sędzią w Dynowie, a następnie w Nowym Wiśniczu, gdzie był także radnym i działaczem społecznym (w 1863 nadano mu honorowe obywatelstwo). W czasie I wojny światowej wyjechał do Sanoka, gdzie prowadził kancelarię adwokacką. Tam też zmarł i został pochowany na Cmentarzu Centralnym.

blisko i tanio. Najczęściej jeden lub dwa pokoje z kuchnią. Na większe amatorów nie ma. Niestety, wszystko w niemożliwym stanie. Odważyłam się dać wyrestaurować pod nr 16 dwa pokoje z kuchnią za 130 kor. tak całkiem pojedynczo, mimo szalonego targu. Cóż, kiedy polepiwszy dziury i postawiwszy (źle) kuchnię chciał majster robotę rzucić, bo nie może obstać. Posprzeczałam się z nim, nie wiem na czym się skończy. W takich warunkach restaurować nie można. Dziś komisja, żandarm z policjantem, o porządki. Sama zwróciłam im uwagę, że wszystkie kanały zatkane, płyn występuje, smród, a gmina na prośby nie reaguje, mimo ogłoszenia plakatami, że daje czyścić na koszt właściciela. Skąd ci właściciele mają płacić za wojsko?

24 lipca 1915 – sobota

Wreszcie wyjechali moi Niemcy z lazaretowego oddziału, natomiast sprowadziło się dwóch Czechów. U Stasi też zamieszkał oficer. Powiada, że się w gminie zameldował. W Starostwie wyrobiłam Reisebegleitschein[52], czyli legitymację, na mocy której Starostwo w Kromieryżu[53] ma matce dać prawdziwą legitymację. Dla siebie, na wypadek gdybym jechała po matkę, też wyrobiłam. Cóż z tego, kiedy sam Żeleski ostrzegł, że takie legitymacje najczęściej przepadają, albo ktoś kradnie, albo na cenzurze konfiskują. Boję się matkę samą puszczać, a sama muszę odczekać na przyjazd Gienia, który już jest u Ziuni. Ziuni lepiej, dzięki Bogu. Matka narzeka, że nie piszę. Ona nie wie, jaka tu ostra cenzura i ile listów niszczą. Nawet niewyraźne pismo już ulega konfiskacie. Do Lwowa zdaje się nie można pisać, bo nic nie dochodzi. Dziś odniosłam zostawiony przy ausfalu kufereczek ka-

[52] (niem.) – karta podróżna.

[53] Kromieryż (czes. Kroměříž) – miasteczko w Czechach, na historycznych Morawach. Po wybuchu I wojny światowej znalazło się tam wielu mieszkańców Galicji. W 1915 r. przeniesiono tam także z Wiednia działające na emigracji greckokatolickie seminarium duchowne kierowane przez ks. Jozafata Kocyłowskiego OSBM (1876-1947), późniejszego biskupa przemyskiego tegoż obrządku.

deta z Szegedynu do Etapenkommando, bo pewnie wtedy poległ. Prosił, abym odesłała rodzinie.

Po południu byłam z Józią u p. Kiebuzińskiej w schronisku, aby już raz z tym złotym sercem kończyć. Jakoś nam się w tym szczęści. Zebrałyśmy gotówką 600 koron i dość złota. Ksiądz Momidłowski[54] dał zegarek po ojcu, grubo złoty. Kilka dużych pierścionków mamy. Chcemy dozbierać tyle, aby wystarczyło złota na serce z płomieniem, krzyżykiem i koroną cierniową, a gotówkę na brylanciki do krzyżyka i na robotę złotniczą. Byle nas nie oszukano. Zajmie się tym pani Dunajewska w Krakowie.

25 lipca 1915 – niedziela

Od rana awantury z majstrem murarskim, którego zgodziłam tak, że za 130 kor. miał objąć murarką, malarską robotę i dać blat, rurę, kociołek nowy, a zewnętrzne okna polakierować, szyby 2 z wewnętrznych do zewnętrznych wstawić okien. Drzwi tylko pokostem przeciągnąć. Teraz wziąwszy 44 kor. za żelazo i murarską robotę, rzuca się z reszty. Rozpacz doprawdy. Ciągle ktoś na małe mieszkania się zgłasza. Oficerowie szukają pokoju z przedpokojem, ale niestety o pościel zawsze się rozbija i łóżka.

26 lipca 1915 – poniedziałek

O zapłacie nikt nie myśli. Drożyzna wzmaga się szalenie, ceny stara się Magistrat normować. Wtedy baby przestają przywozić na targ ziemniaki, nabiał, jarzynę, gdyż policja zaraz do Magistratu prowadzi i ostre kary nakłada. Żydostwo chodzi do wsi i po drogach skupuje. Zaczyna się znowu handel zamienny. Najbardziej daje się odczuwać brak mąki i wszelkich krup. Cukru nigdzie nie ma. Podobno powstał kartel cukrowy i cukier jeszcze pójdzie w górę. Moje zapasy tak stopniały, że muszę pomyśleć o nowych na przyjazd mamy z Lolą.

[54] Ks. Stefan Momidłowski (1872-1958) – kapłan rzymskokatolickiej diecezji przemyskiej, działacz społeczny, dr filozofii i teologii, profesor tamtejszego seminarium duchownego, kanonik kapituły katedralnej, honorowy obywatel Przemyśla.

Z inicjatywy biskupa założono sklep tani, zajmują się tym księża i urzędnicy w godzinach pourzędowych między 5.00 a 7.00 wieczorem. Sprowadzają towar surowy, pszenicę z Rumunii, żyto i kukurydzę, sól, jęczmień, itp. Sami dają mleć w młynie i sprzedają po własnych cenach. Wielkie to dobrodziejstwo, ale tylko małymi ilościami można dostać, po 3-5 kg. Niestety wszystko to nie wystarcza. Żydów tylu się z prowincji nazjeżdżało (wszyscy arendarze i wsiowi). Wszystko teraz osiada w Przemyślu.

Dziś pogrzeb chłopczyny. Znalezioną małą miną czy też nabojami bawiły się dzieci i przy wybuchu jeden zginął na miejscu, drugiemu nogi tak poraniło, że zdaje się potrzebna amputacja, trzeci mniej ranny.

27 lipca 1915 – wtorek

Lanikiewicz wreszcie przyjechał. Szałowscy już w drodze. Z przyjazdem Lanikiewicza zaczęły się nowe przykrości. Zamiast wynagrodzić lokaja, że mu prawie wszystko ocalił, zirytował się, że mu Moskale buty i trochę ubrania zrabowali. Wściekł się z irytacji, że wody w wodociągu nie ma. Zagroził stróżowej, że ją zamknie, że ją odprawi, jeśli ciągnąć nie będzie. Ona w rozpaczy. Sił do tego nie ma, ani nająć nie może, bo ludzi nie ma, ani żyć nie ma z czego. Uspokoiłam ją, że pan Lanikiewicz ją nie najmował i odprawić nie ma prawa. Lanikiewicz przysłał ją później, że jeśli wody nie będzie miał, to się wyprowadzi. Za godzinę przysłał do mnie lokaja, że jeśli do jutra wody nie będzie, to na mój koszt najmie chłopów. Rozszalał z irytacji. Lokaj mnie pyta, czy ja chcę, aby on sam do mnie przyszedł. Powiedziałam, że nie chcę, bo gdyby mi coś przykrego powiedział lub obraził, to ja do tego nieprzyzwyczajona i nie mogłabym „do kieszeni schować", więc nie chcę się narażać. Jeśli uważa, że postępowanie takie jest sprawiedliwe i słuszne, to niech robi jak chce. Ja jestem bezradna wobec obecnej sytuacji. On zaś prezydent miasta jest wszechwładny. Z trwogą czekam jutra. Murarz rozpaprawszy pomieszkanie nie kończy roboty.

Kwapiszowa przyszła z tym, żeby od 1 września 1915 uważać jej pomieszkanie za wymówione!

28 lipca 1915 – środa

Przyjechał dzisiaj Gwidek Szałowski. Zgubił rodziców po drodze, jadąc w innym przedziale. Nie wie, czy wysiedli w Krakowie czy Tarnowie. Wiele mi rzeczy ze świata opowiadał, o czym my tu pojęcia nie mieliśmy i nieprędko wszystko pozbieramy. Z tego wszystkiego wyłania się, że Austria i Niemcy mają wiele więcej wrogów niż tych, którzy z nimi już walczą. A my, Polacy najwięcej, to jest, że w tym konglomeracie austriackim jesteśmy przez wszystkich znienawidzeni, na łup wydani. Wszelka wina, podłość i zdrada do nas się przylepia. Nie rozróżnia się Rusinów, Polaków i Żydów tylko jednym słowem, jak Galicja – to Polacy!

Zmiany wojsk. Znowu do Przemyśla ma przyjść 8000 nowego wojska. Poszukiwanie za pomieszkaniami oficerskimi czystymi i z pościelą. Pomieszkanie Wątróbskiej nie ma szczęścia. Dwa frontowe pokoje zamieszkują teraz oficerowie, pokój ciemny z kuchnią, istna stajnia. Nikt zająć nie chce, bo ciemny i smród zza okna, gdzie mimo wszelkich przestróg, żołnierze zrobili sobie wychodek. Oj, biedna ta Wątróbska, co ona teraz zrobi. U mnie mieszka trzech oficerów, nawet i w maleńkim pokoiku pomieścił się jeden – naczelnik kolejowy, dla którego dałam wyremontować pomieszkanie koło Prochazków. Wczoraj zrzekł się, gdyż mając żonę i 4 córki, obliczył się, że mu 2 pokoje to za mało. Może się zgłosi ktoś inny, bo mają powracać ewakuowani urzędnicy. Czasami odwiedzają mnie oficerowie. Przy sposobności żądania pościeli, dzbanka, miednicy, śniadania, mleka etc. Jakie różne wieści, jakie kombinacje, jakie dla mnie nowiny. Trudno mi je tu notować, to wszystko świat wie z dzienników – tylko my się dopiero teraz dowiadujemy. Zdaje się, że wszystkie listy dłuższe poginęły. Nie wiem dlaczego. Tajemnic nie było, może pismo drobne i ściśliwe zniecierpliwiło cenzora. Byle tylko legitymacja tutejszego Starostwa mamie doszła. Straszą mnie wszyscy niebezpieczeństwem jazdy do matki, tyle dni, takie przepełnienie, po 2000 osób w jednym pociągu, godzinami muszą stać w polu. Lanikiewicz przysłał montera do studni. Pokazało się, że studnia pod nr 24 zepsuta, spuścić się do niej nie można, tak wiele gazów trujących się nagromadziło, trzeba by ze 3 dni od rana do nocy pompować lub jakimś aparatem wentylacyjnym gazy wypędzić. Druga studnia okradziona, tj. monter Horn naprawiwszy ją z rozkazu rzekomo montera Kielca i stróża Łazarka przyszedł do mnie z rachunkiem na 59 kor. Ja zaś powiedziałam, że nie kazawszy naprawiać nie mogę płacić. Niemiecki oficer posyłał montera, niechże płaci wojsko, które cały dzień z całej ulicy brało wodę. Monter Horn zirytowany, że mu takich wysokich rachunków nie uwzględniam poodśrubowywał różne najważniejsze części ze studni i pozabierał. Teraz niech pan Lanikiewicz robi co chce. Ja nie mogę. Ale p. Lanikiewicz taki gorączka, że nikt nie ma odwagi jemu rzecz wyjaśnić. Ja zaś tyle już doznałam od naszych, że stałam się prawdziwie przeczuloną. Ręczę, że przyszłoby do awantury. Zipserowa zamęcza mnie listami o swoje graty. Żąda, abym za nimi szukała.

30 lipca 1915 – piątek

List od Ziuni kochany, serdeczny. Ale Gienio nie przyjedzie, 14 dni urlopu, z tego 5 dni jazdy do Gleichenberga. Dla mnie nic nie zostało. Trudna rada, muszę pchać dalej i do Sanoka zaglądnąć nie mogę. Niech reszta przepada. Tutaj kłopotów i pracy co niemiara, a wszystko nieproduktywne, nie widać tego. Zjeżdżają się dawniejsi lokatorzy, aby tylko oglądnąć pomieszkania i odszukać meble. Stróża nie ma. Stróżowe obie po trosze palce maczały, więc wszystko do mnie. Żądają otwarcia zamkniętych pomieszkań lub zajętych przez oficerów, celem odnalezienia porozwlekanych rzeczy. Stąd scysje i przykrości.

Komisja chodzi spisywać i zabierać żelaziwo, mosiądz, miedź itp. na nowe armaty i naboje. Samowary i rondle padają ofiarą. Komisje – asenizacyjna i prowiantowa. Pokazują się po stróżach

i u przedmieszczan ogromne zapasy. Niektórzy mają po 5, a nawet po 20 i 30 cetnarów mąki, mnóstwo cukru i słoniny. To im zabierają. Są to prowianty pozostałe w magazynach po Moskalach. Dzisiaj przy obu studniach naprawa na rozkaz pana Lanikiewicza, wypompowują gazy, 5 chłopów. Kto to ma płacić? Ja do Lanikiewicza po czynsz nie poślę. Może znowu da stróżowej, bo mnie ignoruje. Dla mnie tylko pogróżki. Jeszcze go nie widziałam, podobno wściekły. Czy dlatego, że tak nietaktownie uciekł, a teraz nadrobić chce.

Dziś wiele listów. Herzig adwokat pisał z podziękowaniem za mój list opisujący odjazd doktora. Stasia z Zakopanego i matka piszą. Tak mi ciężko. Do mojego Jacka ledwo chwilę czasu znajdę, by pójść się wyżalić i prosić, by się za mną wstawił i zabrał mnie do siebie. Jakże by mi tam dobrze było! Ale i tego szczęścia nie warta jestem. Ach! Jak mi gorzko i ciężko. Cieszyłam się tą myślą, że matka przyjedzie, a teraz i tego muszę się wyrzec. Tak wszyscy mnie straszą i odradzają pośpiechu. Jedni uważają, że sama jazda jest piekielną i dla matki wprost niebezpieczną. Drudzy i jazdę za niebezpieczną i uciążliwą uważają, i sytuację za niepewną. Muszę napisać, aby się wstrzymała. Tymczasem jesień się zbliża. O jakichś zapasach pomyśleć muszę. Wszystko mi wychodzi, a drożyzna straszna. Chociaż mówią, że urodzaje dobre. Szałowska przyszła, ucieszyłam się nią. Ale ludzie są dziwni. Ci, co tu nie byli nigdy, nie pojmą i nie uwierzą. Służąca Szałowskich, łajdak skończony, ale zawsze uratowała im prawie wszystko. Tylko pozwoliła sobie chodzić w ich rzeczach. Powinni na to przez palce patrzeć. Mnóstwo ludzi wraca. Dziś widziałam dr. Szefera[55]. On cało wyszedł.

Jaka we mnie podła zazdrość, gdy słyszę, że tam gdzie stróże i sługi zostały, tam prędzej coś ocalało, a ja nie ustrzegłam dobytku ani Ziuni, ani Stasi, właśnie dlatego, żem nie sługa. Dla ludzi

[55] Franciszek Szefer – lekarz przemyski, dentysta, w 1914 miał gabinet w Przemyślu przy ul. Franciszkańskiej 2.

ci Moskale lepsi byli, dla inteligencji bezwzględni. Ach, jakże pragnęłabym powrotu Wątróbskiej. Może by ona mnie ulżyła i ja mogła do Sanoka odjechać, trochę rzeczy odszukać. Inni odnajdują, może by i ona coś odnalazła swego. Ja jej rzeczy nie znam. Wiele znowu rzeczy ze spraw wojennych i politycznych dowiaduję się od Szałowskich.

Stosunki Namiestnictwa i inne, ale mało pomyślnych. I teraz ciężko nam na wszystkich trzech frontach, ciężko. Rannych wiele do Przemyśla i przez Przemyśl przyjeżdża. Nowo rekrutowani to prawie starcy i prawie kalecy. Co dalej będzie, gdy druga zima zaskoczy? Tego nie wytrzymamy. Śmiesznym się musi wydać moja przeczulica wobec ogólnego nieszczęścia, ale tak gorzko się rozpłakałam, gdy Szałowska zapytała, co się stało z Mikiem. Powiedziałam, że mi się zdaje, że go oficerowie ukradli i raz nawet zdało mi się, że Mika na kolanach pielęgniarki w automobilu widziałam. Wiele on mnie łez kosztował i kosztów. Szałowska mi wtedy powiedziała, że jej dr Barczyński powiedział, że Mika Casagrande kazał zgładzić, aby mnie dokuczyć! Mika on nie cierpiał, bo szczekał, gdy on wchodził. A przede mną ten łotr udawał, że naznaczył nagrodę za znalezienie. Jakiż to czarny charakter, czyż ja musiałam na tak złych ludzi natrafić! Czyż nie mamy powodu bać się ludzi, unikać i gardzić nimi? Ciekawam, też co będzie z procesem moim z Casagrandą po wojnie, z rekursem? Czy można go wznowić i uczciwiej przeprowadzić?

31 lipca 1915 – sobota

Całą noc się męczyłam, tak mnie gryzł żal za tą moją psiną. Żal za tą krzywdą, którą mi wyrządzono.

Dzień jak w kalejdoskopie. Z malarzem awantura, ale przynajmniej porządnie zrobił. Murarz kuchnię źle postawił, odrzuciłam, ale mimo poprawy nie jest dobrze, lecz już muszę na taką jak jest przystać. Przy studni robiło kilku chłopów. Już byłam zadowoloną, że obie skończone. Lanikiewicz ich podobno ma zapłacić. Nie wiem, jak to wypadnie. Po południu monter Horn

przysłał rachunek na 55 kor. i taką mi grubiańską urządził scenę, że doprawdy nie wiem, co mam począć. Odgrażał się, że pozabiera ze studni najważniejsze kawałki i koło odejmie. Ja rachunku nie przyjęłam, bo nie posyłałam po niego i nie godziłam. Nie zabrał do wieczora nic. Co dalej będzie? Lanikiewicz przysłał, aby mu światło elektryczne naprawić i w nr 24 brak żarówek, lastry rozbite. Musiałam kupić 3 żarówki za 9 kor. i zapłacić za robotę 7 kor. Zdaje się, że Lanikiewicz wziął się na koszta i ruinę narażać. Gdybym mogła wymówiłabym mu pomieszkanie, ale tyle ma styczności z Magistratem, że nie mogę się narażać na zemstę. Zdaje się, że zacznie się dla mnie nowa plaga.

Dziś otrzymałam list od młodej Herzigowej z podziękowaniem i troską czy mąż miał dosyć pieniędzy. Dr Herzig jest na granicy Azji w Turkiestanie. Był też u mnie adwokat Herzig z podziękowaniem za doktora. Bardzo oni wszyscy grzeczni, chociaż Żydzi, ale więcej warci niż niejeden z naszych. Boję się czy matka dostała legitymację. Dziś mówiła mi Józia, że szedł telegram do wszystkich starostw, by nie wydawać takich powrotnych legitymacji, bo nie będą uwzględnione. Wojskowa cenzura je konfiskuje. Prosiłam Józię, aby mi Mańkowska kupiła szyfonu na poszewki i koszule i jakąś materię na czarną jedwabną bluzkę do kostiumu. Muszę sobie i matce coś poszyć z bielizny – sama nie mam.

1 sierpnia 1915 – niedziela

Pokazało się, że mnóstwo drobnych bardzo ważnych kawałków brakuje przy skrzynce do prądu. Kto to wykradł, czy ten monter Horn, czy Niemcy z lazaretu, którzy auszeka też zabrali (z trudem go odebrałam z gimnazjum). Zatem muszę pójść do elektrowni. Dziś byłam u adwokata dr. Gansa z prośbą, by zrobił mi takie podanie o oszacowanie szkód i przyspieszył sprawę. Ja już dawno podanie wniosłam. Żydom już załatwiono, a mnie nic. Zapłaciłam murarza i malarza 131 kor. Zrobił dość dobrze i jak mi wszyscy mówią, na te czasy tanio? Gans mówił, żeby nic nie naprawiać. Z oknami będzie trudno, bo szkła mało sprowadzono, a przestawienie szyby tj. wyjęcie z jednego okna, a danie do drugiego szalenie kosztuje. W mieście częściowo strajk, a częściowo bojkot towarów. Na wszystkie strony cygaństwa – roi się od policji, ale nic nie pomaga.

2 sierpnia 1915 – poniedziałek

Dziś rano poszłam do elektrowni, by naprawiono studnię, by prądem można pędzić wodę. Niepodobieństwo najmować chłopów, wyniosłoby znacznie drożej. Dzwonki elektryczne od bram zupełnie popsute, wszystko porozbijane. Koszta rosną, a dochodu nie ma. Zadanie nie lada spisać szkody, które są wszędzie wielkie. Muszę je Gansowi podać w przybliżeniu. Jakie ja tu znoszę upokorzenia, jakie uchybiające podejrzenia! A wszystko z tego powodu, że po 6-8 tygodni, a nawet po 4 miesiące ludzie nie płacą czynszu, a ja się odważyłam posłać im książki czynszowe. Panna Litwińska kazała mi powiedzieć, że zapłaci samemu panu pułkownikowi, bo przynajmniej będzie wiedzieć komu płaci! Pani Prochazka żądała osobnego pokwitowania na 100 kor. *a conto* i ani słyszeć chce, by to w książce było uwidocznione, bo wkrótce wyjdzie nowa ustawa co do czynszu! (Zapewne taka, że właściciel będzie dopłacał za zaszczyt mieszkania u niego). Pani Bruchowa chowa się. Zdaje mi się, że wcale nie chce płacić. P. Nawarski opuścił pomieszkanie na 11 miesięcy bez wypowiedzenia, a zapłacił [jedynie] za sierpień 1915. Pani Kwaśniewska wypowiedziała pomieszkanie wstecz od sierpnia 1914. Pani Kwapisz tak samo. Co ja teraz mam z tym zrobić? Czy tak jak inni oddać adwokatowi?

3 sierpnia 1915 – wtorek

Dziś wyjeżdżają oficerowie zamieszkali u p. Wątróbskiej, nasi Czesi. Ale rzecz prawie niebywała, zapłacili licząc sierpień 30 dni. Spotkałam profesora Niedzielskiego z Sanoka[56]. Oddał mi

[56] Stanisław Niedzielski – kierownik Szkoły Ludowej, a następnie dyrektor Szkoły Męskiej im. Króla Władysława Jagiełły w Sanoku. Był on ojcem znanego w okresie międzywojennym tamtejszego lekarza i społecznika dr. Kazimierza Niedzielskiego.

list od Dukieta. Nic z moich rzeczy nie odnaleziono, ale przeraziło mnie potwierdzenie o biednym Lusiu. 21 VII został ciężko ranny w głowę. Zapewne został odwieziony do Krakowa. Prosił mnie Dukiet, abym oględnie zakomunikowała to rodzinie. Może już wiedzą. Strasznie mi Lusia, Mańki i wuja Leona żal. To już nieszczęście nad nieszczęściami. Obok Janka padł kapitan Erget z Sanoka. Janek cudem ocalał.

4 sierpnia 1915 – środa

Dukiet mnie wzywa, a ja ruszyć się nie mogę. Dziś spisywałam szkody i szyby. To ludzkie pojęcie przechodzi i wandale czegoś podobnego nie robili. Szkody te w większej części wyrządzili Madziarzy i superarbitrowani[57] pod nr 16-18a, pod 24 z początku Włosi. Moskale powydzierali wszystkie klamki i popsuli zamki do pomieszkań zamkniętych, gdzie rabowali, pobili w nocy, gdy już ostatni raz uciekali resztę muszli wychodkowych, porozbijali lastry i popsuli rury. Kamienica się trzęsła, jak rozbijali muszle. Ale dlaczego Węgrzy tak się znęcali to już niepojęte. Cóż, kiedy rady nie było.

Przed upadkiem twierdzy panowała prawdziwa anarchia, nikt nie rządził, nikogo się nie bano. Nie czas było do Festungskommando ze skargami chodzić, a oficerowie wprost nie tylko przez palce patrzyli, ale zdaje się kontenci byli, że ta Galicja tak cierpi. Nikt się wtedy nie meldował, nie płacił. Zmieniali się ciągle, aż do tego nieszczęsnego ausfalu, a potem ta reszta, która do twierdzy uciekła, nim poszła do niewoli. To już nie byli ludzie. To zdziczałe, zdeprawowane, zgłodniałe, zrozpaczone widma. Dyszały złością i zemstą. Za co?

5 sierpnia 1915 – czwartek

Tak mnie trapi ta myśl, jak będzie z matką, z jazdą. Legitymację szczęśliwie dostała, chce wyjechać siedemnastego z Kromieryża. Pociągi idą regularnie do Krakowa, ale z Krakowa jazda jest nieobliczalna, zależna od ruchu wojsk. Może trwać i kilka dni, można w polu stać godzinami bez kropli wody, można być wprost wyrzuconym z wagonu, przesiadać się lub nie. To wszystko nie dla matki. Jak ja się boję! Co mam robić?

Sytuacja nasza tak jest niepewna, tak zdaje się zagrożona. Podobno koło Sokala przybyła wielka siła wojska rosyjskiego, a w takim razie Lwów byłby zagrożony. Klęskę wielką poniósł pułk 45., tylko jedna kompania została. Od początku wojny tylokrotnie uzupełniany różną zbieraniną Węgrów, Rumunów, Słowaków – tysiące padły. Dziś go prawie nie ma.

Janek Dukiet pisał, że Luś został ranny w głowę i odwieziony do Krakowa. Dziś był u mnie oficer 45. pułku powiedzieć mi, że Luś padł. Tak jestem tym przerażona i znów pytam Boga: Czemu on, a nie ja? Nie mam odwagi pisać do Mańki ani wuja Leona. Takie nieszczęście! Dukiet mnie prosi, aby ich zawiadomić. Nie mogę!

6 sierpnia 1915 – piątek

Telegram, że Warszawa wzięta[58]. Radość w mieście, flagi, telegram na komendzie przybity, uwieńczony kwiatami, biusty cesarza Franciszka Józefa i Wilhelma. A na mnie to takie smutne wrażenie robi. Czy ta Warszawa będzie nasza? Czy powstanie ta samoistna Polska? Czy lepiej jej będzie pod ewangelickim niż schizmatyckim berłem? Czy wreszcie długo się tą Warszawą cieszyć będziemy? Oby nie było tak jak Moskale Lwowem i Przemyślem. Jak my Belgradem po zajęciu, gdzie nasze królowanie podobno 8 dni trwało. Cała armia Potiorka[59] rozbita zo-

[57] Tu: żołnierze kompanii karnych.

[58] W trakcie odwrotu Rosjanie w dniach 4-5 VIII 1915 ostatecznie ewakuowali Warszawę i oddali ją właściwie bez walki.

[59] Oskar Potiorek (1853-1933) – generał austriacki. Po ukończeniu szkoły oficerskiej i Akademii Wojskowej w Wiedniu pełnił szereg funkcji w armii austriackiej. Następnie w latach 1911-1914 sprawował funkcję gubernatora wojskowego Bośni i Hercegowiny. 28 VI 1914 brał udział w wizycie w Sarajewie i był współpasażerem samochodu,

stała i wzięto do niewoli 160.000 ludzi, a prawie 10.000 polegnąć miało w jednym boju.

Jakoś nie ma szczerej radości z tej nowiny o Warszawie, tak jakby niedowierzano lub bano się zawodu. Nie wiem czemu to przypisać, wobec zwycięstw i posuwania się naszych, parcia na linię frontów moskiewskich, duch osłabł w optymistach nawet. Jeśli coś stanowczego nie zajdzie, jeśli wojna przeciągnie się do zimy, stanowczo myśmy zgubieni. Zimy nie przetrwamy. A Moskale, zdaje się, prą do tego. Zdaniem innych, oni zamierzają odciągnąć nasze wojska na francuską granicę. A wtedy z całą siłą wrócą do Galicji, a wtedy biada.

Byłam w „Florjance"[60], aby zapłacić częściowo ratę ogniową. Dałam 71 kor., reszta ma czas do stycznia. Od księdza Sarny z paki wyjęłam skrzyneczkę z papierami. Muszę i za Sanok ratę ogniową zapłacić. Szczęście, że polisy i papiery mam. Jedną łyżkę srebrną dałam na spód do Serca Pana Jezusa. Już mamy dostateczną ilość złota i 765 kor. gotówki, wystarczy na robotę i brylanciki, będzie wspaniała.

Tyle osób pyta o pomieszkania. Cóż, kiedy nie ma wychodków, wody, zamków, szyb i wszędzie brud, dziury i zniszczenia. Każdy żąda naprawy i trzy czwarte upustu z ceny. Dziś dostałam 6 kor. zadatku na pomieszkanie po Konoldzie. Bez wypowiedzenia wyprowadzają się prawie wszyscy. Jacyś oficerowie przychodzą ze swoimi ślusarzami i zabierają rzeczy. Co z tego będzie. Dziś ze Starostwa dostałam zwrot podania mego o odpisanie podatku tym partiom, którzy nie będą w stanie czynszu zapłacić, a zostali ewakuowani. Źle ustylizowałam. Nie wiem, jak się do tego wziąć, nie znam nazwisk, nie wiem czy kto wypowiadał, a głowę mam taką jak młyn rozklekotaną.

w którym został zamordowany austro-węgierski następca tronu arcyksiążę Franciszek Ferdynand. Po wybuchu I wojny światowej dowodził wojskami austriackimi w Serbii, gdzie brał udział w bitwach pod Górą Cer (sierpień 1914) i nad Kolubarą (listopad-grudzień 1914), nie odnosząc na froncie tym sukcesów.

[60] Kasa ubezpieczeń na wypadek pożaru.

W piwnicach stoi woda z kanałów. Od kilku dni leje. Kanały zabite, łażenie moje do Starostwa nie skutkuje, albo dostaję taką odpowiedź: – „Czy pani myśli, że my tylko pani gnój mamy na głowie". Gdyby Lanikiewicz był inny, ale pisałam do niego bardzo grzeczny list z prośbą o poparcie, bym do ładu wodociągi, studnie, prąd, (i wychodki) doprowadzić mogła, a wszystkie koszta pokryję. A dziś mi Łazarkowa mówi, że jej powiedział, że się wyprowadza, bo wody nie ma i kanały śmierdzą. Do rozpaczy doprowadza mnie myśl, jak zewnętrzne okna zaopatrzyć. Szyby mają być tak szalenie drogie, podobno duża szyba 20 kor., a tyle brakuje, przeszło 300 różnych. Szkła trochę sprowadzono, ale co to znaczy, a rynny powyrywane, kominy zaciekają. Wszędzie ruina. Co bym za to dała, aby chociaż Stasia przyjechała. Rady nie dam. Łażę, proszę, błagam. Dałabym i 200 kor. komu, kto by za tym łaził i coś wyżebrał, wystarał się. Czemu mi tak na opak idzie.

8 sierpnia 1915 – niedziela

Dziś nabożeństwo dziękczynne za zdobycie Warszawy. Miasto udekorowane, ale nie odczuwa się tej wielkiej radości, jakby ten triumf był niepewny, jakby chwilowy, jakby dla nas Polaków korzyści nie przynosił. Entuzjazmu brak, czy żeśmy po tych przejściach już doń niezdolni, czy też coś wisi w powietrzu, o czym nie wiemy, co się tylko nerwami odczuwa, zmysłami nie widzi i nie słyszy. Nie, sytuacja nie jest pewna. Różne symptoma to zwiastują. Ruch na kolejach, różne transporty, zmiany dyspozycji. Zakaz wpuszczenia do fortecy tych nawet, którym się tu powrót słusznie należy. Zmiana już tylokrotna legitymacji. Już nie ważne te, co kilka dni temu wydane. Ruch towarowy wstrzymany, drożyzna się wzmaga, życie bardzo drogie, bardzo trudne.

W samym Przemyślu wojska mało. Niedobitki 45. i innych pułków na wypoczynku mają się tu znowu uzupełniać. Podobno 45. pułk, z którego została jedna kompania i to różnej narodowości, pochłonął przeszło 10.000 ludzi, a 10. [pułk] – 16.000

ludzi. Inne jeszcze więcej. Od Lwowa mają dolatywać wyraźne strzały armatnie z północnego wschodu. Tam coś bardzo nie wyraźnie. We Lwowie straszne przygnębienie i głód. Większy jeszcze niż w Przemyślu.

Wszystkie kombinacje gazet i zdania wielkich polityków ulegają zmianie. Horoskopy stawiane nie wytrzymują krytyki. Straszna to rzecz będzie, jeśli przed zimą nie zajdzie coś decydującego i wojna się przewlecze. Nasz żołnierz zimy nie wytrzyma przy tym nędznym odżywieniu, które go czeka i braku obuwia i ciepłej odzieży. Robią na gwałt fabryki, szyje się, sztukuje z łachów, ale to mało i liche. Broń leją, przerabiają, ale czy starczy?

Aby odciągnąć wojsko z linii fortec w Królestwie, jak wyśpiewał wzięty do niewoli pułkownik rosyjski, będą Moskale przeć znowu na Galicję. Już nie ma Przemyśla! Ale przy fortach tutaj coś się na gwałt robi, co?

Już kilka razy obiło mi się o uszy, że Sanok ma być ważnym punktem strategicznym, że na przyszłość ma się tam urządzić fortecę, czy coś podobnego. Dziś mi to powtórzyła Szałowska. Wiadomość tę mają od oficerów. Daj Boże, może wartość realności pójdzie w górę, bo inaczej nie wiem, co bym poczęła. Dziś zapłaciłam za Sanok asekurację tamtegoroczną – 25 kor., 55 halerzy.

9 sierpnia 1915 – poniedziałek

Czy poskutkuje moja bytność w gminie, aby nareszcie kanały zostały wyczyszczone? Gnojówka stoi w piwnicach, wychodki i sionki zalane, mury się niszczą, smród, a tu deszcze ulewne leją. Dziś przyszedł do mnie Lanikiewicz, jakiś trochę mniej groźny, na mój list widocznie. – „Kiedy pani właściwie w domu, byłem 3 razy". Kiedy ja w domu? Zawsze, oprócz tego, gdy mam biegać po urzędach, a to częsta potrzeba. Dwa razy w tydzień po kartofle na targ idę, dwa razy tylko na cmentarzu, bo bucików nie mam, muszę szanować. Lanikiewicz zapowiedział: – „No proszę pani, jak nie będę miał wody i nie zostanie usunięty ten smród, to ja się wyprowadzę". Raz jeszcze mu moje żale wynurzyłam. Nie chciał

słuchać, tylko to co jego osobiście dotyczy. Powiedział, że mówił już z inżynierem, że ta naprawa (dla niego) będzie 600 kor. kosztowała i że przyśle mi montera. W żaden sposób nie mogę zrazić go sobie. Taka ciągła styczność z Magistratem, z wszystkimi władzami. Jego się ludzie boją, on ich trzyma. Nawet stróżowa teraz więcej robi, bo się boi. Jest dla mnie bardzo niesympatyczny, ale konieczny. Gdyby się wyprowadził, to byłoby klęską. Ale ten koszt szalony. Topnieją mi pieniądze na rzeczy, które Bóg wie ile razy jeszcze będą popsute nim się wojna skończy. Monter rzeczywiście przyszedł. Obiecał pooglądać rury i studnie, czy się da coś robić. Ale skąd wziąć muszle wychodkowe, skład szczotki do motoru? Za wypompowanie gazu i naprawę studni pod nr. 24 powiedział, że Lanikiewiczowi policzy 30 kor., ale niżej niż za 300 nikomu by tego nie zrobił!

Dziś listy, raczej kartki od Ziuni i Frani, i od Wątróbskiej. Oni wszyscy sprawy sobie nie zdają, co i jak się tu działo i jaki stan zastaną. Ziunię przygotowałam na szkody i straty, mimo to widać nie wyobraża sobie całej ich rozciągłości. Podaje mi plan dzielenia mieszkań, ale to wszystko wobec braku wychodków, wody i zamków niewykonalne. Reszta wielkim kosztem dałaby się zrobić. Stasia już całkiem nie umie sobie zdawać z tego sprawy i dotknęła mnie jej wzmianka, że w spisie nie wszystkie wiktuały były wymienione. Ja nie zabrałam znacznej części do siebie, zostawiając to co nie ulegało myszom i zepsuciu, aby gdy wróci, a spodziewałam się, że prędko, zastała coś przecież, np. 5 kg cukru, kawę surową, herbatę, krochmal, mydło, sodę, świece i wiele innych. Złożyłam to wraz z naczyniami do spiżarki, lecz jeszcze za rządów kelnerów znikło wszystko. Rady nie było, a skargi narażały na zemstę. Gdym się odważyła coś powiedzieć, odgrażali się, że popamiętam. Skarżyłam dr. Balbanowi, ale tego to nic nie obchodziło. Kto to zrobił, trudno było dojść, było ich tylu, a sami rzemieślnicy zawodowi, dwóch czy trzech ślusarzy. Zamki i klucze w ich ręku, choć przy mnie one wisiały. Stasi zapłaciłam wedle spisu, aby pretensji nie miała, o wiele więcej niż na górę wzięłam, myśląc że tamto tak

dobrze zamknięte nie zginie. Klucze przy łóżku wisiały. Rozprzedałam wiele zaraz z początku, bo myszy się rzuciły. Potem nieraz żałowałam i biedowałam, a teraz wyrzuty. Żałuję, że przy jej odjeździe nie obliczyłyśmy wszystko i ja jej pieniędzy do rąk nie dałam. Zawsze będzie teraz miała żal do mnie, a ja do niej. Ja, którąm to wszystko przeszła. Tymczasem ja słówka wymówki i żalu do Dukietów nie mam. Teraz żałuję, że Stasia wyjeżdżała. Do tej historii dołożyłam kilkadziesiąt kor., bo zapłaciłam i to, co zrabowano. Moje wina, bo mogłam to wszystko wziąć na górę.

10 sierpnia 1915 – wtorek

Rady sobie dać nie mogłam z sadem. Drut kolczasty poprzerywany już nie wiem ile razy. Z całej ulicy chłopczyska, dzieci, nie wyłączając dzieci Łazarkowej i Filipowej, młodszy Manulak, sługa Thenowej, no i cała falanga żołnierzy na drzewach, kamieniami bombarduje, że ledwo na wierzchołkach trochę się świeciło. Sad wiśniowy tamtego roku szczęściem mało obrodził, tylko gruszki. Mało, że tyle ognisk Madziarzy palili, przez co drzewa ucierpiały, a teraz łamią te draby gałęzie grubości ramienia. Owoc całkiem niedorzały, ale za dni kilka nic nie zostałoby, a co przy tym przykrości. Aby drzewa od ogryzania przez konie ocalić i płot uszanować, dałam feldfeblom 30 kor., aby pilnowali. Płot mimo to poszedł, a teraz nie pozostało nic jak wszystek owoc pozrywać. Zawołałam Bodnara, co da, to da, aby tylko zebrał. Nie chciał, bo to się nie utrzyma, zaraz trzeba gotować albo zgnije. Żydówka chciała kupić, ale nie dałam. Wreszcie wziął Bodnar 2 duże kosze, tyle wszystkiego z całego sadu. Nie wiem co da za to. Mnie ze 2 garnce robaczywych spadów zostało, ale może drzewa uratuje i narodzą na drugi rok.

Wieczorem przyszedł porucznik Potocki. Znał mojego Jacka. W Sanoku w Tow. Zaliczkowym był przy Kapiszewskim[61], gdy

[61] Henryk Kapiszewski (1859-1922) – radca sądowy, prokurator, właściciel ziemski. Prokurator w sądach obwodowych w rejonie Sanoka. Był członkiem wielu towarzystw i stowarzyszeń m.in.: Powiatowego Towarzystwa Zaliczkowego w Sanoku (od 1905

Jacek był prezesem. Mówił, że zdaje się Kwapiszewski ukradł portfel wekslowy, że papiery Towarzystwa zakopano w piwnicy, którą Moskale przekopali. Przed ich ucieczką zdał Towarzystwo na Nowosieleckiego i Beksińskiego[62]. Szukaj wiatru w polu. Z rozmowy Potockiego wnoszę, że chociaż dzienniki tak pogodnie piszą i ludność cywilna jest pewna zwycięstwa, wojskowi nie tak się różowo na sytuację zapatrują.

11 sierpnia 1915 – środa

U Gansa byłam. Znowu źle mój opis szkód ustylizowałam, bo musi być najpierw wymieniona suma, na którą szkoda opiewa. Do tego potrzeba rzeczoznawcy. Ja nie znam nikogo. Radziłam się Gansa, cóż kiedy jeszcze mało inżynierów i budowniczych powróciło. Jest Darowski, tego nie chcę. (Słyszałam, że gdy mu się w łapę wsunie, to wysoko otaksuje, a gdy nie, to nie). Dalej jakiś inżynier staruszek i Majerski. Zatem już nie będę czekać decyzji Ziuni i Gienia i pójdę do Majerskiego. Czy to nie daremny trud i koszt – pytałam Gansa. Aż skoczył na mnie: – „Pani ma obowiązek to zrobić. Ja także robię, wszyscy robią, wierzą czy nie wierzą, ale robią, aby sobie nie wyrzucać".

List od matki, pisała jej Wileńska. Luś ranny w głowę dwudziestego, a trzydziestego lipca umarł w szpitalu. Mańka chora

pierwszy i drugi dyrektor); Towarzystwa Kredytowego „Wzajemna Pomoc" urzędników i sług cywilnych w Sanoku (od 1906 w dyrekcji); Towarzystwa Kredytowego Urzędników i Sług Państwowych w Sanoku (dyrektor od 1910). Aktywnie działał w sanockim oddziale Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół".

[62] Władysław Beksiński (1850-1929) – ukończył gimnazjum realne w Tarnowie. Następnie studiował architekturę na Politechnice Lwowskiej. Po studiach pracował jako inżynier miejski w Nadwórnej, a od 1886 w sanockim Magistracie. Był członkiem wielu towarzystw i stowarzyszeń m.in.: Komisji Wodociągowej w Sanoku (od 1890); Powiatowego Towarzystwa Zaliczkowego w Sanoku (członkiem od 1900, członkiem dyrekcji od 1904 drugim dyrektorem od 1905); Kasy Oszczędności w Sanoku (1904-1907); Towarzystwa Spółdzielczego przy Powiatowym Towarzystwie Zaliczkowym w Sanoku (od 1925). Był założycielem sanockiego oddziału Polskiego Towarzystwa Gimnastycznego „Sokół". W 1928 został honorowym obywatelem miasta Sanoka. Zmarł w Sanoku.

na serce. Oj, biedni! A myśmy straciły najlepszego przyjaciela. I znowu dla mnie nowa rana i pytanie. Dlaczego Luś, a nie ja, gorzko mi!

Majerski ma przyjść jutro, mówił mi, że właśnie siedzi i pracuje nad takimi sprawami. Twierdzi też, że trzeba zrobić takie podanie świadczeń wojennych, ale ile dadzą, coś bardzo minimalnie w najlepszym razie. Niektóre miasta mają już przyznane, inne nie. Gorlice np. dostaną na pewno i już uchwalona jest kwota i to dlatego, że od Gorlic zaczęło się zwycięstwo nasze. Dziwne motywy zemsty i nagród wytwarza wojna. Karzą niewinnych, nagradzają niezasłużonych. Igraszka losu. W „Przyjaźni" kupiłam z Józią na połowę głowę cukru 1,15 kg, trochę słoniny, kukurydzianej mąki. Zapasy mam małe, a przyjeżdża matka z Lolą. Jak my tu żyć będziemy?

12 sierpnia 1915 – czwartek

Zachorował kadet mieszkający u nas. Przyszedł doktór, aby skonstatować. Podejrzewają go o symulację, a on biedak suchotnik, gorączkuje, dreszcze i kaszel. Herbatę mu robię i jaja na miękko, leży sam bez usługi.

Syn księdza ruskiego sanockiego[63] przyszedł do mnie wieczór i wiele opowiadał dla mnie nowych rzeczy. Z wielu oficerami mówiłam w ostatnich dniach i to uważam, że gdy mogą poufniej mówić, to wyczuć się daje wielkie przygnębienie i pesymizm, czego u cywilnej ludności nie widać. Dla tej wystarcza to, że dzienniki same pomyślne wieści podają i że nasi i Niemcy idą naprzód. Nie dziwię się tym biedakom. Wszak lepiej wiedzą, jaki w ich szeregach ubytek, ilu kolegów brak. Zrazu mówiono mi, że np. 45. pułk połknął do 10.000 ludzi. Bliżej obliczywszy okazuje się, że do 20.000 ich było, a teraz 1 kompania. Na Błoniach pod Przemyślem odbywają się mustry i egzecyrki[64] rekrutów, a materiał ma to być tak lichy, starcy, przedwcześnie kalecy, chromi, pokręceni, nawet częściowo porażeni. Tu ich dopiero sortują i co już zupełnie nie da się użyć, np. matołki, idioci lub ze sztywnymi kolanami o kulach, to się odsyła. Silniejsi do linii, a chorzy, np. na płuca lub reumatyzm idą do robót fachowych, np. krawcy, szewcy, stolarze, etc.

Jak to będzie z finansami kraju. W najlepszym naturalnie razie krach przecież nieunikniony. Złoto, ta reszta co została, idzie za granicę, a papier cóż wart na rynku pieniężnym. Znikąd dowiedzieć się nie mogę, co z bankami. Bank Austro-Węgierski jeszcze nie wrócił. Gmina przemyska bardzo biedna, dotkliwie uczuła kradzież pana Głuszkiewicza, burmistrza z moskiewskiej ręki. Na wieść o niepowodzeniu moskiewskim drapnął i zabrał 300.000 kor. magistrackich pieniędzy.

13 sierpnia 1915 – piątek

Rozpacz moja z kanałami, doprosić się nie mogę wyczyszczenia, smród, a każdy deszcz grozi zalewem. Znowu muszą być jakieś utrudnienia w kursowaniu listów, bo przychodzą bardzo nieregularnie. Transporty wojsk ku granicy, w kierunku Lwowa ogromne. Józia mi opowiada, że ruch telegraficzny i telefoniczny tak wzmożony dzień i noc, że mimo tej ogromnej falangi urzędników rady sobie dać nie mogą. Linie kolejowe od Mezo Laborec ku Lwowowi tylko dla wojska. Od dni kilku służą i dla transportu żywności. Do Lwowa wczoraj żaden pociąg z cywilnymi nie odszedł, nawet urzędnicy pocztowi i kolejowi, którzy byli zawezwani urzędownie do dzisiaj musieli czekać.

14 sierpnia 1915 – sobota

Kartka od matki, że stanowczo siedemnastego wyjeżdża, aby ją czekać z fiakrem. Ależ ja pojęcia nie mam, kiedy ten pociąg tu przyjechać może, osiemnastego, dziewiętnastego czy dwudziestego? W dzień czy w nocy? Na peron wyjść nie można. Porozumieć się z matką już nie mam czasu. Kartki moje ją nie dochodzą

[63] Prawdopodobnie chodzi o syna tamtejszego proboszcza greckokatolickiego ks. Emiliana Konstantynowicza.

[64] (łac.) egzercycje – ćwiczenia.

w porządku. Dziś przychodził z elektrowni o zapłatę. Trzeba dać przynajmniej 150 kor., a conto rachunku, a potem niech już Gienio praw dochodzi.

15 sierpnia 1915 – niedziela

Przyjechała Mańkowska. Jacy oni szczęśliwi. Zastali wszystko tak, jakby wczoraj wyjechała. Przeciwnie, mnóstwo zapasów, sprawunków i strojów nawiozła. Biedy nie znać, dobrobyt, a u nas takie zniszczenie. Boże mój, za co tak mnie doświadczasz? Czyż nie dość ofiary. Połóż kres tej karze. Jechali za darmo oni i mnóstwo kufrów bardzo szybko, tylko w Krakowie 8 godzin, a o 2.00 w nocy już byli na miejscu. Nie daj Boże złej przygody.

Dziś we wszystkich kościołach solenne nabożeństwa za zdrowie cesarza. Biskup zalecał gorące modły, gdyż cesarz bardzo chory. Szkoda nam tego zacnego monarchy. Wzrusza tu wszystkich jego odpowiedź dana burmistrzowi Weiskirchnerowi[65] podczas audiencji. Na prośbę Weiskirchnera, by uwolnić Wiedeń od ewakuowanych z Galicji, bo Wiedeń na tym cierpi i drożyzna rośnie, cesarz miał odpowiedzieć, że: – „Jeśli wam za ciasno, to ja zamieszkam w Burgu, a Schönbrun dla tych biedaków odstąpię". Na to nie każdy monarcha by się zdobył – Gott erhalte Ihn![66]

Mnóstwo wojska dziś wyjechało, ale zorientować się nie można gdzie. W dwóch kierunkach odchodziły pociągi, ale przypatrywać się i rozmawiać z żołnierzami odjeżdżającymi nie wolno. Mimo tych cudnych zwycięstw, strach ogarnia przed zimą i przygnębienie wraca.

Od Ziuni smutne wiadomości – gorączkuje i gorzej jej. Od Gienia nie ma żadnego znaku życia. Strach mnie ogarnia. Czy się nikt nie zlituje nade mną i mi ulży?

---

[65] Rychard Weiskirchner (1861-1926) – polityk i prawnik austriacki, burmistrz Wiednia w latach 1912-1919, wcześniej minister handlu (1909-1911), po I wojnie światowej członek Konstytucyjnego Zgromadzenia Narodu Niemieckiej Austrii (1919-1920), przewodniczący Rady Narodowej (1920-1923).

[66] (niem.) – Boże, zachowaj go.

16 sierpnia 1915 – poniedziałek

Stasia pisała, że chce przyjechać naocznie przekonać się o stracie. Prosiła o wyrobienie w Starostwie pozwolenia powrotu. Zaraz to załatwiłam i posłałam prosząc, by na razie najwyżej jedną córkę wzięła, bo się nie pomieścimy. Także Bzowska zapowiada swój przyjazd i przemawia się, by ją tu przyjąć, ale ja nie mogę. Ledwie się zdobędę, by dla mamy łóżko urządzić, bez sługi gotować się nie podejmę.

Biskupi polecali modły za cesarza z okazji 85. urodzin, ale o ciężkiej chorobie nie mówili, jak mi doniesiono.

17 sierpnia 1915 – wtorek

Od rana pracują monterzy przy studni, co wszystko tam nie jest popsute i czego nie brakuje! Aż mnie strach zbiera przed rachunkiem. Lanikiewicz coś mówił o 600 kor. Monter mówi, że chcąc dobrze zrobić kosztowało by wzwyż 5000 kor. Pieniądze mi płyną na rzeczy konieczne. Dziś na rachunek dałam dla elektrowni 150 kr. Coś mi się zdaje, że ta sprawa z elektrownią sprawi dużo kłopotu. Dziś miała wyjechać matka z Kromieryża. Do ostatniej chwili nie była zdecydowana, bo i tam ją doszły wieści o strasznym przepełnieniu i ruchu na kolei. Rzeczywiście coś niesłychanego. Dałby Bóg, by nie wyjecha jeszcze, boję się. Spotkałam Wiktorową z Załuża. Opuszczona, postarzała. U nich straszne zniszczenie. Jechała do Lwowa i dziwne, z którejś stacji sprzed Lwowa zwrócono ją, bo mimo jej paszportów i glejtów do Lwowa nie puszczają. Tu w Starostwie powiedziano jej, że za 2 dni się już dostanie.

Do miasta już nazwozili dużo towaru bławatnego, lecz strasznie drogi, i żywność. Mamy już dłuższy czas chleb biały i bułki. Kg chleba – 1,40 kor., bułki bardzo drogie z natki, masło – 5 do 6 kor. za kilo, mleko – 60 hal. za litr, ziemniaki 1 [kg] – max. 50-60 hal., słonina – 4,50 kor., mąka ciemna chlebowa – 1,40 kor. za 1 kg. Pszenna znacznie drożej, ma już dziś przyjść świeża z Węgier. Mięsa wcale nie kupuję, ale dla matki za parę kur-

cząt dałam 5,60 kor. Czy dalej tak będę mogła? Oliwy w całym mieście nie ma, ani jadalnej, ani do maszyn. Dziś za 1/2 1itra do motoru dałam 3 kor. Elektrownia płaci sama 5 kor. za 1 1itr. Ryżowe szczotki bardzo podrożały. Mioteł nie ma. Czuć się daje wojna z Włochami.

18 sierpnia 1915 – środa

Martwi mnie bardzo, że ani słóweczka nie mam od Gienia. Nie daj Boże nieszczęścia! Od Ziuni też rzadka wiadomość, a od Marysi tak, jakbym ja obcą znajomą tylko była. Ani Matylda, ani Dukiet nic nie piszą. Wspomniał Dukiet, że rotmistrz żandarmerii miał mi wysłać 156 kor., ale ja nic nie otrzymałam. Co ja pocznę z tą studnią. Już prawie ukończyli monterzy, gdy pas założyli i w ruch puścili zaraz się urwała sztanga, rury w kilku miejscach popękały. Motor do tej lichej konstrukcji za silnie pracuje. Wszystko się tam skutkiem tego prędko zużywa. Monter klnie, musi na nowo wszystko rozbierać, a rachunek rośnie. Dziś z gminy przysłali czyścić kanały, 6 ludzi. Mówią, że potrwa 3 dni, widzę że robią niedokładnie. Wypompowują ciecz, a osadu wiele zostaje. Powiedzieć wprost nic nie można, takie teraz to wszystko rozzuchwalone, skorumpowane od niskich do najwyższych. Rakarz miejski podobno lepiej to robił, ale koni nie ma, nie może się podjąć. Muszę milczeć, bo mi robotę rzucą i znowu chodź skarżyć i do kogo? I tak boję się montera Horna, który się podobno odgraża żem rachunku jego nie przyjęła. Ile ja się od niego i czeladzi nasłuchała grubiaństw.

Majewski przyniósł oszacowanie szkód. Blisko 14.000 kor. na ceny dawne. Brakuje tam jednak wiele, nie wiem, czy zechce uzupełnić. Za ten pasztet zapłaciłam 80 kor., a teraz rzeczą adwokata Gansa podciągnąć to pod świadczenia wojenne. Dziś ani mowy nie ma, żeby za tę cenę można było coś zrobić. Chodziłam od sklepu do sklepu za miskami wychodkowymi, ale nigdzie nie ma, bo Moskale wytłukli prawie wszędzie, więc co było wykupiono tam gdzie konieczne (u matadorów miasta i wojska). Mają sprowadzić na przyszły tydzień.

Nawet nie wiedziałam, że dziś moje imieniny. Przyszła Mańkowska prosić mnie na obiad. Wspaniały krupnik wodny. Kartofle zamiast pieczystego i (mój) makaron z jabłkami. Do Majerskiego dziś jeszcze chodziłam, aby porobił poprawki. Obiecał zrobić. On teraz rozrywany z tymi oszacowaniami i zawsze poważniejsza to firma. Może komisja liczyć się z nim więcej będzie niż, z jakim bądź rzeczoznawcą. Zobaczymy.

19 sierpnia 1915 – czwartek

Majerski jeździ szacować szkody po dworach. Dziś był w Maćkowicach. Tam wszystko zrównane z ziemią. Dziś przejeżdżała pruska konnica przez miasto, znowu pojechała na północ Lwowa. Od dłuższego czasu wyczuwa się, że jakoś tam niewyraźnie, ale niepodobna się dowiedzieć. Listy otrzymałam. Ekspres, 4 arkusze od Wicka z Ischlu[67] gdzie jeździ co tydzień do prezesa Koła [Polskiego] – Bilińskiego[68]. Wycisnąć ten list to tyle co z wydu-

[67] Ischl (od 1906 Bad Ischl) – miasto uzdrowiskowe w środkowej Austrii, nad rzeką Tranu (dopływ Dunaju). W miejscowości tej w 1853 cesarz Franciszek Józef I spotkał swą przyszłą żonę Elżbietę Bawarską. Znajdowała się tam willa cesarska tzw. „Kaiservilla", będąca letnią rezydencją pary cesarskiej. W niej też 28 lipca 1914 Franciszek Józef I, po zamachu w Sarajewie, podpisał wypowiedzenie wojny Serbii.

[68] Chodzi o Leona Bilińskiego (1845-1923) – polskiego polityka galicyjskiego, ekonomistę, profesora i rektora Uniwersytetu Lwowskiego. W latach 1867-1871 był on członkiem Namiestnictwa i Rady Szkolnej we Lwowie, a 1880-1882 członkiem Rady miasta Lwowa. Od 1883 sprawował mandat poselski do Rady Państwa w Wiedniu, był wiceprezesem (1897-1900) i prezesem (1911-1912, 1915-1918) Koła Polskiego w tej Radzie. Pełnił także szereg funkcji w administracji austro-węgierskiej. W latach 1893-1895 był prezydentem C.K. Austriackich Kolei Państwowych, 1895-1897 ministrem skarbu Austrii, 1900-1909 gubernatorem Banku Austro-Węgierskiego, 1909-1910 ponownie ministrem skarbu Austrii, 1912-1915 wspólnym ministrem skarbu Austro-Węgier i namiestnikiem cywilnym Bośni i Hercegowiny. Obarczano go odpowiedzialnością za śmierć arcyksięcia Ferdynanda, ponieważ zlekceważył sygnały o planowanym zamachu na następcę tronu. W latach 1916-1920 stał na czele Naczelnego Komitetu Narodowego Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości pełnił krótko funkcję ministra skarbu w rządzie premiera Paderewskiego (1919). W ostatnich latach życia aktywnie

szonej cytryny. Ot, prawda te słowa mego Boćka złotego – „Mädchen für alles”[69], i nic więcej. Czy co wysłuży (nie dla parlamentu, bo do tego nie dorósł), ale choćby dla siebie. Służy jako narzędzie innym, a gdy będzie niepotrzebny rzucą go, ani się namyślając, ani pamiętając tych przysług, które oddawał. Szkoda go, dobry człowieczysko, tylko nic inicjatywy, nic samodzielności, ni twórczości. Ot narzędzie! I to trzymanie się wyższej klamki. Tak go lubię, tak mu dobrze życzę, ale wady widzę. Frazesów przy tym dużo, treści nic! Ziunia i Gienio dziś pisali. Gienio żyje, to dla mnie dość, ale Ziunia droga, ciągle gorączkuje. Zdaje mi się, że oni mimo wszystko tej strasznej prawdy nie widzą i łudzą się. Ratuj nas Boże! Ma przyjechać Borowiczka zająć się meblami Mańki. O pokój na skład prosi. Matka pisze, że w piątek ma na los szczęścia wyjechać. Kiedyż mam ją tu czekać?

20 sierpnia 1915 – piątek

Bodnar za cały zbiór owoców z sadu przyniósł 40 kor. i to narzeka, że gruszki gniją. Zrobiłam na nowo wyciąg szkód, gdyż trzeba za każdym numerem wymienić świadków dowodowych, że szkody były przez inwazję. Studnia dziś funkcjonuje, ale na 1 numer wody, żeby chociaż potrwało czas jakiś, bo rozpacz. Borowiczka pisał, by rzeczy Mańki przeprowadzić i jemu dać pokój. Z rzeczami trudno będzie. Z Zasania koszt to wielki. Szatza[70] muszę zawołać.

działał na rzecz nawiązania stosunków ekonomicznych polsko-austriackich, m.in. będąc prezydentem nowo utworzonego Banku Polsko-Austriackiego z siedzibą w Wiedniu.W pracy naukowej zajmował się polityką ekonomiczną państwa, polityką społeczną, finansami i polityką agrarną. Przedstawił naukowe uzasadnienie prawa państwa do kierowania sprawami ekonomicznymi kraju; za obowiązek państwa uznał również poprawę warunków życia i pracy robotników. Ogłosił szereg prac naukowych. Autorka pisze o kontaktowaniu się z nim przez Wincentego Jabłońskiego, młodszego brata jej męża. Zob. przypis nr 1 w rozdziale III.

69 (niem.) – dziewczyna do wszystkiego.

70 (z niem. schätzen) – oceniać, oszacować. Tu chodzi o osobę do sporządzenia kosztorysu.

Ileż ja razy już z tym podaniem do Gansa byłam, zawsze coś brakuje. Teraz znowu nie wolno pisać szkody, tylko świadczenie wojenne. Musi Majerski nagłówek zmienić do podpisu. Mam się zgłosić we wtorek.

21 sierpnia 1915 – sobota

Spodziewałam się matki w nocy, przyjechała o jedenastej rano i nikt ją nie czekał, ani obiadu dla niej nie miałam. Bardzo zmęczona, schudła, postarzała, ale zdrowa i stosunkowo dość ożywiona. Na nogi bardzo podupadła. Szczęśliwa jestem, że mam ją już tu. Opowiadań moich słucha jak bajki. Nie do wiary wydaje jej się to wszystko.

22 sierpnia 1915 – niedziela

Tak jestem absorbowana matką i Lolą, a pisaniny mam tyle. Podanie do Starostwa, oddział podatkowy, które mi z Namiestnictwa zwrócono dla braku dokładnego podania numeru domu, liczby katastru, wysokości czynszu i ilości ubikacji. Musiałam przerabiać, chodzić o uwolnienie od podatku z tych mieszkań, których lokatorowie nie chcą lub nie mogą za czas ewakuacji zapłacić. Nie podawałam bogatszych i tych, o których nie wiem czy płacić będą. Bruchowa przyniosła, ale też *a conto* 60 kor., bo żąda także zniżenia. Już to oni wszyscy chcą korzystać z wojny, każdy żąda zniżenia. Co z tego wyniknie. Gienio mi pisał, że Jaś mi dopomoże. Ale to niemożebne. On także nie zna tu nikogo, ani obecnych stosunków. Musiałby przyjechać na kilka tygodni, bo spacer z Wiednia tu na dni kilka na nic by się przydał. Stasia odesłała legitymację, bo potrzebuje jeszcze pozwolenia Etapenkommando. Z Zakopanego robią większe trudności niż z Pragi i Moraw. Dziś odbył się bardzo solenny pogrzeb Królikowskiego. Ciało znaleziono w Trzcieńcu koło Mościsk. Chłopi wskazali miejsce gdzie pochowane, ale głowa była już zmacerowana nie do poznania. Rozpoznano tylko spinki i chusteczki z znakami H.K. i ubranie. Pogrzeb na koszt miasta, muzyka, wojskowość, reprezentanci miasta, z ro-

dziny syn i jakiś major. Ciało przebite od [strony] pleców bagnetem. Zatem zamordowany.

Szałowska przyszła. Straszne wprost rzeczy teraz się dzieją. Ile ludzi aresztują za łajdactwa w czasie oblężenia. Wszyscy urzędnicy pozamykani. Ten urzędnik Magistratu, który mi tak grzecznie odpowiedział, gdym prosiła o usunięcie nieczystości, miał być rozstrzelany, a że wyrok wypadł w wigilię urodzin cesarza więc złagodzono na 22 lat więzienia. Zamknięto kilku urzędników kolei i wielką rybę, pana Hasa i wiele, wiele osobistości znaczniejszych miasta ma być skompromitowanych i [nawet] ci, co podostawali ordery. Magistrat cały, cały jedną ręką z Moskalami, a do ochrany należały osoby takie, o których pomyśleć nie można, wiele żon ludzi na znacznych stanowiskach. O tym się później więcej dowiem.

Zwycięstwa w Królestwie, a źle u nas. Na Kusmanku już suchej nitki nie ma. Coraz jawniej mówią na czyją korzyść pracował. Ale kłódkę na ustach trzeba nosić, bo nie wolno krytykować ani rządów, ani naszych obrońców, „Die roten Teufel"[71] Madziarów – nic nie wolno. Te brudy musimy prać sami i stłumić, aby się Prusacy nie gorszyli, a wrogowie nie cieszyli. Lokator nasz, Czech, oficer rozgadał się dzisiaj i z żalami swymi, na Niemców wynurzył. Gorzkie były jego słowa. Jeśli prawda, nie dziwię się, że Czesi są rusofilami.

23 sierpnia 1915 – poniedziałek

Matkę dziś musiałam z Lolą zameldować. Kilka karabinów i różnego rodzaju bagnety odniosłam do Etapenkommando. Załatwiłam mnóstwo korespondencji i w „Przyjaźni" trochę mąki kupiłam. Tyle teraz roboty, szycia i naprawek mnie czeka. Nie wiem, kiedy mam to robić, kiedy ciągle trzeba się uganiać. Rzeczy Mańki trudno będzie niżej niż za 50 fl. przewieźć z Zasania, bo mosty jeszcze niezupełnie dla ciężarów gotowe. Musi się kołować.

[71] (niem.) – diabły czerwone.

Filipowa przyszła z tym, że do piętrowych pomieszkań ktoś się zakrada, bo co na klucz zamknie, na rano otwarte. Dawałam znać na policji, ale dotąd nic nie zrobili. To ten uprzejmy i wygodny pan komisarz każe nam samym zamykać i pilnować. Ta Filipowa musi w tym też paluszki maczać. Wprost doczekać się Stasi nie mogę. Może ona pomoże mi uporać się z tą hołotą i stróża wyszukać. Ja nie mogę znaleźć i nie wiem jak wybrnąć. Ona może przez Darowskich.

24 sierpnia 1915 – wtorek

Jeszcze raz poprawki trzeba zrobić w oszacowaniu, bo studnie i motor zdaje się znacznie więcej będą kosztować niż oszacowano. Mimo ciągłych dłubań montera woda do rezerwuaru nie idzie. Za miskami rozbijałam się po całym Przemyślu, ale tylko nadzieję robią, że kiedyś sprowadzą.

25 sierpnia 1915 – środa

Ziunia mi pisze, że Szolz ofiarował się przyjechać w celu oszacowania i pochodzenia za sprawami. Zdaje mi się, że i ten nie poradzi, ale się wstrzymam z podaniem. U Gansa byłam, kazał mi postarać się o podpis Ziuni. Ale ja, bojąc się, by może nie wzięto za złe, że żona pułkownika skargę wnosi za szkody wyrządzone przez nasze wojska, wolę podpisać sama. Niech całe odium spada na mnie, nie na nią. Podpis pełnomocnictwa Ziuni musi być legalizowany.

Gienio pisał, ofiarowuje mi przyjazd Jasia do pomocy, ale to jeszcze mniej praktyczne. Cóż oni poradzą! A wizyty tego rodzaju są w teraźniejszym czasie bardzo ambarasowne. Borowiczka obiecuje przyjazd na koniec września i przeprowadzi Mańkę wtedy. Ale ja dziś pójdę do Militärkommando[72] prosić, aby mi dali Moskali do tego przeprowadzenia. Może mi się uda.

[72] (niem.) – komenda wojskowa.

26 sierpnia 1915 – czwartek

Udało się nadspodziewanie, bo wszyscy byli bardzo uprzejmi. Wszyscy znają i bardzo żałują za Lusiem. Pan generał jakiś wyłącznie serdecznie o nim się wyrażał, ofiarował mi 2 fury i 8 Moskali. Zaraz też muszę się do kamienicy wybrać po klucze. Złożę rzeczy w mieszkaniu po Czekanie.

27 sierpnia 1915 – piątek

Czekać telegramu od Ziuni czy poprzestać na oszacowaniu przez Majerskiego? Mańkowska ofiarowała się pomóc mi odbierać rzeczy Mańki, a ja z Lolą musimy się wybrać na Zasanie. Zaraz na wstępie to pomieszkanie przeraziło mnie. Brak tam połowy rzeczy w pierwszym pokoju, a dalej ktoś się dobijał z sieni przez drzwi zastawione dużą konsolą, która runęła i w tysiące kawałków roztrzaskana. Podejrzenie przez p. Krausową, że to zrobił Żyd gospodarz, szukując za swoimi rzeczami. Pokazuje się, że rzeczy Mańki rozwleczone po trzech pomieszkaniach. Znaczna część u sędziego Krzywińskiego. Musiałam na Zasaniu szukać jego mieszkania, do sądu biegać po klucze.

Nóg nie czuję tyle razy biegałam dzień cały. Sześciu Moskali z dozorcą feldfeblem w dwie fury przyjechali, a ja doprawdy nie wiedziałam, jak się wziąć do tej pracy. Tyle brudu i tak wszystko porozrzucane. Stosy brudu, papierów, łachów, rzeczy podartych, ubrań, szmat, piór. Żadnego prawie nieuszkodzonego kawałka nie ma. Nie ma koszów, ani pak, nie ma w co pakować. Zdaje się, że połowa rzeczy nie należy do Mańki, takie to liche, takie szubrawe, stare, połamane. Musieli Żydzi wymienić podrzucając stare graty, zabrali co lepsze. Takie moje i Krausowej przekonanie.

28 sierpnia 1915 – sobota

Raz tylko rano i raz po południu obiecują fury, od 9.00 do 11.00 rano i od 3.00 do 5.00 po południu. Cały dzień znowu zeszedł na tej pracy. Boże, jak ta Mańka zobaczy te graty i ten stan. Moskalom i furmanom dałam po 1,50 kor., a dla dziewięciu ludzi dozorcy po 2 kor., chleba za 4,80 kor., dwie paczki papierosów dla feldfebla – [razem] 24,30 kor. Dziesięć fur tych rzeczy nazwoziłam, kłódkę i skobel za 2 kor. kupiłam.

Jeńcy rosyjscy zgromadzeni w jednej z podprzemyskich wsi

29 sierpnia 1915 – niedziela

Pomieszkanie po Konoldzie zadatkowane. Pomieszkanie po Kwaśniewskich muszę dać wyrestaurować, znowu znaczny wydatek. Zadatkował je profesor ruskiego gimnazjum Zarzycki[73]. Łazarko na 2 tygodnie na urlop przyjechał.

45. pułk odjeżdża na plac boju, część na północ, część na południe nad Iząco[74]. Wyjechało dwóch oficerów, ale tak milczkiem, że nie zapłacili ani za pomieszkanie, ani za pranie Filipowej.

Matylda pisze. Koniecznie domagają się mego przyjazdu do Sanoka, aby coś odszukać, coś zarządzić.

---

[73] Seweryn Nowina Zarzycki/Zaryćkyj (1859-1920) – pedagog, nauczyciel, od 1895 do 1919 profesor geografii i historii w C.K. Gimnazjum z ruskim (ukraińskim) językiem nauczania w Przemyślu. Jednocześnie w latach 1903-1907 dyrektor tamtejszego Ukraińskiego Instytutu dla Dziewcząt.

[74] Zob. przypis nr 25, rozdz. II.

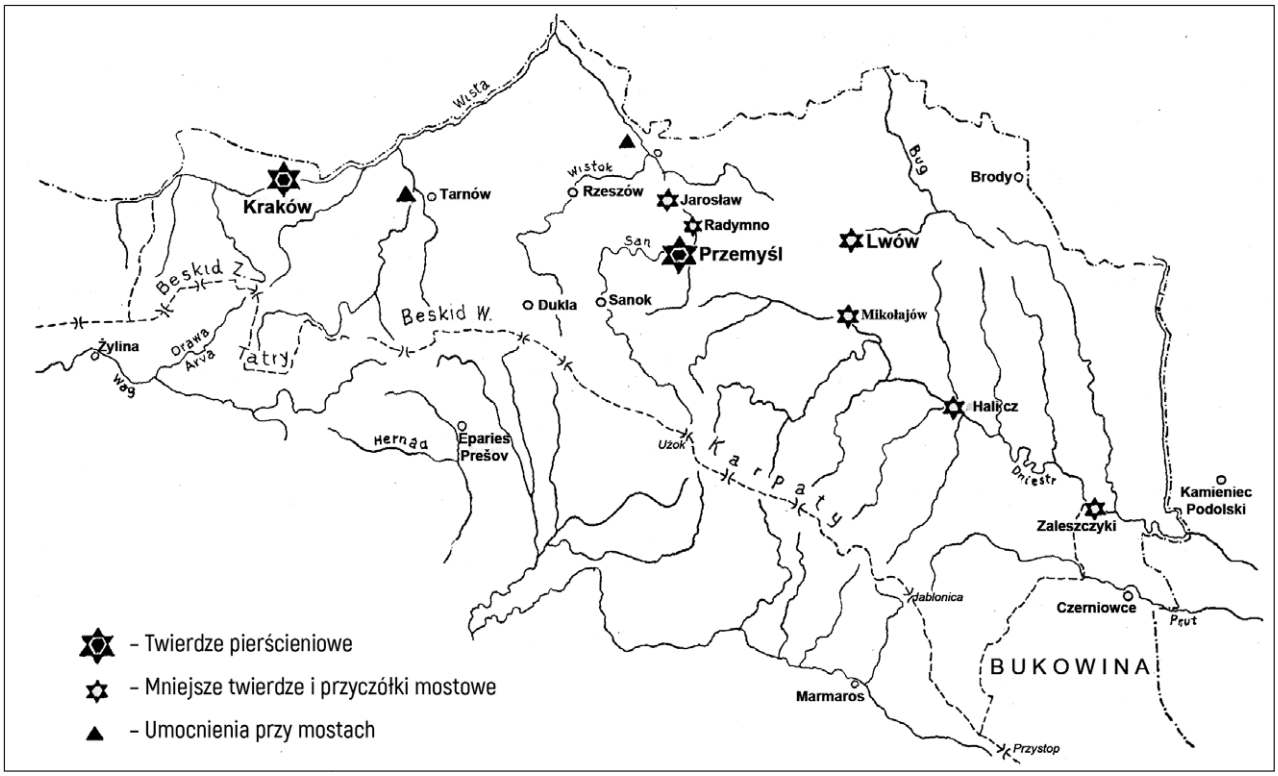

Galicja pod względem militarnym przed wybuchem I wojny światowej

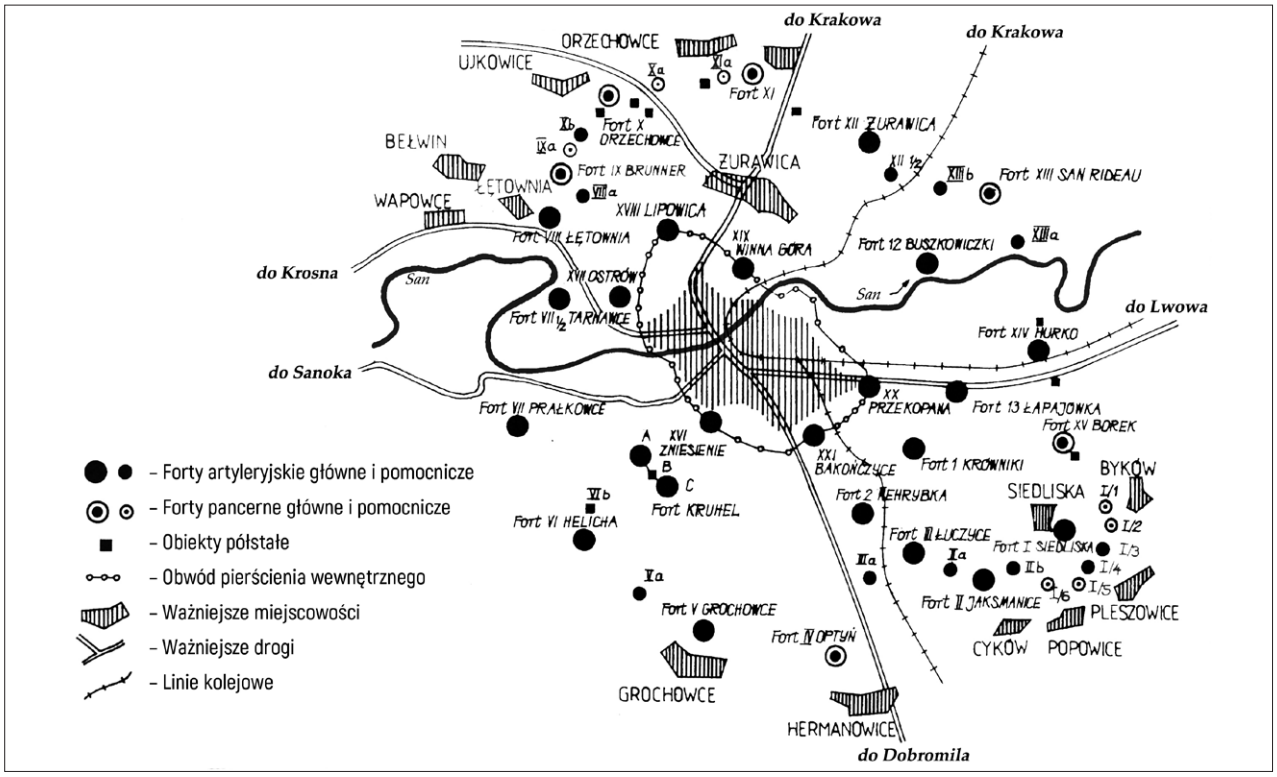

Fortyfikacje twierdzy Przemyśl

INDEKS MIEJSCOWOŚCI

W indeksie nie umieszczono miejscowości znajdujących się obecnie w granicach miasta Przemyśla, a także nazw fortów i miejsc wydania cytowanych publikacji.

Abbazja (obec. Opatija) 63, 383
Ajdovščina (niem. Haidenschaft) 79
Aksmanice 104, 106
Albigowa 95
Alsiero 57
Arco 348
Arras 429
Baku 79
Baligród 383, 423
Batycze 34
Belgrad 50, 99, 254, 603
Berlin 222, 226, 420, 490, 497-498, 542, 569
Biała (obec. Bielsko-Biała) 85, 90, 155, 159-161, 181, 185, 204, 224-225, 378, 585
Biarritz 41
Bielsk 57
Bircza 9, 29, 93, 217, 235, 281, 291, 294-295, 297, 391, 395-396, 432, 436, 492, 495-496, 503
Blâmont 16, 84
Bochnia 251
Bolechów 346
Bozen 200
Brody 44, 54, 315, 368, 370, 535
Brześć n. Bugiem (Brześć Litewski) 15, 34, 315, 495
Brzeżany 82
Brzostek 226
Brzozów 496
Brzyska 578
Budapeszt 9-10, 15, 32, 35, 420
Bukareszt 42, 50, 472, 475
Burg 612
Buszkowiczki 16
Bykowo 170
Chodorów 79
Chur 9
Chyrów 93, 100, 224, 373, 383, 388, 436, 495
Cieszanów 54, 77, 82, 196, 281
Cieszyn 35, 50-51
Cisna 383
Cyków 158
Czerniowce 78, 371
Czortków 78
Czukiew 578
Dębica 132, 476, 495
Dobromil 95-96, 349, 357, 480
Dobrzechów 479
Dolina 196, 281
Dorpat 46
Drohobycz 201, 375, 479, 559
Drozdowice 193-194, 199
Drzewica 92
Dubiecko 12, 189
Dukla 136, 292
Dynów 313, 386, 450, 494, 578, 592
Emden 105
Gąbin 50
Gdańsk 50, 472

Gleichenberg 541, 597
Gorlice 50, 57, 125, 423, 472, 492, 610
Góra Janowska 357
Graz 9, 20, 471, 541
Gries 348
Grochowce 342, 363
Gromnik 292
Gródek Jagielloński 81-83, 85-86, 89, 101, 178, 185, 197, 201, 207, 497
Grybów 277
Halle n/Saale 50
Herkulanum 38
Hermanowice 158, 381
Hranice 125
Hruszatyce 188
Hureczko 37, 406
Hurko 135, 137
Husaków 25
Innsbruck 77
Insterburg (Czerniachowsk) 120
Ischl (Bad Ischl) 615
Jaksmanice 105
Janów 82-83, 86, 178, 207, 357, 497
Jarosław 12, 95, 100, 119, 125, 137, 172, 175, 204-205, 208-210, 304, 352, 370, 385, 428, 476, 482, 506, 525, 536, 549, 578, 581
Jasło 115, 125, 163, 173, 227, 492-493, 544
Jaworów 196, 312
Kalisz 236
Kamienobród 562
Katyń 252
Kazań 472
Kidałowice 578
Kielce 58
Kijów 39-40, 44, 79, 444, 452, 464, 500, 555, 562
Koloszwar (Kluż-Napoka) 236
Kołomyja 93, 96, 371, 423, 437
Komarów 25, 78, 125
Konstantynopol 430, 497
Kosów 96
Kotor (wł. Cattaro) 105-106
Kowel 48
Kraków 7-8, 12, 27, 58, 75-76, 82, 85, 96, 107, 125, 219, 222, 224, 226-227, 251, 306, 312, 314, 383, 420, 444, 459, 480, 489-490, 559, 563, 594, 596, 602-603, 612
Kramarzówka 209
Krasiczyn 110, 219, 302, 306, 383, 391, 474, 495-496, 504, 506-507, 517, 525-526, 544, 550
Krasnystaw 125
Kraśnik 57, 77-78, 94, 120, 185
Kromieryż (niem. Kremsier) 563, 593, 602, 613
Kronsztad 34, 39
Krosno 12, 162, 200, 227, 246
Krościenko 73
Krówniki 16, 119, 177, 227
Krukienice 223
Krynica (obec. Krynica Zdrój) 159, 577, 587
Krzywcza 349
Kutno 233
Lens 429
Leżajsk 209, 479
Limanowa 125, 277
Lesko (Lisko) 55, 155, 182, 291, 295, 297, 574
Londyn 200, 586
Lourdes 281
Lowrana 442
Lubaczów 44, 77
Lubień 105
Lublin 27, 58, 77, 92
Lubowla 373
Lunéville 16, 84

Lwów 8-10, 12, 15, 18, 23, 40, 42-44, 50, 58, 77, 81-82, 91, 96, 104-106, 115, 136, 151, 153, 158-159, 162, 172, 178, 199, 201, 207, 209-210, 229, 237, 239, 251, 301, 313, 340, 346, 368-370, 384, 399, 415, 417, 422-423, 428, 435-436, 445-446, 450, 458-460, 468, 470, 472-476, 480-481, 485, 488, 493-497, 500, 505, 511, 516, 519, 521, 525, 528, 535, 538-539, 542, 544, 546-547, 552, 554, 560-562, 564, 566, 569, 572-573, 576-580, 585-587, 589, 591, 593, 603, 606, 611, 613, 615
Ławoczne 117-118, 136
Łopatyn 82
Łowicz 50
Łódź 50, 233
Łuck 57, 93, 114
Łupków 292
Maćkowice 615
Maków Podhalański 572, 575
Maniów 506
Medyka 25, 35, 52, 165, 167, 176, 189-190, 192, 196, 225, 255, 349, 396, 401, 403, 426, 439, 528, 533, 535, 539, 550
Metz 48
Mikołajów 39
Mińsk Mazowiecki 428
Miżyniec 116
Modlin 315
Monachium 48
Mononmagyarovar 51
Moskwa 40, 44
Mościska 35, 480, 496, 505, 511, 515, 517, 538-539, 547, 554, 562, 572-573
Munina 578
Munkacz (obecnie Mukaczewo) 20
Nadwórna 609
Nagy Michali 472
Nehrybka 538
Nicea 23
Nisko 95
Niżankowice 92, 158, 168, 193, 207
Niżny Nowogród 40, 491
Nowe Miasto (Bybel) 155, 158, 197, 388, 427, 431
Nowe Sioło 161
Nowy Sambor 44
Nowy Sącz 18, 159, 277
Nowy Wiśnicz 592
Odessa 39
Olchowce 577
Oleszyce 552
Olszanica 72, 574
Olszany 216-217, 294, 297
Ołomuniec 85, 200
Orló (Orlov) 373
Palermo 257
Paryż 23, 100, 104-106, 119, 361, 429
Peszt (obecnie część Budapesztu) 100, 201, 269, 272, 327
Petersburg 27, 40, 43-44, 47, 104, 429, 451, 472
Piatigorsk 21
Pikulice 16, 91, 106, 167, 349, 363, 506, 511, 538
Pilzno 15
Podgórze 251
Podhajce 475, 579
Pompeje 38
Praga 46, 93, 134, 315, 371, 472, 554, 568, 617
Prałkowce 132, 300, 339, 373, 536, 538, 543
Pruchnik 125, 136
Przemyślany 195
Przeworsk 125, 312

Radowce 369
Radymno 88, 154, 184, 203, 292, 325, 358, 373, 389, 521, 525, 532, 550, 581
Rarańcza na Bukowinie 57
Rawa Ruska 76, 522, 535
Reczpol 552-553
Rodaun k. Wiednia 71, 82, 166, 200, 321, 348, 560
Rokietnica 230
Rostów n/ Donem 44
Rozbórz Okrągły 209
Równe 49, 57, 93
Rudki 521
Ruse 21
Rymanów Zdrój 314
Rzeszów 43, 159, 185, 224, 312, 317, 415, 448, 495, 545
Rzym 46, 107, 557
Sambor 100, 181, 205, 349, 357, 386, 500, 585
Sandomierz 154
Sanok 9, 29, 31, 54-56, 59, 61, 71-74, 82, 94, 105, 115, 121, 150, 155, 157, 159, 162-165, 167, 170-172, 181, 184, 186-187, 191-192, 195, 197, 200, 203-204, 215, 217, 221-222, 227, 232, 246, 267, 273, 275-276, 285-286, 288, 291, 295, 297, 312, 314, 316-317, 323, 346, 353, 367, 370, 375, 380, 383, 385-386, 388, 391, 395, 406, 421, 427, 429, 436, 450, 476, 485, 487, 492, 495, 522, 541, 560, 568-569, 572-573, 575-580, 583, 592, 597, 599, 601-602, 604, 606, 608-609, 621
Sarajewo 11, 603, 615
Sądowa Wisznia 77, 86, 231, 539, 572
Schönbrun 612
Segedyn (węg. Szeged) 15, 369, 394, 413, 594
Siedliska k. Przemyśla 159, 166-167, 173, 187, 203, 336, 346, 538
Sielec (obec. dzielnica Przemyśla) 135, 145
Sieniawa 544, 546-547, 549-550
Skole 136, 494
Soissons 429
Sokal 444, 603
Stanisławów 78, 96, 346, 371
Stany k. Rudnika 209
Stara Sól 349
Stara Wieś 383
Stare Miasto 201
Stroniowice 199
Stróże 583
Stryj 346, 375, 473, 522, 585
Strzyżów 251, 479
Suczawa 368-369
Synowódzko Wyżne 567
Szebnie 246
Szechynie (obec. Szeginie) 588
Szeszurino 498
Szubków 49
Śliwnica 391, 552
Śniatyn 96, 192, 444
Tannenberg (Stębark) 120
Tarnawce 496, 525, 538
Tarnopol 77, 79, 119, 156, 186, 206, 323, 343, 493, 517, 522, 535, 548
Tarnów 8, 42, 46, 211, 227, 312, 323, 353, 380, 476, 485, 511, 559, 596
Taszkient 314
Terezin 20
Thalerhof 20-21
Tomaszów (Lubelski) 522
Toruń 233
Triest 79, 84, 118, 150, 260, 267, 269, 272, 279, 318, 327, 362, 477
Trzcieniec k. Mościsk 617

Tuchów 286
Tuczempy k. Jarosławia 578
Tuła 94
Turka 117, 244, 383
Turkiestan 79, 498, 600
Tyśmienice 251
Uhnów 196
Urzędowo 125
Ustrzyki Dolne 73, 574
Użok 118, 155, 292, 346, 383
Verdun 49
Vittorio Veneto 15
Warszawa 44, 63, 92, 196, 219, 324, 337, 368, 370, 419, 422, 429, 445, 480, 511, 549, 603-605
Wenecja 569
Wiedeń 8-9, 13-14, 20, 35, 57-58, 71, 87, 99-100, 105, 115-116, 118, 125, 134, 150, 162, 170, 185, 200-201, 229, 231, 273, 291, 314, 340, 352, 361, 388-389, 391, 398, 404, 440, 449, 451, 472, 475, 497, 541-542, 559, 563, 569-570, 573, 578-579, 581, 591, 593, 603, 612, 615-617
Wiener Neustadt 77, 125
Winniki k. Lwowa 95
Władywostok 39
Zagórz 115, 209, 573, 580
Zagrzeb (niem. Agram) 31, 85, 125
Zakliczyn 383
Zakopane 119, 159, 294, 323, 348, 578, 598, 617
Zaleszczyki 8, 53-54
Załuż 613
Zamość 57, 120
Zbaraż 79
Zielona 346
Zielonka k. Warszawy 95
Złoczów 82, 93, 130
Żmigród 277
Żółkiew 96, 559
Żurawica 90-91, 99, 101, 115, 163, 169, 173, 219, 233, 255, 273, 283, 286, 301, 322, 325, 336, 363, 378-379, 384, 386, 388-389, 395-396, 400, 521, 525, 532, 537-538
Żydaczów 196
Żywiec 96, 341

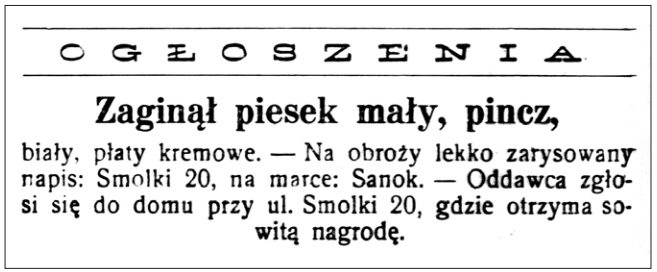
OGŁOSZENIA

Zaginął piesek mały, pincz,

biały, płaty kremowe. — Na obroży lekko zarysowany napis: Smolki 20, na marce: Sanok. — Oddawca zgłosi się do domu przy ul. Smolki 20, gdzie otrzyma sowitą nagrodę.

INDEKS NAZWISK

Amort 540
An-ski Szymon 45-46
Artamonow Leonid 39, 40-41, 428, 436, 467, 479
Astel Mozes 533
Auffenberg Moritz von 125
Augustyn Stanisław 342
Bachmann Klaus 20
Balban, adwokat wiedeński 281-282, 288-289, 305, 307, 355-356, 360, 393-394, 398, 404-405, 411, 431, 453, 607
Baraniecki 424
Barańscy, rodzina 427
Barbaricz (Barbari, Barbaritsch) Eugeno 102-103, 105, 110, 116, 118, 123, 126-128, 131, 133, 135, 137, 142-143, 145, 149-150, 154, 158, 160-161, 164, 167, 172, 176, 181, 184, 191, 196, 199, 205, 214, 219, 242, 256, 277, 299, 329, 331, 335, 363
Barczewski zob. Barczyński Ignacy
Barczyński Ignacy 130, 132, 135-136, 142, 145-146, 150, 154-155, 158, 161, 172, 185, 199, 208, 226, 275, 398, 404, 431, 599
Bartoszyński 561
Bator Janusz 30
Bator Juliusz 13-14, 17, 52
Bednar 194
Beit (Bejt) 118, 122, 127, 131, 135, 145, 150, 155, 159, 205, 214-215, 244, 256, 265, 271, 275-277, 280, 284, 299, 322-324, 329, 331, 359
Beksiński Władysław 317, 609
Berendt *Tomasz* 8
Bezdenik, major rosyjski 413, 419, 422
Biliński Leon 592, 615
Bjalik Emmerlich 53
Blaschke Edler von Zwornikkirchen Philipp 34
Błażowski Włodzimierz 45, 222, 226, 228-229, 346, 425-426
Bobrinski (Bobriński) Gieorgij 43-44, 516, 525
Bobusia Bogusław 7
Boćko zob. Jabłoński Jasieńczyk Jacek
Bodnar 243, 247, 608, 616
Bogdanowski Janusz 7-8, 10, 13
Böhm-Ermolli Eduard 544
Bojarski Alfred 459
Bolfras Arthur Heinrich Freiherr von 124
Bonnin Laurent Louis Adrian 315
Boroević Svetozar von Bojna 24, 34, 423
Borowiczka Stanisław 74, 616, 619
Breiman 572
Brosch Theodor 10
Bruch 302
Bruchowa 302, 387-388, 390, 601, 617
Brückner 201
Brunner Moritz Josef von 9
Brusiłow Aleksiej 27-28, 34, 48
Brzoskwinia Waldemar 10, 16

Budionny Siemion 315
Burda Rudolf 75
Bzowska 613
Casagrande Angelo 79-80, 84, 86-90, 94-99, 101-103, 105-107, 109-111, 114-118, 122-123, 127-131, 133, 135-137, 140-141, 143-146, 149-150, 152-156, 161, 164, 169-170, 173-174, 178-183, 192, 196-199, 210-215, 218, 221, 224-228, 232, 234-235, 239-240, 242, 244-246, 253, 256-259, 261-267, 270-271, 274-278, 280, 283-284, 287-288, 290, 293-294, 296, 298-301, 303, 308-309, 311, 313-314, 316, 322-324, 327-339, 341-352, 354, 358-363, 365, 372-373, 375, 390, 423, 444-445, 476, 548, 556, 591, 599
Chomań Matwiej 209
Chorążykiewicz Przemysław 17
Chorzępa Jarosław 15
Chrzanowski Eugeniusz 75
Chwalba Andrzej 18, 40
Cieński 427
Citron (Cytron) Nathan 248-249
Czechowicz Konstantyn, grecko-katolicki bp przemyski 20, 474, 476, 478-479, 519
Czekan 213, 235, 302, 307, 310, 317, 375, 432, 498, 503, 620
Czyżyk Michał 209
Dalecki Maciej 400
Daniel Halicki, król Rusi 47
Dankl Viktor 76-78, 119, 185, 306, 430
Darowscy, rodzina 112, 146, 182, 323, 330, 344, 556, 619
Darowska 107, 109, 129, 145, 152, 164, 298, 376
Darowski 609
Darwin Karol 262
Delwig Sergiej 41, 467
Dietrich, dr 588
Długoszowa 425-426, 453, 484
Dmitriew Radko 21-23, 27, 125, 133, 496-497
Dmitrow Ruskow Rusko zob. Dmitriew Radko
Dobrzęcki 446, 451, 453, 458, 460, 473
Dobrzyńska 525
Dolińska 590
Dorożyński Arseni 132, 169-170
Drewiński Maurycy 577
Drużbacki Feliks 132
Dryś Piotr 352, 394, 501, 554, 557
Dubski, hrabia, adiutant arcyksięcia 91
Dukiet Franciszek 575
Dukiet Jan 602-603
Dukiet Maria z d. Wagner 71, 194, 233
Dukiet Władysław 33, 71, 74, 162, 181, 192, 210, 231, 322, 328, 360, 373, 375, 572, 576, 580, 592, 614
Dukiet Włodzimierz 572, 575
Dukietowie, rodzina 71, 150, 162, 191, 204, 575-578, 608
Dunajewska 594
Dym 325, 436, 466
Dziewota Jacek 56, 87, 92, 114, 119, 207, 288, 398, 436, 541-542, 587
Dziewota Wacław 56, 87, 107, 114, 166, 181, 251, 273, 398, 433, 541-542, 546, 587
Dziewotowa Maria z d. Terlecka 55, 87, 92, 114, 119, 150, 162, 166, 181, 207, 273, 288, 398, 442, 541, 568, 582, 587, 614
Eberlowa, sąsiadka Heleny Jabłońskiej 158, 311, 361

Eckert zob. Ekiert Franciszek
Edler George 34
Eggenberger, podoficer 127-128, 140, 154, 214, 266, 268, 273, 275, 284, 287-288, 300, 308, 324, 329, 333, 335, 338-339, 343-345, 350-351, 401
Eichenwald 582
Ekiert Franciszek 352, 552
Elżbieta Bawarska, cesarzowa Austrii i królowa Węgier 615
Femio, kapitan 385
Fenczak August 53
Ferdynand I, król Rumunii 23
Ferlani, kapral 155, 160-161
Finkel 321
Fischer Karol Józef, rzymskokatolicki bp przemyski 19, 52, 415, 470, 478-479, 545, 557, 563, 565, 583, 587
Forstner Franz 7-8, 10, 25-26, 28, 36, 38, 40, 47, 51-52
Forstner Wolfgang 19
Franciszek Ferdynand Habsburg, arcyksiążę austriacki 11, 604, 615
Franciszek Józef I, cesarz Austrii 9-10, 13-15, 50-51, 124, 296, 474, 603, 615
Franek zob. Dukiet Franciszek
Frania zob. Heldenburg Schneider Franciszka z d. Duniewicz
Fränkel Hermann 487, 565
Frankel, pracownik poczty w Przemyślu 587
Fryderyk Habsburg, głównodowodzący armii Austro-Węgier 50-52, 120, 156
Fuchs, dr 508, 531, 569-570, 584, 590
Fuchs, mieszkaniec Przemyśla 342
Furlani (Furlan) 135, 137, 165, 181-182, 214, 223, 230, 232, 240-242, 256, 266, 268, 271, 298-299, 331, 335, 338-339, 350, 361-363, 373
Fus Stefan 209
Gans Bernard 590, 600-601, 609, 614, 619
Gans Chana 206
Gans Israel 206
Gaweł Emil 94, 232, 237-239, 246, 271-272, 275, 277, 322-323, 326, 331, 339, 359-360, 367, 375
Gaweł Stanisław 94
Generalstätler zob. Barbaricz (Barbaritsch) Eugeno
Gienio zob. Grandowski Eugeniusz
Gilewicz Aleksander 7, 10, 34, 36, 40
Giorgio, wojskowy z oddziału Casagrande 205, 244, 284
Głuszkiewicz Marian Konstanty 468, 507, 611
Głuszkiewicz Tadeusz 44, 468
Goldman Benjamin 209
Goliński Stanisław 545
Gorgosz Wojciech 32
Gospodynowicz 360
Gosztyła *Marek* 7
Grandowscy, rodzina 60, 95-98, 106, 158, 311, 421
Grandowska Józefa z d. Stępińska 57
Grandowska Kazimiera z d. Zollner 56, 58, 61, 71, 74, 79, 85, 87-88, 90, 92, 97-98, 107, 111-112, 114, 117, 119, 129, 131, 133, 138, 147, 150, 155, 158, 161-164, 166, 180-183, 185, 190, 192-193, 196, 198, 200, 203-205, 207, 210-211, 215, 219, 233, 237, 243, 246, 253, 259, 261-262, 271, 273, 277-278, 299, 307, 310-311, 321, 343-345, 347-348, 351, 354, 360, 367, 379, 385, 388,

392, 397-398, 402, 405, 428, 440, 446, 455, 466, 468, 472, 487, 490, 503, 507, 525, 541-542, 546, 563-564, 566, 568, 572, 583, 585, 590, 593, 597-598, 607, 609, 612, 614, 616, 619-620
Grandowska Maria Władysława, 1.v. Piasecka, 2.v. Jaroszyńska 58, 138, 179, 215
Grandowska Stefania z d. Szałowska 58, 95, 98
Grandowski Eugeniusz 57, 61, 74, 76-77, 79, 94-95, 97-98, 102, 114, 119, 131, 133, 138, 150-152, 156, 161, 165-166, 182, 205, 211, 213, 215, 219, 227-228, 230, 233, 271, 273, 278, 281, 284, 303, 305-307, 331, 334, 343, 347-348, 353-354, 371, 380, 390, 398, 402, 404-405, 423, 432, 443, 447, 449-450, 456, 468, 472, 506-507, 510, 516, 541-543, 556, 563, 593, 597, 609, 612, 614, 616, 619
Grandowski Jan 57
Grandowski Zygmunt 58
Grekow Oleksandr 42
Grey Edward 40
Grillo zob. Beit (Bejt)
Grochowiczowa 571
Grochowiczowie, rodzina 571
Grzywiński 481, 490
Gurgul Stanisław 209
Gwidek zob. Szałowski Gwidon
Gyoni Geza 32
Habsbursko-Lotaryńska, dynastia panująca w Austrii i Austro-Węgrzech 16, 20, 50, 76, 125, 303, 341
Hagnes Einar 404
Hanula (Hanulanka) Helena Felicja 473
Has 618
Hauserówna 387, 470, 472, 474
Hazai Samuel 52
Heiden Hermann 13
Hejda (Heyda) Józef 559
Heldenburg Franciszka z d. Duniewicz 82, 87, 348, 385, 388, 566, 585, 590, 607
Heldenburg Józef 82, 87, 343, 385, 399, 415, 422, 428, 433, 435, 446, 451, 458, 460, 473, 475, 485, 489, 541, 570
Heldenburg Wincenty 82
Herzig Otylia 115, 404
Herzig Samuel 121-122, 197, 200, 221, 224, 238, 246, 281, 284, 291, 295, 297, 310, 316, 323, 339, 357, 369, 373, 379-380, 382, 398, 400, 404-405, 423, 428, 452, 460-461, 464, 466, 600
Herzig Saul 115, 400, 451, 598, 600
Herzigowie, rodzina 59
Hess Heinrich 8
Hindenburg Paul 371
Horn 597, 599-600, 614
Horn Chaim 209
Hornista 131, 232
Hostein-Gottorp, dynastia książęca panująca w księstwach Holsztynie i Szlezwiku oraz w Rosji 445
Hötzendorf Franz Xaver Josef Conrad 10, 13, 78
Idzikowski Tomasz 7-8
Imbs Hanna 17, 63
Izakowa 477
Jabłońscy, rodzina 55, 71-72, 82, 87, 95, 98, 158
Jabłoński Jasieńczyk Jacek 55-56, 61, 87-88, 92-93, 123, 137-138, 162-163, 174, 180, 185, 194, 205, 207, 214-215, 229, 234, 246, 251, 255, 257, 262, 267, 275-276, 283, 287, 296, 304, 344, 383, 398, 421, 427, 441-442, 453, 482, 489, 499, 510, 541-542, 586-587, 592, 598, 608-609, 616
Jabłoński Jasieńczyk Wincenty Tadeusz 162, 181, 199, 267, 288, 573, 581, 592, 616
Jacek zob. Jabłoński Jacek
Jacuś zob. Dziewota Jacek
Jägierowska 205
Jaglacz 464
Jakubowska Urszula 26
Jan Paweł II, św., papież 76
Janusz Bohdan 42
Jaremkiewicz Michał 73
Jewrieinow Siergiej 43, 428
Jezierska 172
Jordan Antoni 574
Józef Ferdynand Salwador Habsburg Toskański 118, 125, 135, 156, 545, 565
Józia zob. Szymczakiewicz Józefa
Juścińscy, rodzina 574
Juścińska Stefania z d. Jordan 574
Juściński Antoni 574
Juściński Felicjan Bogdan 574
Kalinowicz Jan 195-196
Kalo 171, 357-358, 367, 394, 396, 398, 426
Kaltneker Arthur 40
Kapiszewski Henryk 608
Karasińska Maria 229
Karasiński Walerian Jan 229, 251, 288, 293, 311-312, 314, 323, 333-334, 336, 343, 422, 472
Karnas Dariusz 17
Karol I Habsburg, cesarz Austrii, król Węgier 51-52, 76, 156, 203
Karolowie, rodzina 433
Kasztaliński Nikołaj 27, 41
Keller Victor 586
Kharuk Andrij 17
Kiebuzińska 594
Kielc 421, 425, 531-532, 597
Kielcowa 532
Kiriakow Michaił Michajłowicz 44-45, 467, 479, 495
Klebowicz *Grzegorz* 8
Kloiber Friedrich 40
Kneussel Paul 50, 52
Knolowie, rodzina 243
Kocyłowski Jozafat, bł., greckokatolicki bp przemyski 593
Kogutek 140
Kołczak Aleksandr 23
Kołodziej Jerzy 30
Komma Georg 40
Komorowscy, rodzina 137
Konarski, hrabia 102
Konold 315, 570, 604, 621
Konstantynowicz Emilian 610
Kopystjanskyj Adrian 19
Kozyćkyj Andrij 17
Krakuska 318
Kraliczek-Krajewski Franciszek 314-316, 488, 519, 525
Kramarz Walerian 26
Krausowa 620
Krautwaldowa 587
Krebs 318
Kreyczi, rodzina 252
Krobatin Aleksander 52
Kroh Antoni 17
Królikowska 571-572
Królikowski Hugo 570, 572, 617
Królikowscy, rodzina 571
Krzywiński, sędzia przemyski 620
Kubala Roman 132, 219, 290, 295,

348, 350-351
Kuczka 474
Künigl-Ehrenburg Ilka 23, 25, 31
Kupka Vladimir 7-8
Kurasiewicz 578
Kuropatkin Aleksiej 497
Kusmanek Hermann 14-15, 19, 22-23, 25, 29, 35, 37, 40, 106, 124, 141, 160, 191, 203, 210, 219, 226, 233-234, 236, 239, 254-255, 290, 293, 322, 327, 334, 339-341, 346, 361, 364, 368-369, 376, 392, 402, 405, 407-408, 422, 438-440, 490-491, 494, 539, 554, 581, 618
Kwapisz 197, 283, 416, 418, 433, 440, 475, 527, 567
Kwapiszowa 596, 601
Kwapiszowie, rodzina 158, 400, 409, 496
Kwaśniewscy, rodzina 427, 621
Kwaśniewska, sąsiadka Heleny Jabłońskiej 81, 158, 234, 299, 324, 335, 348, 361, 430, 437, 601
Kwiatkowski Romuald 251-253, 256, 258, 265, 299-300, 308, 311, 323, 333-334, 338, 356, 548
Lagzi *István* 17, 32
Landwerska 456
Lanikiewicz Aleksander 96
Lanikiewicz Józef 96, 151-152, 158, 193, 210, 226, 346, 503, 508, 520, 523, 555, 595, 597-600, 605-607, 613
Leopold Habsburg, arcyksiążę austriacki 9
Lewczak 563
Lewczakowie, rodzina 583
Lewicka Maria (Marynia) 577-578
Lewicki Stefan 577
Lewik Maciej 11
Lila zob. Grandowska Maria
Linsingen Aleksander 125, 586
Litwin 514, 526
Litwińscy, rodzina 411, 440, 468, 489-490, 492, 530
Litwińska, córka Litwińskiego 489, 601
Litwińska, żona Litwińskiego 163, 280, 364, 428, 471, 482, 489-490, 492-493
Litwiński 361, 384, 406, 441, 448-449, 455, 456, 471, 488-490, 503, 510, 524, 543, 553, 567
Lityńska Olga 112
Lityński 559
Lityński Łucjan 112
Loleczek, Lolo, zob. Seifert Karol Józef Franciszek
Ludkiewicz Mychajło 519
Łakota Hryhorij bp 47
Łazarko 456, 463, 546, 552-553, 555, 597, 621
Łazarkowa 560, 586, 590, 605, 608
Łazarski, profesor z Sanoka 559
Łazor Jan Władysław 559
Łękawski Teofil 479
Mackensen Anton Ludwig Friedrich August 50
Majerski Ferdynand 587
Majerski Stanisław 587, 609-610, 615, 617, 620
Majewski 614
Majus Krzysztof Dawid 45
Malina 217
Małecki, administrator majątku Sapiehy 219, 222, 302-303, 306, 427, 474
Manheim Zygmunt 465, 471
Manulak Iwan 18, 29, 50, 93
Manulak Roman 93, 371, 388, 429, 443, 448, 515, 519, 540, 551-552

Manulak, syn Manulaka Romana 448, 608
Manulakówna 413, 416
Mańkowska, żona przemyskiego aptekarza 371, 415, 546, 568, 600, 612, 615, 620
Markiewicz 208
Martynowicz Jan 243, 319
Marysieńka zob. Żdżańska Maria
Maryś zob. Grandowska Maria (Lila)
Maryśka zob. Dziewotowa Maria z d. Terlecka
Materniak Ireneusz 25
Matwijkiewicz Franciszek Salezy 578
Maurer 214, 256
Mączka Antoni 209
Meltscher Robert 37
Menelik II, cesarz Etiopii 39
Mewicki Mina 487
Miasojedow Sergiusz 480
Migula 127, 541-542
Migulowa 571
Migulowie, rodzina 571
Mikołaj I, car Rosji 39
Mikołaj II, car Rosji 24, 28, 39, 42, 428, 466-467, 469, 523
Mikołaj Romanow, stryj cara Mikołaja II 39, 42, 47, 466, 496, 538, 564
Minoro 257
Mochnacki 380
Momidłowski Stefan 594
Morgenroth 352, 446
Moscou, kucharz 152, 155
Mossor Paweł 592
Napoleon I Bonaparte, cesarz Francuzów 497
Nawarski 601
Nebeski 399, 416-417, 425, 458, 460
Nickl Wilhelm 13, 40
Niedzielscy, rodzina 182
Niedzielski Kazimierz 601
Niedzielski Stanisław 601
Niedzielski, dowódca garnizonu w Przemyślu 124, 182, 214, 222, 239, 251, 270, 313, 344, 351
Niestojemska Maria Luiza 27
Nowak Jan 209
Nowakowie, rodzina 243, 247, 355-356
Nowakowska Julka 468
Nowakowski Tomasz 11
Nowosielecki 609
Obertyński Stanisław 576
Okołowicz Jan 317
Oldenburski Aleksander 41
Olejko Andrzej 16-17, 33
Olińska, sąsiadka Heleny Jabłońskiej 98, 112, 171-172, 424, 543, 565, 568
Oliński Michał 247
Orłowicz Mieczysław 31
Osadczy Włodzimierz 43, 49-50
Pabst, lekarz sztabowy 167
Paderewski Ignacy 615
Pajączkowski Włodzimierz 577
Pajtasz 562
Pajtaszowie, rodzina 583
Palmer Svetlana 61
Panek Robert 17, 30
Panna D. zob. Darowska
Pawluk 93, 384, 392, 424, 432, 440, 448, 567, 584, 589
Pawlukowie, rodzina 361, 384, 424, 432, 440
Pawlukówna 235, 345, 361, 379
Pegan, kapral 97, 118, 129-131, 136, 146, 150, 152, 155, 161, 168, 174, 214, 299
Pelczar Józef Sebastian, św., rzymskokatolicki bp przemyski 107, 293, 424, 467, 483, 499, 544, 557-558, 566

Pełesz Julian, greckokatolicki bp przemyski 474
Perlikowa 447
Peters Józef 281
Pethö Albert 31
Pędracka 576
Pędracki Artur 576
Piątkiewicz Stanisław Ferdynant 511
Piccolo Grillo zob. Beit (Bejt)
Pietyna, sierżant 343
Pileccy, rodzina 471, 477
Pilecka Helena (Halka) 459
Pilecka Maria z d. Czarnota-Bojarska 459, 471
Pilecki Marceli 459, 472
Pilecki Szczepan Jan 459, 471
Piłsudski Józef 76
Piskorz 292, 352
Podoliński Myron 506-507
Poltz Józef 209, 214, 256, 260, 271, 284, 289, 298-299, 323-324, 367
Popst 121
Pordes Majer 231
Pordes Wiktor Emanuel 231, 277, 337, 354-365, 367
Potiorek Oskar 603
Potocki 608-609
Praschillowa Wiktoria (Wicia) 442
Praschillówny, rodzeństwo 182
Prašek Emil 31
Prašek Władysław 31
Prašek Wojciech 31
Prašek-Całczyńska Bronisława 31
Preleźnik 288, 298, 360
Prochazka Helena 327, 400, 601
Prochazka Jan 234, 327, 400, 553
Prochazka Jan Marian 280, 327, 360, 365, 400, 414, 455
Prochazka Józefa Helena 400
Prochazka Maria z d. Budniak 234, 238, 400, 427, 528, 567
Prochazka Stanisława 400
Prochazka Władysław 400
Prochazkowie, rodzina 112, 409, 489, 530
Puzdrowski Jan 580-581
Radysbet 145
Ramer Ichel 317
Ramer Salomon 72, 200
Ramerowie, rodzina 59, 317
Rapf Stefan 427
Rausch, major 344-345, 350, 356, 385
Redl Alfred 134, 408
Reif Zygmunt 446
Reinel, kapitan 90, 99, 187, 194, 199, 204, 420, 437
Reinelowa 334
Reis 562
Ritter Paul 48-49, 52
Ritter Richard 31
Roda-Roda Aleksander 94
Roliński, kapitan 79-81, 106, 127, 334
Romano, feldfebel 493, 548
Romanowowie, dynastia rosyjska 445
Rosenthal 303, 306
Roth 565
Rothowie, rodzina 565
Rotszyldowie (Rothschildowie), rodzina 291
Rowan, woźny 86, 97, 122, 127, 129, 131, 150, 155, 164, 205, 214-215, 239-240, 244, 256-257, 259-260, 267, 271, 280, 284, 298-299, 331, 363, 365
Rozenberg 477
Rozenfeld 283
Roztworowski Jan Kanty 383
Rożański Jan 8, 27

Rudniew Jewgienija 33
Rusko Dmitrow Ruskow zob. Dmitriew Radko
Russocki, nadporucznik 155
Rutowski Tadeusz 562
Salba 271
Saleja, stróż kamienicy przy ul. Franciszka Smolki w Przemyślu 513
Salis-Soglio Daniel 9-10
Sapieha Adam Stefan, abp krakowski 107, 219
Sapieha Władysław Leon 46, 303, 383, 483, 499
Sapiehowie, ród książęcy 110, 544
Sapieżyna Jadwiga 479
Sarna Władysław Józef 246, 280, 367, 373, 389, 392, 394, 398, 408, 457, 498, 504, 604
Sawicz kpt. ros. 496-497, 500-502, 507, 548
Schächter Abraham 326-328, 331-332, 337, 360, 365
Scheinbach Józef 585, 588
Scheinbach Mojżesz 585
Scheinbach Rebeka z d. Eisenberg 585
Schlieffen Alfred 50
Scholtz Jan 155, 161, 181, 196, 336, 367
Scholtz Józef 155
Schubert Jan 53
Seide Rudolf 40
Seidlerowa 563
Seidlerowie, rodzina 562
Seidlerówna 566
Seifert Józef 54, 71, 255, 276, 304, 399
Seifert Karol Józef Franciszek 54, 194, 255, 276, 304, 315, 399, 405
Seifert, oficer austriacki, Polak 89
Seifertowa Maria z d. Zollner 54-55, 71-73, 85-86, 90, 92, 98, 114-115, 119, 150-151, 155, 157, 159-161, 163, 166, 180-181, 192, 198, 203, 207-208, 215, 233, 262, 273, 288, 295, 310, 348, 367, 380, 388, 428, 451, 541, 560, 563, 565, 582-583, 591, 593-594, 598, 600, 603, 609, 611, 616-618
Seifertowie, rodzina 82
Sękowska 323
Siczyński Mirosław 468
Sieliwanow Andriej gen. ros. 26, 33-34, 36
Siwiers Fediej 375
Skąpski Bolesław 314, 316, 339, 355, 394
Smolarski Zygmunt 202-203
Smutny Fryderyk 328-329, 331
Sontagowa 566
Stanger Rudolf 37
Stanisław Leszczyński, król Polski 84
Stasia zob. Wątróbska Stanisława
Stączka, właściciel kamienicy w Przemyślu 576
Steinitz Eduard 10
Stern Joachim 337
Stępień Stanisław 20, 26, 68
Stieber Karol 542-543
Stock Jan Jakub 14
Stolzmann Paulus 586
Stowasser Gustaw 51-52
Stuckheil Franz 8, 15
Stupczyński Stanisław 462, 486, 490, 496, 537, 544, 557, 571, 586
Stupczyński, syn Stupczyńskiego Stanisława 463
Styfi Felicja Bronisława z d. Romańska 512
Styfi Józef 511, 554
Styfi Juliusz 512
Süsswein 204

Suworow Aleksandr 497
Swoboda 236
Szabolcs Franciszek 53
Szafranowa 399, 446, 475-476, 485
Szalek 442
Szałowscy, rodzina 93, 95, 110-112, 124, 137, 182, 194, 190, 201, 204, 206, 445, 447, 546, 598-599
Szałowska Jadwiga 95, 98, 598-599, 606, 618
Szałowski Gwidon 91-92, 95, 99, 101, 104, 121, 126, 136-137, 155, 161, 169, 184, 187-188, 201, 204, 596
Szałowski Oswald 95
Szałowski, ojciec Gwidona Szałowskiego 136, 155, 184, 195, 204
Szancer Gustaw 287, 477
Szancer Julian 124, 313, 500
Szczerbaczow Dmitrij 23-24
Szczupak Adam 21
Szefarz 444
Szefer Franciszek 598
Szlagor Jan 554
Szmurła Jewgienij 46
Szolz 619
Szomek Wilhelm 578
Szuwałow Paweł 429
Szuwałowa Jelizawieta z d. Bariatinska 429
Szwejk Józef 17
Szymański 468
Szymczakiewicz (Szymczakiewiczówna) Józefa 172, 197, 222, 236, 244, 246, 249, 254, 265-266, 276, 288, 290-292, 301, 330, 338, 340, 348, 352, 367, 371, 374, 378, 380-381, 389, 393-397, 399, 404, 408, 416, 421, 431, 437, 443-444, 446-447, 450, 460, 462, 471, 475-477, 485-486, 490, 502, 504, 511, 518, 534-535, 537-538, 543, 545, 550, 558, 568, 571, 587, 594, 600, 610-611
Ślączka Wojciech 442
Ślączkowie, rodzina 442
Ślęk Franciszek 444
Tabeau Mieczysław 196
Tamasy Arpad 13, 35, 40
Tarnawski Leonard 450, 453-454
Tatko zob. Seifert Józef
Terlecka Emilia z d. Jabłońska 87
Tertil Tadeusz 559
Tertilowie, rodzina 559
Then, sąsiad H. Jabłońskiej 158, 161, 273, 288, 325, 350, 352, 439, 442-443, 448, 455, 506-507, 518, 523, 530
Thenowa, sąsiadka H. Jabłońskiej 106, 162, 193, 213, 259-260, 272-273, 280, 288, 318, 331, 332, 348, 367, 424, 434, 481, 487, 498, 501-502, 506, 510, 514, 518, 525-526, 528, 530, 585-586, 588, 608
Thenowie, rodzina 106, 333, 399, 505
Toeplitz Krzysztof Teodor 61
Topolniccy, rodzina 493
Topolnicka Józefa 119, 206, 401
Topolnicki Józef 119, 121-122, 133, 135, 137, 146, 150, 153, 160, 172-174, 186, 192, 205, 210, 222, 227, 234, 244, 246, 250, 258, 294, 306, 342-343, 356-357, 367, 388, 392, 401-402, 404, 423, 428, 443, 445, 452-453, 464, 466, 471, 473, 476, 482, 489, 493, 515, 518
Trauner, restaurator przemyski 365
Trojan Mieczysław 18
Trompetr 234
Tumidajski Antoni 209
„Unser general", zob. Barbaricz (Barbaritsch) Eugeno

Uzelac Emil 16
Vit Jan 18, 29, 315
Wacek, zob. Dziewota Wacław
Wagner, kapitan 351
Wagnerowie, rodzina 71, 162
Walc 252, 356
Walewski Jan 579
Wallis *Sarah* 61
Wandam, pułkownik rosyjski 22
Wärter 176, 369
Waygart Walery 75, 454
Wątróbska Stanisława 85, 91, 98, 107, 113, 158, 164, 204, 210, 213, 224-225, 230, 234, 236, 238, 273, 287-290, 294, 299-300, 308-309, 315, 320, 343-344, 348, 354, 411, 413, 431, 435, 437, 481, 487, 498, 501, 503, 507-508, 510, 514, 518, 523-525, 531, 534, 541, 583, 590, 593, 596, 598-599, 601, 605, 607-608, 613, 617, 619
Weber Viktor Edler 40
Weiskirchner Rychard 612
Weizendorfer Karl 40
Wereszczyńska 567
Werner Anton 9
Wiater *Przemysław* 31
Wiater *Stanisław Józef* 31
Wicek zob. Jabłoński Wincenty Tadeusz
Wielgus Krzysztof 16-17, 30
Wiktorowa z Załuża 613
Wileńska 609
Wilhelm II, cesarz Niemiec 14, 50, 304, 383, 388, 603
Winia zob. Dziewota Wacław
Wirski, prokurator 570
Wiśniewski, inżynier ze starostwa przemyskiego 398
Witos Wincenty 314
Włodek zob. Dukiet Włodzimierz
Wobornik 427
Wojtowicz Iwan 519
Wolf 327, 339
Wolfgang Bruno 10
Wołoszyński Karol 301, 374, 444, 450, 453, 475, 478, 547, 565
Wójtowicz 248
Wroński Jan 546, 548
Zachter, właściciel masarni w Sanoku 579
Zagajewski Emil 559
Zając Irena 53
Zalca Anton 78
Zalesskij Konstantin 40
Zalewski 446
Zaręba Andrzej 15
Zarzycki (Zaryćkyj) Seweryn Nowina 621
Zarzycki, listonosz w Przemyślu 355, 399, 430, 443, 452, 528, 549
Zejnwił Rappoport Salomon zob. An-ski Szymon
Zenia zob. Topolnicka Józefa
Zerbasowa 473
Zgór 350
Zgórniak Marian 18
Zieleniewscy, rodzina 512, 532
Zieleniewska 508, 531
Zipser, pułkownik 117, 169-170, 174, 179, 197, 205, 224, 274, 314-316, 459, 564, 570, 582
Zipserowa 117, 477, 582, 584-585, 588-590, 597
Ziunia zob. Grandowska Kazimiera z d. Zollner
Zollner Emil 54, 56
Zollner Karol 54
Zollner Leon 251
Zollnerowie, rodzina 82, 95, 119

Zub *Monika* 7
Zujew Dymitr 27
Żdżańska Maria 82
Żelechowski zob. Żeleski Zygmunt
Żeleska Aniela z d. Czaykowska 251
Żeleski Franciszek 251
Żeleski Stanisław 251
Żeleski Władysław 252
Żeleski Zygmunt 251, 340, 453, 573, 593

Osoby niezidentyfikowane

Aniela 445, 447
Antek 397-398, 525
Artur 78
Bronisław (Bronek), syn Leona wuja H. Jabłońskiej 567
Dawid 509
Donia 323, 347-348
Felicja (Fela), służąca H. Jabłońskiej 326, 345, 354, 391, 396-397, 402, 404, 408-409, 412, 427, 431-432, 434-435, 441, 443, 452, 457
Filip 226
Filipowa 433-434, 441, 452, 457, 463, 472, 514, 548, 559, 566, 586, 588, 590, 608, 619, 621
Hania (Hanka), służąca Marii Seifert z d. Zollner 236, 282-283, 508, 559, 584
Jan (Jaś) 283, 617, 619
Józia, pracownica poczty w Przemyślu 184
Leon, wuj H. Jabłońskiej 567, 602-603
Lola P., służąca matki H. Jabłońskiej 85, 87, 192, 223, 295, 394, 594, 610, 617-618, 620
Luiza 273
Luś (Wilhelm) 80, 542, 602-603, 609-610, 620
Mańka 542, 602, 609, 616, 618-620
Maryla 546
Matylda 485, 614, 621
Michał, żołnierz austriacki, określany też jako ułan 97, 131, 169-170, 174, 179, 194, 205, 224, 232, 234, 238, 245, 266, 300, 314, 316
Piotrek, syn stróża kamienic przy ul. Smolki 178, 190, 238, 247, 274, 280-281, 283, 346, 413, 427, 430, 455, 463, 486, 496, 501, 515, 553, 559, 571
Rózia, służąca 357, 590
Stanisław 238, 572
Stefa, krewna H. Jabłońskiej 90-91, 98-99, 105, 107, 113-115, 118, 121, 124, 128, 130-132, 135, 137, 145, 153, 155, 169, 172-173, 182-183, 188, 194-195, 199-201, 204, 221
Stefan, żołnierz austriacki 174, 194, 232
Tola 316
Wandeczka 199, 586
Zbysio 308

Helena von Seifert Jabłońska: *Tagebuch aus dem belagerten Przemyśl (1914 – 1915).* Einleitung, Bearbeitung und Redaktion Stanisław Stępień, Wissenschaftliches Südost-Institut, Przemyśl 2017

Das Tagebuch aus dem belagerten Przemyśl (1914-1915) der Helene von Seifert Jabłońska verdienst aus verschiedenen Gründen besondere Aufmerksamkeit. Die Autorin verfügte über ein großes literarisches Talent, sie schrieb einerseits sehr gefühlsbetont, andererseits war sie bemüht, dass was sie sah und durchlebte, präzise zu beschreiben und schuf dadurch eine wirklichkeitsgetreues Abbild der Schrecken des Krieges. Sie hielt sich seit Anfang 1914 in der größten österreichischen Militärfestung, die über viele Monate hinweg das Vielvölkerreich der Habsburger gegen die russischen Belagerer verteidigte. Helena Jabłońska war auf Bitten ihres Cousins, des an die Front abkommandierte Eugeniusz Grandowski, nach dem Krieg General in der polnischen Armee, nach Przemyśl gekommen. Trotz der Widerstände des Kriegsalltags, und obwohl sie sich aktiv für die Hilfe an verwundeten Soldaten der kaiserlich-königlichen Armee und der verbündeten polnischen Legionen engagierte, fand sie immer noch Zeit, um beinahe täglich Aufzeichnungen des Tagesgeschehens zu notieren. Der Publizist und Schriftsteller Krzysztof T. Toeplitz erkannte den Wert ihrer Aufzeichnungen und schrieb: *es handelt sich um ein faszinierendes Zeugnis über einen Epochenwechsel, eine Quelle über die Geburt eines neuen Jahrhunderts* […], *das dem „Tagebuch" von Samuel Pepys in nichts nachsteht.*

Ihr Zeugnis ähnelt dem einer Prophezeiung. Als nämlich nach der Wiedereroberung der Stadt aus russischer Hand am 2. Juni 1915 der Bischof von Przemyśl, Józef Sebastian Pelczar, in einem Dankesgottesdienst ein wenig zu optimistisch feststellte, dass das Nachdenken über die Grausamkeiten des Krieges zur Folge habe, dass die Menschen in Zukunft bessere sein würden, kommentierte die Autorin das mit den Worten: *Mir aber scheint, genau das Gegenteil wird eintreten.* Tatsächlich brach 24 Jahre später ein neuer, noch grausamerer Krieg aus.

Aus dem Polnischen von Dr. Frank Grelka

INHALTSVERZEICHNIS

VORWORT 7

1. VON SANOK NACH PRZEMYŚL — 1 VIII – 25 IX 1914 71

2. DIE ERSTE BELAGERUNG — 26 IX – 7 X 1914 109

3. DIE OFFENE FESTUNG — 9 X – 9 XI 1914 149

4. DIE BLOKADE — 10 XI 1914 – 21 III 1915 221

5. DIE RUSSISCHE BELAGERUNG — 22 III – 2 VI 1915 409

6. DIE BEFREIUNG DER FESTUNG — 3 VI – 29 VIII 1915 541

7. ORTSREGISTER 625

8. PERSONENREGISTER 631